

Góry – Literatura – Kultura

Acta Universitatis Wratislaviensis No 4150



Góry – Literatura – Kultura

Tom 16

Pod redakcją
Ewy Grzędy

Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego

Rada Naukowa

Justyna Bajda (Uniwersytet Wrocławski, Polska), Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Uniwersytet Śląski, Polska), Krystyna Kossakowska-Jarosz (Uniwersytet Opolski, Polska), Monika Witt (Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nysie, Polska), Dietlind Hüchtker (Fakultätszentrum für transdisziplinäre historisch-kulturwissenschaftliche Studien, Universität Wien), Hana Klinková (Masarykův ústav a Archiv Akademie věd České republiky, Praha, Czechy), Miloš Řezník (Deutsches Historischen Institut Warschau, Niemcy/Polska), Veronika Faktorová (Jihočeská univerzita v Českých Budějovicích, Czechy)

Komitet Redakcyjny

Ewa Grzęda, redaktor naczelna (Uniwersytet Wrocławski, Polska), Małgorzata Łoboz (Uniwersytet Wrocławski, Polska), Anna Pigoń, sekretarz redakcji (Uniwersytet Wrocławski, Polska)

Redaktorzy językowi

Anna Brzezińska-Winkiel (Uniwersytet Wrocławski, Polska), Monika Witt (Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Nysie, Polska)

Lista stałych recenzentów

Jacek Kolbuszewski (Uniwersytet Wrocławski, Polska), Agnieszka Kuniczuk-Trzciniowicz (Uniwersytet Warszawski, Polska), Stanisław Uliasz (Uniwersytet Rzeszowski, Polska), Lenka Rezniková (Akademie věd České republiky, Czechy), Aleksandra Kmak-Pamirska (Sorbisches Institut/Serbski Institut Bautzen, Niemcy), Marek Stanisz (Uniwersytet Rzeszowski, Polska), Krystyna Symicka (Uniwersytet Witolda Wielkiego w Kownie, Litwa), Katarzyna Tałuć (Uniwersytet Śląski, Polska), Elżbieta Dutka (Uniwersytet Śląski, Polska), Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Uniwersytet Śląski, Polska)

Na okładce:

Mieczysław Karłowicz, *Lomnica i Durny z Jastrzębiej Turni* (1907), [w:] Teresa Jabłońska, *Sztuki piękne pod Tatrami*, Zakopane 2015, s. 261; karta tytułowa: Jacek Kolbuszewski, *Skarby króla Gregoriusa*, Katowice 1972; Walery Eljasz, *Powrót do Morskiego Oka*, [w:] Teresa Jabłońska, *Sztuki piękne pod Tatrami*, Zakopane 2015, s. 198

Czasopismo ukazało się w wyniku współpracy wydawniczej
Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego
i Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego

© Autorzy oraz Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego sp. z o.o., 2023

Publikacja udostępniona na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 (CC BY 4.0).
Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów oraz Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego.
Treść licencji jest dostępna pod adresem <https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/legalcode.pl>.

ISSN 0239-6661 (AUWr)

ISSN 2084-4107 (GLK)

Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego sp. z o.o.
50-137 Wrocław, pl. Uniwersytecki 15
tel. 71 3752474, e-mail: sekretariat@uwur.com.pl

Wstęp

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.1>

Niniejszy, 16 tom rocznika „Góry – Literatura – Kultura” w dużej części prezentuje zespół prac (artykułów, szkiców i not) poświęconych fenomenowi „człowieka gór”. Pojęcie to — jak się wydaje — nie ma statusu terminu w języku naukowym, a uznawane niekiedy okazjonalnie za takowy i stosowane w różnych dyskursach, jawi się w sposób nieostry jako ekspresywna metafora życia ludzkiego. Pojęcie to ma charakter historycznie (a może nawet geograficznie) zmienny. Termin „człowiek gór” ma też różne zastosowania w niejednorodnych i historycznie zmiennych kontekstach.

Ciekawa debata, mająca na celu próbę zdefiniowania i określenia psychologicznego i kulturowego profilu, a także socjologicznego statusu „człowieka gór”, odbyła się kilka lat temu podczas Festiwalu Górskiego imienia Andrzeja Zawady w Łądku Zdroju (2019). Okazało się wówczas, że istnienie i pojemność tego pojęcia w specyficzny sposób wiąże się współcześnie ze zmianami w stylu życia i kulturze dnia codziennego. Do poszerzenia jego zakresu i być może jego nadużywania, czy wręcz wypaczania, w wysokim stopniu przyczynia się wzrost zainteresowania górami i intensywny rozwój związanych z nimi sportów ekstremalnych, turystyki, rekreacji, komercjalizacji rozmaitych profesji, a także sztuki odnoszącej się do tematyki górskiej. W tych specyficznych warunkach nominację do bycia „człowiekiem gór” daje wpisanie w indywidualne ego przeświadczenia o związku własnego życia z górami, a przede wszystkim obranie takiego stylu życia, który oparty jest na częstym byciu w górach. Rzecz by można, że chodzi tu o jakiś specyficzny „determinizm okazjonalny”, który częste odwiedzanie gór identyfikuje z byciem od gór uzależnionym. Prowadzi to w konsekwencji także do wykształcania się specyficznych cech osobowości (ego!) zamiłowanego turysty, taternika, alpinisty, czasem też nawiązującego w autokreacjach do tradycyjnego modelu życia górali alpejskich, tatrzańskich, itp. i budującego na tej podstawie własny hierarchiczny system wartości. Prymarnie — w perspektywie historycznej — modelowy wariant „człowieka gór” realizuje się w stereotypach górala: pasterza, juhasa, bacy, myśliwego, przewodnika. Ma on swoją własną specyfikę kulturową, własny odrębny folklor, własne formy rytualizacji życia. Wraz z rozwojem zainteresowania górami i turystyki górskiej dokonywał się proces rozszerzenia zakresu tego pojęcia i przeniesienia go na różnych użytkowników przestrzeni górskich przy równoczesnym intensywnym waloryzowaniu zarówno autochtonicznych mieszkańców gór, zmagających się trudnymi warunkami klimatycznymi, a jednocześnie żyjącymi w zgodzie z naturą, jak też eksploratorów i turystów wybierających góry jako środowisko swojej aktywności.

Istotnym i godnym namysłu aspektem tej problematyki jest również fenomen autokreacji i stylizacji „na człowieka gór” (cechy osobowościowe i indywidual-

ne predyspozycje, język, dialektyzacja w języku ogólnym, strój jako wyróżnik i przedmiot identyfikacji, snobizmy — na przykład czerwone swetry ratowników). Obecnie szczególnego znaczenia nabierają też wyraźna, historycznie uwarunkowana, tendencja do postrzegania środowiska „ludzi gór” jako szczególnego wariantu elit społecznych i przemiany zachodzące w sposobie rozumienia owej elitarności oraz opozycja męski–kobiecy w kontekście kształtowania się analizowanego fenomenu, a także zakres oraz wpływ procesów emancypacyjnych na kształtowanie i przekraczanie stereotypowego pojęcia „człowiek gór”.

Studia i szkice zebrane w niniejszym tomie nie wyczerpują sygnalizowanego tu tematu, koncentrują się tylko na niektórych jego aspektach, stanowiąc jednocześnie punkt wyjścia do dalszych badań i dyskusji w tym zakresie.

Ewa Grzęda

Introduction

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.2>

The present, 16th volume of *Góry – Literatura – Kultura* is devoted largely to the “mountain man” phenomenon, analysed in articles, sketches and notes. The concept seems not to have the status of a scholarly term, and, occasionally regarded and used as such in various discourses, appears vaguely as an expressive metaphor of human life. The nature of the concept is historically (perhaps even geographically) changeable. In addition, the term “mountain man” is applied in a variety of ways in diverse and historically changing contexts.

An interesting debate attempting to define the psychological and cultural profile, as well as the sociological status of the “mountain man” took place a few years ago during the Andrzej Zawada Mountain Festival in Łądek Zdrój (2019). It turned out during the debate that the existence and capacity of the concept was uniquely linked to the contemporary changes in the everyday lifestyle and culture. What contributes significantly to the expansion of its scope and perhaps to its overuse is the increase in the interest in the mountains as well as intense growth of the related extreme sports, tourism, leisure, growth of the commercialisation of various professions, as well as of mountain-themed art. In these unique conditions what nominates one for the status of a “mountain man” is the instilling in the individual ego of the belief in the existence of a link between one’s life and the mountains, and, above all, choice of a lifestyle based on frequent visits to the mountains. It could be said that this is about some specific “occasional determinism”, which equates frequent visits to the mountains with being addicted to them. Consequently, this leads to the development of unique personality traits (ego!) of a keen tourist, a mountaineer, who sometimes also draws on the traditional model of the life of Alpine, Tatra etc. highlanders and on this basis builds his or her own hierarchical system of values. In a historical perspective, the model variant of “mountain man” is expressed in highlander stereotypes: of a shepherd, hunter, mountain guide. It has its own cultural specificity, its own separate folklore, its own form of ritualisation of life. As the interest in the mountains and mountain tourism grew, the scope of the concept broadened and the concept was transferred to the various users of mountain spaces, with a concurrent intensive valorisation both of the indigenous inhabitants of the mountains, struggling with the difficult climatic conditions and at the same time living in harmony with nature, and of the explorers and tourists choosing the mountains as the environment for their activity.

An important and noteworthy aspect of the matter is also the phenomenon of “mountain man” self-creation and styling (personality traits and individual predispositions, language, dialectisation in general language, dress as a distinguishing feature and object of identification, snobberies — for example the red jumpers of mountain rescuers). What also becomes especially important today are the clear,

historically-determined tendency to perceive the “mountain people” community as a particular variant of the social elite, and the transformations taking place in the way this elitism is understood, as well as the male–female opposition in the context of the formation of the phenomenon in question, the extent of emancipation processes and their impact on the formation and transcending of the stereotypical concept of “mountain man”.

The studies and sketches collected in the present volume do not exhaust the topic in question, focusing on only some of its aspects and, at the same time, being a starting point for further research and discussions in this respect.

Ewa Grzęda



Krzysztof Biliński

ORCID: 0000-0002-8679-4168

Uniwersytet Wrocławski

krzysztof.bilinski@uwr.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.3>

Profesor Jacek Kolbuszewski (10 maja 1938–10 września 2022). Wspomnienie

Był Mistrzem, Mentorem, Przyjacielem. Piszę „był”, choć trudno zapomnieć o Osobie z gabinetu 103, którego jawił się prawdziwą ozdobą. Jego serdeczność, ale i emocjonalny styl bycia motywowały jego uczniów, a miał ich wielu. Dość powiedzieć, że wypromował 32 doktorów, z których kilkunastu uzyskało habilitację, a kilku otrzymało profesurę. Ponad 400 seminarzystów, którymi kierował, stało się magistrami. Cechowała Go niezwykła wręcz pracowitość, lecz nie zapominał o innych. Był wobec nich wymagający, lecz i sprawiedliwy. Od samego początku aktywności zawodowej pasjonowały Go góry. Nic dziwnego — nie tylko sam wspinał się po nich, ale też pisał o nich.

Jeszcze jako student debiutował na łamach „Taternika” i „Kwartalnika Opolskiego”. Publikował, rzecz jasna, artykuły o ukochanych Tatrach. Nie zamykał się jednak wyłącznie w ich kręgu, interesowała go również literatura litewska, łotewska, estońska oraz fińska. Hasła im poświęcone zamieszczał w *Wielkiej encyklopedii PWN*. Już to dowodziło Jego wielkiej erudycji, którą pogłębiał wraz z upływem lat. Zamieszczał także recenzje przeczytanych książek, co ciekawe — wspominał

choćby literaturę górniczą XVIII wieku. Ten wyjątkowy diapazon zainteresowań prowadził Go w stronę literatury śląskiej, między innymi do Adama Gdaczusza. Pomieszczał swoje teksty nie tylko w czasopismach wąsko specjalistycznych, lecz również prestiżowych, na przykład w „Ruchu Literackim”.

W 1965 roku uzyskał doktorat, dotyczący funkcji artystycznej motywu Tatr, pisany pod kierunkiem prof. Stefana Kawyna na Uniwersytecie Łódzkim. Co ciekawe, nie był wtedy jeszcze etatowym pracownikiem Instytutu Filologii Polskiej, ale nauczycielem języka polskiego w Technikum Kolejowym. Już jako doktorant był autorem ponad trzydziestu prac naukowych. Nie zaprzestał, co prawda, śledzenia literatury tatrzańskiej, rozpoczął również wstępne badanie literatury czeskiej i słowackiej. Interesowały Go wzajemne wpływy i przenikanie się ich relacji. Jego artykuły ukazywały się w dalszym ciągu nie tylko w pismach krajowych, ale i obcych. Wiele swoich prac pojawiało się w „Wierchach”, których po latach został redaktorem naczelnym. W 1969 roku wydał wspólnie ze Stanisławem Franciszkiem Kolbuszewskim wybór poezji łotewskiego poety Jānisa Pliekšānsa (Rainisa). Oprócz tego pojawiały się opracowania Jego autorstwa w prasie wrocławskiej.

W 1971 roku Profesor rozpoczął pracę w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Był już wtedy uznanym badaczem, autorem ponad 100 artykułów, studiów i przyczynków, które znalazły się w cenionych periodykach. W tym też roku ukazała się drukowana wersja rozprawy doktorskiej *Obraz Tatr w literaturze polskiej XIX wieku (1805–1889)*. Jest to niejako klamra spinająca dotychczasowy dorobek poznawczy w zakresie właśnie piśmiennictwa tatrzańskiego. Doczekała się ona kilku pozytywnych recenzji. W tym samym roku Profesor wydał powieść *Zostawcie mnie samego teraz*, która również została kilkakrotnie oceniona w prasie literackiej. W rok później pojawiły się szkice o górach i ludziach *Góry takie kamienne*. Drugą książką z tego roku są *Skarby króla Gregoriusa. O poszukiwaniu skarbów w XVII i XVIII wieku*.

Nie zaniedbywał przy tym swoich zainteresowań komparatystycznych i tatrzańskich. W dalszym ciągu powracał do nich, ogłaszając ważne ustalenia badawcze. Interesowała Go, między innymi, periodyzacja literatury słowackiej, twórczość polskich i słowackich autorów doby romantyzmu, czy też historia polskiej turystyki górskiej. W 1974 roku Profesor habilitował się na podstawie dorobku naukowego (168 pozycji) oraz pracy *Modele estetyczne liryki słowackiej romantycznego przełomu* (1975). Interesowały Go wówczas, co ważne, poezja Jerzego Harasymowicza, współczesny obieg horoskopów czy przyczynki do dziejów Dickensa w Polsce. Swoją aktywność przejawiał także w szeregu recenzji, które pomieszczał głównie w „Wierchach”. W 1976 roku ukazała się książka *Czarny szczyt. Proza taternicka lat 1904–1939*. W tym samym czasie pojawiła się nowa pasja Profesora — symbolika funeralna. Zapoczątkowana już wtedy, znalazła pełne ujęcie w *Wierszach z cmentarza. O współczesnej epigrafice wierszowanej* (1985) oraz *Co mnie dzisiaj, jutro Tobie — polskie wiersze nagrobne* (1996), wreszcie w *Cmentarzach* (1996). W 1977 roku pojawiła się praca *Dziwne podróże, dziwni podróżnicy*, a także *Osobliwości i sensacje tatrzańskie*. Wiele Jego opracowań



1. Jacek Kolbuszewski na szlaku w Beskidzie Niskim, fot. Ewa Grzęda (2019)

znalazło się w „Wierchach” i „Pamiętniku Słowiańskim”. Wraz z Władysławem Dynakiem wypowiadał się o realiach ówczesnej szkoły.

W 1978 ukazała się w Bratysławie praca *Poezia pravdy a pravda poezie*, w tym samym roku opublikował *32 wiersze o Morskim Oku*. W następnym roku wydał z Mieczysławem Ingłotem *Informator polonistyczny dla kandydatów na studia filologii polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego*. W dalszym ciągu publikował w „Wierchach” oraz, między innymi, w „Życiu Literackim”, „Podkarpaciu”, „Taterniku”, „Nowinach Jeleniogórskich czy „Pamiętniku Słowiańskim”. Profesor śledził na bieżąco literaturę współczesną i także jej odbicie znalazło się w licznych recenzjach. Od 1981 roku zarysował się inny jeszcze krąg zainteresowań Profesora — dydaktyka. W materiałach dla nauczycieli pomieścił analizę wierszy Bolesława Leśmiana i Zbigniewa Herberta, zabrał także głos na łamach „Polityki” na temat studiów zaocznych nauczycieli. Wydał też z rękopisu dzieło *Sudety Bo-*

gusza Zygmunta Stęczyńskiego, antologii *Strofy o górach* oraz *Strofy o kwiatach*, a także program teatralny utworu Karola Wojtyły *Przed sklepem jubilera*. W 1982 ukazała się monumentalna praca *Tatry w literaturze polskiej (1805–1939)*, która niejako wieńczy dotychczasową pasję Profesora, stając się swoistym dopełnieniem szczegółowych, wcześniejszych rozważań. W rok później napisał On syntezę literatury łotewskiej (wraz z S.F. Kolbuszewskim) i estońskiej do *Dziejów literatur europejskich* oraz szkic o polskim romantyzmie do dziejów literatury (w języku niemieckim).

W tym okresie Profesora zainteresowały rozprawy polonistyczne w gimnazjach galicyjskich i zagadnienie wartości w używanych tam podręcznikach do nauki literatury polskiej. W 1984 roku ukazuje się broszura *Góry jako źródło inspiracji artystycznej*, w rok później zaś wiersze i proza Tadeusza Bocheńskiego wydane z rękopisu, a także *Krajobraz i kultura. Sudety w literaturze i kulturze polskiej*. W 1985 roku nasz Przyjaciel i Mistrz otrzymał tytuł Profesora. Z kolei w rok później pojawia się dzieło Stanisława Dobrzyckiego *Z historii literatury polskiej*. W tym czasie Profesor oddawał się szerokim zainteresowaniem badawczym, co uwidoczniło się w rozlicznych recenzjach. W 1988 roku wydał zbiór prac swojego ojca *Kolumna duchów nad nami*. Ukazały się też wtedy *Aforyzmy Jānisa Rainisa* (wspólnie z S.F. Kolbuszewskim). Kilka Jego ówczesnych prac dotyczy nauczania literatury w szkole. W 1989 wydane zostały *Najpiękniejsze epitafia polskie*. Jego teksty gościły też często na łamach „Przeglądu Powszechnego”. W 1990 roku ukazała się *Ochrona przyrody a kultura* (wyd. 2 poprawione — 1992), a następnie, w 1992 roku, J. Rainisa *Józef i jego bracia. Tragedia w pięciu aktach* (z S.F. Kolbuszewskim). W 1992 pojawiła się z kolei praca Ludwika Kamińskiego (vel Kamińskiego) *O mieszkańcach gór tatrzańskich. Najdawniejsza monografia etnograficzna Podhala*, wydana z rękopisu. W tym też roku opublikowano antologię *Tatry i górale w literaturze polskiej* w serii Biblioteki Narodowej.

Na uwagę zasługuje również działalność edytorska Profesora. Był On autorem kilkunastu opracowań i wstępów do różnych dzieł, piastując zarazem stanowisko redaktora naczelnego „*Annales Silesiae*” i „*Litterariów*”. W 1994 roku napisał dwadzieścia dwa hasła z literatury łużyckiej i słowackiej do pierwszej pozycji z serii „Przewodnik Encyklopedyczny” pod redakcją Haliny Janaszek-Ivaničkovej, *Literatury zachodniosłowiańskiego czasu przełomów 1890–1990*, t. 1. *Literatura łużycka i słowacka*. Jednocześnie przygotował do druku poezję Zofii Jabłońskiej-Erdmanowej — *Stara ciupaga i inne wiersze z lat 1948–1993*. W tymże roku wydał jeszcze dwie książki: *Od Pigalle po Kresy. Krajobraz literatury popularnej* oraz *Przestrzenie i krajobrazy*. W 1995 roku pojawiły się *Kresy* (wyd. 4, 1999) oraz *Tatry. Literacka tradycja motywu gór*. W 1996 Profesor rozpoczął wydawanie serii „Góry – Literatura – Kultura”. W 1997 zamieścił dziewiętnaście haseł w *Słowniku literatury popularnej* pod redakcją Tadeusza Żabskiego. Zaczął też organizować sesje naukowe o szeroko pojętej tematyce śmierci, które pod jego kuratelą, jako *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna, antropologia kultury, humanistyka*, odbyły się kilkanaście razy. Również w 1997 ukazały się studia *Literatura wo-*



2. Jacek Kolbuszewski odbiera Nagrodę Literacką Burmistrza miasta Zakopane,
fot. Ewa Grzęda (2017)

bec historii oraz nowy wybór poezji Stanisława Nędzy-Kubińca *Do braci moik*, a także *Z głębokim żalem... O współczesnej nekrologii*. W 1998 roku Profesor wydał *Skorusowy różaniec. Wiersze z lat 1967–1997* Zofii Roj-Mrozickiej, jak również *Rzeki. Antologię poetycką* i, w Bibliotece Narodowej, *Na Skalnym Podhalu* Kazimierza Przerwy-Tetmajera. W 2000 pojawiła się antologia ekologiczna *Literatura i przyroda* oraz krótki utwór B.Z. Stęczyńskiego, wydany z rękopisu, *Polska Najada, czyli głos wodospadu Łaby na Śląsku*, a także *W kręgu Młodej Polski. Motywy i tematy* i studia *Znaczenie i wartości przyrody polskiej*.

W 2003 roku Profesor wydał *Na południe od Tatr. Studia o literaturze słowackiej*, natomiast w dwa lata później *Literatury krajów nadbałtyckich* w serii „Historia Literatury Światowej w Dziesięciu Tomach”. Warto na koniec wymienić też inne dzieła Profesora: *Kocham was, mali ludzie. Franciszkanizm — literatura — publicystyka* (z Małgorzatą Łoboz, 2011), *Nekropolis* (2012), *Literatura i Tatry. Studia i szkice* (2016) oraz *Góry — przestrzenie i krajobrazy. Studia z historii literatury i kultury* (2020). Trzeba koniecznie wspomnieć o tym, że nasz Przyjaciel i Mistrz był członkiem Komitetu Nauk o Literaturze PAN i Komitetu Słowianoznawstwa PAN oraz członkiem honorowym Wrocławskiego Klubu Wysokogórskiego. Sześciokrotnie otrzymywał Nagrodę Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, był też laureatem Nagrody Miasta Wrocławia (1990), Nagrody i Medalu imienia Zygmunta Glogera (1997), Nagrody Porozumienia Wydawców Książek Historycznych (1996), Literackiej Nagrody „Wierchów” (2012) oraz Nagrody Literackiej Zakopanego (2017). Do ostatnich chwil życia pozostawał aktywny, a Jego powszechnie znana erudycja i niebываła pamięć towarzyszyła Mu do końca. Opublikował łącznie ponad 1000 artykułów, studiów, analiz i recenzji. Przez wiele lat był kierownikiem Zakładu Historii Literatury XIX wieku, piastował też w swojej karierze funkcję prodziekana Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Profesor wywarł trwale piętno na Jego wiernych uczniach, tym bardziej że interesował się ich rozwojem i dorobkiem. Będzie Go nam bardzo brakowało.

Cześć Jego Pamięci! R.I.P.

Krzysztof Biliński



Krzysztof Biliński

ORCID: 0000-0002-8679-4168

University of Wrocław

krzysztof.bilinski@uwr.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.4>

Professor Jacek Kolbuszewski (10 May 1938–10 September 2022): A posthumous tribute

He was a Master, a Mentor, a Friend. I write “he was”, although it is difficult to forget the Person from Room 103, which he truly adorned. His warmth as well as his emotional bearing motivated his students, and he had many of them. Suffice it to say that he supervised 32 PhDs, a dozen of whom were subsequently awarded post-doctoral degrees and several were made professors. Over 400 participants in his seminars obtained MAs. He was extraordinarily hard-working, but he did not forget about others. He was demanding, but also just towards them. From the very beginning of his professional career he was fascinated with the mountains. This is hardly surprising — not only did he climb them, but he also wrote about them.

While still a student he made his debut on the pages of *Taternik* and *Kwartalnik Opolski*. Obviously, he published articles about his beloved Tatra Mountains. However, he did not limit himself to them and was interested in Lithuanian, Latvian, Estonian as well as Finnish literature, publishing entries devoted to them in *Wielka encyklopedia PWN*. This alone testified to his great erudition, which he continued to develop over the years. He also published reviews of books he read;

interestingly, he made references to, for example, the mining literature of the 18th century. This unique range of interests led him to Silesian literature, to Adam Gdaczusz, among others. His writings were published not only in very specialised periodicals, but also in prestigious journals like *Ruch Literacki*.

In 1965 he obtained a doctoral degree on the basis of a dissertation on the artistic function of the Tatra motif, written under the supervision of Professor Stefan Kawyn at the University of Łódź. Interestingly, at that time he was not yet an employee of the Institute of Polish Studies, but a teacher of Polish at a Railway Technical College. Already as a doctoral student he wrote over thirty scholarly papers. At the same time he did not cease to follow Tatra literature and began to study Czech and Slovak literature. He was interested in mutual influences and relations between them. His articles continued to be published, not only in Polish, but also in foreign periodicals. Many of them appeared in *Wierchy*, a periodical of which he became editor-in-chief years later. In 1969 together with Stanisław Franciszek Kolbuszewski he published a selection of poems by the Latvian poet Jānis Pliekšāns (Rainis). In addition, his studies appeared in the Wrocław press.

In 1971 Professor Kolbuszewski began working at the Institute of Polish Studies, University of Wrocław. At that time he was already a respected researcher, author of over 100 papers, studies and monographic articles published in highly regarded periodicals. That year also saw the publication of his doctoral dissertation, *Obraz Tatr w literaturze polskiej XIX wieku (1805–1889)* [The Image of the Tatra Mountains in Polish 19th-Century Literature (1805–1889)]. The book summed up, as it were, the existing body of knowledge on the Tatra writings. It received several positive reviews. In that same year Jacek Kolbuszewski also published a novel, *Zostawcie mnie samego teraz* [Leave Me Alone Now], which was reviewed in literary periodicals. It was followed one year later by a collection of sketches about mountains and people, *Góry takie kamienne* [Mountains so Stony]. Another book published that year was *Skarby króla Gregoriusa. O poszukiwaniu skarbów w XVII i XVIII wieku* [The Treasures of King Gregorius: On Treasure Hunting in the 17th and 18th Centuries].

These publishing activities did not interfere with his comparatist and Tatra interests. He kept returning to them, publishing important research findings. He was interested in, *inter alia*, the periodisation of Slovak literature, the oeuvres of Polish and Slovak authors of the Romantic era, and the history of Polish mountain tourism. In 1974 Professor Kolbuszewski received a post-doctoral degree on the basis of his scholarly output (168 items) as well as the book *Modele estetyczne liryki słowackiej romantycznego przełomu* [Aesthetic Models of Slovak Poetry of the Romantic Turn] (1975). Significantly, in that period he was interested in the poetry of Jerzy Harasymowicz, contemporary circulation of horoscopes or the history of Dickens in Poland. His activity was also manifested in the writing of numerous reviews, published mainly in *Wierchy*. In 1976 he published another book, *Czarny szczyt. Proza taternicka lat 1904–1939* [Black Peak: Tatra Mountaineering Prose of 1904–1939]. This was also when his new passion — funeral sym-



1. Professor Jacek Kolbuszewski presiding over the proceedings of the sixth international conference *Góry – Literatura – Kultura* in Polanica-Zdrój, 2018. Photograph by Zbigniew Możdzierz (2018)

bolism — emerged. Begun at that time, it found its fullest expression in *Wiersze z cmentarza. O współczesnej epigrafice wierszowanej* [Poems From the Cemetery: On Contemporary Rhymed Epigraphy] (1985) and *Co mnie dzisiaj, jutro Tobie — polskie wiersze nagrobne* [What Today Unto Me, Tomorrow Unto You: Polish Tombstone Poems] (1996), finally in *Cmentarze* [Cemeteries] (1996). The year 1977 was marked by the publication of *Dziwne podróże, dziwni podróżnicy* [Strange Travels, Strange Travellers] as well as *Osobliwości i sensacje tatrzańskie* [Tatra Peculiarities and Sensations]. Many of his studies found their way into the periodicals *Wierchy* and *Pamiętnik Słowiński*. Together with Władysław Dynak he spoke on the reality of the school system at the time.

The year 1978 was marked by the publication in Bratislava of the book *Poezja pravdy a pravda poezie* [The Poetry of Truth and the Truth of Poetry] and in that

same year Jacek Kolbuszewski published 32 *wiersze o Morskim Oku* [32 Poems About Morskie Oko]. The following year he published, together with Mieczysław Ingłot, *Informator polonistyczny dla kandydatów na studia filologii polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego*, a compendium for those wanting to study Polish at the University of Wrocław. He continued to publish in *Wierchy* and in periodicals like *Życie Literackie*, *Podkarpacie*, *Taternik*, *Nowiny Jeleniogórskie* or *Pamiętnik Słowiński*. In addition, he followed the developments in contemporary literature, which found its reflection in numerous reviews. From 1981 Professor Kolbuszewski became interested in yet another field — teaching. He included analyses of Bolesław Leśmian's and Zbigniew Herbert's poems in materials for teachers, and also contributed, in the *Polityka* weekly, to a discussion on extramural study programmes for teachers. In addition, he published Bogusz Zygmunt Stęczyński's work *Sudety*, on the basis of a manuscript, the anthologies *Strofy o górach* [Verses About Mountains] and *Strofy o kwiatach* [Verses About Flowers], as well as a theatre programme for a production of Karol Wojtyła's *Przed sklepem jubilera* [The Jeweller's Shop]. His monumental study *Tatry w literaturze polskiej (1805–1939)* [The Tatras in Polish Literature (1805–1939)] was published in 1982, becoming the crowning achievement of the Professor's passion and complementing, as it were, the earlier, more detailed analyses. The following year he wrote a synthesis of Latvian (together with S.F. Kolbuszewski) and Estonian literature for *Dzieje literatur europejskich* [History of European Literatures] as well as a sketch about Polish Romanticism as a contribution to a history of literature (in German).

In that period Jacek Kolbuszewski became interested in Polish philological dissertations in Galician schools as well as the question of the value of the textbooks used in Galicia to teach Polish literature. In 1984 the booklet *Góry jako źródło inspiracji artystycznej* [The Mountains as a Source of Artistic Inspiration] was published, followed a year later by Tadeusz Bocheński's poetry and prose published from a manuscript, as well as *Krajobraz i kultura. Sudety w literaturze i kulturze polskiej* [Landscape and Culture: The Sudeten Mountains in Polish Literature and Culture]. In 1985 our friend and master was granted the title of professor. The following year was marked by the publication of Stanisław Dobrzycki's study *Z historii literatury polskiej* [A History of Polish Literature]. At that time Professor Kolbuszewski devoted himself to a wide range of research interests, which was manifested in numerous reviews. In 1988 he published a collection of his father's writings, *Kolumna duchów nad nami* [A Column of Spirits Above Us] as well as Jānis Rainis' *Aforizmy* [Aphorisms] (together with S.F. Kolbuszewski). Several of his studies from that period dealt with the teaching of literature in schools. The year 1989 saw the publication of *Najpiękniejsze epitafia polskie* [The Most Beautiful Polish Epitaphs]. Jacek Kolbuszewski's pieces were also often published in *Przegląd Powszechny. Ochrona przyrody a kultura* [Nature Protection and Culture] (2nd revised edition –1992) appeared in 1990, followed by, in 1992, J. Rainis' *Józef i jego bracia. Tragedia w pięciu aktach* [Joseph and His Brothers: A Tragedy in Five Acts] (with S.F. Kolbuszewski). 1992 was also marked by the

publication, from a manuscript, of a book by Ludwik Kamiński (*vel* Kamiński), *O mieszkańcach gór tatrzańskich. Najdawniejsza monografia etnograficzna Podhala* [On the Inhabitants of the Tatra Mountains: The Oldest Ethnographic Monograph of Podhale], as well as of the anthology *Tatry i górale w literaturze polskiej* [The Tatras and Highlanders in Polish Literature] in the National Library series.

Worthy of note is also Professor Kolbuszewski's editorial activity. He was the author of a dozen or so studies of and introductions to various works, at the same time serving as editor-in-chief of *Annales Silesiae* and *Litteraria*. In 1994 he wrote twenty-two entries on Lusatian and Slovak literature for the first volume of the Przewodnik Encyklopedyczny series, edited by Halina Janaszek-Ivaničková, *Literatury zachodniosłowiańskie czasu przełomów 1890–1990* [Western Slavic Literatures During a Transformation Period 1890–1990], vol. 1. *Literatura lużycka i słowacka* [Lusatian and Slovak Literatures]. At the same time he prepared for publication Zofia Jabłońska-Erdmanowa's poetry — *Stara ciupaga i inne wiersze z lat 1948–1993* [An Old Shepherd's Axe and Other Poems from 1948–1993]. That same year he published two more books: *Od Pigalle po Kresy. Krajobraz literatury popularnej* [From Pigalle to the Borderlands: The Landscape of Popular Culture] and *Przestrzenie i krajobrazy* [Spaces and Landscapes]. 1995 saw the publication of *Kresy* (The Borderlands) (4th edition — 1999) and *Tatry Literacka tradycja motywu gór* (The Tatras: The Literary Tradition of a Mountain Motif). In 1996 Professor Kolbuszewski launched the publication of the *Góry – Literatura – Kultura* [Mountains – Literature – Culture] series. In 1997 he published nineteen entries in *Słownik literatury popularnej* [Dictionary of Popular Literature] edited by Tadeusz Żabski. In addition, he began organising seminars on a broadly defined subject of death. As “Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna, antropologia kultury, humanistyka” [Problems of modern thanatology: Medicine, anthropology of culture, humanities], the seminars took place a dozen of times. Also in 1997 Jacek Kolbuszewski published *Literatura wobec historii* [Literature and History] as well as a new selection of Stanisław Nędza-Kubiniec's poetry, *Do braci moich* [To My Brothers] and *Z głębokim żalem... O współczesnej nekrologii* [With Deep Sadness... On Modern Obituaries]. In 1998 Professor Kolbuszewski published Zofia Roj-Mrozicka's *Skorusowy różaniec. Wiersze z lat 1967–1997* [Mountain Ash Rosary: Poems from 1967–1997] as well as *Rzeki. Antologię poetycką* [Rivers: A Poetic Anthology] and, in the National Library series, Kazimierz Przerwa-Tetmajer's *Na Skalnym Podhalu* [In the Rocky Podhale]. The 2000 was marked by the publication of an ecological anthology, *Literatura i przyroda* [Literature and Nature] and B.Z. Stęczyński's short piece published from a manuscript, *Polska Najada, czyli głos wodospadu Łaby na Śląsku* [A Polish Naiad or the Voice of the Elbe Waterfall in Silesia], as well as *W kręgu Młodej Polski. Motywy i tematy* [In the Young Poland Circle: Motifs and Themes] and a collection of studies, *Znaczenie i wartości przyrody polskiej* [The Significance and Values of Polish Nature].

In 2003 Professor Kolbuszewski published *Na południe od Tatr. Studia o literaturze słowackiej* [South of the Tatras: Studies on Slovak Literature], and two

years later — *Literatury krajów nadbałtyckich* [The Literatures of the Baltic States] in the series *Historia Literatury Światowej w Dziesięciu Tomach* [History of Literature in Ten Volumes]. At the end it is worth mentioning the Professor's other works as well: *Kocham was, mali ludzie. Franciszkanizm — literatura — publicystyka* [I Love You, Little People: Franciscanism — Literature — Journalism] (with Małgorzata Łoboz, 2011), *Nekropolis* (2012), *Literatura i Tatry. Studia i szkice* [Literature and the Tatras: Studies and Sketches] (2016) and *Góry — przestrzenie i krajobrazy. Studia z historii literatury i kultury* [Mountains — Spaces and Landscapes: Studies in the History of Literature and Culture] (2020). It needs to be said that our friend and master was a member of the Polish Academy of Sciences' Committee on Literary Studies and Committee on Slavic Studies, as well as an Honorary Member of the Wrocław High Mountain Club. In addition, he received the Award of the Minister of Science and Higher Education six times, and was also awarded the City of Wrocław Prize (1990), Zygmunt Głogier Prize and Medal (1997), Prize of the Alliance of Publishers of Historical Books (1996), Literary Prize of *Wierchy* (2012) and Zakopane Literary Prize (2017). He remained active until the very last moments of his life and his well-known erudition and extraordinary memory remained with him until the end. He published a total of over 1000 articles, studies, analyses and reviews. For many years he headed the Department of History of 19th-Century Literature and also served as deputy dean of the Faculty of Letters, University of Wrocław. Professor Jacek Kolbuszewski made a lasting impression on his faithful students, all the more so given that he was interested in their development and oeuvre. He will be sorely missed.

May he rest in peace!

Krzysztof Biliński

Dział I
Rozprawy i szkice



Jacek Kolbuszewski

ORCID: 0000-0003-4526-3608

Uniwersytet Wrocławski

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.5>

Człowiek gór — od archetypu do stereotypu

Słowa-klucze: człowiek gór, alpinizm, himalaizm, taternictwo, literatura góraska

Keywords: mountain man, mountaineering, Himalayan mountaineering, Tatra mountaineering, mountain literature

The mountain man — from an archetype to a stereotype

Summary

In the article the author seeks to follow the history of the term “mountain man” and to point to the scope of its functioning in various literary, cultural and environmental contexts. The author draws on both examples from literature and various types of narratives disseminated through the new media. Referring to the various ways of defining the term and then using it in various types of discourses, he examines its transformation from an archetype (discussing, first of all, the evolution in the way of seeing highlanders as the first inhabitants of the mountains and the links between this notion, as well as the term “mountain man” and its use with regard to people visiting the mountains disinterestedly in search of aesthetic or other experiences) to a stereotype of the “mountain man” strongly rooted in the modern collective consciousness and imagination. An important context for the present analysis is provided by the history of European imperialism and colonialism. The article features a number of examples from writings by Polish and foreign authors.

Wybitny alpinista, himalaista i andynista francuski, Lionel Terray (1921–1965) w *Niepotrzebnych zwycięstwach* (*Les Conquérants de l'inutile*, 1961) napisał o sobie:

Urodziłem się u stóp Alp. Zdobywałem laury w jeździe na nartach, byłem zawodowym przewodnikiem, robiłem wielkie drogi alpejskie, brałem udział w ośmiu ekspedycjach w Andy i Himalaje. Całe życie poświęciłem górcom. Jeżeli więc te słowa mają jakiś sens, mogę powiedzieć, że jestem człowiekiem gór¹.

Tłumacząc, jak rozumie to pojęcie — człowieka gór — Elżbieta Dutka w ciekawym studium o pisarstwie Wawrzyńca Żuławskiego napisała:

Termin „ludzie gór” jest od przeszło stu lat stosowany, „o czym świadczy bogata literatura góraska, nie tylko polska” [...]. Antonina Sebesta w swojej pracy ustala zakres znaczeniowy tego terminu i jego definicję. Najczęściej w ten sposób określa się doświadczonych turystów, „miłośników gór”, ludzi zawodowo, hobbystycznie i społecznie działających w terenie górskim [...] lub też grupę w „znacznej mierze formalizowaną przez przynależność do organizacji alpinistycznych, ratowniczych, przewodnickich”².

Jak z tego wynika, pojęcia „człowiek gór” i „ludzie gór” należą do sfery dyskursu potocznego, stąd ich definiowanie może mieć charakter relatywnie nieostry i jawi się niejednoznacznie, podczas gdy bez wątplenia łatwiejsze jest wskazanie fikcyjnych (literackich) bądź rzeczywistych postaci, które można do tych kategorii zaliczyć. Natomiast niemal oczywiste jest, że pojęcia te są — potencjalnie — niezwykle bogato wyposażone semantycznie, i przemiany tego wyposażenia, szczególnie zaś jego aksjologii, są głównym przedmiotem przekształcania się archetypu w stereotyp. O takim semantycznym wyposażeniu owego stereotypu można mówić, za przykład biorąc tekst z popularnego portalu internetowego. Według niego owi ludzie gór:

kiedy znajdują się od nich fizycznie daleko, wtedy żyją nimi na nizinach. Potrafią godzinami wpatrywać się w przywiezione z gór i uchwycone na fotografiach chwile. Gdy zamykają oczy i wyobrażają sobie wolność, widzą górską przestrzeń. Dostrzegają łąki, drzewa, nagie skały, słyszą szum wodospadu, czują podmuch wiatru na twarzy...

Wolność mieszka (tylko czasem drzemie) w ich głowach, a najchętniej budzi się do życia właśnie tam w górach, z dala od miast i ludzi prześląkniętych miejskim rytmem. Wysoko w górach uwalniają się od tego

¹ L. Terray, *Niepotrzebne zwycięstwa*, Warszawa 1975, s. 7.

² E. Dutka, *Park parków, plac zabaw i okolica. Doświadczenie przestrzeni górskiej w „Wędrówkach alpejskich” Wawrzyńca Żuławskiego*, „Śląskie Studia Polonistyczne” 11, 2018, nr 1, s. 119–120. Autorka odwołuje się do pracy: A. Sebesta, *Etyka i ethos „ludzi gór”*, Zakopane 2014, s. 21–36.

i podążają szlakiem własnego przeznaczenia... Żyją pomiędzy dwoma światami. Taki sposób życia przynosi im szczęście, ale wymaga też więcej odwagi, siły, konsekwencji i samodzielności. Tam w górach czasem czują strach, ale nigdy nie czują stresu. Takiej wolności szukają i tam ją rzeczywiście znajdują³.

Owo poczucie wolności ta kategoria ludzi odnajduje w swoim — i „innym” — świecie społecznym, stwarzanym przez góry i swoistą wspólnotę ludzi emocjonalnie (nie zawsze w sensie ekonomicznym) z nimi związanych. Konieczne są tu dwa komentarze. Jak pisze Anna Kacperczyk w monografii społecznego świata wspinaczki, ów

Spółeczny świat stanowi pewne uniwersum, w ramach którego poruszają się i działają jego uczestnicy. Jest kulturowym obszarem, którego granice nie są wyraźnie wyznaczone, ale zamykają się tam, gdzie kończy się efektywna komunikacja pomiędzy jednostkami [...]. Ta interaktywna, dynamiczna całość, skoncentrowana jest wokół centralnego działania, jakie podejmują członkowie danego społecznego świata. Działaniem tym może być fryzjerstwo, modelarstwo, leczenie zwierząt, budowanie mostów, prowadzenie analiz ekonometrycznych, joga czy wspinanie. Zazwyczaj, pomimo nakładających się na nie i powiązanych z nim wielu innych działań — to jedno, podstawowe działanie, jest „uderzająco ewidentne” [...] i koncentruje na sobie uwagę, energię oraz zaangażowanie uczestników⁴.

Badaczka swoje ustalenia szczegółowe odniosła w obszernej monografii do pewnego fenomenu subkulturowego, jakim jest współczesne polskie środowisko wspinaczkowe — taternickie, ale charakteryzowane przez nią reguły ogólne można odnieść do innych grup i środowisk, a więc także do zjawiska i pojęcia „ludzi gór”, stanowią oni bowiem wyodrębnioną na tle ogólnej masy ludzi przy-

³ R. Grześkowiak, *Ludzie gór*, www.e-tatry.com, 21.04.2007, https://web.archive.org/web/20070920165538/http://www.tatry.cyberdusk.pl/teksty_nadeslane/ludzie_gor.html (dostęp: 11.10.2021).

⁴ A. Kacperczyk, *Spoleczne swiaty. Teoria — empiria — metody badan na przykladzie swiata wspinaczki*, Łódź 2016, s. 18. Taki „społeczny świat” stanowi wspólnotę językową. W odniesieniu do świata wspinaczki Anna Kacperczyk ujmuje to w słowach: „Należec do swiata oznacza nalezec do wspolnoty komunikacyjnej, poslugiwac sie jzykiem tej wspolnoty i rozumiec go. Zwracac uwage na te same relewantne (wskazywane jako istotne) aspekty rzeczywistosci, zauwazac je i dostrzegac ich zlozonosc w podobnej perspektywie, jak widza je inni uczestnicy swiata. W przypadku swiata wspinaczy jest to jzyk dotyczacy samego dzialania: cech formacji skalnej i lodowej, szpeju, czyli specjalistycznego sprzetu, wycen trudnosci drog oraz sposobu opisywania specyficznych przechwyto, jakie na danej drodze nalezy wykonac. Poslugiwanie sie jzykiem wycen, przechwyto, opisow drog realizuje zadania komunikacyjne — umozliwiajac porozumiewanie sie i przekazywanie istotnych informacji, ale pełni rolę kryterium identyfikacyjnego — pozwalajacego rozpoznawac uczestnikow »mowiacych tym samym jzykiem«” (*ibidem*, s. 692–693). Pod pojeciem wspolnoty komunikacyjnej nalezy rozumiec tu jzyk jako *parole* w koncepcji Ferdinanda de Saussure’a.

jeżdżających w góry specyficzną grupę, będącą pewnego rodzaju wspólnotą integrowaną w konkretnej przestrzeni i wyobrażeniach o niej:

Jest to miejsce, które stwarza specyficzne warunki do działania, ale i budzi w jednostce określone emocje. To wszystko sprawia, że góry stają się przestrzenią intymnego osobistego spotkania z siłami, nad którymi jednostka nie panuje i wobec których musi zachować pokorę. Do tego świata wchodzi się samotnie, chociaż najczęściej ma się swoich mistrzów, wprowadzających w świat wspinania, doradzających rozważę i roztropność w górach. Pojęcie „świata” funkcjonuje tu na podobnej zasadzie jak określenia „podwodny świat” czy „świat sawanny” — opisujące unikalną przestrzeń działania, która istnieje według własnych praw.

Podobne opisy gór — jako przestrzeni niecodziennej, odmiennej, „księżycowej” — spotykamy w licznych zapiskach, publikacjach i książkach wspinaczy, a także w ich wypowiedziach⁵.

Za jeden z czynników tworzących wspólnotę społecznego świata wspinacza uznała Anna Kacperczyk kanon lekturowy, powołując się na opinię Mariana Sokołowskiego, który „[...] twierdził nawet, że czytanie o górach i działalności górskiej stanowi niezbędny element bycia prawdziwym taternikiem”⁶, istnienie zaś pewnego współczesnego kanonu lekturowego uznać można za cechę znamionną dla środowiska identyfikującego się z górami, czego dowodem są różne portale internetowe poświęcone „literaturze górskiej”, „książkom górskim” itp.

Nie rozwijając dalej tego wątku i nawet nie mówiąc o postach w dziale *Ludzie gór* na Portalgorski.pl czy o popularnym serialu amerykańskim *Ludzie gór*, dotyczącym znanego z historii Ameryki Północnej modelu „człowieka gór” (*mountain man*), którym to terminem określano myśliwego, trapera i odkrywcę żyjącego w przeszłości na górzystych, niezaludnionych obszarach Ameryki Północnej w latach 1810–1880, przypomnę, że w prymarnym znaczeniu pod tym pojęciem domyślać się można stałych mieszkańców gór i w ich kręgu poszukiwać trzeba genotypu, który stał się archetypem. Nazwiemy ich po polsku góralami, mając świadomość, że to pojęcie w języku polskim ma specyficzne konotacje, których mogą nie oddawać proste, tak zwane słownikowe odpowiedniki tego wyrazu w innych językach. Wydaje się bowiem, że różna w różnych językach może być kulturowa historia danego wyrazu, a zatem chodzi tu nie tyle o czyste aspekty lingwistyczne, lecz o spojrzenie na znaczenie wyrazu z punktu widzenia antropologii kultury⁷.

⁵ *Ibidem*, s. 600.

⁶ *Ibidem*, s. 524. Autorka przytacza opinię Sokołowskiego z jego artykułu: M. Sokołowski, *O istocie i drogach rozwoju nowoczesnego taternictwa*, „Taternik” 10, 1923–1924, s. 11–25.

⁷ *Pro domo sua* uczynię tu małą dygresję o polskich góralach podhalańskich. Odkryci dla kultury ogólnonarodowej w pierwszej połowie XIX wieku, zmitologizowanej nobilitacji doczekali się na przełomie XIX i XX wieku w okresie Młodej Polski. Ukształtował się wówczas stereotyp górala, który potem stał się współtworzyłem „polskiego człowieka gór”, ale u schyłku XX wieku przeszedł do kultury popularnej, zaś pseudostylizacja gwarowa stała się elementem niewyrafinowanych dowcipów „góralskich”, mających za bohatera klasycznego bacę, a z nią w pseudoheroic-

Jako górali rozumiem tu etnicznych mieszkańców wsi położonych na obszarach górskich i żyjących z pracy związanej z przestrzenią ich bytowania, przede wszystkim uprawy roli, pasterstwa, a wtórnie rzemiosła bądź uprawiania wyuczonych zawodów. Podstawą identyfikacji tej grupy są miejsce ich zamieszkania i przypisane im w związku z nim właściwości. Pewne odrębne cechy stylu życia i kultury odróżniają ich od mieszkańców nizin, i to ta inność już w starożytności zdeteminowała specyfikę sposobu ich widzenia i pojmowania. Delphine Acolat w studium *Le stéréotype du montagnard dans l'empire romain : déterminisme naturel et prétextes historiques* wskazała, że:

W świecie rzymskim góral (*montanus*, ὄρειος) jest prawie zawsze charakteryzowany negatywnie. „Jego antonimem jest chłop, który uprawia równinę” — pisał P. Briant; ta antonimiczna definicja opiera się na słynnym fragmencie Arystotelesa, który ustanawia typologię rodzajów życia, w których rolnictwo jest najwyższym punktem odniesienia; tak więc w starożytności rzymskiej opozycja równina/góra bardzo często przykrywa antytezę cywilizacji/barbarzyństwa⁸.

Antyteza ta wyrastała z rzymskiego dyskursu imperialistycznego⁹. W ujęciu tym wyraźnie rysowała się opozycja między cywilizacją a pierwotnością. Zasada dostrzegania i eksponowania tej zasady „inności” mieszkańców gór stała się na długo podstawą ich postrzegania, kreowania w literaturze i sztuce ich obrazu, tyle że wraz z zmianą dyskursu imperialistycznego na poznawczo-estetyzujący, przekształceniu uległa stosowana w ich ocenie skala wartości: przestano dostrzegać w góralach negatywne cechy barbarzyńców, widząc ich odrębność kulturową, co zresztą nie stało się od razu. Stereotyp górali jako złych i prymitywnych barbarzyńców utrzymywał się w Europie Zachodniej do późnego średniowiecza¹⁰. Epoka ta w kulturze zachodnioeuropejskiej utrwaliła (na podstawie doświadczeń autorów i podróżników) negatywne wyobrażenia o autochtonicznych mieszkańcach krain górskich. Średniowieczne narody z nizin traktowały zazwyczaj miesz-

zacyjnej wersji trafił do reklamy telewizyjnej. Spotkało się to z kontrreakcją w silnym środowisku góralskiego, podhalańskiego ruchu regionalistycznego.

⁸ „Dans le monde romain, le montagnard (*montanus*, ὄρειος) est presque toujours caractérisé négativement. « Son antonyme est le paysan qui cultive la plaine » a écrit P. Briant ; cette définition antonymique est fondée sur un célèbre passage d'Aristote qui établit une typologie des genres de vie où l'agriculture est la référence la plus haute ; ainsi, dans l'Antiquité romaine, l'opposition plaine/montagne recouvre bien souvent l'antithèse civilisation/barbarie” (D. Acolat, *Le stéréotype du montagnard dans l'empire romain : déterminisme naturel et prétextes historiques*, [w:] *Miroir des autres, reflet de soi : stéréotypes, politique et société dans le monde romain*, red. H. Ménard, C. Courrier, Paris 2012, s. 264).

⁹ *Ibidem*, s. 269.

¹⁰ G. Bischoff, *La montagne et les voyageurs à la fin du Moyen Âge : de l'indifférence au regard*, [w:] *Actes des congrès de la Société des historiens médiévistes de l'enseignement supérieur public, 34e congrès. Montagnes médiévales*, Chambéry 2003, s. 395–414, www.persee.fr/doc/shmes_1261-9078_2004_act_34_1_1865 (dostęp: 11.11.2021).

kańców gór jak nieucywiliżowanych wrogów, aczkolwiek — pisze Georges Bischoff — problem ich zdżiczenia wymaga reinterpretacji:

Wiemy, że obraz „nieludzki” Szwajcarów został sfabrykowany przez ich wrogów, głównie w XV wieku i nie ma nic wspólnego z rzeczywistym obrazem Alp, natomiast mówi więcej o mentalności ich pośrednich sąsiadów. *Pieśń o Rolandzie* nawiązuje do odległej historii i jest tak naprawdę zrozumiała tylko w związku z czasami wypraw krzyżowych lub w odniesieniu do kilku odległych epizodów, takich jak najazdy Saracenów w Alpy — porwanie przez nich [opata] Saint Maïeul z tego punktu widzenia jawi się jako wydarzenie założycielskie. Od końca XII wieku przewodnik dla pielgrzymów do Santiago de Compostela opowiadał o Baskach jako „barbarzyńskim narodzie, różnym od wszystkich narodów, obyczajami i rasą, pełnym niegodziwości, czarnym, brzydkim na twarzy, rozpustnym, przewrotnym, perfidnym, nielojalnym i podobnym w swej złośliwości do Getów i Saracenów, wszystkich wrogów naszego ludu Francji”¹¹.

Co ciekawe, przybywający z nizin średniowieczni podróżnicy w swym oglądzie mieszkańców gór dostrzegali swoisty związek między charakterem krajobrazu i mentalnością górali. Rozwinął ten problem Georges Bischoff, pisząc:

Podróżnicy dostrzegali równowagę między dzikością krajobrazu i agresywnością zamieszkujących go ludzi. Tak więc, gdy Leonardo Bruni przybywszy do górnej doliny Adygi, powyżej Trydentu, opisuje „dzikie obyczaje ludów”, które wydaje mu się, że widzi, i drży, ilekroć słyszy dźwięk rogu. Mijając Mont-Cenis, Le Sage wspomina o niegodziwości mieszkańców tych miejscowości, którzy zabijali się nawzajem o dostęp do znajdującego się tam jeziora, ponieważ było ono wyjątkowo obfite w ryby, a konflikt ten sprowadził na nich papieską klątwę. Ta naturalna dzikość ucieleśniona jest w odrażających cechach fizycznych; przekaz o kretynach z Wallis — słynnych „kretynach alpejskich” — wywodzi się ze średniowiecznych tekstów. Spotykamy go w *Imago Mundi* z końca XIII wieku: kobiety z okolic Mont Gieu [Przełęcz św. Bernarda — J.K.]

¹¹ „On sait que l’image des Suisses « inhumains » a été fabriquée par leurs ennemis, essentiellement au XV^e siècle, et qu’elle est sans rapport avec la réalité du passage des Alpes. Elle nous renseigne davantage sur la mentalité de leurs voisins indirects. La *Chanson de Roland* répercute une histoire lointaine et ne se comprend réellement qu’en liaison avec le temps des croisades ou par référence à quelques épisodes lointains comme les incursions sarrasines dans les Alpes — l’enlèvement de saint Maïeul étant, à ce point de vue, l’événement fondateur. Il n’empêche. *Le guide du pèlerin de Saint-Jacques-de-Compostelle* en rend compte dès la fin du XII^e siècle à propos des Basques, « un peuple barbare, différent de tous les peuples et par ses coutumes et par sa race, plein de méchanceté, noir de couleur, laid de visage, débauché, pervers, perfide, déloyal... semblable aux Gètes et aux Sarrasins par sa malice et de toutes façons ennemi de notre peuple de France »” (G. Bischoff, *La montagne et les voyageurs à la fin du Moyen Age...*, s. 404).

mają guzy pod brodą, zwisające aż do piersi i wydatnie widoczne na tle ich pięknych strojów. Podobne opisy znajdujemy także w innych relacjach, na przykład u Richera z Senones piszącego o dolinie Wogezów¹².

Aż do wieku XIX motywem często pojawiającym się w relacjach z podróży po górzystych regionach był lęk przed napaścią ze strony — różnie nazywanych — bandytów, szczególnie dających się we znaki podróżującym do Włoch, a opisywanych przez Flauberta, Maupassanta, Mériméego, Dumasa. Był on także ważkim tematem w osiemnastowiecznym i dziewiętnastowiecznym rodzajowym malarstwie francuskim i włoskim.

Jeszcze w 1741 roku William Windham i Richard Pococke, wybierając się na odkrywczą wyprawę z Genewy do Chamoni, byli uzbrojeni po zęby, bali się bowiem napaści ze strony górali. Chwytną rzecz w ogromnym, ahistorycznym skrócie, rzecz można, że imperializm terytorialny starożytnych Rzymian zastąpił w biegu wieków przez nowożytny, pozornie nieco bardziej pacyfistyczny, cywilizacyjny ideał kolonizatorski, których bezwiednymi nieraz nosicielami stali się w XVIII wieku poeci i uczeni. Opozycja cywilizacji i pierwotności nie została zniesiona, ale zyskała nowe zabarwienie emocjonalne. Droga tej przemiany wiodła nie tyle przez przypisanie mieszkańcom gór cech i miana „dobrego dzikusa”¹³, acz bez wątplenia dokonała się ona w korespondencji z tym fenomenem, ile przez kolejne konotacje reinterpretowanych jako pozytywne cech osobowości i stylu życia mieszkańców gór — dalej nazywanych już konsekwentnie góralami. Opis takiego „człowieka prostego” znalazł się w relacji Horacego Benedykta de Saussure’a, który opisał jedno ze swych pierwszych spotkań z alpejskim pasterzem, w górach:

Ten pasterz schodzi do wioski tylko raz lub dwa razy w ciągu lata, aby zaopatrzyć się w chleb, przez resztę czasu pozostając ze swoim stadem w straszliwej samotności. Spotkałem go tam w 1760, był wtedy starcem z długą brodą, ubranym w cielęcą skórę z rozpuszczonymi włosami. Wyglądał tak dziko jak miejsce, w którym mieszkał; był bardzo zdumiony, że spotyka tam obcego człowieka i sądził, że byłem jego pierwszym

¹² „De fait, le voyageur établit une équation entre un paysage terrible et des mœurs agressives. Ainsi, quand il parvient dans la haute vallée de l’Adige, en amont de Trente, Leonardo Bruni évoque « les mœurs sauvage des peuples » qu’il croit apercevoir, et tremble chaque fois qu’il entend le son du cor. Au passage du Mont-Cenis, Le Sage fait état de la méchanceté des habitants des lieux qui s’étaient entretenus pour la possession du petit lac qui s’y trouve, parce qu’il était exceptionnellement poissonneux, ce qui avait provoqué la malédiction du pape. Cette sauvagerie naturelle s’incarne dans des traits physiques repoussants : la légende des goitreux du Valais — les fameux « crétins des Alpes » — prend naissance dans des textes médiévaux : on la rencontre dans l’*Imago Mundi* de la fin du XIIIe — « les femmes devers les monz de Mont Gieu qui ont boces souz les mantons qui leur pendent jusqu’aus mammeles et sont pour belles tenues à l’endroit » —, on la retrouve sous d’autres plumes, comme celle de Richer de Senones à propos d’une vallée vosgienne” (*ibidem*, s. 404–405).

¹³ O tym pojęciu zob. R.F. Sadowski, *The Concept of Nobilis Barbarus in the Light of Contemporary Ecological Challenges*, „Problemy Ekorozwoju — Problems of Sustainable Development” 11, 2016, nr 1, s. 23–30, <https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/9008/Koncepcja%20Nobilis%20Barbarus.pdf?sequence=1&isAllowed=y> (dostęp: 31.10.2021).

gościem. Chciałem, by zostało mu z niej miłe wspomnienie, ale on chciał tylko tytoniu, ja zaś go nie miałem, a pieniądze, które mu dałem nie sprawiły mu żadnej przyjemności¹⁴.

Jedną z tych konotacji idealizowanych pasterzy przyniosły reprezentatywne dla wielu literatur europejskich sielanki (bukoliki). Konwencjonalną przestrzeń bukoliki stanowiły Sycylia bądź Arkadia na Peloponezie¹⁵. Literacka tradycja tego gatunku wytworzyła

wzorzec bohatera sielankowego jako człowieka czułego, żyjącego w niewielkiej przyjacielskiej grupie, w oddali od dużych skupisk i zbiorowości ludzkich, w kontakcie z naturą. Pasterz w takim środowisku znajdował spełnienie swych potrzeb i pragnień, nie był jednak wolny od emocjonalnych udręk, którym upust dawał w pieśni, ukazującej jego oblicze wrażliwego śpiewaka-poety¹⁶.

Bohaterom sielanek przypisywano nieskomplikowane pozytywne cechy charakteru, przede wszystkim czułość i wrażliwość. Nie byłoby powodu do mówienia o tym w kontekście dziejów kształtowania się stereotypu człowieka gór, gdyby nie fakt, że owi sielankowi pasterze niejednokrotnie kojarzeni byli z przestrzenią górzyską. Tak było w szwajcarsko-niemieckich sielankach¹⁷ Salomona Gessnera (1730–1788). Objasniając ich przesłanie, Jan Kanty Chodani pisał, że w nich:

[...] się kreśli stan życia niewinny i cichy,
Gdy człowiek bez podłości, bez błędów, bez pychy,
Słuchając tylko głosu Natury i Cnoty,
Pędził w swojej prostocie wiek prawdziwie złoty:
Kiedy pełen litości i chęci uczynnych,
Szukał swej szczęśliwości w szczęśliwości innych¹⁸.

¹⁴ „Le Berger lui même ne descend au village qu’une ou deux fois dans la saison, pour chercher sa provision de pain; & tout le reste du temps il demeure parfaitement seul avec son troupeau dans cette affreuse solitude. Lorsque je fus là en 1760, je rencontraï le bger; c’étoit alors un vieillard à, longue barbe, vétu de peau de veau avec l poil en dehors; il avoit l’air aussu sauvagw que le lieu même qu’il habitoit; il fut très-étonné devoir un étranger, & je crois bien que j’étois le premier dont il eut reçu la visite: j’aurois souhaité qu’il lui restait de cette visite un souvenir agréable; mais il ne desiroit que de tabac, je n’en avois point, l’argent que lui doddaï ne parut lui faire aucun plaisir” (H.-B. de Saussure, *Voyages dans les Alpes, précédés d’un Essai sur l’histoire naturelle des environs de Genève*, t. 2, Genève 1786, s. 73).

¹⁵ E. Rot, Bukolika abo wiersz pasterski o Wilnie. *Tradycja i nowatorstwo*, „Terminus” 11, 2009, z. 1–2, s. 85.

¹⁶ T. Kostkiewiczowa, *Sentymentalizm — sielanka — długie trwanie. O nawiązaniach do sentymentalnych podstaw gatunku w poezji XX wieku*, „Rocznik Komparatystyczny” 9, 2018, s. 207.

¹⁷ S. Gessner, *Idyllen*, t. 1–5, Zürich 1756–72.

¹⁸ [S. Gessner], *Sielanki Gesnera z Niemieckiego Oryginału Na Wiersz Polski przerobione przez Tłomacza Xiążki WIERSZ O CZŁOWIEKU*, Kraków 1800, s. nlb 2.

Wielce to znamienne, że Hugo Kołłątaj polskiemu tłumaczowi owych sielank, księdzu Janowi Kantemu Chodanemu radził, by odbywszy podróż po „naszyc górach” — Tatrach i Babiej Górze, bohaterami swych wierszy uczynił rodzimych górali, zalecając, by skupił się w nich jedynie na dodatnich stronach ich charakteru, co zapewne wiązało się z obawą, by przedmiotem gloryfikacji nie stało się zbójnictwo¹⁹. Przełamując konwencje sielanki gessnerowskiej, elementy realistyczne wprowadził do sielanki *Górale* (1811) Wincenty Reklewski, pozwalając Góralce w zwrocie do Górala powiedzieć:

Tu na dole u potoka
widziałam, jako z wysoka
dwa dzikie kozły spadały...
Struchlałam, boś i ty śmiały...
I wysoko za paszami
wspinasz się z twymi owcami.
Nie wieszaj się, nie, mój miły,
na toporku, bo to snadnie
oberwie się pień pochyły
i z tobą w przepaść upadnie;
cóż się przypadków nie dzieje?
Na to wspomnienie truchleję²⁰.

Wcześniej jednak ta klasyczna konwencja sielankowa przełamana została w poemacie Albrechta von Hallera (1708–1777), który w przełożonym na wiele języków poemacie *Die Alpen* (1729) stworzył obraz górali uspołecznionych — realistycznie przedstawionych mieszkańców Alp Szwajcarskich, ukazanych jako ludzi świadomych swej kulturowej, górskiej odrębności. Haller sielankowej poezji, opiewającej ogrody i widzącej piękno natury w przejawach przyrody tyleż uporządkowanej, ile upiękzonej ręką człowieka, przeciwstawił kult przyrody pierwotnej, jako siedliska życia prostych, szczęśliwych ludzi, żyjących w bliskim kontakcie z przyrodą, czerpiących radość ze zwyczajności rolniczego i pasterskiego życia, odżywiających się najprościej, słowem — żyjących w krainie szczęśliwości. Obraz pasterskiego życia był tam jednak daleki od konwencjonalnych form, w jakie stroił je czulostkowy sentymentalizm. Haller życie pasterskie wprowadził do pewnej miary idealizował, jak zresztą idealizował całość życia alpejskich górali, ale jednocześnie wprowadził do niego pewne rysy realistyczne²¹. Charakteryzując ten poemat, Claire-Éliane Engel napisała, że:

¹⁹ Jego idealizacja w folklorze rozpoczęła się późno, w XVIII wieku, zaś tematem literackim zbójnictwo karpackie, podhalańskie i beskidzkie stało się w XIX wieku i później; zob. Z. Piasecki, *Byli chłopcy, byli... Zbójnictwo karpackie — prawda historyczna, folklor i literatura polska*, Kraków 1973. Wyidealizowany model zbójnika nie miał żadnego wpływu na kształtowanie się wyobrażeń o człowieku gór!

²⁰ W. Reklewski, *Pienia wiejskie*, Warszawa 2007, s. 119.

²¹ [A. von Haller], *Alpy. Poema Hallera z niemieckiego Franciszkowi Karpińskiemu przypisane*, [w:] K. Jaworski, *Zbiór wierszy*, Lublin 1821, s. 11–37.

Haller z pewnością nie rozumiał alpejskiego krajobrazu. Ale bez wątplenia jako pierwszy mówił o góralach w kategoriach emocjonalnych. Był pod tym względem innowatorem. Jego „człowiek Alp”, pozostający w stałym kontakcie z naturą, pozostał cnotliwy, prosty i dobry. Jego ciężkie, niebezpieczne życie było skąpane w niezmiennym spokoju i przebłyskach poważnego szczęścia. Z subtelną dokładnością opisał zajęcia pasterzy: jarmarki, zawody strzeleckie, serowarstwo, polowanie na kozice, zimowe wieczory, itp.²²

Dla niniejszych rozważań niezwykle istotne jest to, że szwajcarscy górale Hallera mieli wyraźną samoświadomość związku form swego życia z charakterem jego przestrzeni. Byli góralami. Ten typ poczucia górskiej tożsamości etnicznej czy społecznej pojawił się późno. Stwierdzono, że nie mieli go aż po wiek XVII mieszkańcy Delfinatu w Alpach²³.

Tytuł poematu Hallera brzmiał *Die Alpen*, jednak poeta wysunął w nim na plan pierwszy nie górski krajobraz, lecz — ukazany na jego tle i w pewnym stopniu przez niego zdeterminowany — „obraz szczęśliwości narodu szwajcarskiego”. Haller w wyraźny i wręcz realistyczny — choć wciąż idealizowany — sposób ukazał związku pomiędzy życiem szwajcarskich górali a górską przestrzenią ich życia, dającą im poczucie wolności. W wizji Hallera to życie w zgodzie z naturą i w porządku natury uczyniło szwajcarskich górali ludźmi wolnymi, Alpy zaś, zarazem utożsamione ze „szwajcarskością” i umożliwiające jej zaistnienie, stały się synonimem przestrzeni wolności. Zwracają na to uwagę różni badacze (Engel, Sigrist, Mathieu), wskazując, że Alpy w okresie Oświecenia stopniowo przestały być *terra incognita*. Stały się nawet w powszechnych wyobrażeniach składnikiem wyidealizowanej Helwecji o walorach nowej Arkadii. „Poemat Hallera *Die Alpen, Idyllen* Gessnera czy *Nowa Heloiza* (1761) Jeana-Jacques’a Rousseau to kamienie milowe w celebracji zhumanizowanej góry, zamieszkaney przez wolnych, już autentycznie ludowych pasterzy”²⁴. Z kolei Barbara Lafond-Kettliz dostrzegła, że u Hallera „człowiek to nie *homo viator* w drodze do wiecznego odpoczynania,

²² „Haller n’avait certainement compris le paysage alpestre. Mais, le premier sans doute, il parla en termes émus des montagnards. Il était à cet égard un novateur. Pur lui l’homme des Alpes, en contact constant avec la nature, restait vertueux, simple et bon. Sa vie dure, dangereuse, était baignée d’une paix inalterable, et d’une lueur de bonheur grave. Avec une minutie tender, il détaillait des occupations des bergeres: les foirs, les concours de tir, la fabrication du fromage, la chasse au chamoix, les soirées d’hiver, etc.” (C.-É. Engel, *La littérature alpestre en France et Angleterre aux XVIIIe et XIXe siècles*, Chambéry 1930, s. 17).

²³ F. Mouthon, *La question de l’identité montagnarde, au prisme des révisions de feux dauphinoise du XVe siècle*, [w:] *La montagne : pouvoirs et conflits de l’Antiquité au XXIe siècle*, red. S. Berthier-Foglar, F. Bertrandy, Chambéry 2011, s. 133–144.

²⁴ „Le poème *Die Alpen* de Haller (1729), les *Idyllen* de Salomon Gessner (1756) ou la *Nouvelle-Héloïse* de Jean-Jacques Rousseau (1761) constituent autan Presses universitaires Savoie Mont Blanc de jalons de la célébration d’une montagne humanisée, peuplée de libres bergers et déjà folklorique” (R. Sigrist, D. Vinck, *Le rôle des « objets intermédiaires » dans l’étude naturaliste du Mont-Blanc, 1740–1825*, „Archives des Sciences” 69, 2017, nr 2, s. 102).

ale wyzwolony od piętna grzechu pierworodnego uczeń Natury, odpowiadający antropologicznemu optymizmowi Oświecenia. Do tego dochodzi jeszcze paradygmat wolności: pasterze i rolnicy alpejscy są ludźmi wolnymi, Alpy zaś stylizowane są na symbol szwajcarskiej wolności²⁵. O tym, jak szybko rozprzestrzenił się taki sposób postrzegania górali zaświadcza szereg dowodów. Jon Mathieu wskazał, że w tej przedrewolucyjnej i rewolucyjnej epoce połączenie pojęcia Alp i wolności stało się standardem²⁶, zaś w 1792 roku w paryskim konwencie górali sabaudzkich nazwano „ludźmi wolności”²⁷. Co więcej, podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej w 1789 roku radykalna grupa polityków republikańskich, którzy zasiadali w Zgromadzeniu Ustawodawczym i Konwencie (Danton, Desmoulins, Marat, Robespierre) utworzyła grupę Montagnards (Górale). Pomysł takiego nazwania owego ugrupowania wyprowadza się z *Żywotów równoległych* Plutarcha, ale równie prawdopodobne jest to, że mimowiednym inspiratorem był w tym wypadku Jean-Jacques Rousseau jako autor *Lettres écrites de la montagne* i wyraziciel myśli, że władza powinna należeć do ludu. W ten sposób ukształtowany został — tak to nazwę — prymarny archetyp człowieka gór, człowieka wolnego, żyjący w harmonii z górami rozumianymi jako przestrzeń wolności.

Górale zawsze mieszkali w górach, ale chodzili po nich tylko z konieczności, zaś zdobywanie szczytów jest zjawiskiem *par excellence* kolonizatorskim, w którym mieszkańcy gór przez długi okres czasu odgrywali bardzo ważną, nieledwie prymarną, choć publicznie zwykle pomijaną, pomocniczą rolę przewodników i tragarzy. Chodzenie po górach uprawiane dla samego po nich chodzenia nie było i nie jest elementem ich macierzystej kultury²⁸, choć sprawność w poruszaniu się w górskim terenie zaliczana jest do cech ich genotypu. Ich wejście do historii turystyki i świata turystów, przybywających spoza rejonów górskich, dokonało się w miarę rozwoju turystyki górskiej, przybierając formy zorganizowane niekiedy już na początku XIX wieku (w Karkonoszach w 1817 roku, Compagnie des Guides de Chamonix została założona w 1821 roku)²⁹.

²⁵ „Der Mensch ist kein *homo viator* auf dem Weg zur ewigen Seligkeit, sondern Schüler der Natur, vom Stigma der Erbsünde verschont, relevant für den anthropologischen Optimismus der Aufklärung. Dazu kommt das Paradigma der Freiheit, die Hirten und Älpler sind frei, die Alpen werden zum Emblem helvetischer Freiheit stilisiert” (B. Lafond-Kettlitz, *Die Alpen in Literatur und Malerei. Albrecht von Haller, Caspar Wolf, Ludwig Hohl, Ferdinand Hodler*, „Études Germaniques” 64, 2009, nr 4, s. 941, <https://www.cairn.info/revue-etudes-germaniques-2009-4-page-933.htm>, dostęp: 07.11.2021).

²⁶ J. Mathieu, *Geschichte der Alpen 1500–1900. Umwelt, Entwicklung, Gesellschaft*, Wien 2001, s. 194.

²⁷ „Im allgemeinen genügte aber die Begründung mit einer besonderen Naturnähe und daher Tugendhaftigkeit der Gebirgsbevölkerung. 1792 betonte zum Beispiel ein Abgeordneter vor der Konvent in Paris, die naturverbundenen Savoyer der lebende Beweis, dass der »homme des montagnes« wirklich der »homme de la Liberté« sei” (*ibidem*).

²⁸ Na tej zasadzie Antonina Sebesta wyklucza ich z grona „ludzi gór”, akceptując pojęcie „synów gór”. A. Sebesta, *Etyka i ethos „ludzi gór”*, s. 23–24.

²⁹ I. Łaborewicz, *Pierwsi przewodnicy w Karkonoszach*, „Karkonosze” 2017, nr 4 (290); s. 11, <http://e-karkonosze.eu/turystyka/pierwsi-przewodnicy-w-karkonoszach/> (dostęp: 07.11.2021).

Aż do końca XVIII wieku ludzie odbywali górskie wyprawy albo okazjonalnie w celach rekreacyjnych i *pro curiositate* — by zaspokoić zaciekawienie, jakie w mieszkańcach nizin budziła niezwykłość gór, albo w intencjach poznawczych — dla prowadzenia obserwacji naukowych. Ani jednego z tych modeli nie można określić mianem turystyki górskiej, choć oba wchodzą w ramy historii poznawania gór, oba też mają związek z kategorią podróży z przypisywanymi jej walorami estetycznymi i poznawczymi. Nie przypadkiem w historii alpinizmu wskazuje się na samoistną wartość podróży jako instrumentu poznania³⁰ i na rolę elementu podróży w zdobywaniu Mont Blanc. Chodzenie po górach było ważnym instrumentem poznawczym w działalności Horacego Benedykta de Saussure’a i umożliwiało mu stawianie doniosłych hipotez naukowych, a choć wyznaczył on nagrodę za wejście na Mont Blanc, to i dla niego, niezależnie od tego, jak bardzo dążył do realizacji tego zamierzenia, chodzenie po lodowcach i wspinanie się na wyżynę Białej Góry nie było celem samoistnym, a jedynie środkiem do zamierzonego celu — znalezienia odpowiedzi na pytanie, jak powstały Alpy. Takie jest źródło jego wizji ze szczytu Mont Blanc. Zarówno ci przygodni turyści — kim by nie byli — jak i wchodzący na Śnieżkę w XVII i XVIII wieku kuracjusze z Cieplic byli tylko okazjonalnymi podróżnymi w górach i trudno by im było przypisać miano turystów górskich. Podobnie górskimi turystami nie byli — choć mają swoje miejsce w dziejach literatury górskiej — ani Manfred Byrona, ani Obermann Senancoura i Kordian Słowackiego. Miana turystów przypisać też nie można łowcom skarbów w Tatrach i Karkonoszach, poszukiwaczom alpejskich kryształów i karkonoskim laborantom, zbierającym lecznicze zioła i wytwarzającym popularne w swoim czasie lekarstwa (na przykład maść arnikową). Wszyscy oni chodzili w góry dla celów praktycznych, a choć w niejednym przyczynili się do ewolucji sposobów chodzenia po górach i zapisali się w historii poznawania i nawet eksploatacji gór oraz wspinaczki górskiej (na przykład przez wynalezienie raków czy modyfikację „Alpenstocka”), to jednak ich działalność, niezależnie od tego, że bywała inspiratorska dla literatury i sztuki, koncentrowała się na czymś innym, niż samo bycie w górach — i to bycie w nich dla samego w nich znajdowania się, dla obcowania z górami. Pobyt w górach był dla nich albo koniecznością, albo środkiem do osiągnięcia jakiegoś celu. Postawę ich określał pragmatyczny stosunek do gór. Pamiętać zaś trzeba, że podstawę kategorii etosu „ludzi gór” stanowi bezinteresowność stosunku do nich, wykluczająca materialistyczny utylitaryzm.

Jednak z początkiem XIX wieku dla pewnej kategorii ludzi celem stało się doświadczenie gór dla samego bezinteresownego w nich pobytu i chodzenia po nich. W tej koncepcji ich pobytu w górach zespoliły się elementy poznawcze, estetyczne i rekreacyjne. Ten górski wariant turystyki zrodził się w Anglii i to przez Anglików został przeniesiony na kontynent. Impulsem w tym wypadku stał się stosun-

³⁰ F. Besson, *La littérature de voyage et d'ascension : du passage de la relation de voyage à la conscience de la relation au monde*, „ILCEA. Revue de l'Institut des langues et cultures d'Europe, Amérique, Afrique, Asie et Australie” 28, 2017, <http://journals.openedition.org/ilcea/4133> (dostęp: 08.11.2021).

kowo nowy, bo wywodzący się z XVIII wieku zwyczaj — podejmowanie spacerów po plenerach wiejskich, który przerodził się w ideę wycieczkowania po Lake District, Krainie Jezior. Spopularyzował ją w 1778 roku Thomas West (1720–1779) wydając *Przewodnik po jeziorach* (*A Guide to the Lakes*). West operował modnym już wówczas pojęciem malowniczości krajobrazu, podkreślając, że urodą Kraina Jezior dorównuje Alpom i Apeninom. Sugerował on³¹, że podróżnik odwiedzający Lake District na dogodnie mniejszym obszarze geograficznym spotka się z taką samą malowniczością i wzniosłością, jakie podziwiać można w Alpach i we Włoszech. Pojęcie malowniczości przejął West od Williama Gilpina, który w *Essay on Prints* (1768) wprowadził je jako „określenie dotyczące tego szczególnego rodzaju piękna, które w obrazie jest przyjemne”. Gilpin rozwinął tę koncepcję w *Three Essays: On Picturesque Beauty; on Pictoresque Travel; and on Sketching Landscapes* (1792). W otwierającym zbiór szkicu *O pięknie malowniczym* wprowadza on rozróżnienie pomiędzy przedmiotami pięknymi i malowniczymi, „między takimi, które sprawiają przyjemność oku w swoim stanie naturalnym, i tymi, które sprawiają przyjemność dzięki pewnym cechom, które można przedstawić przez namalowanie”³². Stało się to załączkiem *the picturesque movement* — „ruchu malowniczego”, który doprowadził osiemnastowiecznych Anglików do odkrycia walorów brytyjskiego krajobrazu. Modne wówczas stało się szkicowanie miejsc oglądanych w plenerze w niewielkich, wklęsłych lusterkach ręcznych (*Claude glass*). Odbicie wybranych malowniczych plenerów dawało rysownikowi dobrą sugestię kompozycyjną szkicu. Kategoria malowniczości stała się normą dla różnorakich poczynań o charakterze turystycznym. Amator poszukiwania malowniczych krajobrazów stawał do nich tyłem i, obserwując w lusterku przestrzeń, szkicował jej obraz widziany w przyciemnionym, wklęsłym lusterku. Przyczyniło się to do powstania mody na odbywanie malowniczych spacerów. W ten sposób to nie turystyka dla estetyki, lecz estetyka dla turystyki stała się czynnikiem inspirującym. Tak rozumiana malowniczność była oryginalną odpowiedzią na scenierię przyrodniczą, lecz jej koncepcja rozwinęła się przez przyjęcie z góry założonych wartości estetycznych, które pisarz lub malarz narzucił pejzażowi. Znajomość wysokich form sztuki była warunkiem wstępnym malarstwa i jako taka przemawiała do bardzo wyspecjalizowanego odbiorcy: „dżentelmena smaku”, który był dobrze zorientowany w estetyce klasycznej i neoklasycznej. Istotnym rysem tej kulturowej tendencji było to, że przeniknęła ona poza środowisko najzamożniejszych i arystokracji, stając się przedmiotem konsumpcji warstw średnich społeczeństwa.

West operował pojęciem malowniczości krajobrazu Lake District, podkreślając, że urodą dorównują one słynnym pejzażom Alp i Apeninów, będących celem Grand Tour angielskich arystokratów, których frekwencję na kontynencie ogra-

³¹ Referuję za: K.G. Thomas, *Coleridge, Wordsworth and the New Historicism: "Chamouny; The Hour before Sun-Rise. A Hymn" and Book 6 of The Prelude*, „Studies in Romanticism” 33, 1994, nr 1, s. 87.

³² M. Szewerniak, *Góry przedstawiane i góry dowiadczane, czyli chropowatość, konserwy i kozice*, [w:] *Krajobraz kulturowy*, red. B. Frydryczak, M. Ciesielski, Poznań 2014, s. 91.

niczały na przełomie XVIII i XIX wieku (aż do kongresu wiedeńskiego) wojny i rewolucje rozgrywane się w kontynentalnej Europie. West, chcąc ułatwić kontemplowanie najpiękniejszych krajobrazów, wpłynął na postawienie w różnych dobrych punktach widokowych specjalnych wież-stacji z odpowiednio skierowanymi oknami. Niektóre z nich miały kolorowe szyby mające zwiększyć efektywność widoku³³. Przewodnik Westa wydatnie przyczynił się do spopularyzowania wycieczek po Krainie Jezior, te zaś wędrówki dały literaturze angielskiej poezję Lakistów — inicjujących angielski romantyzm poetów jezior (William Wordsworth, Samuel Taylor Coleridge i Robert Southey). Jedną z tych wypraw — dziewięciodniowa ekskursja Coleridge’a, zakończona 9 sierpnia 1802 roku, a zwieńczona wejściem na trudno dostępny Scafel (964 m) — zapisała się w dziejach języka angielskiego i historii poznania gór pierwszym użyciem określenia „wspinaczka górską” w znaczeniu alpinizmu (słowo „alpinizm” pojawiło się w języku francuskim dopiero w 1877 roku). Coleridge, opisując swą wyprawę w liście do Southeya, napisał o jednym z dni wyprawy, że spędził go na wspinaczce, alpinizmie: „Spent the greater part of the next Day mountaineering”. Język polski nie oddaje tego niuansu — mowa tu była o wspinaniu się dla przyjemności, dlatego cytuję odpowiedni fragment komentarza w języku oryginału:

Coleridge was the first to use ‘mountaineer’ as a verb, the noun form of the word was also undergoing a transformation of meaning. Long used to define ‘a person who is native to or lives in a mountainous region’, ‘mountaineer’ was also coming to denote ‘a person who engages in or is skilled at mountain climbing’³⁴.

Mountaineering stał się odąd angielskim określeniem wspinaczki górskiej — alpinizmu. Gdyby chcieć oddać ten termin w podobnym duchu za pośrednictwem polskiego neologizmu, trzeba by zapewne mówić o „góralowaniu”. Coleridge, wprowadzając efektywny neologizm, utożsamiał siebie jako człowieka (sprawnie) chodzącego po górach z typowym mieszkańcem gór. W języku polskim, nim rozpowszechniły się w użyciu słowa „turysta”, „alpinista”, „taternik”, ludzi takich identyfikowano właśnie przez porównawcze przedstawienie jako górala. Andrzej Edward Koźmian w 1857 roku napisał o Boguszu Zygmuncie Stęczyńskim: „Nikt [...] w kraju nie zna dokładniej pasma karpackich gór od naszego autora! Jakby góralem się urodził, zna każdej góry szczyt, każdą skałę, każdą przepaść,

³³ Te kolorowe szkła rychło potem zaczęto stosować w gloriolkach widokowych na kontynencie europejskim. Na przykład w zamku Laufen przetrwały one do dzisiaj w punkcie widokowym na słynny wodospad Renu w Schaffhausen; por. E. Kolbuszewska, „*Sztuczne raje*” — *motywy i sposoby upiększania krajobrazu w literaturze i kulturze początków XIX wieku*, „Góry — Literatura — Kultura” 13, 2019, s. 137–139.

³⁴ S. Bainbridge, *Romantic Writers and Mountaineering*, „Romanticism” 18, 2012, nr 1, s. 1. [„Coleridge jako pierwszy użył słowa »góral« jako czasownika, forma rzeczownikowa tego słowa była również przeszłą transformacją znaczenia. Od dawna używany do definiowania »osoby, która pochodzi lub mieszka w regionie górskim«, »góral«, zaczął również oznaczać »osobę, która zajmuje się wspinaczką górską lub jest w niej wykwalifikowana«”].

każdy potok, jest on jakby przybraném dziecięciem Karpat”³⁵. Precyzyjniejsze określenia, identyfikujące ludzi pasjonujących się chodzeniem po górach pojawiły się w miarę rozwój turystyki i stopniowo wspinaczki górskiej nieco później. Najdawniejsze znane francuskie użycia słowa „alpinista” (*l'alpiniste*) pojawiły się w pierwszym tomie „Annuaire du Club Alpin Français” w 1874 roku, z wyraźnym wskazaniem, że chodzi w nim o ludzi doznających w górach czegoś więcej niż tylko łzawych wzruszeń estetycznych³⁶. W 1879 roku Tytus Chałubiński użył słowa „taternicy”, objaśniając, że „tak zowią w Zakopanem tych, którzy dużo po Tatrach chodzą” a w 1900 roku Jan Gwałbert Pawlikowski napisał, że „wyższym typem tatrzańskiego turysty, a więc poniekąd bohaterem w tej dziedzinie, jest taternik”³⁷. Do tej rodziny dziewiętnastowiecznych neologizmów, określających ludzi szczególną aktywnością związanych z górami, zaliczyć też wypadnie „pireneistów”, ale tego wątku nie rozwijam ze względu na jego specyficzne uwikłania regionalistyczne, zwracając jednak uwagę, że dla apologety tego pojęcia ideał pireneisty łączy w sobie umiejętność wspinania, odczuwania krajobrazu i doznań ze wspinaczki oraz literackiego opisu tych fenomenów³⁸. U schyłku XIX wieku Bronisław Rajchman w kilku swoich pismach tatrzańskich niemal opozycyjnie zestawiał ze sobą pojęcia turystów i alpinistów: widząc jakoś górskich dokonań Adama Asnyka i Jana Gwałberta Pawlikowskiego określił ich mianem alpinistów, dla siebie i współuczestników swojej wycieczki (odbytej „pod wodzą” Tytusa Chałubińskiego) zostawiając miano turystów. W oczach Rajchmana owi alpiniści stanowili elitę pośród tatrzańskich turystów. W tworzeniu tradycji tatrzańskich takie aspiracje do elitarności dawała przynależność do kręgu osób uczestniczących w „wycieczkach bez programu” urządzanych i prowadzonych przez Tytusa Chałubińskiego. Stałym

³⁵ E.A. Koźmian, *Wiadomość o autorze*, [w:] B.Z. Stęczyński, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach skreślone piórem i rylcem*, Kraków 1860 [b.p.].

³⁶ J. Malbos, *Des précurseurs de l'alpinisme à la naissance d'une organisation*, [w:] „Dynamiques environnementales : Journal international des géosciences et de l'environnement” 41, 2008, s. 32, <https://journals.openedition.org/dynenviron/1441> (dostęp: 10.10.2021).

³⁷ J. Nyka, *90 lat wyrazu „taternik”*, „Taternik” 1969, nr 3, s. 101.

³⁸ Abstrahując tu od kontrowersji dotyczących znaczenia *pireneizmu* jako pewnej tendencji regionalnej, przypomnieć warto, że rozumiejąc pod tym pojęciem człowieka chodzącego, wspinającego się w Pirenejach, Henri Bérardi napisał: „L'idéal du pyrénéiste est de savoir à la fois ascensionner, écrire, et sentir. S'il écrit sans monter, il ne peut rien. S'il monte sans écrire, il ne laisse rien. Si, montant, il relate sec, il ne laisse rien qu'un document, qui peut être il est vrai de haut intérêt. Si — chose rare — il monte, écrit et sent, si en un mot il est le peintre d'une nature spéciale, le peintre de la montagne, il laisse un vrai livre, admirable” [„Ideałem pireneisty jest umiejętność wspinania się, pisanie i odczuwanie. Jeśli pisze bez wspinania się, nie może nic zrobić. Jeśli chodzi po górach, nie pisząc, niczego po sobie nie pozostawia. Jeśli wspinaczkę, relacjonuje sucho, nie zostawia nic poza dokumentem, który może być co najwyżej interesujący. Jeśli — co rzadkie — wspina się, pisze i odczuwa, jeśli jednym słowem jest malarzem szczególnej natury, malarzem gór, pozostawia prawdziwą, godną podziwu, księgę”] (X.A. de Sartre, *Le pyrénéisme est-il un possibilisme ? Quand un regard construit et hérité médiatise le rapport au milieu*, „Sud-Ouest européen : Revue géographique des Pyrénées et du Sud-Ouest” 21, 2011, s. 119, <https://journals.openedition.org/soe/763>, dostęp: 10.10.2021).

towarzyszem tych wypraw był oczywiście legendarny Sabała — Jan Krzeptowski, upamiętniony potem wraz z Chałubińskim na słynnym pomniku zaprojektowanym przez Stanisława Witkiewicza, wykonanym zaś przez Jana Nalborczyka. W czasie uroczystości położenia kamienia węgielnego pod ów pomnik w Zakopanem, 26 sierpnia 1901 roku Stanisław Eljasz-Radzikowski (1869–1935), najznakomitszy wówczas znawca historii poznawania Tatr, powiedział:

Pieśń, muzyka, taniec — szły z nimi — przechodzili tak całe Tatry wszerz i wzdłuż. — Tam gdzieś wysoko u Czeskiego Stawu rozbijali namioty, niecili watrę i obtańcowywali ją dookoła. Chadzali tak lata całe, jak hufiec zbłąkanych rycerzy kresowych, niosąc w okoliczne krainy, w które się spuszczały ze szczytów, na Spiż, Orawę, Liptów między Słowaki i Węgry — sławę odwagi polskiej, wytrzymałości na trudy, myśl wesołą, swobodną — przyjaźń ku ludziom. I szła ta drużyna bohaterów, owiana chwałą zwycięstw niedostępnych szczytów, nieprzebytych turni, szła zapatrzona w swego wodza rok za rokiem — tak, że wyrobiła się tradycja wypraw i wrastało już drugie pokolenie starszemu podobne³⁹.

Taternictwo Chałubińskiego zyskało w takiej interpretacji rangę jakiejś wielkiej, narodowej zasługi, skoro on i jego towarzysze nazwani tu zostali mianem „drużyny bohaterów” i przyrównani do „hufca kresowych rycerzy”. Jawili się oni zatem jako bezpośredni spadkobiercy tradycji wspaniałego polskiego rycersko-kresowego etosu. Zasługą uczestników „wycieczek bez programu”, organizowanych i prowadzonych „pod wodzą” Chałubińskiego⁴⁰, było w takim ujęciu roztaczanie sławy Tatr na krainy sąsiednie. Źródłem tej chwały były same „wycieczki bez programu”. Były one tworem turystycznej ideologii wielkiego lekarza, polegały zaś na tym, że w doborowym (zawsze liczny) towarzystwie zaprzyjaźnionych miłośników Tatr dobrze chodzących po górach (a zatem, wedle jego nomenklatury: taterników), wielu góralskich przewodników, tragarzy i kilku kurierów, muzykantów i nieodłącznego Sabały, wyruszał on w Tatry na kilka dni, nigdy nie precyzując ostatecznego celu wyprawy (którym prawie zawsze było zresztą Morskie Oko) i improwizując w zależności od okazjonalnych upodobań trasę i kolejne epizody takiej ekspedycji, o których zresztą w praktyce zazwyczaj on sam decydował. Wyprawy takie trwały po kilka dni, były symbolem wolnego życia w górach, i w wysokim stopniu przyczyniły się one do idealizacji i swoistej heroizacji pojęcia „taternik”.

Z kolei słowo i pojęcie „turysta” powstało w języku angielskim (*tourist*) z francuskiego *tour* (podróż) na określenie młodych angielskich arystokratów, odbywa-

³⁹ S. Eljasz-Radzikowski, *Przemowa dra [...] Pamiątka założenia kamienia węgielnego pod pomnik profesora Chałubińskiego w Zakopanem dnia 26 sierpnia 1901 r.*, Kraków 1901, s. 3. To samo przemówienie wydrukowane zostało w „Przeglądzie Zakopiańskim” 1901, nr 35 i 36.

⁴⁰ Znamienny jest pod tym względem tytuł utworu Bronisława Rajchmana: *Wycieczka na Łomnicę odbyta pod wodzą profesora dra T. Chałubińskiego* (B. Rajchman, *Wycieczka na Łomnicę odbyta pod wodzą profesora dra T. Chałubińskiego*, Warszawa 1879).

jących w XVII, XVIII i XIX wieku długą, nieraz kilkuletnią, edukacyjną podróż po kontynencie europejskim (*Grand Tour*, z francuskiego „wielka podróż”), przede wszystkim do Włoch. Początkowo odbywano ją pieszo lub dylizansem, a także, nieco później (aż po lata rozwoju masowego transportu kolejowego) pociągiem, który kulturowej wartości *Grand Tour* przeciwstawił atrakcje związane z pojawieniem się turystyki masowej (pierwszą zbiorową wycieczkę kolejową — która odbyła się w 1841 roku — i pierwsze na świecie biuro podróży należy wiązać z postacią Thomasa Cooka). Słowo „turysta” rychło pojawiło się w języku francuskim w związku ze znaczną frekwencją Anglików w Alpach — w 1838 użył go Stendhal, pisząc w *Mémoires d'un touriste* o podróży po Normandii i Bretanii. W języku polskim Antoni Edward Odyniec w 1830 roku określał nim podróżujących Anglików⁴¹. Początkowo ograniczone do nich, rychło jednak oznaczać zaczęło ludzi bezinteresownie zwiedzających jakieś regiony. Od ostatniej ćwierci XIX wieku już tak zostało, że terminy „alpiniści” i „taternicy” stały się zarezerwowane dla ludzi w specjalistyczny sposób uprawiających bezinteresownie wspinaczkę górską, turystami zaś pozostali — również bezinteresownie — uprawiający dla przyjemności różne, wymagające mniejszych kompetencji i kwalifikacji formy zwiedzania różnych przestrzeni, także górskich, ale polegające tylko na chodzeniu po nich, bez pokonywania większych trudności. Zatem siłą rzeczy bycie alpinistą/taternikiem wymagało posiadania pewnych szczególnych kwalifikacji, którymi nie musiał legitymować się turysta.

Warto tu dodać, że w połowie XIX wieku wśród angielskich turystów o większych aspiracjach miejsce uprawiających *Grand Tour* zajęli alpiniści. Wówczas bowiem zaczął się zmieniać angielski styl chodzenia po górach. Poczęto rezygnować z usługi przewodników, obierając styl samodzielnego wędrowania. Pisał o tym Michel Tailland:

Wejście na Wetterhorn przez Alfreda Willsa w 1854 roku, opisane w jego książce *Wandering Among the High Alps* od dawna uważana jest za wydarzenie założycielskie alpinizmu sportowego. Jest to oczywiście ujęcie konwencjonalne, arbitralne, które ma jednak tę zaletę, że datuje ściśle początek tego typu alpinizmu. Natomiast w 1856 roku ukazała się książka Charlesa Hudsona i Edwarda Shirley Kennedy'ego *Where There's a Will, There's a Way: An Ascent of Mont Blanc by a New Route and without Guides* [*Gdzie wola, tam droga. Wejście na Mont Blanc nową trasą i bez przewodników*], która zapowiada również zachodzącą zmianę epoki. Opowiada o wejściu na Mont Blanc, które w tamtym czasie nie było już znaczącym osiągnięciem, ale które zrealizowane zostało nową trasą, a przede wszystkim bez przewodnika⁴².

⁴¹ I. Cybula, *Pierwsze użycie terminu „turysta”*, „Rynek Podróży” 2007, nr 11, s. 16.

⁴² „L'ascension du Wetterhorn par Alfred Wills en 1854, relatée dans son ouvrage *Wandering Among the High Alps* fut longtemps considérée comme l'événement fondateur de l'alpinisme sportif. C'est bien sur une convention qui au-delà de son aspect un peu arbitraire présente le mérite de situer la période de sa genèse. Mais c'est en 1856, l'ouvrage de Charles Hudson et Edward Shirley Kennedy

Założony w 1857 ekskluzywny Alpine Club, zrzeszający początkowo tylko alpinistów legitymujących się solidnymi dokonaniem, poszerzył swoje działania wydając w latach 1859–1862 trzy tomy artykułów i szkiców o dokonaniach swoich członków⁴³, rzeczowy zaś charakter tych relacji, wskazujących na eksploatacki charakter opisanych dokonań, skłonił Claire-Éliane Engel do określenia ich mianem zbiorów, w których dokonało się prawdziwe odrodzenia literatury alpinistycznej⁴⁴. Relacje takie ukazywały się potem w regularnie już wydawanym przez Alpine Club od 1863 roku czasopiśmie „The Alpine Journal”. Charakteryzując publikowane wówczas anonse tego czasopisma, Michel Tailland pisał:

Chociaż dostęp do Klubu Alpejskiego jest niezwykle restrykcyjny, informacje, które zamierza rozpowszechnić, dotrą do znacznie szerszego grona odbiorców. Będą zawierać nie tylko opowieści o wyścigach i wyprawach w góry, co wpisuje się w logikę klubu tego typu, wiedzę naukową, geograficzną i kulturową, ale także zapewnią rozgłos na temat funkcjonowania klubu jako instytucji. Alpy, jak się wyraźnie stwierdza, stanowią naturalny plac zabaw dla Anglików, ale może być nim także wiele innych łańcuchów górskich na świecie i widać, że od 1863 wybrzmiewa sygnał do przygody w Himalajach. Program, który klub ustala, to podbój gór całego świata, dlatego od samego początku dla „Alpine Journal” zostało przewidziane długie funkcjonowanie. Ta przepowiednia się sprawdziła, ponieważ czasopismo było publikowane przez te 141 lat bez przerwy i z niezwykle konsekwencją. W ten sposób do publicznej wiadomości trafi w tym okresie blisko 4000 artykułów, podzielonych na 109 tomów i 353 zeszyty, pod kuratelą 19 kolejnych redaktorów⁴⁵.

Where there's a will, there's a way : An ascent of Mont Blanc by a New Route and Without Guides qui annonce également le changement d'époque en train de s'opérer. Il relate une ascension du mont Blanc, démarche qui à l'époque ne constitue plus un exploit notable, mais qui est alors accomplie par une voie nouvelle et surtout sans guide” (M. Tailland, *Le récit de course au temps de Victoria : une littérature de mâts de cognac ?*, „Babel : Littératures plurielles” 20, 2009, s. 195, <https://journals.openedition.org/babel/676>, dostęp: 03.01.2022).

⁴³ *Peaks, Passes and Glaciers: Being Excursions by Members of the Alpine Club*, red. J. Ball, London 1859; *Peaks, Passes and Glaciers: Being Excursions by Members of the Alpine Club: Second Series*, red. E.S. Kennedy, t. 1–2, London 1862.

⁴⁴ „Ces deux revues amenèrent une véritable renaissance de la littérature Alpestre” (C.-É. Engel, *La littérature alpestre en France et Angleterre...*, s. 223).

⁴⁵ „Si l'accès à l'Alpine Club est extrêmement restrictif, l'information que celui-ci entend diffuser s'adressera à un lectorat beaucoup plus large. Il s'agira non seulement de récits de courses et d'expéditions en montagne, ce qui est dans la logique d'un club de cette nature, de connaissances scientifiques, géographiques et culturelles, mais également d'assurer la publicité sur le fonctionnement institutionnel du club. Les Alpes, cela est clairement affirmé, constituent le terrain de jeu naturel des Anglais, mais également les très nombreuses chaînes du monde et l'on voit que le signal de l'aventure himalayenne est donné dès 1863. Le programme que le club se fixe est de conquérir les montagnes du monde, par conséquent dès l'origine l'espérance de vie de l'Alpine Journal se situe-t-elle dans une perspective à très long terme. Cette prévision s'est totalement vérifiée, puisque la revue a été publiée au long de ces 141 années sans interruption et avec une remarquable constance. Ainsi, près

Dały one początek klasycznej literaturze wspinaczkowej (stały się modelowym wzorem także dla „bujdałek” polskich taterników”), scalając bowiem różne takie narracje, wybitni ówczesni angielscy alpinisci (Edward Whymper, Leslie Stephen) układali z nich swoje książki. W ten sposób tworzył się elitarny, zamknięty krąg ludzi chodzących po górach. Angielscy alpinisci tego czasu koncepcję alpinizmu wprowadzili na kanwie wyniesionych z wiktoriańskich szkół publicznych idei i wartości: całkowicie bezinteresownej aktywności sportowej o charakterze amatorskim. W ich koncepcję alpinizmu wpisane były przeżycia natury estetycznej⁴⁶ i doznania poznawcze, ale uważając alpinizm za sport wyższego rzędu, uznali go za formę rywalizacji z naturą, akceptując jej międzyludzki charakter tylko w wymiarze czystej w duchu rywalizacji o pierwszeństwo dokonania danego wyczynu alpinistycznego. Idea amatorstwa została tu potraktowana tak dosłownie, że w tej nomenklaturze alpejscy przewodnicy, chodzący po górach dla zarobku, nie byli uważani za alpinistów (dlatego w szwajcarskich hotelach nie zasiadali z gentlemanami do *table d'hôte*, a posiłki jedli w kuchni). Alpinizm był sportem elit i ten fakt ukonstytuował ostatecznie model alpinisty-człowieka gór. Ten angielski model miał siłę wzorcotwórczą. Przyjął się w alpinizmie kontynentalnym, rozpowszechnił na środowiska turystów górskich, przypisujących sobie elitarność na arbitralnej zasadzie uznania siebie za elitę, co jednak wsparte było przez status społeczny, ekonomiczny i kulturowy owych alpinistów.

Wyjaśniając, w jaki sposób taka modelowa koncepcja człowieka gór przerosła się w stereotyp, odwołać się można do anegdotycznej sytuacji z Festiwalu Górskiego im. Andrzeja Zawady Łądku Zdroju w 2019 roku, gdy na zadane przez prowadzącego spotkanie dotyczące etosu ludzi gór profesora Tomasz Banasiewicza pytanie, kto jest człowiekiem gór, niemal wszyscy uczestnicy spotkania podnieśli ręce, demonstrując, że uważają siebie za ludzi gór. Można to uznać za potwierdzenie istnienia stereotypu, do którego można „dopasować” wyobrażenie o sobie. Wydaje się, że zadziałał tu skutecznie scharakteryzowany przez Annę

de 4000 articles10 auront-ils été livrés au public au long de cette période, répartis en 109 volumes et 353 numéros, sous la responsabilité successive de 19 rédacteurs en chef” (M. Tailland, *L'Alpine Journal, une revue savante entre maintien de la tradition et tentation du modernisme 1863–2004*, „Amnis : Revue d'études des sociétés et cultures contemporaines Europe-Amérique” 1, 2004, <https://journals.openedition.org/amnis/1086>).

⁴⁶ John Tyndall mówiąc o sile estetycznego i emocjonalnego oddziaływania krajobrazów alpejskich napisał: „The aspects of nature are more varied and impressive in Alpine regions than elsewhere. The mountains themselves are permanent objects of grandeur. The effects of sunrise and sunset; the formation and distribution of clouds; the discharge of electricity... the precipitation of hail, rain and snow; the creeping of glaciers and the rushing of rivers; the colouring of the atmosphere and its grosser action in the case of storms; all these things tend to excite the feelings and bewilder the mind [„Cechy przyrody są bardziej zróżnicowane i imponujące w regionach alpejskich niż gdziekolwiek indziej. Same góry są wcieleniami niewzruszonego majestatu. Światło wschodów i zachodów słońca; kształtowanie się i rozmieszczenie chmur; wyładowania elektryczności... opady gradu, deszczu i śniegu; splotywanice lodowców i szum rzek; zabarwienie atmosfery i jego żywe przemiany w trakcie burz; wszystko to pobudza uczucia i zadziwia umysł”] (J. Tynall [Tyndall], *The Glacier of the Alps & Mountaineering in 1861*, New York 2005, s. 220).

Kacperczyk tryb autoidentyfikacji z danym środowiskiem. O sposobie autoidentyfikacji w świecie sztuki napisała ona:

Artysta jest więc agentem świata sztuki i działa w jego imieniu. Na pytanie, jakie kwalifikacje powinien posiadać członek świata sztuki, [George — J.K.] Dickie odpowiada, że „każda osoba, która widzi siebie jako członka świata sztuki, jest jego »funkcjonariuszem« i w ten sposób jest zdolna nadawać status w jego imieniu” [...]. Tak więc, dopóki jednostka żywi przekonanie, że należy do świata sztuki — to rzeczywiście do niego należy i może podejmować czynności w jego imieniu⁴⁷.

Postrzegając pewną zbiorowość ludzi dzielących wspólne zainteresowania jako jeden z możliwych społecznych światów, nie ma przeszkód by uznać, że tego rodzaju werbalna autoidentyfikacja jest dostatecznym dowodem na to, że modelowy archetyp w toku ewolucji w kulturze masowej stał się stereotypem, bowiem, kto się uważa za człowieka gór, to... może nim dla siebie być.

Bibliografia

- [Haller A. von], *Alpy. Poema Hallera z niemieckiego Franciszkowi Karpińskiemu przypisane*, [w:] K. Jaworski, *Zbiór wierszy*, Lublin 1821.
- Acolat D., *Le stéréotype du montagnard dans l'empire romain : déterminisme naturel et prétextes historiques*, [w:] *Miroir des autres, refl et de soi : stéréotypes, politique et société té dans le monde romain*, red. H. Ménard, C. Courrier, Paris 2012, s. 264–269.
- Bainbridge S., *Romantic Writers and Mountaineering*, „Romanticism” 18, 2012, nr 1, s. 1–15.
- Besson F., *La littérature de voyage et d'ascension : du passage de la relation de voyage à la conscience de la relation au monde*, „ILCEA. Revue de l'Institut des langues et cultures d'Europe, Amérique, Afrique, Asie et Australie” 28, 2017, <http://journals.openedition.org/ilcea/4133>.
- Bischoff G., *La montagne et les voyageurs à la fin du Moyen Âge : de l'indifférence au regard*, [w:] *Actes des congrès de la Société des historiens médiévistes de l'enseignement supérieur public, 34^e congrès. Montagnes médiévales*, Chambéry 2003, s. 395–413, www.persee.fr/doc/shmes_1261-9078_2004_act_34_1_1865.
- Cybula I., *Pierwsze użycie terminu „turysta*, „Rynek Podróży” 2007, nr 11, s. 16.
- Dutka E., *Park parków, plac zabaw i okolica. Doświadczenie przestrzeni górskiej w „Wędrownkach alpejskich” Wawrzyńca Żuławskiego*, „Śląskie Studia Polonistyczne” 11, 2018, nr 1, s. 119–134.
- Eljasz-Radzikowski S., *Przemowa dra [...]. Pamiątka założenia kamienia węgielnego pod pomnik profesora Chałubińskiego w Zakopanem dnia 26 sierpnia 1901 r.*, Kraków 1901.
- Engel C.-É., *La littérature alpestre en France et Angleterre aux XVIIIe et XIXe siècles*, Chambéry 1930.
- Gessner S., *Idyllen*, t. 1–5, Zürich 1956–1772.
- [Gessner S.], *Sielanki Gesnera z Niemieckiego Oryginału Na Wiersz Polski przerobione przez Tłomacza Xiążki WIERSZ O CZŁOWIEKU*, Kraków 1800.
- Grześkowiak R., *Ludzie gór*, www.e-tatry.com, 21.04.2007, https://web.archive.org/web/20070920165538/http://www.tatry.cyberdusk.pl/teksty_nadeslane/ludzie_gor.html.

⁴⁷ Anna Kacperczyk, *Spoleczne swiaty...*, s. 556.

- Kacperczyk A., *Spoleczne swiaty. Teoria — empiria — metody badan na przykladzie swiata wspinaczki*, Łódź 2016.
- Kolbuszewska E., „Sztuczne raje” — motywy i sposoby upiększania krajobrazu w literaturze i kulturze początków XIX wieku, „Góry — Literatura — Kultura” 13, 2019, s. 127–147.
- Kostkiewiczowa T., *Sentymentalizm — sielanka — długie trwanie. O nawiązaniach do sentymentalnych podstaw gatunku w poezji XX wieku*, „Rocznik Komparatystyczny” 9, 2018, s. 205–220.
- Koźmian E.A., *Wiadomość o autorze*, [w:] B.Z. Stęczyński, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach skreślone piórem i rylcem*, Kraków 1860 [b.p.].
- Lafond-Kettlitz B., *Die Alpen in Literatur und Malerei. Albrecht von Haller, Caspar Wolf, Ludwig Hohl, Ferdinand Hodler*, „Études Germaniques” 64, 2009, nr 4, s. 933–953, <https://www.cairn.info/revue-etudes-germaniques-2009-4-page-933.htm>.
- Łaborewicz I., *Pierwsi przewodnicy w Karkonoszach*, „Karkonosze” 2017, nr 4 (290); s. 11–13.
- Malbos J., *Des précurseurs de l'alpinisme à la naissance d'une organisation*, [w:] „Dynamiques environnementales : Journal international des géosciences et de l'environnement” 41, 2008, s. 24–37, <https://journals.openedition.org/dynenviron/1441>.
- Mathieu J., *Geschichte der Alpen 1500–1900. Umwelt, Entwicklung, Gesellschaft*, Wien 2001.
- Mouthon F., *La question de l'identité montagnarde, au prisme des révisions de feux dauphinois du XVe siècle*, [w:] *La montagne : pouvoirs et conflits de l'Antiquité au XXIe siècle*, red. S. Berthier-Foglar, F. Bertrand, Chambéry 2011, s. 133–144.
- Nyka J., *90 lat wyrazu „taternik”*, „Taternik” 1969, nr 3, s. 101, 134.
- Peaks, Passes and Glaciers: Being Excursions by Members of the Alpine Club*, red. J. Ball, London 1859.
- Peaks, Passes and Glaciers: Being Excursions by Members of the Alpine Club: Second Series*, red. E.S. Kennedy, t. 1–2, London 1862.
- Piasecki Z., *Byli chłopcy, byli... Zbójnictwo karpackie — prawda historyczna, folklor i literatura polska*, Kraków 1973.
- Rajchman B., *Wycieczka na Łomnicę odbyta pod wodzą profesora dra T. Chalubińskiego*, Warszawa 1879.
- Reklewski W., *Pienia wiejskie*, Warszawa 2007.
- Rot E., *Bukolika abo wiersz pasterski o Wilnie. Tradycja i nowatorstwo*, „Terminus” 11, 2009, z. 1–2, s. 85–112.
- Sadowski R.F., *The Concept of Nobilis Barbarus in the Light of Contemporary Ecological Challenges*, „Problemy Ekorozwoju — Problems of Sustainable Development” 11, 2016, nr 1, s. 23–30.
- Sartre X.A. de, *Le pyrénéisme est-il un possibilisme ? Quand un regard construit et hérité médiatise le rapport au milieu*, „Sud-Ouest européen : Revue géographique des Pyrénées et du Sud-Ouest” 21, 2011, s. 117–128, <https://journals.openedition.org/soe/763>.
- Saussure H.-B. de, *Voyages dans les Alpes, précédés d'un Essai sur l'histoire naturelle des environs de Genève*, t. 2, Genève 1786.
- Sebesta A., *Etyka i ethos „ludzi gór”*, Zakopane 2014.
- Sigrist R., Vinck D., *Le rôle des « objets intermédiaires » dans l'étude naturaliste du Mont-Blanc, 1740–1825*, „Archives des Sciences” 69, 2017, nr 2, s. 101–136.
- Sokołowski M., *O istocie i drogach rozwoju nowoczesnego taternictwa*, „Taternik” 10, 1923–1924, s. 11–25.
- Szewerniak M., *Góry przedstawiane i góry dowiadczane, czyli chropowatość, konserwy i kozice*, [w:] *Krajobraz kulturowy*, red. B. Frydryczak, M. Ciesielski, Poznań 2014, s. 89–97.
- Tailland M., *L'Alpine Journal, une revue savante entre maintien de la tradition et tentation du modernisme 1863–2004*, „Amnis : Revue d'études des sociétés et cultures contemporaines Europe-Amérique” 1, 2004, <https://journals.openedition.org/amnis/1086>.
- Tailland M., *Le récit de course au temps de Victoria : une littérature de mâts de cocagne ?*, „Babel : Littératures plurielles” 20, 2009, s. 194–207, <https://journals.openedition.org/babel/676>.

Terray L., *Niepotrzebne zwycięstwa*, Warszawa 1975.

Thomas K.G., *Coleridge, Wordsworth and the New Historicism: "Chamouny; The Hour before Sun-Rise. A Hymn" and Book 6 of The Prelude*, „Studies in Romanticism” 33, 1994, nr 1, s. 81–117.

Tynall [Tyndall] J., *The Glacier of the Alps & Mountaineering in 1861*, New York 2005.



Ewa Grzęda

ORCID: 0000-0001-5254-9458

Uniwersytet Wrocławski

ewa.grzeda@uwr.edu.pl

ewagrzeda@o2.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.6>

Tatrzańskie pisma Bronisława Rajchmana na tle koncepcji „wycieczki bez programu” Tytusa Chałubińskiego

Słowa-klucze: Tatry, Bronisław Rajchman, Tytus Chałubiński, literatura tatrzańska, turystyka, wycieczka bez programu, górale, przewodnicy

Keywords: Tatras, Bronisław Rajchman, Tytus Chałubiński, Tatra literature, tourism, itinerary-less trip, highlanders, guides

Bronisław Rajchman's Tatra writings and Tytus Chałubiński's concept of "itinerary-less trip"

Summary

The article focuses on Bronisław Rajchman's little known accounts of trips across the Tatra Mountains, which originated in the second half of the 19th century and which are part of strictly defined Tatra tourism literature. Rajchman's accounts are an important record of the phenomenon of "itinerary-less trips" organised by Tytus Chałubiński. Rajchman was their active witness and

participant. In the second half of the 19th century Rajchman's literary oeuvre, in the form of travelogues, made a significant contribution to the popularisation of Tatra tourism and, at the same time, enriched the Polish writings relating to the Tatra Mountains. In the article the author analyses Rajchman's two most interesting pieces: "Wycieczka do Morskiego Oka przez przełęcz Mięgoszowiecką" [A trip to Morskie Oko through the Mięgoszowiecka Pass] (*Ateneum*, 1877) and "Wycieczka na Łomnicę odbyta pod wodzą dra T. Chałubińskiego" [A trip to Łomnica under the guidance of Dr T. Chałubiński] (1879) in the context of Chałubiński's activity in Zakopane. The author pays particular attention to the exploratory and guiding aspects of Rajchman's Tatra prose.

Chociaż badania nad dziejami poznania i eksploracji Tatr, historią tatrzańskiej turystyki i tematyką tatrzańską w literaturze polskiej mają już długą tradycję¹ i wydawać by się mogło, że większość najważniejszych utworów współtworzących ścisły kanon literatury o Tatrach została gruntownie przebadana, to jednak nadal znaleźć można teksty, które pomimo istotnych wartości literackich i poznawczych nie zostały dotąd na tyle należycie opisane i wyczerpująco skomentowane, by można było docenić ich znaczenie poznawcze i literackie. Są wśród nich i takie, których znaczenie dla rozwoju polskojęzycznej literatury podróżniczej ciągle nie jest wystarczająco wyeksponowane. W związku z tym mówić można o niedoceniu i nawet zapomnieniu pewnych autorów, którzy zasłużyli sobie na dobre miejsce w dziejach polskiej literatury górskiej. Jednym z nich jest Bronisław Rajchman (Rejchman, Reichman²; 1848–1936) — popularyzator nauki i rozwoju przemysłu, publicysta, przemysłowiec. Należał on do ścisłej pozytywistycznej warszawskiej elity intelektualnej drugiej połowy XIX wieku i w tym kręgu był niewątpliwie jednym z najbardziej postępowych ludzi swojego czasu. W roku 1872 znalazł się w gronie założycieli, a następnie redaktorów nowoczesnego, popularnonaukowego tygodnika „Przyroda i Przemysł”, z kolei dziesięć lat później stał się — obok Tytusa Chałubińskiego — jednym z inicjatorów wydawania popularnonaukowego czasopisma „Wszechświat” (*nota bene* ukazującego się do dziś).

Będąc z wykształcenia przyrodnikiem (w 1870 uzyskał stopień kandydata nauk przyrodniczych w Warszawskiej Szkole Głównej), prowadził też rozległą działalność popularyzatorską jako pierwszy polski darwinista. Poważne znaczenie

¹ Do najważniejszych polskich prac z tego zakresu należą: J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej 1805–1939*, Kraków 1982; J. Kolbuszewski, *Literatura i Tatry*, Zakopane 2016; J. Kolbuszewski, *Tatry i górale w literaturze polskiej. Antologia*, Wrocław 1992; J. Majda, *Tatrzańskim szlakiem literatury*, Kraków 1987; A. Jazowski, *Złoty okres literatury podhalańskiej 1890–1918. Próba monograficznego ujęcia tzw. „Podhalańskiej Szkoły Literackiej”*, Warszawa 1989; B. Petrozolin-Skowrońska, *Król Tatr z Mokotowskiej 8. Portret doktora Tytusa Chałubińskiego*, Warszawa 2005; M. Krupa, *Kroniki zakopiańskie*, Wołowiec 2015; M. Pinkwart, *Prasa zakopiańska w latach 1891–1939*, Nowy Targ 2016; A.D. Sznapiak, *Tatrzańska Arkadia. Zakopane jako ośrodek artystyczno-intelektualny od około 1880 do 1914 roku*, Warszawa 2009.

² Nazwisko autora *Wycieczki do Morskiego Oka...*, podobnie jak wiele innych nazw pochodzenia niemieckiego, zapisywane było w XIX i na początku XX wieku na różne sposoby. W treści artykułu posługuję się dominującą współcześnie formą Rajchman, jednak w przypisach do źródeł decydujące znaczenie ma zapis nazwiska, pod jakim dany tekst został wydany.

miały jego książki *Teoria Darwina podług popularnej prelekcji Ludwika Büchnera* (1869) — było to pierwsze polskie omówienie teorii Darwina, *Teoria Darwina i hipotezy Haeckel’a w treściwym zarysie. Rzut oka na kwestię pochodzenia gatunków* (Warszawa 1874), szczególnie zaś studium *Jędrzej Śniadecki i Darwin: przyczynek do dziejów piśmiennictwa naukowego polskiego* (1874), a także *Teoria Darwina w stosunku do nauki i życia. Szkic ogólny* (Warszawa 1882). Elementy darwinizmu Rajchman przynosił także do kręgu refleksji na temat życia społecznego, czego dowodzi drukowany w odcinkach na łamach wspomnianego wyżej czasopisma „Wszechświat”, szkic *Samojedzi. Studium etnologiczne* (1882; całość Warszawa 1889) oraz inne jego publicystyczne prace drukowane w poczytnych czasopiśmie polskich, takich jak: „Kurier Warszawski”, „Przegląd Tygodniowy”, „Ateneum”, „Niwa”. Oprócz publicystki o wyraźnym zabarwieniu naukowym i popularnonaukowym, Rajchman okazjonalnie uprawiał również twórczość literacką, okazując się dobrym reportażystą, na przykład jako autor bogatej w spostrzeżenia natury przyrodniczej i socjologicznej książki podróżniczej *Z Dalekiego Wschodu. Wrażenia, obrazki, opisy z dobrowolnej podróży po Syberii* (Warszawa 1881). Jednak najciekawszą i najbardziej wartościową część tej twórczości stanowią do pewnego stopnia beletryzowane relacje z wypraw w Tatry: *Wycieczka do Morskiego Oka przez przełęcz Mięguszwiecką* („Ateneum”, 1877), *Wśród białej nocy* („Ateneum”, 1879) i najciekawsza z nich *Wycieczka na Łomnicę odbyta pod wodzą dra T. Chałubińskiego* (1879)³. Utwory te stanowią opisy wycieczek tatrzańskich, odbytych przez ich autora w towarzystwie Tytusa Chałubińskiego (1820–1889) — wybitnego dziewiętnastowiecznego animatora turystyki tatrzańskiej. Rajchman był bowiem również wielkim miłośnikiem Tatr, po których chodził przede wszystkim w zespole Chałubińskiego, dokonując wraz z nim kilku pierwszych przejść. W 1877 roku wszedł na Rysy (2501 m n.p.m.) od strony południowo-zachodniej, a w 1878 roku pokonał drogę z Kołowego Szczytu (2419 m n.p.m.) przez Jastrzębią Dolinę do Zielonego Stawu Kieżmarskiego⁴. Nie bez znaczenia jest więc fakt, że to właśnie Chałubiński, znany polski lekarz, który do dzisiaj uznawany jest za jednego z głównych dziewiętnastowiecznych animatorów rozwoju turystyki tatrzańskiej, wprowadził Rajchmana w Tatry — w głąb gór, o których ten miał wcześniej dyletancką, powierzchowną wiedzę (taką, jaką mógł mieć typowy Warszawiak, przebywający na lotnisku w Zakopanem).

Wspomniany wyżej, wszechstronnie wykształcony Tytus Aureliusz Chałubiński, był nie tylko znanym i popularnym lekarzem praktykiem, ale również cenionym profesorem patologii oraz filozofem medycyny, profesorem akademickim⁵

³ *Wycieczka na Łomnicę odbyta pod wodzą dra T. Chałubińskiego* publikowana była pierwotnie w odcinkach na łamach „Wędrowca” (1879, nry 118–125), a następnie osobno w formie książki (Warszawa 1879).

⁴ *Rejchman Bronisław*, [hasło w:] Internetowa wielka encyklopedia tatrzańska, Serwis tatrzański, https://z-ne.pl/t,haslo,4043,rejchman_bronislaw.html (dostęp: 18.02.2023).

⁵ W latach 1862–1871 Tytus Chałubiński był profesorem zwyczajnym Szkoły Głównej Warszawskiej od momentu jej utworzenia do chwili uczynienia z niej uczelni z wyłącznością języka rosyjskiego, kiedy to został z niej przez władz rosyjskie usunięty.

oraz zamiłowanym botanikiem, działaczem społecznym i politycznym, filantropem, a także miłośnikiem przyrody i zapalonym taternikiem. Jako jeden z pierwszych polskich lekarzy zdobył międzynarodową sławę. Można też śmiało orzec, że należał do kręgu najwybitniejszych Polaków drugiej połowy XIX wieku.

W tym też czasie malownicze położenie Zakopanego — miasta ulokowanego u podnóża Tatr, w którym Chałubiński mieszkał przez wiele lat — stało się jednym z czynników przyciągających coraz większe rzesze turystów, a sama miejscowość (także ze względu na rozwój koncentrującego się w niej życia towarzyskiego i artystycznego) zaczęła aspirować do pełnienia symbolicznej funkcji nie tylko turystycznej, ale także kulturalnej stolicy Tatr o znaczeniu ponadzaborowym⁶. O intensywnym rozwoju Zakopanego w interesującym nas okresie w dużym stopniu zdecydował fakt, że to dzięki staraniom Chałubińskiego Zakopane uzyskało status stacji klimatycznej, co spowodowało stworzenie tam bazy leczniczo-uzdrowiskowej o dużym znaczeniu. Chałubiński, zafascynowany przyrodą i klimatem Tatr, sam uprawiając zaawansowaną, eksploracyjną turystykę tatrzańską⁷, sformułował wówczas oryginalną koncepcję „wycieczki bez programu”, której nadrzędnym celem oprócz eksploracji o charakterze zdobywczo-poznawczym była wyrafinowana rekreacja, niepozbawiona pewnych względów terapeutycznych, wynikających z bezpośredniego kontaktu z naturą.

„Wycieczki bez programu” były kilkudniowymi, wieloosobowymi wyprawami w Tatry i polegały na łańcuchowym przechodzeniu przez kilka dolin, szczytów i przełęczy z taką organizacją trasy, by eskapadę zakończyć nad „perłą Galicji” — czyli w pobliżu znanego tatrzańskiego stawu zwanego Morskim Okiem. Podczas organizowanych przez siebie wędrówek (które z czasem stały się głośne nawet poza Zakopanem), odbywanych w starannie dobranym towarzystwie, Chałubiński, obok walorów poznawczych tego typu turystyki, silnie podkreślał jej moment (walor) estetyczny, będący efektem bezpośredniego kontaktu z pierwotną przyrodą Tatr. Jednym bowiem z elementów determinujących wybór trasy podczas tatrzańskiej wędrówki organizowanej przez Chałubińskiego była „zasada widoku”⁸. Wśród osób zapraszanych do udziału w tych wyprawach byli zarówno naukowcy, a wśród nich interesujący nas Rajchman, jak i artyści, a także tatrzańscy górale, którzy pełnili równocześnie funkcje tragarzy i przewodników. Jacek Kolbuszewski napisał, że w „wycieczkach bez programu» uczestniczyli różni ludzie o różnym stopniu turystycznego zaawansowania, zaś o sukcesie ekspedycji nieraz bardziej niż ich sprawność decydowały siły i umiejętności przewodników”⁹.

W nomenklaturze Chałubińskiego w pojęcie wycieczki jako szczególnego rodzaju wyprawy wpisane były aspekty eksploatorskie. Powszechnie znanym

⁶ M. Pinkwart, *Mit Zakopanego i mity zakopiańskie*, Nowy Targ 2022.

⁷ W 1873 r. Chałubiński wziął udział w spotkaniu, które dało początek istnieniu Towarzystwa Tatrzańskiego.

⁸ J. Kolbuszewski, *Tytus Chałubiński i jego Sześć dni w Tatrach*, [w:] T. Chałubiński, *Sześć dni w Tatrach*, Kraków 1988, s. 5–26.

⁹ *Ibidem*, s. 11.

literackim świadectwem tych wycieczek (którego autorem był zresztą sam ich inicjator) jest relacja pod tytułem *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, opublikowana w 1879 na łamach poczytnego i charakteryzującego się wysokim poziomem literackim polskojęzycznego czasopisma „Niwa”. Zdaniem Wiesława A. Wójcika utwór ten został zainspirowany — co istotne dla naszych rozważań — przez jedną z opublikowanych wcześniej tatrzańskich prac Rajchmana¹⁰. Pisał o tym zresztą sam Chałubiński we wstępie do *Sześciu dni w Tatrach*:

Oddawszy należyłą część „Głódowce”, na której kilka minut przynajmniej wytchnąć trzeba, jedziemy ku Łysej. W tym miejscu biedny Marcinek musi za każdym razem wytrzymać kilka pocisków, jakich mu, bez złej myśli wprawdzie, nie szczędzimy, z powodu wywrócenia nas niegdyś w gliniastą wodę. Humorystycznie, a z sumiennością historiografa opisał tę przygodę p. Bronisław Reichman („Ateneum”, Grudzień 1877 r.)¹¹.

Wspomniane wyżej *Sześć dni w Tatrach* jest jedynym literackim utworem Chałubińskiego, podczas gdy bibliografia jego prac naukowych z zakresu medycyny i botaniki liczy ponad trzydzieści pozycji. Dla lepszego zobrazowania charakteru i składu socjologicznego organizowanych przez Chałubińskiego wędrowek warto przytoczyć krótki fragment owego oryginalnego utworu:

W parę dni barometr zaczął spadać, a pogoda się polepszyła. Niepodobna było odwlekać. Zorganizowałem sobie wycieczkę bez programu, byle przeżyć kilka dni w górach. W Zakopanem zaledwie kilka pozostało osób. Z wytrawnych „taterników” — jeden tylko p[an — E.G.] Stanisław Kruszyński, dr. Fil[ozofii — E.G.], obecnie kończący specjalne studia rolnicze w Dublinach, zgodził się chętnie na tak utytułowaną wyprawę. Dobraliśmy sobie dziesięciu walnych górali. Dla Boga, a po cóż tyle! No naturalnie dlatego, aby nam było weselej. Bylibyśmy może wzięli i więcej, ale już i pozorów brakło do tego. I tak w orszaku naszym było, nie przymierzając, jak w owej dawnej piosence, malującej niby to pogrzeb Malborougha, na którym „L'un a porté ses bottes / et l'autre a porté les siennes”. Większa część górali nas czekać miała w Roztoce, my zaś z mniejszą liczbą pojechaliśmy wózkami niezmordowanego w jeździe i śpiewie Marcina Tadziaka¹².

Wspomniani w przytoczonym wyżej fragmencie górale w wyprawach organizowanych przez Chałubińskiego pełnili zarówno role przewodników, jak również tragarzy, muzykantów i swoistych partnerów zabaw oraz rozmaitych rozrywek w czasie trwania wycieczki. Ten aspekt wypraw warszawskiego lekarza zasługuje na baczniejszą uwagę. Ferdynand Hoesick w historycznej monografii poświęconej legendarnym postaciom związanym z Zakopanem na temat socjologicznego

¹⁰ W.A. Wójcik, *Z historii tekstu*, [w:] T. Chałubiński, *Sześć dni w Tatrach...*, s. 104.

¹¹ T. Chałubiński, *Sześć dni w Tatrach...*, s. 36.

¹² *Ibidem*, s. 34.

fenomenowi wycieczek odbywanych przez gości odwiedzających Tatry pod wodzą Chałubińskiego pisze:

Słynne były wycieczki, jakie Chałubiński robił w Tatry. Sława ich ustnie, i w druku, rozchodziła się po całej Polsce. Ale bo i było coś romantycznego w tych wycieczkach, coś epickiego poniekąd. Przedewszystkiem nie odbywały się nigdy w małym towarzystwie, lecz gromadą, złożoną z kilku lub kilkunastu zaproszonych osób i 30 lub 40 górali. Wybierano się całym taborem, z namiotami, kocami, kociołkami, samowarami etc., a nadewszystko z orkiestrą: z basetlą, z kobzą, z harmonją, ze skrzypcami, ze słynnym Bartkiem Obrochtą, jako pierwszym skrzypkiem i przewodnikiem tej góralskiej orkiestry. Kulawy Kuba grał na basetli, młodszy Obrochta był trzecim skrzypkiem. Niezależnie od nich szedł stary Sabała który przez całą drogę przygrywał na swych gęślikach, lub śpiewał staroświeckie piosnki góralskie. Prowadzili Jędrzej Wala, Maciej Sieczka, Szymon Tatar, Wojciech Roj, Wojciech Ślimak, Jan Gronikowski. [...] Ci, co brali udział w tych wycieczkach Chałubińskiego (co równało się zaszczytowi poniekąd, bo „konsyliarz” nie zapraszał na nie byle kogo), zawsze je będą wspominali, jako jedne z najbujniejszych chwil swej młodości¹³.

Znaczenie wypraw Chałubińskiego polegało także i na tym, że w ich następstwie pośród miejscowej ludności powstał liczny zastęp przewodników tatrzańskich. Na swoje słynne wycieczki, mające kształt kilkudniowych wypraw w Tatry, Chałubiński oprócz gości zabierał także najczęściej gromadę górali — zarówno tych, którzy przewodnictwem parali się już wcześniej oraz innych, którym powierzał rolę tragarzy (z nich nieraz wyrastali i późniejsi przewodnicy). Ponadto każdy uczestnik wycieczki miał do dyspozycji osobiście przydzielonego przewodnika, ale oprócz tego w ekskursjach Chałubińskiego brali też udział góralscy muzykanci. Na rolę, jaką w wycieczkach pod wodzą Chałubińskiego pełnili owi góralscy przewodnicy, jako pierwszy zwrócił uwagę interesujący nas Rajchman, pisząc między innymi:

Każdy turysta tatrzański wychodzi zwykle na wycieczkę z jednym, a rzadko z dwoma przewodnikami. Pan Chałubiński zaś potrzebuje ich dla siebie i dla syna najmniej dziesięciu i to nie dlatego, żeby nosił z sobą tyle pakunków, bo ostatecznie udźwignęłoby je czterech lub pięciu górali, — licząc już w to dwóch ludzi do noszenia namiotu płóciennego, ale po prostu dlatego, że doktor lubi mieć w swym orszaku wszelkich specjalistów, jakich tylko można znaleźć w Zakopanem. Ludzie należący do jego wycieczek stanowią niejako mały świeatek przenośny, któryby

¹³ F. Hoesick, *Legendowe postaci zakopiańskie. Chałubiński, Ks. Stolarczyk, Sabała*, Warszawa 1922, s. 11–12.

nawet na bezludnej wyspie mógł sobie żyć dość wygodnie przy doskonałym podziale pracy¹⁴.

Jako autor relacji z tatrzańskich wycieczek odbywanych w towarzystwie Chałubińskiego, należał też Rajchman do ścisłego kręgu wybitnych dziewiętnastowiecznych propagatorów turystyki tatrzańskiej, świadomie uprawiających gatunek „podróży” (relacji z podróży) dający możliwość wieloaspektowego przedstawienia doświadczeń i wrażeń turysty górskiego. Chociaż wspomniana na wstępie relacja z wejścia na Łomnicę należy do kręgu klasycznych pozycji literatury tatrzańskiej, o czym świadczy chociażby jej druk w nobilitującym dziale poczytnego w drugiej połowie dziewiętnastego wieku czasopisma „Wędrowiec”¹⁵ zatytułowanym „Biblioteka Najciekawszych Podróży”, to jednak jej współczesna recepcja jawi się jako ograniczona, co być może ma związek z brakiem dwudziestowiecznych reedycji pism Rajchmana. W świetle współczesnych badań nad literaturą o Tatrach proza Rajchmana jest więc cennym dokumentem uzupełniającym wiedzę na temat wędrowek organizowanych przez Chałubińskiego. Jej wnikliwa lektura pozwala lepiej zrozumieć kulturowy i socjologiczny fenomen stworzonej przez Chałubińskiego koncepcji „wycieczki bez programu”. Równocześnie dostarcza wielu cennych informacji z zakresu historii ruchu turystycznego w Tatrach, bowiem w drugiej połowie XIX wieku tatrzańska proza Rajchmana, podobnie jak *Sześć dni w Tatrach* Chałubińskiego, odegrała ważną rolę w procesie popularyzacji szeroko pojętej turystyki górskiej.

Zgodnie z intencjami Rajchmana wyrażonymi w *Wycieczce na Łomnicę... — zadedykowanej zresztą Chałubińskiemu —* potencjalnym odbiorcą jego tatrzańskiej prozy o zabarwieniu publicystycznym miał być przede wszystkim turysta tatrzański albo czytelnik o turystycznych ambicjach. Z jednej zatem strony przyczyniał się Rajchman do ugruntowania rodzącej się w latach siedemdziesiątych XIX wieku legendy Chałubińskiego, popularyzacji jego koncepcji turystyki tatrzańskiej i pewnych wyznaczonych przez niego szlaków oraz kierunków wycieczkowych, z drugiej — ze względu na szeroki krąg odbiorców, do których docierały opisy wędrowek tatrzańskich autorstwa Rajchmana, jego twórczość literacka miała duży wpływ na kreowanie powszechnej mody na Tatry.

W tym kontekście uwagę zwraca również samo używanie przez Rajchmana terminu „turysta”. Świadczy ono o jego ówczesnym upowszechnieniu w języku polskim i stosowaniu wymiennie ze słowem „podróżnik” czy „wojażer”, zwłaszcza w duchu nowoczesności, w odniesieniu do modnych wówczas wariantów podróży. Miało to związek z rozwojem na ziemiach polskich turystyki pojmowanej jako fenomen społeczny. Warto zaznaczyć, że w tym czasie działało już Galicyj-

¹⁴ B. Rejchman, *Wycieczka do Morskiego Oka przez przełęcz Mięgoszowiecką, odbyta w połowie lipca 1877 pod kierunkiem D-ra Chałubińskiego*, „Ateneum” 4, 1877, z. 12, s. 482.

¹⁵ Od roku 1872 (piąty tom „Wędrowca”) do czasopisma dołączano dodatki, które składały się na „Bibliotekę Najciekawszych Podróży”, i to w tym dziale została wydrukowana relacja Rajchmana; por. D. Kamińska, *Warszawski tygodnik „Wędrowiec” w latach 1863–1883 (cz. I)*, „Toruńskie Studia Bibliologiczne” 3, 2010, nr 2 (5), s. 122.

skie Towarzystwo Tatrzańskie (zostało ono założone w 1873 roku, a w 1920 roku po restytucji Państwa Polskiego przekształcone w Polskie Towarzystwo Tatrzańskie). W 1903 roku formalnie powołano w jego obrębie Sekcję Turystyczną Towarzystwa Tatrzańskiego, ale — czego dowodem są relacje z wycieczek tatrzańskich Rajchmana — już w latach siedemdziesiątych XIX wieku osobę chodzącą samodzielnie po Tatrach nazywano turystą. Warto dodać, że wcześniej w Kołomyi (Karpaty Południowo-Wschodnie) ukazywał się miesięcznik „Turysta” redagowany przez Leopolda Wajgla. Był on związany z Czarnohorskim Oddziałem Towarzystwa Tatrzańskiego i współcześnie jest on uznawany za pierwsze polskie czasopismo zajmujące się turystyką¹⁶.

W relacjach Rajchmana bardzo silnie eksponowany jest także oryginalny aspekt turystycznych koncepcji Chałubińskiego, które ze względu na wspomnianą wcześniej, ważną dla nich „zasadę widoku”, wynikającą z potrzeby doświadczenia przeżyć natury estetycznej oraz dążenia do nadania wyjątkowego, indywidualnego wymiaru projektowanej drodze, oprócz waloru eksploracyjnego cechował wyraźny moment twórczy. Te założenia mogłyby stanowić klarowną wykładnię dla koncepcji współczesnego antropologa podróży Andrew Irvinga, dowodzącego we wstępie do szkicu *Podróże dalekie i bliskie*, że podróż jest aktem twórczym. Pisze on na przykład:

Podobnie jak w przypadku piosenki czy opowieści, podróż można pojmować jako stworzone dzieło: czasem starannie zaplanowane i dopracowane, innym razem improwizowane; czasem jednorazowe i wyjątkowe, innym razem powtarzane i powtarzalne, a często także niedokończone. Niezależnie od tego, czy podróże są banalne czy niezwykle, dają możliwość zdobycia szczególnego doświadczenia, które przełożone na jakiś rodzaj mowy bądź tekstu, może stać się przedmiotem różnorodnych działań i twórczości, od przelotnych uwag, rozmów i pocztówek, aż po rozbudowane historie życia i dzieła wielkiej literatury. Chociaż podróż, podobnie jak każde inne stworzone dzieło, rozwija się w czasie i może być pomyślana jako struktura narracyjna, która ma początek, rozwinięcie i zakończenie, to jednak jest również prawdopodobne, że będzie ona miała wiele nieustrukturyзовanych elementów, takich jak nieoczekiwane objazdy, opcjonalne wybory, przypadkowe spotkania, momenty społecznej i kulturowej dezorientacji i nierozwiązane sprawy, które nie były ani zaplanowane, ani inicjowane. Podróże zatem prowadzą nas często w nieznanne nowe obszary i udramatyzowane „wewnętrzne” miejsca percepcji i istnienia, włączając w to te, które są związane z przedtekstową niepewnością i egzystencjalnym wątpieniem, na skutek czego rozumienie świa-

¹⁶ J. Kapłon, *Oddział Lwowski Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego, 1883–1939*, Kraków 2021, s. 24–26.

ta przyjmowane uprzednio za oczywistość zaczyna jawić się wyraźnie i staje się przedmiotem refleksji, rewizji i transformacji¹⁷.

Twórczość Rajchmana i jego uwagi dotyczące sposobu uprawiania górskiej wędrówki przez Chałubińskiego, a nawet opisy samych do niej przygotowań w wysokim stopniu potwierdzają współczesne tezy Irvinga, stanowiąc również dogodny materiał do badań antropologiczno-kulturowych nad sposobem uprawiania turystyki górskiej w Tatrach drugiej połowy XIX wieku. W *Wycieczce na Łomnicę...* wyraźnie wyeksponowany został bowiem na przykład kreacyjny charakter wspominanych przygotowań Chałubińskiego do tatrzańskiej wyprawy:

Czytelnikom, którzy choć jeden dzień byli w Zakopaném, albo tym, których znajomi przebywali w tej czarującej dolinie, wiadomo, że największe, najdłużej trwające i najśmielsze wycieczki organizuje prof. doktor Chałubiński, który nad przepaściami szuka dla nauki mchów, a dla siebie wypoczynku po denerwującej pracy. Jest on tych wycieczek duszą i wodzem: obiera dni, wykreśla drogi, naznacza noclegi, przewiduje wszystko i myśli za wszystkich. Dlatego też wyrażone w tytule określenie nie jest żadną hyperbolą, i dla turysty tatrzańskiego z góry maluje, bardzo ściśle, charakter wycieczki. Miałem przyjemność należeć do kilku takich wypraw¹⁸.

Pierwszy, jak się wydaje, pobyt Rajchmana w Zakopanem, datowany na rok 1877 — podczas którego odwiedził on Chałubińskiego i odbył w jego towarzystwie wycieczkę po Tatrach — został opisany w *Wycieczce do Morskiego Oka przez Przełęcz Mięguszwiecką*. Jeszcze w tym samym roku relacja ta ukazała się drukiem na łamach popularnego w tym czasie czasopisma „Ateneum”¹⁹. Opisana przez Rajchmana wycieczka do Morskiego Oka przez przełęcz Mięguszwiecką miała na celu przetarcie nowej drogi do słynnego jeziora tatrzańskiego i powtórzenie przejścia odkrytym rok wcześniej przez Chałubińskiego szlakiem. Klasyczny, powszechnie znany i używany przez turystów ówczesnych trakt prowadził przez przełęcz Zawrat. Przejście przez niedostępną dla zwykłych turystów przełęcz Mięguszwiecką miało dla uczestników tej wyprawy wymiar eksploracyjny. Warto zauważyć, że w opisie Rajchmana — wyraźnie charakteryzującym odmienne role turysty mającego w górach status obcego i zamieszkujących w nich górali czujących się tam u siebie — zarysowuje się podwójna perspektywa w zakresie percepcji, poznania, a zatem kompleksowego doświadczenia gór, inna w przypadku turysty i górala-przewodnika. Dla przybysza z zewnątrz, wchodzącego w rolę turysty, jest to doświadczenie o charakterze eksploracyjnym, ze względu na trudności w pokonywaniu naturalnych przeszkód terenowych chwilami ekstremalne. Rajchman

¹⁷ A. Irving, *Podróże dalekie i bliskie. Roz-czarowanie percepcją, wiedzą i ciałem*, przeł. S. Sikora, „Teksty Drugie” 2018, nr 1, s. 173–200.

¹⁸ B. Rajchman, *Wycieczka na Łomnicę odbyta pod wodzą prof. dra T. Chałubińskiego*, Warszawa 1879, s. 5–6.

¹⁹ M. Pinkwart, *Pleban spod Giewontu*, Kraków 2017, s. 140–142.

nie zawahał się przyznać do tego, że droga wiodąca przez las i skały chwilami go przerażała. Otaczający go górski krajobraz postrzegał jako dziki, często groźny i równocześnie egzotyczny. Zupełnie inaczej wyglądało to w przypadku górali, dla których obszary górskie stanowiły przedłużenie przestrzeni zamieszkiwanej. Były krainą znaną, stale obecną w ich codziennym życiu jako obszar wypasu i polowań. Jak zauważył sam Rajchman, górale, uganiając się za kozicami, będącymi w rejonach górskich naturalnym źródłem pożywienia, często i bez większych problemów zapuszczali się w wyższe partie gór. Dla Rajchmana, pochodzącego z nizin, udział w tatrzańskiej wędrówce nieprzetartym szlakiem był swoistego rodzaju wyzwaniem i stwarzał możliwość sprawdzenia własnych talentów „turystowskich”²⁰.

Jako przyrodnik Rajchman dobrze też zdawał sobie sprawę z tego, że dla Chałubińskiego, w którego towarzystwie poznawał Tatry, ważnym aspektem górskich wędrówek był ich wymiar poznawczy. Dobrze obrazuje to fakt, że Chałubiński (zapalony botanik) podczas organizowanych przez siebie wypraw zbierał w terenie materiał roślinny, który wykorzystywał następnie do tworzenia tatrzańskiego zielnika, będącego podstawą do opracowania klasyfikacji mchów tatrzańskich. Nie przypadkiem zatem w relacji z wycieczki do Morskiego Oka Rajchman odnotował spektakularny fragment rozmowy, podczas której: „profesor zaczął mówić o ogromie materiału, który mu jeszcze w Tatrach pozostał do zbadania”²¹.

Wartość kronikarską mają także uwagi Rajchmana odnoszące się do szczegółów organizacyjnych wyprawy zaplanowanej na trzy dni, z przewidzianym noclegiem w górach pod osłoną namiotu, dźwiganego zresztą i rozbijanego przez górali. Píše on w związku z tym, że w drogę należało zabrać duże ilości herbaty z cukrem, ale także: mięso, chleb, wino i arak — co ciekawe, sam Chałubiński preferował dietę wegetariańską i rzadko w górach spożywał mięso. Rajchman podaje także szereg szczegółowych informacji o typie przygotowanej na drogę odzieży i różnych drobnych przedmiotach, które miały pomóc przeżyć w górach²².

Co ciekawe, pisze on również, że już same przygotowania do wędrówki były pewnego rodzaju testem dla adepta turystyki górskiej, sprawdzianem jego dojrzałości i teoretycznego przygotowania do aktywności w trudnym, górskim terenie. Jak wynika z przekazu Rajchmana, Chałubiński, zapraszając na swoje wyprawy nowych gości, zwracał uwagę na ich wyposażenie i świadomość jego przydatności w górach. Co istotne, Rajchman podkreśla także fakt, że duża część podróznego ekwipunku w trakcie wyprawy pozostawała pod opieką zatrudnionych przez Chałubińskiego górali, którzy do grupy turystów pokonujących pierwszy etap wycieczki konną furką (bryczką) dołączali dopiero w jej właściwym punkcie startowym, czyli w Dolinie Roztoki. W tym czasie funkcjonowało tam już schronisko imienia Wincentego Pola²³.

²⁰ B. Rejchman, *Wycieczka do Morskiego Oka...*, s. 470.

²¹ *Ibidem*.

²² *Ibidem*, s. 473.

²³ Schronisko w Dolinie Roztoki było drugim polskim schroniskiem wybudowanym w Tatrach z inicjatywy Towarzystwa Tatrzańskiego (po starym schronisku nad Morskim Okiem). Budowa pod

W interesujący sposób przedstawia Rajchman również realia, z którymi przyszło się mu mierzyć podczas trzydniowej wędrówki. Opisuje na przykład przeprawę przez miejsca, gdzie przeszkodę stanowiły pozostałości śniegu, rytuał palenia watry (tradycyjnego ogniska pasterskiego rozpalanego przez górali)²⁴. Wykorzystując w prowadzonej przez siebie narracji w pierwszej kolejności spostrzeżenia autopsyjne, w niektórych przypadkach odwołuje się do znanego mu piśmiennictwa tatrzańskiego. W chwili osiągnięcia jednego z celów wycieczki, jakim była przełęcz Miękusowiecka i Morskie Oko, w opisie wrażeń odwołuje się do relacji swoich poprzedników, przecierających tatrzańskie szlaki w pierwszej połowie XIX wieku. Cytuje fragmenty popularnych dzienników pionierek kobiecej turystyki w Tatrach: Łucji Rautenstrauchowej i jej następczyni Jadwigi Łuszczewskiej (Detymy), ponadto powołuje się na poważną naukową rozprawę Stanisława Staszica *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski* (1815)²⁵. Przy okazji snuje refleksje na temat sposobu patrzenia na krajobraz i naturę. Twierdzi, że jest to swoista umiejętność. Czyta i notuje napisy na ścianach schroniska w Morskim Oku. Znalazł tam humorystyczne uwagi o drodze przez Zawrat oraz fragment libretta *Halki* — opery Stanisława Moniuszki, której akcja została osadzona w scenerii tatrzańskiej, a poza tym napisy niemieckie, angielskie i węgierskie, także łacińskie.

Z kolei we wspomnianej na wstępie relacji Rajchmana z tatrzańskiej wyprawy, której celem była Łomnica (2634 m n.p.m.)²⁶, oprócz opisu drogi i relacji z góralami-przewodnikami pojawiają się też ciekawe elementy poradnikowe. Rajchman powtarza tu za Chałubińskim, żeby podczas wycieczek unikać picia zimnej wody ze względu na jej pochodzenie ze źródeł znajdujących się w naciekach granitowych. Zamiast wody Chałubiński poleca spożywanie jej roztworu z winem lub arakiem albo kawy bądź herbaty²⁷. Podobnie jak w przypadku wycieczki do Morskiego Oka, na plan pierwszy wysuwa Rajchman poznawczy cel wyprawy, o czym pisze wprost: „Celem niniejszej wycieczki miało być poznanie dolin i wierzchołków około szczytu Lodowego, wejście na Łomnicę i powrót przez jakąś drogę niezbyt uczęszczaną”²⁸. Z ekscytacją podkreśla: „Łomnica!... Tak wiele o niej czytałem, tak wiele słyszałem, że już myśl o jej zwiedzeniu ekscytowała mnie w wysokim stopniu. Cóż dopiero mówić, gdy przyłączyły się do niej tajemniczością owiane okolice szczytu Lodowego!”²⁹

Wymagająca poważniejszych kwalifikacji turystycznych niż wycieczka do Morskiego Oka wyprawa na Łomnicę została zaplanowana jako sześciodniowa — rozpoczęła się 31 lipca o ósmej rano — i podobnie jak w poprzednim

nadzorem ks. Wojciecha Roszka i Leopolda Świerza ukończona została w roku 1876. Schronisku nadano wówczas imię Wincentego Pola — zasłużonego geografa, propagatora turystyki górskiej oraz odważnego patrioty, uczestnika powstania listopadowego.

²⁴ B. Rejchman, *Wycieczka do Morskiego Oka...*, s. 508.

²⁵ *Ibidem*, s. 508, 521–522.

²⁶ B. Rajchman, *Wycieczka na Łomnicę...*, s. 5.

²⁷ *Ibidem*, s. 8–9.

²⁸ *Ibidem*, s. 6.

²⁹ *Ibidem*.

przypadku, pierwszy jej etap został pokonany wózkami góralskimi i przebiegał w podobnej atmosferze jak poprzedni. Honorowym członkiem wyprawy był owiany już wówczas legendą góral i przewodnik Jan Krzeptowski — Sabała, który, jak pisze Rajchman, „miał idealny obowiązek zabawiania towarzystwa grą i opowiadaniem”³⁰.

Dotarcie do Łomnicy w tym przypadku wymagało przekroczenia granicy galicyjsko-węgierskiej w Jurgowie (wieś spiska). Moment znalezienia się w pasie granicznym pozwolił Rajchmanowi na poczynienie ciekawych obserwacji socjologicznych na temat lokalnych stosunków narodowościowych. Sam Jurgów wydał mu się zamożniejszy niż inne poznane do tej pory wioski galicyjskie. Komentując w opisie podróży na Łomnicę tamtejszy pejzaż językowy, odnotował, że w Jurgowie mieszkają górale polscy, którzy na pytanie kim są, odpowiadają, że są Węgrami, ale po polsku, gdyż po węgiersku znają tylko kilka słów³¹. Zwrócił też uwagę na wyróżniających się wśród tamtejszej ludności Cyganów³². Opis pogranicza galicyjsko-węgierskiego rozciągającego się po obu brzegach rzeki Białki wzbogacił informacjami na temat stosunków własnościowych na obszarze Tatr, zwracając uwagę na fakt, że spora część tamtejszych terenów miała historyczny status królewskiej³³. Z punktu widzenia historii rozwoju turystycznej infrastruktury w Tatrach ciekawe są także jego uwagi o postoju w Jaworzynie Spiskiej, gdzie tamtejsza karczmarzka podjęła gości Chałubińskiego osobliwym menu, na które składały się: kurczaki (kogutki), jaja, sałata ze śmietaną, kawa. Podsumowując tę biesiadę, Rajchman zaznaczał, że było smacznie i tanio³⁴. W opisach dalszej drogi własne spostrzeżenia konfrontował z fragmentami znanego w gronie polskich czytelników i turystów *Dziennika podróży do Tatrów* (drukowanego we fragmentach na łamach różnych czasopism w 1834 roku, całość wydana drukiem w 1853 roku) autorstwa Seweryna Goszczyńskiego. Pod wpływem silnych wrażeń estetycznych, których doświadczał podczas obcowania z przyrodą Tatr konstatował też niedostatki języka, który zawodzi w przypadku zamiarów wyrażenia zarówno zachwyty, jak i grozy odczuwanej w trakcie obcowania z majestatyczną, górską naturą³⁵. Interesowały go również typowe dla Tatr zjawiska przyrodnicze i charakterystyczne dla kolejnych pięter gatunki roślin. W okolicach Czarnego Stawu nieopodal Lodowego Szczytu przyglądał się na przykład limbom — drzewom, które są charakterystyczne dla wyższych pięter Tatr i reprezentują typowo górski gatunek, w ślad za lokalnym zwyczajem nazywany niekiedy błędnie cedrem syberyjskim³⁶.

³⁰ *Ibidem*, s. 8.

³¹ *Ibidem*, s. 12. Co dziwne, Rajchman nie dostrzegł prostego faktu, że górale z Jurgowa byli poddani koronie węgierskiej.

³² *Ibidem*, s. 22.

³³ *Ibidem*, s. 13.

³⁴ *Ibidem*, s. 16.

³⁵ *Ibidem*, s. 19.

³⁶ *Ibidem*, s. 22.

Istotną wartość dokumentacyjną (ale też literacką) ma także opis nocy spędzonej w górach w obozowisku przygotowanym przez górali zabezpieczających wyprawę Chałubińskiego:

Nazajutrz obudziłem się o w pół do czwartej. Śliczny był dla malarza widok naszego obozu. Dokoła gasnącego ogniska, z którego gdzieś słabe, przerywane płomyki wyskakiwały, leżało dziesięciu górali w najrozmaitszych pozach. Jeden położył twarz na skrzyżowanych rękach, drugi leżał na grzbiecie, z zadartą ku tyłowi głową i rozpostartymi rękoma, inny zwinął się jak jęz w kłębek. Jedni byli otuleni w swe czuchy, tak że twarzy nie było widać, inni zaś byli odkryci, tak jakby spali w ciepłym pokoju. A chłód jak zawsze w górach był wielki. Coby dał za to poeta, gdyby po błąkaniu się w górach, nagle natrafił na takie obozowisko! Niedługo mogliśmy patrzeć na tę śpiącą grupę, bo górale poczęli się budzić. Szliśmy w okolice nieznaną; nie było więc czasu do stracenia. Ruszyliśmy o czwartej³⁷.

Z kolei w innym fragmencie relacji Rajchmana znaleźć można interesujące uwagi na temat stylu asekuracji stosowanej przez górali sprawujących opiekę nad ówczesnymi turystami³⁸.

W obu relacjach z wycieczek tatrzańskich odbytych w towarzystwie Chałubińskiego Rajchman sam siebie identyfikuje jako turystę, nie zaś zdobywcę czy „alpinistę”. W narracji kreował się przede wszystkim na gościa, przybysza, obcego, który wkracza na nieznaną terytorium i oswaja je z pomocą autochtonów — góralskich przewodników, w terenie, w którym poruszają się z naturalną swobodą, wynikającą z faktu, że jest on (przynajmniej po części) ściśle związany z ich życiem codziennym. Turysta, za jakiego uważa się Rajchman, dopiero się uczył obcować z górami, oceniać z własnej (turystowskiej) perspektywy skalę trudności drogi, często prowadzonej skalnym żlebem. Rajchman dostrzegał równocześnie edukacyjno-wychowawczy wymiar wędrowek górskich. Według niego naturalne trudności terenowe i konfrontacja z dziką przyrodą zmuszają wędrowca do wytężonej koncentracji i samodyscypliny, ale także swoistej pokory wobec własnej kondycji fizycznej i percypowanych zjawisk. W narracji nie unikał zatem opisów własnych emocji związanych z odczuwaniem napięcia i strachu dającego o sobie znać na przykład podczas przeprawy przez Kołowy Wierch: „Iskra elektryczna przebiegła mi po nerwach. A nuż się obsuną!”³⁹, lub „Na tym potrzaskanym cyplu skały, byliśmy na granicy życia i śmierci”⁴⁰.

Na osobną uwagę zasługuje także literacka świadomość Rajchmana, który swoje intencje i cele jasno sformułował we wspomianej wyżej *Wycieczce na Łomnicę...*, podkreślając we wstępie ubóstwo ówczesnej polskojęzycznej turystycznej

³⁷ *Ibidem*, s. 24.

³⁸ *Ibidem*, s. 26.

³⁹ *Ibidem*, s. 32.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 33.

literatury tatrzańskiej, jawnie manifestując chęć jej wzbogacenia, co wyrażał następująco:

przyjęcie jakiego doznał opis wycieczki do Morskiego Oka, drukowany w grudniowym zeszycie „Ateneum” z 1877 r., zachęca mnie do powiększenia dość ubogiej turystycznej literatury tatrzańskiej opisem niniejszym. Czynię to tém chętniej, iż wiem, że sama oryginalność i wielki zakrój wycieczek profesora Ch.[ałubińskiego — E.G.] powinna zjednać mi czytelników⁴¹.

Mówiąc nawiasem, musiała ta myśl o ubóstwie polskiej literatury turystycznej dłużej towarzyszyć Rajchmanowi, skoro wrócił do niej dwa lata później, pisząc we *Wrażeniach z podróży po południowych okolicach Królestwa Polskiego*:

Ktokolwiek podróżował, ograniczał się na opisie jakiegoś starego zamku, zajrzał co najwyżej do akt genealogicznych właściciela i zajmował się historią kościoła. I dobrze jeszcze, jeżeli zaglądał do tych akt, bo inni zadawali się podaniami już znanymi. Zwracano chyba jeszcze uwagę na charakter etnograficzny okolicy, zbierano bajki i pieśni, ale to także tylko dlatego, że tak czynili Chodakowski, Zmorski, Pauli, Kolberg za którymi najczęściej tylko powtarzano. Wreszcie mieliśmy opisy Morskiego Oka, Doliny Kościeliskiej, Czorsztyna, Rabsztyna, Ojcowa, Pieskowej Skały; — cały legion naśladowców, albo je na nowo opisywał z tych samych punktów widzenia, albo przerabiał dawne opisy, już to wprost podając całe ustępy już też je tylko parafrazując. Zjawisko to dające niezaszczytne *testimonium paupertatis* naszej niedawnej literatury turystycznej, trwało czas długi⁴².

Uwagi te dowodzą dobrej orientacji Rajchmana w ówczesnym piśmiennictwie dotyczącym Tatr. Jego zdaniem w porównaniu z literaturą alpejską, a także sudecką, które w tym okresie były reprezentowane przez wiele ciekawych i użytecznych dzieł, literatura tatrzańska o charakterze *par excellence* turystycznym — zwłaszcza polskojęzyczna — znajdowała się w początkowej fazie rozwoju.

Warto zwrócić także uwagę i na to, że będąc uczestnikiem wypraw Chałubińskiego, który wycieczkowanie łączył ze zbieraniem materiałów do zielnika mchów tatrzańskich, Rajchman — jak na swoje czasy dość wyzywająco — napisał:

Ja nie chodzę po Tatrach dla robienia pomiarów, obserwacji barometrycznych i magnetycznych, zbierania okazów petrograficznych, lub należących do fauny i flory tatrzańskiej, — co jużby w umyśle nie jednych dało zupełną absolucją — ja chodzę jedynie tylko dla najdziecinniejszego z dziecinnych powodów, — dlatego, że mi to robi przyjemność, ja

⁴¹ *Ibidem*, s. 5.

⁴² B. Rejchman, *Wrażenia z podróży po południowych okolicach Królestwa Polskiego*, „Ateneum” 1, 1881, z. 1, s. 85.

lubię koczować wśród nieznanymi dekoracyj, dać się przytłaczać nawałowi wrażeń, służyć za pastwę wichrowi⁴³.

To manifestacyjne wyznanie, że chodzi po górach dla przyjemności, w zadziwiający sposób antycypuje analogiczne sformułowania dwudziestowiecznych alpinistów. W 1865 roku szwajcarski pisarz Eugène Rambert opublikował szkic o przyjemnościach bezinteresownego wspinania się (*Les plaisirs d'un grimpeur*), a liczne podobne wypowiedzi wyszły spod pióra szeregu wybitnych alpinistów, na przykład polska himalaistka Halina Krüger-Syrokomska *expressis verbis* użyła słów: „Ja wspinam się dla przyjemności”. Także znany współczesny włoski zawodowy alpinista Simone Moro często mówi o wspinaniu się jako źródle szczęścia i przyjemności. W tym więc aspekcie Rajchman okazał się innowatorem, wprowadzającym do literatury górskiej nową jakość. Myśl tę rozwinął w obszernym wywodzie, ogarniającym kilka aspektów. Ważny był w tym rozumowaniu także aspekt demokracji, który w polskim środowisku turystycznym rysował się znacznie wyraźniej niż w alpinistycznym świecie angielskim, w którym przewodnicy, będący przecież w górach czymś więcej niż partnerami wspinaczy, nie byli dopuszczeni do posiłków przy *table d'hôte* i musieli jeść osobno, w kuchni. Natomiast w Polsce fraternizacja turystów i letników z góralami stała się jednym ze znamion fenomenu kultury przełomu wieków. Dostrzegał ją Rajchman, widząc w niej pewnego rodzaju górskie partnerstwo ludzi równych sobie w sensie społecznym:

Tam się nikt o to wszystko nie zapyta, tam mnie nikt nie zagabnie za czyją przychodzę protekcją. Gdy stanę pod Łomnicą, istnieją dla mnie tylko trudy i moje zdolności. Nikt mnie nie wyprzedzi kto będzie miał mniejszą siłę ode mnie, choćby był zaopatrzony we wszelkie przywileje świata... Tam panuje nieograniczona swoboda. Nikt mi też nogi nie podstawi, dla tego żebym i ja obok niego części miejsca na szczycie nie zajął. I jeszcze jedno mnie ęci. Na szczytach martwych, wśród przepaści, najznakomitszy arystokrata, mogący swój ród wywieść aż z czasów epoki trzeciorzędowej, spojrz bratnio w oczy temu który dopiero wczoraj został z gliny ulepiony, i pierwszy raz na tym wyniosłym ołtarzu, przed obliczem natury, poczuje w sobie „czystą treść człowieka”. Tam ludzie stają się ludźmi. Ah, tak, bo wśród tych gór martwych i niegościnnych wieje tak *ludzka* atmosfera... Tyndall wyrzekł prawdę „powietrze górskie ma w sobie coś umoralniającego; góry tryskają zarodkami rozumu i uczuć szlachetnych”⁴⁴.

Warto też podkreślić, że Rajchman, opisując w *Wycieczce na Łomnicę* wędrówkę po Tatrach Wysokich, dla lepszej orientacji w topografii, przy wymienianiu nazwy otaczających go szczytów powoływał się na niemiecki przewodnik po Tatrach autorstwa Kolbenheyera⁴⁵. W kulminacyjnych partiach relacji, zarówno

⁴³ B. Rajchman, *Wycieczka na Łomnicę...*, s. 78.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 80.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 45

opisując nocleg w okolicach Kieżmarskiego Szczytu, jak też moment zbliżania się do Łomnicy, będącej celem wyprawy, wycieczkowanie po najwyższych partiach Tatr uznał za przedsięwzięcie elitarne, konstatując, że dotarcie na szczyt Łomnicy jest możliwe tylko dla nielicznych: „Z turystów zwiedzających Tatry zaledwie jeden na trzydziestu bywa na Łomnicy, a wielu śmielszych wraca się z połowy drogi. Scherner, autor przewodnika po Tatrach powiada, że wycieczka ta wymaga »sehr grosse Kraftanstrenung...«⁴⁶. Próbując nadać odpowiedni wymiar swoim przeżyciom i doznaniom związanym z widokiem roztaczającym się z Łomnicy, zgodnie zresztą z dziewiętnastowieczną manierą cytował fragmenty różnych dzieł literackich, między innymi *Fausta* Johanna Wolfganga Goethego i *Drogi nad przepaścią w Czufut-Kale* z cyklu *Sonetów krymskich* Adama Mickiewicza⁴⁷. Przyjęta przez niego konwencja opisu widoku roztaczającego się ze szczytu Łomnicy zawołowanego w morze mgieł wyraźnie korespondowała również z nastrojowością i semantyką znanego obrazu Caspara Davida Friedricha *Wędrowiec nad morzem mgły*. W komentarzach dotyczących wejścia na Łomnicę Rajchman nie unikał też patosu i heroizacji własnego wyczynu.

Relację kończą uwagi o spotkaniu z niemieckimi turystkami w Dolinie Staroleśnej⁴⁸ oraz pobycie w Schmecksie (Szmeksie, obecna nazwa Smokovec/Smokowiec), kurorcie w którym można zażywać leczniczych kąpeli oraz spędzać czas w tamtejszych kawiarniach przy kawie i śliwownicy oraz lekturze niemieckich i węgierskich gazet, a także brzmieniu muzyki cygańskiej⁴⁹. Nie akcentując tego mocno, pisze także o rodzących się w tym czasie napięciach pomiędzy polskimi, słowackimi i niemieckimi (Spiszacy) przewodnikami, którzy spotykają się na tatrzańskich szlakach⁵⁰.

Nie ulega zatem wątpliwości, że autor *Wycieczki na Łomnicę...* należy dzisiaj do ścisłego kręgu wybitnych dziewiętnastowiecznych propagatorów turystyki tatrzańskiej, uprawiających gatunek „podróży” (relacji z podróży) dający możliwość wieloaspektowego przedstawienia doświadczeń i wrażeń turysty górskiego. W opisach tatrzańskich wycieczek oprócz zachowywania pieczołowitości dokumentacyjno-sprawozdawczej dba też o walory językowe i literackie. Jego relacje z wycieczek po Tatrach napisane barwnym, przystępnym językiem, istotnie wzbogacające ówczesne polskie piśmiennictwo turystyczne dotyczące Tatr, obecnie mają znaczenie ważnego dokumentu dopełniającego wiedzę z zakresu ewolucji

⁴⁶ *Ibidem*, s. 64.

⁴⁷ W cyklu poetyckim *Sonetów krymskich* Mickiewicz wprowadził szereg nowatorskich metafor i znacznie wzbogacił język poetyckiego opisu krajobrazu górskiego (*Widok gór ze stepów Kozłowa, Ajudah, Droga nad przepaścią w Czufut-Kale*) Więcej na ten temat pisał Jacek Kolbuszewski, zob. J. Kolbuszewski, *Czatyrdah, Krępak, Alpy. Wizja gór Adama Mickiewicza*, [w:] J. Kolbuszewski, *Góry. Przestrzenie i krajobrazy. Studia z historii literatury i kultury*, Kraków 2020, s. 163–190; J. Kolbuszewski, *Góry w życiu i twórczości Adama Mickiewicza. Prolegomena*, „Wierchy. Rocznik Poświęcony Górcom” 63, 1997, s. 45–68.

⁴⁸ B. Rajchman, *Wycieczka na Łomnicę...*, s. 89.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 93.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 98.

turystyki tatrzańskiej w ważnym momencie jej rozwoju. Są także istotnym ogniwem w dziejach polskiej literatury o Tatrach. Rajchman, opisując w nich fenomen wędrówek organizowanych przez Chałubińskiego — jednego z najciekawszych dziewiętnastowiecznych animatorów turystyki tatrzańskiej — z perspektywy ich uczestnika, w interesujący sposób ukazuje też aktywność przewodnicką tatrzańskich górali, początki turystycznej infrastruktury schroniskowej i kurortowej oraz socjologiczny skład (przekrój) ówczesnych tatrzańskich turystów w okresie wyodrębniania się różnych typów uprawiania turystyki górskiej, w drugiej połowie XIX wieku wyraźnie rozwarstwiającej się na wariant eksploracyjno-sportowy (tatarnictwo i alpinizm) oraz popularny — a z czasem także masowy.

Bibliografia

- Chałubiński T., *Sześć dni w Tatrach*, Kraków 1988.
- Hoiesick F., *Legendowe postaci zakopiańskie. Chałubiński, Ks. Stolarczyk, Sabala*, Warszawa 1922.
- Irving A., *Podróże dalekie i bliskie. Roz-czarowanie percepcją, wiedzą i ciałem*, przeł. S. Sikora, „Teksty Drugie” 2018, nr 1, s. 173–200.
- Jazowski A., *Złoty okres literatury podhalańskiej 1890–1918. Próba monograficznego ujęcia tzw. „Podhalańskiej Szkoły Literackiej”*, Warszawa 1989.
- Kamisińska D., *Warszawski tygodnik „Wędrowiec” w latach 1863–1883 (cz. 2)*, „Toruńskie Studia Bibliologiczne” 3, 2010, nr 2 (5), s. 101–124.
- Kapłon J., *Oddział Lwowski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego 1883–1939*, Kraków 2021.
- Kolbuszewski J., *Czatyrdah, Krępak, Alpy. Wizja gór Adama Mickiewicza*, [w:] J. Kolbuszewski, *Góry. Przestrzenie i krajobrazy. Studia z historii literatury i kultury*, Kraków 2020, s. 163–190.
- Kolbuszewski J., *Góry w życiu i twórczości Adama Mickiewicza. Prolegomena*, „Wierchy. Rocznik Poświęcony Górom” 63, 1997, s. 45–68.
- Kolbuszewski J., *Literatura i Tatry*, Zakopane 2016.
- Kolbuszewski J., *Tatry i górale w literaturze polskiej. Antologia*, Wrocław 1992.
- Kolbuszewski J., *Tatry w literaturze polskiej 1805–1939*, Kraków 1982.
- Kolbuszewski J., *Tytus Chałubiński i jego Sześć dni w Tatrach*, [w:] T. Chałubiński, *Sześć dni w Tatrach*, Kraków 1988, s. 5–26.
- Krupa M., *Kroniki zakopiańskie*, Wołowiec 2015.
- Majda J., *Tatrzańskim szlakiem literatury*, Kraków 1987.
- Petrozolin-Skowrońska B., *Król Tatr z Mokotowskiej 8. Portret doktora Tytusa Chałubińskiego*, Warszawa 2005.
- Pinkwart M., *Mit Zakopanego i mity zakopiańskie*, Nowy Targ 2022.
- Pinkwart M., *Pleban spod Giewontu*, Kraków 2017.
- Pinkwart M., *Prasa zakopiańska w latach 1891–1939*, Nowy Targ 2016.
- Rajchman B., *Wycieczka na Łomnicę odbyta pod wodzą prof. dra T. Chałubińskiego*, Warszawa 1879.
- Rejchman B., *Wrażenia z podróży po południowych okolicach Królestwa Polskiego*, „Ateneum” 1, 1881, z. 1, s. 85–97, z. 3, s. 523–547.
- Rejchman B., *Wycieczka do Morskiego Oka przez przełęcz Mięguszwiecką, odbyta w połowie lipca 1877 pod kierunkiem D-ra Chałubińskiego*, „Ateneum” 4, 1877, z. 12, s. 469–530.
- Sznapiak A.D., *Tatrzańska Arkadia. Zakopane jako ośrodek artystyczno-intelektualny od około 1880 do 1914 roku*, Warszawa 2009.
- Wójcik W.A., *Z historii tekstu*, [w:] T. Chałubiński, *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, Kraków 1988, s. 103–109.



Ewa Kolbuszewska

ORCID: 0000-0001-8703-1042

Uniwersytet Wrocławski

ewakolbuszewska@o2.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.7>

Obraz przewodnika górskiego w literaturze romantycznej. Część II

Słowa-klucze: literatura XIX wieku, przewodnik, Tatry, turystyka

Keywords: 19th-century literature, guide, Tatra Mountains, tourism

The image of the mountain guide in romantic literature. Part II

Summary

The article is a continuation of the analysis begun in the previous (15th) volume of *Góry – Literatura – Kultura* and dealing with the image of the mountain guide. In the second part the author discusses the earliest high mountain expeditions in the history of Tatra tourism, which were led by more or less experienced guides. The history of the profession in the Tatras goes back to the 17th century. One of the first people to employ a professional guide was a man named Simplicissimus (1654) — this was for a three-day high mountain trek. Among the subsequent expeditions, one of the biggest was a scientific expedition organised by Robert Townson (1793), who made an ascent of Łomnica, guided by Hans Gross.

Attempts to create an ideal image of the mountain guide were made in the first mountain guidebooks by Baltazar Hacquet, Eugeniusz Janota or Walery Eljasz. When the Tatra Society was established in 1873, it concluded that one of the most urgent matters to solve was the question of providing care for guides. It was to be regulated by a newly drafted statute, which created an organisational framework for the guiding profession, as a consequence of which guides were divided into three categories in accordance with their qualifications.

A breakthrough in mountain tourism came in 1874, when Dr Tytus Chałubiński arrived in Zakopane and began his original "itinerary-less trips", which lasted a few days. The numerous participants in these trips were led by the best guides. This irreverent way in which an elite group usurped the services of guides particularly experienced in mountain guiding provoked a heated discussion within the tourist community, which raged in the press at the time.

Początków nowożytnego przewodnictwa tatrzańskie upatrywać należy gdzieś w okolicach XVII wieku. W powstałej bowiem mniej więcej w tym czasie awanturniczo-przygodowej powieści, sygnowanej pseudonimem *Simplicissimusa* (*Simplexa*), opisana została wyprawa w głąb Tatr, jedna z najwcześniej zorganizowanych pod opieką doświadczonego przewodnika górskiego. Autorem wspomnianego utworu był najprawdopodobniej wrocławianin o niemieckiej proweniencji, z wykształcenia muzyk, niejaki Daniel Speer, który z wielką finezją przedstawił dzieje własnego życia, obfitującego w liczne przygody i ciekawe podróże, poświęcając szczególnie dużo miejsca odbytej wraz z kilkusobową grupą studentów wycieczce wysokogórskiej. Wyprawa ta miała miejsce w 1654 roku i trwała trzy dni. Przewodnik, który został wynajęty do tego przedsięwzięcia, był z zawodu belfrem, na co dzień mieszkającym w Rakuszu, który sporadycznie podejmował się oprowadzenia po górach nielicznych wówczas turystów.

Dzieło autorstwa Speera ukazało się drukiem w Lewoczy w 1683 roku, czyli prawie po trzydziestu latach od opisanej górskiej wyprawy i szybko uległo zapomnieniu, nie zapisując się na dłużej w świadomości czytelników. Ponowne odkrycie powieści nastąpiło dopiero w połowie XIX wieku (w 1854 roku), a reedycja, której się wówczas podjęto, przyniosła zasadniczy zwrot w jej odbiorze i interpretacji. Książka została jednak wydana w języku niemieckim, co w znacznym stopniu ograniczało dostępność tekstu i popularyzację wśród polskich czytelników. Jako ciekawostkę dopowiedzieć można, że Speer najprawdopodobniej znał nasz język i był, jak na czas, w którym przyszło mu żyć, człowiekiem dobrze wykształconym, czego najlepszym przykładem może być wycucie formy i poetyki modnego wówczas, a funkcjonującego niemal w całej kulturalnej w Europie zachodniej, romansu łotrzykowskiego¹. Wyekscerptowany z powieści fragment,

¹ W siedemnastowiecznej literaturze europejskiej wyodrębnił się cykl powieści awanturniczo-przyrodniczych przeróżnych autorów posługujących się wspólnym pseudonimem *Simplicissimusa*. Józef Szaflarski w *Poznaniu Tatr* pisał, że w 1669 r. pojawiła się w Niemczech nowa forma powieści podróżniczej, tak zwana *Abenteuerliteratur*, opis przygód łazika-podróżnika podpisany pseudonimem *Simplicissimusa* (*Simplexa*), czyli „prostaczka”, zob. J. Szaflarski, *Poznanie Tatr*, Warszawa 1972, s. 49. Pełen tytuł wspomnianego utworu brzmiał: *Przygody Simplicissimusa Niemca, to jest opis dziwnego wagabungi... [Der Abentheuerliche Simplicissimus...]*. Nowy gatunek zdobył uznanie

dotyczący tatrzańskiej przygody *Simplicissimusa* i jego przyjaciół, przybliżył polskiemu czytelnikowi Baltazar Szopiński, który nie tylko podjął się tłumaczenia, ale także zadbał o jego druk na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego” (w 1907 roku), co stanowiło dużą nobilitację utworu. Szopiński tekst nie tylko opublikował, ale także opatrzył własnym komentarzem, w którym zasugerował (zresztą błędnie), że docelowym punktem owego taternickiego przedsięwzięcia miała być Łomnica. Z biegiem lat badacze tatrzańskiej tematyki zweryfikowali ostateczny cel eskapady oraz poddali dokładniejszej, bardziej drobiazgowej analizie opisaną przestrzeń i przebytą drogę, dochodząc do konkluzji, że wyprawa (według największego prawdopodobieństwa) dotarła do Kieżmarskiego Szczytu. Konkretnych ustaleń jako jeden z pierwszych dokonał Roman Kordys, wybitny wspinacz i badacz historii taternictwa, korygując jednocześnie panujące przez dłuższy czas przekonanie, że *Simplicissimus* zdobył Łomnicę, drugi co do w wysokości szczyt Tatr².

Dla naszych rozważań te ustalenia Kordysa nie są rzeczą najistotniejszą, bo bardziej interesująca jest sama organizacja i praktyczna realizacja ambitnej wysokogórskiej wyprawy mającej miejsce ponad 350 lat temu. W swoim wstępie do tłumaczenia *Simplicissimusa* pisał Szopiński: „Sama zaś wycieczka w Tatrzy, daje nam poznać ówczesną turystykę tatrzańską. Stała ona bardzo wysoko. Na Łomnicę [! — E.K.] prowadził *Simplicissimusa* z towarzyszącymi nauczyciel, który już nieraz był na tym szczycie”³. Znaczyło to, że ów najęty przewodnik górski spenetrował (co najmniej kilka razy) tatrzańskie szczyty osiągające wysokość ponad 2500 metrów nad poziomem morza i był osobą obytą, doświadczoną w chodzeniu po górach, a to stanowiło gwarancję bezpieczeństwa całej wyprawy. Przed przyjęciem do realizacji zleconej eskapady przewodnik dokonał osobiście rzetelnego wywiadu, upewniając się co do oczekiwań młodych ludzi, zaakceptował jej cel, zainteresował się kondycją fizyczną uczestników, udzielił konkretnych, praktycznych wskazówek dotyczących zaopatrzenia w prowiant i sprzęt, oraz na koniec dokładnie oglądał obuwie, które studenci mieli na nogach. Otrzymane rady były nad wyraz uszczegółowione. Pisał Szopiński: „Kazał im także wziąć worek z linami do zarzucenia w miejscach trudniejszych do przebycia oraz z żelazami do spinania się. Mieli też ze sobą lonty do oświetlania miejsc, gdyby ich noc zaskoczyła; dalej perspektywę i skórzany kubek do napojów”⁴. Ponadto przewodnik bez ogródek, z góry, narzucił młodym obowiązek posłuszeństwa i bezdyskusyjnego podporządkowania się jego decyzjom, czego przypieczętowaniem był symboliczny uścisk dłoni. W trakcie trwania ekspedycji okazywana przez niego troska

czytelników i jako „romans szelmowski” kontynuowany był w licznych wznowieniach w różnych krajach (tu: *Simplicissimus* francuski, angielski, węgierski). Omawiane w tekście powieści to *Simplicissimus* węgierski wydany pod tytułem *Ungarischer oder Dacianischer Simplicissimus...* (1683) z opisaną wyprawą w głąb Tatr.

² Zob. R. Kordys, *Czy Frölich był na Łomnicy*, „Taternik” 1930, nr 4, s. 12–14.

³ *Podróż Simplicissimusa węgierskiego do Tatr w XVII wieku*, przekł. i oprac. B. Szopiński, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 28, 1907, dz. B, s. 37.

⁴ *Ibidem*, s. 38.

była nienaganna: ostrzegał, pomagał, asekurował, ale także potrafił ostro zganić. Jednocześnie przewodnik nadawał tempo marszu, strofował ociągających się, wyznaczał miejsce postojów i biwaku, itp. Podczas wspinaczki nie zabrakło momentów dramatycznie trudnych, ale sytuacja ani na moment nie wymknęła się całkowicie spod jego kontroli i tylko w pierwszym dniu stracił on na chwilę orientację w terenie (o co przy zapadającym szybko zmierzchu nie było trudno), jednak wyprzedził grupę, zorientował kierunek i bez problemu wyznaczył bezpieczne miejsce biwakowania. Przy dość stromym podejściu przewodnik nałożył sobie żelaza na kolana i łokcie, następnie podciągnął się do miejsca, w którym mógł bezpiecznie zaczepić linę. Ta zrzucona w dół umożliwiła młodemu — też zabezpieczonym żelazem — osiągnięcie celu wspinaczki. Jednocześnie na uwagę zasługiwało to, że przewodnik nie tylko poczuwał się do odpowiedzialności za bezpieczeństwo fizyczne grupy, ale także przyjął na siebie obowiązek podzielenia się posiadaną przez siebie wiedzą na temat gór. Ze szczytu pokazał im między innymi liczne wierzchołki, sąsiednie pasma, różne zamki i miasta — relacjonował *Simplicissimus*. Ponadto zwrócił im uwagę na „straszne przepaści z dziwnymi nazwami, w których widzieliśmy wiele niedźwiedzi oraz wielkie stawy, otoczone zielenią. Najwyższą górę nazywa on [przewodnik — E.K.] Wielką Tatrą, na którą nikt się nie mógł dostać”⁵. Gdy bezpiecznie osiągnięto punkt docelowy, czyli wierzchołek Kieżmarskiego, przewodnik, zaskakując studentów, wydobyl z usypanej w sztuczny sposób piramidy blaszane pudełko, w którym poprzedni zdobywca szczytu zdeponował swoje imię i nazwisko spisane na pergaminie. Wiedząc, że takowe *exemplum* upamiętniania swej bytności w danym miejscu przypadnie młodemu do gustu, miał w zanadrzu przygotowany skrawek papieru i pióro, które za drobną opłatą udostępnił po to, by można było złożyć swój autograf i po zabezpieczeniu go w pudełku ponownie umieścić pod kamieniami. Ten rytuał znajdzie swoje apogeum w XIX wieku i należeć będzie do kanonicznego stylu zachowania się turysty na szczycie góry⁶.

W drodze powrotnej ponownie wykorzystana została do asekurowania lin i sprzęt, dzięki którym wspinacze mogli bezpiecznie pokonać niwelację poziomów. Bystro obserwujący poczynania przewodnika *Simplicissimus* zakonotował dwie rzeczy godne uwagi. Po pierwsze zauważył on jego botanizujące poczynania polegające na zbieraniu po drodze osobliwych ziół, do czego zresztą zachęcał drugich (przy jednoczesnej niechęci do dzielenia się wiedzą o ich dalszym zastosowaniu). Pisał *Simplicissimus*: „Nazajutrz pokazał nam przewodnik różne przesyki, którymi dzikie konie, niedźwiedzie, kozice i inne zwierzęta zwykły były chodzić do stawu wody się napić. Zalecił nam także zbieranie wielu ziół i korzeni, my jednak zebraliśmy tylko rzebarbarum, goryczkę, dzięgiel i jęczyczę; resztę zostawiliśmy jemu”⁷. Drugą odnotowaną ciekawostką był fakt posługiwania się

⁵ *Ibidem*, s. 51.

⁶ Zob. E. Kolbuszewska, *Romantyczne przeżywanie przyrody*, Wrocław 2007, tu: „Codzienne powszechne oblicze” *podróżowania romantycznego*, s. 7–34 oraz *Romantyczne przeżycie szczytu*, s. 35–73.

⁷ *Podróż Simplicissimusa węgierskiego do Tatr w XVII wieku*, s. 53.

przez przewodnika książeczką, w której wymalowane były różnymi znakami góry, wąwozy, skały, którą ciągle uzupełniał przez nanoszenie własnych kodów i znaków graficznych. Józef Szaflarski, zajmujący się historią turystyki tatrzańskiej, uznał ową książeczkę, zapełnioną tego typu informacjami, za pewnego rodzaju rękopiśmienny przewodnik. Jednocześnie analizując sposób prowadzenia przez przewodnika ekspedycji, w skład której wchodził młodzież, niedoświadczeni w górskich wspinaczkach ludzie, uznał ją za prawie perfekcyjną (na przykład uczestnicy na zmianę — zgodnie z sugestiami prowadzącego — nieśli komplet niezbędnego rynsztunku). Podsumowanie technicznej strony organizacji całego przedsięwzięcia wypadło więc bardzo pozytywnie:

Dane te wskazują, iż kilkudniowa wyprawa w głąb Tatr nie była więc w tych czasach jakimś specjalnym wyczynem, że istnieli wykwalifikowani przewodnicy, pod których kierunkiem i opieką mogli się zapuszczać w góry nawet młodzież całkiem ludzie, że miało już miejsce jakieś prymitywne znakowanie dróg górskich oraz że istniały pierwsze rękopiśmienne przewodniki⁸.

Największą niespodzianką przewodnik zostawił na zakończenie wyprawy, kiedy zwierzył się swoim podopiecznym, że dopiero czwarty raz w życiu doszedł tak wysoko jak z nimi i zapewne była to dla niego ostatnia tego typu ekspedycja wysokogórska.

Szczegółowa relacja *Simplicissimusa* stanowi niezwykle cenny (i wiele wnoszący do wiedzy o zdobywaniu Tatr) materiał źródłowy. Już pierwsze spotkanie studentów z przewodnikiem przyniosło informacje o tym, co było niezbędne dla uprawiania turystyki wysokogórskiej: odpowiednio kaloryczne artykuły żywnościowe (chleb, piwo, zróżnicowane wyroby mięsne), specjalna odzież (uwaga przewodnika koncentrowała się zwłaszcza na doborze odpowiedniego obuwia) i wreszcie coś, co można określić mianem specjalistycznego sprzętu wspinaczkowego. Opieka profesjonalisty, znawcy topografii gór była kłamrą, która połączyła wszystkie elementy składowe wyprawy i zagwarantowała jej bezpieczny przebieg.

Znacznie mniej szczęścia w doborze odpowiedniego przewodnika górskiego miał edynburski Szkot, badacz tatrzańskiej fauny i flory, naukowiec zajmujący się barometrią — Robert Townson. Ponad 100 lat po ekspedycji *Simplicissimusa*, pod koniec XVIII wieku (w 1793 roku), usiłował on zorganizować kilka wysokogórskich wycieczek tatrzańskich. Swoje wrażenia, refleksje i naukowe dokonania zawarł Townson w dziele *Travels in Hungary, with a Short Account of Vienna in the Year 1793*, wydanym w Londynie. Zbiegiem okoliczności było nabycie antykwarycznego egzemplarza tej cennej publikacji przez Leopolda Świerza (sekretarza Towarzystwa Tatrzańskiego w latach 1874–1903) i udostępnienie jej Bronisławowi Gustawiczowi, który podjął się częściowego przetłumaczenia utworu. Z zapisków Townsona wynikało, że do prowadzonych przez siebie prac badawczych zatrudnił

⁸ J. Szaflarski, *Poznanie Tatr. Szkice z rozwoju wiedzy o Tatrach do połowy XIX wieku*, Warszawa 1972, s. 62.

dwóch przewodników — koziarzy ze Starej Leśnej — i zapewne byli to, jak zakładał Bolesław Chwaściński w *Dziejach Taternictwa*, słynni szwcy o nazwisku Fabri, dobrze znający architekturę Tatr. Wcześniejsze doświadczenie naukowca związane ze współpracą z górskimi przewodnikami były fatalne. Udając się na poszukiwanie eksponatów, wraz z najętymi góralami, podążył w kierunku Zielonego Stawu, nad brzegiem którego rozbito obóz.

Townson zamierzał spenetrować głąb doliny, gdy nagle nadciągnęła burza, a towarzyszący mu zatrudniony do pomocy góral, wzięwszy nogi za pas, szybko uciekł.

Opuszczony od przewodnika, mając puszkę pełną roślin, a flaszkę na wódkę próżną, wrócił na dół [...]. Dnia następnego (7 sierpnia) odesłał Townson tchórzliwego i niewiernego przewodnika, prosząc go o posłanie innego, a pozostawiwszy służącego swego przy rzeczach z poleceniem zbierania drzewa na ogień, sam udał się z drugim przewodnikiem ku skałom wapiennym, wznoszącym się pod Jatkami⁹.

Tu jednak spotkał Townsona kolejny afront, gdyż jedyny przewodnik, którego miał go dyspozycji, kategorycznie odmówił dalszej współpracy i wspinaczki na stosunkowo łatwy szczyt twierdząc, że nie poluje na kozice i w związku z tym nie potrafi odnaleźć się w takiej przestrzeni. Dalszą drogę pokonał więc naukowiec samotnie, ale już w następnym dniu wsparł go fizycznie i moralnie Hans Gross, jeden z najlepszych ówczesnie przewodników, i wspólnie zdobyli Jagnięcy Wierch, obeszlili Czerwony i Nowy Staw, zbierając przy tym okazy flory czy prowadząc badania w terenie. Ów doświadczony przewodnik dostarczył Townsowi niezliczoną ilość różnorodnych wiadomości związanych z górami: ostrzegał przed niebezpiecznymi do pokonania stromościami, pokazywał resztki zabitych zwierząt, odkrywał miejsca, w których poszukiwano drogich kruszców czy szlachetnych kamieni. Opowiadał o różnych tragediach i wypadkach w górach, zapoznawał z arkanami kłusownictwa. W ten sposób zaspokajał ciekawość Townsona, odsłaniając przed nim tajemnice życia górskiego, na ogół niedostępne, ukrywane skrzętnie przed przypadkowymi turystami. Marzeniem naukowca było wszelako zdobycie Łomnicy, jednak do osiągnięcia tego ambitnego celu potrzebował on dodatkowych przewodników, którzy byliby gotowi wnieść na szczyt mało wygodne do transportu przyrządy barometryczne. Gdy takowych udało się wynająć, pojawiła się kolejna przeszkoda, a mianowicie niesprzyjające warunki atmosferyczne. Ostatecznie Łomnicę zdobyto, ale przy złej widoczności satysfakcja z wyczynu była raczej umiarkowana. Z kolei na Krywań udał się Townson z zaprzyjaźnionym polskim księdzem i z wynajętym przewodnikiem. Ten ostatni niezbyt chętnie prowadził na szczyt twierdząc, że nigdy na wierzchołek tej góry nie wszedł, nie zna dokładnie drogi, itp. Innymi słowy: zniechęcał i mnożył teoretyczne przeszkody. Gdy ostatecznie (po półtoragodzinnym podejściu) udało się osiągnąć szczyt, wielce interesujące było zachowanie owego przewodnika: żwawo podszedł do

⁹ B. Gustawicz, *Pomiary tatrzańskie. Część I*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 8, 1883, s. 44.

konkretnego kamienia, odsunął go i wyciągnął leżące pod nim trzy miedziane monety, które jakiś poprzedni turysta zostawił na upamiętnienie swojego pobytu. Na koniec przyznał, że na szczycie był już kilkakrotnie i droga do niego prowadząca była mu dobrze znana.

Przywołane dwie dawne relacje opisujące podróż w głąb Tatr są egzemplifikacją procesu kształtowania się górskiej turystyki, a z tym nieodłącznie związany był inny proces, mianowicie narodzin zawodowego przewodnika górskiego, czy raczej przewodnika tatrzańskiego. Jego pierwowzór najwcześniej, początkowo tylko w teorii, wykreowały książkowe przewodniki przeznaczone bezpośrednio dla turystów. Jednym z pierwszych autorów, który podjął się próby udzielenia rad i sugestii ułatwiających eksplorację gór, bezpiecznego z nich korzystania, oraz docenienia przyjemności płynącej z uprawiania turystyki był Baltazar Hacquet, znawca Alp i Karpat oraz miłośnik Tatr. Tę stosunkowo mało znaną postać przypomniał Juliusz Zborowski (etnograf, folklorysta, długoletni dyrektor Muzeum Tatrzańskiego), który opublikował wielce istotny dla badań nad problematyką tatrzańską artykuł dotyczący wydanego drukiem w 1796 roku, bardzo interesującego książkowego przewodnika¹⁰. Owa nieduża praca stanowiła aneks do czwartego — karpaccy — tomu opublikowanej pracy Hacqueta (poświęconego między innymi Tatom polskim i Krywaniowi). Przewodnik był rodzajem *vademecum*, skierowanym do wszystkich zainteresowanych taternictwem, pierwszą tego rodzaju zachowaną publikacją pisaną w sposób dostępny i komunikatywny. Autor podjął trud wieloaspektowego omówienia sposobów jak najbardziej satysfakcjonującego uprawiania górskiej turystyki. Poddał więc dogłębnej analizie fizyczne i psychiczne potrzeby człowieka, jego preferencje, priorytety, omówił i opisał niezbędny turystyczny ekwipunek, itp. Były to rady człowieka doświadczonego w obcowaniu z górami całej Europy, racjonalnego, pragmatycznego i umiejącego bezpiecznie poruszać się w przestrzeni tak wymagającej, jak na przykład Tatry.

Najciekawszym fragmentem przewodnika były — dla nas najistotniejsze — uwagi dotyczące samego sposobu organizowania ekspedycji wysokogórskich. Jako nakaz należało potraktować przesłanie Hacqueta o konieczności korzystania z usług osób dobrze znających eksplorowany teren. Mówił on bowiem wprost, w sposób bardzo stanowczy, że „nie ma nawet mowy o poznaniu jakiejś okolicy, czy górskiego szczytu, o ile podróżnik nie korzysta z przewodnictwa mieszkańców gór lub kłusowników. A skoro już raz zaufało się przewodnikowi, trzeba go słuchać i nie robić z siebie wszystkowiedzącego mędrka”¹¹. Żeby nie być gołosłownym, autor podręcznika przyznawał się do tego, że w swojej lekkomyślności potrafił zignorować dobre rady, postąpić wbrew przestrogom przewodnika, co doprowadzało najczęściej do sytuacji niebezpiecznych, grożących ciężkimi konsekwencjami. Z pełnym przekonaniem i bez większych wyrzutów sumienia polecał Hacquet usługi kłusowników, którzy na ogół posiadali nie tylko świetną

¹⁰ J. Zborowski, *Pisma Podhalańskie*, t. 2, red. J. Berghauzer, Kraków 1972, tu: *Podręcznik górskiej turystyki z 1796 roku*, s. 250–259.

¹¹ *Ibidem*, s. 257.

orientację w terenie, ale także dobrą kondycję fizyczną, krzepę i wytrzymałość, a ich siła przydawała się do transportu ciężkiego sprzętu naukowego, którego przemieszczanie w górach stanowiło niebagatelny problem logistyczny. Ponadto kłusownicy, z racji uprawianej przez siebie profesji, dawali gwarancję aprowizacyjnego zabezpieczenia całej wyprawy, co znacznie ograniczało obciążenie ekspedycji. Jednocześnie Hacquet sugerował, by na wyprawy zatrudniać najlepiej dwóch, lub nawet trzech przewodników, by można było lepiej zaplanować i zorganizować ekspedycję, oraz równomiernie pomiędzy nich rozdzielić niezbędny w górach sprzęt. Zborowski z pełnym przekonaniem uznawał rozprawę Hacqueta za rzecz nowatorską, o wielkim znaczeniu tak pod względem naukowym, jak i praktycznym, konstatując: „To, co można nazwać podręcznikiem wysokogórskiej i górskiej turystyki, nie istnieje w polskim języku aż do wydania przewodnika Walerego Eljasza (1870). Ale nie istnieje również w niemieckich opisach wypraw z jednym wyjątkiem, a tym właśnie jest Hacquet”¹².

Samodzielne chodzenie na wyprawy należało wówczas do zachowań ekscentrycznych oraz niebezpiecznych. Do wyeliminowania ryzyka utraty zdrowia — a nawet życia — niezbędna była asekuracja i opieka przewodnika. Nasilenie procesu coraz odważniejszej penetracji górskiej przestrzeni dało się zaobserwować w Europie na przełomie XVIII i XIX wieku i zjawisko to widoczne było także w Polsce. W obręb Tatr wdarli się pierwsi naukowcy, którzy botanizowali, poszukiwali minerałów, robili badania hydro- i meteorologiczne, a przy okazji podziwiali niepowtarzalne piękno krajobrazu. Niepospolitość tatrzańskiego pejzażu jeszcze dokładniej uchwycili artyści, dostrzegli i docenili ludzie pióra, a wreszcie także turyści. Od tego też momentu zwiększyło się zapotrzebowanie na usługi zaznajomionej z górami ludności tubylczej, potrafiącej bezpiecznie wprowadzić eksploratorów w obręb Tatr, pokazać świat egzotyczny i fascynujący. Do realizacji takich zadań potrzebni byli profesjonalści, którzy do swoich zadań podchodzili poważnie i odpowiedzialnie. Jednak potrzeba wykorzystania górali, posiadających wiedzę o górach i ich topografii, do celów komercyjnych, pojawiła się na dobre dopiero w drugiej połowie XIX wieku i wtedy właśnie ukształtował się profil profesjonalnego przewodnika, a co za tym szło — całej branży przewodnickiej. W historii rozwoju turystyki tatrzańskiej zapisały się nazwiska autochtonów, którzy swoje życie związali z oprowadzeniem po górach ludzi z nizin. Jednym z pierwszych przewodników był (wspomniany już wcześniej) Jakob Fabri, z zawodu szewc, z profesji poszukiwacz skarbów, którego śladami poszli później synowie Jakob Fabri junior i Daniel, mieszkańcy Kieżmarku. Innymi działającymi ówczesnie przewodnikami byli pochodzący z Jurgowa Jan Budz, zwany Łysym Jankiem, Wojciech Galica, czy wywodzący się z Bukowiny niejaki Bunda. Szczególnie nieciekawie w historii Podtatrza zapisał się pierwszy z wymienionych, który (będąc kłusownikiem) wybił w górach setki dzikich zwierząt. Z kolei o Galicy nadmienił w swoich notatkach Michał Głowacki (pseudonim Świętopełk), jeden z organizatorów powstania chochołowskiego, stwierdzając, że góral świetnie śpiewał

¹² *Ibidem*, s. 259.

ludowe pieśni, dobrze wspinał się po skałach, znał się na ziołarstwie i dostarczył mu odpowiednią na laskę gałąź jarzębiny. Z okresu niewiele późniejszego zapamiętani zostali bracia Jędrzej i Jan Parowie. Postać Jędrzeja upamiętnił na kartach jednego z pierwszych przewodników po Tatrach (wydanym w 1842 roku w Nysie Łużyckiej) aptekarz Carl Leopold Lohmeyer (pod pseudonimem Carl Reyemhol), przedstawiając go jako „świątelnego przewodnika i człowieka godnego zaufania, znającego przy tym doskonale okolice Morskiego Oka i Pięciu Stawów”¹³. Zresztą obok bukowińskiego Jędrka Pary polecał też Lohmeyer usługi mieszkającego w Starej Leśnej Jakoba Luxa. Zapewne tę sugestię wykorzystał Eduard Blásky, dyrektor uzdrowiska w Smokowcu, który w 1845 roku właśnie z tym przewodnikiem dokonał drugiego wejścia na Lodowy Szczyt. Z kolei Jan Para utrwalony został niezmiernie interesującym wpisem, dokonany w księdze pamiątkowej (wyłożonej w bukowińskiej karczmie) przez jednego z dziewiętnastowiecznych turystów. Owa księga zaginęła, ale wcześniej odpis z niej zrobił Walery Eljasz, ocalając w ten sposób samą notatkę. Wynikało z niej, że w 1842 roku przewodnik Jan Para z Józefem Krauthoferem usiłowali dokonać pierwszego przejścia przez Zawrat. Magurą dotarli do Gąsienickich stawów, gdzie rozegrał się prawdziwy dramat. Krauthofer opisał ten traumatyczny epizod następująco:

Nieznający tę hołą przewodnik Jan Para chciał mnie przeprowadzić do pięciu stawów przez wierch, za którym kamienny chłop stoi [...] lecz tam o mało życia nie straciliśmy, gdyż zrzuciwszy wszystkie naprzód rzeczy i obuwie, boso się spuszczaaliśmy w przepaść urwiskiem [...] aż po wielkich trudach i niebezpieczeństwach przewodnik oświadczył stanowczo, że dalej nie idzie na dół¹⁴.

Ekspedycja, jak widać, zakończyła się jednak szczęśliwie. W bardziej sympatyczny sposób zapamiętany został inny bukowiński przewodnik, Józef Bigos, który w wędrownkach towarzyszył Boguszowi Zygmuntowi Stęczyńskiemu. W poemacie *Tatry w dwudziestu czterech obrazkach* podróżnik-poeta przedstawił obraz idealnego przewodnika tatrzańskiego, który jego, wrażliwego romantyka, wprowadził w obręb tatrzańskiej magii, lokalnego kolorytu, świata mitów i ludowych wierzeń oraz górskiej architektury. Postać Józefa Bigosa, bukowińskiego górala, towarzyszyć miała czytelnikowi niemal przez cały poemat. Był on dla swojego podopiecznego jak Anioł Stróż (takiego zresztą określenia użył sam Stęczyński), który czuwał nad jego spokojem i bezpieczeństwem. Swoją opiekę sprawował Bigos w sposób nienaganny, z pełnym szacunkiem i atencją dla turysty, a ten z kolei pozostawał pod urokiem wrażliwości i mądrości przewodnika. Stęczyński podziwiał nie tylko jego kulturę i obycie, lecz także charakterystyczny strój góralski¹⁵, którego detale stały się przedmiotem opisu:

¹³ Cyt. za: Z. Stecka, *Przewodnictwo tatrzańskie. Zarys historii*, Kraków 1981, s. 13.

¹⁴ Cyt. za: *ibidem*, s. 13.

¹⁵ Warto w tym miejscu odnotować jako swoistą ciekawostkę, że zarówno Bogusz Zygmunt Stęczyński, jak i Ludwik Zejszner (geolog, paleontolog) po górach chodzili ubrani w strój góralski.

Więc i my najęliśmy przewodnika, który
 Zna dokładnie doliny i lasy i góry.
 Jestto góral przyjemny, wysmukły i silny,
 Zdaje się, że nam będzie usłużny, przychylny;
 Twarz jego ogorzała, a oczy pogodne,
 Malują czyste serce i myśli swobodne;
 Czoło wzniosłe, nos ściągły, wąsy ogolone,
 A włosy kruczój barwy za ucho spuszczone;
 Koszula na nim krótka z grubego przedziwa,
 Choć wstążką zawiązana, nieznacznie odkrywa
 Zdrowe piersi, z których się głos wykrada miły,
 A ramiona i plecy burką się okryły;
 Pas szeroki wznosi się pod pachy, jak dziwo,
 A wisi na rzemyku i nóż i krzesiwo;
 Spodnie ciasne i białe, a kierpce skórzane,
 Zgrabnie do nóg rzemieniem są przymocowane;
 Za małym kapeluszem wygląda fajeczka,
 Torba pełna u boku, w ręce siekiéreczka
 Nazwana ciupagą, zgrabnie wyrobiona,
 Jedyna w niespodzianym przypadku obrona.
 A z mowy jego czystym i uprzejmym tonem
 Poznać, że jest przejęty ojców zabobonem;
 Lecz mimo przesądów niewinnego błędu,
 Ten człowiek wart naszego szacunku i względu.
 Więc nie traćmy daremnie czasu — ranku chłodem
 Józef Bigos powiedzie nas, idący przodem¹⁶.

Podobnie jak we wcześniej napisanym poemacie Śląsk zastosował Stęczyński zabieg artystyczny polegający na hiperbolizacji postaci towarzyszącego mu przewodnika górskiego. Polegało to na przypisaniu mu nadmiaru pozytywnych cech, wyolbrzymieniu jego wiedzy i umiejętności, których ówczesny, niewydukowany góral zapewne w takim wymiarze nie posiadał. Bigos — w opisie Stęczyńskiego — opanowaną miał do perfekcji etymologię tatrzańskich nazw własnych, był kopalnią wiedzy z zakresu folklorystyki, posiadał wyśmienite umiejętności gwędziarskie, dawał pokazowe lekcje patriotyzmu lokalnego, okazywał przywiązanie do swojej małej ojczyzny. Tak zaprezentowany model przewodnika trącił nadmiernym afektem, stwarzał pozory sztuczności, nienaturalności i stylizacji. Oczywiście mógł prosty góral znać ludowe opowieści, legendy, przekazy o Janosiku czy wilkołakach i dziwożonach, ale głębia jego przemyśleń zdawała się być bardzo przekoloryzowana.

Niezwykle interesujące jest uzmysłowienie sobie tego, że pierwsi nieformalni przewodnicy tatrzańscy nie pochodzili z Zakopanego, ale z okolicznych wsi.

¹⁶ B.Z. Stęczyński, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach*, Wrocław 1997, s. 47.

Zjawisko to zauważyła Zofia Stecka, autorka przywoływanej już wcześniej monografii *Przewodnictwo tatrzańskie*. Era, gdy górale ze stolicy Tatr zdominują turystyczny rynek, miała nastąpić dopiero po 1850 roku, gdy utworzy się przewodnicka elita złożona z najlepszych: Macieja Sieczki, Wojciecha Wali, Macieja Roja, czy Szymona Tatara. Ci wielcy przewodnicy staną się przedmiotem licznych opisów, trafią na karty literatury pięknej czy ówczesnej prasy. Pikanterii ich życiorysowi dodawał fakt, że nie mieli oni najjaśniejszej przeszłości i wcześniej żyli w konflikcie z prawem. Pisał Chwaściński:

Jedynymi ludźmi, którzy znali góry byli koziarze i świstciarze, którzy nie uznając granic, polowali po całych Tatrach na kozice i wyciągali z nor świstaki [...]. Z nich też rekrutowali się pierwsi przewodnicy, zarówno, po południowej, jak i północnej stronie Tatr, którzy wprowadzili przybyszy z nizin w głąb gór. Bez przewodnika nikt by się wówczas nie odważył wyruszyć w góry¹⁷.

I dalej rozwijał swoją myśl: „Byli to niezamożni górale z Zakopanego [...]. Przewodnikami zostali nie tylko dla zarobku. Tak jak przedtem nie tylko żyłka myśliwska pchała ich w góry, tak samo i teraz, przede wszystkim zamiłowanie do włóczęg po górach spowodowało, że wybrali ten rodzaj zarobku. Zawód swój traktowali poważnie”¹⁸. Zasadniczy zwrot w kierunku ograniczenia kłusownictwa, a co za tym szło pozbawienia górali dodatkowych dochodów, nastąpił dopiero w 1869 roku, kiedy to — zgodnie z wprowadzoną ustawą sejmową — objęto ochroną dzikie zwierzęta górskie, to jest kozice i świstaki, zadając ostateczny cios niekontrolowanemu wybijaniu zwierząt. Przewodnicy górscy czynnie włączyli się w ich ochronę. Jeszcze dziesięć lat po ustanowieniu tego zakazu Leopold Świerz pisał na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”, że była to swojego rodzaju rewolucja obyczajowa, która dokonywała się w świadomości tych, co za zwierzyną przebiegali na własnych nogach wzdłuż i wszerz całe Tatry, wspięli się na urwiste skały, obiegli wszystkie górskie zakątki, a nagle utworzyli pierwszy zastęp obrońców zwierząt¹⁹.

Po 1850 roku, wraz z gwałtownym wzrostem zainteresowania turystyką górską, na łamach ówczesnej prasy przelała się gorąca dyskusja dotycząca statusu przewodników tatrzańskich. Wypowiedzi te miały charakter nie tylko teoretyczny, bo artykułowali je ludzie bezpośrednio korzystający z ich usług w trakcie krótszych lub dłuższych pobytów w górach, znający doskonale to środowisko. Jako jeden z pierwszych na ten temat przewodników tatrzańskich wypowiedział się ksiądz Eugeniusz Janota, zasłużony badacz Tatr i Podhala, autor *Przewodnika w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin* (1860), dzięki któremu uzyskał doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim, inicjator ochrony przyrody. W 1866

¹⁷ B. Chwaściński, *Z dziejów taternictwa. O górach i ludziach*, Warszawa 1978, s. 31.

¹⁸ *Ibidem*, s. 32.

¹⁹ Zob. L. Świerz, *O przewodnikach tatrzańskich*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 2, 1877, s. 114.

roku na łamach „Kłósów” opublikował Janota artykuł *Przewodnicy zakopiańscy*, zilustrowany rysunkami Walerego Eljasza, znanego ówczesnie malarza i cenionego grafika, który niedługo później sam wydał autorski *Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic* (pierwsze wydanie w 1870 roku, wznowienie w 1881 roku i dalsze cztery do 1900 roku), a następnie *Szkice z podróży w Tatry* (1874). Janota jako jeden z pierwszych podjął w swoim artykule problem przewodnictwa tatrzańskiego, dzieląc się z czytelnikami przemyśleniami i zdobytymi doświadczeniami związanymi z tą kwestią. Potencjalnego turystę górskiego już na samym wstępie artykułu namawiał na zatrudnienie wykwalifikowanego górala, gdyż samotne chodzenie po wyższych szczytach grozić może w najgorszym przypadku skręceniem karku. Jednocześnie wskazywał też na inne niedogodności solowych wędrowek: „Wreszcie i tam, gdzieby bezpiecznie samemu można chodzić, nie jest to ani wygodnie, ani wesoło, łązić po omacku w biały dzień, i wdrapawszy się wreszcie tu lub owdzie, siedzieć na szczycie, widzieć koło siebie morze turni, a nie mieć zapytać się kogo o nie, tém więcej, że dotąd nie mamy jeszcze szczegółowej mapy Tatr”²⁰. Wytrawny piechur, jakim bez wątpienia był Janota, wiedział z autopsji, że w górach nawet bardzo doświadczonego turystę mogą zaskoczyć nieprzewidziane trudności, więc, z myślą o jego bezpieczeństwie, pisał: „Później chodziłem [...] nieraz sam, ale mimo to nauka moralna z tego wszystkiego taka, że po pierwsze, nieporadna, a przynajmniej niewygodna rzecz chodzić po Tatrach bez przewodnika, powtóre, że nie każdy Zakopianin, a w ogóle nie każdy Podhala nin, czy to z naszój, czy to po węgierskiej stronie, jest dobrym przewodnikiem”²¹. W ten oto sposób przestrzegał Janota przed zatrudnianiem górali niesprawdzonych, bo nagminnie powtarzały się przypadki korzystania z usług tych, którzy Tatry w ogóle nie znali, a udzielony bezpodstawnie kredyt zaufania mógł grozić przykrymi konsekwencjami. Ażeby uniknąć rozczarowań i przykrych niespodzianek sugerował Janota zatrudnianie strzelców, a więc tych

co chodzili lub chodzą po Tatrach za tém czego tam nie zostawili, za kozą lub biédnym świstakiem, a to zwykle drogami wcale nie prostemi, i nie dbając wcale, gdzie cudza granica, ci znają dobrze góry, bo je niejednokrotnie we wszystkich przeszli kierunkach [...]. Z pomiędzy nich tedy wybierać należy przewodników; ale że przy tym wyborze prócz znajomości gór inny jeszcze czynnik wchodzić powinien w rachubę, to jest, usposobienie i wartość moralna przewodnika, więc i między tymi przewodnikami będą i są różnice, polecające jednych, a odradzające drugich²².

W drugiej części swojego artykułu zaprezentował Janota sylwetki zakopiańskich przewodników, którzy zasługiwali na największy szacunek i rekomendację a byli to: Jędrzej Wala, Maciej Sieczka i Szymon Tatar. Z podobnymi radami, sugestiami dotyczącymi kryterium doboru przewodnika wystąpił Walery Eljasz,

²⁰ E. Janota, *Przewodnicy zakopiańscy*, „Kłószy” 3, 1866, nr 74, s. 256.

²¹ *Ibidem*, s. 257.

²² *Ibidem*, s. 257–258.

który ową profesję uznał za „gałąź przemysłu ludowego” pisząc: „Przewodnictwo zaczęło być popłatnym przemysłem; zdolniejszych poszukiwano i dobrze nagradzano; więc ci z górali, co kozic nie ubijali, znajdowali zarobek w wodzeniu gości”²³. W swoim artykule użył Eljasz ładnego, dzisiaj już archaicznego i zapomnianego czasownika „wodzić” (obecnie używanego w kontekstach „wodzenia na pokuszenie” lub „wodzenia za nos”), a słowo to w swoim pierwotnym znaczeniu określało czynność chodzenia z kimś wolnym krokiem. Po górach raczej (z różnych względów) nie maszeruje się szybko, lecz w tempie umiarkowanym, i dochodzi do konkretnego miejsca, stanowiącego cel, wraz z osobą, której się towarzyszy. Wybór tego, który będzie wodził turystę, dokonywać się musi w sposób przemyślany. Konstytuował Eljasz:

Kto kiedykolwiek chciał zajrzeć do Tatr, musiał sobie wyszukać człowieka z nimi obeznanego, któryby go w ów dziki i nieprzystępny ziemi zakątek zaprowadził, w nim mu pobyt umożliwił i powrót zabezpieczył. [...] Nie każdy jednak góral, zamieszkały pod Tatrami, może się poszczycić znajomością swoich gór, a rzadko który posiada zdolności do przewodnictwa²⁴.

Przywoływane wypowiedzi Janoty i Eljasza w znacznym stopniu nie tylko ze sobą korespondowały, ale przekazywały bardzo podobną treść, bo obaj silny akcent położyli na konieczność znalezienia i zatrudnienia odpowiedniego, obytego w topografii Tatr górala, a dla bezpieczeństwa najlepszym byłby ktoś związany z... kłusownictwem. Mocno przy tym podkreślić należy, że obaj z tym niecnym procederem walczyli i robili wszystko, by chronić dzikie zwierzęta. Wiele jednak argumentów przemawiało na korzyść myśliwych, bo w praktyce okazywało się, że są oni najlepszymi przewodnikami, znającymi bezpieczne ścieżki górskie. Decyzję o zatrudnianiu tych, a nie innych górali uzasadniał Eljasz w następujący sposób: „Otóż nikt tak przechodów po Tatrach całych nie zna, jak strzelec, a tem samem żaden lepiej się nie nadaje na przewodnika, niż ten, co capy na plecach z Tatr znosił. Pierwsi tedy badacze tych gór, jako i turyści, posługiwali się musieli przy chodzeniu po Tatrach strzelcami, bo innych przewodników nie było”²⁵. Zauważył przy tym i opisał pewien rozciągnięty w czasie (i ciągle trwający), ale przynoszący zauważalne efekty pozytywne, proces kształtowania się i formowania się rzeszy znakomitych i kompetentnych przewodników tatrzańskich. Górale odstawiali swoje strzelby i przystosowali się do rodzących się nowych form zarobku. Rozpoczynali nowy etap życia: początkowo nosząc za turystami ich torby i odzież, za naukowcami sprzęt i puszki na rośliny, wprowadzali ich na sobie tylko znane ścieżki i rozszerzali systematycznie zakres świadczonych usług. A popyt na te usługi wzrastał w wielkim tempie i z czasem zaczynało brakować rąk do pracy, co stwarzało autentycznie duży problem:

²³ W. Eljasz, *O przewodnictwie w Zakopanem*, „Kraj” 1899, nr 27, dz. il., s. 16.

²⁴ *Ibidem*, s. 15.

²⁵ *Ibidem*, s. 16.

Nastręczali się wtedy do wodzenia tacy górale, którzy dróg po górach nie znali i obowiązków przewodniczych spełniać nie umieli. Wydarzały się z tego powodu przykre dla turystów następstwa, zwłaszcza, gdy mgła ich w górach zaskoczyła, bo wtedy błędzili i zaledwie, po długich i ciężkich trudach z Tatr wracali. Wypadło zorganizować przewodnictwo, ujmując je w karby porządku²⁶.

Eljasz jako jeden z pierwszych podejmował próby unormowania statusu przewodników tatrzańskich, ich zhierarchizowania, określenia jednoznacznych praw i obowiązków. Był to moment najbardziej odpowiedni, albowiem w tym czasie zaczęła rodzić się nowożytna historia górskiej turystyki. Pierwszym krokiem zmierzającym do uregulowania sytuacji górali wodzących na Podhalu było utworzenie w 1873 roku Towarzystwa Tatrzańskiego²⁷, którego naczelnym hasłem stało się uprzystępnianie gór. Uczestniczący czynnie w jego pracach Walery Eljasz zadbał między innymi o to, by dokonano podziału wszystkich tych, którzy wyrażali gotowość oprowadzania po górach, na trzy klasy. Wyznacznikiem przynależności do danej kategorii przewodnickiej były wcześniejsze doświadczenia, uzdolnienia i wykazany dorobek. Wszystkich zainteresowanych górali zaopatrzoneo w identyfikatory, czyli blachy, które należało nosić na piersiach, legitymacje przewodnickie (znalazła się w nich charakterystyka właściciela, jego rysopis i opis kwalifikacji), jednocześnie ujednociono też cennik usług: „Do pierwszego rzędu należeli przewodnicy, którzy umieli wodzić po całych Tatrach bez ograniczenia; do drugiej z wielkim zakresem, ale ograniczonym do pewnego obszaru w Tatrach; do trzeciego wcieleni byli górale początkujący w przewodnictwie, którzy się dopiero uczyli poznawać drogi w górach i z czasem postępowali do wyższego rzędu”²⁸.

Do potrzeby ujednoczenia systemu funkcjonowania przewodnictwa tatrzańskiego podchodził Eljasz w sposób pragmatyczny i rozsądny. W nowym systemie chodziło bowiem o obustronny pożytek, zarówno dla turystów, jak i górali. Stowarzyszenie nie tylko cywilizowało charakter zawieranych ustnie umów na wykonanie konkretnej pracy, ale także regulowało status samego przewodnika. Teoretycznie z zawodów wykluczeni mieli być partacze, którzy, nie mając o górach wielkiego pojęcia, ryzykowali bezpieczeństwem turystów. Ponadto przyjęty regulamin ustalał wynagrodzenie za określony wymiar pracy, co uniemożliwiać miało nadmierny wyzysk górali i zapewnić godne ich traktowanie. W statut stowarzyszenia wpisano następujące cele: wzajemną pomoc wspólnoty przewodni-

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ W latach sześćdziesiątych XIX wieku rozpoczął się intensywny wzrost ruchu turystycznego w Tatrach. Niedługo później (w 1871 r.) Adam Tetmajer (właściciel Ludzimierza), poseł na Sejm Krajowy, zasygnalizował potrzebę stworzenia organizacji jednoczącej miłośników gór. Pomysł ten zrealizowany został ostatecznie w 1873 r. W ten sposób ukonstytuowało się Towarzystwo Tatrzańskie, którego sztandarowym pismem został „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”. Towarzystwo dobrowolnie opodatkowało się, a uzyskane w ten sposób zasoby finansowe przeznaczyło między innymi na ochronę przyrody i szkolenie przewodników górskich czy edukację młodzieży.

²⁸ W. Eljasz, *O przewodnictwie w Zakopanem*, s. 16.

ckiej, okresowe dokonywanie oceny uzdolnień w zakresie wodzenia po górach, czuwanie nad należywym wypełnianiem obowiązków przewodnickich, przysposabianie młodszych do zawodu, uczenie karności. Rzeczą pierwszorzędnej wagi dla rangi zawodu miało być przestrzeganie spisanych praw i obowiązków, tym bardziej, że z coraz większą estymą i szacunkiem wypowiedziano się na temat pracy górali tatrzańskich:

Zdawaćby się mogło napozór, że przewodnik, w celu zarobku podejmujący się prowadzić gościa po górach za pewnem wynagrodzeniem — jest zwyczajnym najemnikiem. Tymczasem w Tatrach tak nie jest, gdy się do zwiedzania tych gór bierze polskiego przewodnika. Góral nasz kocha swoje góry [...]. Ztąd pochodzi, że uprawia on ten przemysł z zamiłowaniem: cieszy go uznanie za to, iż wyprowadził gościa na jakąś przełęcz lub szczyt, i z równą gorliwością wiedzie dziś nowego podróżnika w to samo miejsce, dokąd wczoraj zaprowadził poprzednika. Turysta spostrzega w swoim przewodniku przyjemnego towarzysza, a nawet przyjaciela, który się nim na każdym kroku opiekuje, tak we dnie jak i w nocy²⁹.

O niesamowitych interakcjach zachodzących na linii przewodnik–turysta będzie jeszcze mowa, ale w tym miejscu należy dostrzec i podkreślić wzrost rangi oraz znaczenia polskiego górala, najczęściej zakopiańczyka:

Nie ogranicza się nasz polski przewodnik tylko na wskazywaniu drogi po Tatrach, jak to bywa po węgierskiej stronie u niemieckich przewodników, lecz troszczy się o dobro powierzającego się mu gościa z prawdziwą pieczołowitością. Każdy prawie z nich czuje odpowiedzialność, jaka na nim ciąży przy wedzeniu [sic! — E.K.] ludzi po dzikich niebezpiecznych skałach. Wywiązuje się między przewodnikiem a gościem pewna zażyłość, która się nie kończy z ich rozstaniem³⁰.

Te uwagi i spostrzeżenia dotyczące jakości pracy polskiego przewodnika nie należały do odosobnionych. Już ksiądz Stolarczyk w swojej relacji z wyprawy na Gerlach napisał wielce znamienne:

Nie chciałem brać przewodnika, a jest nim na Spiżu jeden tylko, organista z Mühlenbachu, który na Gierlach poprowadzić może; uważałem bowiem dla Zakopanego za ubliżające dać się obcym przewodnikom po Tatrach oprowadzać, a prawdę powiedziawszy nie spodziewałem się nigdy tak trudnych przejść, jakie na Gierlachu nas czekały. Próżna ta ambicya tém bardziej podnieconą została, gdy w Szmeksie na zapytanie moje o przewodnika usłyszałem odpowiedź: „*Est ist ohne Führer unmöglich!*”. Na takie *dictum acerbum* odpowiedziałem: zobaczymy — w duszy zaś

²⁹ *Ibidem*, s. 17.

³⁰ *Ibidem*.

pomyślałem: Spizacy nie będą przecież Zakopańców uczyć po Tatrach chodzić!³¹

Podobnie piękną opinię wystawił polskim góralom uprawiającym przewodnictwo Karol Buls, który drukując w „Revue de Belgique” swoją relację z wycieczki w wysokie góry (której przekład ukazał się w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego”) pisał o nich:

Pewni uszanowania, bez poniżania dla swoich wyższych, są bardzo czuli na względy, i nie ścierpieliby, by się z nimi obchodzono jak z sługami. Tymczasem trudno wyobrazić sobie usłużniejszych: ledwo wspomnieliśmy o odpoczynku, a już ich burki były rozłożone na ziemi; przybyliśmy zmoknięci na szczyt góry jakiejś, otulali nas siłą w swe serdaki ze skóry baraniej, i rzadko dało się ich namówić, by się nie pozbywali swej tak potrzebnej sukni; w okamgnieniu ogień rozniecali i wzmacniającą herbatę przygotowywali³².

W podobnie ciepłym tonie wyrażał się o zakopiańskich góralach Józef Dziędzielewicz stwierdzając: „Wycieczki w Tatrach nie podlegają zbytecznym trudnościom. Liczni i świadomi przewodnicy, niewielka rozległość gór, dość często napotykane szałaszy, łatwe zaopatrzenie się w żywność na dwu lub trzydniową wycieczkę: wszystko to razem wzięte czyni wycieczki tatrzańskie daleko łatwiejszymi”³³. Autor wypowiadał się w kontekście swoich wypraw we wschodnie Karpaty, które były w owe czasy dzikie i niedostępne. Podobnie jak najlepsze zdanie o przewodnikach tatrzańskich miał August Wrześniowski. Jego wypowiedź były swoistego rodzaju panegirkiem wystawiającym zdolności i umiejętności górali uprawiających tę profesję:

Jeżeli dobry przewodnik zakopiański uczciwość łączy z odwagą i stanowczością, wówczas posiada wszystkie przymioty doskonałego przewodnika. Jest on szczerym przyjacielem i opiekunem turysty, który mu powierza bezpieczeństwo swojej osoby. [...] Góral naprzód wypróbuje turystyczne zdolności swojego towarzysza i odpowiednio do złożonych dowodów zręczności i odwagi zaprowadza go w to, lub owo miejsce, a powtórę wszystko uczyni dla bezpieczeństwa turysty, w niczem osoby swojej nie oszczędzając. Temu to poświęceniu przewodników, oraz doskonałej znajomości gór należy przypisać okoliczność, że dotychczas w Tatrach nie było ani jednego poważnego wypadku, pomimo że ścieżki i przejścia bardzo bywają niebezpieczne. Niemieccy przewodnicy ze Sławkowa czyli Szmeksu w niczem nie są podobni do przewodników zakopiańskich;

³¹ J. Stolarczyk, *Wycieczka na szczyt Gierlachu*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1, 1876, cz. 2, s. 57.

³² K. Buls, *Z Tatr*, przeł. S..., „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 8, 1883, s. 34.

³³ J. Dziędzielewicz, *Wycieczki po wschodnich Karpatach*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 2, 1877, s. 41.

po największej części są oni mało z górami obeznani, nie troszczą się o turystę, mało mają sumienności i bywają porządni tchórze³⁴.

Ówczesni turyści wielokrotnie dokonywali porównań przewodników polskich i słowackich z korzyścią dla tych pierwszych. Pewnie ta niechęć spowodowana była licznymi konfliktami o narodowym podłożu, po trosze polskim patriotyzmem i poczuciem wyższości (mniej lub bardziej uzasadnionym). Swoje stanowisko zajęł też Stanisław Witkiewicz, stwierdzając autorytatywnie, że: „przewodnik polski różni się tym od przewodników alpejskich lub Szwabów z węgierskiej strony, że jest on istotnym towarzyszem, rzeczywistym opiekunem; że jego ambicją, humorem jest, żeby podróżnemu było jak najlepiej. Rzadki, prawie niebывający i okrywający hańbą wypadek jest »ostawienie« pana, opuszczenie, niechęć”³⁵.

Podstawową rzeczą odróżniającą przewodników polskich od tych ze Spisza był strój. Ubiór dla górala był bardzo ważny ze względu na tradycje, zwyczaje, codzienną wygodę, itp. Góral zakopiański nosił białe, ozdobione parzenicami, „cyfrowane” spodnie, serdak, czuchę, którą zarzucał na ramiona. Jego głowę zdobił filcowy, czarny kapelusz, którego dość szerokie rondo oplatały drobne muszelki. Na nogi wkładał kierzpce i, zaopatrzony w lnianą torbę, ciupagę i garnek na herbatę, mógł ruszać w góry. Tak zresztą ubranego przewodnika opisał wspomniany wcześniej Stęczyński. Zupełnie inaczej prezentowali się przewodnicy z drugiej strony Tatr: „Szwabscy przewodnicy ze Spisza, ukazując się czasami na polskiej stronie, wyekwipowani byli na wzór przewodników alpejskich, a ich zgrzytające na skale kute buty i »kominiarskie« liny były przedmiotem kpin naszych górali i gości”³⁶.

W historii ówczesnego przewodnictwa tatrzańskie da się jednak odszukać epizody świadczące o poczuciu wspólnoty w przestrzeni górskiej łączącej Polaków z niemieckimi Słowakami. Jedno z takich wydarzeń przywołał i odświeżył w swej książce *Piarżysko. Tatry i Zakopane w reportażach prasowych przełomu XIX i XX wieku* Michał Jagiełło. Otóż w 1888 roku dwaj zakopiańscy przewodnicy wracając do domu zauważyli w Turni Gerlacha ciemne plamy, a byli to najprawdopodobniej w ich odczuciu ludzie, którzy potrzebowali natychmiastowej pomocy. Polacy pospieszyli im na ratunek, a kiedy do nich dotarli okazało się, że uszkodowanym był polski student z Krakowa Jan Brandys i towarzyszący mu spiski przewodnik Johan Mahler, który leżał obok z roztrzaskaną głową. Polacy znieśli Brandysa lektyką w dół, a po ciało Mahlera wrócili następnego dnia³⁷.

W 1877 roku Towarzystwo Tatrzańskie wydrukowało ogłoszenie, którego treść wydaje się wielce interesująca. Ten ulotny druk zawierał najistotniejsze infor-

³⁴ A. Wrześniowski, *Tatry i Podhalanie*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 7, 1882, s. 31.

³⁵ S. Witkiewicz, *Na przełęczy*, t. 1. *Tatry w śniegu; Na przełęczy. Wrażenia i obrazy z Tatr*, red. R. Hennel, Kraków 1978, s. 136.

³⁶ Z. Ciechanowski, *Jeszcze o Klimku, Ciągłewiczu i innych*, „Wierchy. Rocznik Poświęcony Górom” 28, 1959, s. 33.

³⁷ Zob. M. Jagiełło, *Piarżysko. Tatry i Zakopane w reportażach prasowych przełomu XIX i XX wieku*, Warszawa 2019, tu: *Sęp żeruje pod Reglami*, s. 153.

macje skierowane do turystów, dotyczące sposobu korzystania przez nich z usług przewodników tatrzańskich. Na plakacie czytamy:

Przewodnicy upoważnieni przez Towarzystwo i odpowiedzialni za bezpieczeństwo spisani są w biurze Towarzystwa z dołączeniem taksy za każdą wycieczkę. Ostrzega się udających na wycieczkę, aby innych przewodników nie brali, tym sposobem unikną zawodu i niebezpieczeństwa na jakie narazić ich mogą narzucający się, a nieznający dobrze gór włościanie, którzy udają się za przewodników³⁸.

Jak widać z treści owego ogłoszenia, sprawy tatrzańskich przewodników nie dawały się szybko i łatwo prawnie uregulować, bo bezlitosna konkurencja wykorzystywała każdą nadarzącą się sytuację, by zawodowych (ale droższych) wodzących po górach pozbawić roboty. Towarzystwo Tatrzańskie usiłowało weryfikować kompetencje przewodników i panować nad sytuacją, lecz nie zawsze było to możliwe. Jednocześnie w tym okresie zaobserwować można było inny proces, polegający na zasadniczej zmianie sposobu uprawiania turystyki. Dotychczasowe podróże, polegające na pokonywaniu ogromnych dystansów konno, dyliżansem, statkiem, czy w czasach późniejszych koleją, przejeżdżanie z kraju do kraju, z miasta do miasta, zaczęło zmieniać swoje oblicze. Mapa świata, a głównie Europy, zaczęła pokrywać się siecią ekskluzywnych hoteli, cywilizowanych zajazdów, prywatnych kwater, które sprawiły, że podróżny coraz częściej zatrzymywał się na dłuższy pobyt w kurortach, miejscowościach polecanych przez klimatologów czy zdrojach. W Polsce zjawisko to najlepiej daje się zaobserwować w stolicy Podhala, Zakopanem, które — do połowy XIX wieku mało znane, biedne i prymitywne — gwałtownie zmieniło swój status. Początkowo skromny przepływ kilkudniowych gości (co wiązało się po części ze spartańskimi warunkami oferowanymi przyjezdnym, licznymi ograniczeniami bytowymi, prymitywną infrastrukturą, itp.), gwałtownie wzrasta i w jakimś sensie wymusza modernizację i reorganizację przestrzeni miejskiej. Zakopane staje się stacją klimatyczną, znaną miejscowością wypoczynkową przyciągającą gości, turystów i kuracjuszy, którzy przybywają w to miejsce na znacznie dłuższy niż ich poprzednicy okres, a nawet wielokrotnie podejmują decyzję o stałym osiedleniu. Bliskość gór i pięknych widoków oraz dobry klimat stanowiły rekompensatę braku materialnych udogodnień.

Z wzrostem zainteresowania Zakopanem szła w parze fascynacja Tatrami, a z tym wiązało się zwiększenie popytu na różnego rodzaju usługi. Napływającym na Podhale gościom powoli przestały wystarczać spacery po dolinach czy wycieczki w niższe partie gór i zapragnęli oni zwiedzać wysokie, najwyższe szczyty Tatr. Do tego potrzebni byli doświadczeni, zaufani i fizycznie sprawni górale. Przewodnicy stawali się niezbędni do organizowania górskich wypraw, pomocni na szlaku, dawali gwarancję bezpieczeństwa. Oczywiście największą popularnością cieszyli się „pierwszorzędni” uznani przez Towarzystwo Tatrzańskie za elitę

³⁸ Przedruk ogłoszenia ze zb. W.H. Paryskiego za: Z. Stecka, *Przewodnictwo tatrzańskie. Zarys historii*, Kraków 1981, wkładka po s. 32.

przewodnicką (Jędrzej Wala, Maciej Sieczka, Szymon Tatar, Wojciech Roj i syn Szymona Tatara — Jędrzej) i było rzeczą naturalną, że ich towarzystwo cenione było najwyżej. Niektórzy — najbardziej liczący się w zakopiańskiej hierarchii — goście anektowali na wyłączność tych najznakomitszych, budząc tym samym niezadowolenie i ostrą krytykę. Ci, którym nie udało się wynająć najlepszych, zadowolili musieli się mniej doświadczonymi góralami. Najbardziej znani zakopiańscy turyści łatwo do obiegu dopuścili zaimkę „mój”, czy „nasz”, podkreślając tym samym poczucie własności danego przewodnika, a także zaznaczając bliskość relacji na linii „pan” i góral. Było to zjawisko pod względem socjologiczno-kulturowym wielce ciekawe, gdyż tak bliskie związki emocjonalne pomiędzy ludźmi pochodzącymi z różnych sfer nie miały właściwie dotychczas miejsca. Zacieśniały te relacje nowe sposoby uprawiania turystyki: wydłużanie tras wycieczkowych, wspólne penetrowanie technicznie trudnych, dotychczas dziewiczych miejsc, biwakowanie pod gołym niebem, wzajemne poznawanie swojej kultury i wreszcie fascynacja górskim folklorem.

Dziewiętnastowieczna literatura przyniosła dużą ilość opisów, scen rodzajowych, epizodów, przygód i historii, w których przewodnicy tatrzańscy stawali się istotnymi bohaterami. Postaci tych najświetniejszych stanowiły nie tylko przedmiot literackich opisów czy obiekt naukowych badań etnograficznych, ale także model godny malarskiego czy rzeźbiarskiego upamiętnienia. Stawali się też oni bohaterami wielkich opracowań, jak w przypadku Sabały, któremu wielką monografię poświęcił Wiesław A. Wójcik³⁹. Ci prości, najczęściej niepiśmienni góralscy przewodnicy zachwycali perfekcją w górskiej wspinaczce, rzetelnością w wypełnianiu swoich obowiązków, poczuciem odpowiedzialności za tych, których wodzili. Jednocześnie imponowali wspaniałym poczuciem humoru połączonym z wycuciem rytmu, dźwięku i melodii. W stosunku do swoich pracodawców pozostawali w zachowaniu zdystansowani, pełni szacunku, oddania, lecz przy wykonywaniu dla nich różnorodnych usług, zachowywali swoją dumę i poczucie niezależności. O uznaniu dla pracy przewodników walczyli ci, którzy poznali ich bliżej, a byli to najczęściej napływowi goście, zdomowieni w Zakopanem i rozmiłowali w górach. Jedną z tych postaci, które przyczyniły się do zapewnienia góralom znaczącego miejsca w hierarchii społecznej Podhala był Tytus Chałubiński, niekoronowany król Tatr. O nim przywoływany już Karol Buls pisał, że uprawiając przez trzydzieści lat turystykę tatrzańską „zaznaczał ich piękność, odkrywał najtajemniejsze przejścia, ścieżki, stworzył przewodników, bez których niemożnaby było zapuszczać się w te góry bezładne i puste”⁴⁰. Chałubiński, narzucając model wędrowania inny od dotychczasowego (dzisiaj moglibyśmy powiedzieć: autorski), którego nikt nie usiłował nawet później naśladować czy powtórzyć, wpisał się na stałe w historię taternictwa polskiego. Wyprawy, które zaproponował, nazywane były wycieczkami „bez programu” i tak je podsumował jeden z badaczy problematyki górskiej:

³⁹ Chodzi o W.A. Wójcik, *Sabała*, Zakopane 2009.

⁴⁰ K. Buls, *Z Tatr*, s. 32.

Cenili go wysoko najlepsi wówczas zakopiańscy przewodnicy: Maciej Sieczka, Szymon Tatar St., Wojciech Roj, Jędrzej Wala mł., Bartłomiej Obrochta [...]. Chałubiński obrał inny styl chodzenia po górach. Niejednokrotnie biwakował pod gołym niebem, nie zawsze w namiocie, z którego zresztą razem z nim korzystało kilku nawet uczestników jego wyprawy. Często były to wyprawy wielodniowe, odbywane w licznym towarzystwie kilkunastu osób, zaproszonych, wybranych, uczestników, licznych górali — przewodników, tragarzy i muzyków góralskich⁴¹.

Wyprawy te charakteryzował swobodny, lekki, nieskrępowany rygorami styl wędrowania, spora improwizacja i dobra zabawa, ale naczelnym, dominującym ich celem stawało się zawsze estetyczne przeżycie widoku. Literackim zwieńczeniem i pewnym dopełnieniem werbalnym owych nietuzinkowych eskapad stała się edycja niewielkiego dzieła, zaliczanego formą do gawędy literackiej, autorstwa Chałubińskiego: *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu* (1879). W utwór, pisany retrospektywnie, wpisana została cała istota tatrzańskiej filozofii estetyki krajobrazu autora, jego stosunku do otaczającego go świata, natury i ludzi, a szczególnie przewodników. Miał bowiem do górali Chałubiński stosunek niemal ojcowski, a już szczególne względy okazywał najmłodszym, uczącym się dopiero tego fachu:

Prócz Wojciecha Raja, Tatara i Ślimaka mamy ze sobą Józka, [...] objuczonego jak zwykle „trąbą” (zn. duża zielona blaszana puszka do roślin), deseczkami mieszczącymi obfite zapasy bibuły itd. Ponieważ Józek zaczął dopiero w owym roku zarabiać sam na siebie, nie miał przeto jeszcze własnej czuchy ale ojcową. A że ta była srodze długą, więc zarzuciwszy ją na swoją dużą torbę, zawiązywał pod szyją rękawami. [...] Dla oszczędności obuwia zwykł wychodzić na Zawrat i wszelkie „piarżyste” drogi boso⁴².

Młody Józek miał wielkie szczęście, bo przewodnickiego fachu uczył się pod okiem najbardziej doświadczonych górali. A że byli oni perfekcjonistami w swoim zawodzie, niech zaświadczy opis karkołomnego zejścia przy asekuracji przewodników:

Szymek i Wojciech Raj spuszcza ją się naprzód, zsuwając i zwalniając w przepaść ogromne zaległości głazów, aby nam potem z góry na głowę nie spadły. Ślimak zostaje przy nas w obwodzie. Józek zostawiony jest własnemu przemyślowi. Utorowano kilkanaście stóp; spuszcza się w otchłań. Józek na końcu. Nasi przewodnicy oczyszczają drogę niżej, my czekamy. Po kilku minutach znów opuszczamy się trochę niżej⁴³.

⁴¹ J. Kolbuszewski, *Tytusa Chałubińskiego Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, [w:] J. Kolbuszewski, *Literatura i Tatry. Studia i szkice*, Zakopane 2016, s. 362.

⁴² T. Chałubiński, *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, Kraków 1988, s. 67.

⁴³ *Ibidem*, s. 68.

Uderzał w tym krótkim fragmencie opis wspaniałej współpracy przewodników i bezkolizyjny przebieg trudnej akcji górskiej.

Pozycja Chałubińskiego w środowisku zakopiańskich górali była wyjątkowa i każdy jego przyjazd do stolicy Tatr stawał się ogromnym świętem. Miłość ta była obustronna, bo tak jak zakopiańscy górale kochali jego, tak on uczucie odwzajemniał. To nikt inny, ale Chałubiński stał się niepisany patronem tamtejszych przewodników, jednocześnie walnie przyczyniając się do ukształtowania ich etosu. W pełni przekonany o tym był Stanisław Witkiewicz, gdy pod koniec lat dziewięćdziesiątych w opowiadaniu *Na przełęczy* pisał: „Okolo jego imienia utworzyła się też legenda: nazwano go »królem tatrzańskim« i to jest zapewne jeden z najłagodniejszych i najlepszych królów, który w swoim wspaniałem i szczytnem państwie dbał nietylko o szczęście ludu, ale także o spokój kozic i świstaków, o byt limb i smereków”⁴⁴ i dalej ciągnął myśl:

Przewodnik tatrzański, ten tak oryginalny i sympatyczny w stosunkach z podróżnym człowiek, o ile z jednej strony miał w sobie wrodzone, rasowe przymioty, o tyle też z drugiej jest typem urobionym przez prof. Chałubińskiego. On, z dzikich koziarzy, kłusowników, „zbójnikowatych chłopów”, porobił tych opiekunów starannych, te niańki prawdziwe, którym z zupełnym spokojem i ufnością powierza się każdy turysta⁴⁵.

Utwór Witkiewicza — pełen humoru, nasycony anegdolkami, sporym ładunkiem złośliwości i ironii — doskonale oddawał atmosferę ówczesnego Podhala, realia życia górali, a wplatał w to wszystko obraz egzystencji zakopiańskiego turysty. W tym niedużym, ale bardzo interesującym tekście literackim, znalazł się spory *passus* poświęcony etosowi przewodnika tatrzańskiego, który za swoim „panem”, będącym najczęściej (delikatnie rzecz ujmując) łamagą i niedołęgą, wędrował w góry, dźwigając przy tym na swoich barkach zapakowane w wielką płócienną torbę „całe gospodarstwo”. Na zawartość owego wora składały się: zapasy żywności, pledy, pałta, koce, zapasowe buty, kociołek do parzenia herbaty. Był Witkiewicz bez wątpienia dobrym obserwatorem, a jeszcze lepszym humorystą i karykaturzystą, czego najlepszym przykładem są opisane scenki rodzajowe. Ciekawostką było to, że *Na przełęczy* wydrukowane zostało po raz pierwszy w czasopiśmie „Tygodnik Ilustrowany” i wzbogacone było przez autora licznymi ilustracjami⁴⁶. W tekście korespondowało więc słowo z obrazem, literacki opis przełożony był na swój graficzny odpowiednik. Zresztą takiej słownej i plastycznej finezji nie można było odmówić, na przykład (przywoływanej przez Witkiewicza) scenie biwaku pod przełęczą Zawrat, gdy całe towarzystwo rozproszone na trawie oczekuje na przygotowaną przez górali kultową szklanekę herbaty i posiłek:

⁴⁴ S. Witkiewicz, *Na przełęczy*, t. 1, s. 133–134.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 135–136.

⁴⁶ Komplet ilustracji do omawianego tekstu zamieścił Witkiewicz w rocznikach 1889 i 1890 „Tygodnika Ilustrowanego”. W edycji *Na przełęczy* w opracowaniu R. Hennela (Kraków 1978) wszystkie 140 ilustracji po raz pierwszy ukazało się łącznie.

Przewodnicy krzątając się, każdy około swojego pana. Otulają, okrywają pledami, podścielają mchy, podstawiają poręczę z kamieni. Nalewają wódki, krają chleb, mięso, podają herbatę; — pielęgnują „pana” jak najlepsza niańka, jak matka troskliwa. Pilnują, aby się najadł, napił. [...] Czynią to wszystko z taką zręcznością, z tak przyjemną twarzą, tak uprzejmym głosem, że niczym nie zmacą kontemplacyi turysty, który kończąc swój obiad, zapala cygaro i napół drzemiąc, leży spowity w pled na miękkich kobiercach mchów barwnych, patrząc na dziwne otoczenie i oddychając najpyszniejszym powietrzem, jakim tylko oddychać można⁴⁷.

Ten literacki opis korespondował z przynajmniej kilkoma ilustracjami dołączonymi do tekstu, takimi jak: *Na przełęczy Zawrat*, czy *Na Zaworach*. Tak utrwalona została jedna z wycieczek bez programu zorganizowanych przez doktora Chałubińskiego, a fantazja jej organizatora nie знаła granic. Na zilustrowanie owego mechanizmu przywołał Witkiewicz, jako anegdotę, notatkę Chałubińskiego, w której doktor wspomina o dwuosobowej wycieczce z udziałem dziesięciu górali. Na naturalne pytanie — dlaczego, aż tylu przewodników? — pada szczerą odpowiedź, że zabrano ich, żeby było po prostu wesoło i wzięliby z synem więcej, ale zabrakło do tego pozorów. Ci, którzy mieli sposobność towarzyszyć wyprawom Chałubińskiego, bardzo chwalili sobie tak zorganizowaną, obfitującą w dodatkowe atrakcje ekspedycję. W artykule *Wycieczka do Morskiego Oka* Bronisław Rajchman⁴⁸ pisał:

Każdy turysta tatrzański wychodzi zwykle na wycieczkę z jednym, a rzadko z dwoma przewodnikami. Pan Chałubiński zaś potrzebuje ich dla siebie i dla syna co najmniej dziesięciu, i to nie dlatego, żeby nosił z sobą tyle pakunków, [...] ale po prostu dlatego, że doktor lubi mieć w swoim orszaku wszelkich specjalistów, jakich tylko można znaleźć w Zakopanem. Ludzie należący do jego wycieczek stanowią niejako mały światek przenośny, któryby nawet na bezludnej wyspie mógł sobie żyć dość wygodnie przy doskonałym podziale pracy⁴⁹.

Ta poczyniona przez Rajchmana konstatacja doskonale korespondowała z wcześniejszą anegdotą zapożyczoną przez Witkiewicza i współbrzmiała z relacją Karola Balsa:

Pewnego poranku zebrało się nas siedmiu turystów przed domkiem doktora; zabrał on gromadkę składającą się z dziewiętnastu górali, każdemu z nas dodano przewodnika i tragarza, którzy mieli zarazem obowiązek

⁴⁷ S. Witkiewicz, *Na przełęczy*, t. 1, s. 149.

⁴⁸ Nazwisko autora współcześnie najczęściej zapisuje się jako Rajchman, jednak w XIX i na początku XX wieku występowało w różnych formach. *Wycieczka do Morskiego Oka...* została wydana pod nazwiskiem Rejchman, i jako takie to nazwisko przywołuję w przypisach do tego źródła.

⁴⁹ B. Rejchman, *Wycieczka do Morskiego Oka przez przełęcz Mięgoszowiecką odbyta w polowie lipca r. 1877 pod kierunkiem D-ra Chałubińskiego*, „Ateneum” 4, 1877, z. 12, s. 482.

czuwania nad nami; nie mogliśmy jednak wyjść z podziwienia, gdyśmy ujrzeli pięciu grajków przyłączających się do naszej drużyny [...]. Doktor Chałubiński wziął ze sobą orkiestrę, aby nasi przewodnicy mogli tańcować; jestto dla nich największa przyjemność jaką tylko można im sprawić; to też ubóstwiają go ci ludzie i słuchają jak prawdziwego jakiego króla gór⁵⁰.

O wspólnej wyprawie z Chałubińskimi, Stolarczykiem i innymi zaproszonymi przez doktora na Wysoką wspomniał w swej relacji zamieszczonej w 1877 roku w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” Leopold Świerż. Ekspedycji towarzyszyć miała orkiestra góralska na czele z Sabałą. Ponadto, jak pisał autor, każdy z turystów miał z sobą przynajmniej jednego przewodnika, a niektórzy od czterech do pięciu górali, którzy dbali o komfort podopiecznych. Cel wycieczki został osiągnięty, a na szczycie odkryto bilety wizytowe, w tym Adama Asnyka. Taka sytuacja była jednak niekomfortowa dla większości zakopiańskich turystów, którzy pozbawieni byli fachowej obsługi przewodnickiej. Wytworzył się pewien zamknięty układ, bo górale kochali Chałubińskiego, Ignęli do niego i z nim wędrowali, inni zaś z takich przywilejów nie mogli skorzystać. Tych renomowanych przewodników w Zakopanem i okolicznych wsiach było zbyt mało, by zaspokoić wszystkie potrzeby turystów. Pod budynkiem Towarzystwa Tatrzańskiego, gdzie przesiadywali wolni od chwilowego zatrudnienia górale, toczył się nie spór, ale wojna o to, aby pozyskać względy najlepszych. W wydany w 1870 roku przewodniku Eljasz nadmieniał, by strzec się pazernych, niekompetentnych przewodników, którzy gotowi są wziąć udział w każdej wycieczce. Ponadto: „Strzedz się także trzeba arendarza w Kuźnicach Zakopiańskich, co nieświadomym rzeczy podróżnym dostarcza przewodników ladajakich za potrójną cenę, dwie trzecie zapłaty biorąc na siebie, bo jemu nie chodzi o dobro podróżujących, lecz o własny zysk”⁵¹. Wynajem, zgodnie z zaleceniami Towarzystwa, stawał się jednak problemem w momencie, gdy popyt przewyższał podaż. Gięda bowiem rządziła się swoimi nieubłaganymi prawami i świetnie zjawisko to uchwycił Witkiewicz, pisząc:

Pomimo taksy, goście licytują usługi lepszych przewodników. Ta arystokracja, te sławne Maćki, Wojtki, Szymki nie gorączkują się, siedzą spokojnie, wiedząc napewno, że ich „nikt doma nie ostawi”. Można widzieć często, jak naraz kilku panów szarpie Wojtka, który się śmieje, i chciałby się „ozerwać” na części i wszystkim dogodzić... W takich razach wybiera on sobie najmilszych *panów* i najdłużej trwającą, „najhrubszą” wycieczkę⁵².

⁵⁰ K. Bułs, *Z Tatr*, s. 32.

⁵¹ W. Eljasz, *Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, Poznań 1870, s. 40. Ostrzeżenie przed chciwym pośrednikiem pojawiło się tylko w pierwszym wydaniu przewodnika.

⁵² S. Witkiewicz, *Na przełęczy*, t. 1, s. 78.

Nie można więc dziwić się temu, że rozgorzyczeni przegraną batalią o dobrego przewodnika, zakopiańscy goście często utyskiwali, a swoje żale niejednokrotnie wylewali na łamach ówczesnych gazet. Bardzo krytyczna ocena Podhala, dokonana przez rozżalonego turystę, ukazała się na przykład w czasopiśmie „Kraj” w 1872 roku. Anonimowy autor uskarżał się, zdegustowany pobylem w Zakopanem, właściwie na wszystko: prymitywne kwatery, brak mostu w Szaflarach czy szłaśasu nad Morskim Okiem, nagminne rozcieńczanie żentycy, itp. Jego krytyka, czy raczej pretensje, dotyczyły jednak głównie tego, że:

przewodnicy importowani z konieczności wzięcia z braku Walii lub Sieczki popili się i grubiaństwa gadali, a najczęściej, że wywiódłszy gdzie gościa na lada skałę zwodzili go, zwiąc to miejsce jakimś szczytem, na którym podróżny pragnął być, a co było rzeczywiście fałszem. Pewien ksiądz począł raz chwalić się tu, ile on tu naraz zwiedził szczytów, dolin i jezior w jednym dniu, co dla dobrze znającego Tatry było niepodobieństwem i pokazało się, że go przewodnik oszukiwał, po drodze wymyślał nazwy szczytów i okłamywał swojego gościa najbezczelniej⁵³.

W 1880 roku swoimi gorzkimi refleksjami na temat funkcjonowania zakopiańskiej turystyki podzielił się Bronisław Gustawicz, który na łamach „Wędrowca” zamieścił cykl artykułów pod wspólnym tytułem *Kilka wspomnień o Tatrach*. Z ogromnym rozrzewnieniem wspominał autor lata minione, przywołując z pamięci czasy, gdy ze względu na znikomą liczbę turystów na dowolny termin można było zamówić sobie usługi przewodnickie. Były to bowiem lata, gdy na Lodowy odważyło się wejść dwóch–trzech górali, a rzadko zdarzała się sytuacja, że wszyscy z nich byli jednocześnie zajęci. Obecnie jednak, jak stwierdził Gustawicz, nadeszła nowa epoka. Czasy zmieniły się, ale na niekorzyść turystów. Rynek przewodnicki okazał się zbyt ubogi, niesprawny, a do tego opanowany przez Towarzystwo Tatrzańskie (autor sam zresztą był jego członkiem), a raczej kilku jego działaczy, którzy blokowali dostępu do najlepiej wodzących. Członkowie Towarzystwa, z racji zajmowanych stanowisk i układów towarzyskich, w okresie największego najazdu turystów zawłaszczali (wyłącznie dla swoich potrzeb) śmietankę przewodnicką. W organizacji ruchu turystycznego istniało wiele niedociągnięć i niedomówień. Krytykował Gustawicz owe, jak to z ironią nazywał, „wędrowne wycieczki”, „wędrowki taborem”, „przechadzki swoich” angażujące rzeszę przewodników, którzy „przy rzeczonych wyprawach, jakby nie narażeni na wielkie trudy, nadto mogąc się spodziewać większego obłowu dla gardła i żołądka swego, niż towarzysząc jednemu lub dwu podróżnym po rozmaitych dziurach, lgną też do tych wędrowek gromadnych jak muchy do miodu”⁵⁴. Działalność Towarzystwa sprowadzała się więc w praktyce do wydawania przewodnikom książeczek i wprowadzenia jednolitego taryfikatora na wykonywane usługi.

⁵³ Cyt. za: M. Jagiełło, *Piarżysko. Tatry i Zakopane w reportażach prasowych przełomu XIX i XX wieku*, Warszawa 2019, tu: *Mieczysław G. Pawlikowski w Zakopanem i Tatrach*, s. 69.

⁵⁴ B. Gustawicz, *Kilka wspomnień z Tatr*, „Wędrowiec” 6, 1879, seria 3, nr 144, s. 220.

Do owych książeczek, będących swoistym identyfikatorem danego przewodnika, turyści posiadali prawo, a nawet obowiązek wpisywać swoje uwagi, ale nie miało to większego znaczenia czy przełożenia na dalsze zatrudnienie i karierę ich właścicieli. Górale bowiem wielokrotnie nie zasługiwali na pozytywne oceny, które na wyrost otrzymywali. Jednocześnie brak wpisów krytycznych czy ujemnej oceny kwalifikacji przewodnika nie stanowiły ostrzeżenia dla kolejnych klientów korzystających z jego usług. Zastrzeżenie mógł też budzić sposób wynagradzania górali, niekorzystny raczej dla turysty, powodujący konfliktowe sytuacje. Niektórzy zakopiańscy goście opłacali usługi przewodników z góry, na cały czas trwania swojej bytności, uniemożliwiając w ten sposób innym skorzystania z ich pomocy. Konstatował bardzo rozeźlony Gustawicz:

Wycieczki tych panów [czyli gości krakowskich i warszawskich — przyp. E.K.] trwają najczęściej dni pięć do tygodnia, a jednemu z nich nie wystarczy jeden przewodnik, lecz musi ich mieć od razu kilka, przytém ęmę chłopów niosących namioty, jadła i napitku niemały zasób dla tylu ludzi, i dopokąd można wloką się te zapasy na wozach, i z ludzi kto może, siada, trzeba téż muzyki, ażeby po rozbiciu obozu nikomu się nie przykrzyło; co zaś najsmutniejsza, to do tego taboru zaciąga się nawet wielu takich, których w myśl [...] statutu towarzystwa tatrzańskiego w żaden sposób z sobą braćby razem nie należało, a przynamniej żaden członek Towarzystwa tatrzańskiego takby sobie postępować nie powinien⁵⁵.

Nie należy zapominać, że podówczas o standardach wycieczek w góry pisał w swoim przewodniku Walery Eljasz, dając jasne i precyzyjne zalecenie:

Kto się wybiera sam w góry, winien mieć dla siebie przewodnika osobnego. Grono złożone z kilku osób potrzebuje mieć jednego przewodnika, a dla reszty osób pomocników do niesienia odzienia i żywności. Raz przez to, że przewodnikowi więcej się płaci niż pomocnikowi, drugi raz dla tego, że nie godzi się robić przykrości innym osobom, chcącym równocześnie wyruszyć w Tatry, przez zabieranie im bez potrzeby fachowych przewodników. Przybierając zresztą do pomocy na wycieczkę górali z poza grona przewodników, przysposabia się ich do tego zawodu⁵⁶.

Kolejnym stawianym przez Gustawicza zarzutem była zbyt daleko posunięta fraternizacja turystów z góralami. Co widoczne było nieomal na każdym kroku: publiczne obejmowanie się za szyję, przyjacielskie układy sprowadzające się do wożenia górali do dużych miast i wprowadzania ich na salony. Sprawców, czy też raczej sprawcy, owych niecnych zachowań, autor artykułów nie wymienił z imienia i nazwiska, ale obciążenia były jednoznacznie ukierunkowane. Kto mógł bowiem siać „rozmyślnie chwast w usposobieniu Zakopian”, dogadzać „własnej próżności”, „mając poddostatkiem środków materyalnych do zdobycia sobie, czyli kupienia,

⁵⁵ *Ibidem*, s. 221.

⁵⁶ W. Eljasz, *Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, Kraków 1891, s. 56–57.

tego znaczenia”, „nieograniczoną zapewnić sobie samowładzę”, która dawała mu wjazd do Zakopanego przez „bramy tryumfalne”? Myślę, że ówczesny czytelnik „Wędrowca”, ale nie tylko, bo też każdy bywalec przyjeżdżający na Podhale, nie miał najmniejszych wątpliwości, kto krył się za owym kryptonimem. Gustawicz, wychowanek Janoty, był zwolennikiem innej formy uprawiania turystyki górskiej, innej filozofii zwiedzania Tatr, więc w apelu skierowanym do otoczenia Chałubińskiego kładł głównie nacisk na uzmysłowienie co poniektórym egalitarności przestrzeni, z której korzystało wielu innych. Tatry bowiem nie były nigdy czyjąś własnością i w związku z tym nikt nie powinien uzurpować sobie do nich prawa

brania wszystkich lub tylu przewodników, ilu im się podoba, wyłączną arenę dla swojej osoby, lecz że innym gościom przybywającym do Zakopanego dla zwiedzenia Tatr równe służy prawo, że zatem przy dotychczasowym braku dobrych przewodników wyrozumialszym i więcej uprzejmym w tym względzie dla innych byłoby należało, niezawodnie więcejby przyniosło to zaszczytu, niż dotychczasowe samodzierstwo⁵⁷.

Zapewne autor tych ostrych słów miał sporo racji, bo w sytuacji, gdy gwałtownie wzrosło zapotrzebowanie na usługi przewodnickie, turyści napotykali na mur nie do przekroczenia. Górale bowiem byli dla nich niedostępni, obsługując w tym czasie wycieczki „bez programu”. Oczywiście znaleźli się też obrońcy wypraw Chałubińskiego, jak choćby Walery Eljasz, który w ciepłych słowach pisał o przyrodniczych zainteresowaniach doktora. Ten bowiem „zwiedzał te urocze góry wszędy i wzdłuż w otoczeniu licznej drużyny najdzielniejszych górali, mając na celu nietylko zaspokojenie wrażeń, lecz głównie zbadanie Tatr pod względem mchów i wszelkich porostów”⁵⁸ — usprawiedliwiał i tłumaczył. Do przytoczonych słów załączył też Eljasz, autor przewodnika, ilustrację podtrzymującą legendę Chałubińskiego (postać doktora stojącego dumnie na szczycie góry w otoczeniu siedzących u jego stóp trzech górali z instrumentami muzycznymi) komentując:

Wycieczki jego [Chałubińskiego — E.K.] stały się sławnymi, ich współtowarzysze wspominają je z uniesieniem. Niektóre wyszły w opisach z druku i dają wyobrażenie, jakim to echem rozbrzmiewały Tatry, gdy po nich chodził Chałubiński: Gdy jacy znamienitsi cudzoziemcy zawitali do Tatr, to dla nich urządzał czczony profesor specjalne wycieczki, z których oni wywozili wrażenia szeroko potem po świecie wslawiające polskie góry i polski lud⁵⁹.

Słowa Eljasza nie rozładowały jednak panującej wokół wycieczek bez programu atmosfery niechęci. Turyści uważali bowiem, że doktor zbyt demoralizuje przewodników i pomniejszych górali, którzy dołączali się do wyprawy. Problem komplikował dodatkowo fakt, że i sami przewodnicy znakomicie dostosowali się

⁵⁷ B. Gustawicz, *Kilka wspomnień z Tatr*, s. 221.

⁵⁸ W. Eljasz, *Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, Kraków 1891, s. 141.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 142.

do panującej koniunktury i realiów życia panujących w Zakopanem, co sprowadzało się do bezwzględnego wykorzystania przez nich zaistniałej sytuacji. W miarę coraz dalej posuniętej fraternizacji się z turystami posiadli sporą o nich wiedzą, którą niejednokrotnie w nieczyny sposób wykorzystywali wyszydając i wykiwając ich pomiędzy sobą: „Zdarza się, że nawet na wycieczkach, gdy przy kilku osobach więcej jest górali, obmowami czas sobie skracają, lecz tak ostrożnie, że obrabianej osoby nie wymieniają, a gdy spostrzegą, że który z gości uważa na ich rozmowę, natychmiast ją urywają”⁶⁰ — takie spostrzeżenia poczynił Gustawicz, jednocześnie artykułując kolejny zarzut: manipulowania przy wyborze potencjalnych klientów. Przewodnicy bowiem do końca, do ostatniej chwili, zwlekali z przyjęciem propozycji zatrudnienia tylko po to, by dostać jak najlepsze, porządnie przepłacone zlecenie. Dobrego zdania o góralach próbował bronić Mieczysław Gwalbert Pawlikowski, podejmując się polemiki z wcześniej przywoływanym anonimowym autorem artykułu drukowanego w czasopiśmie „Kraj”. Przypomniał czytelnikom o obowiązujących powszechnie opłatach za usługi przewodnickie (stawki określał taryfikator). Pisał Pawlikowski, że „nie ma potrzeby obawiać się przesadnych żądań od znanych przewodników (Wala, Siczka, Tatar) i wszystkich porządniejszych gospodarzy. Biedniejsi, niewykształceni, żądają czasem za wiele, czasem do śmieszności mało, nie będąc bowiem przewodnikami z powołania, niewiedzą, ile żądać można.”⁶¹. Oczywiście zdarzali się przewodnicy niekompetentni, którzy podejmowali się wprowadzenia turysty na szczyt, na którym sami w życiu nie byli, lub nieobeznanemu pokazali nie ten wierzchołek, a pierwsze lepsze jezioro górskie zaprezentowali jako Morskie Oko, ale były to przypadki sporadyczne, a także świadczące na niekorzyść osoby oszukanej, bo wykazywała się ona znaczną naiwnością i niefrasobliwością, zatrudniając ignorantów. Jednocześnie rozstrzygnął także Pawlikowski kwestie pieniężne, czyli opłaty za usługi przewodnickie przypominając, że jednodniowa wycieczka to wydatek jedno–dwuzłotowy, dalsze, kilkudniowe wynoszą dwa–trzy złote. „W ten sposób przewodnik, który każdej osobie z towarzystwa podaje rękę w trudniejszych przejściach, nosi jej płaszcze, szale, wiktuały, itd., bierze częstokroć od niej za ciężki trud codzienny zaledwie kilkadziesiąt, a czasem nawet tylko kilkanaście centów. Zdarzają się jednak turyści, którym to się zdzierstwem wydaje i w oczy wymawiają góralom”⁶².

Informacji o wyjątkowości postaw i zachowań polskich przewodników tatrzańskich dostarczyły nam liczne utwory literackie powstałe w XIX i pierwszych latach XX wieku. Wielokrotnie przywoływane w nich były osoby takie jak Maciej Siczka czy Jędrzej Wala, które w wyjątkowo ciepły sposób zapisały się w pamięci ówczesnych turystów. Ci zaś, utrwalając ich w swoich wspomnieniach, stworzyli literacki obraz przewodnika tatrzańskiego. Osobiste relacje między wodzącymi góralami i „panami” będą stanowić temat ostatniej części artykułu.

⁶⁰ B. Gustawicz, *Kilka wspomnień z Tatr*, s. 222.

⁶¹ M. Jagiełło, *Piarzysko...*, tu: *Mieczysław G. Pawlikowski w Zakopanem i Tatrach*, s. 69.

⁶² *Ibidem*, s. 77.

Bibliografia

- Buls K., *Z Tatr*, przeł. S..., „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 8, 1883, s. 30–39.
- Chałubiński T., *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, Kraków 1988.
- Chwaściński B., *Z dziejów taternictwa. O górach i ludziach*, Warszawa 1979.
- Ciechanowski Z., *Jeszcze o Klimku, Ciężkowiczu i innych*, „Wierchy. Rocznik Poświęcony Górom” 28, 1959, s. 30–35.
- Dziędziewic J., *Wycieczki po wschodnich Karpatach*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 2, 1877, s. 40–67.
- Eljasz W., *Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, Poznań 1870.
- Eljasz W., *Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, Kraków 1891.
- Eljasz W., *O przewodnictwie w Zakopanem*, „Kraj” 1899, nr 27, dz. il., s. 15–18.
- Gustawicz B., *Kilka wspomnień z Tatr*, „Wędrowiec” 6, 1879, seria 3, nr 140, s. 151–155, nr 141, s. 168–171, nr 142, s. 182–184, nr 143, s. 197–198, nr 144, s. 220–222, nr 145, s. 228–229, nr 146, s. 252–254, nr 147, s. 263–264, nr 149, s. 283[293]–294, nr 150, s. 309–310.
- Gustawicz B., *Pomiary tatrzańskie. Część I*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 8, 1883, s. 40–90.
- Jagięło M., *Piarżysko. Tatry i Zakopane w reportażach prasowych przełomu XIX i XX wieku*, Warszawa 2019.
- Janota E., *Przewodnicy zakopiańscy*, „Kłosa” 3, 1866, nr 74, s. 256–258, nr 75, s. 269–270.
- Kolbuszewska E., *Romantyczne przeżywanie przyrody. Znaczenie wartości, style zachowań*, Wrocław 2007.
- Kolbuszewski J., *Tytusa Chałubińskiego Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, [w:] J. Kolbuszewski, *Literatura i Tatry. Studia i szkice*, Zakopane 2016, s. 353–374.
- Kordys R., *Czy Frölich był na Łomnicy*, „Taternik” 1930, nr 4, s. 12–14.
- Podróż Simplificissima węgierskiego do Tatr w XVII wieku*, przeł. i oprac. B. Szopiński, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 28, 1907, dz. B, s. 36–65.
- Rejchman B., *Wycieczka do Morskiego Oka przez przełęcz Mięguszwiecką odbyta w połowie lipca r. 1877 pod kierunkiem D-ra Chałubińskiego*, „Ateneum” 4, 1877, z. 12, s. 469–530.
- Stecka Z., *Przewodnictwo tatrzańskie. Zarys historii*, Kraków 1981.
- Stęczyński B.Z., *Tatry w dwudziestu czterech obrazach*, Wrocław 1997.
- Stolarczyk J., *Wycieczka na szczyt Gierlachu*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1, 1876, cz. 2, s. 56–67.
- Szaflarski J., *Poznanie Tatr. Szkice z rozwoju wiedzy o Tatrach do połowy XIX wieku*, Warszawa 1972.
- Świerż L., *O przewodnikach tatrzańskich*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 2, 1877, s. 114–117.
- Witkiewicz S., *Na przełęczy*, t. 1. *Tatry w śniegu; Na przełęczy. Wrażenia i obrazy z Tatr*, red. R. Hennel, Kraków 1978.
- Wójcik W.A., *Sabała*, Zakopane 2010.
- Wrześniowski A., *Tatry i Podhalanie*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 7, 1882, s. 1–53.
- Zborowski J., *Pisma Podhalańskie*, t. 2, red. J. Berghauzer, Kraków 1972.



Renata Gadamska-Serafin

ORCID: 0000-0001-5182-6097

Uniwersytet Jagielloński

r.gadamska-serafin@uj.edu.pl

renia5555@wp.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.8>

Ludzie gór w optyce polskich kaukazczyków

Słowa-klucze: góral, Kaukaz, syn/córa gór, regionalizm, literatura zesłańcza

Keywords: Key words: highlander, the Caucasus, son/daughter of the mountains, regionalism, Polish exile literature

People of the mountains in the eyes of Polish exiles and travellers to the Caucasus

Summary

The image of the highlander in the Caucasian exile literature, although strongly marked by a romantic tendency to idealise the “sons (daughters) of the mountains”, is slightly different from analogous portrayals known from the Polish “Alpine” or “Tatra” (“Podhale”) literature. Above all, the portrait is by no means uniform (rather, it is marked by ambivalence); it is presented in various poetics and subordinated to various conventions: from biblical stylisations or idealising stylisations inspired by Rousseauism and Romantic anthropology, through verism to humoristic and ironic approaches. Thus the writings of the Caucasian exile writers are marked by as much reverence for the ethos of the indomitable, proud and free highlanders as by an awareness of the uncertain future

of this noble model in the face of mass extermination of the indigenous population of the Caucasus and the actions of the aggressor, which were conducive to its moral degeneration.

Saint-Preux, bohater *Nowej Heloizy* Jana Jakuba Rousseau, w liście XXIII do swej ukochanej zachwycał się niezwykłymi przymiotami szwajcarskich górali — zaletami, które w znakomitej większości zrodziła, jego zdaniem, specyfika samych gór: ich lekkie powietrze pobudzające do myślenia i odrywające od niskich żądź, otwarcie pejzażu na „podniebne regiony” i warunki sprzyjające medytacji, wzniosłe piękno wynoszące człowieka ponad „niziny”. Górale odznaczali się według Rousseau podstawową cechą *l’homme naturel*, mianowicie pierwotną dobrocią (*les bonnes gens*), z której wynikały pozostałe ich cnoty: szlachetność ducha, czystość obyczajów, prostota (*la simplicité*), równość ducha (*l’égalité d’âme*), wewnętrzny spokój (*la tranquillité*), bezinteresowne człowieczeństwo (*l’humanité désintéressée*), „gorliwa gościnność” dla obcych (*le pur amour de l’hospitalité*), nieznamość chciwości pieniądza; szczerłość, spontaniczność, zamiłowanie do biesiadowania, mądrość i przyrodzona skromność¹. W równie apologetycznym tonie pisał o nich szwajcarski inicjator alpinizmu — Horace-Bénédict de Saussure:

Stan ducha ludzi z Alp jest nie mniej interesujący niż strona fizyczna. Pomimo tego, że człowiek jest w gruncie rzeczy wszędzie taki sam, jest zabawką tych samych namiętności stworzonych przez te same potrzeby, jednak, jeśli można mieć nadzieję na znalezienie gdzieś w Europie ludzi wystarczająco cywilizowanych, by nie byli drapieżni i wystarczająco naturalnych, by nie byli zdeprawowani, to należy ich szukać w Alpach; w tych wysokich dolinach, gdzie nie ma panów ani bogaczy, ani często obcych. Kto widział tylko chłopca/rolnika w sąsiedztwie miast, nie ma pojęcia, czym jest naprawdę „człowiek natury”. Tam, [...] zmuszony do poniżającego okazywania szacunku, zmiążdżony przez przepych, zepsuty i wzgardzony, również przez ludzi znieważonych służalczością, staje się równie nikczemny jak ci, którzy go deprawują. Ale mieszkańcy Alp, widząc tylko ludzi równych sobie, zapominają, że istnieją wyżej postawieni; ich dusza jest szlachetna i wyniosła; usługi, które świadczą, gościnność, którą praktykują, nie mają w sobie nic ze służalczości czy postawy najemnika; widać w nich blask iskry szlachetnej dumy, towarzyski i strażniczki wszystkich cnót².

W pierwszej połowie XIX wieku literacka skłonność do idealizacji górali zyskała dodatkowy impuls za sprawą zwrotu ku ludowości, postrzeganej przez romantyków jako fundament kultury narodowej (archiwum tradycji pozwalające na rekon-

¹ Zob. J.J. Rousseau, *Julie ou La nouvelle Héloïse*, Paris 1823, s. 107–111.

² H.B. de Saussure, *Discours préliminaire aux voyages dans les Alpes*, [w:] H.B. de Saussure, *Voyages dans les Alpes*, t. 1, Neuchâtel 1779, s. IX [przeł. R.G.-S.].

strukcję autentycznego „ducha” narodu)³. Literackiego wzorca związanego z górami „szlachetnego zbójcy”, zbuntowanego przeciw tyranii i absolutyzmowi, dostarczył pisarzom Friedrich Schiller (dramat *Zbójcy*). Antropologia romantyczna wydobyla i dowartościowała takie cechy przypisywane góralom, jak niepokorny, nieugięty charakter, skłonność do buntu przeciw niesprawiedliwemu prawu, duchowa autonomia i umiłowanie wolności, przywiązanie do „małej ojczyzny”, kultywowanie ludowej kultury, religijność, waleczność. Sytuacja Polaków pozbawionych bytu państwowego sprzyjała ocenie postaw ludzi gór w kategoriach patriotycznych⁴ i tym samym — rozbudowie sentymentalnego mitu górala o nowe, heroiczne elementy.

Romantyczny ideał udawało się bez problemu utrzymać w warunkach rodzimych, europejskich czy polskich, jednak jego transpozycja na teren obcy była, jak dowodzi dziewiętnastowieczna literatura, skomplikowana i kłopotliwa, skutkowała nawet całkowitą destrukcją pierwowzoru. Doskonałym przykładem takiego „osłabienia” romantycznego mitu górala są literackie realizacje tego tematu na tle kaukaskim, oscylujące pomiędzy apoteozą człowieka gór a ujęciem demitologizującym (deheroizującym), realistycznym lub ironicznym. W przypadku interesującego nas motywu sprawdza się bowiem pewna ogólna prawidłowość dotycząca polskiej literatury zesłańczej, sformułowana następująco przez monografistki tematu:

Kaukaz był dla romantyków uosobieniem „poetycznej krainy”. Siła tego stereotypu była duża, ponieważ znajdowała oparcie w romantycznej filozofii człowieka, w koncepcjach powrotu do natury i wynikającym stąd dążeniu człowieka cywilizacji do odzyskania zburzonej harmonii. Jego oddziaływanie potęgowała też ekspresja wielkich wzorów literackich rosyjskiego romantyzmu — Puszkina, Lermontowa, Bestużewa-Marlińskiego. [...] Ale poeci-żołnierze pogrążyli się w nowej dla nich — często nawet odczuwanej jako niezwykła — rzeczywistości, która nie mogła być dla nich azylem, miejscem ucieczki przed złym światem. [...]

³ „Zstępowanie» do duszy i charakteru narodowego Polaków przez świadome odkrywanie pierwotnej historii narodu było istotnym elementem zamierzonego programu sztuki” (M. Łoboz, *Tańczą góralczyki” i śpiewają. Idealizacja górali podhalańskich w wybranych realizacjach literacko-muzycznych XIX i XX wieku*, „Góry – Literatura – Kultura” 13, 2019, s. 185).

⁴ Taka interpretacja góralczyzny znalazła swe przedłużenie w literaturze młodopolskiej, w której osiągnęła ona swe apogeum: „Z podhalańskich szczytów miała zejść idea jednocząca i łącząca przyszłych żołnierzy za wolność kraju, przyszłych obywateli kraju żyjącego w warunkach lepszych, ludzi lepszych moralnie, żyjących w piękniejszym świecie. Pisarze i inteligencja Młodej Polski pracowali nad tym, by z tożsamości rodowej i regionalnej wyprowadzić tożsamość narodową. Mit górala dumnego i wolnego wspomagał mit narodowy. Mitologizacja przybierała formę homeryzacji, a więc heroizacji cech tutejszej ludności (fizycznych, psychicznych, intelektualnych, etycznych i estetycznych). W niektórych przekazach ta idealizacja szła wręcz ku przekonaniu, iż »Podhalanie stanowią lud wybrany, obdarzony przez Boga specjalną łaską« [...]. Motywami szczególnie często poddawany hiperbolizującej mitologizacji były muzyka i taniec” (T. Budrewicz, Recenzja pracy doktorskiej Wojciecha Treli *Przestrzeń podhalańska w wyobraźni i świadomości pisarzy Młodej Polski. Geopoetyka regionu*, Uniwersytet Jagielloński, 2019, s. 5–6, <https://rd-literaturoznawstwo.nauka.uj.edu.pl/documents/143811035/144177981/Recenzja-prof-Tadeusz-Budrewicz.pdf/849f8953-700c-4c65-983d-d9e142cf0093>, dostęp: 1.11.2021).

Jaki był udział konwencji i stereotypów dotyczących Kaukazu w postrzeganiu tego miejsca? — Z pewnością takim romantycznym stereotypem było upoetycznienie i estetyzacja tego miejsca, inne dotyczyły charakterologii narodowej. [...]

Kto takie gotowe schematy ukształtował? Z całą pewnością nie Polacy, oni je zastali. Natomiast autorami wielu obiegowych sądów mogli być Rosjanie, Francuzi czy Niemcy [...]. Źródła stereotypów tkwiły nie tylko w literaturze, ale w wielkim stopniu w życiu społeczno-politycznym. Warto pamiętać o tym, że na terenie objętym wojną i kontrolowanym przez wojsko, ludzie podlegają silnej indoktrynacji. Przecież walczącym trzeba było jakoś uzasadnić cel tej okrutnej wojny. Na przykład slogan „cywilizacyjnej misji” z góry zakładał nierówność stron, trzeba było poniżyć jedną, żeby dowartościować drugą. Wyższość Rosji i jej opiekuńcza rola tylko w tej konfiguracji znajdowała swoje uzasadnienie. [...] romantyczna poetyka nabiera w nowym kontekście, jaki stanowiła egzystencja „kaukazczyków”, konkretnego i niekonwencjonalnego wypełnienia.

[...] Bardzo charakterystyczne jest to, że właśnie Kaukaz stał się i w rosyjskiej i w polskiej literaturze katalizatorem przechodzenia od romantycznego do realistycznego pojmowania rzeczywistości. [...]

„U źródeł [...] stereotypu była nie tylko »literatura« i romantyczne sztampy, ale realnie żyjący ludzie [...]”. [...] Następuje [...] wzajemne przenikanie tradycji poetyckiej i brutalnej rzeczywistości⁵. [podkreśl. R.G.-S.].

Repetycja zastanego we własnej (i, generalnie, zachodniej) kulturze, a potem „przywieziona” na Kaukaz romantycznego ideału „człowieka gór” była w warunkach zesłańczych utrudniona z kilku powodów. Po pierwsze, na przeszkodzie stawały wspomniane wyżej brutalne realia kaukaskiej wojny, które sytuowały Polaków i miejscowych górali po dwóch stronach wojennego frontu. Doświadczanie przemocy i okrucieństwa ze strony broniących swej niepodległości mieszkańców Kaukazu, narzucany przez Rosjan mit heroicznego rosyjskiego oręża oraz kolonizatorski charakter pełnionej przez nich „misji cywilizacyjnej” z pewnością nie sprzyjały idealizacji „wroga”, co nie znaczy, że takie ujęcia w literaturze polskiej się nie pojawiały. Przeciwnie, świadomość zesłańców, połączonych z góralami wspólnotą losu ofiar, zwykle silnie przebiegała się przez propagandowe, kolonialne klisze i „odziedziczone” stereotypy/mity. Zyskiwały nawet argumentację nową, niepodważalną, bo czerpaną z autopsji⁶. Dochodziły jednak problemy i kompli-

⁵ M. Filina, D. Ossowska, *Konwencje i stereotypy kulturowe*, [w:] M. Filina, D. Ossowska, *Losy Polaków na Kaukazie*, cz. 1. „Tbiliska grupa” polskich poetów zesłańczych, Tbilisi 2015, s. 150–152.

⁶ Zob. R. Gadamska-Serafin, *Idealizacja gór w pismach polskich i niemieckich kaukazczyków* (Tadeusza Łady-Zabłockiego, Władysława Strzelnickiego, Mateusza Gralewskiego, Michała

kacje innego rodzaju, przede wszystkim niejednorodność ludów Kaukazu, odrębności plemienne i narodowe (odmienne obyczaje, zachowania, poglądy), na które nakładały się jeszcze różnice wyznaniowe (chrześcijaństwo *versus* islam). W sytuacji takiego wewnętrznego zróżnicowania i w obliczu kulturowej „obcości” niemal niemożliwe było odniesienie do wszystkich mieszkańców gór Kaukaz tego samego wzorca „szlachetnego górala” utrwalonego w literaturze rodzimej. Rzeczywistość wymuszała rewizje i korekty. Także niuanse indywidualnych losów poszczególnych „kaukaskich” pisarzy polskich decydowały o tym, że „człowiek gór” jawił się im raz jako groźny azjatycki barbarzyńca, uosobienie prymitywizmu, dzikości i okrucieństwa, innym zaś razem — jako wcielenie szlachetności, antytetyczne względem przykładów rosyjskiej brutalności, zwyrodnialstwa i koczowniczej deprawacji.

W warunkach zesłania następowało też zjawisko inne, mianowicie interferencja stereotypu/archetypu „górala” i obrazu człowieka Wschodu (Kaukaz to z europejskiej perspektywy już Orient), co powodowało nasycenie tego pierwszego nieznanymi w „prototypie” elementami egzotycznymi (nie zawsze ciężącymi wszak ku ideałowi „człowieka natury”). Nałożenie historii i geopolityki na paradygmat romantycznej antropologii skutkowało więc rozmaitymi modyfikacjami idealnego „pierwowzoru”.

Radykalnej demitologizacji ulegał obraz górala zwłaszcza w wierszach epitaforicznych (bądź pożegnalnych), dedykowanych przez polskich poetów kolegom-żołnierzom poległym w walce z ludami Kaukazu. Drastyczność wschodniego, azjatyckiego barbarzyństwa (profanacja chrześcijańskich pochówków, na przykład plądrowanie grobów w poszukiwaniu cennych przedmiotów bądź po prostu w celu zatarcia śladu po „wrogu”) skutkuje w tych utworach (i we wspomnieniach) wyraźną tendencją do zastępowania budzącego w kulturze polskiej pozytywne asocjacje słowa „góral” rodzącemu pewien dystans określeniem „syn Wschodu”⁷, ewentualnie nazwą narodową (na przykład Czecheniec), plemienną (na przykład Lezgin) bądź ogólnikową, często mylną („Tatar”, „Czerkies” itp.):

Bądź zdrow, Witoldzie! żegnam cię!
Za górą słońce się dopala;
Lecz może dzisiaj jeszcze mię
Połączy z tobą miecz górala. [podkreśl. R.G.-S.]

(*Kadora*, Carskie-Kołodce, 19 lipca 1838)⁸;

Andrzejkowicza-Butowta, Karola Kalinowskiego, Juliusza Strutyńskiego, Artura Leista, „Góry – Literatura – Kultura” 13, 2019, s. 105–127.

⁷ Zważywszy na staropolską i sarmacką skłonność od deprecjonowania wyznawców islamu (pogardliwe, pejoratywne synonimy „bisurmanin”, „pohaniec”, „poganin”, „niewierny”), można odczytywać to określenie jako co najmniej oględne.

⁸ T. Łada-Zabłocki, *Poezje*, Petersburg 1845, s. 203. Interpunkcja i ortografia we wszystkich cytatach z tekstów dziewiętnastowiecznych i wczesnodwudziestowiecznych została zapisana zgodnie ze obowiązującą współcześnie normą językową.

Gdzie Kura pieni się samotna
 Snem nieprzespanym rycerz śpi,
 I chłodnej nocy łąza wilgotna
 Na wykrzywionym licu drzy. [...]

 A serce w którym brzmiała fala,
 I niebios blask, i kwiatów woń,
 Znalazły oddźwięk, — już górala
 Pastwiąca się wydarła dłoń.
 Zaginie pamięć o nim wszędzie,
 Jak światu niewiadomy czyn,
 Kościami jego igrać będzie
 Z urągowiskiem Wschodu syn. [podkreśl. R.G.-S.]

(*Pamięci Zenona M...skiego*, Kuba 1839)⁹;

Feliksie! cóż tobie, położę na grobie
 By pamięć twą świętą przedłużyć?
 Łzy gorzkie com na twej mogile rozsypał
 Pod wieczór wiatr stepów wypije;
 A kurhan grobowy com tobie usypał,
 Pojutrze Czeczeniec rozryje! [podkreśl. R.G.-S.]

(*Na śmierć Feliksa Ordyńskiego poległego w bitwie z góralami 1841 r.*,
 Kajsaur, 18 maja 1842)¹⁰.

Co ciekawe, w poezji Łady-Zabłockiego pisanej na początku zesłania widoczna jest próba scalenia pozytywnego wizerunku „człowieka gór” właśnie z szukającymi na górskich szczytach ucieczki od opresyjnej rzeczywistości wygnańcami, a nie z rodzimymi mieszkańcami Kaukazu; w jednym z wierszy zesłaniec-„pątnik” obdarzony jest mianem „gór pustelnika” (*Chmurki*), w innym pobrzmiewa echo dobrze znanej z rodzimego folkloru góralskiego baśni o „śpiącym rycerzu” („Snem nieprzespanym rycerz śpi”; *Pamięci Zenona M...skiego*), przyszłym wybawcy ojczyzny, gotowym powstać, gdy kraj znajdzie się w potrzebie. Ostatecznie jednak w strofach tych (zwłaszcza pisanych już nieco później, w fazie „pojednania” z wygnańczym losem) przebijają się obrazy wolnych, nieujarzmionych górali (jak „Czerkies¹¹ swobodny” z wiersza *Wspomnienie*), których waleczność, męstwo i patriotyzm będą budzić szczerą, najgłębszą szacunek Polaków:

[...] Gwałtowny Samur wzdyma się i pieni,
 Gwarząc o sławie swych synów;

⁹ *Ibidem*, s. 179.

¹⁰ *Ibidem*, s. 181.

¹¹ Czerkiesi — naród z grupy adygejskiej zamieszkujący północno-wschodnie wybrzeże Morza Czarnego. W dziewiętnastowiecznej literaturze polskiej określenie „Czerkiesi” było często stosowane w odniesieniu do wszystkich ludów Kaukazu Północnego (i w związku z tym było nieprecyzyjne, błędne).

Za nim po górach z daleka i z bliska
 Jak złote gwiazdy migają ogniska
 Nieujarzmionych Lezginów. [podkreśl. R.G.-S.]

(*Noc przed bitwą*, Chazry w Lezgii, 21 maja 1839)¹²;

Jak tu chłodno, jak miło! o ziemio Kaukazu,
 Ileż ty w sobie mieścisz tajemniczych cudów!
 Jakże lubię te bryły omszonego głazu,
 I dzikie męstwo twych ludów! [podkreśl. R.G.-S.]

(*Poranek w górach*, Władykaukaz, 22 maja 1842)¹³.

Identyfikacja z etosem „syna gór” staje się szczególnie sugestywna w utworach Zabłockiego inspirowanych miejscową, orientalną muzyką i poezją osadzoną w realiach kulturowych islamu:

Hadżar! rózo wschodnich róż!
 Prędziej mię uściskiem darz;
 Bo jak Monker, grobów stróż,
 Idę Giaurom zajrzeć w twarz,
 Za Kaukazu śnieżne wały
 Poza Nuchę, Zakatały.

Przy mnie trafna moja broń,
 Przy mnie chandżar, pocisk chmur,
 I towarzysz bitew — koń,
 Co to nieraz z wierzchu gór,
 Na przelękłe ich kolumny
 Spadał niby Samur szumny. [...]

Tam gdzie Alazani zdrój
 Czerpa fale z piersi chmur,
 Długo kipiał krwawy bój
 I tyś poległ, synu gór! [podkreśl. R.G.-S.]
 Pod czynarem, na kurhanie
 Wieczne'ć dano pomieszkanie.

(*Lezginka*, Achty w Lezgii, 1839)¹⁴.

Tekst ten, naśladujący wiernie metrum tańca Lezginów, jest poetycką apoteozą nie tylko ich cnót i zalet (odwagi, męstwa, patriotyzmu, witalności, zmysłowości, gorącego temperamentu, sprawności fizycznej¹⁵), ale i ich kultury. Medium tej

¹² T. Łada-Zabłocki, *Poezje*, s. 173.

¹³ *Ibidem*, s. 189.

¹⁴ *Ibidem*, s. 175–177.

¹⁵ Wykonanie wszystkich figur tego tańca wymaga rzeczywiście baletowo-akrobatyczno-kaskaderskich umiejętności.

idealizacji stają się muzyka i taniec, a poetyckim narzędziem — muzyczna stylizacja (rytmizacja, dominacja rymów męskich). Jak zauważa Małgorzata Łoboz, „taniec i śpiew jako wyraz bezkrytycznej idealizacji gór i góralszczyzny zapisały swe »długie trwanie« w różnorodnych tekstach kultury polskiej”¹⁶; do bogatego repertuaru przykładów tego zjawiska wypada włączyć i to niezwykle piękne „ogniwo” orientalne (choć nie mamy tu do czynienia z formą śpiewaną, a jedynie z naśladowaną rytmem tańca, inaczej też niż w realizacjach rodzimych mitologizacja góralszczyzny nie ma tu nic wspólnego z „prapolszczyzną” czy „prasłowiańszczyzną”, jest to natomiast próba oddania „ducha” kaukaskiego).

Wygnańcza poezja adaptowała także inne pozytywne rodzime wzorce, spajając je z wizerunkiem kaukaskiego górala; ludowy śpiewak Szander/Sazandar stawał się na przykład gruzińskim „Wajdelotą” (por. Łady-Zabłockiego *Przyłot anioła. Fantazja*) lub gruzińskim „Mirzą” (por. F.K. Pietraszkiewicza *Droga nad przepaścią Hud*), kontaminującym cechy obu tych modelowych kreacji (wieszcz, kapłan, wróżbita-„guślarz” pośredniczący między człowiekiem a tajemnymi siłami natury i transcendencji; przewodnik, uosobienie „lokalnej wiedzy Wschodu” i „realnego doświadczenia, które staje się dobrem człowieka kontemplacji”¹⁷).

W kaukaskiej prozie dominował natomiast etnograficzny realizm; w *Szkicach Kaukazu* Michała Butowta-Andrzejkowicza pojawiają się nie tylko szczegółowe opisy wyglądu i obyczajów poszczególnych kaukaskich plemion i narodów, ich legendy i baśnie, ale także rzeczowe analizy ich sytuacji politycznej¹⁸. Autor ten dość często prezentował jednak upraszczającą i zakłamującą rzeczywistość perspektywę rosyjską, w której Kaukaz jawi się jako siedziba azjatyckiej barbarii, wylęgarnia pospolitych przestępców i złodziei, ludzi leniwych i przekornych, słowem — niebezpieczne i wymagające „cywilizowanego” nadzoru „gniazdo rozbójników”. Kolonialna ideologia najeźdźców łatwo usprawiedliwiała drastycznie pomniejszanie człowieczeństwa górali, przemoc wobec nich i odzianie ich z wszelkich ludzkich praw. Szczególnie poruszający jest fragment *Szkiców...* ukazujący los zakładników (często wywodzących się z góralskich rodów szlacheckich) wyrwanych ze swych aulów, całkowicie wyalienowanych i zmuszonych do znoszenia niewolniczego jarzma w „cywilizowanym” rosyjskim mieście¹⁹. Ich ból skondensowany jest w niemym, tęsknym spojrzeniu „ku górom”:

¹⁶ M. Łoboz, „Tańczą góralczyki” i śpiewają..., s. 192.

¹⁷ B. Dopart, *Mickiewiczowski romantyzm przedlistopadowy*, Kraków 1992, s. 129.

¹⁸ „Stujączyzny Kaukaz nigdy się nie mógł ze sobą porozumieć, w górach i lasach liczne niepodległe plemiona, ciągle nieprzyjazne, nie raz przeciw sobie dobywały miecza i nie szczydziły się ani trochę [...] na Kaukazie każdy aul, każdy zaścianek, każde towarzystwo, miało swoich wrogów, z którymi prowadziło rozbójniczą wojnę” (M. Butowt-Andrzejkowicz, *Szkice Kaukazu*, t. 2, Warszawa 1859, s. 55–56).

¹⁹ Wymownym obrazem rosyjskiej „cywilizacji” i „postępu” jest tworzenie przez Rosjan ogrodów publicznych we Władykaukazie przy jednoczesnym wprowadzaniu przez nich rozmaitych, barbarzyńskich form niewolnictwa wśród ujarzmionych ludów.

Pragnąc się więcej poznać z azjatyckim, niż z europejskim Władykaukazem, przeniosłem się na inną ulicę, i doszedłem do urządzającego się publicznego ogrodu. Oprócz pracujących żołnierzy, było tam kilkunastu azjatyckich więźniów używanych do robót, wszystkim zaś rozporządzał oficer, z którym się wdałem w rozmowę.

— Pan, jak widzę, uczy Azjatów ogrodnictwa — powiedziałem.

— Urządzamy tu panie ogród — odpowiedział — i to ogród spacerowy, publiczny. Azjatów tylko mniej mamy, niż ich tu dawniej bywało. Może pan myślisz, że postąpili w moralności, bynajmniej — zawsze ciż sami, zawsze rozbójnicy i złodzieje. [...]

— Niech mi pan wytłumaczy, co to są za Azjaci, co siedzą nad urwiskiem — widzi pan na prawo — [...] zauważyłem, że ciągle patrzą na góry, i nic z sobą nie rozmawiają.

— A jakżeż mają rozmawiać, kiedy siebie nie rozumieją, każdy z nich mówi innym językiem. Podejźmy do nich, to się pan im przypatrzysz. Są to tak nazwani Amanaci, to jest zakładnicy. Jeżeli nasze wojska zdobędą taki auł, gdzie nie ma potrzeby budować fortecy, w takim razie biorą się z niego *Amanaci*, a to dla tego, żeby ich mieć w ręku, i żeby się auł nie buntował. Amanaci ci wybierają się zawsze z lepszych rodzin. Wszyscy ci obdartusi to niby ich szlachta; wielka szkoda, że nie mogą ich użyć do ogrodowych robót.

[...] Amanaci milczeli jeszcze ciągle patrząc na góry. [...]

— Ależ oni oniemiają, jeżeli z nikim mówić nie będą. Czy nie można by ich nauczyć jakiego języka więcej tu używanego ?

— Właśnie że i to próbowano. Z początku chciano ich uczyć języka rosyjskiego; okazali ku temu wstręt największy, i nic z nimi nie można było zrobić. Później jeden Mułła zaczął ich uczyć języka Tiurk, najużywanego na Kaukazie. Mułła wziął się był bardzo gorliwie, ale i ten się zraził, bo Amanaci zamiast uczenia się języka Tiurk, zaczęli mu podczas lekcji pokazywać swe własne czerwone języki. Mułła przestał do nich chodzić, i teraz po całych dniach nic łotry nie robią, tylko ciągle patrzą na góry.

Górale rzeczywiście podczas naszej rozmowy najmniejszej na nas nie zwracali uwagi, siedzieli po azjatycku, mając nogi skurczone pod siebie, milczeli, a wzrok ich był natężony ku górom²⁰.

Wbrew pozorom fenomen *homo caucasicus* oddają najtrafniej nie tyle etnograficzne opisy życia kaukaskich plemion, co poetyckie (albo wspomnieniowo-reportażowe) portrety góralskich elit Kaukazu. Nie byli to pasterze ani spokojni oracze, ale wojownicy, charyzmatyczni przywódcy religijni i plemienni/narodowi, niezłomni bohaterowie wojny z Rosją. W katalogu tym niczym gwiazdy lśniły dwa imiona: stojącego na czele Imamaty Kaukaskiego Szamila — Awara, przywód-

²⁰ M. Butowt-Andrzejkowiec, *Szkice Kaukazu*, t. 1, Warszawa 1859, s. 24–28.

cy powstania górali kaukaskich przeciw Rosji w latach 1834–1859, i Bej-Bułata Tajmijewa (Бейбулат Таймиев, 1779–1832), czeczeńskiego dowódcy w wojnie kaukaskiej.

Najlepiej poznał ducha wolnych górali kaukaskich Karol Kalinowski²¹, który aż dwa lata spędził w niewoli u ludzi Szamila, zajmując się tam, jako sługaniewolnik, pracami rolniczymi, pasterskimi i kupieckimi²². Doświadczył w czasie tego przymusowego pobytu zarówno surowej sprawiedliwości i okrucieństwa, jak i niezłomnej prawości oraz prostolinijności tych nieodrodných ludzi gór, szanujących patriarchalne tradycje i muzułmańskie prawo szariat. W swych wspomnieniach kreuje on legendę bohaterskiego imama Szamila, wybitnego stratega, który kilkadziesiąt lat zażarcie bronił niepodległości wspólnoty ludów Dagestanu, Czeczenii i Inguszetii²³ (i który zmuszony był oddać Rosjanom swego dwunastoletniego syna Dżemata-Edina jako zakładnika). Postaci tej nadaje Kalinowski rysy męża opatrznociowego, wręcz biblijnego patriarchy narodu:

[...] w pośrodku nich w białym jak śnieg tołubie, niedbale zarzuconym na ramiona, z wielkim białym kołnierzem. Z początku rozumiałem, że ten strój jego był z atłasu, lecz biała wełna długimi kosmykami na odwiniętych połach spływająca wywiodła mnie z błędu. Mężczyzna ten zdał mi się być olbrzymiego wzrostu w tym odzieniu, które nadzwyczaj kształtnie i wspaniale w licznych fałdach od ramion do ziemi spadało. [...] Postawa tego mężczyzny nader była okazała i poważna, lecz zarazem skromna i łagodna. Na białej, otoczonej dużą rudawą brodą i pięknej twarzy malowała się dobroć, tak że od razu poznałem, że to właśnie musi być ojciec i władca tutejszych ludów. Jakoż nie omyliłem się, rzeczywi-

²¹ W swych wspomnieniach Kalinowski nazywa Dagestan krajem „niepodległych mieszkańców gór”. K. Kalinowski, *Pamiętnik mojej żołnierki na Kaukazie i niewoli u Szamila, od roku 1844 do 1854*, Warszawa 1883, s. 25.

²² Zob. G. Piwnicki, *Charakterystyka pamiętnika Karola Kalinowskiego pt. „Pamiętnik mojej żołnierki na Kaukazie i niewoli u Szamila od roku 1844 do 1854 przez Karola Kalinowskiego”*, [w:] K. Kalinowski, *Pamiętnik mojej żołnierki na Kaukazie i niewoli u Szamila od roku 1844 do 1854*, Kraków 2013, Biblioteka Kaukaska, http://kaukaz.upjp2.edu.pl/ksiegozbior_1/pamietnik_z_mojjej_zolnierki_i_niewol_karol_kalinowski.html (dostęp: 26.06.2018); J. Berghauzen, *Kalinowski Karol*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 11. Jarosław–Kapliński Serweryn, red. E. Rostworowski, Wrocław 1964–1965, s. 459–460; W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998, s. 255; R. Gadamska-Serafin, *Obraz wojny kaukaskiej i niewoli rosyjsko-czeczeńskiej w prozie wspomnieniowej polskiego zesłańca Karola Kalinowskiego*, [w:] *Krajobraz (nie)zależności. Literatura wobec wolności i zniewolenia na styku Orientu i Okcydentu*, red. A. Bednarczyk et al., Warszawa 2021, s. 52–73.

²³ Jego postać często pojawia się w prozie zesłańczej, pisał o nim we wspomnieniach między innymi Mateusz Gralewski (zob. M. Gralewski, *Kaukaz. Wspomnienia z dwunastoletniej niewoli*, oprac. P. Adamczewski, Poznań 2015), został on także bohaterem powieści Jakuba Gordona (właśc. Maksymiliana Jatowta) *Kaukaz czyli ostatnie dni Szamila* (J. Gordon, *Kaukaz czyli ostatnie dni Szamila. Powieść historyczna*, Lipsk 1865). Zob. też G. Zajac, *Obraz Kaukazu w powieści Jakuba Gordona „Kaukaz czyli ostatnie dni Szamyla”*, [w:] *Materiały IV Konferencji Naukowej Azerbejdżan–Polska. Warszawa, 11 kwietnia 2016 roku*, Warszawa 2016, s. 43–51.

ście był to Szamil. [...] Była to postać we wszystkich swych poruszeniach prawdziwie patriarchalna, przypominająca wielkiego patriarchę żydowskiego ludu Abrahama²⁴.



Portret Szamila, fot. Andrey Ivanovich Denyer (1859),
https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Shamil_by_Denier.jpg (dostęp: 27.04.2022)

²⁴ K. Kalinowski, *Pamiętnik mojej żołnierki na Kaukazie...*, s. 89–90.

Kalinowski — sam syn podbitego narodu, umiał docenić wartość Szamiłowego heroizmu i chciał się przyczynić do rozśławienia imienia tego wybitnego muzyłmanina:

Oto krótki rys działań Szamila, który przy niedostatku wszelkich środków do prowadzenia wojny, pokonawszy naprzód niepodległy duch swych poddanych, z narażeniem częstokroć własnego życia, jedną tylko silną wolą wielkiego człowieka i rozumem dotąd mężnie się opierał wszelkim usiłowaniom Rosji, nie przestając wśród największych przeszkód organizować swój kraj, wprowadzając wciąż coraz nowszy porządek w administracji i prawodawstwie. Którykolwiek z monarchów europejskich, jeśliby pokonał tyle przeszkód co Szamil, stojących mu na zawadzie do panowania, zyskałby imię Wielkiego, o Szamilu zaś dotychczas mało kto wie, choć mu się od dawna należy imię wielkiego i prawodawcy narodu²⁵.

Upragniona ucieczka na stronę rosyjską (a więc i w szeregi rodaków), ponowne zetknięcie z koszarowym rygiem i demoralizacją spowodowały, że autor wspomnień jeszcze bardziej docenił świat wolnych górali. To, co w niewoli wydawało mu się upragnioną „wolnością” i cywilizacyjną „wyższością”, ujawniło jedynie swą iluzoryczność i sztuczność:

Przywykły do ludzi wolnych, żyjących wśród gór, lasów i dolin Czechenii, gdzie wszystko oddycha swobodnym życiem natury nieskalanej nieumiejętną ręką człowieka, gdzie twórczość majestatyczna przejmuje uroczystą powagą duszę, wznosząc na skrzydłach wielkości przed tron Przedwiecznego; gdzie kwieciste błonia nieskażone nogą cywilizacji, żyzne niwy wydające obfite i rozkoszne zboże mieszkańcom, których całą dążnością jest zachować pierwotną swą czystość, napawają czystą i rzeźwą słodyczą serca ludzkie, niezepsute jeszcze przewrotnością życia światowego; o jakże mi się pokazało martwym i niedołącznym życie mieszkańców forteczki, do której przyszedłem; zdało mi się, że się znajduję na cmentarzu, którego mieszkańcy z pochyloną głową, z wybladłą twarzą, bez życia, bez energii błąkają się wśród swoich mogił, w oczekiwaniu dalszych wyroków Przedwiecznego, nie mając woli powrócić ani do życia, ani do rzeczywistej śmierci.

Długo nie mogłem oswoić się z nowym sposobem życia ludzi skrupowanych zarówno uświęconymi zwyczajami tak zwanej cywilizacji, jako też ustawami przepisującymi im tryb życia powszedniego. Równie żołnierze, jak i oficer pokazali mi się istotami nader upośledzonymi i znękanymi nienaturalnym stanem życia; śmieszna mi była przepisana im forma życia, stroju, każdodziennych zatrudnień wśród ciasnego obrębu forteczki; oburzałem się na ich niezgrabność w poruszeniach, która dodaje powabu góralowi, tak bogato przez naturę uposażonemu. Ileż razy

²⁵ *Ibidem*, s. 122.

myślą zwracałem się do mieszkańców gór tyle wyższych w swym życiu pod każdym względem, od tych na wpół martwych i znękanym nienaturalnym życiem ludzi, między którymi na nowo losy mię postawiły²⁶.

Nie pierwszy to i nie ostatni, ale z pewnością jeden z najbardziej wymownych przykładów zachwytu „naturalnością”, „pierwotną czystością” i wolną „duszą” górali w polskiej literaturze kaukaskiej. W prozie Kalinowskiego urzeczenie to prowadzi nawet do autostylizacji narratora wspomnień na „człowieka gór”; staje się ona jakąś formą ucieczki z rzeczywistości zsyłki, próbą „dorobienia” sobie utraconej, szlachetnej „tożsamości” i uwolnienia się od ciężącego żołdeckiego piętna. Jest to gest wyboru postawy aksjologicznej: świadectwo opowiedzenia się po stronie świata czystej „natury” i „duszy romantycznej”, a nie demonicznej historii.

Innemu słynnemu góralowi — Bej-Bułatowi składał hołd Władysław Strzelnicki. Dedykował on temu bohaterowi narodowemu Czeczenii swój poemat (nigdy wszakże nieukończony):

Jasno ty świecisz z *Arguńskiej szczeliny*²⁷
Gwiazdo *Dżigitów!*²⁸ sława, sława tobie!
Bo jakież ciebie nie znają krainy,
Kto by twej doli nie zapragnął sobie?
Komu’ś niegroźny przez całe przestworza
Od *Kaspijskiego* do *Czarnego morza?*

Ty ze swoimi, jak niszcząca lawa,
Ponad *Terekiem*²⁹, miecesz przez równiny
Pył z kości wrogów. — Sława tobie, sława!

Ty, jako ciemna chmura, od podnóża
Tam na *Kaf-Kazu* wzbijasz się wyżyny,
Skąd zima swymi śniegami napawa,
Księżyc i gwiazdy. — Sława tobie, sława!

Stamtąd na dolne *auły* i lasy,
Z łoskotem spadasz jak kipiąca lawa. —
O straszny wodzu! sława tobie, sława,
Po wszystkich górach i na wszystkie czasy. —³⁰

²⁶ *Ibidem*, s. 248–249.

²⁷ „Arguńska szczelina” — malowniczy Wąwóz Arguński (Аргунское ущелье) w Małej Czeczenii, jedno z najbardziej niedostępnych i strategicznych miejsc, które długo opierało się Rosjanom. Także w czasie wojen czeczeńskich w XX wieku Rosjanie ponosili tam sromotne, widowiskowe klęski.

²⁸ *Dżigit* — czeczeński wojownik, rabuś, rozbójnik.

²⁹ Terek — górską rzeką płynącą wzdłuż Gruzińskiej Drogi Wojennej, przez Wąwóz Darialski, a następnie przez terytorium Rosji, wpadająca do Morza Kaspijskiego.

³⁰ W. Strzelnicki, *Bej-Bulat*, [w:] W. Strzelnicki, *Poezje*, Żytomierz 1860, s. 54.

Okoliczni górale (nie czeczeńscy, lecz ci, którzy do Czeczenii bali się właśnie zapuszczać) nie są stylizowani w tym utworze na epopeicznych herosów; kreacje Strzelnickiego cechuje bardzo znamienita dla całej jego twórczości skłonność do ujęć ironicznych, a nawet humorystycznych. Kaukaz jawi się w jego utworach raczej jako malownicza, orientalna kraina namiętnych, kochających wolność buntowników, renegatów i zuchwałych rozbójników-dżigitów³¹ — gwałtowników i „najeźdźników” niestroniących od grabieży i przemocy:

Achmed, najśmielszy z najeźdźców *Kabardy*³²,
 Napełnił kraje wieścią o swych czynach,
 Że straszy baby w *Gruzji* dolinach!
Mulla-Nur, *Lezgin*³³ potężny i hardy,
 Że na gościńcach rozsiewa postrachy,
 śmiało grabi przekupniów *Szemachy*³⁴. —
 Cześć wam i pokłon oddajem w tej pieśni,
 O nieodrodni synowie *Kaukazu* [...] ³⁵.

Ich „męstwo” nie jest epicko posągowe — nieskazitelne i bezgraniczne; straszy ono głównie „baby” i „przekupniów”, karmi się wizją bogatych łupów i cofa się przed zbytnim ryzykiem:

Lecz czemuż żaden nie zajrzał ni razu,
 Jak pamięć sięga do *Arguńskiej* cieśni,
 I przez *Czeczeńskie* nie harcował błonia,
 I w nurtach *Sundży* nie napawał konia?
 [...]

Tędy uderzać! tam gniazdo szerszeni,
 Co od lat wielu tuczy się bezkarnie
 Nieswoim miodem. — Kto gniazdo wypleni
 Pozyszcze sławę i miody zagarnie. —
 [...]

³¹ Zob. też K. Ordzowiały-Grzegorzczak, *Obraz Wschodu w twórczości Władysława Strzelnickiego*, [w:] *Wschód muzułmański w ujęciu interdyscyplinarnym. Ludzie — teksty — historia*, red. G. Czerwiński, A. Konopacki, Białystok 2017, s. 259–260.

³² Kabarda — „jedna z północnych krain Kaukazu, niegdyś bogata i ludna, zajmowała pierwsze między innymi miejsce, pod względem rozległości, znaczenia politycznego i moralnej siły mieszkańców. — Dzisiejsi Kabardyni, oplakane niedobitki wojen i dżumy, ledwie mogą powiedzieć: *fuius Tores!*” (W. Strzelnicki, *Objaśnienia do tego Ułomku*, [w:] W. Strzelnicki, *Poezje*, s. 55).

³³ „*Lezgowie* rozdzieleni na wiele drobnych pokoleń, mieszkają ku południowi od wschodniej gałęzi Kaukazu, a wszystkie niemal ich pokolenia cechuje dzikość, nędza i skłonność do grabieży” (*ibidem*).

³⁴ Szemacha — miasto w Azerbejdżanie, niegdyś stolica muzułmańskiego Chanatu Szyrwanńskiego, wcielonego w XIX wieku do Imperium Rosyjskiego.

³⁵ W. Strzelnicki, *Bej-Bulat*, s. 51.

A jakie stada pasą tamte niwy!
 Lepszych nie mieli *Karabadzkie Chany*,
 lepszych nie śnił *Turkmenin* szczęśliwy;
 A jakie piękne, wypasłe barany!
 I tak ich wiele, sławne wojownicy,
 Że wam i waszym, stanie na *szaszłyki*. —

I cóż tak mężczyźni, a nikt nieciekawym,
Arguńskim skarbowi przypatrzeć się z bliska,
 Co? może droga nieznaną czy śliską?
 Może niezdatna pora do wyprawy?
 Lub może wasze zwycięskie kindżały
 Nagle do pochw swych poprzyrastały?³⁶ [podkreśl. R.G.-S.]

Kodeks kaukaskiego wojownika mieści w sobie zarówno odwagę, jak i spryt, podstęp oraz umiejętność ratowania się szybką ucieczką:

„*Dżigit*, — objaśnia autor — dzielny najeźdnik, zuch albo coś podobnego. Żeby się nazwać *Dżigitem*, trzeba umieć zwyciężać i siłą i zdradą, i wydrzeć, i ukraść, i zuchwale natrzeć, i zmykać po zajęczemu w potrzebie. — Czczeński Homer wiele by podniósł wartość swojego rycerza, dając mu za przymiot *Bystronogi*. Zdarzyło mi się słyszeć, jak cała zgraja okrzykiem: *dżigit! dżigit!* witała jednego ze swoich, który zręcznie umknął od naszej pogoni³⁷.”

Achillesowy przydomek — „prędkonogi” zyskuje więc w odniesieniu do „bohaterów” poematu Strzelnickiego wyjątkowo literalny, żartobliwy. Poeta odchodzi od bezkrytycznej idealizacji w stronę kreacji bardziej realistycznych; jego uwadze nie uchodzi na przykład fakt, że górale są „opłakanymi niedobitkami wojen i dżumy”, że cechuje ich „dzikość, nędza i skłonność do grabieży”, a potężna i ludna niegdyś Czczenia („teatr obecnych tryumfów orła rosyjskiego”) dziś „daje się odgadywać tylko ze swoich zwalisk i smętarzy”³⁸. Autor wyraża też żal, że „buntowniczy i zbójcecki duch mieszkańców, nie pozwala jej dojść do tego stopnia cywilizacji, do jakiego ją natura, położenie, a nade wszystko sąsiedztwo Rosji zdają się wzywać”³⁹. Siejący postrach wśród pobliskich plemion tytułowy bohater jego utworu stosuje taktykę spalonej ziemi, porywa też swoją wybranek, bez skrpułów mordując jej najbliższych:

Bo gdy *Arguński* wilk⁴⁰ ze swojej nory,
 Powiedzie wierną dziatwę na obławę,

³⁶ *Ibidem*, s. 52.

³⁷ W. Strzelnicki, *Objaśnienia do tego Ułomku*, s. 56.

³⁸ *Ibidem*, s. 55.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ „Być porównanym do wilka, znaczy u Czczeńców, pozyskać sławę *Wielkiego człowieka!* Trzeba przyznać, że porównanie ma wiele prawdy. I cóż dziwnego, że pieśń moja wzięwszy za

Biada, ach! biada trzodzie tej obory,
 Na którą utkwi źrenice jaskrawe!
 Bo ma źrenice jak błyski piorunu,
 I zęby straszne stary wilk *Argunu*. — [...]

Bo wiedźcie, mili, którzy słuchacie —
 Pieśni o dzikim sprawcy pożarów:
 Nie o sokole pieśni słuchacie
 Ale o wilku z *Czeczeńskich* jarów,
 O sławnym wilku, o *Bej-Bułacie*!

I nie wiosenny śpiewak wesela
 Dostał się w krwawe, sokoła szpony;
 Dziewczyna, której miano *Ginzela*,
 Sławny wilk uniósł w swoje zagony,
 Biedna *Ginzela*! Biedna *Ginzela*!...

Spojrzy za siebie!... łuny ostatki
 Świecą jak radość w oku zniszczenia!
 Siwy obłoczek dymu z jej chatki
 Wzniósł się ze skargą w niebios sklepienia,
 Dym to był z kości jej starej matki!⁴¹

Poetycka wizja nie podlega jednak całkowitemu realistycznemu „spłaszczeniu”, zachowuje ona coś z ducha wielkich kreacji romantycznych. Można by sądzić, że Bej-Bułatowi najbliższą do dwuznacznych bohaterów bajronicznych pokalanych występkiem i zbrodnią, gdyby nie fakt, że jego świadomość nie zdradza właściwego tamtym skomplikowanym postaciom uwikłania w moralne dylematy. Metoda deheroizacji „synów Kaukazu” świadczy o wykorzystaniu technik ironii romantycznej, zapośredniczonej w tak bliskich Strzelnickiemu wzorcach sternowskich⁴².

Szkice Kaukazu skreślone są natomiast piórem bezlitośnie werystycznym (choć i tu nie brak dystansu do rzeczywistości ani tonów ironicznych); metodycznie weryfikują one zachodnioeuropejskie klisze orientalistyczne oparte, zdaniem autora, na powierzchownej znajomości rzeczy. Zauważa on na przykład nędzę

przedmiot takich ludzi, wzięta i tony może za drapieżne dla Europejskiego ucha? Niezdolny tworzyć, starałem się przynajmniej nie kłamać naturze; i jeżeli kiedykolwiek niniejszy *początek* razem ze swym *środkiem* i *końcem*, będzie mógł stanąć przed trybunał krytyki (czego mi okoliczności moje nie pozwalają być pewnym), chciałbym, żeby mię sądzono tylko jako malarza portretów, nie zaś malarza-twórcę” (*ibidem*, s. 56).

⁴¹ W. Strzelnicki, *Bej-Bułat*, s. 53–54.

⁴² O wpływie techniki Sterne’a na Strzelnickiego pisała Elżbieta Lijewska, zob. E. Lijewska, *Władysław Strzelnicki: „pisarz wielkich nadziei”* [w:] W. Strzelnicki, *Poezje*, Kraków 2013, Biblioteka Kaukaska, http://kaukaz.upjp2.edu.pl/ksiegozbior_1/wladyslaw_strzelnicki_poezje.html#_ednref17 (dostęp: 27.04.2022) oraz E. Lijewska, *Szkice kaukaskie. O twórczości wygnańczej Władysława Strzelnickiego*, Poznań 1998.

i lenistwo żyjących na północnych zboczach Kaukazu sunnickich Inguszów albo ciężki los tamtejszych kobiet — obrazy te, jak sam podkreśla, nie dają się wy-modelować podług znanych mu wzniosłych romantycznych wzorców, rezonans, jaki wywołują one w duszy podróżnego, przekracza bowiem diapazon literackich uniesień:

Żał się Boże takich wiosek: nędzne, odarte, bez zabudowań gospodarskich, rodzone siostry naszych siół ukraińskich. Stogów zbożowych darownieśmy szukali oczyma. Widać, że poczciwy naród Inguszów, na kształt innych pokoleń kaukaskich, kłania się owemu bożyszczu, które my, Europejczycy, nazywamy lenistwem. Nieraz, w moich częstych wędrówkach po tym kraju, nastręczało mi się zapytanie filozoficzne: co też jedzą ci ludzie? [...] ja bym był gotów napisać traktat o tym, że Ingusze nic nie jedzą. [...]

Biedne tutejsze kobiety, z latami grubego płótna na plecach, przywiodły mi na myśl oplakany los, jakiemu w ogólności ulega płeć piękna na lewym skrzydle Kaukazu, tak w pogańskich krainach, jak między zwolennikami Koranu. Któryż by Lezgin, Awarzec, Czeczeniec albo Ingusz, plugawił swoje ręce do kindżała stworzone, podłymi robotami w polu albo koło domu? Wyorać zagon, oto jest jedyna praca, jaką siebie obarczył. Resztę wszystko żona odbywa. Żona go nakarmi, odzieje, żona mu konia dojrzy, a kiedy trzeba, osiodła i przyprowadzi. Żona jest jego własnością, rzeczą, z której ciągnie pożytek, jaki się da wyciągnąć, bo za nią zapłacił.

Ale najstraszniejszym z obowiązków, jakimi mężczyźni płeć piękną obciążyli, jest lament po umarłym. Najstraszniejszym, mówię, bo prowadzi za sobą bicie się w piersi, drapanie twarzy, wrywanie włosów, słowem wszystko, czym się tylko brak wewnętrznej czułości, która na nakaz nie przybywa, powierzchownie okryć i zastąpić może. Podobne sceny na człowieka kołysanego uczuciami i myślami Bajronów, Szylle-rów i Mickiewiczów, prawdziwie piekielne sprawują wrażenia!...⁴³

Podważa też Strzelnicki stereotyp wschodniej (tu: góralskiej) gościnności:

Stary znajomy jest zawsze perełką, a dopieroż w takiej drodze, gdzie liche zakątek dla wytchnienia trzeba szturmem zdobywać!... Chciałbym widzieć tu kogo z tych panów, co nam tyle pięknych rzeczy piszą i prawią o tak nazwanej: *wschodniej grzeczności*. — Można by się jeszcze zgodzić na gościnność takiego a takiego Turka, Araba, nawet Czerkiesa, ale nie na gościnność wschodnią⁴⁴.

Strzelnicki bodaj najdosadniej wyeksponował w swych pismach nieprzystawalność idealizującej, wzniosłej tradycji romantycznej, a także po prostu zachod-

⁴³ W. Strzelnicki, *Szkice Kaukazu*, Żytomierz 1860, s. 27–28, 32–33.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 13.

nich kryteriów racjonalności⁴⁵ do rzeczywistości kaukaskiej. Nie próbował na siłę jednać tych sfer, szukał w swej twórczości nowych, odpowiednich formuł i środków wyrazu. Z zasobu romantycznego ocalił najadekwatniejsze z nich: ironię oraz stylizację orientalną.

Zupełnie inna perspektywa otwiera się w pismach Franciszka Ksawerego Pietraszkiewicza, nieodrodnego romantyka „wypieszczonego w Wilnie”, wyczułonego na etyczny i metafizyczny wymiar rozgrywanego się na Kaukazie człowieczego i historycznego dramatu. Mimo iż jego celem nie była reportażowa relacja z wojennego frontu, pozostawił on w swych fragmentarycznych wspomnieniach poruszające świadectwa heroizmu i nadludzkiego uporu czeczeńskich górali, potwierdzając tym samym konkretnymi, historycznymi argumentami słuszność wiązanej z „ludźmi gór” stereotypu (ludzi nieugiętych, bohaterskich):

[...] armatami tylko od Czeczeńców się bronią, inaczej żadna siła ich nie wstrzyma; dlatego to górale nazywają armaty szajtanami (diabłami)⁴⁶;

[...] dziwna rzecz, jak się tak długo mogli utrzymywać [...]. [...] wystawicie sobie kilkaset ludzi na koniach przygiętych aż do ziemi, lecz z podniesioną głową, gdzie oczy jak żary błyszczą z wyszczerzonymi zębami, z wyniesionymi nad głowy Szaszkami⁴⁷, a pomyślisz, że ci ludzie nigdy się nie cofną⁴⁸.

Lakoniczna relacja Pietraszkiewicza odsłania też martyrologiczny wymiar góralskiej historii. Wyłaniają się z tych wersetów przerażające obrazy dramatu mieszkańców Kaukazu brutalnie pozbawianych całego nędznego dobytku, niewinnie i bezlitośnie mordowanych w imię szaleńczych, mocarstwowych ambicji carów:

[...] posuwaliśmy się ku aułowi; granat go zapalił — wypędzeni mieszkańcy odstrzelili się z lasu, kozacy dopalać zaczęli słomą, wkrótce cały auł poszedł z dymem; drugi naprzeciw sami mieszkańcy zapalili. Tak to te dwie wielkie pochodnie przyświecały całej bitwie [...]. O świcie żałobny jęk Mułły (duchowny muzułmański) słychać było w lesie; był to głos zwołujący na modlitwę Muzułmanów i jakoby głos matki, przeczuwającej stratę swych dzieci⁴⁹.

⁴⁵ Por. K. Ordzowiały-Grzegorzczak, *Obraz Wschodu w twórczości Władysława Strzelnickiego*, s. 253.

⁴⁶ F.K. Pietraszkiewicz, *Wyjątki z niedrukowanych dotąd pamiętników Xawerego Pi... byłego akademika wileńskiego, teraz żołnierza w artylerii korpusu kaukaskiego*, „Dziennik Domowy” 2, 1841, nr 23, s. 189.

⁴⁷ *Szaszka* — biała broń używana przez plemiona kaukaskie. Rodzaj niezbyt zakrzywionej, bezjelcowej szabli o rękojeści otwartej z rozdwojoną głowicą.

⁴⁸ F.K. Pietraszkiewicz, *Wyjątki z niedrukowanych dotąd pamiętników Xawerego Pi... byłego akademika wileńskiego, teraz żołnierza w artylerii korpusu kaukaskiego*, „Dziennik Domowy” 2, 1841, nr 24, s. 197–198.

⁴⁹ F.K. Pietraszkiewicz, *Wyjątki z niedrukowanych dotąd pamiętników...*, „Dziennik Domowy” 2 1841, nr 23, s. 188.

[...] szczególnie rażący był widok tej nocy: ciemna, pożar aulu, Cze-
czenińce wkoło niego oświeceni ogniem, wygrzebujący z niego drążka-
mi ciała pobitych, wycie psów, płaczące jęki górali grzebiących swoich
pobitych⁵⁰.

Mimo że Pietraszkiewicz konsekwentnie nazywa górali „dzikimi” i żywi
względem nich głównie lęk, to właśnie po ich stronie lokuje takie wartości i po-
stawy, jak człowieczeństwo, natura i godność ludzka, wrażliwość, współczucie,
szlachetność. Kwestionuje tym samym zasadność znamiennej dla myślenia w ka-
tegoriach europocentryzmu (i nagłaśnianej przez ówczesną rosyjską propagan-
dę wojenną) antynomii: azjatyckie barbarzyństwo—europejski „humanitaryzm”
i „cywilizacja”⁵¹:

Może Lezginy już zasadzką zdrađną
Grożą, i nagle z gór jak potok spadną
Wytną, wypalą, zaborą jak swoje. [...]
O snadniej mi jest zginąć od Lezginów ręki;
A jeżeli mię z sobą uprowadzą razem,
Ja więzięń w tych dzikich znajdę więcej serca,
Niż go mają w Europie, niżli ten morderca,
Co jednym miliony zabija ukazem⁵². [podkreśl. R.G-S.]

Innym razem, przyglądając się ruinom gruzińskich twierdz — milczących de-
pozytów narodowej wielkości, chwały i pamięci, podmiot tej poezji, pielgrzym —
„czuły przechodzień” snuje refleksję nad obecną kondycją i przyszłością dumnych
niegdyś kaukaskich górali:

A niegdyś tu lud mieszkał wojowników stary,
Najsilniejsze tu zamki po kraju Tamary
Najdzielniejsze Gruzinów tu były drużyny —
Dziś i ducha ich nie ma, zwierząt legowiska,
I krajowiec mniej dbały o swych dziejów treści — [podkreśl.
R.G-S.]
Tylko gdzieś letnich starców pamięć jeszcze chowa
Dawnych czasów [...] ⁵³.

Pejzaż ruin staje się tu już nie tylko zwykłym znakiem *vanitas*, jest także
analogonem sytuacji duchowo-politycznej narodu zniewolonego, którego kultu-

⁵⁰ F.K. Pietraszkiewicz, *Wyjątki z niedrukowanych dotąd pamiętników...*, „Dziennik Domo-
wy” 2, 1841, nr 24, s. 198.

⁵¹ Zob. R. Gadamska-Serafin, *Góry Kaukaz w poezji i we wspomnieniach Franciszka Ksawe-
rego Pietraszkiewicza*, [w:] *Od Kaukazu po Sudety*, red. E. Grzęda, Kraków 2020, s. 39.

⁵² F.K. Pietraszkiewicz, *Noc w Hamborach*, BJ Rkp. Przyb. 184/61.

⁵³ F.K. Pietraszkiewicz, *Góra Hambor*, [w:] F.K. Pietraszkiewicz, *Sonety kaukaskie*, „Dziennik
Domowy” 2, 1841, nr 26, s. 213.

ra, zwłaszcza pozbawiona troski „krajowców”, niedbałych już „o swych dziejów treści”, skazana jest na powolną zagładę⁵⁴.

Odrębne zagadnienie (na osobną rozprawę) stanowią literackie kreacje kaukaskich góralek; w zmysłowych erotykach zyskują one zwykle status ognistookich orientalnych piękności, stają się mitycznymi perskimi Peri, koranicznymi hurysami bądź pokrewnymi rodzimym romantycznym „świteziankom” rusalkami kaukaskich rzek (zob. Łady-Zabłockiego *Do góralki, Rusalka Tereku*)⁵⁵. Są też bohaterkami prozatorskich, idealizujących zachwyty, jak te, które wyszły spod pióra miłośnika Gruzji Artura Leista:

Najlepiej tańczą lezginkę mieszkańcy gór, przede wszystkim Czerkiesi, kobiety których na całym wschodzie z niezwykłej słyną piękności. Strój Czerkiesek jest wprawdzie nader niegustowny, ale same za to są prawie bez wyjątku powabne, a często po prostu czarujące. Prawie dziecinna ich wstydlivość, wcale nie jest skutkiem wrodzonej bojaźliwości, gdyż przeciwnie Czerkieski okazują prawie zawsze podziwienia godną odwagę i żadna z nich nie drgnie, gdy jej tancerz tuż przy niej wywija kindżałem, albo gdy kula z pistoletu u samych nóg jej wryje się w ziemię. Ta córa gór, patrząca co dzień na straszne przepaście i harcująca po brzegach urwisk na ognistym rumaku, przyzwyczajona od kolebki do grzmotu burz, huczenia wichrów, do wycia wilków i hien, ta świeża róża cienistych gór, nie zna strachu. Spokojnym jest jej cudne, czarne oko na widok niebezpieczeństwa⁵⁶.

Warto zwrócić uwagę na pojawiające się w literaturze kaukaskiej (między innymi w *Lezgince* Łady-Zabłockiego i w cytowanym wyżej fragmencie *Szkiców z Gruzji* Leista) synonimiczne, peryfrastyczne określenie górala/góralki: „syn gór”/ „córa gór”. Jest to jeden z romantycznych wariantów nazw rdzennych mieszkańców różnych przestrzeni regionalnych (rodzimy bądź orientalny), analogiczny do takich określeń, jak „syn stepu” (Antoni Malczewski) czy „syn pustyni” (Wacław Rzewuski). Pejzaże te (góry, pustynia, step) stawały się w tekstach romantycznych najczęściej ekwiwalentami nieskończoności (miejscami transgresji w stronę transcendencji), ta zaś pozostawiała swój ślad w charakterze i w duchowości zamieszkujących je ludzi; kształtowała ich umiłowanie wolności, skłonność do buntu wobec narzucanych ograniczeń i tyranii, upodobanie do kontemplacji lub melancholii, otwarcie na Boga i naturę, prostolinijność i szlachetność. „Synowie” (i „córy”) tych romantycznych krain uosabiali *genius loci*, w znaczącym stopniu współtworzyli koloryt lokalny.

⁵⁴ Zob. R. Gadamska-Serafin, *Góry Kaukaz w poezji i we wspomnieniach...*, s. 43.

⁵⁵ Zob. R. Gadamska-Serafin, *Góry Kaukaz w poezji zesłańczej Tadeusza Łady-Zabłockiego*, „Góry – Literatura – Kultura” 9, 2015, s. 155–190.

⁵⁶ A. Leist, *Szkie z Gruzji*, Warszawa 1885, s. 42–44.

Romantyczny mit „syna gór” kumulował zarazem w sobie maksymalny ładunek treści afirmatywnych, ponieważ słowo „syn” posiada bardzo pozytywny wydźwięk emocjonalny. Sugeruje ono relację rodzinnego, czułego (dziecięcego) związku z daną krainą — „małą ojczyzną”, związku opartego na miłości, więzach krwi i dziedziczeniu tradycji ojców. Jest to relacja z możliwych najgłębsza i nie-zwykle trwała, nierozzerwalna.

Górale kaukaskiego Orientu są jednak z pewnością inni niż ci znani z rodzimej (bądź europejskiej) literatury „alpejskiej” czy „tatrzańskej” („podhalańskiej”). Ich literacki portret nie ma przede wszystkim cech monolitu (cechuje go raczej ambiwalencja), kreślony jest on także w różnych poetykach i podporządkowany rozmaitym konwencjom: od stylizacji biblijnych bądź idealizujących inspirowanych russoizmem i antropologią romantyczną, poprzez weryzm, po ujęcia humorystyczne i naznaczone ironią. Obok obrazów uwznioślających pojawiają się i portrety deheroizujące. W polskiej literaturze zesłańczej wyczuwalne są także tony współczucia z powodu cywilizacyjnych zapóźnień i drastycznej depopulacji, które dotyczą ludy kaukaskie, oraz poczucie bezsilności w obliczu zagłady ich niepowtarzalnej kultury i wielowiekowych tradycji. Z pism kaukazczyków przebija więc tyleż cześć dla etosu niezłomnego, dumnego i wolnego kaukaskiego górala, co i świadomość niepewnej przyszłości tego szlachetnego wzorca w sytuacji masowej eksterminacji oraz działań agresora sprzyjających moralnej degrengoladzie rdzennej ludności Kaukazu. Dokonany przegląd tekstów upoważnia wszakże do stwierdzenia, że polscy kaukazczycy, zmuszeni stale oscylować między dyskredytowanym przez rosyjską wojenną propagandę wizerunkiem „dzikiego” orientalczyka-barbarzyńcy a romantycznym ideałem „syna gór”, w obliczu powszechnego moralnego spustoszenia i oderwania od ojczyzny znacznie częściej wybierali właśnie ten drugi model jako potencjalną przestrzeń swego duchowego schronienia, swój aksjologiczny azyl.

Bibliografia

- Budrewicz T., Recenzja pracy doktorskiej Wojciecha Treli *Przestrzeń podhalańska w wyobraźni i świadomości pisarzy Młodej Polski. Geopoetyka regionu*, Uniwersytet Jagielloński, 2019, <https://rd-literaturoznawstwo.nauka.uj.edu.pl/documents/143811035/144177981/Recenzja-prof-Tadeusz-Budrewicz.pdf/849f8953-700c-4c65-983d-d9e142cf0093>.
- Butowt-Andrzejkiewicz M., *Szkice Kaukazu*, t. 1–2, Warszawa 1859.
- Dopart B., *Mickiewiczowski romantyzm przedlistopadowy*, Kraków 1992.
- Filina M., Ossowska D., *Losy Polaków na Kaukazie*, cz. 1. „Tbiliska grupa” polskich poetów zesłańczych, Tbilisi 2015.
- Gadamska-Serafin R., *Góry Kaukaz w poezji i we wspomnieniach Franciszka Ksawerego Pietraszkiewicza*, [w:] *Od Kaukazu po Sudety*, red. E. Grzęda, Kraków 2020, s. 17–68.
- Gadamska-Serafin R., *Idealizacja gór w pismach polskich i niemieckich kaukazczyków (Tadeusza Łady-Zabłockiego, Władysława Strzelnickiego, Mateusza Gralewskiego, Michała Andrzejkiewicza-Butowta, Karola Kalinowskiego, Juliusza Strutyńskiego, Artura Leista)*, „Góry – Literatura – Kultura” 13, 2019, s. 105–127.

- Gadamska-Serafin R., *Obraz wojny kaukaskiej i niewoli rosyjsko-czeczeńskiej w prozie wspomnieniowej polskiego zesłańca Karola Kalinowskiego*, [w:] *Krajobraz (nie)zależności. Literatura wobec wolności i zniewolenia na styku Orientu i Okcydentu*, red. A. Bednarczyk, M. Kubarek, M. Lewicka, M. Szatkowski, Warszawa 2021, s. 52–73.
- Gordon J. (właśc. Jatowt M.), *Kaukaz czyli ostatnie dni Szamila. Powieść historyczna*, Lipsk 1865.
- Gralewski M., *Kaukaz. Wspomnienia z dwunastoletniej niewoli*, oprac. P. Adamczewski, Poznań 2015.
- Kalinowski K., *Pamiętnik mojej żołnierki na Kaukazie i niewoli u Szamila, od roku 1844 do 1854*, Warszawa 1883.
- Leist A., *Szkie z Gruzji*, Warszawa 1886.
- Lijewska E., *Szkie kaukaskie. O twórczości wygnańczej Władysława Strzelnickiego*, Poznań 1998.
- Lijewska E., *Władysław Strzelnicki: „pisarz wielkich nadziei”*, [w:] W. Strzelnicki, *Poezje*, Kraków 2013, Biblioteka Kaukaska, http://kaukaz.upjp2.edu.pl/ksiegozbior_1/wladyslaw_strzelnicki_poezje.html#_ednref17.
- Łada-Zabłocki T., *Poezje*, Petersburg 1845.
- Łoboz M., „*Tańczą góralczyki i śpiewają. Idealizacja górali podhalańskich w wybranych realizacjach literacko-muzycznych XIX i XX wieku*”, „Góry – Literatura – Kultura” 13, 2019, s. 183–192.
- Ordzwojały-Grzegorzczak K., *Obraz Wschodu w twórczości Władysława Strzelnickiego*, [w:] *Wschód muzułmański w ujęciu interdyscyplinarnym. Ludzie — teksty — historia*, red. G. Czerwiński, A. Konopacki, Białystok 2017, s. 251–263.
- Pietraszkiewicz F.K., *Poezje*, BJ Rkp. Przyb. 184/61.
- Pietraszkiewicz F.K., *Sonety kaukaskie*, „Dziennik Domowy” 2, 1841, nr 26, s. 213–215.
- Pietraszkiewicz F.K., *Wyjątki z niedrukowanych dotąd pamiętników Xawerego Pi... byłego akademika wileńskiego, teraz żołnierza w artylerii korpusu kaukaskiego*, „Dziennik Domowy” 2, 1841, nr 23, s. 187–189, nr 24, s. 197–198.
- Piwnicki G., *Charakterystyka pamiętnika Karola Kalinowskiego pt. „Pamiętnik mojej żołnierki na Kaukazie i niewoli u Szamila od roku 1844 do 1854 przez Karola Kalinowskiego”*, [w:] K. Kalinowski, *Pamiętnik mojej żołnierki na Kaukazie i niewoli u Szamila od roku 1844 do 1854*, Kraków 2013, Biblioteka Kaukaska, http://kaukaz.upjp2.edu.pl/ksiegozbior_1/pamietnik_z_mojej_zolnierki_i_niewol_karol_kalinowski.html.
- Polski słownik biograficzny*, t. 11. *Jarosław–Kaplński Seweryn*, red. E. Rostworowski, Wrocław 1964–1965.
- Rousseau J.J., *Julie ou La nouvelle Héloïse*, t. 1–2, Paris 1823.
- Saussure de H.-B., *Voyages dans les Alpes*, t. 1–8, Neuchâtel-Genève 1779–1796.
- Strzelnicki W., *Poezje*, Żytomierz 1860.
- Śliwowska W., *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998.
- Zając G., *Obraz Kaukazu w powieści Jakuba Gordona „Kaukaz czyli ostatnie dni Szamyla”*, [w:] *Materiały IV Konferencji Naukowej Azerbejdżan–Polska. Warszawa, 11 kwietnia 2016 roku*, Warszawa 2016, s. 43–51.



Jolanta Ługowska

ORCID: 0000-0001-9071-9139

Uniwersytet Wrocławski

jola.lugowska@op.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.9>

„Człowiek gór” — od epickiej deskrypcji do ekspresji samoświadomości

Słowa-klucze: „człowiek gór”, opisy podróży, wywiady ze wspinaczami, symboliczne sensy górskiej wspinaczki

Keywords: “Man of the mountains”, descriptions of journeys, interviews with climbers, symbolic meanings of mountain climbing

A man of the mountains: From narrative description to self-awareness

Summary

The term ‘man of the mountains’ appears in various cultural discourses basically in two contexts, referring either to the situation of people born in the mountains, living near the mountains, and whose their daily lives are connected to the mountains, or to people fascinated by the mountains, for whom mountain peaks and their own attitude towards them are the subject of verbalised reflection, often of a philosophical, axiological, and aesthetic nature. In the first case, one simply is a man of the mountains (permanently, due to the circumstances), while in the second case, one

becomes such person, more or less consciously striving to achieve this status. The first situation is exemplified by literary works and various descriptions of journeys in which a highlander is treated as an integral, natural component of the landscape being described (such an image can be found in Stanisław Witkiewicz's most famous work, *Na przełęczy* [*On the Mountain Pass*]). The second and chronologically later situation, on the other hand, is exemplified by specific testimonies of representatives of the mountaineering community. They function in the form of own literary works (written by, among others, Reinhold Messner, Jernej (Nejc) Zaplotnik, Denis Urubko, Jerzy Kukuczka, and Marek Raganowicz) or in the form of interviews with famous climbers, which are very popular among readers interested in mountain-related issues (an interesting example of this is the book *Rozmowy o Evereście* [*Talking about Everest*], in which Jacek Żakowski interviews Krzysztof Wielicki and Leszek Cichy). These books include various themes and reflections, often of a personal nature. The authors often do not limit themselves to presenting their own achievements in the field of extreme Alpine and Himalayan mountaineering but also highlight the specific process of inner growth of the climber, their discovery of mountain secrets, their own place in the world, and their knowledge of themselves and their abilities and limitations. These reflections also often reveal the symbolic meanings of mountain climbing, which may turn out to be a metaphor for human existence.

Próbie zdefiniowania, wstępnej charakterystyki, jak również sporządzenia swego rodzaju typologii „ludzi gór” rozpocząć warto od rozróżnienia (użytecznych w tego rodzaju porządkującym dyskursie) kategorii odnoszących się do ontologicznego statusu przedmiotu naszych rozważań. Zauważmy więc, że „człowiekiem gór” można „być” (na stałe, na mocy „przypisania”) lub nim się „stawać”, bardziej lub mniej świadomie zmierzać do osiągnięcia tego statusu. W tym pierwszym przypadku miano człowieka gór w oczywisty sposób zdaje się przysługiwać temu, kto urodził się w górach i żyje w pobliżu gór, wiążąc ze swym naturalnym środowiskiem własną praktykę życiową, typową dla społeczności tradycyjnych (pasterstwo, myślistwo), jak również — chronologicznie późniejsze — role społeczne będące konsekwencją coraz większego zainteresowania górami oraz rozwoju turystyki, które jako fenomeny społeczne i kulturowe od początku związane były najściślej z kontaktowaniem się przez „tutejszych” z przybyszami z zewnątrz oraz z pełnieniem wobec nich funkcji opiekunów i przewodników. Wydaje się przy tym istotne, że sylwetka w ten sposób postrzeganego „człowieka gór” w kontekście różnego rodzaju opisów podróży, jak również dzieł beletrystycznych poświęconych problematyce górskiej, wiąże się najściślej z określonym punktem widzenia i perspektywą „syntetyzującego epika”, stanowiąc efekt swoistego postrzegania przez niego „tubylca” jako „naturalnego” składnika opisywanego krajobrazu. Jacek Kolbuszewski śledząc formy obecności Tatr i górali w literaturze polskiej stwierdził, że „już w kulturze romantycznej góral bywał traktowany jako nieodłączny składnik tatrzańskieg0 krajobrazu”¹. Słuszność tej konstatacji, w odniesieniu także do późniejszych dzieł literatury polskiej, potwierdzają między innymi utrzymane w konwencji charakterystycznej dla impresjonistycz-

¹ J. Kolbuszewski, *Wstęp*, [w:] *Tatry i górale w literaturze polskiej. Antologia*, oprac. J. Kolbuszewski, Wrocław 1992, s. XLI.

nego malarstwa opisy „mieszkańców gór tatrzańskich”, jakie odnajdziemy na kartach najstylniejszego dzieła Stanisława Witkiewicza *Na przełęczy*: „Juhas czarny, z zapadłym nosem, w pasie, z torbą pasiatą, w czarnej koszuli, stał oparty o kamień, mało się różniąc od otoczenia traw zwiędłych i ciemnych porostów; świeciły tylko na nim sprzączki pasa, wielka, mosiężna spinka na piersiach i białka wylupiastych oczu”². Wrażenie „wtopienia się” górala w krajobraz potwierdza i w pewnym sensie obiektywizuje komentarz autora. Jego zdaniem lud góralski „był częścią wspaniałej natury, był jakby jej duchem, fantastycznym tłumaczem jej piękna i potęgi, zdolnym opowiadaczem i twórcą legend; ludem, który miał wogóle mnóstwo pysznych rasowych przymiotów”³. Swoista malarskość ujęcia postaci górala i skupienie się na walorach estetycznych wykreowanej postaci nie przesłania jednak w prezentowanym na kartach *Na przełęczy* „syntetycznym” obrazie mieszkańca gór tatrzańskich elementów swoiście pragmatycznych. Przyjmując niejako perspektywę gościa przybywającego z nizin, oddającego się pod opiekę górala-przewodnika, przypomina więc Witkiewicz:

Z chłopem tym trzeba było żyć, trzeba go było szanować, ponieważ od niego się zależało i jemu tyle się zawdzięczało. On był mostem nad przepaściami, poręczą na skalnej grani, skrzydłem ponad otchłanią, której bezdnia mroczyła wzrok i ścinała krew w żyłach. Był on niańką dla ludzi zniedołężniałych w miejskim życiu lub wygodach zbytku; jego odwaga, przytomność umysłu, energia, wytrwałość, znajomość natury, spokój wobec niebezpieczeństwa i szybkość postanowienia zastępowały brak tych przymiotów u ludzi, którzy po raz pierwszy znajdowali się wśród tak niezwykłej i całkiem im nieznannej przyrody⁴.

„Człowiek gór”, niezależnie od nawiązywanych z nim kontaktów *face to face*, mających przede wszystkim charakter pragmatyczny, intrygował jednak także przybysza należącego do innego kręgu kulturowego swą egzotycznością, nieprzystawalnością do reguł i norm obowiązujących w cywilizowanym świecie. Ten aspekt zbiorowej charakterystyki ludzi gór wydaje się dominować przede wszystkim w tekstach wykraczających pod względem tematycznym i geograficznym poza problematykę ściśle tatrzańską, głównie w tych, które dokumentują dzieje eksploracji najwyższych gór świata. Należą one do popularnej dziś literatury faktu, wyzyskującej konwencję reportażu czy sprawozdania z — budzących żywe czytelnicze zainteresowanie — wypraw mających na celu zdobywanie himalajskich szczytów, jak również formę wywiadów z uczestnikami himalajskich wypraw. Relacje te zawierają zawsze przynajmniej wzmianki o Szerpach — występujących w roli wysokogórskich tragarzy dostarczających ładunki w miejsca, gdzie tradycyjny transport nie jest w stanie dotrzeć, wywodzących się z jednego z plemion żyjących w Himalajach, spośród którego rekrutowano pomocników przy

² S. Witkiewicz, *Na przełęczy. Wrażenia i obrazy z Tatr*, Warszawa 1891, s. 115.

³ *Ibidem*, s. 39.

⁴ *Ibidem*.

organizacji wypraw w najwyższe góry świata. Czasem rozwijane są one w formie obrazków rodzajowych czy anegdot⁵, pojawiają się w nich również informacje o dramatycznie niekiedy przebiegających kontaktach między członkami wyprawy a miejscowymi uczestnikami karawany⁶. Zdarzają się wreszcie próby konfrontacji tradycyjnego, utrwalonego w literaturze górskiej obrazu Szerpy z własnym doświadczeniem wspinacza⁷. Rezygnując w tym miejscu z próby dokładniejszego opisu obrazu Szerpy pojawiającego się w tych relacjach zauważmy jedynie, że związany jest on zawsze z perspektywą i punktem widzenia człowieka, zazwyczaj zakorzonego w cywilizacji miejskiej, który przybył w wysokie góry, by realizować tu własne cele — eksploracyjne, sportowe, poznawcze — czego konsekwencją okazuje się najczęściej swoiste „uprzedmiotowienie” tubylczego uczestnika karawany oraz przypisanie mu określonych ról i powinności przewidzianych w programie wyprawy, a więc przede wszystkim tych związanych z funkcją tragarza sprzętu, pomocnika przy organizacji obozów a czasem także wspinacza biorącego czynny udział w akcji górskiej. W prezentacji postaci Szerpy dominuje, co warto podkreślić, akcentowanie jego „inności”, przynależności do odmiennego kręgu kulturowego i cywilizacyjnego. Wyjątkiem oznaczającym odejście przez autora od przyjętego w jego środowisku społecznym stereotypu wydaje się refleksja, a właściwie sugestywny apel Nejca Zaplotnika:

Czy coś jest nie tak z tymi ludźmi? [mieszkańcami nepalskich wiosek — J.Ł.] Nic, zupełnie nic, chcą tylko żyć! Chcą żyć pełnią życia! Jak ludzie na reszcie globu. A my, kiedy żądają od nas wyższej zapłaty za noszenie bagaży, mówimy, że są zepsuci, podczas gdy w domu nieprzerwanie narzekamy na zbyt niskie płace i na drożyznę, twierdząc, że jesteśmy oszukiwani. To nie w porządku, jeśli od innych zawsze wymagamy więcej niż od siebie. Ludzie! Wejdźcie w ich skórę, a zobaczycie, że na całej ziemi jesteśmy wszyscy tacy sami: chcemy żyć! Żyć pełnią życia⁸.

⁵ O „naturze” Szerpów, kształtowaniu się ich medialnego wizerunku, a także współczesnych przemianach, jakim on podlega, interesująco, momentami polemicznie, wypowiadał się Jerzy Kukuczka. Zob. T. Malanowski, *Na szczytach świata. Jerzy Kukuczka*, Katowice 1990, s. 128–131.

⁶ Por. „Dwustu pięćdziesięciu tragarzy. Niekończący się sznur chudych nóg wystających z obszernych spodni posuwa się szybkim, wyrobionym krokiem. [...] Oczywiście nie obędzie się bez strajku. Wyprawa utknie w miejscu na całe trzy dni. Powód? Zawsze ten sam, zmora niemal każdej ekspedycji: tragarze chcą podwyżki, paliwa i namiotów. [...] Tragarze siedzą w kucki albo stoją w grupach. [...] Zawzięcie dyskutują, a może się kłóć. Czas płynie. Negocjacje utknęły w miejscu. Szarawy tłum faluje, potok słów i gestów. [...] Tym razem »Saab Wanda« stawia na swoim. Niekończący się sznur chudych nóg wystających z obszernych spodni znów rusza przed siebie szybkim wyrobionym krokiem” (E. Sieradzińska, *Wanda Rutkiewicz. Jeszcze tylko jeden szczyt*, Warszawa 2018, s. 89–90).

⁷ Por. wspomnienia Krzysztofa Wielickiego z jego wspinaczki na Annapurnę: „Dla mnie to był szok — z literatury górskiej znałem liczne opowieści o poświęceniu Szerpów i ich bezinteresownej pomocy. A tu się okazało, że jeśli jesteś w innej drużynie, ich podejście może być zupełnie inne”. P. Drożdż, K. Wielicki, *Krzysztof Wielicki. Mój wybór*, t. 1, Kraków 2014, s. 76.

⁸ N. Zaplotnik, *Ścieżka*, przeł. M. Biedrzycki, Kraków 2019, s. 140.

W przywołanych przykładach — górala tatrzańskiego i Szerpy z nepalskiej wioski — samo „zaszeregowanie” i podporządkowanie przedmiotów autorskiej charakterystyki ogólniejszemu modelowi „człowieka gór” jest, jak już zostało wspomniane, czynnością o charakterze typologicznym i porządkującym, dokonaną przez obserwatora nienależącego do prezentowanego świata, która to czynność pozostaje w ścisłym związku z przyjętą przez konkretnego obserwatora perspektywą i właściwym dla niego punktem widzenia.

Drugi z wymienionych modeli, określony tu jako „stawanie się” człowiekiem gór, związany jest natomiast z perspektywą i punktem widzenia samej jednostki aspirującej do tego miana, a więc człowieka, dla którego góry i własny stosunek do nich stanowią przedmiot zwerbalizowanej refleksji, często o charakterze filozoficznym, aksjologicznym czy etycznym. Podmiotowość i autorefleksyjność tego rodzaju aktów mentalnych ma przy tym ważny wymiar historyczny, na co zwraca uwagę Robert Macfarlane, łączący w swej znakomitej książce *Góry. Stan umysłu* wiedzę płynącą ze studiowania źródeł z własnym doświadczeniem wspinacza wysokogórskiego. Stwierdza on: „W ciągu trzech wieków w postrzeganiu gór przez mieszkańców Zachodu dokonała się niezwykła rewolucja. Cechy, które wcześniej budziły odrazę — stromizna, odosobnienie, śmiertelne niebezpieczeństwa — zaczęto uznawać za ich największe zalety”⁹. Górski szczyt w historycznym procesie odkrywania gór stopniowo stawał się więc miejscem służącym do kontemplacji i tworzenia, gdzie „człowiek mógł spojrzeć dalej zarówno w sensie fizycznym, jak i metafizycznym”¹⁰, zaś samo podjęcie wspinaczki okazywało się suwerenną decyzją jednostki: „Wspinaczka nie jest niczym przeznaczeniem — nad żadnym człowiekiem nie wisi przymus jej uprawiania”¹¹. Jak podkreśla Macfarlane, istotnemu przewartościowaniu w tym zbiorowym doświadczeniu uległo również poczucie strachu towarzyszące konfrontowaniu się ze skrajnymi niebezpieczeństwami związanymi z pokonywaniem przez wspinacza ekstremalnie trudnych dróg w skale i lodzie. Nawiązując do własnych doświadczeń alpinistycznych wspomina więc autor charakterystyczną rozmowę z partnerami niedawno odbytej wspinaczki na temat „wielkiej przyjemności, jakiej — już po fakcie — dostarczył [im — J.Ł.] strach”¹², podkreślając, że ryzyko towarzyszące zdobywaniu najtrudniejszych, najbardziej niedostępnych szczytów jest sytuacją, o którą alpinista świadomie zabiega, staje się więc ona dla niego czymś pożądanym, wpisanym niejako w historyczny proces, którego istota mogłaby być określona jako poszukiwanie przez człowieka strachu¹³. Owe historyczne determinanty zauważa Macfarlane przy niezwykle interesującej próbie rekonstrukcji sylwetki George’a Mallory’ego, uczestnika trzech ekspedycji na Everest, który potraktowany został jako fascynu-

⁹ R. Macfarlane, *Góry. Stan umysłu*, przeł. J. Konieczny, Poznań 2018, s. 30.

¹⁰ *Ibidem*, s. 207.

¹¹ *Ibidem*, s. 132.

¹² *Ibidem*, s. 95.

¹³ Por. „Dopiero mniej więcej dwa i pół wieku temu pojawiła się moda na strach odczuwany dla samego strachu. Uświadomiono sobie, że ryzyko niesie nagrodę: poczucie uniesienia i euforii, które obecnie przypisujemy działaniu adrenaliny” (*ibidem*, s. 96).

jący przykład wspinacza o władniętego swoistą obsesją zdobycia najwyższej góry świata, „zakochanego w tej górze”, jak powiada autor (opierając się na badaniach archiwaliów oraz na lekturze korespondencji himalaisty z jego żoną) oraz podporządkowującego jej wszystkie inne cele, role społeczne, a nawet zobowiązania rodzinne. Rozważania Macfarlane’a wiodą do godnej wyekspozowania konkluzji:

Mallory był wyjątkowym człowiekiem, który wspinał się z potrzeby serca, co do tego nie ma wątpliwości. Ale wspinał się jednak również pod wpływem trzystu lat zmieniających się postaw wobec gór. [...] Wszystkie dokumenty Mallory’ego przepełnia umiłowanie wysokości, widoków, lodu, lodowców, odosobnienia, nieznanego, szczytów oraz ryzyka i strachu. Wszystkie odczucia wobec gór [...] w osobie Mallory’ego zbiegły się z ogromną mocą i śmiertelnym skutkiem. [...] Był on spadkobiercą złożonego zbioru uczuć i postaw wobec górskiego krajobrazu, stworzonych na długo, zanim się urodził, które w dużej mierze ukształtowały jego reakcję na góry — na ich zagrożenia, ich piękno, ich znaczenie¹⁴.

Opierając się na ustaleniach Macfarlane’a, spróbujmy włączyć do dyskursu na temat „stawania się człowiekiem gór” świadectwa najbardziej znanych reprezentantów środowiska kojarzonego współcześnie ze wspinaczką wysokogórską, takich jak: Reinhold Messner, Wanda Rutkiewicz, Nejc Zaplotnik, Jerzy Kukuczka, Wojciech Kurtyka, Denis Urubko, Krzysztof Wielicki, Leszek Cichy czy Marek Raganowicz. Na potrzeby tych rozważań bierzemy przy tym pod uwagę zarówno teksty o charakterze autorskim jak i wywiady-rzeki, między innymi te przeprowadzone przez Piotra Drożdża z Wielickim czy Jacka Żakowskiego ze zdobywcami Everestu — Wielickim i Cichym. Jednym z elementów wspólnych dla tych narracji jest — poza prezentacją własnych dokonań w dziedzinie ekstremalnego alpinizmu i himalaizmu — ekspozowanie swoistego procesu wewnętrznego dojrzewania wspinacza, odkrywania przez niego tajemnic gór, uświadamiania sobie własnego miejsca w ich świecie, a także zdobywania wiedzy o samym sobie, swych możliwościach i ograniczeniach. Klasyk tego rodzaju pisarstwa Reinhold Messner w podsumowującej własne dokonania książce zatytułowanej *O życiu* znamienne określił się jako „reprezentant świata gór”, dostrzegając swą społeczną rolę w snuciu opowieści o własnych doświadczeniach związanych z górami i dzieleniu się zgromadzoną wiedzą ze wszystkimi słuchaczami i czytelnikami — także tymi, którzy samodzielnie nie wchodzą na najwyższe górskie szczyty¹⁵. Zarówno w przypadku Messnera, jak i pozostałych wymienionych autorów książek o górach i wspinaczce, interesująca nas problematyka „ludzi gór” mieści się, co warto podkreślić, niejako na przecięciu różnych rozwijanych w tych tekstach wątków. Wpisuje się więc w narracje poświęcone takim kwestiom jak: sport, alpinizm, himalaizm, turystyka górską (zwłaszcza ta o charakterze masowym), rywalizacja, kariera zawodowa, miejsce w mass-mediach, uczestnictwo znanych wspinaczy

¹⁴ *Ibidem*, s. 287.

¹⁵ Zob. R. Messner, *O życiu*, przeł. K. Schmidt, Warszawa 2018, s. 196.

w różnego rodzaju „branżowych” uroczystościach (jak festiwale czy gale wręczenia nagród). Sam zaś wyłaniający się z tych rozważań wizerunek „człowieka gór” jawi się jako swego rodzaju wzorzec idealny, pożądaný, poddawany stałej weryfikacji i żywo dyskutowany. Jest przy tym obrazem dynamicznym, niepozbawionym elementów polemicznych, związanych przede wszystkim z oceną celów, jakimi kierują się wspinacze (czy są im przypisywane). Dostrzec je można w krytycznych wypowiedziach na temat znanych himalaistów zawartych we wspomnianym dziele Messnera, ale także w historii kształtowania się wspinaczkowych relacji między Kurtyką a Kukuczką, rekonstruowanej przez Bernadette McDonald na kartach książki poświęconej temu pierwszemu. Jak powiada autorka, jest to historia wiodąca do „bolesnego rozstania” przyjaciół i związanych liną partnerów w konsekwencji odkrycia przez nich istotnych różnic w formułowaniu celów i wartości wspinaczki wysokogórskiej¹⁶. Biorąc pod uwagę ten aspekt wypowiedzi płynących „z wnętrza” ekskluzywnego środowiska wspinaczy, próbę rekonstrukcji znaczeń wiążących się z pojęciem człowieka gór rozpocząć by można od sporządzenia swoistego szkicu do „portretu negatywnego”. Kto więc, w świetle wypowiedzianych opinii, człowiekiem gór nie jest?

Nie jest więc nim na pewno, ktoś, by użyć udatnego sformułowania Messnera, „chodzący gęsiego za innymi”¹⁷, starający się poruszać po górach w sposób „bezpieczny”, zorganizowany, w miarę przewidywalny, co oczywiście eliminuje z aspirowania do miana „człowieka gór” turystę, przede wszystkim turystę masowego, korzystającego z przygotowanych szlaków i opieki profesjonalnych przewodników także w najwyższych górach świata (współcześnie prężnie rozwija się na przykład turystyka everestowska)¹⁸. Prawdziwym człowiekiem gór nie jest też pojawiający się w górskiej przestrzeni osobnik traktujący góry jako „drabinki do wspinania się”¹⁹, ograniczający tym samym swój z nimi kontakt do „zaliczania” kolejnych szczytów²⁰. Wątpliwości Messnera budzi więc sprowadzanie sensu wysokogórskiej wspinaczki do jej aspektu sportowego, przecenianie roli rywalizacji, rekordów, bez uwzględnienia innych wyższych, bardziej autonomicznych celów i motywacji ludzkich działań podejmowanych w górach²¹. Wreszcie — nie jest człowiekiem gór ten, kto nie respektuje praw natury, zachowując się wobec gór w sposób przypominający raczej barbarzyńcę, co w praktyce wspinaczkowej

¹⁶ B. McDonald, *Kurtyka. Sztuka wolności*, przeł. M. Krupa, Warszawa 2018, s. 176–178.

¹⁷ R. Messner, *O życiu*, s. 280.

¹⁸ Z najwyższą niechęcią o tym rodzaju turystyki pisze Messner wspominając o Namcze Bazar, dawniej małej wiosce zamieszkałej przez Szerpów, która pod naporem zagranicznych turystów przekształciła się w „wioskę hotelową”. Por. „Wieczorem zamożni turyści Everestowi zlatują tu helikopterem na kolację w jednym z zajazdów” (*ibidem*, s. 296).

¹⁹ *Ibidem*, s. 266.

²⁰ Por. „Odfajkowywanie szczytów, nawet ośmiotysięcznych, jest po prostu jeszcze jednym rodzajem obłąkanej konsumpcji” (B. McDonald, *Kurtyka. Sztuka wolności*, s. 177).

²¹ Por. „Początki wspinania [...] tkwią w nowoczesności. Jest ono działaniem bezużytecznym. Nie musi służyć żadnemu celowi ani przynosić pożytku. Górska wspinaczka to tylko pewna możliwość.” (R. Messner, *O życiu*, s. 323).

przejawia się przede wszystkim w stosowaniu sztucznych ułatwień, kwestionowanych przez zwolenników wspinaczki klasycznej, alpejskiej, prowadzonej w stylu tradycyjnym. O jednej z tych nowoczesnych technik Nejc Zaplotnik pisze w sposób następujący: „Nitowanie jest przedmiotem nieustannych polemik, ponieważ z punktu widzenia etyki wspinaczkowej wiercenie dziur to gwałt na naturalnych możliwościach oferowanych przez ścianę”²².

Kim jest więc, odwracając niejako „negatywny stereotyp”, prawdziwy człowiek gór? Przede wszystkim, odwołując się do opinii wspomnianych autorów (a zarazem wspinaczy), decyduje o tym bezpośrednio kontakt z górskimi ścianami, niezaburzona ani sztucznymi ułatwieniami, ani nadmiernie rozbudowaną „logistyką” towarzyszącą wspinaczce, zwłaszcza prowadzonej w „stylu obłączniczym” w zespołach wieloosobowych. „Najwyższą formą alpinizmu” nazwie więc Nejc samotne wspinanie, poruszanie się „na granicy życia i śmierci”, oznaczające w istocie „prawdziwe życie”²³. To uważne badanie ściany i jej tajemnic oraz poruszanie „w jej rytmie”, w poczuciu „przyjaznej więzi z górą”²⁴ wiedzie do ustanowienia swoistych, a zarazem osobistych relacji między człowiekiem a górą, także tych o charakterze emocjonalnym. Wśród używanych przez wspinaczy, między innymi przez Kurtykę, emfatycznych określeń odnoszących się do tego aspektu ich wspinaczkowych doświadczeń pojawiają się więc takie sformułowania jak: „zdolność zakochania się w górze i w konsekwencji łatwość bezgranicznie ufego powierzenia jej własnego losu”²⁵. Miłość nie tylko do gór „w ogóle” ale przede wszystkim do konkretnej, wybranej ściany wyraża się, podobnie jak w świecie relacji międzyludzkich, w nieszczędzeniu czasu na przebywanie „w towarzystwie góry, którą się kocha”²⁶. Deklaratywność, a nawet pewien patos tego typu wyznań równoważą niezwykle interesujące zapisy wrażeń odnoszących się do wspinaczkowej codzienności. W rzeczowy, raczej powściągliwy tok narracji Jerzego Kukuczki wplata się więc wyznanie:

Jest mi tak dobrze [po zejściu z wierzchołka Lhotse — J.Ł.], że kiedy Andrzej Czok i Janusz Skorek postanawiają schodzić do obozu drugiego, gdzie warunki są wręcz komfortowe, mnie robi się... żal. Mówię: Ja tu zostanę jeszcze jedną noc. Do rana. Dobrze? Nie mówiłem wszystkiego, co właśnie przeżywałem. Że jest piękna pogoda i szkoda mi tak nagle rozstać się z górą, która kosztowała mnie tyle wysiłku. Dobrze mi tu²⁷.

Niezwykłym, a równocześnie tajemniczym poczuciem swoistego błogostanu związanego z pobytem w górach, doświadczonego na niejako inicjacyjnym etapie górskich doświadczeń, dzieli się ze swymi odbiorcami Wanda Rutkiewicz w jed-

²² N. Zaplotnik, *Ścieżka*, s. 85.

²³ *Ibidem*, s. 39.

²⁴ B. McDonald, *Kurtyka...*, s. 179.

²⁵ *Ibidem*, s. 258.

²⁶ *Ibidem*, s. 179.

²⁷ J. Kukuczka, *Mój pionowy świat*, Katowice 2014, s. 28.

nej ze swych radiowych gawęd nagrywanych dla Polskiego Radia w 1990 roku, a więc dwa lata przed swym zaginięciem na Kanczendzondze:

Po maturze przeżyłam coś, co pamiętam do dzisiaj. [...] Siedziałam na brzegu Morskiego Oka [...]. I wtedy usłyszałam, że góry szumią, że szumią kosówki, szumią sosny, mimo że nie było wiatru. Że góry też szumią, że tam nie ma ciszy, że szumią strumienie, być może gdzieś daleko szumi wiatr na grani Mięguszwowieckich Szczytów. Pamiętam, że siedziałam na brzegu Morskiego Oka i myślałam, że tu jest tak pięknie, że właściwie mogłabym tu być stale, że chciałabym zostać tu na zawsze²⁸.

Przytoczona wypowiedź wybitnej himalaistki w znaczący sposób koresponduje z innym jeszcze jej wyznaniem, odnoszącym się do kierowanej przez nią kobiecej wyprawy na Gaszerbrumy:

Góry nocą wydają się tak niezmiernie ciche. Trwają nieruchome w świetle nierealnego księżyca. Przejmującą ciszę mąci jedynie cichy szum strumienia i szelest przesuwających się kamieni. Baza śpi. Rutkiewicz wychodzi przed namiot. Wszystko inne wydaje się odległe, nierealne. A tu wszystko jest na swoim miejscu. Oszczędne, harmonijne, prawdziwe, wieczne. Wanda stoi bez ruchu. „Zrozumiałam” — mówi. „To jest moje miejsce”²⁹.

Swego rodzaju próbą „zatrzymania czasu”, celebrowania chwili wydaje wspomnienie Marka Raganowicza, związane z udaną wspinaczką na Bhagirathi II, okupioną jednak śmiercią jednego z członków wyprawy. Nie sposób jej jednak w tym miejscu pominąć.

Popijaliśmy wodę z ostatniej butelki i nie zauważyliśmy, że zaczęło szarzyć. Przyszła pora, by zjeżdżać na biwak, ale na przekór logice siedzieliśmy machając nogami w powietrzu. Kiedy nadciągnęły chmury, wyglądało to, jakbyśmy siedzieli na obłokach. [...] Po prostu oddychaliśmy ciszą i radością wielkiej ściany, kiedy nagle zrobiło się zimno i lekko zaczął prószyć śnieg. Widok namiotów, do których zaraz mieliśmy zjeżdżać, działał na mnie siłą resentymentu, ale wpiąłem się do liny i opuściłem w pustkę urwiska³⁰.

Charakterystyczne dla wypowiedzi autorów cytowanych tu tekstów jest częste podkreślanie, że w górach „czują się jak w domu”, przy czym stwierdzenie to

²⁸ Cyt. za: A. Kamińska, *Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz*, Kraków 2017, s. 98–99.

²⁹ E. Sieradzińska, *Wanda Rutkiewicz. Jeszcze tylko jeden szczyt*, Warszawa 2018, s. 103. Zacytowana w tym fragmencie książki Sieradzińskiej wypowiedź Rutkiewicz pochodzi z jej wywiadu udzielonego Krzysztofowi Kotowskiemu, zob. K. Kotowski, *To nie moja śmierć. Rozmowa z Wandą Rutkiewicz, himalaistką*, „Nowy Świat” 14–15.03.1992, s. 4.

³⁰ M. Raganowicz, *Zapisany w kregach*, Kraków 2017, s. 172.

odnosić się może zarówno do gór „w ogóle” — Kukuczka zapewnia, że tak właśnie czuje się w każdym odwiedzanych przez siebie górach³¹ — jak i do wybranych miejsc w tej przestrzeni. Denis Urubko pisze o tym w sposób następujący: „Wąwóz Tujuk-Su uważaliśmy za przytulne miejsce — nasz dom. Tu właśnie zaczęliśmy naszą przygodę z alpinizmem. Tu oddychało się lżej, serce biło równiej, a wspinanie szło lepiej — tak dobrze, jak nigdzie indziej na świecie”³². Poczucie przebywania w miejscu — w sensie egzystencjalnym — uznanym za „swoje”, co w relacji Urubki w szczególny sposób podkreśla przymiotnik „przytulny”, wiąże się najściślej z — wyraźnie obecnym w tym typie dyskursu — pojęciem wolności. Oznaczać ono może swobodę i niezależność w wyborze celu przedsięwziętej wspinaczki oraz sposobów jej realizowania — Messner chętnie mówi o sobie jako o ekstremaliście, a nawet anarchiście respektującym w trakcie wspinaczki jedynie prawa natury, i w konsekwencji dobierającym sobie partnerów kierujących się podobnymi wartościami³³. Z kolei Kurtyka za ważny element swego „stylu bycia” uznaje niepodporządkowywanie się biurokratycznym przepisom limitującym dostęp himalaistów do najwyższych szczytów, jak również wyzwolenie się z różnego rodzaju ograniczeń i norm obowiązujących „na co dzień” we własnym środowisku rodzinnym i zawodowym. O tym aspekcie wolności w interesujący, a zarazem barwny sposób opowiada Nejc, podsumowując (uznane przez siebie za potworne) dwa lata, które przepracował w Urzędzie Kontroli Skarbowej jako urzędnik — „mól biurowy”. „Wydaje się niemożliwe, bym dał się bez trudu wtłoczyć w ciasną formę przykładowego mieszczanina: pracownika, męża, ojca rodziny. Ja, któremu sam czart rozdmuchuje żar w niszczycielski pożar i po kryjomu dolewa do żył czarną, cygańską krew”³⁴.

Wyznanie słoweńskiego wspinacza zdaje się otwierać kolejny wątek rozważań nad zbiorowym portretem „ludzi gór”: jest nim w istocie uniwersalny, podejmowany „od zawsze” problem relacji między naturą a kulturą, w interesującym nas przypadku o wyraźnie konfrontacyjnym zabarwieniu, z licznymi akcentami antycywilizacyjnymi i antyurbanistycznymi. „Kultura miejska pozbawiła człowieka odpowiedzialności, ubezwłasnowolniając w pewien sposób obywateli”³⁵ powiada Messner, dodając: „Im bardziej jesteśmy zależni od urzędów technicznych tym mniejszą wartość ma nasze zaufanie do siebie”³⁶. Wchodząc w świat gór i doświadczając trudów ekstremalnej wspinaczki człowiek, jak podkreśla Nejc, „wstępuje w świat spokoju, wysiłku, w świat prawdziwej przyjaźni, wolności i dostatku. Dostatku, jaki daje zaufanie do siebie, do własnych umiejętności i radości z odkrycia, że są gdzieś większe, lepiej urządzone i ładniejsze zjawiska niż ludzkie

³¹ Por. „Kiedy jadę w góry, bez względu na to, czy są to góry pakistańskie czy nepalskie, czuję się jak u siebie w domu. Uważam, że wchodzę na tę górę, bo tak lubię, bo tak chcę. A jeśli już jestem na tej górze, to odczuwam ją jako swoją” (J. Kukuczka, *Mój pionowy świat*, s. 76).

³² D. Urubko, *Czekan porucznika*, przeł. A. Abilbayeva et al., Ząbkowice Śląskie 2014, s. 15.

³³ Zob. R. Messner, *O życiu*, s. 21.

³⁴ N. Zaplotnik, *Ścieżka*, s. 52.

³⁵ R. Messner, *O życiu*, s. 34.

³⁶ *Ibidem*, s. 289.

mrowisko”³⁷. Wielokrotnie wcześniej cytowany Macfarlane, eksponując w swych rozważaniach swoistą rozłączność dwu światów — natury i cywilizacji — a przy tym sugerując, w oparciu o własne doświadczenia, swoistą elementarność, ale też i wyższość pierwszego nich, konkluduje natomiast: „Wracając do codziennego życia po wyprawie w góry, często miałem poczucie, jakbym był obcym powracającym do rodzinnego kraju po wielu latach spędzonych za granicą, nieprzygotowanym na powrót i przybywającym z doświadczeniami wykraczającymi poza zdolności języka”³⁸.

Mniej radykalni w formułowaniu opinii na temat relacji między światem gór a cywilizacją okazują się polscy zdobywcy Everestu. Na pytanie Jacka Żakowskiego czy „sam alpinizm nie wynika z nieakceptacji, nie jest ucieczką przed nieakceptowanym społeczeństwem” Leszek Cichy odpowiada: „O nieakceptacji można by mówić, gdybyśmy nie zakładali rodzin, nie podejmowali pracy [...]. Tylko że to wszystko nam nie wystarcza. Szukamy czegoś jeszcze — i znajdujemy to w górach”³⁹, dodając do tego stwierdzenia charakterystyczne uzupełnienie: „bo naszym ideałem jest życie jak najpełniejsze, przynoszące jak najróżnorodniejsze doświadczenia. Na ogół udaje nam się to, bo jesteśmy ludźmi lubiącymi życie na wyższych obrotach. To właśnie jest ten nasz specyficzny styl”⁴⁰. Rzecznicy poglądu o wyższości świata natury, pojmowanego jako świat pierwotnych instynktów, nad porządkiem narzuconym przez cywilizację, należąc w istocie do obu wymienionych światów („górskiego” i „miejskiego”), eksponują też w swych rozważaniach wagę egzystencjalnych doświadczeń płynących z kontaktów z górami i ich rolę w kształtowaniu się osobowości jednostki. Messner stwierdza więc: „Swoją edukację odbierałem podczas ekstremalnego wspinania. Bez studiów. Nieustannie dowiadywałem się czegoś nowego: o swoich relacjach z naturą, z kolegami, o stosunku do siebie samego”⁴¹, podkreślając, że w jego przypadku zgromadzone doświadczenia okazały się „niewyczerpanym źródłem wiedzy praktycznej”⁴², wyraźnie przeciwstawianej wiedzy akademickiej⁴³. Istotną rolę w procesie gromadzenia swoistej wiedzy podręcznej, niezbędnej do sprawnego i w miarę bezpiecznego poruszania się w górach odgrywały także informacje „z drugiej ręki”, przekazywane *face to face* tradycyjną drogą ustną. Messner ewokuje więc w swych wspomnieniach interesujący obraz wspinaczy zgromadzonych wokół ogniska w celu wysłuchania opowieści o tym, co przydarzyło się w górach ich starszym kolegom, konstruowany na wzór wyobrażeń archetypowych, nawiązujących do najstarszych

³⁷ N. Zaplotnik, *Ścieżka*, s. 82.

³⁸ R. Macfarlane, *Góry...*, s. 262.

³⁹ L. Cichy, K. Wielicki, J. Żakowski, *Rozmowy o Evereście*, Warszawa 2020, s. 210.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 207.

⁴¹ R. Messner, *O życiu*, s. 111.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ Por. „Doświadczenia zdobywane przeze mnie — z jednej strony na uczelni, z drugiej w dzikiej przyrodzie — były całkowicie przeciwstawne. W górach przez nieustanne wyznaczanie nowych celów wzmacniałem głównie swój instynkt, natomiast na studiach starano się mnie go oduczyć” (*ibidem*, s. 115).

pokładów kultury. Wobec młodszych uczestników spotkania te pełniły, zdaniem autora, ważną funkcję edukacyjną stając się instrumentem swoistej pedagogiki posługującej się obrazami zbliżonymi do doświadczeń „z pierwszej ręki”. Messner konkluduje: „Zawierzyłem więc wspomnieniom starszych wspinaczy — ich opowieści brzmiały jak pradawne mity, były jak encyklopedie — wiedzieli przecież, kto, gdzie, z kim, co przeżył. Znali rozwiązania setek problemów [...]. Nie lubiłem tylko, gdy swoje opowieści zamieniali w poematy heroiczne. Jednak bez ich wiedzy miałbym marne szanse na przeżycie”⁴⁴.

Rekonstruowany zbiorowy konterfekt ludzi gór należałoby więc uzupełnić o kolejne ważne elementy, jakimi okazują się wiedza i zdobywane doświadczenie, decydujące o gotowości prawdziwego „człowieka gór” do pełnienia funkcji mentora i nauczyciela sztuki przetrwania w skrajnie trudnych sytuacjach towarzyszących wysokogórskiej wspinaczce. Medytacje, jakimi dzielą się z czytelnikami autorzy książek, dla których „alpinizm stał się ich własnym sposobem na życie”⁴⁵, „symbolem poszukiwania zupełnie nowego sposobu bycia”⁴⁶ odsłania też głębsze sensy i znaczenia samej wspinaczki, która potraktowana być może również — jak czynią to Nejc, Messner, Raganowicz i inni — jako metafora ludzkiej egzystencji w ogóle, fascynująca także dla odbiorcy, którego „świat przeżywany” mieści się daleko od himalajskich szczytów.

Bibliografia

- Cichy L., Wielicki K., Żakowski J., *Rozmowy o Evereście*, Warszawa 2020.
 Drożdż P., Wielicki K., *Krzysztof Wielicki. Mój wybór*, t. 1–2, Kraków 2014.
 Kamińska A., *Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz*, Kraków 2017.
 Kolbuszewski J., *Wstęp, [w:] Tatry i górale w literaturze polskiej. Antologia*, oprac. J. Kolbuszewski, Wrocław 1992, s. III–LXX.
 Kotowski K., *To nie moja śmierć. Rozmowa z Wandą Rutkiewicz, himalaistką*, „Nowy Świat” 14–15.03.1992, s. 4.
 Kukuczka J., *Mój pionowy świat*, Katowice 2014.
 Macfarlane R., *Góry. Stan umysłu*, przeł. J. Konieczny, Poznań 2018.
 Malanowski T., *Na szczytach świata. Jerzy Kukuczka*, Katowice 1990.
 McDonald B., *Kurtyka. Sztuka wolności*, przeł. M. Krupa, Warszawa 2018.
 Messner R., *O życiu*, przeł. K. Schmidt, Warszawa 2018.
 Raganowicz M., *Zapisany w kręgach*, Kraków 2017.
 Sieradzińska E., *Wanda Rutkiewicz. Jeszcze tylko jeden szczyt*, Warszawa 2018.
 Urubko D., *Czekan porucznika*, przeł. A. Abilbayeva, J. Paszek, A. Smyk, O. Tanasheva, A. Zięcina, Ząbkowice Śląskie 2014.
 Witkiewicz S., *Na przełęczu. Wrażenia i obrazy z Tatr*, Warszawa 1891.
 Zaplotnik N., *Ścieżka*, przeł. M. Biedrzycki, Kraków 2019.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 85.

⁴⁵ N. Zaplotnik, *Ścieżka*, s. 49.

⁴⁶ Zob. R. Macfarlane, *Góry...*, s. 271–272.



Jagoda Wierzejska

ORCID: 0000-0002-2794-5608

Uniwersytet Warszawski

j.wierzejska@uw.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.10>

Nie tylko Polacy
i ich przyjaciele — Huculi.
Mieszkańcy i bywalcy Karpat
Wschodnich w międzywojennej literaturze
polskiej o tematyce współczesnej
(niewspółtworzącej dyskursu
dominującego II RP)*

Słowa kluczowe: Karpaty Wschodnie, Polacy, Huculi, międzywojenna literatura polska

Keywords: Eastern Carpathians, Poles, Hutsuls, interwar Polish literature

* Artykuł powstał w ramach grantu nr rej. 2018/31/D/HS2/00356, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki.

Not just Poles and their friends — the Hutsuls. Inhabitants and visitors of the Eastern Carpathians in interwar Polish literature with contemporary themes (not forming the dominant discourse of the Second Polish Republic)

Summary

The article is devoted to analysis of the images of inhabitants and visitors of the Eastern Carpathians, appearing in the literary works that belonged to the interwar Polish literature with contemporary themes, but remained at a distance from the dominant Polish discourse of the epoch. The starting point of the article is a recognition that the specific literary representations of highlanders (inhabitants of the region) and Poles (usually guests in the region) played an important role in Polish literature, co-creating the dominant discourse of the Second Republic. They included two types of images. First, of the Hutsul Region as an exceptional place on the historical plane for the Poles and of the Hutsuls as their allies in the struggle for Polish independence. Second, of the Hutsul Region as a space for the civilising mission of the Poles and the Hutsuls as their unequal partners and, at the same time, grateful co-citizens. However, both groups of images were not the only representations of people of the Eastern Carpathians created in interwar Polish literature. Works more or less distancing themselves from the dominant discourse of the Second Republic brought other images as well. These were portraits of the Hutsuls who were individualised, empowered, and not reduced to a role played in relation to Poland and the Poles; images of the Hutsuls who were de-aestheticised, provocatively contradicting the interwar or even the 19th-century literary tradition; and finally, visions of the mountain people of a different national/ethnic affiliation than the Poles and the Hutsuls, especially non-stereotypical visions of Jews. The article brings analysis of literary works of authors such as Stefan A. Borsukiewicz, Jerzy Liebert, and Antoni Gronowicz.

W literaturze polskiej, która współtworzyła dyskurs dominujący¹ II Rzeczypospolitej, a traktowała o współczesności Karpat Wschodnich, ważną rolę odgrywały specyficzne reprezentacje literackie Hucułów (mieszkańców gór) i Polaków (zazwyczaj, choć nie zawsze gości w górach). Obejmowały one dwa typy wizerunków, którym towarzyszyły określone wizje tego pięknego zakątka Karpat. Po pierwsze, był to obraz Huculszczyzny jako miejsca wyjątkowego dla Polaków

¹ Przez dyskurs dominujący rozumiem konstelację różnych przeplatających się ze sobą języków społecznych, podporządkowanych wspólnym regułom, reprezentujących i wspieranych przez pewne centrum. Centrum definiuję przy tym nie jako centralną część danej jednostki geopolitycznej (zwłaszcza państwa), lecz jako ośrodek władzy politycznej, ekonomicznej i ideologicznej, bazę nagromadzenia dóbr i informacji oraz oznakę siły i bogactwa. Inspiracje dla takiego rozumienia dyskursu dominującego wynikają przede wszystkim z dzieł Michela Foucaulta. W świetle jego klasycznej *Archeologii wiedzy* (M. Foucault, *Archeologia wiedzy*, przeł. A. Siemek, wstęp J. Topolski, Warszawa 1977) rzeczywistość jest emanacją sił ponadpodmiotowych o charakterze językowym i może być traktowana jako formacja dyskursywna. Na temat przyjętej tu definicji centrum por. R. Strassoldo, *The Social Construction and Sociological Analysis of Space*, [w:] *The Social Nature of Space*, red. B. Jałowiecki, B. Hamm, Warszawa 1990, s. 19–48.

na planie historycznym; przestrzeni wybijającej się na mapach legionowych szlaków bojowych, a tym samym — na szczególnych prawach istniejącego w atlasie pamięci narodowej. Na tle tak odmalowanego regionu międzywojenni pisarze portretowali przedstawicieli narodu polskiego w wojskowym anturażu, a Huculów jako ich pomocników w walce o niepodległość, a następnie o utrzymanie polskiego porządku na południowo-wschodnich obrzeżach kraju. Do twórców reprezentacji literackich tego pierwszego typu można zaliczyć Helenę i Jerzego Mieczysława Rytardów, czyli Helenę Rój-Kozłowską i jej ówczesnego męża Mieczysława Antoniego Kozłowskiego, autorów powieści *Wilczur z Prohyby* z 1935 roku². Po drugie, był to obraz Huculszczyzny jako przestrzeni tyleż idyllicznej natury, ile misji cywilizacyjnej, obliczonej na integrację dzikiego, górskiego pogranicza z resztą (nowocześnie zarządzanego) państwa. Na takim z kolei tle pisarze prezentowali Polaków jako realizatorów owej misji, zaś Huculów jako jej beneficjentów, nierównych, lecz aspirujących partnerów Polaków i wdzięcznych współobywateli. Twórcami przedstawień drugiego rodzaju byli między innymi Józef Bieniasz, autor powieści *Duch Czarnohory* z 1936 roku³ i Ferdynand Antoni Ossendowski, autor powieści *Postrach gór* z roku 1937⁴. Obok huculskich autochtonów oraz polskich przybyszów do Karpat Wschodnich na kartach rodzimej literatury głównego nurtu pojawiali się również wrogowie jednych i drugich. W utworach odnoszących się do kampanii karpackiej ich szeregi tworzyli głównie Rosjanie, czyli frontowi przeciwnicy legionistów oraz wspierających ich ochotników z Żabiego i okolic. Natomiast w utworach koncentrujących się na czasach powojennych szeregi te zasilił przede wszystkim Żydzi: nieliczący się z niczym oprócz pieniędzmi przemysłowcy, wpędzający górali w nędzę bogacze, antypaństwowcy szerzący wśród nich wichrzycielskie idee, w końcu wprost nazwani komuniści. Poza nimi w literaturze należącej do dyskursu dominującego sporadycznie (i zazwyczaj również w rolach antagonistów) występował rywalizujący z Huculami górale zza granicy, prawie nigdy zaś Ukraińcy oraz Niemcy i Austriacy⁵.

Przypomniane typy wizerunków Polaków i Huculów odgrywały istotną rolę w procesie symbolicznego zawłaszczania Huculszczyzny oraz jej rodowitych mieszkańców na potrzeby państwa i narodu polskiego w latach 1919–1939. Nie były jednak jedynymi reprezentacjami ludzi Karpat Wschodnich, jakie powstały na gruncie międzywojennej literatury polskiej. Utwory odbiegające od dyskursu dominującego II Rzeczypospolitej przynosiły również inne opowieści o regionie oraz inne portrety zasiedlających go ludzi.

² H. Rytard, J.M. Rytard, *Wilczur z Prohyby. Powieść*, Warszawa 1935.

³ J. Bieniasz, *Duch Czarnohory. Powieść*, Lwów 1936.

⁴ A.F. Ossendowski, *Postrach gór. Powieść*, Warszawa 1937.

⁵ Na temat międzywojennej literatury polskiej współtworzącej dyskurs dominujący II RP traktującej o Karpatach Wschodnich piszę obszernie w innym miejscu. Por. J. Wierzejska, *Zapach wojny i gór. Huculi i Huculszczyzna w międzywojennej literaturze polskiej o tematyce współczesnej*, cz. I, „Góry – Literatura – Kultura” 15, 2021, s. 243–255, cz. II, s. 257–276.

Dotyczyło to przede wszystkim dzieł Stanisława Vincenza. Jest sprawą znaną, że kultura Huculszczyzny stała się dla pisarza na wiele lat tematem twórczości literackiej oraz refleksji filozoficznej⁶. Jego wizja regionu została jednak umiejscowiona w przeszłości historycznej. Dlatego pierwszy tom *Na wysokiej połoninie*, choć wydany w międzywojniu⁷, nie wchodzi w zakres mojej analizy. Ta bowiem ma za przedmiot utwory, które nie tylko ujrzały światło dzienne, lecz również ukazywały rzeczywistość Karpat Wschodnich między 1918 a 1939 rokiem. Powstaje zatem pytanie: jakie międzywojenne utwory literackie prezentowały współczesną (nie zaś historyczną) Huculszczyznę, a jednocześnie — nawet jeśli odbiegały od epepei Vincenza artyzmem — pozostawały jak ona w pewnym dystansie wobec polskiego dyskursu dominującego epoki? Nade wszystko powstaje zaś pytanie: jakie wizerunki mieszkańców i bywalców Huculszczyzny kreowały?

Do takich utworów — poruszających tematykę współczesną, a zarazem huculską w sposób alternatywny wobec dyskursu dominującego II Rzeczypospolitej — należały liryki Stefana Andrzeja Borsukiewicza⁸. Borsukiewicz to przysłowiowy *auctor unius libelli*, dziś znany bardzo nielicznym ekspertom w zakresie polskiej literatury emigracyjnej, ale słusznie przywracany jej historii⁹, bo niewątpliwie ciekawy pod względem artystycznym. Urodził się w 1918 roku w Aleksandrowsku nad Dnieprem, a wychował w Poznaniu, gdzie podjął pierwsze próby literackie w tamtejszych czasopiśmie. Po klęsce wrześniowej drogą wiodącą przez Węgry, Francję i Maroko trafił do Wielkiej Brytanii, gdzie został członkiem I Samodzielnej Brygady Spadochronowej pod dowództwem pułkownika (później generała) Stanisława Sosabowskiego. Przyszłość młodego podporucznika i poety, pomyślnie zapowiadającą się zarówno w wojsku (został instruktorem skoków spadochronowych i szkoleniowcem cichociemnych), jak i na polu literackim (wydał tomik poetycki *Kontrasty*), przekreślił tragiczny — śmiertelny w skutkach — skok z samolotu 21 sierpnia 1942 roku.

Kontrasty zdążyły ujrzeć światło dzienne za życia Borsukiewicza w listopadzie 1941 roku (w Londynie). Tomik składa się z trzydziestu sześciu utworów pogrupowanych w trzy cykle: *Wigilie*, *Akwarele* i *Kontrasty* (które użyczyły tytułu całości). Wiersze huculskie znajdują się w cyklu drugim i obejmują *Balladę huculską*, *Gorgany*, *Świat bez granic* oraz *Fragment*. Dwa z nich zostały opubli-

⁶ Por. S. Vincenz, *Start w przyszłość*, [w:] S. Vincenz, *Z perspektywy podróży*, Kraków 1980, s. 31–35; S. Vincenz, *Spotkanie z chasydami*, [w:] S. Vincenz, *Z perspektywy podróży*, Kraków 1980, s. 39–55; S. Vincenz, *Uwagi o kulturze ludowej*, [w:] S. Vincenz, *Po stronie dialogu*, t. 1, Warszawa 1983, s. 190–213.

⁷ S. Vincenz, *Prawda starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*, Warszawa 1936.

⁸ Choć autor posługiwał się oboma imionami, niektóre z jego utworów, zwłaszcza publikowanych w czasopiśmie, sygnowanych było wyłącznie pierwszym z nich. W niniejszym artykule zastosowano zapis odpowiedni dla poszczególnych publikacji.

⁹ Ważnym krokiem na tej drodze było wydanie utworów i listów Borsukiewicza opatrzonych rozbudowanym komentarzem historycznoliterackim pióra Agnieszki Rydz. Por. S.A. Borsukiewicz, *Kontrasty. Powrót. Próba całości*, oprac. G. Sowiński, Poznań 2008.

kowe przed wojną: *Ballada...* w „Kuryerze Literacko-Naukowym”¹⁰, *Gorgany* w „Tęczy”¹¹, dwa pozostałe najpewniej nie doczekały się druku przed listopadem 1941 roku. Geneza wszystkich jest z dużym prawdopodobieństwem autobiograficzna. W drugiej połowie lat trzydziestych Borsukiewicz wraz z rodziną spędził wakacje w Jaremczu na Huculszczyźnie. To pozwoliło mu nie tylko wprowadzić do utworów autentyczne toponimy i antroponimy, lecz również odmalować Huculszczyznę niezwykle sugestywną: z jednej strony surową i dziką, z drugiej strony sielską (wielobarwną, dźwięczną, wonną), z trzeciej — naznaczoną działalnością człowieka-kolonizatora, który wdarł się do pierwotnej puszczy „łkaniem pił”¹². Wybór sytuacji lirycznych we wspomnianych wierszach został umotywowany kurortową przypadkowością, co najwyraźniej zdradza *Fragment* osnuty wokół tematu wakacyjnego romansu. Autorska wrażliwość na konkret i jego kontekst kulturowy sprawiła jednak, że wczasowa optyka mieszczaucha postrzegającego Huculszczyznę jako miejsce wypoczynku i rozrywki wyewoluowała w namysł nad specyficzną aksjologią i ontologią Huculów.

W *Gorganach* podmiot liryczny koncentruje się na postaci huculskiego gospodarza, Michała Orfeniuka, który „świat stwarzał w śpiewie przy sianokosach”¹³. Rekonstruuje przy tym huculskie myślenie w kategoriach mitycznych, zgodnie z którym cała rzeczywistość — od człowieka gór do przyrody nieożywionej — jest przeniknięta sakralnością. W dystychu podsumowującym wiersz czytamy:

Michał Orfeniuk uchodził sam w Gorgany,
bo grały jak kościół w sumę¹⁴.

Odtworzywszy myślenie mityczne Hucula, podmiot nawiązuje do swoistego huculskiego etosu i porządku życia, ściśle związanego z górami. To one, góry — ich fizyczno-kulturowa substancja — kształtują górala takiego jak Michał Orfeniuk w sensie materialnym i psychologicznym; i to one stanowią podwaliny jego duchowości.

W *Świecie bez granic*, utworze typowym dla liryki maski, podmiot — choć obcy w dolinie Prutu i Czeremoszu — podejmuje eksperyment polegający na identyfikacji z rdzennym mieszkańcem regionu i wciela się w postać huculskiego rębacza.

Na połoninach szafasy obłoków wiatr — pastuch rozgarniał.
Drwał — stałem.
Pode mną jary strumieni — dumanie czarnej hory.
Ziemio ze mchu zielona, światy goreją jak wianki,
mienią się w pianie kamienie.

¹⁰ S. Borsukiewicz, *Ballada huculska*, „Kuryer Literacko-Naukowy” 15, 1938, nr 33, s. IX.

¹¹ S. Borsukiewicz, *Gorgany*, „Tęcza” 12, 1939, nr 2, s. 44.

¹² S. Borsukiewicz, *Fragment*, [w:] S. Borsukiewicz, *Kontrasty*, Londyn 1941, s. 15.

¹³ S. Borsukiewicz, *Gorgany*, [w:] *ibidem*, s. 14.

¹⁴ *Ibidem*.

Ziemio gorzkiego plonu i ziemio natchnień,
wiatrem pachnie¹⁵.

Podmiot zauważa tu atrakcyjność dorobku materialnego i duchowego Huculów, zachęcającą do współuczestnictwa i powtarzania gestów. Przede wszystkim zaś odkrywa tego dorobku uniwersalność, która pozwala mu wyzbyć się poczucia obcości. Utożsamiając się z Huculem patrzącym z poręby na Czarnohorę, „ja” zaczyna postrzegać rzeczywistość jako system korespondencji, którego dynamikę określają antropomorfizacja i animizacja. Ludzie i krajobrazy przenikają się przed jego oczyma:

Za dnia kolorowe pędziło wesele,
Czeremosz dzwonił i białe konie.
Niosły konie i dzwony
echo pańskich połonin¹⁶.

Góry i doliny, niebo i ziemia, burzliwe ludzkie losy i trwałe pejzaże, w których się one toczą — wszystko to spójnie łączy się w całość. Owa całość zaś jest przepojona *sacrum*. Podobnie jak w wierszu *Gorgany* — *sacrum* to obejmuje zarówno sfery natury, jak i kultury. Inaczej natomiast niż w *Gorganach* wyraża się ono przede wszystkim w ciszy (nie w muzyce) oraz poczuciu bezkresu i kosmicznej bezgraniczności:

jodły się modlą, a od Żabiego — cisza.
Hen w Kutach — pusto.
Nie ma granic¹⁷.

W *Balladzie huculskiej* integralna jedność huculskiego uniwersum wraz z naczyną ją *sacrum* obejmuje również zjawisko kresu istnienia: śmierci człowieka i zagłady przyrody. Z informacji brata poety, Jerzego, przekazanych przez Jadwigę Rużyło-Stasiakową, wynika, że liryk stanowi „opis konkretnego faktu, jaki się wydarzył, kiedy poeta wraz z rodziną spędzał wakacje w Jaremczu”¹⁸. Dwie nastoletnie dziewczęta, córki Hucula ze wspomnianej miejscowości, wybrały się do lasu na malinobranie i zginęły w pożarze, którego letnia susza nie pozwoliła opanować.

Aż dziś. — — Nie przeczuł nieszczęścia las ani wieczór.
Dziewczęta sen zostawiły w łunie gorących malin,
Usypiając w czerwcową noc. Płonęły rzęsy, drzewa i warkocze.

¹⁵ S. Borsukiewicz, *Świat bez granic*, [w:] S. Borsukiewicz, *Kontrasty*, Londyn 1941, s. 17.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ J. Rużyło-Stasiakowa, *Posłowie*, [w:] S.A. Borsukiewicz, *Kontrasty*, oprac. J. Rużyło-Stasiakowa, Warszawa 1981, s. 84.

Igor z Bazyliem długo szukali serc porzuconych w popiele...
Na Makowicy wstawał świt¹⁹.

W poetyckim ujęciu autora zgon młodziutkich Huculek i unicestwienie lasu łączą się z sobą. „Płonęły” — na równi — „rzęsy, drzewa i warkocze”, a finalnie przeobraziły się w jeden wspólny popiół, w którym trudno rozróżnić serca dziewcząt i drzew. W perspektywie kohezji całej rzeczywistości Karpat Wschodnich to, co się stało, jest nie tyle tragedią — sytuacją bez wyjścia, nieusuwalnym konfliktem racji, wynikiem fatum — ile, jak napisał poeta, „nieszczęściem”. To może dotknąć i ludzi, i naturę, ale ostatecznie nie rujnuje między nimi harmonii.

Cztery wiersze, które napisał Borsukiewicz to za mało, żeby pokusić się o generalizujące tezy na temat jego stosunku do Karpat Wschodnich. Wystarczają wszelako, by stwierdzić, że poeta zdołał uniknąć literackiego traktowania Huculszczyzny niczym ekranu, na który rzutowane były polskie projekcje (narodowe, cywilizacyjne i kulturowe). W analizowanych utworach dał świadectwo woli i umiejętności percypowania gór jako przestrzeni samoistnej, a górali jako przedstawicieli kultury — zarazem osobnej, specyficznej i niepozbawionej waloru uniwersalności.

Mniej świadectw pogłębionego zainteresowania kulturą huculską przynoszą wiersze Jerzego Lieberta; ale i one zasługują na uwagę jako przykłady odbiegających od dyskursu dominującego II Rzeczypospolitej ujęć lirycznych Karpat Wschodnich. Z korespondencji poety z Anną i Jarosławem Iwaszkiewiczami wiadomo, że Liebert przebywał w Karpatach już latem 1927 roku. Mieszkał wówczas w Horodzie, zdaniem Henryka Gąsiorowskiego „najpiękniejszej części” Kosowa²⁰, gdzie czuł się doskonale. W liście z 4 sierpnia donosił: „Odpoczywam. Jem, kąpię się, leżę na słońcu i wydaje mi się, że tak było zawsze”²¹. Z zainteresowaniem przyglądał się również lokalnym stosunkom:

ciekawe tu są typki. I wśród Huculów, i wśród Polaków. Gości jest sporo, szczególnie Żydów.

U Tarnawskiego w Kosowie urządzają sobie różni ludzie głodówki trzytygodniowe. Świetne historie o nim tutaj krążą.

W ogóle w tym zakładzie musi być wesoło.

Urzędnicy tutejsi, leśni i nieleśni, piją strasznie...²².

Gdy w 1930 roku Liebert ponownie pojechał w Karpaty, tym razem na kurację do Worochty, doświadczał zupełnie innych stanów, związanych ze źle rokującą otwartą gruźlicą płuc. List do Iwaszkiewiczów z 21 sierpnia 1930 pozwala się

¹⁹ S.A. Borsukiewicz, *Ballada huculska*, [w:] S.A. Borsukiewicz, *Kontrasty*, Londyn 1941, s. 13.

²⁰ H. Gąsiorowski, *Przewodnik po Beskidach Wschodnich*, t. 2. *Pasma Czarnohorskie*, Lwów-Warszawa 1933, s. 268.

²¹ J. Liebert, *List do Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów z 4 sierpnia 1927*, [w:] J. Liebert, *Pisma zebrane*, t. 2. *Listy*, oprac. i koment. S. Frankiewicz, Warszawa 1976, s. 411.

²² *Ibidem*, s. 411–412.

domyślać, że autor przeżywał też dramatyczne rozterki z powodu swojego związku z Marią Leszczyńską (kobietą zamężną, acz będącą w separacji), ze względu na którą odsunął się od przyjaciół z nieformalnej grupy skupionej wokół księdza Władysława Kornilowicza. Ten sam list świadczy o utracie zaciekawienia poety kulturowo-społecznym wymiarem Huculszczyzny i ograniczeniu jej percypowania niemal wyłącznie do pejzażu²³. W Worochcie Liebert przeżył blisko półtora roku, choć planował pobyt zaledwie kilkumiesięczny. Mieszkał z Leszczyńską w pokoju wynajętym u Hucula Rusinka, bo starał się maksymalnie upodobnić funkcjonowanie kuracyjne do zwykłego codziennego życia. Do Warszawy wrócił nieprzytomny, 14 czerwca 1932 roku, i choć tam (pięć dni później) zmarł, śmiało można powiedzieć, że umierał właśnie na Huculszczyźnie. Zanim ten proces się dokonał, napisał kilka wierszy, w których starał się oddać zarówno urodę ziemi nad Prutem i Czeremoszem, jak i tragedię gaśnięcia w rozbłysku młodości. Ukazały się one w wydanym pośmiertnie (w 1932 roku) tomiku *Kołysanka jodłowa*.

Późne wiersze huculskie Lieberta, podobnie jak inne (choć nie wszystkie) utwory z *Kołysanki jodłowej*, stanowią unikalne w literaturze polskiej studium liryczne postępującej choroby gruźliczej. Wyrażane przez część z nich — *Sen czy Przed domem jarzębina* — rozstawanie się ze światem ma miejsce w realiach huculskich, przy czym Huculszczyzna nie stanowi tu wyłącznie scenerii umiierania. Nie jest miejscem ekspulsji; a raczej przestrzenią przyjazną, która zamiast udręczenia przynosi ukojenie i towarzyszy, czy nawet uczestniczy w powolnym odchodzeniu chorego. Owo odchodzenie wydaje się procesem zachodzącym w samej substancji świata. Bierze w nim udział nie tylko ten, kto mówi w wierszu i niebawem utraci wszystko, ale także flora i fauna — oraz Huculi, którzy kończą wypas owiec na połoninach i trembitami obwieszczają rewasz. Nie są oni w utworach z *Kołysanki jodłowej* tak autonomiczni i samoistni, jak prezentują to wiersze Borsukiewicza, ale nie występują też w rolach folklorystycznych ozdobników ani elementów polskich, narodowo-cywilizacyjno-kulturowych projekcji Karpat Wschodnich. To oni znajdują się w najdoskonalszej harmonii ze światem wschodniokarpackiej natury, wypełniają go i należą do niego, funkcjonując według tych samych co natura reguł.

Inaczej rzecz się ma w najwcześniejszym wierszu huculskim Lieberta, czyli balladzie *Moses Krumholz* z tomiku *Gusła* z 1930 roku. Tu bohaterem, za maską którego kryje się „ja”, a zarazem centralną postacią sytuacji lirycznej jest mieszkaniec regionu. Nie Hucul jednak, nie góral, lecz — co zdecydowanie należało do rzadkości — żyjący na Huculszczyźnie Żyd. Ballada powstała w czasowej bliskości pobytu Lieberta w Kosowie w 1927 roku. Wtedy, gdy poeta zauważył, że „ciekawe tu są typki” — nie tylko wśród Huculów i Polaków, lecz również wśród Żydów. I wtedy, gdy był już w relacji z Marią Leszczyńską, uprzednio przeżywszy

²³ Por. J. Liebert, *List do A. i J. Iwaszkiewiczów z 21 sierpnia 1930*, [w:] J. Liebert, *Pisma zebrane*, t. 2, s. 414.

katastrofę uczuciową, związaną z decyzją Agnieszki (czyli konwertytki Bronisławy Agnieszki Wajngold) o wstąpieniu do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek²⁴.

Pierwsza strofa przedstawia tytułowego bohatera lirycznego, który jako handlarz drzewny radzi sobie doskonale — „Deski w lejach pieniędzy”²⁵ — ale nie doświadcza spokoju ducha; przeciwnie, przeżywa nieustanne wątpliwości i strapienia:

W duszy ciemno i śpiewno...
 Jakże zmóc taką rzewność?
 I dylemat odwieczny:
 Mój to smęt, czy szum rzeczny? [...]

Niby jasne — noc ruska,
 Czeremoszski nurt pluska,
 Chłodek rzeński w ulicy:
 Mieszka Moses w Wyżnicy.

Niby tak... tak... jest pewny,
 Że ma tutaj skład drzewny,
 Lecz najtrudniej jest właśnie
 Rzecz tę sobie wyjaśnić. [...]

Śpiewno w duszy i rzewno —
 Jakże zmóc taką pewność?
 Krąży głowa zawrotnie...
 Nie masz sił... Lament w oknie...²⁶

Źródło wszystkich udręk wyżnickiego tartaczника to „światło”, a ściślej: „Smęt ruskiego miesiąca”²⁷ (czyli księżyc). Jest on emanacją żywiołu zmysłowo pojmowanej natury. Ów żywioł nie wydaje się ani naiwny, ani niewinny (jaki здаwał się być w niektórych wcześniejszych wierszach poety), a raczej niepokojący i groźny. Pomimo piękna i spontaniczności towarzyszą mu konotacje demoniczne: ma „Rude rogi na wierzchu”, jest „złem”, które „czyha na obłoku”²⁸. Jednocześnie okazuje się energiczny, mocny i niemożliwy do opanowania, poeta napisał: „przemozny”²⁹, dodał: „Nie ma rady na księżyc!”³⁰, w końcu — jakby zrezygnowany — oświadczył: „Nie masz sił... Lament w oknie...”.

²⁴ Por. S. Frankiewicz, *Wstęp*, [w:] J. Liebert, *Pisma zebrane*, t. 1. *Poezja — proza*, oprac. i koment. S. Frankiewicz, Warszawa 1976, s. 58, 67; A. Szczepan-Wojnarska, *Posłowie*, [w:] J. Liebert, *Poezje zebrane*, Warszawa 2018, s. 448–452, 461–463.

²⁵ J. Liebert, *Moses Krumholc*, [w:] J. Liebert, *Pisma zebrane*, t. 1, s. 168.

²⁶ *Ibidem*, s. 169–170.

²⁷ *Ibidem*, s. 169.

²⁸ Oba cytaty J. Liebert, *Moses Krumholc*, s. 169.

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ *Ibidem*, s. 168.

Wiedząc, że wiersz powstał, gdy Liebert nieplatonicznie kochał kobietę, z którą nie mógł wziąć sakramentalnego ślubu, i przeżywał z tego powodu głębokie rozdarcie wewnętrzne, trudno oprzeć się pokusie odczytania utworu jako przykładu liryki maski³¹. W takiej perspektywie Moses Krumholc wydaje się bohaterem, którego męki zdradzają proveniencję pozaliteracką i odsyłają do dramatu osobistego poety. Zakłęty krąg, w którym głowa tartacznika „krąży zawrotnie”, jawi się jako wciągający wir nieusankcjonowanej miłości, gdzie zmysłowość miesza się z cierpieniem fizycznym i śmiercią. „Przemożny” księżyc, na który „nie ma rady”, to samo jądro owego wiru. Stanowi symbol pragnienia nieskrępowanego podejścia do seksualności, grzesznej fascynacji ciałem, a zarazem grozy potępienia. Warto jednak zwrócić uwagę także i na umykający nieco w interpretacji biograficznej wschodniokarpacki sztafaż utworu. „Światło” oraz „smęt” księżycy są tu wszak nacechowane kulturowo — „ruskie”. Podobnie przyporządkowana zostaje cała sensualnie pojmowana natura, płynnie łącząca się ze światem ludzi:

Ruski smęt kalinowy...
 Ruś wyrusza na łowy,
 Goni szumki i dumki...
 Mosesowe frasunki...³²

Jeśli przyrodniczo-ludzkie uniwersum jest w wierszu „ruskie”, to w oczywisty sposób jest ono huculskie. „Ruski smęt” odsyła do tradycji, w której żalсна zaduma i melancholia stanowiły ważne cechy rodowitych mieszkańców Gorganów i Czarnohory³³. „Ruskie łowy” natomiast nawiązują do sfery kultury obyczajowej Huculów, a dokładniej: do ich osławionego poczucia wolności oraz swobodnego podejścia do życia seksualnego. „Ruskość” *vel* huculskość dookólnej rzeczywistości zostaje w balladzie skontrastowana z żydowskością bohatera lirycznego. Moses Krumholc to handlarz, jakich było w Karpatach Wschodnich wielu. Zrazu wydaje się, co charakterystyczne dla portretów Żydów w polskim dyskursie dominującym epoki, stereotypowo ukazany bogaczem. Kliszę żydowskiej zamożności poeta potraktował jednak prześmiewczo, a dodatkowo wyposażył swojego protagonistę w skomplikowane i burzliwe życie wewnętrzne. W sposób zupełnie niestereotypowy Moses Krumholc frasuje się bowiem swoją sytuacją osobistą i rodzinną. Czując, że „Nie ma rady na księżyc”, z rozczuleniem myśli o dziecku, Dawidzie — „pejsatym cetnie”, który „Zmógłby licho wieczoru”³⁴. Żywi bowiem nadzieję, że przyjęcie i wychowanie potomstwa — danego przez Boga — zadośćuczyni grzechowi żądzy wpisaniu w płodzenie nowego życia i zneutralizuje

³¹ Tym tropem podążyli Jacek Łukasiewicz i Jan A. Choroszy. Por. J. Łukasiewicz, *Ruch i trwanie — Jerzy Liebert*, [w:] *Poeci dwudziestolecia międzywojennego*, t. 1, red. I. Maciejewska, Warszawa 1982, s. 528; J.A. Choroszy, *Huculszczyzna w literaturze polskiej*, Wrocław 1991, s. 259–260.

³² J. Liebert, *Moses Krumholc*, s. 168.

³³ J.A. Choroszy, *Huculszczyzna w literaturze polskiej*, s. 57–67.

³⁴ Oba cytaty: J. Liebert, *Moses Krumholc*, s. 169.

„czary czerwieńskie”³⁵, czyli energią erotyczną przenikającą Huculszczyznę i jej mieszkańców.

Ballada jest wprawdzie jedynym utworem huculskim w *Guslach*, ale za to wyjątkowym. Liebert odmalował w niej Żyda nietypowego nie tyle dla ówczesnych społeczności wschodniokarpackich miasteczek, ile dla opowiadającej o tych społecznościach literatury polskiej głównego nurtu. Pisarze polscy rzadko dostrzegali wyznawców religii mojżeszowej na Huculszczyźnie, a jeśli już poświęcali im uwagę, ukazywali ich bardzo tendencyjnie. Liebert tymczasem potraktował jednego z nich jako najważniejszego protagonistę swojego wiersza i obdarzył tak złożoną emocjonalnością, że niektórzy interpretatorzy są skłonni uznać ową personę liryczną za maskę autora.

Osobne miejsce w szeregu ujęć wschodniokarpackiej współczesności, które odbiegają od dyskursu dominującego II Rzeczypospolitej, zajmują liryki Antoniego Gronowicza zgromadzone w tomiku *zbuntowaną pieśnią przez wieś* z 1938 roku. Wiersze o problematyce huculskiej Gronowicz pomieścił w drugiej części zbioru, zatytułowanej *góry w szczyrych oczach*. Sam tytuł cyklu zapowiadał nowy wizerunek Karpat Wschodnich: „szczyry”, czyli opozycyjny w stosunku do fałszywego — zdaniem poety — obrazu, jaki wyłaniał się z bogatej literatury dotychczas poświęconej regionowi, zwłaszcza literatury lat dwudziestych i trzydziestych o tematyce współczesnej. Co ciekawe, „szczyrość” autora nie wynikała z jego wrażliwości kulturowej lub etnograficznej, jak miało to miejsce w przypadku Borsukiewicza; raczej z jego poszukiwań społecznych, wskazujących na wyrażenie lewicowe przekonania.

Tym, co najbardziej uderza w obrazach górskich odbijających się „w szczyrych oczach” poety i podmiotu lirycznego, jest ich pejoratywność. Obecne za opisywanym pejzażem „ja” do tego stopnia skąpi Karpatom Wschodnim określił nacechowanych pozytywnie, że Karpaty w jego ujęciu nie są ani sielskie, ani piękne, ani majestatyczne, ani po Kantowsku wzniosłe, czyli takie jakie zazwyczaj bywały w nurcie huculskim ówczesnej literatury polskiej. Są raczej złowrogie i przerażające, a nawet odstręczające. Karpaty Wschodnie okazują się tu przestrzenią, gdzie:

rozpacz sąsiednich chat
 rurkuje blaszaną trędowatość ziemi
 tam i spowrotem³⁶;

nawet obojętne szczyty
 objęły pętlą ramion
 smutny poszum strumyków³⁷.

³⁵ *Ibidem*.

³⁶ A. Gronowicz, *dziwo*, [w:] A. Gronowicz, *zbuntowaną pieśnią przez wieś*, Lwów 1938, s. 48. Autor zapisywał tytuły wierszy i tomików małą literą.

³⁷ A. Gronowicz, *omyłka*, [w:] *ibidem*, s. 51.

Wierzchołki górskie „marszczy” „złoć”³⁸, chmury są „siwowymęczone”³⁹, gwiazdy „niepotrzebne”, a mrok przypomina „czarny czerep”⁴⁰. Te przytoczenia nie wyczerpują spektrum tropów i figur wywołujących skojarzenia z emocjami potępiająco-odpychającymi, wręcz repulsywnymi, wystarczają jednak, by stwierdzić, że budują wizerunek świata nieustannie zmagającego się z bezwzględnyymi żywiołami natury i krańcowo udręczonego walką. Owego świata nie przenika wszechobecne, a może nawet jakiegokolwiek *sacrum*. Nie wisi nad nim niebo, a piekło, co znajduje najpełniejszy wyraz w utworze *burza*:

ot szatańska
 paszcza stropu
 wrzeszcze
 warcholskimi prując się gromami
 tnie
 strzępiony świat
 w zagórskich kleszczach⁴¹.

Brak albo przynajmniej ambiwalencja *sacrum* w huculskim uniwersum pociąga za sobą brak harmonii między górami a zamieszkującymi je ludźmi. Nie oznacza to jednak braku swoistej odpowiedniości między nimi. Przeciwnie. Huculi są ordynarni i wrogo nastawieni do rzeczywistości, podobnie jak rzeczywistość przyrodnicza dookoła nich jest odrażająca i złowróżbna. W lirykach Gronowicza podstawowymi zagadnieniami bytu i świadomości rodowitych mieszkańców Karpat Wschodnich są mordercza praca i nędza niedająca się wyeliminować z życia codziennego. Huculi są tu — najdosłowniej — sterani, a ich trud wydaje się naznaczony głęboką beznadzieją. Motyw „huculskiej biedy” wraca u Gronowicza refrenicznie, na różne sposoby. W odmalowanych przezeń Karpatach „chłopskie dzisiaj smuży się” wyłącznie „chudym mlekiem”⁴²; pod „rozpacz chat” „mór mroczenie podchodzi”⁴³; a chorych, „głodnych chłopów” przyroda raczy jedynie swoim „czarem”⁴⁴, który — wobec tego, że nie sposób się nim posilić — okazuje się bezużyteczny i wzięty w nawias ironii. Chroniczny niedostatek i idący z nim w parze głód owocują patologicznymi zachowaniami: „górale / klną bogom nocy / karczemnie / oparem nędzy i wódki państwowej / zbratani / [...] w trupi czas / nędzę zdoją / jak umią”⁴⁵. Znacznie częściej ów niedostatek i głód rodzą jednak nienawiść oraz żądzę zemsty, jak w wierszu *jesień*. Bohater liryczny utworu — Hucul-chłop — zrazu bezradnie „wierchów i zmierzchów się pyta / — com

³⁸ A. Gronowicz, *powrót*, [w:] *ibidem*, s. 52.

³⁹ A. Gronowicz, *przedświt*, [w:] *ibidem*, s. 47.

⁴⁰ Oba cytaty z A. Gronowicz, *noc*, [w:] *ibidem*, s. 46.

⁴¹ A. Gronowicz, *burza*, [w:] *ibidem*, s. 56.

⁴² Oba cytaty z A. Gronowicz, *przedświt*, s. 47.

⁴³ Oba cytaty z A. Gronowicz, *dziwo*, s. 48.

⁴⁴ A. Gronowicz, *radość*, [w:] A. Gronowicz, *zbuntowaną pieśnią przez wieś*, s. 49.

⁴⁵ A. Gronowicz, *burza*, s. 56.

zawinił”, ale rychło „burzy się”: „zima pod bokiem / [...] — a ja bez chleba / psia ich mać! / komu w prośbie wylupiać oczy / czekać — — czekać”⁴⁶.

W nurcie huculskim literatury dziewiętnastowiecznej — co obszernie omawia Choroszy — zawziętość i mściwość wschodniokarpaccich górali były zazwyczaj rezultatami zawiedzionej lub zdradzonej miłości⁴⁷. W cyklu *góry w szczyrych oczach* mają natomiast wybitnie klasowy charakter. Uniemożliwiają nie tylko współpracę i zażyłość, ale nawet koegzystencję Huculów oraz ludzi spoza regionu, dlatego osoba mówiąca w wierszu *radość* doradza odbiorcy: „nie pytaj / o braterską zieleń”⁴⁸. Nie pytaj, bo tutaj, w Gorganach i Czarnohorze, braterstwa nie znajdziesz, zwłaszcza między mieszkańcami i bywalcami gór. Górale z premedytacją „turytom zamulają życie”:

żyłasta ręka górskich chamów kłody stacza
i wprost na łeb
 pod koła
 polskobłyszczącym samochodom
i wprost pod koła
 i na łeb!

czego się dziwić —
hucul na połoninach wypasł się już takim
a teraz
 sposobnie
 skoczną nutą
 na miejski świt zawołał!⁴⁹

Nienawiść klasowa Huculów do posiadaczy „polskobłyszczących samochodów” sprawia, że ci pierwsi są całkowicie zamknięci na ofertę kulturowo-cywilizacyjną, z jaką przychodzą do nich drudzy, zdający się w istocie pogardzać pierwszymi. Wbrew wyobrażeniom międzywojennych polskich piewców Karpat Wschodnich, Huculi nie czują się oddani ani tej samej sprawie narodowej, ani państwowej, co Polacy. Gronowicz nadał rewanżyzmowi społecznemu swoich huculskich bohaterów lirycznych specyficzny charakter, który można określić jako antypolski (nie pod względem narodowym, ale na pewno państwowym). W liryku *12* skreślił empatyczny portret Hawryłki, wschodniokarpacciego górala skazanego na tytułowe dwanaście lat więzienia z powodu, który wydaje się polityczny, nie kryminalny⁵⁰. Z kolei w wierszu *zwyczajnie* przedstawił Huculów, którzy poprzysięgają zemstę, gdy polscy żandarmi zaczynają stosować wobec nich

⁴⁶ Wszystkie cytaty z A. Gronowicz, *jesień*, [w:] A. Gronowicz, *zbuntowaną pieśnią przez wieś*, s. 50.

⁴⁷ J.A. Choroszy, *Huculszczyzna w literaturze polskiej*, s. 147–179.

⁴⁸ A. Gronowicz, *radość*, s. 49.

⁴⁹ Oba cytaty z A. Gronowicz, *ogólny widoczek*, [w:] A. Gronowicz, *zbuntowaną pieśnią przez wieś*, s. 44.

⁵⁰ A. Gronowicz, *12*, [w:] *ibidem*, s. 53.

przemoc. Narzuca się nieodparte wrażenie, że lewicowe przekonania i rewolucyjne zapędy — te, które cechowały poetę i „ja” kryjące się za opisami Huculszczyzny w cyklu *góry w szczyrych oczach* — są także właściwościami Hucułów. To właśnie one, a nie tradycyjnie przypisywane wieśniakom pokora i bierność, okazują się dla nich „zwyczajne” i zaczynają określać ich „zawszość”⁵¹.

Łatwo czynić Gronowiczowi zarzuty w związku ze sprzecznościami i uproszczeniami, jakich dopuścił się w omawianych wierszach. Poeta chciał ukazać Huculszczyznę autentyczną, a pozbawił ją tożsamości kulturowej. Huculski świat w jego ujęciu rozpada się na dwie niewspółmierne, obce sobie sfery — nie-ludzką naturę i wynaturzonych ludzi — które, jeśli coś łączy, to zdolność wywoływania grozy i wstępu. Dwa obce kręgi tworzą u Gronowicza również ci, dla których góry stanowią miejsce czasowego pobytu, oraz ci, dla których są one przestrzenią życia. Pierwsi nie potrafią (a po prawdzie nie chcą) przeniknąć bolączek górali. Drudzy są wrogo nastawieni do przybyszów i nowinek, które wnoszą oni w góry, od ożywienia ruchu turystycznego po inwestycje infrastrukturalne. Jednocześnie zdają się realizatorami wywrotowej ideologii, która — jeśli trafiłaby pod huculskie strzechy — musiałaby dostać się tam wraz z krzewicielami z zewnątrz. Przy wszystkich wymienionych słabościach w lirykach Gronowicza można jednak dostrzec upomnienie się o Huculszczyznę zabiedzoną i zacofaną oraz o Hucułów żyjących w nędzy i znoju. Gest poety, polegający na literackim zastąpieniu posągowych synów gór garbatymi drwalami, „oparem nędzy i wódki państwowej zbratanych”, przypomina, że dolina Prutu i Czeremoszu była nie tylko uroczyskiem. Była również wsią: przymierającą głodem, zapóźnioną cywilizacyjnie, niszczoną przez żywioły naturalne, trawioną przez problemy społeczne, w końcu — nie raz, nie dwa zbuntowaną, niechętną instytucjom państwowym, choćby miały polepszyć chłopski los. Polski dyskurs dominujący dwudziestolecia międzywojennego, także (a może zwłaszcza) w odmianie literackiej, o tym wymiarze Huculszczyzny wspominał bardzo rzadko.

Twórcy, o których była mowa — Borsukiewicz, Liebert i Gronowicz — wszyscy, choć w różnym stopniu wykroczyli poza ramy wspomnianego dyskursu. Wykreowali portrety Hucułów zindywidualizowanych, upodmiotowionych, a nade wszystko niezredukowanych do roli odgrywanej w stosunku do Polski i Polaków; wizerunki Hucułów odestetyzowanych — wynędzniałych, ponurych, butnych — zrywające zarówno z międzywojenną, jak i dziewiętnastowieczną tradycją literacką; a także wizje mieszkańców gór o innej przynależności narodowej/ etnicznej niż Polacy i Huculi, zwłaszcza nieuwikłany w antysemitckie stereotypy obraz Żyda. Krótko mówiąc, owi twórcy zdali literacko sprawę z tego, że Huculszczyzna była nie tylko przestrzenią obecności Polaków (bywalców regionu) oraz Hucułów (autochtonów i przyjaciół Polaków). Była także „prywatną ojczyzną” samostanowiących wschodniokarpackich gospodarzy, pasterzy i drwali, którzy z Polakami mieli

⁵¹ Por. *passus* zamykający wiersz: gdy matka „głaśnięta [bronią — J.W.] w jusze płucze siwą głowę”, „syn / rośnie w zawszość / ponad chrobot łańcuchów”. Oba cytaty z A. Gronowicz, *zwyczajnie*, [w:] *ibidem*, s. 54, 55.

niewiele wspólnego, a nawet potrafili być im — jako przybyszom z zewnątrz lub reprezentantom władzy — niechętni i wrodozy. W końcu stanowiła miejsce życia nie-Polaków i nie-Huculów, tylko Innych, którzy w górach załatwiali własne (nie-polskie) sprawy albo osiedlali się jak w domu.

Bibliografia

- Bieniasz J., *Duch Czarnohory. Powieść*, Lwów 1936.
- Borsukiewicz S., *Ballada huculska*, „Kuryer Literacko-Naukowy” 15, 1938, nr 33, s. IX.
- Borsukiewicz S., *Gorgany*, „Tęcza” 12, 1939, nr 2, s. 44.
- Borsukiewicz S., *Kontrasty*, Londyn 1941.
- Borsukiewicz S.A., *Kontrasty. Powrót. Próba całości*, oprac. G. Sowiński, Poznań 2008.
- Choroszy J.A., *Huculszczyzna w literaturze polskiej*, Wrocław 1991.
- Foucault M., *Archeologia wiedzy*, przeł. A. Siemek, wstęp J. Topolski, Warszawa 1977.
- Gąsiorowski H., *Przewodnik po Beskidach Wschodnich*, t. 2. *Pasmo Czarnohorskie*, Lwów-Warszawa 1933.
- Gronowicz A., *zbuntowaną pieśnią przez wieś*, Lwów 1938.
- Liebert J., *Pisma zebrane*, t. 1. *Poezja — proza*, oprac. i koment. S. Frankiewicz, Warszawa 1976.
- Liebert J., *Pisma zebrane*, t. 2. *Listy*, oprac. i koment. S. Frankiewicz, Warszawa 1976.
- Łukasiewicz J., *Ruch i trwanie — Jerzy Liebert*, [w:] *Poeci dwudziestolecia międzywojennego*, t. 1, red. I. Maciejewska, Warszawa 1982, s. 519–558.
- Ossendowski A.F., *Postrach gór. Powieść*, Warszawa 1937.
- Rużyło-Stasiakowa J., *Posłowie*, [w:] S. Borsukiewicz, *Kontrasty*, oprac. J. Rużyło-Stasiakowa, Warszawa 1981, s. 63–85.
- Rytard H., Rytard J.M., *Wilczur z Prohyby. Powieść*, Warszawa 1935.
- Strassoldo R., *The Social Construction and Sociological Analysis of Space*, [w:] *The Social Nature of Space*, red. B. Jałowicki, B. Hamm, Warszawa 1990, s. 19–48.
- Szczepan-Wojnarska A., *Posłowie*, [w:] J. Liebert, *Poezje zebrane*, Warszawa 2018, s. 447–463.
- Vincenz S., *Po stronie dialogu*, t. 1, Warszawa 1983.
- Vincenz S., *Prawda starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*, Warszawa 1936.
- Vincenz S., *Z perspektywy podróży*, Kraków 1980.
- Wierzejska J., *Zapach wojny i gór. Huculi i Huculszczyzna w międzywojennej literaturze polskiej o tematyce współczesnej*, cz. I, „Góry – Literatura – Kultura” 15, 2021, s. 243–255, cz. II, s. 257–276.



Jan Pacholski

ORCID: 0000-0001-8108-678X

Uniwersytet Wrocławski

jan.pacholski@uwr.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.11>

Przewodnik sudecki albo konstrukt nowej górskiej elity między dwiema tradycjami

Słowa-klucze: przewodnik górski (beskidzki, sudecki, tatrański), Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Sudety, ziemie odzyskane

Keywords: mountain guide (Beskids, Sudetes, Tatra guide), Polish Tourist and Sightseeing Society, the Sudetes, Recovered Territories

The Sudetes guide or a construct of a new mountain elite between two traditions

Summary

After 1945 numerous ranges of the Sudetes, including parts of the highest Giant Mountains and the spectacular Table Mountains, found themselves within Poland's borders. The history of the mental assimilation and touristic development of these mountains took a slightly different course than in the case of the ranges influencing the uniquely Polish tradition of perceiving mountain areas, that is above all the Tatras and the Eastern Carpathians. Some more analogies could be found

in the Western Beskids, especially in their Silesian part. After the Second World War, the northern side of the Sudetes, like the rest of the so-called Recovered Territories, underwent a multifaceted process of making these “former German” territories familiar, a process which from the point of view of their (re)Polonisers was much more difficult than in the case of the Silesian Lowlands with their obvious Slavic past.

A crucial role in this process was played by Sudetes guides, who in many respects embodied, in a very interesting manner, the changes taking place at the time in the perception of the history of the region and the role of mountain tourism. Leading the working masses of socialist towns and villages to Sněžka, a post-war Polish guide easily, though not without some risky ideological-interpretative about-turns, assimilated the legacy of the old Giant Mountains sedan chair porters, referring, on the other hand, to the Polish Tatra or, more broadly, Carpathian tradition, which was evident in, for example, the adoption of a characteristic costume or in the new design of the guide “tin” (badge).

This bridging of two traditions — the authentic and local, very reluctantly identified as German, and the “imported” Polish-Carpathian, geographically distant — was not the only one that the new Sudetes guides had to get used to. Their basic function placed them — automatically, as it were — in a position of tension between being a leader and being a service provider; in addition, the reinterpretation of the role of the guides in line with the new ideology moved them to a completely different dimension on the wave of social advancement. Guides were no longer commoners earning some extra money by taking wealthy ladies and gentlemen — whom they had met while working as shepherds or gatherers — to the mountains, entertaining the elegant visitors by telling them legends and generating enthusiasm with their more or less authentic folklore. In accordance with the call for a “scientisation” of mountain guiding, the guides were to make the public aware of mountain nature and — what was particularly important in the so-called Recovered Territories — the history of the mountains; having at least a secondary education, trained during courses organised by the rather strongly ideological PTTK (Polish Tourism and Sightseeing Society), the guides were a new type of the “mountain men”, often with strong beliefs in their historical mission and the importance of the role entrusted to them.

In the present article the author explores the themes highlighted here and demonstrates the areas of tension mentioned above, referring to the literature on the subject as well as his own experiences of working occasionally in this beautiful profession.

Preludium

Proszę wyobrazić sobie następującą scenę: gdzieś na Gubałówce lub na platformie wieńczącej górną stację kolei gondolowej na Jaworzynę Krynicką, a może na tarasie widokowym przed Schroniskiem PTTK „Na Szczelińcu” stoi ubrany w czerwony sweter przewodnik górski¹, na jego piersi „blacha” połyskuje bławo, rzucając wyzwanie błękitowi górskiego nieba, pod którego sklepieniem widoczne jak na dłoni nieprzeliczone szczyty Tatr/Beskidów/Sudetów tubalny głos przewodnika nazywa i opisuje bezbłędnie ku osłupieniu zebranej publiczności, która z rozchylonymi ustami, w niemym zachwycie chłonie egzotyczne nazwy zalesionych grzbietów i potrzaskanych turni skalnych, owiane legendami o zuchwałości ich pierwszych zdobywców, o zbójcach kryjących się niegdyś w pieczarach u ich podnóży. Czy to właśnie nie tę postać, tak barwnie raczącą ich najrozmaitszymi

¹ Odpowiednio tatrzański, beskidzki lub sudecki — „niepotrzebne skreślić”.

opowieściami, zapamiętają owi ludzie nizin? Czy nie ona stanie im przed oczyma, gdy zapytamy ich: „kim jest człowiek gór?”.

Tytułem wstępu

Na wstępie niniejszych rozważań ośmielamy się postawić tezę, że będzie dokładnie tak, jak założyliśmy powyżej. Dla wielu spośród ludzi mieszkających na nizinach, przybywających w góry w czasie wyjazdu urlopowego lub przy okazji kuracji w pobliskim źródle, prowadzący ich przewodnik², będący rodzajem instancji pośredniej między nimi a górami (niczym narrator w utworze epickim między czytelnikiem a fabułą) stanie się uosobieniem człowieka gór. I chyba raczej nie będzie to miało większego znaczenia, czy opisany tu nasz bohater pochodzi z Zakopanego/Krynicy/Dusznik, czy może też z Krakowa/Katowic/Wrocławia. Istotną będzie rola, w którą się wciela, owa funkcja pośrednika, który umożliwia publiczności realne czy symboliczne zdobycie gór. By spełnić swoje zadanie nasz przewodnik już wcześniej musiał zawłaszczyć sobie góry, których teraz — metaforycznie i fizycznie — „udziela” oprowadzanym przez siebie gościom. Pewne skojarzenia z kapłanem wydadzą się tu nieuniknione.

W naszym rozumieniu za „ludzi gór” uznać można bowiem osoby w różnoraki sposób zdobywające przestrzeń, z którą są utożsamiani: począwszy od poszukiwaczy skarbów — górników, którzy jako pierwsi zapuszczali się w wąskie, trudno dostępne doliny, poprzez badaczy-eksploratorów kierujących się przede wszystkim chęcią poznania naukowego, a na taternikach, alpinistach, himalaistach skończywszy (brakuje tu uniwersalnego niemieckiego słowa *Bergsteiger*); ci ostatni zdobywali szczyty, wytyczali nowe drogi w imię swych (sportowych?) ambicji, ustalając do dziś chyba najbardziej rozpoznawalny i reprezentatywny wzorzec „człowieka gór”, przynajmniej na poziomie postrzegania i rozumienia potocznego.

Na marginesie tych wywodów pragnę wytłumaczyć się z pominięcia w powyższym zestawieniu grupy niejako automatycznie narzucającej się w tym kontekście, a mianowicie mieszkańców terenów górskich, z których *notabene* rekrutowało się wielu pierwszych przewodników — na niektórych obszarach być może nawet wszyscy. Wydaje się, że sam fakt zamieszkiwania terenów (pod)górskich nie czyni z danej osoby „człowieka gór”; owa szczególna relacja pomiędzy indywiduum a obszarem winna wynikać ze świadomej, aktywnie podjętej decyzji, być może pierwotnie uwarunkowanej czynnikami zewnętrznymi, ale jednak zinterioryzowanej — co przecież ostatecznie okaże się decydujące. Ponieważ dalsze dywagacje i wywody na ten temat rozerwałyby ograniczone ramy niniejszego przy-

² Co to znaczy być przewodnikiem — w tym przypadku tatrzańskim — pisze ze swadą i błyskotliwością zwykłą jedynie najlepszym przedstawicielem tego pięknego zawodu Tadeusz Staich. Refleksje te zawarte są w rozdziale pod wiele mówiącym tytułem *Kim jestem*, otwierającym zbiór opowieści o trudnej pracy osób prowadzących turystów w góry; por. T. Staich, *Góry wolają. Opowiadania przewodnickie*, posłowie J. Kolbuszewski, Poronin 1994, s. 5–7.

czynku, przejdźmy do dalszych punktów, powracając do nakreślonej na wstępie definicji „człowieka gór”, w ramy której wpisany zostanie zaraz także przewodnik (górski — zwłaszcza sudecki).

Co charakterystyczne dla wszystkich przytoczonych tu przykładów „ludzi gór” — poszukiwaczy-górników, eksploratorów-naukowców, wspinaczy-zdobywców — to z jednej strony pionierstwo ich dokonań (na różnych polach i w różnych momentach dziejowych), z drugiej zaś istota ich genezy i opisu: owych „ludzi gór” nikt nie „wymyślał”, nie „projektował” wcześniej, powstali oni samorzutnie, niejako w sposób niewymuszony, nieledwie „naturalny”, a opisani zostali dopiero *ex post* — przez osoby trzecie, ale też w ramach autokreacji posługującej się różnorodnymi „mitami założycielskimi”. Natomiast główny bohater artykułu, przewodnik sudecki, jest swego rodzaju projektem, konstruktem.

Przechodząc — a jakże, zgodnie z zasadami metodyki przewodnickiej — od ogółu do szczegółu, w poniższych rozważaniach chcemy skoncentrować na pewnej grupie, która pozornie tylko wymyka się nakreślonej powyżej roboczej definicji „człowieka gór”. Przewodnicy, bo o nich tu mowa, sami raczej niczego nie odkrywają, ale pomagając innym w ich prywatnej „eksploracji” gór są nie tylko w sposób oczywisty uwikłani w ów proces, w dużej mierze go kształtując, ale także postrzegani przez odwiedzającą góry publiczność jako ich nieodłączny element, jako ludzie na stałe z nimi zrośnięci. Ponieważ to przewodnik bywał (i nadal bywa) osobą wchodzącą w bliższy kontakt z turystami niż pracownicy innych zawodów „obsługujących” podróżnych, to właśnie on jest zapamiętywany i kojarzony przez nich z przestrzenią górską przynajmniej tak samo mocno jak zamieszkujący te okolice autochtoni — wspomniany już fakt, iż wielu przewodników wywodzi się z owego ludu, działa tu na zasadzie sprzężenia zwrotnego.

Znakomitym świadectwem literackim takiego postrzegania osoby wiodącej turystę przez góry jest wiersz Adama Asnyka z 1879 roku, zatytułowany *Maciejowi Sieczce Przewodnikowi w Zakopanem*. Z obszernego poematu postanowiliśmy zacytować strofę, która — taką mamy nadzieję — doprowadzi nas ku zasadniczej tematyce niniejszego przyczynku:

Tyś mnie nauczył czuć ją silniej, lepiej,
Bez wykrzykników i przenośni bladej,
I w dzikich formach, które ona sklepi,
Nie szukać natchnień niemieckiej ballady,
Lecz na nią okiem spoglądać górala,
Co wszystkie wierchy rozpoznaje z dala³.

Jeszcze trudniej niż w 1879 roku było wędrowcy szukać „natchnień” z dala od „niemieckiej ballady” w północnej części Sudetów po zakończeniu drugiej wojny światowej, kiedy to w granicach Polski znalazły się liczne ich pasma, z częś-

³ A. Asnyk, *Maciejowi Sieczce Przewodnikowi w Zakopanem*, cyt. za: *Przewodnictwo turystyczne w Polsce*, oprac. S. Anioła, Z. Kresek, K.R. Mazurski, P. Pilich, M. Świerczyński, red. K. Szymonowicz, Warszawa-Kraków 1986, s. 7, wyróżnienie J.P.

cią najwyższych Karkonoszy i spektakularnych Gór Stołowych na czele. Historia mentalnego przyswojenia i turystycznego zagospodarowania tych terenów przebiegała nieco odmiennie niż w przypadku pasm kształtujących specyficzną polską tradycję postrzegania obszarów górskich, a więc przede wszystkim Tatr, Pienin i Karpat Wschodnich. Nieco więcej analogii znalazłoby się w Beskidach Zachodnich, zwłaszcza w ich śląskiej części. By nie wdawać się w zakłócające narrację wątki, odstąpię tu od próby pobieżnego choćby naszkicowania dziejów turystycznej eksploracji polskiej części Tatr, odsyłając wszystkich zainteresowanych do nader bogatej literatury przedmiotu (prezentowanej między innymi na łamach niniejszego periodyku), a także w wielu innych w pracach jego najznamienitszych autorów. Jestem ponadto przekonany, że tematyka jest Czytelnikowi doskonale znana, więc przybliżanie sylwetek, dokonań i zasług Tytusa Chałubińskiego czy Stanisława Witkiewicza po prostu mija się z celem.

Pozostawiając problematykę tatrzańską, winniśmy teraz skoncentrować się na sytuacji, w jakiej znalazły się Sudety, których prawie cała północna część weszła po 1945 roku w skład państwa polskiego; to z kolei znalazło się na dziesięciolecie w pozycji państwa częściowo tylko suwerennego, poddanego brutalnej ideologicznej i politycznej presji ze strony militarnie silniejszego wschodniego sąsiada. Po drugiej wojnie światowej po północnej stronie Sudetów nastąpił — podobnie jak na pozostałym obszarze tak zwanych Ziemi Odzyskanych — wielowątkowy proces osławiania tych „poniemieckich” terenów, z punktu widzenia (re)polonizatorów znacznie trudniejszy niż w odniesieniu do śląskiego niżu, posiadającego ewidentną przeszłość słowiańską. Ważną rolę miało tu odegrać powstałe właśnie w tym czasie Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, monopolizujące większość działań związanych z obydwoma dziedzinami wymienionymi w nazwie tego stowarzyszenia. Towarzystwo postrzegano wówczas przede wszystkim jako powszechnie dostępną instytucję o charakterze oświatowym, a nie jako zamknięty dla ogółu „burżuazyjny klub”, który miałby służyć organizacji czegoś tak niedorzecznie reakcyjnego jak „czas wolny”. Ponieważ podlegały mu także struktury przewodnickie, niezbędne wydaje się naszkicowanie zarysu dziejów tej swego czasu niezwykle ważnej organizacji, gdyż to właśnie jej aktywność determinowała interesującą nas część działalności turystycznej w okresie, któremu poświęcamy niniejszy szkic (1945–1989).

Geneza PTTK⁴

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze powstało 17 grudnia 1950 roku w wyniku połączenia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z Polskim To-

⁴ Zasadnicza część poniższego fragmentu zaczerpnięta została z artykułu autora niniejszego przyczynku opublikowanego przed przeszło dziesięciu laty, por. J. Pacholski, *O pewnych aspektach działalności PTTK na przykładzie Masywu Ślęży*, [w:] *Ślęzańskie świąty*, red. W. Kunicki, J. Smereka, Wrocław 2011, s. 263–278. Niektóre informacje i sądy zostały poddane rewizji, część

warzystwem Krajoznawczym. Warto tu podkreślić, że obydwie organizacje, które „rozpłynęły” się w PTTK, już wówczas posiadały bogatą tradycję, na którą działacze nowego tworu powoływali się często i chętnie, acz nierzadko w sposób nader wybiórczy. Zdecydowanie starsze PTT, które zostało założone jako Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie⁵ 3 sierpnia 1873 roku, powstało dokładnie w tym samym czasie i na fali tego samego entuzjazmu, co większość innych organizacji górskich i turystycznych w Europie, jak choćby towarzystwo *Bildungsbürgerlicher Bergsteigerverein*⁶, powołane do życia 9 maja 1869 roku w Monachium, a po dziś dzień istniejące jako *Deutscher Alpenverein e.V.*⁷ (DAV), czy pruskie *Riesengebirgsverein*⁸ (RGV), utworzone w 1880 roku w śląskiej części Karkonoszy. Niecałe trzydzieści lat później, w 1906 roku, powstało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, stanowiąc poniekąd przeciwagę dla istniejącego już wtedy TT, zajmującego się — zgodnie z nazwą — turystyką górską, zrazu przede wszystkim tatrzańską, a z czasem rozszerzając swą aktywność także na inne regiony Karpat, przede wszystkim liczne pasma Beskidów Wschodnich i Zachodnich. Natomiast Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, posługujące się skrótem PTKraj,⁹ powszechnie stosowanym także w literaturze przedmiotu, miało się skoncentrować przede wszystkim na pozostałych, również nizinnych regionach historycznych ziem polskich. Te same cele przyświecają stowarzyszeniu reaktywowanemu po przełomie 1989 roku i działającemu do dziś pod historyczną nazwą PTKraj.

W pierwszych latach XX wieku, a także już w okresie międzywojennym, powstawały też inne, raczej mniejsze i ściślej regionalne kluby oraz towarzystwa turystyczne, nierzadko powiązane z konkretnym środowiskiem lub pewną konkretną dyscypliną turystyki; za przykład może posłużyć tu lwowski Akademicki Klub Turystyczny czy Karpackie Towarzystwo Narciarskie, będące — wbrew mylącej z dzisiejszego punktu widzenia nazwie — organizacją zdecydowanie bardziej turystyczną niż stricte sportową, gdyż nart używano wówczas przede wszystkim do zimowych wędrówek po Bieszczadach, Gorganach, Czarnohorze czy Górach Rodniańskich, nie zaś do slalomów czy typowo sportowych zjazdów. Używając dzisiejszego języka, można śmiało powiedzieć, iż działalność KTN polegała na propagowaniu *skitouringu*. Wspomniane wyżej pomniejsze kluby zrazu nie weszły

sformuowań zmieniono. Por. też J. Pacholski, *Góry postępowe*, „Góry – Literatura – Kultura” 15, 2021, s. 193–210, tu 195–197.

⁵ Od maja 1874 r. do 1920 r. nosiło nazwę Towarzystwo Tatrzańskie, jego główną siedzibą był początkowo Nowy Targ, później Kraków; w 1920 roku dodano przymiotnik „Polskie”.

⁶ Nazwa z dzisiejszej perspektywy dość kuriozalna, można próbować ją przetłumaczyć jako „Towarzystwo wspinaczy z wykształconego mieszczaństwa”.

⁷ Niemieckie Towarzystwo Alpejskie.

⁸ Towarzystwo Karkonoskie.

⁹ Skrót „PTKraj.” wprowadzony został przez samo Towarzystwo, a jego stosowanie jest powszechnie przyjęte w obszernej literaturze przedmiotu. Również założone — względnie reaktywowane — w 1993 r. w Zielonej Górze stowarzyszenie pod nazwą Polskie Towarzystwo Krajoznawcze używa tegoż skrótu. Dzisiejsze PTKraj. nie tylko nazwą nawiązuje do przedwojennego Towarzystwa i posiada obecnie status organizacji pożytku publicznego.

w struktury nowotworzonej po wojnie organizacji, choć bynajmniej nie wszystkie z nich od razu przestały funkcjonować. Oddolnie zakładanych bądź — jak zwykli przedstawiać to niektórzy działacze — „reaktywowanych” Akademickich Klubów Turystycznych powstało nawet kilka, przy czym wrocławski utrzymywał, jakoby to właśnie on został „namaszczony” na pełnoprawnego następcę lwowskiej formacji. Z czasem organizacja ta na pewien czas weszła w struktury PTTK, a rzetelne omówienie kontrowersji wokół faktycznego prawa do używania przez nią przedwojennej lwowskiej nazwy mogłoby stanowić materię na osobny artykuł¹⁰.

Wróćmy więc do procesu scalania PTT i PTKraj. Kierowała nim specjalna Komisja Porozumiewawcza, powołana do życia w 1948 roku — cokolwiek symbolicznie w roku połączenia PPR z PPS i powstania PZPR. Czas, w którym założono PTTK (a były to przecież lata stalinizmu) nie mógł pozostać bez wpływu na nowopowstałe Towarzystwo. Organizacja, nominalny i w dużej mierze faktyczny spadkobierca bogatych tradycji PTT i PTKraj., stała się jedynym koncesjonowanym i popieranym przez nowe władze stowarzyszeniem turystycznym w PRL — inaczej niż równie zasłużony *Klub Českých Turistů* u naszych południowych sąsiadów, który w czasach realnego socjalizmu musiał zejść do podziemia. Co więcej, przejmując majątek PTKraj. i PTT, w tym też nieruchomości w górach tak zwanych Ziemi Odzyskanych, zawłaszczone w latach czterdziestych przez drugą z nich, a przed wojną należące bądź to do niemieckich stowarzyszeń turystycznych lub innych instytucji, bądź to do osób prywatnych, PTTK stało się także materialnie monopolistą w obszarze tak zwanej turystyki kwalifikowanej. Warto podkreślić, że Towarzystwo *de facto* obejmowało swym działaniem praktycznie wszystkie uprawiane wówczas dziedziny turystyki: pieszą (zarówno niziną, jak i górską, w tym wysokogórską) kolarstwo i kajakarstwo turystyczne, a także inne rodzaje działalności wodniackiej, raczkującą wówczas turystykę motorową, a także oczywiście krajoznawstwo. Do tego wreszcie dochodziło kształcenie kadry turystycznej — w tym przewodnickiej, która brała aktywny udział również w organizacji imprez turystyki masowej (niekwalifikowanej). Każdej subdyscyplinie turystyki czy innemu obszarowi działania towarzyszyły odpowiednie struktury (stosowne komisje na różnych szczeblach, od poszczególnych oddziałów po zarząd główny)¹¹, które nadawały też odznaki i uprawnienia w zakresie swojej działalności.

Tradycyjne przedwojenne towarzystwa turystyczne, a po drugiej wojnie światowej także stowarzyszenia tego typu działające nadal w krajach po zachodniej stronie żelaznej kurtyny, kierowały swoją ofertę przede wszystkim do wykształconych kręgów mieszczańskich. W sensie materialnym główne zadanie owych towarzystw polegało na budowaniu i utrzymaniu sieci szlaków turystycznych, schro-

¹⁰ Piszący te słowa nie nawet próbuje dokonywać rozstrzygnięć w kwestii słuszności tych czy innych pretensji poszczególnych organizacji do schedy po lwowskim AKT, a użyte przez niego formy i cudzysłowy mają jedynie zasygnalizować dystans do sporów toczonych ongiś — a być może i współcześnie.

¹¹ Komisja Turystyki Pieszej, Komisja Turystyki Górskiej (KTG), Komisja Krajoznawcza, Komisja Fotografii Krajoznawczej, Komisja Przewodnicka itp.



1. Wzory powojennych odznak przewodnickich, Załącznik do uchwały ZG PTTK nr 209/XIX/2021 z dnia 26 marca 2021 r., https://kartoteki.pttk.pl/ks3/dok/k19_u209_z01_20210326.pdf

nisk i innych obiektów noclegowych, a także na wspieraniu lub wręcz prowadzeniu działalności kartograficznej oraz publicystycznej. W tym zakresie PTTK funkcjonowało w sposób podobny do innych europejskich towarzystw turystycznych, z tą jednak różnicą, że oferta organizacji kierowana była już nie — jak przed wojną — głównie do wykształconego mieszczaństwa i inteligencji, ale — zgodnie z powojenną ideologią — do nominalnie nowej elity państwa, do szerokich mas ludu pracującego miast i wsi. Przed drugą wojną światową turystykę kwalifikowaną na ziemiach polskich, zwłaszcza turystykę górską, uprawiali prawie wyłącznie przedstawiciele inteligencji, wywodzącej się w znacznej mierze z kręgów ziemiańskich i mieszczańskich. Jednym słowem był to sport pewnej części elity społeczeństwa. W myśl oficjalnej ideologii ten rodzaj aktywności nie miał być już jedynie domeną owej stosunkowo nielicznej warstwy; miał się stać udziałem szerokich mas¹².

Kontekst dolnośląski

Kogo prowadzę w Tatry, na Podhale? Jakich ludzi? Hutników, techników budowlanych, magistrów, obywateli Belgii, Azerbejdżańskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, pracowników Powszechnej Spółdzielni Spożywców z Kieleccyzny, [...] chłopów z powiatu Sokółka w województwie białostockim, strażaków z lubelskiego, uczniów technikum dentystycznego¹³.

Choć pierwsze słowa powyższej wypowiedzi umiejscawiają ją w pewnym bardzo konkretnym kontekście geograficznym, to jednak zacytowany fragment „opowiadania przewodnickiego” pióra Tadeusza Staicha odnieść można bynajmniej nie tylko do najwyższych gór naszego kraju. Przytoczony passus jak ulał pasuje generalnie do kwestii wprowadzania mas „ludu pracującego miast i wsi”

¹² Szereg refleksji na temat rozmaitych wizyt „ludu pracującego miast i wsi” w najwyższych górach Polski zawarty zostało w kolejnych rozdziałach wspomnianego wyżej zbioru „opowiadań przewodnickich” Tadeusza Staicha, zatytułowanych *Prowadzę hutników i Chłopski świat — ciekawy świat*, por. T. Staich, *Góry wołają...*, s. 29–34, 35–40.

¹³ *Ibidem*, s. 7.

na górskie szlaki różnych regionów powojennej Polski, oczywiście również Sudetów, znajdujących się na terenie zwanym wówczas Ziemią Odzyskanymi.

Z zaanonsowanego wyżej dążenia bezpośrednio wynikała intensywna, usilnie popierana przez decydentów najrozmaitszych szczebli, aktywność PTTK „w zakresie” — by wpisać się w obowiązujący wówczas dukt nowomowy — zakładania nowych pracowniczych klubów i kół turystycznych (podstawowych jednostek organizacyjnych Towarzystwa) w zakładach pracy, zwłaszcza dużych. Tego rodzaju działalność ze szczególną energią prowadzona była na Górnym Śląsku, gdzie powstawały przykopalniane koła PTTK. W tym kontekście warto też wymienić prężny Oddział PTTK Wrocław-Fabryczna, któremu początek dały właśnie kluby powstające we wielkich zakładach pracy stolicy Dolnego Śląska, takich jak Archimedes, Dolmel, Elwro, Hutmen, Pafawag, Pilmet itp. Wydaje się, że z perspektywy czasu ten aspekt aktywności Towarzystwa należy ocenić pozytywnie. Natomiast o tym, jak bardzo działalność w PTTK odpowiadała ówczesnym władzom, świadczyć może anegdota z lubością powtarzana przez jednego z prominentnych członków wspomnianego powyżej oddziału; nagabywany wielokrotnie przez towarzyszy, by wreszcie zapisał się do PZPR, nasz działacz odpowiadać zwykł rezolutnie: „Ależ ja należę!”, by na doprecyzowujące pytanie dorzucić: „Należę do PTTK!”. Jeśli wierzyć przekazowi, odpowiedź ta przeważnie brana była za dobrą monetę, a cała sytuacja kwitowana przez towarzyszy partyjnych stwierdzeniem, że „to prawie to samo”.

Jeżeli zadanie egalitaryzacji turystyki dotyczyło wszystkich regionów górskich w granicach Polski Ludowej, to jeszcze jedną, szczególną misję miał do spełnienia spadkobierca PTT i PTKraj. na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych. Już w grudniu 1945 roku, a więc na długo przed założeniem PTTK, powstało Dolnośląskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, które 15 tegoż miesiąca weszło w struktury Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego jako Oddział Dolnośląski PTT w Jeleniej Górze. Grupa ta przejęła częściowo zdewastowane przez szabrowników karkonoskie schroniska i rozpoczęła przygotowania do rekonstrukcji, tudzież nowego wytyczenia szlaków turystycznych na terenie Sudetów. W roku 1947, czyli przed zjednoczeniem z PTKraj., Zarząd Główny PTT powołał do życia Międzyoddziałową Komisję Sudecką, do której zadań należało między innymi wytyczenie Głównego Szlaku Sudeckiego — czerwonego, obecnie imienia dra Mieczysława Orłowicza, który wówczas czynnie działał na rzecz owej Komisji. Z kolei powstały w 1946 roku Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego we Wrocławiu współdziałał w ramach powołanej przez Zarząd Główny PTT Komisji Nazewnictwa Sudetów, której propozycje w sporym zakresie wpłynęły na późniejszy kształt oficjalnego polskiego nazewnictwa w tych górach. Wyżej wymienione działania miały więc za zadanie przede wszystkim zagospodarowanie poniemieckiej infrastruktury turystycznej, która — jak powszechnie wiadomo — akurat na terenie Sudetów była wyjątkowo dobrze rozwinięta i niespecjalnie ucierpiała w wyniku samych działań wojennych. Przyczyną pogorszenia się jej stanu było po prostu zaniedbanie i — niestety — powojenna dewastacja. Równie istotnym zadaniem, które stawiało przed sobą PTT, a później PTTK, była też wielopłaszc-

czynnowa (re)polonizacja Sudetów, przejawiająca się na przykład zmianami w zasadach działania schronisk i systemie znakowania szlaków.

Przewodnicy sudeccy

W owym procesie istotną rolę odgrywali przewodnicy sudeccy, sami pod wieloma względami w bardzo ciekawy sposób uosabiający zachodzące wówczas zmiany w postrzeganiu dziejów regionu i roli turystyki górskiej. Powojenny polski przewodnik, prowadząc na Śnieżkę masy pracujące socjalistycznych miast i wsi, bez problemu, ale nie bez karkołomnych ideologiczno-interpretacyjnych wolt, przyswoił sobie spuściznę dawnych karkonoskich tragarzy lektyk, ale z drugiej strony odwoływał się do polskiej tradycji tatrzańskiej (czy szerzej: karpackiej), co uwidaczniało się choćby w przejściu charakterystycznego stroju czy w nowym wzorze „blachy” przewodnickiej.

Ów szpagat między dwiema tradycjami — autentyczną i lokalną, nader niechętnie identyfikowaną jako niemiecka, a „importowaną” polsko-karpacką, geograficznie odległą — nie był jedynym, do którego przywyknąć musiał nowy przewodnik sudecki. Jego podstawowa funkcja niejako automatycznie stawiała go w napięciu między byciem przywódcą a pracownikiem usług, zaś dokonująca się w myśl nowej ideologii reinterpretacja roli przewodnika wciągała go na fali awansu społecznego w zupełnie inny wymiar. Przewodnik nie był już niegdysiejszym dzieckiem gminu, dorabiającym sobie na prowadzeniu zamożnych państwa w niedostępne, dzikie góry, które poznał był za młodu jako pastuszek czy zbieracz, zabawiającym wytwornych gości opowiadaniem legend i zachwycającym mniej lub bardziej autentyczną ludowością.

W zarządzeniu nr 26 przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki z 1968 roku czytamy, jak ma to wyglądać obecnie:

Zadaniem przewodnika turystycznego jest metodyczne oprowadzanie wycieczek krajowych i zagranicznych, a nadto krzewienie wśród turystów rzetelnej wiedzy o Polsce, w szczególności przez zaznajamianie ich z dorobkiem kulturalnym i gospodarczym kraju, z historią Polski i osiągnięciami budownictwa socjalistycznego oraz pięknem krajobrazu i przyrody¹⁴.

Zgodnie z powyższym miejsce przewodnika nie znajduje więc „w pionie usług”, a w dziedzinie oświaty. W publikacji ogłoszonej drukiem przez warszawsko-krakowskie Wydawnictwo PTTK „Kraj” w 1986 roku, zatytułowanej *Przewodnictwo turystyczne w Polsce* (wydanej z okazji studziesięcioletniej rocznicy zorganizowanego przewodnictwa w Polsce) wielokrotnie podkreślana jest przynależność przewodników, także górskich, do dziedziny edukacji, na równi z na-

¹⁴ Zarządzenie nr 26 przewodniczącego GKKFiT z 1968 r., cyt. za: W. Ring, *Rola i funkcje przewodnika turystycznego*, [w:] *Przewodnictwo turystyczne w Polsce*, s. 11.

uczycielami szkół wszystkich szczebli. Już nie jedynie wskazywanie drogi, ale przede wszystkim stosowne do zacytowanych tu wytycznych objaśnianie nowej polskiej rzeczywistości stanowi *clou* przewodnickiego rzemiosła, do którego kandydat musi zostać odpowiednio przygotowany, sformowany.

Wyższe wymagania stawia się więc również adeptom tego zawodu. Osoba oprowadzająca grupy miała, zgodnie z podkreślanym wielokrotnie postulatem „scjentyzacji” przewodnictwa, uświadamiać i pouczać publiczność na temat przyrody gór i — co w warunkach tak zwanych Ziemi Odzyskanych było szczególnie istotne — ich właściwie („jedynie słusznie”) naświetlonej i z(re)interpretowanej historii. Adekwatnie do powyższych założeń programowano treść szkoleń dla przyszłych przewodników; rozkład punktów ciężkości nie odbiegał tu od zasady, której generalnie trzymano się w edukacji. I tak w wykładach na temat historii Śląska nieproporcjonalnie dużo miejsca poświęcano epoce piastowskiej, *notabene* jednoznacznie interpretowanej jako polska, po której przecież w samych górach, poza często nieczytelnymi ruinami zamków, nie zachowało się zbyt wiele śladów. Stulecia dziejów regionu pod berłem czeskim, czasy Habsburgów, Hohenzollernów ukazywane były zdawkowo i jakby niechętnie, w negatywnej narracji obojętnie upstrzonej przypisami o germanizacji i innych strasznych rzeczach. Tak przedstawiana historia rumieńców dostawała dopiero przy temacie martyrologii czasów ostatniej wojny. Można było odnieść wrażenie, że za istotniejsze uznawano, by kandydat właściwie orientował się we współczesnych realiach przemysłu terenów podgórskich niżli w dziejach zagospodarowania samych gór na potrzeby



2. Tradycyjny „uniform” przewodnicki (już jako polar), fot. Jan Pacholski (1.04.2017)

dziewiętnastowiecznych wędrowców. Wykłady z zakresu historii turystyki obfitowały w liczne szczegóły na temat eksploracji geograficznie odległych Tatr, natomiast tematyka budowy kaplicy na Śnieżce i początków turystyki karkonoskiej, na domiar złego umoczonych w klerykalnym sosie, traktowana była po macoszemu.

Posiadając wykształcenie przynajmniej średnie (maturę, która wtedy posiadała jeszcze odpowiedni ciężar gatunkowy), wyszkolony na kursach organizowanych przez dość mocno przecież zideologizowane PTTK był więc przewodnik typem nowego „człowieka gór”, nierzadko bardzo przekonanego o swojej dziejowej misji i wadze powierzonej mu roli. Oczywiście takie były założenia i tak miało to wyglądać w teorii; praktyka i rzeczywistość były dużo bardziej złożone. Cytując kultowy film z epoki, chciałoby się rzec, że była „prawda czasu i prawda ekranu”.

Można przyjąć, że pod względem światopoglądowym przewodnicy górscy-sudeccy niewiele różnili się od przedstawicieli innych zawodów, czy też tak zwanego ogółu społeczeństwa; a że środowisko tych „ludzi gór” stanowiło (i stanowi) zbieraninę wyjątkowych indywidualności, licznych oryginałów (by nie rzec: dziwaków), wiele dominujących postaw diametralnie odbiegało od nakreślonej powyżej oficjalnej „linii”.

I tak w szeregach kadry przewodnickiej często spotykało się osoby bardzo pobożne, mniej uwagi zwracające na niewątpliwe walory artystyczne architektury i wystroju wnętrza zwiedzanego kościoła, a rozszyfrowujące na podstawie atrybutów najegzotyczniejszych świętych — w rodzaju św. Notburgi (występującej na przykład w kościele św. Anny w Ząbkowicach Śląskich). Bywali oprowadzacz-dowcipnisie, którzy, miast nieść oświaty kaganiec, sypali mniej lub bardziej stosownymi żarcikami; byli oni skarbnicą rozmaitych powiedzonek zwanych w środowisku „przewodnickim mięsem”. Na obozach wędrownych, których uczestniczki rekrutowały się głównie z niewinnych licealistek lub studentek, kłusowali schowani za dodającą im splendoru przewodnicką blachą zwykli podrywacze, prowadzący tak zwany odstrzał przy paśniku. Oni to, cytując w obliczu Śnieżki nieporadne strofy patrona schroniska „Pod Wieżycą” w Sobótce, Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego, bynajmniej nie spoglądali ku królowej Karkonoszy. Dla porządku tu cytuję inkryminowany fragment:

Poglądamy na góry, ale nad górami
 Uśmiecha się nam Śnieżka białymi wdziękami,
 Jako najwyższa pani całej okolicy,
 Co ma przyjemną postać jak piersi dziewicy...¹⁵

Kończąc powyższy szkic, pragnę podkreślić, że pewnie właśnie ów fakt tak silnego zróżnicowania światopoglądowego i osobowościowego środowiska sprawił, iż wiele z przedstawionych powyżej prób dokonania „urawniłowki” pozostało bez większego skutku. Bo choć dziś w wielu aspektach jest pewnie zupeł-

¹⁵ B.Z. Stęczyński, *Sudety*, cyt. za: T. Steć, W. Walczak, *Karkonosze. Monografia krajoznawcza*, Warszawa 1962, s. 215.

nie inaczej, to jeden fakt pozostaje bez zmian: coś, co łączy może nie wszystkich, ale z pewnością większość „ludzi gór”, to wielki indywidualizm — by nie rzec: przerośnięte ego...

We własnej sprawie

By pozostać uczciwym wobec P.T. Czytelniczek i Czytelników, autor wienien dokonać wobec Nich swoistego *coming outu*: piszący te słowa był, a w zasadzie nadal jest przewodnikiem sudeckim. Szkolenie odbył w latach 1990–1991; to właśnie wtedy — jako kursant — po raz pierwszy miał możliwość wysłuchać arcyciekawego wykładu nieodżałowanego profesora Jacka Kolbuszewskiego, w najśmielszych snach nie spodziewając się wówczas, że kiedyś trafi do Pracowni Badań Humanistycznych nad Problematyką Górską. Po otrzymaniu pierwszych uprawnień przez ponad dekadę autor niniejszego tekstu działał w macierzystym Studenckim Kole Przewodników Sudeckich (wówczas w Oddziale Akademickim, później w Oddziale Wrocławskim PTTK, obecnie poza strukturami Towarzystwa), między innymi pełniąc różne funkcje, szkoląc następców, organizując i prowadząc rajdy oraz obozy wędrowne; współpracował też z KTG Oddziału Wrocławskiego PTTK. W czasach studenckich i doktoranckich utrzymywał się, prowadząc wycieczki komercyjne dla polskich i niemieckich biur podróży; w ostatnich latach jako opiekun Studenckiego Koła Naukowego Germanistów incydentalnie występuje w roli przewodnika. Największa aktywność autora na tym polu przypadała na lata 1992–2003, a więc na czasy nieodległe od tych, do których odniósł się w niniejszym szkicu; wiele zjawisk, o których była tu mowa, poznał z autopsji lub wspomnień starszych kolegów, którzy doskonale pamiętali lata wcześniejsze.

Bibliografia

- Janczak J., *Z kuferkiem i chlebakiem*, Warszawa-Kraków 1988.
- Krygowski W., *Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*, Warszawa-Kraków 1988.
- Pacholski J., *Góry postępowe*, „Góry – Literatura – Kultura” 15, 2021, s. 193–210
- Pacholski J., *O pewnych aspektach działalności PTTK na przykładzie Masywu Ślęży*, [w:] *Ślęzańskie światy*, red. W. Kunicki, J. Smereka, Wrocław 2011, s. 263–278.
- Przewodnictwo turystyczne w Polsce*, oprac. S. Anioła, Z. Kresek, K.R. Mazurski, P. Pilich, M. Świerczyński, red. K. Szymonowicz, Warszawa-Kraków 1986.
- Staich T., *Góry wołają. Opowiadania przewodnickie*, posłowie J. Kolbuszewski, Poronin 1994.
- Steć T., Walczak W., *Karkonosze. Monografia krajoznawcza*, Warszawa 1962.
- Stęczyński B.Z., *Sudety, jako dalszy ciąg poematu Tatry*, oprac. i wstęp J. Kolbuszewski, Jelenia Góra-Wrocław 1981.
- Stęczyński B.Z., *Śląsk, podróż malownicza w 21 pieśniach*, oprac. i wstęp F. Pajączkowski, Wrocław 1949.
- Tokarz R.J., *50 lat KTG Oddziału Wrocławskiego PTTK*, Wrocław 2004.



Maria Kościelniak-Woźniak

ORCID:0000-0003-4438-2533

Uniwersytet Wrocławski

maria.koscielniak@uwr.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.12>

Tożsamość górala gorceńskiego. Jan Fudala — literackie studium przypadku

Słowa-kлючe: Jan Fudala, Gorce, geografia wyobrażona, literatura regionalna, poezja gwara
rowa

Keywords: Jan Fudala, the Gorce Mountains, imaginative geographies, regional literature,
dialect poetry

The identity of a gorczan highlander: Jan Fudala — a literary case study

Summary

The article discusses the literary representations of the Gorce in the dialectal poetry of Jan Fudala. Based on the multi-level analysis of his poems, Fudala's endogenous imaginary geography was developed, which may be a component of a wider project of endogenous imaginary geography of the studied region. The geocritical perspective was used for the study.

W 2014 roku w ramach serii „Nowy Regionalizm w Badaniach Literackich” wydano tom zbiorowy zatytułowany *Geografia wyobrażona regionu*¹. Wyróżniono w nim segment artykułów dotyczących autobiograficznych imagologii terytorialnych, który nazwano *Prywatne geografie wyobrażone regionu*. Jest to termin niejako oksymoroniczny, bowiem geografia wyobrażona według jej twórcy, Edwarda Saida, ma charakter dyskursywny², jest współtworzona przez teksty kultury, media i inne wypowiedzi, i, co najważniejsze, mówi o sposobie postrzegania Innego przez daną grupę³.

The imaginative geographies produced — whether conversations, art, media reporting, travel writing, academic articles, intelligence reports — reflect the preconceptions and desires of their creators, and are reflective of the power between these authors and the subjects of their imaginings⁴.

Posługiwanie się terminem *imaginative geographies* wskazywałoby na problematyzowanie danego zjawiska jako uwikłanego w (najczęściej) krzywdzący proces sensotwórczy (przykładem orientalizm Saida), tymczasem badacze coraz częściej wykorzystują geografie wyobrażoną jako rozbudowaną koncepcję postrzegania danej przestrzeni przez społeczności — zarówno zewnętrzne, jak i lokalne. Takie rozszerzenie pojemności znaczeniowej terminu Saida pozwala na podejmowanie prób maksymalnego zrozumienia sposobów postrzegania, nie zawężając ich do poszukiwania podstaw do krytycznych i zaangażowanych studiów kulturowych (obrona mniejszości, peryferii itp.), tak charakterystycznych dla współczesnych badań humanistycznych. Ujęta w definicji relacyjność opisywanego podmiotu i stosunku, jaki ma do niego autor, pozwala na wysnucie wniosków na temat pragnień, uprzedzeń i tęsknot, w jakie na temat opisywanej przestrzeni wyposażony jest twórca wypowiedzi. Na gruncie badań literackich opracowywanie geografii wyobrażonych jest zbliżone do geokrytyki Westphala⁵ z jej dążeniem do multifokalnego tropienia reprezentacji przestrzeni. Jak wiadomo, studia nad przestrzenią w literaturze, czy też *spatial literary studies*, od przeszło czterech dekad znajdują się w stanie ciągłej transformacji⁶. To, co (jak geokrytyka) jeszcze niedawno wydawało się wystarczającą perspektywą badawczą i doskonałym językiem opisu, teraz jest zaledwie puzzlem w wielkiej układance współtworzonej

¹ Zob. *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, M. Mikołajczak, A. Kuik-Kalinowska, Kraków 2014.

² E. Said, *Orientalism*, „The Georgia Review” 31, 1977, nr 1, s. 184.

³ *Ibidem*, *passim*.

⁴ Zob. *Imaginative geographies*, [hasło w:] *Oxford Dictionary of Human Geography*, <https://www.oxfordreference.com/display/10.1093/acref/9780199599868.001.0001/acref-9780199599868-e-889?rsk=9780199599868&result=889> (dostęp: 2.11.2021).

⁵ Zob. B. Westphal, *Geocriticism: Real and Fictional Spaces*, przeł. R.T. Tally Jr., New York 2011.

⁶ R.T. Tally Jr., *Introduction: Spaces of the Text: Literary Studies After the Spatial Turn*, [w:] *Spatial Literary Studies: Interdisciplinary Approaches to Space, Geography, and the Imagination*, red. R.T. Tally Jr., New York 2021, s. 1.

przez środowiska międzynarodowe (na przykład seria wydawnicza „Geocritism and Spatial Literary Studies” czy pismo „Literary Geographies”) ośrodki międzynarodowe (z Robertem Tallym, Sheilą Hones i wieloma innymi) i krajowe (projekt geopoetyki Elżbiety Rybickiej, seria wydawnicza „Nowy Regionalizm Literacki”).

Korzystając z płynnego charakteru *spatial studies*, pozwolę sobie więc na sparafrazowanie propozycji terminologicznej ośrodka zielonogórskiego i autobiograficzne imagologie terytorialne nazwę nie prywatnymi, a endogenicznymi geografiami wyobrażonymi, żeby z jednej strony wyraźnie podkreślić mariaż teorii Saida i Westphala („the endogenous point of view characterizes an autochthonic vision of space. Normally resistant to any exotic view, it limits itself to familiar space”)⁷, a z drugiej zawęzić badaną perspektywę do wewnętrznej, autochtonicznej — przymiotnik „prywatna” daje bowiem szerokie spektrum interpretacyjne i może się odnosić do indywidualnego postrzegania jakiegokolwiek przestrzeni, bez wskazywania relacji pisarza do niej. W niniejszym artykule podejmę się opracowania endogenicznej geografii wyobrażonej Gorców na postawie gorczańskich liryków Jana Fudali analizowanych z perspektywy geokrytycznej. Podtrzymam dyskursywny charakter *imaginative geographies*, uznając imagologie wyprowadzone z dzieł jednego autora za jedynie przyczynek do szerszego projektu geografii wyobrażonej badanego regionu, czyli geografii wyobrażonej Gorców.

Gorce to pasmo górskie należące do Beskidów Zachodnich, położone 30 km na północ od Tatr, zamykające od północy Kotlinę Nowotarską. Przez gorczańską grań przebiega etnograficzna granica Podhala. Są to góry o charakterystycznym krajobrazie składającym się z pierwotnej puszczy i pastwisk, na których praktykowany jest wypas kulturowy. O Gorcach w literaturze polskiej pisali między innymi: Seweryn Goszczyński, Zygmunt Lubertowicz, Władysław Orkan czy Stanisław Pagaczewski. Twórczość literacką związaną z tym regionem podzielić można, zgodnie z założeniami Westphala, na endogeniczną, egzogeniczną i allogeniczną. Wśród pisarzy obierających perspektywę wewnętrzną (endogeniczną) znajdują się zarówno ci, których dzieła funkcjonują w obiegu krajowym, jak i ci, którzy pozostają w obiegu regionalnym, zazwyczaj z powodu obranej poetyki, między innymi operowania gwara. Jednym z najbardziej rozpoznawalnych przedstawicieli drugiej z wymienionych grup był Jan Fudala, znany również jako Jasiek z Gorców.

Fudala urodził się w 1951 roku i od najmłodszych lat mieszkał w Olszówce, gorczańskiej wsi leżącej na granicy Podhala i Zagórza. Jego ojciec należał do 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK i brał udział w partyzanckich walkach prowadzonych w Gorcach podczas II wojny światowej. Artysta został wychowany w rodzinie dbającej o góralskie tradycje, zanurzonej w otaczającym ją krajobrazie gór. Z domu wyniósł więc miłość do Gorców, poczucie obowiązku kultywowania zapomnianych w czasach PRL regionalnych obyczajów oraz szacunek do historii rodzinnej krainy⁸. Był niezwykle aktywny jako artysta, sportowiec, działacz re-

⁷ B. Westphal, *Geocriticism...*, s. 128.

⁸ *Życiorys*, Oficjalna strona Jana Fudali, <https://www.janfudala.pl/zyciorys> (dostęp: 30.03.2022).

gionalny i opiekun rodzimej kultury. W latach 2000–2007 pełnił rolę dyrektora Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju. Zmarł w wyniku wypadku w 2008 roku.

Wszechstronna edukacja i mnogość zainteresowań sprawiły, że Fudala zajmował się w życiu różnymi gałęziami sztuki i sportu, niemniej wszystkie jego działania wiązały się w jakiś sposób z górami. Tańczył w góralskich zespołach regionalnych (Skalni z Krakowa i zespół im. Klimka Bachledy z Zakopanego), a kilka też założył bądź współtworzył (Kropianki z Raby Wyżnej, Harenda z Zakopanego, Zagórze z Kasiny Wielkiej, Zornica z Zakopanego). Jako sportowiec z dyplomem Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Krakowie uczył narciarstwa i uprawiał je na poziomie profesjonalnym (złoty i srebrny medal w Akademickich Mistrzostwach Świata w 1973 roku). Kilkukrotnie odgrywał rolę górali w znanych polskich produkcjach, między innymi w *Legendzie Tatr*, *Rodzie Gąsieniców* czy *Kolorach kochania*. Zajmował się także tradycyjnym malarstwem na szkle. W sposób najpełniejszy wyrażał jednak siebie i swoją miłość do góralszczyzny na piśmie. Jako satyryk i poeta publikował między innymi w „Tygodniku Podhalańskim”, „Naszyc Stronach”, a także w „Gazecie Krakowskiej”. Wydał kilka książek satyrycznych, prozatorskich i tomików poezji⁹.

Pisarstwo Fudali można nazwać regionalnym, a większość jego dzieł to czysta literatura gorczańska. Jako dbający o tradycje góral, gwarą (mieszaną zagórzańską i podhalańską)¹⁰ opisywał bliski sobie krajobraz zachodnich Gorców. W swoim dorobku miał także teksty dotyczące innych górskich regionów Małopolski oraz Bułgarii, skąd pochodzi jego żona. W niniejszym artykule skupię się tylko na poetyckim dorobku gorczańskim, który dominuje w bibliografii poety.

Fudala debiutował w czasopiśmie na początku lat siedemdziesiątych jako młody student należący do współzałożonej z Franciszkiem Bachledą-Księdzulozem i Andrzejem Gąsienicą-Makowskim grupy poetyckiej Juhasi. Była to pierwsza pisząca w gwarze studencka grupa poetów góralskich, a „ojcował” jej Tadeusz Staich¹¹. Michał Jagiełło w postłowie do pierwszego książkowego tomu Fudali *Śrybelny miesiącku* pisał o jego debiucie poetyckim (*Tatów dziyń*) w „Dzienniku Polskim”: „wyraźnie nawiązuje do pasterskiej tradycji, która dla autora nie była ani szacowną tradycją, ani tym bardziej rezerwatem, tylko czymś zwyczajnie oczywistym”¹². Tymi słowami można opisać wiele z wierszy Fudali, szczególnie znajdujące się w tomach *Śrybelny miesiącku*, *W bukowińskiej karczmie* oraz *Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie Fudala*. Wykorzystywanie zagórzańską gwary, olszowskiego krajobrazu i gorczańskiej topografii i toponimii zdecydowanie od-

⁹ *Ibidem*; W. Maciejczak, *Mgr Jan FUDALA. „Jasiek z Gorców”* („Biografie Zagórzańskie Od ORKANA do FUDALI...”), Wrocław-Mszana Dolna 1996 [maszynopis, broszura], *passim*.

¹⁰ A. Mlekołaj, *Jan Fudala — poeta Gorców i Morza Czarnego*, [w:] *Rabka w literaturze, literaci w Rabce*, red. Z. Budrewicz, J. Ceklarz, Rabka-Zdrój 2018, s. 257.

¹¹ W. Maciejczak, *Mgr Jan FUDALA. „Jasiek z Gorców”*, s. 15.

¹² M. Jagiełło, *Jasiek z Gorców* [postłowie], [w:] J. Fudala, *Śrybelny miesiącku*, oprac. M. Jagiełło, Warszawa 1980, s. 88.

różniają tę poezję od literatury podhalańskiej, skupionej na artystycznym eksplorowaniu Tatr. Badaczka podhalańskiej poezji gwarowej Anna Mlekodaj pisze wręcz, że za sprawą wierszy Fudali: „przed czytelnikiem otwierają się Gorce — antyteza Tatr”¹³. Studium tej twórczości prowadzi do poznania górali gorczańskich z perspektywy autochtona i znawcy regionu. Bogactwo odniesień do krajobrazu kulturowego Gorców pozwala na wyprowadzenie najważniejszych cech geografii wyobrażonej Fudali, do których zaliczyć można między innymi pamięć o Władysławie Orkanie, obecność w przestrzeni symboli religijnych czy skoncentrowanie codzienności wokół konkretnych gorczańskich szczytów. Wykorzystywanie rzeczywistych elementów krajobrazu (Turbacz, Kudłoń, Orkanówka, Obidowiec, Obidowa, Olszówka, Rabka itp.) pozwala na umiejscowienie źródła inspiracji artystycznych dla poszczególnych wierszy i sprawia, że poezji Fudali nie sposób interpretować w oderwaniu od gorczańskich pejzaży.

Scenerią większości liryków Fudali są Gorce — zarówno ich szczyty i zbocza, jak i schowane w ich cieniu roztoki (doliny, wsie). Mnogość reprezentacji przestrzeni pozwala na zastosowanie perspektywy stratygraficznej, to jest podjęcia próby odnalezienia w toposie Gorców w poezji Fudali kilku poziomów semantycznych¹⁴.

Aby krótko scharakteryzować twórczość poety, powołam się na typologię Anny Mlekodaj. Wyróżnia ona dwa nurty w góralskiej poezji — ludowy i nieludowy.

Pierwszy z nich charakteryzuje się silnymi powiązaniem z tradycyjnym ludowym stylem artystycznym. Skupia w sobie twórczość poetów, obdarzonych muzykalnością, silnym poczuciem zakorzenienia w tradycji oraz wielką potrzebą pisania. W ich tekstach gwara, ulegając głównie wymogom rytmu i rymu, układa się w wierszowane zapisy spostrzeżeń, dotyczących góralskiego świata w jego codzienności. Podstawową cechą tych tekstów jest prostota i wyraźne powiązanie z realiami życia podhalańskiej wsi oraz bezpośrednim doświadczeniem twórcy. Inną — ich mnogość¹⁵.

Fudala, zdaniem Mlekodaj, tworzył w ramach nurtu nieludowego i należał do grupy pisarzy ujawniających w swych wierszach „już inne, szersze widzenie góralszczyzny”¹⁶. Miało to związek z postępującym w XX wieku odchodzeniem od tradycyjnego wzorca życia górala zakorzenionego w charakterystycznej dla tego obszaru organizacji codzienności wokół pracy pasterskiej. Zmiana w sposobie życia wpłynęła na tworzoną poezję — jej formę, ale przede wszystkim jej treść.

¹³ A. Mlekodaj, *Jan Fudala...*, s. 257.

¹⁴ I. Murat Öner, *Isolated Spaces, Fragmented Places: Caryl Phillips's Ghettos in The Nature of Blood and The European Tribe*, [w:] *Spatial Literary Studies...*, s. 176–177.

¹⁵ A. Mlekodaj, *Kwietno Pani. O gwarowej poezji Podhala w ujęciu kulturowym*, Rabka-Zdrój 2015, s. 30.

¹⁶ *Ibidem*, s. 37.

Ta pokoleniowa zmiana zaowocowała tomikami zawierającymi w sobie zarówno „nowoczesne” utwory poruszające tematykę spoza tradycji góralskiej, jak i te odnoszące się do regionalnego dziedzictwa i podkreślające relację pisarza z jego małą ojczyzną. Taką hybrydową poetykę zauważyć można właśnie w twórczości Fudali.

Mlekojad przypisuje Fudalę do trzeciego pokolenia poetów Podhala, czyli tych urodzonych w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku, którzy debiutowali w latach siedemdziesiątych. Jej zdaniem było to pokolenie przełomowe, bowiem należący do niego mężczyźni podejmowali tematykę miłosną, co wcześniej się nie zdarzało, bowiem „panowało utralone tradycją przekonanie, że dojrzałemu mężczyźnie, ojcu dzieciom, gaździe, a przy tym poecie nie na to dano słowo, aby je trwonił na sprawy niepoważne”¹⁷.

Jasiek z Gorców, jako jeden z bardziej wyrazistych twórców tego pokolenia, stworzył wiele erotyków, z których „wyłania się [...] wizja miłości juhaskiej, wolnej, dzikiej, namiętnej i niestałej. Jej nieodłączną scenerię tworzy pasterski szafas na polanie i księżycowa noc”¹⁸. Obok młodzieńczej miłości pasterskiej u Fudali występują też inne jej odcienie, jak chociażby miłość do gór, do ludzi czy do rodziny. Gorce są nie tylko „miyłowac worce”¹⁹, ale także „ukochanościom pachnące”²⁰. Zdają się też w jego lirykach inspirować, nakłaniać do miłości, jak w tym fragmencie wiersza *Dumania nad Rośtokom*:

A w Rośtokak cłeka spytało się drzewo
— zje cemuz ludzie tak sie nie kochajom?²¹

Miłość w Gorcach jest zazwyczaj miłością szczęśliwą i może dlatego pejzaż malowany wierszami Fudali jest przepełniony radością i wesołością. Gorce są „wesołościom oześpiywane”²², a płynące po nich „wody seplenią / ze nosmutniejsom starość w wesołość zamieniom”²³. Kreowany świat jest więc idylliczny — piękny i radosny. Hiperbolizowanie sielankowości tych gór, szczególnie kontrastujące z rzeczywistym ich obrazem, jak również z ich reprezentacjami w twórczości chociażby Władysława Orkana, zdradza nieobiektywne, wyidealizowane ich postrzeganie przez Fudalę. Przykładem będzie wiersz *Gorce*:

Gorce to moje ocarowanie
wyście som jak mojego dziywęcicia sept „Kochanie”
Tu zimowom nockom gwiozdecki ozyspują sanie

Tu wiecorem z boginkami może się kąpać kozdy
Tu Syćkie dziywęcęta som ślicne

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ *Ibidem*, s. 140.

¹⁹ J. Fudala, *Już nigdy*, [w:] J. Fudala, *Śrybelny miesiäcku...*, s. 13.

²⁰ J. Fudala, *Moja ukochaność*, [w:] J. Fudala, *Śrybelny miesiäcku...*, s. 16.

²¹ J. Fudala, *Dumania nad Rośtokom*, [w:] J. Fudala, *Śrybelny miesiäcku...*, s. 11.

²² J. Fudala, *Moja ukochaność*, s. 16.

²³ J. Fudala, *Dumania nad Rośtokom*, s. 10.

i ogniste
jak siwki góralskiego gazdy

Tu w serca zaklynte zbójnickie dukaty
tu dzieciśka nie banujom do mamy, do taty

Kie zapieje kur
tu przyjezdzojcie ostomyli
bo tu skolnej miyłości ucy gorcański wiecór²⁴.

Zapraszający ton wiersza wskazuje na to, że podmiot chce, aby inni również doświadczali jego Gorców — tych magicznych, idealnych. Szczególnie urzekające zdają się być gorczańskie wieczory, które uczą „skolnej miyłości”, bowiem wtedy najwyraźniej uwidacznia się wspaniałość tego świata. Odkrywa on swoje baśniowe tajemnice („z boginkami może się kąpać kozdy”), a gwiazdy są tak blisko, jakby były jednością z zalegającym dookoła śniegiem. Fudala idealizuje nie tylko przestrzeń, ale także ludzi — dziewczęta są najpiękniejsze, dzieci spokojne, a społeczność bogata sercem. Idylliczność budowanego świata związana jest ściśle z tradycją i codziennością góralską. To proste pasterskie prace i wiejskie zwyczaje pozwalają osiągnąć pełnię szczęścia, po części dlatego, że „górol na hali z owieckami — noblizyj jes nieba”²⁵. Wielokrotne odwołania do tradycji kołędowania, pytań czy zbójnickiego tańca są konotowane z prostą radością. Zjawiska te stają się przedmiotami opisu same w sobie, a wiersze są z jednej strony ich pochwałą, z drugiej zaś zdają się być dokumentem archiwizującym, co koresponduje z wyrażaną przed Fudalę obawą o gaśnięcie góralskiej tradycji. Dlatego też wiele jego wierszy „bije na alarm” i stanowi regionalistyczny manifest:

Hej nie zabacuj nigdy zwyku góralskiego
bo na stare roki uciesys sie śniego²⁶.

Można mówić o kulcie góralczyzny, który przejawia się nie tylko w samej treści wierszy, ale także w decyzjach stylistyczno-formalnych — użyciu gwary czy schematów pieśni góralskich. Gorce Fudali są bardziej przepelnione góralską tradycją, symbolami góralskich legend i baśni niż w rzeczywistości. Szczególnie, że w czasach, gdy Fudala tworzył, autentyczna góralczyzna podupadała, przegrywając walkę z wszechobecnym dążeniem do centralizacji i eksploataowaniem motywów ludowych głównie w celach polityczno-propagandowych. Wyobrażone Gorce Fudali są więc wyidealizowanym produktem tęsknot samego pisarza, wychowanego w rodzinie zakorzenionej w lokalnej tradycji i z pokolenia na pokolenie przekazującej powinność dbania o „góralski zwyk”. Duchowym przewodnikiem regionalistycznych rozważań Fudali jest Władysław Orkan, pierwszy i największy piewca ziemi gorczańskiej, a konkretnie zagórzańskiej.

²⁴ J. Fudala, *Gorce*, [w:] J. Fudala, *Śrybelny miesiącku...*, s. 17

²⁵ J. Fudala, *Moja ukochaność*, s. 16.

²⁶ J. Fudala, *Dziadkowo gwaro*, [w:] J. Fudala, *Śrybelny miesiącku...*, s. 14.

Na marginesie warto podkreślić, że wyobrażone Gorce Fudali zdecydowanie różnią się od tych Orkana. Sielankowo-baśniowa wizja współczesna stoi wręcz w opozycji do smutnych krajobrazów góralskiej biedy stworzonych przez „Pieśniarza krainy kęp i wiecznej nędzy”²⁷. Dokładne badania komparatystyczne w tym zakresie nie zostały jeszcze przeprowadzone²⁸. Zapewne musiałyby one uwzględnić uzależnienie sposobu postrzegania przestrzeni od czasu (*spatiotemporality*)²⁹.

Nazywany hetmanem Orkan jest przez Fudalę stawiany w roli strażnika góralskiej tradycji:

Za Groniami jako plebon Orkanówka stoi
i czegosi barzyj jak djaska się boi

Hej ze góralskie gaśnie życie, ze się jutro minie
i z wyrsyka się stulo na smyntorz w dolinie³⁰.

Jako twórca regionalizmu podhalańskiego Orkan jest symbolem idei dbania o „spuściznę ojców”, która przyświeca Jaśkowi z Gorców w jego twórczości i „zywobyciu”. Nic więc dziwnego, że przestrzeń gór przechowuje w Fudalowych lirykach góralską tradycję i wyposażona jest w emblematyczne góralskie rekwizyty. Pod Obidowcem, na przykład, można się przyjrzyć „dziwożon sukienkom” i usłyszeć „śpiywke duchów nad Sumiącą”³¹. Wiatr i jedle mruczą o „tak piyknyk casak, co się już nie wrócom,/ o starodowności, zbójnickiej miłyłości”³², a bohaterem utworów towarzyszy legendarny góral Juro Janosik³³. Wyobrażone Gorce Fudali są też intensywnie sakralizowane, ale jest to specyficzna sakralizacja związana z tradycją góralską i odnosząca się do wizji religii, w której Jezusek jeździ na nartach wokół karczmy. Obrzędy religijne są w tym ujęciu nierozzerwalnie związane z przestrzenią, z górami i przyrodą, a także z góralską codziennością. Największą celebrazją okazuje się tu być zatańczenie „hajducka” na bucku. Fudala nie unika tu jednak konfrontacji z rzeczywistością i w wierszu *Lipa u Krausa* wyraźnie wskazuje na odchodzenie górali od religii, którego metaforą ma być próchniejąca kapliczka zawieszona na starej lipie — charakterystyczny dla Gorców element krajobrazu kulturowego.

Powtarzalnym motywem w poezji Fudali jest pamięć o partyzanckich walkach 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Zaangażowanie lokalnej społeczności w działania wojenne było ogromne; do dziś w większości gorczańskich rodzin przekazuje się partyzanckie opowieści. Pisząc o Gorcach, których „polany deptali

²⁷ Zob. J. Krzyżanowski, *Pieśniarz krainy kęp i wiecznej nędzy. Rzecz o Władysławie Orkanie*, Zakopane 1927.

²⁸ Wspomina o tym natomiast między innymi A. Mlekołoj, *Jan Fudala...*, s. 259–260.

²⁹ B. Westphal, *Geocriticism...*, s. 10.

³⁰ J. Fudala, *Z Trubaca*, [w:] J. Fudala, *Śrybelny miesiącku...*, s. 24.

³¹ J. Fudala, *Pytacka*, [w:] J. Fudala, *Śrybelny miesiącku...*, s. 61.

³² *Ibidem*.

³³ *Ibidem*.

morderce — Miymcy...³⁴, Fudala wypełnia tę przestrzeń pamięcią, jednocześnie korespondując z rzeczywistym krajobrazem kulturowym tych gór, który w dużej mierze zbudowany jest z *lieux de mémoire* związanych z okresem 1941–1948. Dlatego fragment „A hań w grobie na polanie / Zmrok akowskie ciało niańczy”³⁵ jest nie tylko tekstową metaforą pamięci, ale także poetyckim obrazem jednego z rzeczywistych partyzanckich grobów, których w Gorcach jest wiele.

Poeta niejednokrotnie sygnalizuje związek podmiotu swoich wierszy z opisywaną przestrzenią. Można się domyślać, że indywidualna relacja z Gorcami rysująca się w wierszach jest odbiciem rzeczywistego związku Fudali z jego małą ojczyzną. Na autobiograficzny charakter większości dzieł poety wskazuje odnośnienie się w nich do faktów z jego życia, między innymi do członków rodziny (zmarłego dziadka, córki Kasi, żony Luby), miejsc (Jasionów, Olszówka, Rabka) i elementów codzienności (kolędowanie, wypas owiec, podróże do Bułgarii, Hiszpanii). Pisząc „W mojej wsi”³⁶, ma na myśli Jasionów — przysiółek Olszówki, w której się wychował; pisząc „Góry moje”³⁷, ma na myśli Gorce z „Trubacem” i „Rośtokom”. Wielokrotnie występuje w tej poezji perspektywa pierwszoosobowa. Podmiot identyfikuje się więc z tą przestrzenią, przynależy do niej³⁸. Niejednokrotnie pojawia się zaimek „moje”. Nie znaczy to jednak, że podmiot tylko za właszcza opisywaną przestrzeń. Obok fragmentów „Robiem tu co [...] kce”³⁹ czy „zycie mi weselom na polanie owce”⁴⁰ znajdują się też inne, wskazujące na szacunek i troskę o tę przestrzeń codzienności:

Góry moje — wami zyjem
i pokiela dychom
wroga nie uwidzicie wiyncy⁴¹

Powyższy cytat odnosi się do wydarzeń historycznych, co również jest powtarzalnym motywem w poezji Fudali i najczęściej przywołuje pamięć o partyzanckich walkach. Rodzina Fudalów nie odbiega tu od schematu — ojciec „Jaśka” także działał w AK. Specyficzna, pierwszoosobowa i osobista poetyka gorczańskich wierszy Fudali pozwala uruchomić do ich analizy narzędzie tropienia narracji tożsamościowej poety — człowieka gór — rozumianej jako narracji, w której „toczą się spory o historię, o pamięć, o rozumienie miejsca podmiotu w świecie”⁴². Osoba

³⁴ J. Fudala, *Dumania nad Rośtokom*, s. 10.

³⁵ J. Fudala, *Jasionowski obraz*, [w:] J. Fudala, *Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie Fudala*, Kraków 2000, s. 100.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ J. Fudala, *Dumania nad Rośtokom*, s. 10.

³⁸ S. Ager, *A Geocritical Approach to the Role of the Desert in Penelope Lively's Moon Tiger and Michael Ondaatje's The English Patient*, [w:] *Spatial Literary Studies...*, s. 164.

³⁹ J. Fudala, *Moja ukochaność*, s. 16.

⁴⁰ J. Fudala, *Z Trubaca*, s. 24.

⁴¹ J. Fudala, *Dumania nad Rośtokom*, s. 10.

⁴² J. Szydłowska, *Pamięć jako etyczna powinność, czyli mazurskie narracje tożsamościowe Wojciecha Marka Darskiego*, [w:] *Geografie wyobrażone regionów...*, s. 282.

mówiąca w badanych lirykach jest reprezentantem, agentem opisywanej przestrzeni Gorców, które przedstawia jako centrum polskiej góralszczyzny — wcześniej odseparowane od reszty świata, a współcześnie psute przez zewnętrzne wpływy. Zadaniem podmiotu jest ochrona tradycji i krajobrazu, a także promowanie, to jest zapraszanie do ich doświadczenia. Historia regionu jest w tej narracji modyfikowana w celu podkreślenia roli, jaką Gorce pełnią w konstruowaniu mitu górala. Szczególny nacisk został tu położony na prezentowanie Orkana jako góralskiego hetmana o gorczańskim pochodzeniu mającego bezpośrednie zwierzchnictwo nad Fudalą. Pomijanie motywu głodu i nędzy, silnie eksploatowanego w pisarstwie Orkana, wskazuje na próbę ukrycia niechlubnej przeszłości regionu, która kłóciłaby się z jego nieustannym idealizowaniem. Sposób wzmiankowania o historii gorczańskiej partyzantki także odbiega od innych narracji na ten temat — mamy tu do czynienia z symbolicznym zaakcentowaniem pamięci o tych wydarzeniach bez podejmowania prób ich heroizowania. Fudala jest w tych wierszach raczej wodzirejem niż gawędziarzem, namawia do śpiewu, tańca, miłości i wprowadza czytelnika w Gorce oglądane z bliska. Jego wiersze odsyłają do maksymy *carpe diem*, według której codzienność ma być skupiona wokół doceniania prostych przyjemności. Fudala co prawda toczy walkę o podtrzymanie góralskiej tradycji, ale obawiając się schyłku góralskiego „żywobycia”, hiperbolicznie opisuje Gorce jako zagrożoną Arkadię.

Niniejszy przyczynek do opracowania endogenicznej geografii wyobrażonej Gorców wskazuje, że są te góry sielankowe, wyidealizowane, dają schronienie magicznym stworzeniom, zachęcają do miłosnych uniesień i uwodzą swojskim pięknem. Są sercem polskiej góralszczyzny przepełnionym pamięcią o Orkanie.

O tym, że ten artykuł jest jedynie przystankiem w drodze do naszkicowania pełnej geografii wyobrażonej Gorców, świadczy różnica w przedstawianiu tego krajobrazu przez Fudalę i jego duchowego przewodnika Władysława Orkana. Pomędzy tymi dwoma literackimi biegunami znajduje się szereg pisarzy, których wkład w tworzenie lokalnej geografii wyobrażonej musi jeszcze zostać opracowany.

Bibliografia

- Ager S., *A Geocritical Approach to the Role of the Desert in Penelope Lively's Moon Tiger and Michael Ondaatje's The English Patient*, [w:] *Spatial Literary Studies: Interdisciplinary Approaches to Space, Geography, and the Imagination*, red. R.T. Tally Jr., New York 2021, s. 164–174.
- Fudala J., *Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie Fudala*, Kraków 2000.
- Fudala J., *Śrybelny miesiączku*, oprac. M. Jagiełło, Warszawa 1980.
- Krzyżanowski J., *Pieśniarz krainy kępy i wiecznej nędzy. Rzecz o Władysławie Orkanie*, Zakopane 1927.
- Maciejczak W., *Mgr Jan FUDALA. „Jasiek z Gorców”* („Biografie zagórzańskie Od ORKANA do FUDALI...”), Wrocław-Mszana Dolna 1996 [maszynopis, broszura].
- Mlekođaj A., *Jan Fudala — poeta Gorców i Morza Czarnego*, [w:] *Rabka w literaturze, literaci w Rabce*, red. Z. Budrewicz, J. Ceklarz, Rabka-Zdrój 2018, s. 255–267.

- Mlekodaj A., *Kwietno Pani. O gwarowej poezji Podhala w ujęciu kulturowym*, Rabka-Zdrój 2015.
- Murat Öner I., *Isolated Spaces, Fragmented Places: Caryl Phillips's Ghettos in The Nature of Blood and The European Tribe*, [w:] *Spatial Literary Studies: Interdisciplinary Approaches to Space, Geography, and the Imagination*, red. R.T. Tally Jr., New York 2021, s. 175–190.
- Said E., *Orientalism*, „The Georgia Review” 31, 1977, nr 1, s. 162–206.
- Szydłowska J., *Pamięć jako etyczna powinność, czyli mazurskie narracje tożsamościowe Wojciecha Marka Darskiego*, [w:] *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, M. Mikołajczak, A. Kuik-Kalinowska, Kraków 2014, s. 281–298.
- Tally R.J., *Introduction: Spaces of the Text: Literary Studies After the Spatial Turn*, [w:] *Spatial Literary Studies: Interdisciplinary Approaches to Space, Geography, and the Imagination*, red. R.T. Tally Jr., New York 2021, s. 1–10.
- Westphal B., *Geocriticism: Real and Fictional Spaces*, przeł. R.T. Tally Jr., New York 2011.

Źródła internetowe

Oxford Dictionary of Human Geography,
<https://www.oxfordreference.com/display/10.1093/acref/9780199599868.001.0001/acref-9780199599868>.

Życiorys, Oficjalna strona Jana Fudali, <https://www.janfudala.pl/zyciorys>.



Monika Mańczyk-Krygiel

ORCID: 0000-0003-0588-9526

Uniwersytet Wrocławski

monika.manczyk-krygiel@uwr.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.13>

O specyficie kobiecej tożsamości wspinacza w tekstach Hettie Dyhrenfurth

Słowa-kлючe: Himalaje, tożsamość wspinacza, alpinistka

Keywords: the Himalayas, mountaineer's identity, female mountaineer

The construction of the female mountaineer identity in the texts of Hettie Dyhrenfurth

Summary

The following article is an attempt to describe the specificity of the mountaineer's identity in the accounts of Hettie Dyhrenfurth (1892–1972) from the expeditions to the Himalayas in 1930 and 1934 led by her husband, the Wrocław professor of geology Günter Oskar Dyhrenfurth. As well as her book *Memsahb im Himalaja* (1931), the short texts contained in the official reports of both expeditions published by her husband describe the course of high-mountain expeditions from a female perspective, pose a question about the motivation for undertaking such extreme challenges and thematise various problems faced by the female mountaineers of that time. The reader will also

find exciting and critical descriptions of life in India and Nepal, so as comments about the situation of women in India, colonialism, and cooperation with natives during expeditions to the Himalayas. An essential value of these texts is their original, unpretentious, and humorous narration, so distinct from many contemporary reports featuring insistent heroization of men's high-mountain expeditions.

Hettie Dyhrenfurth (Harriet Pauline z domu Heymann, urodzona w 1892 roku w Karłowicach pod Wrocławiem, zmarła w 1972 roku w South Laguna w USA)¹ zapisała się na kartach historii kobiecego alpinizmu zdobywając w roku 1934 zachodni szczyt Sia Kangri (7315 m) i ustanawiając tym samym kobiecy rekord wysokości, który przetrwał dwadzieścia lat. W okresie dwudziestolecia międzywojennego uczestniczyła w dwóch wyprawach w Himalaje kierowanych przez jej męża, wrocławskiego profesora geologii Güntera Oskara Dyhrenfurtha (w latach 1930 i 1934). W cieszących się swego czasu sporą popularnością wspomnieniach *Memsahb im Himalaja* (1931) przedstawiła z kobiecego punktu widzenia, wyczerpująco, ale i z humorem przebieg pierwszej z owych ekspedycji prowadzącej na Kancenzongę. Krótkie teksty jej autorstwa znalazły się również w oficjalnych sprawozdaniach z obu ekspedycji, opublikowanych przez jej męża: *Himalaya. Unsere Expedition 1930* (1931) i *Dämon Himalaya. Bericht der Internationalen Karakoram-Expedition 1934* (1935) oraz w późniejszej publikacji *Baltoro. Ein Himalaya-Buch* (1939), bazującej w dużej mierze na sprawozdaniu z drugiej wyprawy. Wszystkie owe teksty zawierają interesujące i krytyczne refleksje na różnorakie tematy, jak na przykład hinduski i nepalski styl życia, kolonializm i rasizm, ale również pozycję kobiet w Indiach. Niniejsze rozważania odnoszą się przede wszystkim do aspektów związanych ze specyficznym postrzeganiem własnej tożsamości jako kobiety-wspinacza przez późniejszą zdobywczynię złotego medalu olimpijskiego w dziedzinie alpinizmu w 1936 roku oraz jej doświadczeń jako uczestniczki wypraw wysokogórskich.

Drogowskazy

Do czasu pierwszej międzynarodowej wyprawy w Himalaje w 1930 roku rodzina Dyhrenfurthów doczekała się trojga dzieci, a Hettie — jako matka — musiała zmierzyć się z oskarżeniami dotyczącymi porzucenia dzieci na wiele miesięcy. Na początku swojej książki autorka odnosi się do tych zarzutów i wyjaśnia powody swojej decyzji — dzieci są dla niej co prawda najważniejsze w życiu, ale jej głównym i niezbywalnym obowiązkiem jako żony jest wspieranie męża w urzeczywistnianiu jego życiowych marzeń oraz trwanie u jego boku również

¹ Biografia rodziny Dyhrenfurth — zob. A. Nickel, *Günter, Hettie, Norman Dyhrenfurt. Zum dritten Pol*, Zürich 2007; I. Runggaldier, *Frauen im Aufstieg. Auf Spurensuche in der Alpingeschichte*, Bozen 2011, s. 250–257.

w czasach niebezpieczeństw. Ponadto opisuje dokładnie, jak zadbała o dobro dzieci na czas swojej nieobecności. Ten ukłon w stronę norm i oczekiwań społecznych może trochę zaskakiwać w obliczu faktu, że Hettie Dyhrenfurth już od wczesnej młodości należała do prekursorów zdobywania dla kobiet nowych przestrzeni w świecie sportu — jako młoda dziewczyna z powodzeniem brała udział w turniejach tenisowych, nieobce jej były również wyprawy w Alpy o dużym stopniu trudności (jeszcze przed ślubem z narzeczonym, a potem wraz z całą rodziną).

Przyglądając się zacytowanemu w książce, półzartobliwemu planowi na życie z czasów narzeczeństwa: „Ślub w roku 1911. Pierwsze dziecko w roku 1913, pierwsza wyprawa w Himalaje w 1914, drugie dziecko w roku 1915, druga wyprawa w Himalaje w 1916, trzecie dziecko w roku 1917, trzecia wyprawa w Himalaje w 1918”² stwierdzić można, iż rodzicielstwo oraz realizacja innych (sportowych) zainteresowań są w nim traktowane jako równorzędne, komplementarne obszary, co gwarantuje kobiecie przestrzeń potrzebną do rozwijania i zaspokajania wszelkich potrzeb i planów życiowych. Rodzina nie jest tu jedynym powołaniem kobiety, a tylko częścią jej życia. Autorka jawi się zatem już w młodości jako nowoczesna i pewna siebie kobieta, która pragnie wykorzystać wszelkie otwierające się przed nią możliwości, nawet wbrew powszechnym oczekiwaniom społecznym.

Tę (pozorną) niekonsekwencję, polegającą na tłumaczeniu się przed opinią publiczną, można moim zdaniem przynajmniej częściowo wyjaśnić odnosząc się do ówczesnej sytuacji rodzinnej i życiowej Dyhrenfurthów. Od roku 1926 mieszkali oni mianowicie w Szwajcarii (obywatelstwo otrzymali w roku 1932) i właśnie stamtąd organizowali swoje obie wyprawy. W owym czasie w Szwajcarii do głosu doszły konserwatywne i opresyjne ruchy polityczne, opierające się z jednej strony na politycznym wykluczeniu kobiet, a z drugiej strony na podnoszeniu problemu tak zwanej infiltracji zagranicznej: „Pojęciem infiltracji opisywano wyobrażenie o duchowym, kulturalnym, gospodarczym i politycznym zagrożeniu Szwajcarii i ducha narodowego (»szwajcarskości«) poprzez napływ migrantów z zagranicy”³. I właśnie w tym kontekście szczególnie interesujące są (poza doświadczeniem *stricto* kobiecym) opisy interakcji Hettie z miejscową ludnością podczas wypraw. Jako niemile widziana w Niemczech Żydówka, której również w Szwajcarii nie udało się całkowicie uniknąć ksenofobii, wydaje się być szczególnie wrażliwa na niesprawiedliwość i pogardę. Jej relacje z tubylcami cechują się otwartością, brakiem uprzedzeń czy protekcjonalności. Hettie zawsze szuka porozumienia, dostrzega w swoim rozmówcy człowieka z jego wszystkimi wadami i zaletami, szanując zarazem jego inność i obcość.

Kluczem do zrozumienia specyfiki tożsamości Hettie Dyhrenfurth jako alpinistki wydaje się być jej sposób postrzegania sportu i nierozłącznie związanej z nim rywalizacji:

² H. Dyhrenfurth, *Memsahb im Himalaja*, Leipzig 1931, s. 7. Ten i dalsze przekłady — M.M.-K.

³ P. Purtschert, *Kolonialität und Geschlecht im 20. Jahrhundert. Eine Geschichte der weißen Schweiz*, Bielefeld 2019, s. 85.

Absolutnie nie jestem śmiałą i zuchwałą kobietą przepełnioną ambicją dotyczącą wspinaczki i pogoni za rekordami. Uprawiałam wspinaczkę właściwie ze względu na mojego męża, już nasza podróż poślubna poprowadziła nas na Matterhorn, i razem odbyliśmy wiele dużych i trudnych wspinaczek. Jednak moją ulubioną dyscypliną sportową jest tenis. Ale również tu obca jest mi pogon za rekordami i — ku ubolewaniu mojego męża, który w moim imieniu jest bardzo ambitny — niezmiernie rzadko decyduję się na udział w turniejach — sama gra sprawia mi bowiem największą przyjemność⁴.

Wspinaczka jest więc dla niej tylko jedną z wielu dyscyplin sportowych, a pierwotną motywacją jest po prostu przyjemność związana z uprawianiem sportu, ruchem i spotkaniami towarzyskimi. Z drugiej strony takie nastawienie gwarantuje swego rodzaju dystans i szerszy ogląd sytuacji, bowiem autorka nie jest zaślepiona ani presją sukcesu, ani pragnieniem dorównania mężczyznom za wszelką cenę. W jej tekstach próżno zatem szukać bezkrytycznej gloryfikacji męskich osiągnięć, jej kobieca perspektywa podważa i kwestionuje wręcz zwyczajową narrację w ówczesnych opisach wypraw wysokogórskich, które wyszły spod pióra mężczyzn. Autorka wielokrotnie dobitnie pokazuje, że sukces każdej wyprawy zależy w dużej mierze od mało spektakularnej i często pomijanej w literaturze górskiej pracy tak zwanych „jednostek tyłowych”, czyli intendentury. Konsekwentnie realizuje przy tym zamiar zasugerowany w tytule książki i koncentruje się na opisie doświadczeń białej kobiety w Himalajach.

Wschodnie Himalaje 1930

Jako że Günter Oskar Dyhrenfurth nie był szczególnie dobrym organizatorem, główny ciężar przygotowań do wyprawy spoczął na barkach jego żony, która musiała zająć się pozyskiwaniem sponsorów oraz całą logistyką (zakup potrzebnych towarów, ich pakowanie oraz wysyłka), jak również załatwianiem niezbędnych formalności urzędowych. Nie zniechęcało jej żadne wyzwanie, skromnie przyjęła na siebie rolę „służącej do wszystkiego”, bowiem nadrzędnym celem było dla niej powodzenie planowanej od lat wyprawy.

Autorka szczerze opisuje swoje problemy zdrowotne podczas podejść i przekraczania przełęczy, pisze o chorobie wysokościowej, dusznościach, problemach z sercem i o zmęczeniu. Wędrówka jawi się jako ciągła walka z ograniczeniami własnego ciała, które w tej ekstremalnej sytuacji opiera się wszelkiej kontroli i sile woli:

Potem siedmiogodzinne podejście na Kang La (5050 m) w pełnym słońcu; cierpiałam na chorobę wysokościową, każdy krok wymagał samozaparcia. Kiedy Eberl mówił mi, że jestem przecież pierwszą kobietą, która

⁴ H. Dyhrenfurth, *Memsahb im Himalaja*, s. 13.

zdobywa Kang La i czy nie jestem z tego dumna, o mało nie dałam mu w ryja. Panowie czują się znakomicie, nikomu poza Eberlem, dr Richtermem i Duvanelem, którzy nie byli alpinistami, nie przychodzi do głowy, że ten „spacerek” może mi sprawiać trudność, a ja staram się jak mogę nie dać po sobie poznać, jak marnie się czuję. Nasz dobry znajomy, za młodu zapalony wspinacz, ukuł kiedyś klasyczne już powiedzenie: „Alpinizm jest dla zarażonego nim bardzo bolesną formą zaburzenia psychicznego”. Ale bycie żoną takiego biednego „pomyleńca” wydaje mi się jeszcze bardziej bolesne⁵.

Kwestie intymne związane z kobiecym ciałem nie są dla Hettie żadnym tabu, otwarcie pisze o problemach higienicznych, z którymi przyszło jej się zmierzyć podczas ekspedycji; związane były one z trudnymi warunkami panującymi na dużych wysokościach oraz z faktem, że była jedyną kobietą wśród 150 mężczyzn. Nie jest to dla niej temat nieprzyzwoity, który należy przemilczeć czy ukrywać, dopełnia on bowiem rzeczywisty obraz przebiegu wyprawy. Dlatego nawet pozornie błahe problemy z pielęgnacją fryzury „bubikopf” są dla niej jako kobiety ważne. Podobnie zresztą jak uczucia, a zwłaszcza tęsknota za dziećmi i sposoby radzenia sobie z nią; emocje, które są dla mężczyzn często niezrozumiałe:

Prowadziłam oczywiście obszerny pamiętnik dla moich dzieci, zresztą ku szczeremu zdziwieniu mojego męża, który uważał to za całkowicie niepotrzebne. Przecież oni tam w domu dowiedzą się wszystkiego szybciej z gazet. Szczęśliwa męska dusza! Dom i dzieci zniknęły, stały się nierzeczywiste, teraz istniała i kusiła tylko chwila i zadanie⁶.

Świadomość własnej kobiecości towarzyszy autorce cały czas, nawet w trudnych warunkach i nie jest powodem do wstydu. Opisując powrót do Darjeeling wyznaje szczerze: „I wreszcie znowu ubrać się jak dama! Sama sobie wydałam się dziwna, ale to było cudowne uczucie, być znowu kobietą, a nie tylko wysmarowaną maścią ochronną i uzbrojoną w gogle istotą bez płci”⁷.

Hettie Dyhrenfurth była szczerze zdziwiona popularnością, jaką cieszyła się w Indiach jako uczestnicząca w wyprawie wysokogórskiej kobieta, ponieważ jej zdaniem to właśnie mężczyźni dokonali tu rzeczy istotnych. Chociaż sama dobrowolnie i świadomie podporządkowała swoje potrzeby realizacji ich celów, to z poniższych słów wybrzmiewa lekki żal, że nie udało się jej jednocześnie zrealizować pewnych własnych planów i aspiracji:

Jestem zwykle osobą dość aktywną i pracuję chętnie, ale tam na górze zmuszałam się do każdego ruchu, napisanie zwykłego listu wydawało mi się ciężką pracą; poza tym cały czas cierpiałam na silne bóle głowy. Z pewnością czułabym się lepiej, gdybym brała udział w prawdziwych

⁵ *Ibidem*, s. 29.

⁶ *Ibidem*, s. 43.

⁷ *Ibidem*, s. 61.

wyprawach wysokogórskich, a nie była jedynie „komendantem oddziałów tyłowych”. Moje „niezwykłe przeżycie” polegało niestety w dużej mierze tylko na bardzo nudnej, żmudnej i prozaicznej codziennej pracy. O wiele chętniej dokonałabym czegoś na niwie naukowej i przywozła wyniki do domu. Ale to niestety nie było możliwe ze względu na krótki okres przygotowawczy, a poza tym podczas wyprawy miałam stale pełne ręce roboty⁸.

Na zlecenie niemieckich naukowców Hettie miała bowiem zbierać nieznaną w Europie okazy wysokogórskiej flory i fauny, jednak z powodu złych warunków pogodowych oraz splotu niekorzystnych okoliczności (jak nieuwaga i nieostrożność tragarzy) realizacja tego zadania nie przebiegała pomyślnie, a wyniki pozostały daleko poniżej oczekiwań autorki. Również inny projekt — obejmujący około 900 wyrazów słownik języka nepalskiego przeznaczony dla eksploratorów gór — ku jej wielkiemu żalowi nie odniósł spodziewanego sukcesu: „Szkoda tej całej pracy; oczywiście w Niemczech nie ma zainteresowania takim leksykonem, ale dla każdego, kto podróżuje w górskie regiony Indii, byłby on bardzo przydatny”⁹.

Uwagę czytelnika przyciąga opis pewnego sporu, który miał miejsce po zakończeniu wyprawy: kiedy Hettie po trzech miesiącach nieobecności jak najszybciej chciała wrócić do domu i do dzieci, stała się niespodziewanie obiektem ostrego ataku. Przywoływano przykład jej poprzedniczek — alpinistek Fanny Bullock Workman i Jenny Visser-Hooft — które całymi miesiącami, a nawet latami towarzyszyły swoim mężom w podróżach i były szczęśliwe. Nie wiadomo niestety, kto podniósł ten zarzut i jakie stały za nim motywy — czy było to oczekiwanie, że Hettie jako żona całkowicie podporządkuje się życzeniom i planom swojego męża i będzie czekać pokornie na jego decyzje, czy wręcz odwrotnie — przeświadczenie, że jako nowoczesna i wyemancypowana kobieta powinna postępować jak mężczyzna (i nie stawiać rodziny na pierwszym planie). W każdym razie to dobitny przykład swego rodzaju schizofrenii ówczesnego społeczeństwa, który obnaża sprzeczności w oczekiwaniach kierowanych względem kobiet (przed wyprawą autorka musiała zmierzyć się przecież z piętnem nieodpowiedzialnej matki). W tym kontekście ciekawa jest więc odpowiedź samej zainteresowanej:

1. Mam trójkę dzieci i jako swoje zadanie życiowe postrzegam wychowanie ich na możliwie wartościowych ludzi. Udział w ekspedycji to tylko mój zawód poboczny.

2. Ja — bidulka — wędrowałam nie z przewodnikami, ale z wybitnymi wspinaczami. Kto dla porównania brał udział w wyprawach wysokogórskich z przewodnikami, a potem z alpinistami, którzy wspinają się samodzielnie, ten mnie zrozumie. Prawie nigdy nie chodziłam po górach z przewodnikiem, tylko najczęściej z moim mężem i wszystkie wycieczki z przewodnikiem wydawały mi się w porównaniu z tym spacerkami.

⁸ *Ibidem*, s. 63.

⁹ *Ibidem*, s. 65.

[...] Podczas każdej wyprawy wybierana była nie najlżejsza, a najcięższa trasa. Oczywiście nie było wysokich stopni [w śniegu i lodzie — M.M.-K.], miałam przecież ćwiczyć technikę chodzenia w rakach. Ale tu mój mąż nie miał szczęścia, ponieważ jestem beznadziejnie niezdarna na lodzie, a poza tym, jak już wspomniałam, mam tendencję do zawrotów głowy¹⁰.

Autorka odwołuje się co prawda przede wszystkim do swoich obowiązków jako matki, jednocześnie jednak trzeźwo i realistycznie ocenia swoje umiejętności i możliwości wspinaczkowe. Do czego zaś prowadzić może przecenianie własnych możliwości w górach dobrze wie każdy wspinacz — nie naraża on bowiem na niebezpieczeństwo jedynie samego siebie, lecz staje się zagrożeniem dla całej grupy. Z przytoczonego powyżej cytatu wywnioskować można również, że dzięki wyprawom górskim ze swoim mężem Hettie jako jedna z nielicznych kobiet partycypowała już wcześniej w wyjątkowej odmianie ówczesnego alpinizmu, a mianowicie wspinaczkę bez przewodnika, gloryfikowanej w literaturze górskiej jako przykład wyjątkowego męskiego bohaterstwa¹¹. Była więc całkowicie świadoma czyhających na alpinistów niebezpieczeństw oraz swoich własnych słabych stron.

Niewątpliwie dobro grupy było dla Hettie Dyhrenfurth jednym z najważniejszych motywów postępowania i decyzji. Podobnie jak nieupiększanie prawdy w opisach ekspedycji. W tej kwestii nie zawsze była tego samego zdania co pozostali członkowie wyprawy. Dobrym przykładem jest spór o kręcony podczas pierwszej ekspedycji film dokumentalny (co ciekawe, ten krytyczny tekst został włączony do książki wydanej przez G.O. Dyhrenfurtha):

Byłam zdania, że jeżeli kręci się duży film, który nie jest przeznaczony tylko dla wąskiego grona alpinistów, ale dla szerokiej publiczności, to należy zgodnie z prawdą włączyć do niego wszystkie dramatyczne zdarzenia, które miały miejsce. To znaczy: jeżeli zajdzie potrzeba, należy je wręcz odtworzyć na miejscu i sfilmować tak, jak się faktycznie odbyły. Panowie sprzeciwili się jednomyślnie: nie są przecież aktorami, tylko alpinistami i chcą przywieźć do domu prawdziwy film dokumentalny. Oczywiście skapitulowałam przed męską inteligencją. I kiedy teraz natrafiłam w dwóch czasopismach alpinistycznych na głosy oburzenia z powodu „naiwnych, sztucznych i fałszywych” ujęć gór w naszym filmie *Himatschal*, to mimo wściekłości musiałam się głośno roześmiać i było w tym trochę złośliwej satysfakcji!¹²

Pewnie dlatego w swojej „małej książce” autorka opisuje przede wszystkim te zdarzenia, które nie znalazły się w oficjalnych sprawozdaniach oraz w filmie.

¹⁰ *Ibidem*, s. 65–66.

¹¹ Zob. W. Backhaus, *Die Gefahren der Alpen und die Faszination des Männerbunds. Geschlecht und Gemeinschaft in Tourenberichten des ausgehenden 19. Jahrhunderts*, [w:] *Das Erschreiben der Berge. Die Alpen in der deutschsprachigen Literatur*, red. J. Lughofer, Innsbruck 2014, s. 138.

¹² *Himalaya. Unsere Expedition 1930*, oprac. G.O. Dyhrenfurth, Berlin 1931, s. 316.

Jest bezstronną kronikarką, która wydobywa pozornie nieważne wydarzenia i fakty i przedstawia je we właściwym świetle.

Karakorum 1934

Równie interesujące są komentarze Hettie Dyhrenfurth o drugiej międzynarodowej ekspedycji w Himalaje z 1934 roku, tym razem w Karakorum. Ze względu na skomplikowaną sytuację polityczną (i finansową) zorganizowanie wyprawy było o wiele trudniejsze niż w 1930 roku. Z jednej strony chodziło tu o antysemickie ataki na małżeństwo Dyhrenfurthów (zwłaszcza na Hettie), z drugiej zaś o poważne problemy finansowe, ponieważ Hettie została pozbawiona dostępu do pozostawionego w Niemczech majątku. Ostatecznie wyprawa została sfinansowana ze środków na produkcję kręconego równocześnie filmu fabularnego. Hettie ponownie zajęła się całą praktyczną stroną wyprawy. Jednak tym razem nie zamierzała zadowolić się tylko rolą „służącej do wszystkiego” czy „komendanta oddziałów tylowych”:

Ertl, Höcht i Ghiglione bardzo mnie namawiali, żebym spróbowała towarzyszyć im w wejściu na Sia Kangri i ustanowić kobiecy światowy rekord wysokości. Jednak dopóki istniała możliwość ataku na Hidden Peak, nie myślałam o tym. Nienawidzę rekordów, a szczególnie rekordów świata. Jestem święcie przekonana, że powszechne przecenianie rekordów zabija prawdziwą i szczerą radość ze sportu. Podczas pierwszej wyprawy w 1930 roku byłam tylko „służącą do wszystkiego”: miałam dbać o dobre samopoczucie moich towarzyszy i dopilnować zaopatrzenia w kolejnych obozach wysokościowych. Z konieczności wsparłam raz czynnie moich towarzyszy i przeprowadziłam niezbędny transport przez przełęcz Jong-song na wysokości 6100 m. Wtedy nie przeszła mi nawet przez głowę myśl, że mogłabym wspiąć się wyżej. Ale później w domu dzieci trochę mi wymawiały, że nawet nie spróbowałam pobić starego rekordu świata pani Fanny Bullock Workman (6932 m). Wtedy dotarło do mnie, że po raz pierwszy w życiu rozczarowałam swoje dzieci. Do tej pory były przekonane, że mama potrafi wszystko! Od tego czasu minęły cztery lata, moje dzieci są już dorosłe, ale ich wiara we mnie pozostała taka sama. Nigdy o tym nie mówiłam głośno, ale kiedy znowu wyruszyliśmy w wielką podróż, przyrzekłam sobie w duchu: jeżeli tylko będzie to możliwe, to tym razem chcę spróbować¹³.

Uwagę zwraca ewolucja wewnętrznej motywacji autorki: za czasów pierwszej wyprawy najważniejsze było bezwarunkowe pragnienie wsparcia planów męża, teraz zaś życzenie, żeby dzieci były z niej dumne. Nie sposób stwierdzić jednoznacznie, czy i na ile ta zmiana uwarunkowana była skomplikowaną sytuacją ży-

¹³ Baltoro. *Ein Himalaya-Buch*, oprac. G.O. Dyhrenfurth, Basel 1939, s. 153–154.

ciową i problemami małżeńskimi. Z biegiem lat małżonkowie bowiem oddalili się od siebie; Günter Dyhrenfurth od lat miał kochankę, która w 1929 roku urodziła mu dziecko¹⁴. Być może w 1930 roku Hettie myślała jeszcze o ratowaniu małżeństwa. Rozbudzoną tym razem ambicję i koncentrację na dzieciach odczytać można natomiast jako oznakę rezygnacji. Ale równie prawdopodobne jest, że Hettie tym razem chciała po prostu sama się sprawdzić i przetestować granice swoich możliwości.

Wspinaczka na zachodni szczyt Queen Mary Peak (nazywany przez ludność miejscową Sia Kangri) nie była łatwa i kosztowała Hettie dużo sił, tym bardziej że w trakcie powrotu grupa musiała zmierzyć się z burzą śnieżną. Tak sama autorka opisuje uczucia związane z tym „wielkim ale i przerażającym” przeżyciem:

Piękna była tylko ta chwila na samym szczycie, kiedy doszło do mnie: „Udało mi się! Ależ moje dzieci się ucieszą!”. Ale nawet ryzykując, że obrażę inne przedstawicielki mojej płci, muszę szczerze wyznać: pobicie tego *kobiecego* rekordu świata nie byłoby możliwe bez moich trzech *mężczyzn!* Bez Bara Sahiba [męża — M.M.-K.], który zagrzewał mnie do boju i pocieszał, kiedy prawie zwątpiłam, bez Ertla i Höchta, którzy niezmordowanie torowali drogę i w ten sposób umożliwili mi podejście¹⁵.

Powyższe słowa są kolejnym dowodem na wewnętrzne przekonanie Hettie, że wiele zależy od całej grupy i każde udane wejście na szczyt jest zawsze wspólnym sukcesem. Nie sposób przecenić takiej solidarności i koleżeństwa, które w górach jest niezależne od płci: „Trzy dni cierpiałam na ślepotę śnieżną — straszliwy ból, jakby po oczach spływał ciągle ług zmieszany z salmiakiem! Leżałam bezradna jak dziecko i pozwalałam pielęgnować się moim towarzyszom, zamiast jako kobieta gotować im i troszczyć się o nich”¹⁶. Taka lojalna postawa koleżeńska nie jest jednak wcale oczywistością, w innym miejscu autorka skarży się bowiem na egoizm niektórych uczestników ekspedycji podczas rozdziału jedzenia oraz ignorowanie potrzeb „grupy szturmowej” atakującej szczyt — w trakcie pierwszej wyprawy takie zachowanie było nie do pomyślenia. Tak więc koleżeństwo i solidarność w górach są dla autorki najcenniejszymi wartościami, dla których warto zrezygnować w danej chwili z własnych potrzeb, ale i pomagać z całych sił, kiedy to potrzebne. Uważa się przy tym za równorzędną partnerkę uczestników wyprawy, ponieważ każdy członek grupy przyczynia się do ostatecznego sukcesu, a jakiegokolwiek stopniowanie zasług jest w górach nie na miejscu¹⁷.

W czasie trwania wyprawy Hettie przeżyła wielki osobisty dramat, ponieważ straciła matkę, a ze względu na długi czas dostarczania poczty z Europy dowie-

¹⁴ Zob. I. Runggaldier, *Frauen im Aufstieg. Auf Spurensuche in der Alpingeschichte*, Bozen 2011, s. 257.

¹⁵ Baltoro. *Ein Himalaya-Buch*, s. 162–163.

¹⁶ *Ibidem*

¹⁷ O dyskusji na temat solidarności i partnerstwa w górach zob. T. Wirz, *Gipfelstürmerinnen. Eine Geschlechtergeschichte des Alpinismus in der Schweiz 1840–1940*, Baden 2007, s. 262–264.

działa się o jej śmierci z miesięcznym opóźnieniem. Pograżona w żałobie i rozpaczcy czuła się samotna i opuszczona, tym bardziej że była tak daleko od bliskich. Pocięchy w bólu udzielił jej jeden z tubylców — kucharz wyprawy, z którym się wcześniej zaprzyjaźniła. Podobnie jak podczas ekspedycji we wschodnie Himalaje, również teraz Hettie traktowała ludność miejscową bez uprzedzeń i miała z nią bardzo dobre relacje. Nawet jeżeli dziwiły ją — a czasem wręcz brzydziły — niektóre zwyczaje i zachowania, to zwykle nie dawała tego po sobie poznać i zawsze okazywała himalajskim góralom szacunek. I nigdy pochopnie nie odrzucała ani nie lekceważyła mądrości życiowej tych prostych ludzi:

Płaczę roztrzęsiona, jakby łzy mogły przynieść wybawienie. Wtedy podchodzi do mnie cicho mój kucharz Sultana, który — bez jednego słowa z mojej strony — doskonale wie, co przeżywam. Mówi, jak bardzo mnie kocha i że mój ból jest także jego bólem. Ale nie powinnam już płakać, jego religia mówi: co się stało, trzeba przyjąć — i tak jest dobrze. Tylko jeżeli będę tak myśleć, moja matka dostąpi szczęśliwej nirwany. Kochany Sultana, wypowiedziałeś właściwe słowa, wprost z twojej prostej dziecięcej duszy. Moja matka zmarła nie chorując ani jednego dnia, to wspinała śmierć. Muszę pogodzić się z losem i być wdzięczna¹⁸.

Podkreślić należy, że Hettie Dyhrenfurth nie idealizuje tubylców; obok pracowitych i przyjaznych można znaleźć wśród nich leni i oszustów, z którymi autorka musiała sobie jakoś poradzić. Od czasu do czasu pojawiały się też nieporozumienia na tle różnic kulturowych, które nie zawsze były łatwe do rozwiązania.

Chociaż codzienna rutyna w trakcie wyprawy polegała przede wszystkim na wyczerpującej pracy, wędrowności do następnych obozów wysokościowych i walce z niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi, to zdarzały się momenty, które wynagradzały wszelki wysiłek i przykrości: „Po wielogodzinnym podejściu nadeszła nagroda: Jannu w wieczornym świetle, czarodziejsko piękny. Ściana chmur rozstąpiła się na parę chwil i jak fatamorgana pojawił się ten nieprawdopodobnie ostry szczyt opromieniony różowym wieczornym światłem. Wszystkie troski odeszły w zapomnienie”¹⁹. Zwłaszcza podczas drugiej ekspedycji Hettie zachwycała się wzniosłością i napawała pięknem otaczającego ją górskiego świata:

Na mój gust Urdokas był w ogóle najpiękniejszym miejscem obozowiska podczas całej ekspedycji, na stromym, porośniętym trawą stoku, wszędzie rozproszone pierwsze pierwiosnki, a naprzeciwko skaliste grzbiety o śmiałych formach. W 1930 roku we wschodnich Himalajach nie potrafiłam odczuwać prawdziwej radości. Okrutna, nieprzystępna dzikość Kancendzongi przygnębiała mnie. Ale tutaj Himalaje pokazują swoje inne oblicze, bardziej ludzkie, wdzięczne. Dopiero połączenie sięgają-

¹⁸ Baltoro. *Ein Himalaya-Buch*, s. 140.

¹⁹ H. Dyhrenfurth, *Memsahb im Himalaja*, s. 35.

cych nieba gór, małych jeziorek, jaskrawej zieleni i kwiatów stanowi doskonale piękno²⁰.

Jak widać nawet na powyższych krótkich przykładach, opisy gór pióra Hettie Dyhrenfurth wskazują na jej dużą wrażliwość w sposobie postrzegania krajobrazu, a zwłaszcza jego wpływu na nastrój człowieka, co manifestuje się w starannym odwzorowaniu różnorodnych bodźców (teren, światło, kolory, pora dnia).

Podsumowanie

Konsekwentnie deklarowana przez Hettie Dyhrenfurth niechęć do pogoni za rekordami, brak większych ambicji alpinistycznych, jak również dość nieoczywista motywacja do wspinaczki — dla męża, ewentualnie dla dzieci — stanowią dla badaczy niewątpliwie pewne wyzwanie. W jaki sposób określić można jej miejsce w historii kobiecego alpinizmu, skoro dokonała rzeczy ważnych jakby mimochodem i w gruncie rzeczy nie wykraczała poza role społeczne przypisane wówczas kobietom? Reinhold Messner eksponuje w tym kontekście przede wszystkim emancypację, rozwój i przemiany wewnętrzne Hettie, które dokonały się na przestrzeni lat. Jednak opiera się przy tym nie tyle na jej tekstach, co na samej biografii. Ustanowiony przez nią światowy rekord wysokości traktuje jako rodzaj dodatku, jeszcze jeden dowód jej samodzielności i emancypacji, oraz komentuje następująco: „Hettie wiedziała dobrze o istnieniu mimozowatych mężczyzn i okazywała wyrozumiałość”²¹. Brzmi to dość protekcjonalnie, jakby Hettie uważała się za lepszą od mężczyzn. Moim zdaniem starała się ona jednak właśnie unikać jakiegokolwiek wyniosłości (czy to jako kobieta, biała Europejka, czy alpinistka) i pragnęła być traktowana po prostu po partnersku.

Dla Ingrid Runggaldier z kolei właśnie umiejętność pogodzenia różnorodnych planów, ambicji i ról społecznych stanowi o wyjątkowości projektu życiowego Hettie²². Przychylając się do tego poglądu chciałabym tylko dodać, że to specyficzne nastawienie, które na pierwszym planie stawia czystą radość z uprawiania sportu, bez zawziętości i pogoni za sukcesem za wszelką cenę, jest wyjątkowo świeże i niekonwencjonalne. Może być także znakiem czasu oraz oryginalną interpretacją modelu „nowej kobiety” Republiki Weimarskiej. Kobiety, która — co należy dobitnie podkreślić — nie opiera swojego życia na sztywnym schemacie „albo-albo”, tylko na otwartym podejściu „zarówno-jak i”. W ten sposób może być jednocześnie: kobietą, żoną, matką, damą, alpinistką, koleżanką itp.

Taka postawa wydawała się być dość popularna pod koniec lat dwudziestych XX wieku. Jako przykład chciałabym przywołać tu wydany w 1928 roku poradnik dla kobiet pióra Pauli von Reznicek, swego czasu wybitnej tenisistki i przyjaciółki

²⁰ Baltoro. *Ein Himalaya-Buch*, s. 135.

²¹ R. Messner, *On top. Frauen ganz oben*, München 2010, s. 52.

²² Zob. I. Runggaldier, *Frauen im Aufstieg...*, s. 256.

Hettie. Jeden z rozdziałów traktuje właśnie o sporcie i znaleźć tam można następujący fragment: „Ruch jest życiem. Idzie w parze z młodością. Relaksuje, bawi, czyni krzepkim, odpornym na trudności, hartuje, a dobre rezultaty upajają, czynią pociągającym, pobudzają do działania. I dlatego bez fanatyzmu — nie tylko sport — nie tylko mistrzyni — nie tylko rekordy!”.²³ Każda kobieta powinna raczej wykorzystać wszelkie możliwości, które się przed nią otwierają i odpowiadać na wyzwania świata. Dodatkowo nowoczesna kobieta winna pełnić aktywniejszą rolę w życiu społecznym i politycznym, ponieważ mężczyźni nie wypełniają właściwie swojej przywódczej roli, jeżeli chodzi o prawa i potrzeby kobiet. Wydaje się, że właśnie zgodnie z podobnym mottem starała się kształtować swoje życie Hettie Dyhrenfurth. Konsekwentnie żyła swoim własnym życiem i była samodzielna, a góry były tylko jednym z obszarów jej zainteresowania. Jako wyzwanie wzbudzały w niej co prawda respekt, ale jednocześnie były źródłem radości.

Na zakończenie chciałabym odnieść się krótko do formy językowej dzieł Dyhrenfurth — głównie jej wspomnień z wyprawy, ale również krótkich tekstów zawartych w książkach opublikowanych przez jej męża. Zauważyć można, że w odniesieniu do planów i osiągnięć swoich towarzyszy wyprawy autorka posługuje się często terminologią militarną — co było wówczas zwyczajową praktyką w literaturze górskiej²⁴. Być może chciała też w ten sposób oddać dodatkowy hołd odwadze i zasługom uczestników wyprawy. Manierę tę zaobserwować można jednak tylko w krótkich fragmentach tekstu, ponieważ lwią część stanowią opisy jej stricte kobiecych doświadczeń, poglądów i ocen. Tu język jest prosty, bezpretensjonalny i dowcipny. Autorce obca jest jakakolwiek autostylizacja, przemilczanie czy upiększanie niewygodnych faktów. Zręcznie unika typowej dla wielu ówczesnych autorów literatury górskiej patetycznej gloryfikacji wzniosłego (męskiego) bohaterstwa oraz ofiarnego poświęcenia w górach. Również na tym polu zaznacza swoją indywidualność oraz pragnienie pozostania wierną samej sobie także w górach. Jej teksty określić można bez wątplenia jako wartościowe dokumenty epoki, wykraczają one bowiem poza zwykłe sprawozdania z podróży i nie traktują jedynie o jednostkowych poglądach i wyobrażeniach autorki, ale kreślą również tło społecznych oczekiwań i — nierzadko pełnych sprzeczności — norm ówczesnego społeczeństwa.

Bibliografia

Teksty źródłowe

Baltoro. Ein Himalaya-Buch, oprac. G.O. Dyhrenfurth, Basel 1939.

Dämon Himalaya. Bericht der Internationalen Karakoram-Expedition 1934, oprac. G.O. Dyhrenfurth, Basel 1935.

²³ P. von Reznicek, *Auferstehung der Dame*, Stuttgart 1928, s. 123.

²⁴ Zob. D. Günther, *Alpine Quergänge. Kulturgeschichte des bürgerlichen Alpinismus (1870–1930)*, Frankfurt am Main-New York 1998, s. 243.

Dyhrenfurth H., *Memsahb im Himalaja*, Leipzig 1931.
Himalaya. Unsere Expedition 1930, oprac. G.O. Dyhrenfurth, Berlin 1931.

Literatura przedmiotu

- Backhaus W., *Die Gefahren der Alpen und die Faszination des Männerbunds. Geschlecht und Gemeinschaft in Tourenberichten des ausgehenden 19. Jahrhunderts*, [w:] *Das Erschreiben der Berge. Die Alpen in der deutschsprachigen Literatur*, red. J. Lughofer, Innsbruck 2014, s. 131–145.
- Günther D., *Alpine Quergänge. Kulturgeschichte des bürgerlichen Alpinismus (1870–1930)*, Frankfurt am Main-New York 1998.
- Messner R., *On top. Frauen ganz oben*, München 2010.
- Nickel A., *Günter, Hettie, Norman Dyhrenfurth. Zum dritten Pol*, Zürich 2007.
- Purtschert P., *Kolonialität und Geschlecht im 20. Jahrhundert. Eine Geschichte der weißen Schweiz*, Bielefeld 2019.
- Reznicek P. von, *Auferstehung der Dame*, Stuttgart 1928.
- Runggaldier I., *Frauen im Aufstieg. Auf Spurensuche in der Alpingeschichte*, Bozen 2011.
- Wirz T., *Gipfelstürmerinnen. Eine Geschlechtergeschichte des Alpinismus in der Schweiz 1840–1940*, Baden 2007.



Anna Pigoń

ORCID: 0000-0002-3098-1888

Uniwersytet Wrocławski

anna.pigon2@uwr.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.14>

Wspinaczki, pisarki i żony himalaistów. Kobiety gór w różnych odśtonach literackich, społecznych i kulturowych

Słowa-klucze: Alpy, feminizm, Himalaje, kobieta, Tatry, wspinanie

Keywords: the Alps, feminism, the Himalayas, woman, the Tatra mountains, climbing

Female climbers, female writers and wives of Himalayan mountaineers: Mountain women in various literary, social and cultural contexts

Summary

The author of the article seeks to answer the question of to what extent women can function in the mountain space and be regarded as “mountain women”. The question is, in fact, a complex one; the relation between women and the mountains has varied, depending on the historical period, place and cultural associations. The author demonstrates various ways of the functioning of women in the mountains as well as the roles which they have played. This is illustrated by cultural texts — narratives with women, primarily Polish women, as their authors or protagonists. The author highlights the first female conquerors of the Tatra Mountains and their emancipatory function; the post-war

female Himalayan mountaineers and the impact they had on the social perception of the activity of women; as well as contemporary female climbers, who can be divided into sportswomen, wives of Himalayan mountaineers and authors of literary works. The description and analysis of the typology, enriched with literary and journalistic examples, demonstrate the multiplicity of women's relations with high mountains.

Czy kobieta także może być człowiekiem gór, czy też ta rola — społeczna, kulturowa, może sportowa — jest zarezerwowana wyłącznie dla mężczyzn: zdobywców, eksploratorów, indywidualistów? Pytanie to jest oczywiście rodzajem prowokacji i bez wątplenia moglibyśmy odpowiedzieć na nie twierdząco. Celem niniejszego artykułu jest jednak nie tyle potwierdzenie tego faktu, a ukazanie sposobów funkcjonowania kobiet w górskiej przestrzeni — są one bowiem odmienne od tych, które charakteryzują mężczyzn.

Kobiety w górskiej przestrzeni mierzą się z wieloma trudnościami: fizycznymi — góra jest bowiem podstawową przeszkodą, której pokonanie utrudniają mogą ograniczenia biologiczne — ale i kulturowymi oraz społecznymi. Ich wspinaczka, a szerzej w ogóle obcowanie z górami, są zatem wieloaspektowe, zaś role przyjmowane przez nie w kontekście gór — rozmaite. Zaznacza się też wyraźnie — właściwie od początku funkcjonowania kobiet w górach — pewna zależność od męskiego wzorca, widoczna nie tylko u wspinaczek z początku XX wieku, ale i współczesnych himalaistek.

Warto zatem pokazać usytuowanie kobiet w górach na przykładzie tekstów kultury, których są autorkami, w których prowadzą narrację, konstruując obraz świata, jakiego doświadczają. Na tej podstawie można wyodrębnić grupy ze względu na sposób przebywania w górach, a przede wszystkim pisanie o nich, oraz pozycję zajmowaną w nich i wobec nich.

W niniejszym szkicu ograniczymy się do polskich wspinaczek i polskich tekstów kultury (koncentrując się szczególnie na twórczości współczesnej), które w pewien sposób kontynuują modele wypracowane w poprzednich dziesięcioleciach, dokonując jednocześnie próby modyfikacji usytuowania kobiety w górskiej przestrzeni, podążając ku egalitaryzmowi. Teksty poddane analizie są bardzo różnorodne, reprezentują różne gatunki i nie zawsze stanowią odbicie rzeczywistości, czasem ją kreując.

Omówione zostaną zarówno pierwsze próby literackie emancypujących się w górskiej przestrzeni taterniczek wraz z funkcjami, jakie owe próby pełnią; wypowiedzi wspinaczek cytowane w publikacjach o charakterze popularnonaukowym bądź publicystycznym; a wreszcie kilka przykładów powieści popularnych w oryginalny sposób ujmujących problematykę wspinania kobiet bądź ich uczestnictwa w wysokogórskiej kulturze. Choć źródła te realizują odmienne poetyki, spełniają inne funkcje, wyrastają z różnych podstaw kulturowych oraz społecznych, to łączy je powiązanie kobiety i górskiej przestrzeni oraz to, że stanowią punkt wyjścia do dyskusji nad tym, na ile kobieta jest człowiekiem gór i czy definicja owej przynależności jest zamknięta.

1. Emancypowanie się kobiet w górach. Tatry do 1939 roku

Pojęcie „kobiety gór” w polskiej literaturze wspomnieniowej, reporterskiej oraz beletrystycznej zaczyna wykształcać się już w pierwszej połowie XIX wieku. Wówczas, gdy przestrzeń ta jest dopiero odkrywana na szerszą skalę, w Tatrach pojawiają się pierwsze turystki, reprezentujące jednak model turystyki popularnej (podróżowanie wygodne, w grupie, nierzadko wozami, zorganizowane, krótkie, obejmujące najpopularniejsze miejsca) i dopiero uczące się samodzielnego doświadczenia gór¹.

Pierwsze kobiety gór — a konkretnie Tatr — to anonimowa Lwowianka zwiedzająca Morskie Oko i relacjonująca wycieczkę w 1830 roku na łamach czasopisma „Rozmaitości”, Łucja Rautenstrauchowa oglądająca w 1839 roku Morskie Oko, Czarny Staw oraz Dolinę Kościeliską, następnie zamieszczająca swoje wrażenia w kolejnych tomach wspomnień *Miasta, góry i doliny*, Maria Steczkowska, autorka *Obrazków z podróży do Tatrów i Pienin*, w których zamieszcza uwagi natury nie tylko turystycznej, ale i etnograficznej, a także słynna poetka Jadwiga Łuszczewska, zwana Deotymą, publikująca swoje wrażenia z krótkiego pobytu w Tatrach w kilkunastu numerach „Gazety Warszawskiej”. Wszystkie one, przynależne romantycznym wzorcom literackim i kulturowym, poetyce, narracji, prezentujące podobną wrażliwość i styl pisarski, świadczą o swoistości kobiecego doświadczenia gór od samego początku ich zdobywania.

Indywidualizacja kobiecej górskiej eksploracji narodzi się wraz z nowoczesnym taternictwem — na początku wieku XX. Świadczą o tym zarówno przemiany instytucjonalne — jak choćby powstanie Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego, w której skład jako pierwsze kobiety weszły Helena Dłuska (1912), Wanda Jerominówna (1908) i Irena Pawlewska (1908) — jak i górskie osiągnięcia kobiet, a właściwie dziewcząt: Pawlewska i Dłuska w 1908 roku dokonały pierwszego wejścia nową drogą na Szczyrbski Szczyt², co stanowiło, jak piszą autorzy *Encyklopedii tatrzańskiej*, „pierwszy i przez wiele lat jedyny problem taternicki rozwiązywany samodzielnie przez kobiety”³.

Jak zauważa Halina Ptakowska-Wyżanowicz, w latach dwudziestych XX wieku kobiety przełamują męską dominację w zakresie górskiej ekspansji: „zaczynają dorastać dziewczęta, które noszą spódniczki do kolan i fryzurę *à la garçonne*. Kochają sport i entuzjasmują się myślą, że właśnie one, którym nie zagraża zmore trenu czy sznurówki, predestynowane są do czerpania radości życia z jego różnora-

¹ Szerzej na temat rozwoju tatrzańskiej turystyki kobiet zob. A. Pigoń, *Góralki, taterniczki, turystki. Kobiety w literaturze o Tatrach do 1939 roku*, Kraków 2022.

² J. Kiełkowski, *Zdobycie Tatr. Lata 1904–1925*, Katowice 2019, s. 145.

³ Pawlewska-Szydłowska Irena, [hasło w:] Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Encyklopedia tatrzańska*, Warszawa 1973.

kich dyscyplin⁴. Autorka tego pierwszego polskiego opracowania monograficznie ujmującego udział kobiet we wspinaczce oraz turystyce górskiej zwraca uwagę na strój, a więc element kultury — jego zmiana i związane z nią rozluźnienie norm (także obyczajowych) sprawiają, że kobiety cieszą się większą swobodą, a zarazem zwiększają się ich możliwości eksploratorskie. Zrzucenie krynolin umożliwia im zatem — do pewnego stopnia — samodzielność wspinaczkową. Od samego początku spletają się więc dwa porządki — górski, sportowy z obyczajowym. Jak wykażemy dalej, splot ten w kolejnych latach nie tylko się nie rozluźni, ale w niektórych aspektach wręcz zacieśni, uzależniając obecność kobiet w górach — a przynajmniej sposób interpretacji i oceny tego stanu rzeczy — od uwarunkowań społecznych.

Owe pierwsze taterniczki realizują się nie tylko w wysokogórskim działaniu, stają się bowiem także autorkami tekstów literackich oraz publicystycznych, nadając im szeroką gamę funkcji — od popularyzatorskich po dydaktyczne. Mogą one być świadectwem poczucia podległości wobec męskich towarzyszy (taterniczka z początku XX wieku, Władysława Panek, w swojej relacji z wyprawy na Hrubego pisze „ja tam nie pójdę”⁵, nazywając siebie „przedstawicielką słabszej połowy rodu ludzkiego”⁶), mogą też być próbą zajęcia stanowiska w sporze o prawo kobiet do przebywania w górskiej przestrzeni. Dotyczy to zwłaszcza tekstów publicystycznych. Autorką jednego z najodważniejszych tego typu artykułów jest Hanna Jabłczyńska-Jędrzejewska — tekst *Walka o równouprawnienie w taternictwie* ukazał się w 1930 roku na łamach feministyczno-sportowego czasopisma „Start”. Kluczowy jest w nim problem wspinaczkowych zespołów kobiecych, które budzą kontrowersje, a według autorki powinny dalej funkcjonować, kobiety bowiem są w stanie dorównać w górach mężczyznom. Jabłczyńska-Jędrzejewska kończy swój wywód znaczącymi słowami: „Należy mieć nadzieję, że taternictwo kobiece ruszy z miejsca i nie będzie »pewnym chodzeniem po śmierci« — wbrew druzgocącym i grobowym argumentom obecnej taterniczej generacji”⁷.

2. Powojenne formowanie nowoczesnego himalaizmu kobiet

Po drugiej wojnie światowej zaczyna stopniowo formować się nowoczesny himalaizm kobiet. Jak zauważa Martina Gugglberger, przed 1950 rokiem kobiety bardzo sporadycznie, zazwyczaj towarzysząc swoim mężom, udawały się na wspi-

⁴ H. Ptakowska-Wyżanowicz, *Od krynoliny do liny*, Warszawa 1960, s. 71.

⁵ W. Panek, *Na grani Hrubego*, „Taternik. Organ Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego” 1, 1907, nr 5, s. 76.

⁶ *Ibidem*, s. 73.

⁷ H. Jabłczyńska-Jędrzejewska, *Walka o równouprawnienie w taternictwie*, „Start” 1930, nr 20, s. 8–9.

naczkę w rejonu himalajskie⁸. Złotym wiekiem wypraw określa się czas pomiędzy 1950 a 1965 rokiem⁹ — wtedy kobiety zaczęły zdobywać samodzielność w górach wysokich. Wraz z rozwojem himalaizmu, ale także jego instytucjonalizacją, kolejne szczyty Himalajów oraz Karakorum zaczynają zdobywać także Polki — wyjątkowe pod względem ich usytuowania w górach i traktowania przez innych wspinaczy, jak bowiem pisze Gugglberger: „Podczas gdy w USA na porządku dziennym były seksistowsko motywowane wykluczenia alpinistek, w komunistycznej Polsce w ramach instytucji alpinistycznych powstała na przykład prężna grupa kobiet wspinających się w górach wysokich”¹⁰. Ich sposób działania był szczególnie o tyle, że zakładał samodzielne wspinanie w żeńskich zespołach, bez korzystania z męskiej pomocy¹¹. Nie był wszakże wolny od trudności, co zauważyła Wanda Rutkiewicz: „Mimo że kobiece zespoły przechodzą w Tatrach trudne drogi, nie są wysyłane w Alpy przez Klub Wysokogórski. Taterniczki próbują zatem wyjeżdżać same. Nie mając możliwości rozwoju poza Tatrami, taternictwo kobiece — tak obiecująco startujące — powoli podupada”¹². Ważną cezurą w tych dziejach jest rok 1975, ogłoszony przez ONZ Międzynarodowym Rokiem Kobiet, co dało asumpt — między innymi finansowy — także do górskich eksploracji. To dzięki tej inicjatywie udało się zrealizować pierwszą polską kobiecą wyprawę w góry wysokie, której celem stał się niezdojany dotąd Gaszerbrum III¹³.

Wyprawa rzeczywiście okazała się szczególna dla dziejów polskiego himalaizmu, ale też wspinaczki kobiet, Halina Krüger-Syrokomska i Anna Okopińska zdobyły bowiem wówczas w kobiecym zespole Gaszerbrum II, tym samym stając na szczycie ośmiotysięcznika jako pierwsze Europejki. Anna Kamińska cytuje nagłówki prasowe z czasu po zakończeniu wyprawy: *Ach, te baby; Gdzie diabeł nie może...; Kobiety na dachu świata; Emancypacja na szczytach*¹⁴. Jasno pokazują one pozasportowy, a nawet pozagórski wymiar całego przedsięwzięcia, które stało się dowodem kobiecej samodzielności i siły.

Okres powojenny w perspektywach alpinistycznej czy himalajskiej jest istotny nie tylko ze względu na górskie osiągnięcia fizyczne, ale ma również ważny wymiar kulturowy. Powstające wówczas narracje przynoszą zupełnie inne postrzeganie nie tylko górskiej przestrzeni czy ograniczeń człowieka, ale też rzucają nowe światło na kwestie wolności, możliwości, wreszcie — powinności kobiety w kontekście uwarunkowań społecznych, życia rodzinnego itp. To wtedy bowiem w dyskusjach dotyczących kobiet-wspinaczek pojawia się zwłaszcza jeden, wcześniej niepodnoszony problem, czyli kwestie macierzyństwa i wynikających z niego

⁸ M. Gugglberger, *Granice we wspinaniu. Góry jako przestrzenie transgresji granic płci*, przeł. M. Witt, „Góry — Literatura — Kultura” 11, 2018, s. 361.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*, s. 371.

¹¹ *Ibidem*.

¹² E. Matuszewska, W. Rutkiewicz, *Na jednej linii*, Warszawa 2010.

¹³ A. Kamińska, *Halina. Dziś już nie ma takich kobiet. Opowieść o himalaistce Halinie Krüger-Syrokomskiej*, Warszawa 2019, s. 315.

¹⁴ *Ibidem*, s. 338.

ograniczeń oraz dylematów moralnych. Lata siedemdziesiąte oraz osiemdziesiąte XX wieku to z jednej strony okres dominacji patriarchalnego układu społecznego, z drugiej — to wtedy w życiorysach czołowych alpinistek czy himalaistek pojawia się kwestia godzenia pasji z życiem rodzinnym, świadomej rezygnacji z macierzyństwa na rzecz gór (przypadek Wandy Rutkiewicz) czy wreszcie, kontrowersyjny nawet dzisiaj (do czego powrócimy) problem wyjazdów w góry matek. Na to zdecydowała się zmarła w górach w 1982 roku Halina Krüger-Syrokomska, która córka Marianna wspomina tak: „Nie mam do mamy pretensji, że »zostawiła nas« dla gór”¹⁵. Jej mąż Janusz stwierdza zaś: „Dla mnie było oczywiste, że jeśli Halina zostanie moją żoną, to razem z tymi swoimi górami. [...] Mówiła mi zresztą, że tak naprawdę wolna czuje się w górach”¹⁶. Można zatem przyjąć, że powojenne himalaistki-sportowczynie odegrały istotną w rolę w kwestii emancypowania się kobiet także w sensie społecznym, wymykania się temu, co przyjęte za tradycyjne. Przestrzenią do tego były góry, szerzej rozumiane jako pozadomowa i pozarodzinna przestrzeń¹⁷.

Kolejnym problemem, który wypływa z powojennych narracji, jest kwestia emancypacji w męskim środowisku i radzenia sobie z ewentualnymi przejawami dyskryminacji. Podziały ze względu na płeć są najbardziej dotkliwe na poziomie biologicznym, o czym współcześnie mówią wspinaczki mające swój udział w powojennym formowaniu nowoczesnego himalaizmu kobiet. Jedną z nich jest Anna Okopińska, która przyznała, że „warunki w górach nie są zbyt przyjazne dla kobiet”¹⁸, a to ze względu na trudności natury fizjologicznej czy ograniczenia, chociaż „w górach bardziej niż siła mięśni liczy się siła woli i wytrzymałość na zimno. Kobiety rzadziej się odmrażają. Nie mogą unieść tak ciężkich plecaków, jakie noszą mężczyźni, rąbanie platformy w lodzie też zwykle przypada facetom — wszystko to jednak jest rekompensowane wytrzymałością, siłą kobiecego charakteru i rozwagą”¹⁹.

Wydaje się, że górską eksploracja ma współcześnie — ale miała już kilkadziesiąt lat temu — wymiar emancypacyjny w tym sensie, że stanowiła namacalny dowód kobiecej samodzielności, była polem osiągnięć i budowaniem własnej, odrębnej przestrzeni dla kobiet:

— Dlaczego kobiece wspinanie było dla nas tak ważne? To proste. Na początku wspinałyśmy się głównie z facetami. Bardzo często się zdarzało,

¹⁵ M. Sepiolo, *Himalaistki. Opowieść o kobietach, które pokonują każdą górę*, Kraków 2017, s. 32.

¹⁶ *Ibidem*, s. 37.

¹⁷ Można to rozumieć jako swoistą kontynuację modeli rozróżniania „domowości” i „publiczności” kobiet, zapoczątkowaną w literaturze i kulturze XIX wieku. Powojenne przemiany miały już oczywiście inny, nowoczesny charakter, wciąż jednak ważną rolę odgrywała w nich przestrzeń i związany z nią podział płciowy. Szerzej o problemie kobiet w przestrzeni publicznej pisze Agnieszka Dauksza, por. A. Dauksza, *Kobiety na drodze. Doświadczenie przestrzeni publicznej w literaturze przełomu XIX i XX wieku*, Kraków 2013.

¹⁸ *Ibidem*, s. 46.

¹⁹ *Ibidem*, s. 51–52.

że przechodziłyśmy naprawdę trudne drogi, ale zawsze było tak, że jak wspomniano o tym, powiedzmy, w „Taterniku”, to pisano o facecie i towarzyszącej mu kobiecie — tłumaczy Aniela Łukaszevska, uczestniczka między innymi wyprawy na K2 w 1982 roku.

— Był też inny powód — dodaje Danuta Wach, organizatorka kobiecej wyprawy „Sosbun” w 2011 roku. — Wiedziałyśmy, że jesteśmy w stanie zrobić daną drogę, ale same, bez facetów. Czułyśmy się równymi partnerkami. Ja, jeśli się wspinam, to chcę się również podzielić swoim wyczynem, chcę być doceniona²⁰.

Bardzo ważna w tym procesie jest także rola tekstów kultury, narracyjnego obudowania wspinania, które miało służyć walce z przejawami płciowej dyskryminacji. Wśród polskich himalaistek szczególnie Wanda Rutkiewicz otwarcie zabierała głos w tej kwestii, stając się wzorem, a nawet tworząc model osobnego himalaizmu, nacechowanego feministycznie. O tym, że alpinizm kobiet miał wymiar polityczny, publiczny, szczególnie znaczący dla rozwoju emancypacji, przypomina także niemiecka publicystka Ingrid Runggaldier, która podczas panelu dyskusyjnego w ramach IMS Congress w 2010 roku zauważyła: „dla kobiet wspinanie było także deklaracją polityczną. Jako feministki, walczyły one o swój głos w społeczeństwie”²¹. Wspinanie kobiet jest — lub przynajmniej bywa — wyrazem emancypacji, postawy feministycznej. Przyznają to także współczesne wspinaczki, dla których poszukiwanie samodzielności i niezależności w górach, wspinanie się z innymi kobietami, bicie rekordów dodaje im pewności siebie, ma znaczenie dla nich jako dla kobiet właśnie.

3. Współczesne kobiety gór w kontekście tekstów kultury

Nie ulega wątpliwości, że współcześnie doświadczanie gór się zmienia, na co wpływ ma wiele czynników społecznych, geopolitycznych oraz kulturowych. Turystyfikacja, uczynienie ze wspinaczki rodzaju sportu czy działalności, której międzynarodowy wymiar ułatwia globalizacja, wreszcie obserwowany szczególnie w ostatnich latach wyraźny rozwój kultury związanej z górami²² — wszystko to sprawiło, że obecnie doświadczaniu gór przypisać można inne znaczenie. Wydaje się jednak, że udział kobiet w tych procesach jest w pewnych aspektach przedłużeniem modeli wypracowanych w przeszłości — w dziewiętnastowiecz-

²⁰ *Ibidem*, s. 142.

²¹ [b.a.], *Kobiety i alpinizm*, „Góry” online, 7.11.2010, <https://www.goryonline.com/kobiety-i20-alpinizm,9179,i.html> (dostęp: 09.09.2022).

²² Tu wskazać należy przede wszystkim wciąż rozwijającą się tak zwaną literaturę górską oraz inne teksty kultury, na przykład film, a także rosnącą popularność górskich festiwali czy pokazów filmowych — Festiwal Górski im. Andrzeja Zawady w Łądku-Zdroju, Krakowski Festiwal Górski, Spotkania z Filmem Górskim — czy licznych spotkań otwartych z ludźmi gór — himalaistami, podróżnikami — które przyciągają szeroką publiczność.

nych Tatrach czy powojennych początkach eksploracji himalajskich. Współczesne kobiety gór można podzielić na kilka grup zależnych od usytuowania w górskiej przestrzeni.

Himalaistki, alpinistki, taterniczki

Wśród nich szerokie grono stanowią praktykujące wspinaczki: himalaistki, alpinistki, taterniczki, które gór doświadczają przede wszystkim w wymiarach sportowym i eksploracyjnym. Chodzą na wyprawy w zespołach kobiecych bądź mieszanych, rywalizują z mężczyznami, choć część z nich próbuje nie sytuować się w żaden sposób w płciowym porządku, który wymuszałby podziały.

Anna Okopińska zwraca uwagę na ograniczone możliwości fizyczne kobiet w kontekście górskiej wspinaczki, ale i na dominację społeczną mężczyzn w tej sferze: „To mężczyźni prowadzili pierwsze wyprawy eksploracyjne, himalajskie wyprawy zdobywcze — wszystkie pierwsze wejścia na ośmiotysięczniki to wejścia mężczyzn. Pierwszymi kobietami w Himalajach były żony kierowników wypraw. Samodzielne podrózniczki stanowiły sensację”²³.

Wspinaczkom głos oddaje między innymi Agata Komosa-Styczeń w publikacji *Taterniczki. Miejsce kobiet jest na szczycie*, złożonej z mikronarracji kobiet gór, które poruszają wiele zaskakujących aspektów specyfiki kobiecego obcowania z tą przestrzenią²⁴. We wprowadzeniu do *Taterniczek* autorka pisze:

Dlaczego taterniczki, a nie po prostu taternicy? Po co dzielić, kiedy można komplementarnie zebrać doświadczenia górskie wspinaczek i wspinaczy. Bo brakuje kobiecych narracji, a te są inne niż męskie. Bo wciąż jest nas w górach mało, zbyt mało, byśmy mogły opowiedzieć własną historię. Nie będzie ona lepsza ani gorsza od męskiej. Będzie inna. Nasza²⁵.

W publikacji próbuje się też odpowiedzieć na pytanie, czy wspinanie ma płęć, co sugerowałoby, że kobiety gór będą stanowiły inną grupę niż mężczyźni. One same odnoszą się do tego problemu niejednoznacznie. Niektóre przyjmują bez zastrzeżeń, że taternictwo jest męskim sportem; angażują się we wspinanie, tylko niekiedy zastanawiając się nad swoją kobiecością w tym kontekście. Alicja Paszczak na przykład przyznaje, że martwiła się o to, czy będzie jeszcze „kobieca w oczach męża”, z którym najczęściej się wspina²⁶.

Męskość przypisuje taternictwu również Iwona Gronkiewicz-Marcisz, odwołując się przy tym do cech biologicznych. Według niej „trzeba mieć masę, żeby

²³ M. Sepiolo, *Himalaistki...*, s. 52.

²⁴ Część wypowiedzi przytoczonych w akapicie dotyczącym współczesnych himalaistek znalazła się w recenzji publikacji Komosa-Styczeń, por. A. Pigoń, *Kobiety na szczycie: o „Taterniczkach” Agaty Komosa-Styczeń i „Kamiennym suficie” Anny Król*, „Góry – Literatura – Kultura” 15, 2021, s. 421–435.

²⁵ A. Komosa-Styczeń, *Taterniczki. Miejsce kobiet jest na szczycie*, Warszawa 2021, s. 10.

²⁶ *Ibidem*, s. 188.

iść z ciężkim plecakiem, trzeba mieć wytrzymałość, siłę, a większość kobiet tego nie ma”²⁷. Wcześniej jednak taterniczka uznaje podział społeczeństwa na kobiety i mężczyzn za wymysł, który nie ma zastosowania w przestrzeni górskiej, bo tam jest „partner, który jest zdefiniowany przez swoje umiejętności”²⁸. Taka niekonsekwencja pokazuje brak jednoznacznego stanowiska w sprawie znaczenia płci w wysokogórskiej wyprawie, a co za tym idzie, potrzebę dyskusowania na ten temat i wypracowywania wniosków.

Zimowa taterniczka Małgorzata Jurewicz uważa zaś, że kobiety mają silniejszą psychikę od mężczyzn²⁹; przy tym zauważa, że kobietom trudniej rozwinąć się wspinaczkowo, bo chętnie oddają prowadzenie mężczyznom, stawiając się w pozycji tych, którymi należy się opiekować, a więc — unikają samodzielności³⁰.

Na temat kobiecości w górach wypowiada się także przewodniczka tatrzańska Monika Strojny: „równouprawnienie kończy się na wysokości schroniska. Jak idę z trzema kolegami, jestem zachwycona, że to oni torują w śniegu za mnie i nie muszę sama tego robić”³¹. Dobrowolnie więc ustawia się w pozycji słabszej i podległej, nie ma potrzeby z tym walczyć czy dążyć do równego traktowania.

Ewa Panejko-Pankiewicz porusza ciekawy problem tego, jak bycie kobietą w górach wiąże się z przywilejem „pionierstwa”. To rzuca nowe światło na wspinaczkę kobiet jako tę z jednej strony przełamującą granice, zatem transgresyjną, a z drugiej dającą większe możliwości „bycia pierwszą”. Taterniczka przypomina, że ze względu na to, że w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wiele dróg zostało już odkrytych, jedynymi nowymi wejściami były zimowe bądź kobiece, co wzbudzało frustrację mężczyzn, żałujących, że nie są kobietami, wtedy „mieliby pierwsze wejścia”³². W ciekawy sposób za sprawą tej kwestii powraca się do problemu pionierstwa, ważnego w definiowaniu taternictwa jako sportu, rywalizacji czy nawet postawy wobec gór w początkach jego rozwoju³³.

Małgorzata Jurewicz wskazuje na trudności, z jakimi spotykają się kobiety w górach w kwestii osiągnięć, a miałyby to być przede wszystkim ciągle towarzystwo mężczyzn. Według niej wspinaczka w męskim towarzystwie oznacza zazwyczaj oddanie dowodzenia przez ustawienie się w pozycji tej, która wymaga opieki. Prowadzi to do pozbawienia możliwości doświadczenia samodzielności w górskiej przestrzeni³⁴. Ta diagnoza świadczy o tym, jak wiele zależy od postawy, jaką się przyjmuje, a nawet definiowania swojej roli w przestrzeni. Zdjęcie z siebie odpowiedzialności i przekazanie jej mężczyźnie — partnerowi we wspinaniu,

²⁷ *Ibidem*, s. 169.

²⁸ *Ibidem*, s. 168.

²⁹ *Ibidem*, s. 235.

³⁰ *Ibidem*, s. 241.

³¹ *Ibidem*, s. 216.

³² *Ibidem*, s. 103.

³³ Pionierstwo wskazuje Bolesław Chwaściński jako jeden z wyznaczników taternictwa i alpinizmu: „zadowolenie płynące ze świadomości wtargnięcia jako pierwszy człowiek w nieznaną partię skalną” (B. Chwaściński, *Z dziejów taternictwa. O górach i ludziach*, Warszawa 1979, s. 35).

³⁴ A. Komosa-Styczeń, *Taterniczki...*, s. 241.

członkowi grupy — sprawia, że trudno o transgresję, która przecież, jakkolwiek rozumiana, we wspinaniu wydaje się kluczowa.

W wypowiedziach bohaterek publikacji powraca więc problem ciągłego, wieloaspektowego uwikłania w płęć. Jest to płciowa przynależność taternictwa jako aktywności; kwestia ograniczeń biologicznych; partnerstwa w górach; wreszcie zależności od mężczyzny. Ta ostatnia może być zarówno dosłowna, fizyczna — kobieta bowiem często bywa partnerką mężczyzny, a ten opiekuje się nią, przejmuje odpowiedzialność, rzadko traktuje jako zupełnie równą sobie; ale także kulturowa, mężczyzna bowiem udziela zgody na obecność kobiet w górach albo przynajmniej zajmuje wobec tej obecności jakieś stanowisko, komentując wyczyny taterniczek, wspierając bądź krytykując. Zjawisko to było szczególnie żywe i łatwe do zaobserwowania w początkach rozwoju górskiej turystyki i taternictwa.

Ważnym aspektem współczesnego wspinania kobiet jest również — sygnalizowany we wcześniejszej części w odniesieniu do lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, a jednak aktualny również obecnie — problem macierzyństwa. To on w największym stopniu zdaje się różnicować wspinaczy ze względu na płęć. Z jednej strony wynika to z oczywistych ograniczeń biologii, z drugiej jednak — z podejścia do problemu rodzica w górach zależnie od jego płci. Agata Komosa-Styczeń w swojej publikacji zaznacza, że w rozmowach z taterniczkami nie inicjowała tematu macierzyństwa, skoro „mężczyzn nie pyta się o takie kwestie”³⁵. Dyskurs ten jest jednak obecny, nie tylko w publicystyce, ale też bezpośrednich kontaktach między wspinaczami. Taką rozmowę — odbyłą na alpejskim szlaku — wspomina w *Himalaistkach* Mariusza Sepioły Katarzyna Skłodowska:

Zaczynamy rozmawiać i okazuje się, że oboje mamy dzieci w podobnym wieku. [...] „Tak? To co ty tu robisz?!” — dziwi się mężczyzna. Zatkąło mnie na tyle, że nic mu wtedy nie odpowiedziałam, ale pomyślałam: *vice versa*. Jeśli wspinia się kobieta, uznaje się jej pasję za fanaberię i egoizm. Bo co to za matka, która zostawia dziecko i wyjeżdża na miesiąc? A facet egoistą nie jest, on „realizuje siebie”³⁶.

O doświadczeniach macierzyństwa i łączeniu go ze wspinaczkową pasją opowiada himalaistka i fotografka Sylwia Bukowicka:

Stanęłam na Kilimandżaro, kiedy Kala miała półtora roku, zostawiłam ją na miesiąc z moimi rodzicami. Była jeszcze mała. Kiedy wróciłam, rodzice ją przywieźli, a mała dopiero po chwili załapała, że to mama. Na samej wyprawie nie czułam wielkiej potrzeby kontaktu, pozwoliłam sobie na odpoczynek od dziecka. Byłam z daleka od domu, miałam zadanie do wypełnienia i tylko to się wtedy dla mnie liczyło. Wiedziałam, że Kalina jest bezpieczna z dziadkami. Nie miałam poczucia, że zostawiłam ją nieszczęśliwą, bo mama jest daleko. Córka miała wokół siebie kochające

³⁵ *Ibidem*, s. 257.

³⁶ M. Sepioło, *Himalaistki...*, s. 258.

osoby, codzienność toczyła się zwykłym trybem. Dzisiaj wiem jednak, że nie zostawiłabym swojej rodziny na dłużej. Za bardzo bym tęskniła³⁷.

Anna Okopińska zauważa zaś, że problem ten żywy była również w latach osiemdziesiątych XX wieku. Według himalaistki macierzyństwo oddziałuje na samopoczucie i możliwości wspinaczki:

Teraz łatwo mi mówić, że kobiety mające dzieci nie powinny jeździć na wyprawę. Na naszej wyprawie na K2 w osiemdziesiątym drugim były dziewczyny, które zostawiły w domu malutkie dzieci. Było widać, że to dla nich duży problem, że źle się z tym czują. [...] Dlatego że ta sytuacja rzutowała na ich sytuację w górach. Myślały o rodzinie, były tam z nią, na nizinach³⁸.

Alicja Paszczak po urodzeniu córki rzeczywiście poczuła, że jest „przede wszystkim matką, dopiero potem taterniczką”³⁹. Kobięcych doświadczeń jest wiele, podobnie jak opinii na temat matek na szczytach. Fakt, że problem rodziny powraca przy okazji kobiet-himalaistek, świadczy o funkcjonowaniu zupełnie różnych paradygmatów dotyczących ról i powinności wspinaczy — co więcej, nie ulegają one wcale znaczącym modyfikacjom w miarę upływu lat.

Żony himalaistów — zapośredniczone doświadczanie gór

Kolejną grupę „kobiet gór” stanowią te, które są ze szczytami związane pośrednio. To żony i partnerki himalaistów, grupa o tyle specyficzna, że podporządkowana górskiej przestrzeni, niedecyzyjna, nie mająca na nią żadnego wpływu. To także grupa z gruntu współczesna, dopiero niedawno bowiem zyskały one prawo głosu, stały się odrębnym środowiskiem⁴⁰ w ramach górskiej społeczności, choć już Wanda Rutkiewicz mawiała: „więcej niż wszystkich alpinistów świata podziwiam ich żony”⁴¹.

We wstępie do wywiadu, jaki Beata Sabała-Zielińska przeprowadziła z Ewą Dyakowską-Berbeką — żoną Macieja Berbeki, który zginął w 2013 roku na Broad Peak — dziennikarka wymienia kwestie, które interesują ją jako kobietę, żonę i góralkę, jak sama pisze, w kontekście himalaizmu: „Jak to jest być młodą kobietą z dziećmi, której mąż każdego roku znika na kilka miesięcy, by mierzyć się z nieprzystajną człowiekowi naturą? [...] Czy rodzina może powiedzieć himala-

³⁷ *Ibidem*, s. 310.

³⁸ *Ibidem*, s. 53.

³⁹ A. Komosa-Styczeń, *Taterniczki...*, s. 188–189.

⁴⁰ Widoczne jest to zwłaszcza w tekstach kultury; żony himalaistów udzielają wywiadów (E. Dyakowska-Berbeka, B. Sabała-Zielińska, *Jak wysoko sięga miłość? Życie po Broad Peak*, Warszawa 2016), stają się tematem odrębnych publikacji (między innymi K. Skrzydłowska-Kalukin, J. Sokolińska, *Rodziny himalaistów*, Warszawa 2020; K. Zdanowicz, *Zawsze mówi, że wróci*, Warszawa 2021).

⁴¹ E. Dyakowska-Berbeka, B. Sabała-Zielińska, *Jak wysoko sięga miłość?...*, tylna okładka.

isście »dość!«? [...] Czy można i kto ma prawo zabronić życia w taki sposób?»⁴². Wydaje się, że są to kluczowe kwestie, które powracają przy okazji różnego typu narracji żon himalaistów. Wyłaniają się z nich co najmniej trzy postawy wobec gór, jakie przyjmują.

Po pierwsze, góry zabierają — odbierają wspólny czas małżeństwu, zmuszają do dzielenia się partnerem. Kilkukrotnie w wypowiedziach żon himalaistów powraca motyw hierarchii wartości wyznawanych przez ich mężów i świadomość, że góry stoją w niej co najmniej na równi, a często nawet wyżej od rodziny. Ewa Kurtyka, pierwsza żona Wojciecha Kurtyki, wspomina, że była dla męża „tą drugą” po górach. Nie miała wprawdzie o to żalu, jednak to właśnie doprowadziło ją do decyzji o rozwodzie⁴³. Ewa Dyakowska-Berbeka była zaś z tym stanem rzeczy pogodzona: „Nigdy nie musiał mi mówić, że góry są dla niego najważniejsze. Zawsze to wiedziałam i nigdy nie czułam się z tego powodu na gorszej pozycji”⁴⁴. Anna Solska-Mackiewicz uważała zaś, że o ile dla niej jej mąż, Tomek Mackiewicz, był wszystkim, ona dla niego — już nie. Czuła jednak „ukłucie w sercu [...] że tęsknota za miłością tu i teraz nie przeważa nad pragnieniem bycia w drodze, wreszcie z Nangą”⁴⁵. Jest to zatem wyraźna perspektywa postrzegania gór jako konkurencji, czegoś, z czym można rywalizować, jednak ze świadomością, że obiekt tej rywalizacji jest w istocie tym, co kształtuje partnera, co nadaje mu indywidualność.

Żony himalaistów postrzegają góry przede wszystkim jako wielką pasję swoich partnerów i choć w ich wspomnieniach pojawia się temat ograniczeń, zakazów i obrażania się na góry, to wszystkie przyznają, że nie były w stanie walczyć z życiową drogą swoich mężów. Anna Solska-Mackiewicz porównuje wspinaczkę do innych pasji — one zawsze „zabierają część ukochanej osoby”⁴⁶. Przypuszcza, że gdyby postawiła Tomkowi ultimatum, „po dwudziestu latach mogłoby się okazać, że człowiek, którego kocham, jest ćwiercią siebie, bo nie pozwoliłam mu się realizować”⁴⁷. Aćka Łukaszewska twierdzi, że gdyby którekolwiek z małżonków próbowało powstrzymać drugą osobę przed wyjazdem, „to by ich przygniotło”⁴⁸. Ewa Dyakowska-Berbeka zastanawia się jednak: „Dość! Koniec! Nie będzie już żadnych wypraw!, może gdybym choć raz tak powiedziała, Maciek byłby z nami?”⁴⁹, dodaje jednak: „pokochałam himalaistę. [...] Nie wiem, jakim człowiekiem byłby Maciek bez gór, doskonale za to wiedziałam, kim jest, mając je”⁵⁰.

⁴² *Ibidem*, s. 33.

⁴³ K. Zdanowicz, *Zawsze mówi, że wróci*, s. 16.

⁴⁴ E. Dyakowska-Berbeka, B. Sabała-Zielińska, *Jak wysoko sięga miłość?...*, s. 57.

⁴⁵ K. Zdanowicz, *Zawsze mówi, że wróci*, s. 197.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 221.

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 175.

⁴⁹ E. Dyakowska-Berbeka, B. Sabała-Zielińska, *Jak wysoko sięga miłość?...*, s. 48.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 50.

Druga postawa żon himalaistów to postrzeganie góry jako przestrzeni śmierci — jest związana z problemem straty ostatecznej. Doświadczenie to bowiem także powraca w narracjach. Niektóre z żon himalaistów liczą się z możliwością śmiertelnego wypadku, inne nie biorą jej pod uwagę. Dyakowska-Berbeka twierdzi, że nigdy nie rozmawiała o tym z mężem: „Być może z braku wyobraźni? Albo po prostu ze strachu, w obawie przed tym, co usłyszę”⁵¹. Tomek Kowalski, który zginął razem z Maciejem Berbeką na Broad Peak, zabraniał swojej partnerce rozmów o śmierci w górach, twierdząc, że „to ściąga złe rzeczy”⁵². Po latach owa partnerka, Agnieszka Korpala, stwierdza: „Już na samą myśl, że mogłoby mu się coś stać, czułam wielki ból. Potworny. Mówiłam: »Ja tego bym nie przeżyła«. A jednak musiałam się z tym zmierzyć”⁵³. Strach i widmo straty to uczucie, które łączy żony himalaistów z górską przestrzenią być może w najbardziej bezpośredni sposób — poprzez myśli, obawy, troskę. Bywa też, że doświadczenie śmierci doprowadza je w góry fizycznie — pragną bowiem pożegnać partnera, który tam został. Tak było w wypadku Ewy Dyakowskiej-Berbeki, która udała się w Karakorum po śmierci Macieja po to, by dojść pod Broad Peak, gdzie ten zginął. Sama zresztą przyznała: „Dlatego ciągnie mnie w Karakorum, bo tam spoczywa Maciek”⁵⁴.

Podobnie postąpiła Celina Kukuczka po śmierci Jerzego — w pierwszą rocznicę śmierci pojechała pod Lhotse, by na własne oczy doświadczyć przestrzeni, w której zginął jej mąż, a potem wracała tam jeszcze dwukrotnie. W wywiadzie przeprowadzonym przez Tomasza Kalembę wspomina: „Niosłam jeszcze wielki żal w sercu i wielki smutek. Ale kiedy tam dotarłam, spadł mi z serca wielki ciężar. Zawsze, kiedy tam mogę być, jestem bardzo szczęśliwa. Niestety finanse są dla nas barierą, dlatego mogę tam wybrać się tylko raz na dziesięć lat. Ale to są wspaniałe chwile. Mogę sobie trochę porozmawiać z Jurkiem. Tam czuję, że jestem blisko niego. Do domu wracam podniesiona na duchu i wzmocniona”⁵⁵. W tej samej rozmowie Kukuczka przyznała, że nigdy nie była związana z górami, a jej mąż „powtarzał [...] tylko w kółko, że »baby w górach tylko rozprasają«”⁵⁶. Przyjęła więc postawę bierną, oczekującą, w pewnym sensie jej udziałem stało się też to, co można określić mianem dziedziczenia pasji: nie zniechęcała młodszego syna do prób wspinaczkowych, choć, jak wspomina w cytowanej rozmowie, „strasznie bałam się o niego, bo przecież nie miał żadnego doświadczenia w wysokich górach, a do tego wiedziałam, że ma bardzo mocną chorobę wysokogórską”⁵⁷.

Działania Ewy Dyakowskiej-Berbeki oraz Celiny Kukuczki po śmierci ich mężów są elementem trzeciej postawy, czy też drogi przebywanej przez żony himalaistów, jaką możemy wyróżnić w naszej typologii. Mowa mianowicie o sytu-

⁵¹ *Ibidem*.

⁵² K. Zdanowicz, *Zawsze mówi, że wróci*, s. 270.

⁵³ *Ibidem*.

⁵⁴ E. Dyakowska-Berbeka, B. Sabała-Zielińska, *Jak wysoko sięga miłość?...*, s. 287.

⁵⁵ T. Kalemba, *Cecylia Kukuczka: nie czuję żalu do tych gór*, Sport.onet.pl, 6.09.2013, <https://sport.onet.pl/alpinizm/cecylia-kuczka-nie-czuje-zalu-do-tych-gor/y85rv> (dostęp: 27.01.23).

⁵⁶ *Ibidem*.

⁵⁷ *Ibidem*.

acji, gdy zaczynają one bezpośrednio obcować z wysokimi górami: udają się tam na trekking (same bądź z partnerem) lub zaczynają się wspinać i robić własną karierę, co czasem wynika z potrzeby przeżycia tego, co partner, zrozumienia jego pasji. Pozornie można to zjawisko interpretować w kategoriach przejścia od bierności do aktywności, w rzeczywistości jednak sposób doświadczania gór przez żony himalaistów może być różny, podobnie jak ich motywacje.

Katarzyna Wielicka, żona Krzysztofa, dużo od niego młodsza, niejako przejęła aktywność swojego męża: podczas gdy ona się wspina, on jest już emerytem. Sama zresztą stwierdza: „Krzysiek już wiele osiągnął. Teraz czas na mnie”⁵⁸. Wskazuje to na swoiste emancypowanie się ze związku, w którym zdobywcą gór do tej pory był mężczyzna. Nie każda żona himalaisty zatem godzi się na poprzestanie na tej roli. Niektóre, a dotyczy to zwłaszcza młodego pokolenia — na przykład Aleksandry Leksińskiej, żony Michała — otwarcie mówią, że nie zamierzają podporządkowywać swojego życia pasji partnera, pozostawać w jego cieniu, nawet jeśli niekoniecznie wiąże się to z aktywnością wysokogórską⁵⁹.

Wszystkie te postawy wobec gór czy kierunki ich postrzegania pojawiają się we współczesnej powieści obyczajowej Agnieszki Lis *Listy w góry*, zbudowanej w formie quasi-epistolarnej, opartej na tytułowych listach — raczej myślach, refleksjach tylko pozornie ubranych w formę zwrotu do adresata — kierowanych do męża himalaisty przez młodą żonę mieszkającą na Górnym Śląsku między końcem lat siedemdziesiątych a początkiem dziewięćdziesiątych XX wieku. Powieść ta pozbawiona jest zupełnie perspektywy himalaisty, dlatego jedynym człowiekiem gór w powieści pozostaje żona — tęskniąca, czekająca na męża, mierząca się z trudami macierzyństwa, a także rzeczywistości PRL i przemian ustrojowych. Choć jest to fikcja literacka, to została silnie umocowana w realiach tego czasu, porusza problem, którego niektóre aspekty powracają w faktograficznych narracjach żon himalaistów — i z tego powodu warto tu przytoczyć niektóre jej fragmenty i wątki.

W utworze wielokrotnie powraca problem konkurowania z górami, świadomości priorytetów bezimiennego — wydaje się, że utkanego z sylwetek wielu polskich himalaistów tego czasu, choć szczególnie nasuwa się podobieństwo do wspomnianego Jerzego Kukuczki — wspinacza. Narratorka twierdzi zatem: „Nie jestem zazdrosna, bo wiem, kogo kochasz. Góry, a potem mnie”⁶⁰; „Twoje uwielbienie dla gór przerasta moją do nich niechęć. [...] Jest większe od wszystkiego, co znam. Poza jedynym — moją miłością do ciebie”⁶¹. Pojawia się też bezpośrednie porównanie gór do kobiety, kochanki, drugiej miłości: „Nie znam twojej kochanki. Wyłącznie ze zdjęć. [...] Tak, myślę, że Himalaje są piękne. [...] Są jak kobieta. [...] Jakże więc mężczyźni mieliby o nich zapomnieć?”⁶²; „Znów jesteś ze mną. Chudy, wyciągnięty przez góry. Co to swoją drogą za kochanki, które wysysają

⁵⁸ K. Zdanowicz, *Zawsze mówi, że wróci*, s. 45.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 233–234.

⁶⁰ A. Lis, *Listy w góry*, Warszawa 2020, s. 173.

⁶¹ *Ibidem*, s. 178.

⁶² *Ibidem*, s. 238.

partnera tak bezlitośnie?”⁶³. Powraca się też kilkakrotnie do hierarchii wartości: „Gdy ktoś zapytał kiedyś, co jest dla ciebie najważniejsze, bez wahania odpowiedziałeś »Góry«. Chociaż stałam obok”⁶⁴.

Problemy, z jakimi mierzy się narratorka, są w dużej mierze prozaiczne, wpływające z trudnej sytuacji materialnej: „Z twojej pensji nie uda się wyżyć. Zresztą gdy wyjeżdżasz, jesteś na bezpłatnym urlopie”⁶⁵. Co ciekawe, kwestie owej codzienności i finansów nieczęsto są poruszane w refleksjach i wspomnieniach żon czy rodzin himalaistów, tu natomiast odgrywają dość istotną rolę w zapisie życia narratorki powieści. Zaznacza się również temat radzenia sobie z samotnością i trudami macierzyństwa, które zdają się przerastać trudy wspinania: „Wcale nie myślę o tym, jak jest ci źle. [...] Myślę o tym, jak nam jest źle, smutno, ciężko i samotnie bez męża i ojca”⁶⁶.

W powieści pojawia się też bezpośrednie doświadczenie gór — a właściwie podgórskiej przestrzeni — przy okazji wyjazdu narratorki do Nepalu razem z mężem. Gdy on udaje się na wyprawę, ona pozostaje w mieście: „[...] nie zabrałeś mnie w góry. Siedzę w mieście, którego nie znam i nie rozumiem”⁶⁷. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że wyprawa ta nie służy zrozumieniu perspektywy męża, ale przeprowadzeniu swoistej transakcji: „Nie będziesz teraz wracał, bo już nigdzie nie wyjedziesz. Nie, nie zgadzam się. Wróciliśmy, jesteście. [...] Przeżyłam dość. Teraz dom, codzienność, mały i ty. My”⁶⁸.

Nie brak też doświadczenia śmierci, bo ostatecznie tak kończy życie bezimienny mąż narratorki — ginie w górach („Nie mam twojego grobu”)⁶⁹, a wdowa udaje się pod południową ścianę Lhotse, by się z nim pożegnać — powraca więc motyw pielgrzymowania do górskiego miejsca śmierci partnera, znany z narracji reportażowych. Od pewnego momentu cała fabuła zmierza zresztą w stronę tragicznej śmierci, żona himalaisty zawiera bowiem pakt z Bogiem dotyczący liczby wypraw, na które bezpiecznie może udać się jej mąż. Ten jednak, nieświadomy układu i niepotrafiący porzucić wspinania, wyrusza znów, a dziennikarzowi mówi: „Po co przerywać, skoro tak dobrze idzie?”⁷⁰.

W nakreślonej w powieści relacji małżeńskiej wyraźnie przeciwstawione zostają sobie dwie przestrzenie: bliska, domowa, codzienna i nizinna z górską, odległą, nieobecną wręcz, o której niewiele wiemy. Relacja partnerów opiera się na kontraście, co nie znaczy wcale, że narratorka, żona himalaisty, nie jest w jakimś stopniu człowiekiem gór. Wspomina o tej przestrzeni wielokrotnie, myśli o niej, a przede wszystkim jest od niej zależna — jest to raczej relacja nawiązana i pod-

⁶³ *Ibidem*, s. 250.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 124.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 166.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 206.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 156.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 166.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 312.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 308.

trzymywana z przymusu niż woli. Tym samym doskonale wpisuje się w model, który wyłania się z faktograficznych przekazów i narracji tego środowiska.

Twórczynie literatury — pomiędzy doświadczeniem a kreacją

Trzecią grupę kobiet gór tworzą te, które przestrzeń kreują, zajmują wobec niej stanowisko aktywne, ale wyłącznie w wymiarze kulturowym. To twórczynie literatury i innych tekstów kultury dotyczących gór. Ich stosunek do szczytów sytuuje się zatem pomiędzy doświadczeniem a kreacją. Można tu mówić zarówno o górskich biografiach czy wspomnieniach, jak i literaturze pięknej, szczególnie popularnej: romansach tudzież kryminałach. Oczywiście, bywa że dzieła te wyrastają z górskich doświadczeń autorek będących wspinaczkami lub choćby mających styczność z tą przestrzenią. Często jednak dominuje wyłącznie literackie zainteresowanie krajobrazem⁷¹, a być może nawet wiodącą motywacją jest chęć wpisania się w kulturowy model, wedle którego góry stanowią wieloznaczny, plastyczny i inspirujący topos literacki.

Interesującym przykładem takiego literackiego kreowania górskiej przestrzeni w popularnym romansie jest dylogia *(Nie)zdobyta* autorki posługującej się pseudonimem Melissa Darwood. To historia uczucia rodzącego się pomiędzy protagonistką, dziennikarką Julią, a himalaistą-samotnikiem Jeremim, który postanawia dokonać pierwszego zimowego — i samotnego — wejścia na K2. Koncepcja przyjęta przez Darwood jest o tyle ciekawa, że Julia kobietą gór zdecydowanie nie jest — jej doświadczenie w obcowaniu z nimi jest znikome, jednak chcąc napisać reportaż o Jeremim, musi udać się na wyprawę wraz z nim i dojść do bazy pod słynnym szczytem Karakorum.

Wzorem schematów romansowych powieść *(Nie)zdobyta* koncentruje się wokół napięcia pomiędzy dwoma różnymi bohaterami — główne różnice polegają, oczywiście, na stosunku do górskiej przestrzeni. Co jednak szczególnie w niej ciekawe, to przemiana, jakiej ulega główna bohaterka — być może rzeczywiście stając się kobietą gór, zdobywając poszczególne etapy górskiego wtajemniczenia: przez próby wspinaczkowe w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej i wyprawy tarzańskie po finałowy wyjazd pod K2.

Wcześniej w polskiej literaturze mariażu romansu i górskiej przestrzeni próbowała dokonać Maria Nurowska w rozgrywającej się na Podhalu powieści *Zabójca* (2012). U Darwood wątek górski jest bardziej rozbudowany, a także poprowadzony oryginalnie i wyczerpująco, opisane zostają bowiem nie tylko żmudne przygotowania do zimowej eskapady pod ostatni niezdobyty zimą ośmiotysięcznik — wówczas, powieść ukazała się bowiem w 2020 roku — ale narratorka prze-

⁷¹ Tu przydatne są informacje biograficzne — i tak na przykład nie wiadomo nic o górskich doświadczeniach omawianych w tym artykule Melissy Darwood czy Agnieszki Lis, mających w swoim dorobku wiele zróżnicowanych tematycznie powieści; w ich wypadku wydaje się, że sięgnęły po popularny motyw gór, nadając mu nowych i zupełnie różnych znaczeń, obudowując specyficzną stylistyką i odwołując się do różnych gatunków literackich.

kazuje też wiedzę z zakresu wspinaczki: tłumaczy terminologię czy relacjonuje historię alpinizmu. Przemycenie tak wielu informacji umożliwia typowa dla romansów narracja prowadzona z perspektywy głównej bohaterki (z którą utożsamia się może czytelniczka) — niedoświadczonej laickiej-domatorki gotowej do przekraczania granic i poznawania nowych przestrzeni.

Na ile literackie kreowanie górskiej przestrzeni czyni z autorki kobietę gór? O tyle przynajmniej, że nadaje ona górcom szczególne funkcje, konotuje je w określony sposób. W wypadku Darwood jest to ukierunkowanie wyraźnie antropocentryczne, góry stają się bowiem przestrzenią narodzin uczucia pomiędzy bohaterami, również — a nawet przede wszystkim, z racji przynależności genologicznej — jego aspektu seksualnego. Symptomatyczne wreszcie wydają się słowa, które padają pod koniec powieści z ust głównej bohaterki po tym, jak próbę zdobycia K2 uniemożliwił atak terrorystyczny, którego celem są między innymi Julia i Jeremi (scena ta stanowi zapewne nawiązanie do ataku na bazę pod Nanga Parbat w 2013 roku): „Nadal uważam, że góry bywają śmiertelnie niebezpieczne, ale wiem również, że są szczerze — nie kryją swojej prawdziwej natury, wiesz, czego możesz się po nich spodziewać, sam decydujesz o tym, czy chcesz z nimi obcować, czy chcesz ryzykować. Nie atakują cię czarną nocą z karabinem w rękę — to człowiek atakuje je z czekaniem w dłoni i rakami na stopach”⁷². Darwood zabiera zatem głos w dyskusji o zdobywaniu gór, o ich eksploracji — choć sama fizycznie w nie nie wkracza. I choć jej powieść jest konstruowana z perspektywy laickiej, punkt widzenia nie sytuuje się w centrum górskiej rzeczywistości, to pojawiają się próby diagnozowania zjawiska himalaizmu, analiz uprawiającego go środowiska — można zatem zastanawiać się, czy to wystarczy, by włączyć twórców świata przedstawionego do grona ludzi gór.

4. Wnioski

Człowiek gór to pojęcie wieloznaczne i pojemne. Nie jest ono jednak uniwersalne i niezależne od płci, tym bowiem, co odróżnia kobiety gór od mężczyzn gór, a wykształciło się już w początkach górskiej eksploracji, jest ciągła zależność płciowa i napięcie, jakie powstaje pomiędzy obiema grupami. Kobiety aspirują do pewnego wzorca, są porównywane i postrzegane przez pryzmat męskich osiągnięć bądź męskiego doświadczenia gór. Dyskusja, która rozgorzała w XIX wieku, trwa do dziś, choć przybiera różne formy, nie zawsze jest jawna. Przestrzenią owych napięć, sporów i dyskusji jest literatura. Dlatego też wydaje się, że pojęcie kobiety gór jest bardziej inkluzywne — stają się nimi także autorki owej literatury, mającej wymiar społeczny, publicystyczny, a nawet polityczny, a także te, które z przestrzenią górską mierzą się za pośrednictwem innych ludzi — swoich mężów i partnerów.

⁷² M. Darwood, *(Nie)zdobyta*, t. 2, Łódź 2020, s. 341.

Jasności co do przynależności czy sposobu usytuowania kobiet w górach nie ma jednak także współcześnie. Status kobiety jako człowieka gór bywa podważany, co pokazują słowa Katarzyny Wielickiej: „Przez lata kobiety były kwiatkiem do kożucha, mężczyźni doceniali jedynie sukcesy Wandy Rutkiewicz. I to nie wszyscy. Tak naprawdę to bardzo trudna dyskusja. Padają absurdalne argumenty, typu: kobiety nie udowodniły ponad wszelką wątpliwość, że się nadają, więc w zasadzie dla ich komfortu i dobra lepiej, żeby mężczyźni jeździli zdobywać trudne cele”⁷³.

Bibliografia

- Chwaściński B., *Z dziejów taternictwa. O górach i ludziach*, Warszawa 1979.
- Darwood M., *(Nie)zdobyta*, t. 2, Łódź 2020.
- Dauksza A., *Kobiety na drodze. Doświadczenie przestrzeni publicznej w literaturze przełomu XIX i XX wieku*, Kraków 2013.
- Dyakowska-Berbeka E., Sabała-Zielińska B., *Jak wysoko sięga miłość? Życie po Broad Peak*, Warszawa 2016.
- Gugglberger M., *Granice we wspinaniu. Góry jako przestrzeń transgresji granic płci*, przeł. M. Witt, „Góry — Literatura — Kultura” 11, 2018, s. 361–376.
- Jabłczyńska-Jędrzejewska H., *Walka o równouprawnienie w taternictwie*, „Start” 1930, nr 20, s. 8–9.
- Kamińska A., *Halina. Dziś już nie ma takich kobiet. Opowieść o himalaistce Halinie Krüger-Syrokomskiej*, Warszawa 2019.
- Kiełkowski J., *Zdobycie Tatr. Lata 1904–1925*, Katowice 2019.
- Komosa-Styczeń A., *Taterniczki. Miejsce kobiet jest na szczycie*, Warszawa 2021.
- Lis A., *Listy w góry*, Warszawa 2020.
- Matuszewska E., Rutkiewicz W., *Na jednej linii*, Warszawa 2010.
- Nurowska M., *Zabójca*, Kraków 2012.
- Panek W., *Na grani Hrubego*, „Taternik. Organ Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego” 1, 1907, nr 5, s. 73–78.
- Pigoń A., *Góralki, taterniczki, turystki. Kobiety w literaturze o Tatrach do 1939 roku*, Kraków 2022.
- Pigoń A., *Kobiety na szczycie: o „Taterniczkach” Agaty Komosy-Styczeń i „Kamiennym suficie” Anny Król*, „Góry – Literatura – Kultura” 15, 2021, s. 421–435.
- Ptakowska-Wyżanowicz H., *Od krynoliny do liny*, Warszawa 1960.
- Radwańska-Paryska Z., Paryski W.H., *Encyklopedia tatrzańska*, Warszawa 1973.
- Sepioło M., *Himalaistki. Opowieść o kobietach, które pokonują każdą górę*, Kraków 2017.
- Zdanowicz K., *Zawsze mówi, że wróci*, Warszawa 2021.

Zródła internetowe

- T. Kalembo, *Cecylia Kukuczka: nie czuję żalu do tych gór*, Sport.onet.pl, 6.09.2013, <https://sport.onet.pl/alpinizm/cecylia-kuczka-nie-czuje-zalu-do-tych-gor/y85rv>.
- [b.a.], *Kobiety i alpinizm*, „Góry” online, 7.11.2010, <https://www.goryonline.com/kobiety-i20-alpinizm,9179,i.html>.

⁷³ K. Zdanowicz, *Zawsze mówi, że wróci*, s. 46.



Agnieszka Irena Kaczmarek

ORCID: 0000-0002-5770-0329

Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Nysie
agnieszka.kaczmarek@pans.nysa.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.15>

Kobiety wśród ludzi gór. Kilka refleksji na temat górskiej literatury anglojęzycznej

Słowa-klucze: góry, człowiek gór, wspinacz, alpinistka, himalaistka
Keywords: mountains, climber, mountaineer, alpinist, himalayist

Women among mountaineers: A few reflections on English-language mountain-travel writing¹

Summary

While Wanda Rutkiewicz's achievements and her attempts to enter the mountaineering world are being more and more publicized, information about British and American women who tried to become climbers is not widely known in Poland. Thus, this article is an attempt to draw attention

¹ *Collins English Dictionary* w wersji online definiuje słowo *climber* jako „someone who climbs rocks or mountains as a sport or a hobby” [kogoś, kto wspina się na skały lub góry traktując wspinaczkę jako sport lub hobby], a słowo *mountaineer* jako „a person who is skillful at climbing the steep sides of mountains” [osobę, która potrafi wspinać się po stromych zboczach gór]. Biorąc

to a few selected female endeavours to enter the mountain landscape, which, from the beginning, was usually perceived as a male world rather unsuitable for women. Analyzing the selected passages derived from British and American non-fiction literature published in the 19th, 20th, and 21st centuries, the author of this article seeks to show that, admittedly, men allowed women to enter the mountain world, yet in most cases women's actions were not perceived as appropriate for female climbers.

Szesnastego października 1978 roku Wanda Rutkiewicz weszła na dach świata, czym wywołała radość, ale i zazdrość wśród kolegów z Polskiego Związku Alpinizmu. Cytując za Anną Kamińską, autorką biografii poświęconej polskiej himalaistce, Andrzej Zawada, będący w trakcie organizacji zimowej wyprawy na najwyższy szczyt ziemi, skwitował osiągnięcie Rutkiewicz słowami: „Mówiłem, żeby nie wysyłać baby na Everest”². Podczas gdy w roku 2022, ustanowionym przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Rokiem Wandy Rutkiewicz, osiągnięcia Polki są coraz bardziej nagłaśniane, informacje dotyczące Brytyjek i Amerykanek, które próbowały stać się „ludźmi gór” raczej nie są w Polsce powszechnie znane. Niniejszy artykuł jest próbą zwrócenia uwagi na kilka wybranych kobiecych prób wejścia w anglosaski krajobraz gór, który od początku postrzegany był jako świat raczej nieodpowiedni dla kobiet³.

Albert Frederick Mummery w swoim pamiętniku *My Climbs in the Alps and Caucasus* definiuje wspinacza używając terminu *mountaineer* jako „mężczyznę, który posiadał zręczność umiętnego przebycia drogi w górskich obszarach”⁴. Choć słowo *man* pojawiające się w oryginale można przetłumaczyć jako „człowiek”, Rebecca A. Brown, autorka *Women on High*, historycznego opracowania na temat pionierek wspinaczki, nie ma wątpliwości, iż Mummery miał na myśli wyłącznie panów, biorąc pod uwagę nie tylko składnię wypowiedzi, ale także konwenanse czasów wiktoriańskich⁵. Należy jednak zaznaczyć, że wspomniany cytat z pamięt-

pod uwagę te definicje, autorka artykułu używa zamiennie słów *mountaineer* oraz *climber*. Por. *Climber*, [hasło w:] *Collins English Dictionary*, <https://www.collinsdictionary.com/dictionary/english/climber> (dostęp: 29.05.2022); *Mountaineer*, [hasło w:] *Collins English Dictionary*, <https://www.collinsdictionary.com/dictionary/english/mountaineer> (dostęp: 29.05.2022).

² A. Kamińska, *Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz*, Kraków 2017, s. 267.

³ Warto wspomnieć, że problem kobiecego wspinania ma już częściowo rozbudowaną literaturę w języku polskim. Przykładem mogą być książki: H. Ptakowska-Wyżanowicz, *Od krynoliny do liny*, Warszawa 1960; J. Kurczab, *Panie w górach*, Warszawa 2008; R. Messner, *Na szczycie. Kobiety na górze*, przeł. M. Kiełkowska, Katowice 2012; D. Štěrbová, *Tęsknota i przeznaczenie. Pierwsze kobiety na ośmiotysięcznikach*, przeł. H. Jarzębowski, Katowice 2016; M. Sepioło, *Himalaistki. Opowieść o kobietach, które pokonują każdą górę*, Kraków 2017; A. Król, *Kamienny sufit. Opowieść o pierwszych taterniczkach. Historia osobista*, Kraków 2021; A. Pigoń, *Góralki, taterniczki, turystki. Kobiety w literaturze o Tatrach do 1939 roku*, Kraków 2022.

⁴ „...any man who is skilled in the art of making his way with facility in mountain countries” (A.F. Mummery, *My Climbs in the Alps and Caucasus*, London 1895, s. 136). Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie tłumaczenia cytowanych fragmentów są mojego (A.I.K.) autorstwa.

⁵ R.A. Brown, *Women on High: Pioneers of Mountaineering*, Boston 2002, s. 5.

nika Mummery'ego zaczerpnięty został z obszernej relacji opisującej poszczególne wejścia na Aiguille du Grépon we francuskich Alpach, w tym jedno w towarzystwie Lily Bristow w 1893 roku. Doceniając wysiłek, sprawność oraz umiejętności alpinistki, Mummery wprowadza Bistow w świat gór, przez co powiela model mężczyzny-przewodnika. Jednakże w pewnym momencie wspinaczki odwraca tradycyjnie odgrywane role i pozwala Bristow przetrzeć szlak: „Panna Bristow pokazała przedstawicielom Klubu Alpejskiego, w jaki sposób należy wspinać się po stromych skałach”⁶. Przywołany fakt nabiera szczególnego znaczenia, jeśli przypomnimy sobie, że kobiety mogły wstępować do brytyjskiego Alpine Club dopiero od 1974 roku⁷, co mogłoby prowadzić do wniosku, iż Mummery wyprzedził w swym myśleniu brytyjski górski establishment. Niemniej jednak w konkluzjach swej opowieści o Grépon, Mummery napisze wielokrotnie cytowany w anglojęzycznej literaturze krytycznej komentarz, interpretowany jako wyznacznik uprzywilejowanej pozycji wspinaczy deprecjonujących wysiłki alpinistek i himalaistek⁸. Mummery konkluduje, że „wszystkie góry wydają się być postrzegane w trzech stopniach trudności: szczyt niedostępny — najtrudniejsze wejście w Alpach — łatwy dzień dla damy”. Trudno nie zgodzić się z wnioskiem Davida Mazela, który w cytowanym fragmencie dostrzega umniejszanie wartości osiągnięć kobiet⁹. Jednakże Mummery wypowiedź rozwija, zaznaczając w dalszej części swego wywodu, że iglic Grépon, które w jego osobistym odczuciu zawsze pozostaną jednym z trudniejszych szczytów do zdobycia, zdecydowanie nie można jeszcze zaliczyć do ostatniej z wymienionych kategorii¹⁰. Reasumując, Mummery — wspinacz wizjoner i prekursor wspinaczki sportowej — z jednej strony nobilitował alpinistyczne umiejętności kobiet, ale zakładał też, że będą one raczej podążać po śladach ich poprzedników. Nie jest to zaskoczeniem, gdyż w XIX wieku kobiety nie były zwykle mile widziane w kręgach alpinistycznych, a wspinaczka była postrzegana jako nieodpowiednie zajęcie dla kobiety ze względu na jej „antykobiece aspekty”, jak twierdzi Brown¹¹.

Charles Dickens w swym eseju *Foreign Climbs* z 1865 roku wprost klasyfikuje wspinaczkę jako „niekobiecą”¹², nie szczędząc też przy okazji krytyki męż-

⁶ „Miss Bristow showed the representatives of the Alpine Club the way in which steep rocks should be climbed” (A.F. Mummery, *My Climbs in the Alps and Caucasus*, s. 159).

⁷ D. Walker, *The Evolution of Climbing Clubs in Britain*, „The Alpine Journal” 2004, nr 109, s. 194.

⁸ D. Mazel, *A Real Snorker: Lily Bristow Climbs the Grépon, the Dru, and the Rothorn, 1893*, [w:] *Mountaineering Women: Stories by Early Climbers*, red. D. Mazel, Colledge Station 1994, s. 78.

⁹ D. Mazel, *Introduction*, [w:] *Mountaineering Women...*, s. 12.

¹⁰ „It has frequently been noticed that all mountains appear doomed to pass through the three stages: An inaccessible peak — The most difficult ascent in the Alps — An easy day for a lady. / I must confess that the Grépon has not yet reached this final stage. [...] the ascent last described will always rank as amongst the hardest I have made” (A.F. Mummery, *My Climbs in the Alps and Caucasus*, s. 160).

¹¹ „...unladylike aspects” (R.A. Brown, *Women on High...*, s. 6).

¹² „We shall be told that ‘mountaineering’ is a manly exercise. It is so, inasmuch as it is not womanly” (Ch. Dickens, *Foreign Climbs*, „All the Year Round” 14, 1865, s. 137).

czyznom podejmującym niepotrzebne ryzyko, podsycone egoizmem, które może zakończyć się tragicznie. W *The Playground of Europe*, pozycji klasycznej dla brytyjskiej literatury górskiej (wydanej po raz pierwszy w 1871 roku), Leslie Stephen, ojciec Virginii Woolf, poświęca bardzo mało uwagi kobietom, które w wysokich górach nie powinny się raczej znaleźć, gdyż jego zdaniem jest to miejsce dla kawalerów, którzy wraz z ożenkiem też powinni byli powstrzymać swe zapędy zdobywania trudnych i niebezpiecznych szczytów¹³. Lucy Walker, pierwsza kobieta, która stanęła na szczycie szwajcarskiego Matterhornu — paradoksalnie w roku publikacji *The Playground of Europe* — miała więc dużo szczęścia, gdyż nie tylko urodziła się w rodzinie wspinaczy, ale też dlatego, że jej ojciec nie miał nic przeciwko temu, aby tak jak on i jej brat, Walker ruszyła w góry przewijając się liną. Choć sama nie miała w zwyczaju opowiadać o swych dokonaniach (nie zostawiła też zapisanych wspomnień), jej wyczyn, otwierający paniom drogę ku górskim iglicom, nie pozostał bez echa w szerokich kręgach społecznych. Na jej cześć angielski magazyn „Punch” (wydawany od 1841 do 2002 roku), mniej więcej miesiąc po jej wejściu na Matterhorn, opublikował anonimowy wiersz zatytułowany *A Climbing Girl*, którego tytuł jednocześnie desygnuje Walker na człowieka gór, co podkreślone jest także graficznie w treści tegoż hymnu pochwalnego poprzez użycie wielkich liter w zapisie nazwiska alpinistki poprzedzonym epitetem „nieustraszona”. W peanie jest również mowa o Weisshornie, kolejnym szczycie na który, według autora, Walker nie tylko weszła, ale też i z niego zeszła, co w obliczu słynnej tragedii na Matterhornie (opisanej przez Edwarda Whympera w *Scrambles Amongst the Alps*) — która poprzedziła jej poczynania w Alpach — zostało tym bardziej docenione. W ostatniej zwrotce wiersza, zwracając się do mężczyzn, autor zachęca do wiwatowania na cześć „PANIENKI WALKER”, gdyż posiadała ona umiejętność wspinaczki¹⁴.

Panegiryczny *A Climbing Girl* nie był oczywiście jedynym głosem na fali sukcesów, jak i tragedii alpejskich, gdyż jak wspomnieli Frederick Gardiner i Charles Pilkington w notce ku pamięci Lucy Walker, jej wyczyny były krytykowane¹⁵, a sam Leslie Stephen, jak podaje Roche, ignorował wysiłki kobiet, chociaż korzystał z usług tego samego przewodnika co Walker¹⁶. Nie dziwi więc fakt, że na łamach prasy brytyjskiej pod koniec XIX wieku wciąż pojawiały się teksty, których celem było zniechęcenie kobiet do uprawiania wspinaczki. Ann C. Colley w swej rozprawie *Victorians in the Mountains: Sinking the Sublime* przytacza wypowiedź

¹³ C. Roche, *The Ascent of Women: How Female Mountaineers Explored the Alps 1850–1900*, s. 118 [nieopublikowana praca doktorska], Online Repository of Birkbeck Institutional Theses, University of London, 2015, <https://eprints.bbk.ac.uk/id/eprint/40169> (dostęp: 2.05.2022).

¹⁴ „No glacier could baffle, no precipice balk her, / No peak rise above her, however sublime. / Give three times three cheers for intrepid MISS WALKER. / I say, my boys, doesn't she know how to climb!” (*A Climbing Girl*, [w:] „Punch” 61, 26.08.1871, s. 86, <https://archive.org/details/punch60a61lemouoft/page/n377/mode/lup>, dostęp: 2.05.2022).

¹⁵ F. Gardiner, Ch. Pilkington, *In Memoriam: Miss Lucy Walker*, „The Alpine Journal” 31, 1917, nr 214, s. 98, cyt. za: R.A. Brown, *Women on High...*, s. 55.

¹⁶ C. Roche, *The Ascent of Women...*, s. 118.

reportera z 1898 roku, odnalezioną w archiwach brytyjskiego Alpine Club, zwracając uwagę na jej nacjonalistyczny ton. Dziennikarz, uwypuklając mało atrakcyjny, w jego mniemaniu, wygląd kobiety w górach, ostrzega, że przez wspinaczkową garderobę, jak i spalony słońcem nos, może dojść do deprecjonowania wszystkich kobiet Wielkiej Brytanii:

Na grubych, dzierganych pończochach noszą pumpy, ogromne i ciężkie, które nigdy nie pasują do płci. Co do cery, alpinistka musi porzucić wszelkie o niej wyobrażenia [...]. Z łuszczącym się nosem i cerą w odcieniu żonkila lub narcyza Bogini Wenus wyglądałaby na chorą [...] poważnie uważamy, że żadna dama poniżej trzydziestki nie powinna nigdy wspinać się po ośnieżonych górach, gdyż w ten sposób obniża brytyjski prestiż. Cudzoziemiec może więc dojść do wniosku, że wszystkie nasze kobiety noszą ohydne ubrania, wielkie buty i budzące współczucie nosy [...]. Biceps górski nie jest wspaniałą rzeczą u kobiet i nie jest rekompensowany grubymi kostkami¹⁷.

Jak kontynuuje Ann C. Colley, ulubioną frazą historyków i historyczek wspinaczki jest krytyka wysłana przez ciotkę-babcię do matki Elizabeth Le Blond, w której wybrzmiewa wielkie oburzenie i żądanie natychmiastowego powstrzymania przyszłej założycielki i pierwszej przewodniczącej Ladies' Alpine Club od dalszych wycieczek w góry: „Nie pozwól jej wspiąć się po górach! Skandalizuje cały Londyn i wygląda jak Indianin!”¹⁸. Jak wskazują powyższe cytaty, słowa krytyki kierowanej w kierunku kobiet dokonujących pierwszych prób wejścia w świat gór dotyczą obawy, że panie na szczytach nie reprezentują godnie swej płci, a ich skóra może zmienić koloryt na nieco żywszy odcień, co w danym czasie było problematyczne i społecznie nieakceptowalne. Sama Le Blond pisząc o zmianach, jakie zaszły w niej pod wpływem wspinaczki, w swej autobiografii wspomina, że góry spowodowały w niej uniezależnienie się od powszechnie obowiązującej posługi służących, i tym samym pomogły zrzucić „okowy konwencjonalności”¹⁹. Tym samym warto podkreślić, że zarówno ciotka-babka alpinistki jak i reporter mieli na uwadze przede wszystkim wygląd kobiety w górach i brak jej atrakcyjności w tymże krajobrazie. Le Blond, sama uprawiająca aktywnie wspinaczkę, mówi

¹⁷ „They wear knickerbockers, which are never becoming to the sex, and look of enormous size and weight, over thick knitted stockings. As to complexion, a lady climber must abandon all idea of it [...]. The goddess Venus would look ill with a peeled nose and a jonquil or daffodil hue [...] we are seriously of opinion that no lady under thirty should ever climb snow-mountains. By doing so, and taking the consequences, they lower British prestige. The alien conceives that all our women wear hideous clothes, big boots, and noses which excite compassion [...]. A mountain biceps is not an excellent thing in women, and is not compensated for by thick ankles” ([b.a.], *Should Women Climb Snow Mountains*, 26.07.1898, Scrapbook, Alpine Club Archives, cyt. za: A.C. Colley, *Victorians in the Mountains: Sinking the Sublime*, London 2010, s. 107).

¹⁸ „Stop her climbing mountains! She is scandalizing all London and looks like a Red Indian!” (E. Le Blond, *Day In, Day Out*, London 1928, s. 90).

¹⁹ „...the shackles of conventionality” (*ibidem*).

raczej o zmianie swojego podejścia do obowiązujących konwenansów, co w dalszej perspektywie pociągnęło oczekiwane zmiany w postrzeganiu kobiet, które pragnęły zostać ludźmi gór²⁰.

Ladies' Alpine Club został powołany w 1907 roku, a sformalizowanie poczynań alpinistek przyczyniło się do zmian w postrzeganiu obecności pań w wysokich partiach gór. W publikacji *Mountaineering Art* z 1920 roku, której wydanie opóźnił wybuch II wojny światowej²¹, autor Harold Raeburn (uczestnik późniejszej rekonesansowej wyprawy na Everest wraz z George'em Mallorym) poświęca całą jedną sekcję adeptkom sztuki wspinaczkowej, rozpoczynając ją słowami, które prezentują pogląd odbiegający od stanowiska Dickensa czy Stephena: „Wspinaczka górską, jak pływanie, jazda na łyżwach i bardzo popularny obecnie sport zimowy, jakim są biegi narciarskie, wydaje się być nadzwyczaj odpowiednia dla kobiet, które coraz częściej wybierają skały i śniegi”²². Tak więc, mimo że we wstępie precyzując definicję wspinacza używa języka wykluczającego inną płęć²³, co było powszechne dla dawniejszej stylistyki, w przywołanej sekcji zatytułowanej *For the Lady Mountaineer*, Raeburn stwierdza, że kobieta, która wspina się po górach „nie jest bynajmniej współczesnym zjawiskiem”²⁴. W celu udowodnienia swej tezy, autor *Mountaineering Art* poświęca kolejne paragrafy prekursorkom wspinaczki wymieniając znane i mniej znane nazwiska kobiet pochodzących z różnych krajów. Wspominając Francuzki, Marie Paradis oraz Henriette d'Angeville, nie pomija wyczynu Szkotek, pań Campbell, które w latach dwudziestych XIX wieku przeszły przez Col du Géant. Zachęcając kobiety do uprawiania tegoż sportu, Harold Raeburn przytacza słowa d'Angeville, która mimo trudów wspinaczki, po powrocie z Mont Blanc poczuła się „dwadzieścia lat młodziej” oraz konkluduje, że uprawiając wspinaczkę w Alpach można odkryć „sekret wiecznej młodości”²⁵. Raeburn nie pomija również Brytyjek, Lucy Walker oraz Le Blond,

²⁰ Aby nie wypaczyć stanowiska cytowanej badaczki należałoby dodać, że według Ann Colley kładzie się zbyt duży nacisk na kult męskości w erze wiktoriańskiej, a stwierdzenie, że góry były przede wszystkim domeną mężczyzn jest nieco wyolbrzymione. Jednakże rozprawa Colley obejmuje jeden rozdział zatytułowany *Ladies on High*, w którym badaczka analizuje postrzeganie gór przez znane i nieznanne wiktoriańskie kobiety, podczas gdy trzy inne rozdziały poświęcone są indywidualnym literatom (zob. rozdział 4: *John Ruskin: Climbing and the Vulnerable Eye*, rozdział 5: *Toothpowder and Breadcrumbs: Gerard Manley Hopkins in the Alps* oraz rozdział 6: *Snowbound with Robert Louis Stevenson*).

²¹ *Harold Andrew Raeburn*, [hasło w:] *The Scottish Mountaineering Club, Archives: SMC Pioneers*, <https://www.smc.org.uk/archives/pioneer?name=harold-andrew-raeburn> (dostęp: 5.05.2022).

²² „Mountaineering, like swimming, skating, and the now very popular winter sport of ski-running, seems to be eminently suitable for women, and they are taking to the rocks and the snows in ever-increasing numbers” (H. Raeburn, *Mountaineering Art*, New York 1920, s. 119).

²³ „The master of the [mountaineering — A.I.K.] art is he who can make his ascents in good style, with ease to himself, and with safety to his companions” (*ibidem*, s. vii).

²⁴ „The feminine mountaineer is by no means a modern phenomenon” (*ibidem*, s. 119).

²⁵ „...the day after her return, [she — A.I.K.] felt extraordinarily invigorated, and ‘twenty years younger’. Like so many thousands since, she discovered that the secret of eternal youth, so far as it can be discovered on this earth, has been found by the Alpine climber” (*ibidem*, s. 120).

Amerikanek — F. Bullock Workman, Dory Keen oraz Annie Smith Peck, nie zapominając też o Australijce Fredzie Du Faur, o której mówi, że wydana przez nią książka zaświadcza o posiadaniu „duszy prawdziwego wspinacza”²⁶, aczkolwiek nie doprecyzowuje co to dla niego oznacza. Co ciekawe, w dalszej części swego wywodu Raeburn porównuje postępy nowicjuszy i nowicjuszek, wysuwając wniosek, że dwudziestoletnia dziewczyna znacznie szybciej uczy się wspinaczki i robi to w bezpieczniejszy sposób niż młodzieniec w tym samym wieku. Autor wyróżnia także trzy cechy, które według niego dają nowicjuszcze przewagę, a są to: „małe stopy”, „niższy środek ciężkości”, oraz „znacznie słabsze dłonie i ramiona”²⁷, co autor uważa z jednej strony za zaletę, gdyż adeptka sztuki wspinaczki, uzmysławiając sobie swoją słabość w tej kwestii, będzie przykuwać większą wagę do miejsc gdzie może postawić stopę. Z drugiej strony, ostatnia zaleta może jednak okazać się wadą przy dłuższych wspinaczkach. Głos Raeburna w literaturze górskiej jest więc ważny, gdyż w przeciwieństwie do cytowanego wcześniej reportera i jego wypowiedzi z 1898 roku, nie odnosi się on do ówczesnego kanonu kobiecego ciała uważanego za atrakcyjne. Zamiast stereotypowego postrzegania ciała kobiety, Raeburn podkreśla, jak w praktyczny sposób kobieta może wykorzystać swoją cielesność, aby wspiąć się dobrze i być bezpieczną na skale. Polemizuje również z kategorią wspinaczki określanej przez wspomnianego wcześniej Mummery’ego jako „łatwy dzień dla damy”²⁸. Doświadczony we wspinaczkach w górach Szkocji, Kaukazu, czy w Alpach, Raeburn doskonale zdawał sobie sprawę ile wysiłku wymaga wiodąca w śniegu droga, tak więc, jak widać w przytoczonym fragmencie, przeprowadzona przez pryzmat płci kategoryzacja gór Mummery’ego nie była dla niego zbyt logiczna.

Znamiennym zdaje się też fakt, że Harold Raeburn nie tylko wyraził się pochlebnie o wspinaczkowych umiejętnościach pań na skałach, ale w swej publikacji *Mountaineering Art* oddał też głos swej siostrze, Ruth Raeburn — przewodniczącej Ladies Scottish Climbing Club — aby mogła się wypowiedzieć w kwestii ubioru właściwego dla alpinistek. Treści zawarte w rozdziale zatytułowanym *Dress*, czyli *Ubiór*, mają walory praktyczne, jednakże trudno oprzeć się wrażeniu, że kobiecie na skale ufa się tylko w kwestiach ubioru, skoro wszystkie pozostałe rozdziały są autorstwa jej brata. Co więcej, wciąż mowa o konwenansach w górach, aczkolwiek tekst autorstwa Ruth zawiera sugestie jak je ominąć. Promując spodnie typu pumpy, które powinny być uszyte przez „znakomitego krawca” oraz zalecając noszenie lekkiej spódnicy, którą można praktycznie schować do plecaka, Ruth Raeburn radzi włożenie męskiej skarpety rozmiaru 9 bądź 9,5 cala na pończochy, co powinno zmniejszyć liczbę pęcherzy na stopach, uprzedzając jednak,

²⁶ „...the soul of a true mountaineer” (*ibidem*, s. 121).

²⁷ „The girl’s advantages in learning safe rock-climbing are three in number: (a) She has smaller feet. (b) Lower centre of gravity. (c) Relatively to weight, much less powerful hands and arms” (*ibidem*, s. 121).

²⁸ „For some mysterious reason, a long and fatiguing snow-grind is considered as a suitable easy day for a lady” (*ibidem*, s. 124).

że buty i tak przemokną przy długotrwałych opadach deszczu²⁹. Co istotniejsze, przewodnicząca Szkockiego Klubu dla Pań zaznacza, że podane wskazówki to tylko sugestie, które oczywiście każda adeptka sztuki wspinaczki powinna zwerfikować według swych indywidualnych upodobań, kierując się praktycznością i wygodą, idąc tym samym za przytoczoną przez Raeburn radą Mary Paillon³⁰, francuskiej alpinistki, popularyzatorki wiedzy o tematyce górskiej³¹. Warto też zaznaczyć, że w konkluzjach swego wywodu na temat stosownego ubioru alpinistek Ruth Raeburn nie podsumowuje swych praktycznych rad dla pań ani nie odnosi się do żadnej z grup skategoryzowanych według płci. Ostatnie słowa rozdziału dotyczą każdej osoby, dla której góry stanowią atrakcję, przynosząc poszerzoną wizję w sensie dosłownym i przenośnym, umożliwiając zainteresowanym realizację założonych celów i pokonanie różnego rodzaju trudności oraz przynosząc dobre samopoczucie, jak i zadowolenie³².

Pisząc o wspinaczce pozbawionej kategoryzacji przeprowadzonej przez pryzmat płci, Ruth Raeburn wyprzedziła epokę, w której dane było jej żyć. W notce redakcyjnej rocznika Ladies' Alpine Club z 1930 roku redaktorki, krytykując gazety za przypisywanie im statusu gwiazd, którego wcale nie pragną, zastanawiają się dlaczego każdy wyczyn alpinistki spotyka się z takim zdziwieniem. Zadają też ważne pytanie czy nadejdzie czas „kiedy nasze osiągnięcia będą oceniane na podstawie naszych zasług, a nie przesadnie wychwalane dlatego, że jesteśmy kobietami?”³³. Pytanie zadane w 1930 roku można by powtórzyć w XXI wieku, biorąc pod uwagę wyniki badań Jillian M. Rickly-Boyd poświęconych koncepcji egzystencjalnej autentyczności wśród wspinaczy. Łącząc teorię z praktyką oraz omawiając literaturę dla danej dyscypliny naukowej, Rickly-Boyd zrealizowała też badania w terenie, w Red River Gorge w stanie Kentucky, wysoce popularnym wśród ludzi gór miejscu, gdzie od sierpnia do końca listopada 2011 roku przeprowadziła wywiady z 21 osobami (sześcioma kobietami oraz piętnastoma mężczyznami) określonymi jako „lifestyle climbers”, dla których wspinaczka stanowi

²⁹ „The knickerbockers, of the same material as the coat, should be made by a first-class tailor... A short, unlined skirt of some lighter material, which can be conveniently stowed in a rucksack, completes the outer covering of the body... A boy's sock of 9 or 9,5 inches usually fits the average woman's foot” (R. Raeburn, *Dress*, [w:] H. Raeburn, *Mountaineering Art*, s. 128).

³⁰ *Ibidem*, s. 129.

³¹ C. Williams, *Women on the Rope: The Feminine Share in Mountain Adventure*, London 1973, s. 61.

³² „To those who have once felt the attraction of the mountains, no better sport than climbing can offer itself. It is at once a revelation and a realisation; undreamed-of possibilities unfold themselves, and with every step upwards our vision enlarges, limitations disappear, difficulties apparently insurmountable are overcome, and we are filled with a sense of well-being and contentment” (R. Raeburn, *Dress*, s. 129).

³³ „Can we hope that the day is not far off when our achievements will be judged on their own merits, rather than over-praised because we are women?” ([b.a.], *Editorial*, „Ladies Alpine Club Yearbook” 1930, cyt. za: R.A. Brown, *Women on High...*, s. 218).

główne zajęcie w życiu³⁴. Warto zaznaczyć, że nie chodzi tu o osoby profesjonalnie uprawiające ten sport, pozyskujące sponsorów, aby realizować swoje projekty ani o *leisure climbers* (wspinaczy rekreacyjnych), ale o grupę określaną kolokwialnie jako *dirtbags* — wspinaczy skałkowych, którzy poświęcili się całkowicie wspinaczce, od czasu do czasu wykonujących dorywcze prace w celu pozyskania środków do życia. Z przeprowadzonych badań wynika, że w XXI wieku nawet wśród tej grupy osób wspinających się po górach, dla których wspinanie oznacza swojego rodzaju ideologię życiową, równoznaczną z uwolnieniem się od społecznych uwarunkowań, osiągnięcia kobiet nadal oceniane są w odniesieniu do płci, a klasyfikacja ta, jak wynika z badań Rickly-Boyd, jest praktykowana nie tylko przez mężczyzn, ale i przez kobiety. Rickly-Boyd zwraca również uwagę, że umięśnione ciało kobiety na skale jest w dalszym ciągu opisywane jako męskie³⁵, co sprowadza nas do konkluzji, iż na początku XXI wieku wciąż zdarza się, że dokonania i osiągnięcia kobiet dalej nie są oceniane na podstawie ich własnych zasług, na co kilkadziesiąt lat wcześniej zwracały uwagę redaktorki Ladies' Alpine Club.

Ciekawy wizerunek kobiety, która stara się o pozwolenie na wyprawę w góry wysokie możemy odnaleźć w relacji pierwszej wyprawy w Himalaje zorganizowanej w 1955 roku przez Brytyjki, a ściślej rzecz ujmując przez członkinie Ladies' Scottish Climbing Club. W opowieści zatytułowanej *Tents in the Clouds* i opublikowanej w 1957 roku, Monica Jackson i Elizabeth Stark³⁶ zdają się bawić stereotypowym obrazem kobiety, łącząc kontekst wypraw wysokogórskich z ogniskiem domowym w tle. Opisując przygotowania do wyprawy, Stark zdaje sobie sprawę, że wpisanie słowa „gospodyni domowa” w rubryce „zawód” — wnioskuje o pozwolenie na wyjazd w Himalaje — nie przedstawia jej raczej jako kobiety sprawnej fizycznie³⁷. Stark klasyfikuje zawód gospodyni domowej jako typ pracy siedzącej, co raczej nie przystaje do rzeczywistości pani domu krzątającej się po domostwie. Dysponując rekomendacją Himalayan Committee, organizacji, która zorganizowała i sfinansowała historyczną wyprawę na Everest w 1953 roku, uczestniczki pierwszej kobiecej wyprawy w Himalaje — mając odpowiednie doświadczenie wspinaczkowe — musiały też dowieść autorytetem w Katmandu, że są w stanie poradzić sobie z Szerpą będącym pod wpływem alkoholu. Ich kwalifikacje do rozwiązania ewentualnego problemu poświadczyły życiowe doświadczenia poszczególnych uczestniczek: służba w czasie wojny, obcowanie z podchmielonymi Saamami w arktycznej części Norwegii, znajomość kultury indyjskiej i języka

³⁴ J.M. Rickly-Boyd, *Lifestyle Climbing: Toward Existential Authenticity*, „Journal of Sport & Tourism” 17, 2012, nr 2, s. 90. W grupie biorącej udział w badaniu, oprócz dwóch respondentów/respondentek z Francji i z Kanady, większość stanowili Amerykanie i Amerykanki.

³⁵ *Ibidem*, s. 93–94.

³⁶ Prolog i część II książki zostały napisane przez Monicę Jackson, a część I przez Elizabeth Stark; M. Jackson, E. Stark, *Tents in the Clouds: The First Women's Himalayan Expedition*, London 1957.

³⁷ „It occurs to me, too, that it is not laughable to write ‘Housewife’ as occupation when applying for permission to climb in the Himalaya. It is the sedentary job which keeps one in poor training” (E. Stark, [w:] M. Jackson, E. Stark, *Tents in the Clouds...*, s. 32).

hindustani oraz wcześniejszy kontakt z Sierpami³⁸. Co istotniejsze, w opisie wyprawy pojawiają się fragmenty, w których uczestniczki otwarcie piszą, że pewne szczyty są poza zasięgiem ich możliwości, a czasem nawet same deprecjonują swoje umiejętności wspinaczkowe³⁹. Podsumowując wyprawę przyznają że „nie osiągnęły niczego spektakularnego”, ale zaznaczają, iż osiągnęły cel, eksplorując nieznany fragment mapy pasma Jugal Himal. Uczestniczki dowiodły, że „zwyyczajne kobiety” — jak same siebie określają — również mogą zorganizować wyprawę w Himalaje⁴⁰, porównując się zapewne do eskapad męskich, chociażby tej z 1953 roku zorganizowanej przez Tenzinga i Hillary’ego, której sukces z pewnością stał się motorem napędowym działań członkiń Ladies’ Scottish Climbing Club. Zdając sobie sprawę, że w razie wypadku czy jakiejś tragedii kobiety zostałyby znowu ostro skrytykowane za ich wybory, Europejki są rozbawione wrzawą nad jednym ich zdjęciem zrobionym na początku wyprawy, które kilku Sierpów, żegnając się z uczestniczkami, chciało zatrzymać na pamiątkę i powiesić u siebie w domu: „Mogłyśmy być brudne wracając do cywilizacji, obdarte i wychudzone, o prostych włosach i spalonej twarzy, ale na Boga, wreszcie byłyśmy dziewczynami z plakatu!”⁴¹. Przywołany fragment wydaje się rezonować z wcześniej cytowaną wypowiedzią reportera z 1898 roku. W obu cytatach uwypuklony jest nacisk na wygląd zewnętrzny, a spalona twarz ponownie pomniejsza wysiłki himalaistek. Co smutniejsze, deprecjacja wybrzmiewa w ustach samych pań, aczkolwiek nietrudno dostrzec tu szczyptę ironii. Monica Jackson i Elizabeth Stark zdaje się bawić stereotypową percepcją zewnętrznego wyglądu himalaistek. Nazywając siebie i koleżanki „dziewczynami z plakatu”, autorki *Tents in the Clouds* polemizują z postrzeganiem tradycyjnej roli kobiety w społeczeństwie brytyjskim po drugiej wojnie światowej, chcąc zmienić wizerunek kobiety, której zakres działań zwykle skupia się wokół ogniska domowego. Co więcej: czytelnicy i czytelniczki relacji mogą zadać sobie również pytanie, w jakim stopniu porównanie do dziewczyn z plakatu jest próbą zwrócenia uwagi na ukazywanie kobiety jako obiektu pożądania seksualnego, do którego autorki opowieści raczej nie pretendują, wracając do tak zwanej cywilizacji z wyprawy w Himalaje⁴².

³⁸ „Our mountaineering experience was all very well, but what, it was asked, would we do with a drunken Sherpa?” (E. Stark, [w:] *ibidem*, s. 28).

³⁹ E. Stark, [w:] *ibidem*, s. 28, 111; M. Jackson, [w:] *ibidem*, s. 172.

⁴⁰ „We had not accomplished anything spectacular, but then we had never hoped to do so, with such a small party. We *had* succeeded in doing what we had set out to do, which was to reach and explore the Jugal Himal, the last large unexplored area of the Nepal Himalaya... We had worked extremely hard for nine months to plan and organise an efficient expedition. We had done so because we wanted our adventure to be a success, but in doing so we had proved that ordinary women can be as capable of carrying out such a project as men” (M. Jackson, [w:] *ibidem*, s. 249).

⁴¹ „Dirty we may have appeared to be on our return to civilisation, ragged and thin, straight of hair and sunburnt of face — but by the lord we were pin-ups at last!” (M. Jackson, [w:] *ibidem*, s. 249).

⁴² Por. M. Gugglberger, *Granice we wspinaniu. Góry jako przestrzenie transgresji granic płci*, przeł. M. Witt, „Góry – Literatura – Kultura” 11, 2017, s. 364–365.

W marcu 2022 roku Arlene Blum otrzymała najważniejsze wyróżnienie American Alpine Club. Jednakże droga do otrzymania honorowego członkostwa w najbardziej prestiżowym klubie wspinaczkowym Stanów Zjednoczonych wiodła raczej pod górę, nawet w czasie rewolucji seksualnej. Jak w przypadku większości adeptek sztuki wertykalnej, Blum została wprowadzona w świat górski przez bardziej doświadczonego wspinacza, aczkolwiek, aby stać się człowiekiem gór musiała zmierzyć się z próbą wykluczenia kobiet nie tylko z zespołów wspinaczkowych, ale i trekkingowych. Jak relacjonuje w swej autobiograficznej książce *Breaking Trail*, pod koniec lat sześćdziesiątych, jeszcze jako studentka Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley, Blum nie mogła wziąć udziału w trekkingu w rejonie nepalskiej Annapurny, gdyż nie było innej uczestniczki wyjazdu, z którą mogłaby razem nocować w namiocie⁴³. W 1969 roku, kiedy starała się o udział w wyprawie na niezdobyty wtedy afgański szczyt Koh-i-Marchech, również otrzymała odmowny list, którego autor (będący liderem wyprawy) wyrażał ubolewanie, że mimo jej wspinaczkowych umiejętności jej obecność jako jedynej kobiety w gronie dziewięciu mężczyzn stałaby się problematyczna w momencie załatwiania potrzeb fizjologicznych na otwartym lodzie⁴⁴. W liście zawarto też opinię, że Blum jako kobieta mogłaby również stać na przeszkodzie w budowaniu wesołej atmosfery w męskim towarzystwie. Na przykładzie autobiograficznych relacji Blum można dojść do wniosku, że lata sześćdziesiąte XX wieku w Stanach Zjednoczonych okazały się bardziej wiktoriańskie niż końcowe dekady XIX wieku, gdyż przywoływany wcześniej Mummery i jego czterech towarzyszy zdecydowali się dzielić ten sam namiot z Lily Bristow podczas ich wspinaczki w drodze na Grépon w 1893 roku. Jak zauważa Brown, wspólna płachta namiotowa nie tylko wskazuje na to, że towarzystwo Bristow aż tak bardzo panom nie przeszkadzało, ale też pokazuje, iż wiktoriański kod zachowania — dzięki górcom — ulegał rozluźnieniu⁴⁵, mimo krytyki wymierzonej w kierunku Bristow za jej niekonwencjonalne zachowanie⁴⁶.

Kontynuując lekturę *Breaking Trail*, której tytuł mógłby być przetłumaczony jako *Przecierając szlak*, można napotkać kolejne relacje, które stosownie do tytułu opisują kobiece próby wejścia w świat gór. Jak czytamy w autobiografii autorstwa Arlene Blum, mimo tego, że w 1969 roku udało się jej zakwalifikować do grupy, której celem było wspięcie się na szczyt Mount Waddington na terenie Kolumbii Brytyjskiej, jej obecność w zespole została potraktowana przez wynajętego prze-

⁴³ A. Blum, *Breaking Trail: A Climbing Life*, New York 2005, s. 46.

⁴⁴ A. Blum, *Annapurna: A Woman's Place*, San Francisco 1998, s. xvii. W napisanym przez Blum liście, przytoczonym we wstępie, czytamy: „But one woman and nine men would seem to me to be unpleasant high on the open ice, not only in excretory situations, but in the easy masculine companionship which is so vital a part of the joy of an expedition”.

⁴⁵ R.A. Brown, *Women on High...*, s. 111.

⁴⁶ „Lily Bristow scandalised acquaintances by sharing a tent with men” (S. Jones, *For the Female Mountaineering Pioneers, It Was an Uphill Struggle*, „The Guardian”, 26.03.2012, <https://www.theguardian.com/lifeandstyle/2012/mar/26/female-mountaineering-pioneers-uphill-struggle>, dostęp: 23.04.2022).

wodnika jako zły omen⁴⁷. Kiedy Blum zapytała o wyjaśnienie, usłyszała, że „Nie ma prawdziwych kobiet wspinaczy [...]. Oznacza to, że kobiety albo nie są dobrymi wspinaczami, albo nie są prawdziwymi kobietami”⁴⁸. Paradoksalnie — inne stanowisko, które również wiązało się z odmową, spotkało Blum kiedy wniosko- wała o uczestnictwo w amerykańskiej wyprawie w góry Pamiru zorganizowanej w 1974 roku. Mimo że American Alpine Club nie zakwalifikował jej jako uczestniczki wyprawy, Blum udało się znaleźć się pod Szczytem Lenina na zaproszenie Sowietckiego Sportkomitetu na prośbę Rendez-vous Hautes Montagnes, międzynarodowej organizacji zrzeszającej kobiety-alpinistki. Za swój spryt organizacyjny zapłaciła ostracyzmem w bazie głównej, gdyż lider amerykańskiej grupy przekazał jej członkom, aby unikali towarzystwa Blum. W górach Pamiru Blum spotkała też Molly Higgins, członkinię amerykańskiej wyprawy, która odkryła przed nią kulisy rekrutacji uczestników wyprawy w góry Pamiru. Według relacji Higgins, „kilka najsilniejszych kobiet zostało odrzuconych, ponieważ nie były wystarczająco kobiece”⁴⁹, a sama Higgins, posiadająca relatywnie mało doświadczenia w górach wysokich w porównaniu do zdyskwalifikowanych kobiet, została wybrana dzięki koneksjom łączącym ją z członkami zespołu. Można byłoby zadać pytanie: jakie cechy były w latach siedemdziesiątych postrzegane jako „niewystarczająco kobiece”? W *Breaking Trail* Blum podsuwa jedną z możliwych odpowiedzi, cytując *Storm and Sorrow in the High Pamirs* pióra Roberta Craiga, zastępcy amerykańskiego lidera, który w swej książce również ujawnił kulisy rekrutacji. Relacjonując przebieg wyprawy do Związku Radzieckiego, Craig wyjawia, iż jedna lub dwie kandydatki z północnego zachodu USA, posiadające „wybitne zdolności wspinaczkowe”, nie znalazły się w gronie uczestników wyprawy ze względu na ich „odważny język” oraz „niewystarczająco schludny wizerunek”⁵⁰. Nazwiska nie padają, a czytelnik nie ma pewności czy jedną z kandydatek o której mowa mogła być Blum, zamieszkująca nota bene w północno-zachodnim stanie USA. Niemniej jednak, inna reminiscencja opisana w *Breaking Trail* jasno pokazuje, że czasami argumenty podawane przez amerykański górski establishment nie miały nic wspólnego z logiką. Według Granta Barnesesa, zrzeszonego w American Alpine Club, niektórzy członkowie tejże instytucji nie byli skłonni poprzeć kandydatury Blum jako liderki historycznej wyprawy na Annapurnę w 1978, argumentując, że nie tylko jest kobietą, ale charakteryzuje się wysokim wzrostem, szczerością do bólu, jest pochodzenia żydowskiego i do tego zrobiła doktorat⁵¹. Tak więc nie-

⁴⁷ „And worse luck, we have a woman with us” (A. Blum, *Breaking Trail...*, s. 51).

⁴⁸ „There are no real women climbers [...]. It means that women either aren't good climbers or they aren't real women” (*ibidem*).

⁴⁹ „...several of the strongest women were turned down because they weren't lady-like enough” (*ibidem*, s. 161).

⁵⁰ „...one or two girls from the Northwest had been passed over despite outstanding climbing ability because of their tendency to use gamey language and present a less than 'clean-cut' image” (*ibidem*, s. 161).

⁵¹ „In addition to being a woman, I was Jewish, tall, outspoken, and I had a doctorate. We both laughed at how ridiculous it sounded, but a part of me felt like crying” (*ibidem*, s. 302).

zależnie od tego, czy tożsamość kandydatek była znana czy nie, zaistniałe sytuacje pokazują, że osiągnięcia i zaawansowane umiejętności wspinaczkowe wybranych Amerykanek, próbujących na równych zasadach wejść w świat gór, okazały się dla American Alpine Club niewystarczające, aby w latach siedemdziesiątych XX wieku nadać im status ludzi gór. Mimo że spełniły kryterium Mummery'ego zdefiniowane w XIX wieku i posiadały „zręczność umiejętnego przebycia drogi w górskich obszarach”⁵², nie przeszły procesu rekrutacji bądź nie były akceptowane w hermetycznym środowisku górskim w późniejszych dekadach XX wieku tylko dlatego, że w ocenie amerykańskiego gremium wspinaczy nie były wystarczająco kobiece oraz dobitnie wyrażały swoje zdanie.

Sam Grant Barnes, wspinacz, który w przeszłości przewodził sekcji wydawniczej w American Alpine Club, próbował odwieść kobiety od wspinaczki górskiej, apelując do ich zdrowego rozsądku oraz dojrzałości emocjonalnej. We wstępie do swojej pierwszej autobiograficznej książki, *Annapurna: A Woman's Place*, która w Polsce ukazała się w 2014 roku w tłumaczeniu Hanny Urbańskiej, Blum cytuje Barnes, którego określa jako swojego przyjaciela, a który krytycznie wypowiada się również o wspinaczach jak i samym sporcie:

Wysokogórska wspinaczka, ze swoją przerażającą statystyką wypadków śmiertelnych — nie wraca jeden na dziesięciu — jest być może najbardziej zdehumanizowanym ze wszystkich sportów [niekontaktowych — A.I.K.] i najbardziej absurdalnym zajęciem rekreacyjnym. Można zrozumieć machoheroizm młodych, a czasem nawet nie tak młodych mężczyzn, którzy nieustannie próbują przekraczać granice wytrzymałości, ryzykując życie lub zdrowie — ich absurdalność jest zaprogramowana społecznie, a być może także hormonalnie. Ale kobiety? W imię tego wszystkiego, co powinno stanowić najwyższe wartości życiowe i świadczyć o dojrzałości emocjonalnej (umiłowanie życia, unikanie fałszywego bohaterstwa i takiejże dumy), apeluję do was, kobiety: nie poświęcajcie życia na tym samym ołtarzu egoizmu, który każe mężczyznom wstępować do Marines, polować na bizona, jeździć szybkimi samochodami czy bić się o kobiety⁵³.

⁵² Zob. definicję słownikową w przypisie 1.

⁵³ A. Blum, *Annapurna. Góra kobiet. Dramatyczny opis pierwszego kobiecego wejścia na jeden z najtrudniejszych ośmiotysięczników*, przeł. H. Urbańska, Warszawa 2014, s. 21; w oryginale: „High-altitude climbing, with its awful one-in-ten death rate, may be the most dehumanizing of all noncontact sports, the most absurd of all recreational activities. One can understand the macho heroics of young and sometimes not-so-young men who continue to push their personal limits till they are dead or disabled — their absurdity is socially and perhaps hormonally programmed. But women? In the name of all that is supposed to be superior about the sense of values and emotional maturity of women (love of life, avoidance of false heroics or false pride) you should not sacrifice life on the same alter of egoism that causes men to join the Marines, shoot buffalo, drive fast cars, fight over women” (A. Blum, *Annapurna: A Woman's Place*, San Francisco 1998, s. xix).

Mając na uwadze rzeczy, które w XXI wieku powinny być uznawane za ważne, można bardzo dobrze zrozumieć troskę Barnesa o populację bizonów w dobie rosnącej świadomości ekologicznej. Mniej zrozumiałe jest za to jego przyzwolenie dawane mężczyznom, którzy nadal w roli macho mogą ryzykować życie i zdrowie. Niezależnie od tego jak dana osoba postrzega wspinaczkę — czy jako sport, czy jako zajęcie pozbawione jakiegokolwiek sensu — z cytowanego fragmentu wynika, że chłopcy mogą dalej być chłopcami, ale kobiety mają osiągnąć życiową dojrzałość i wspinaczki raczej nie powinny uprawiać ze względu na ochronę życia, które mają miłować, unikając niebezpiecznych sytuacji.

Starając się odpowiedzieć na pytanie, czy kobiecie dane było znaleźć się w towarzystwie ludzi gór, nietrudno oprzeć się wrażeniu, że odpowiedź na zadane pytanie — chociaż ostatecznie zwykle twierdząca — ma raczej gorzki niż słodki smak. Choć wybrane fragmenty reportażowej literatury brytyjskiej i amerykańskiej pokazują, że panowie pozwolili kobietom wejść w górski świat, kobiecie poczynania nie były powszechnie postrzegane jako działania dla nich samych właściwe. W przytoczonych fragmentach wśród opinii wysuwanych pod adresem kobiet próbujących swoich sił we wspinaczce wyraźnie przeważają komentarze zniechęcające panie do uprawiania tego sportu oraz deprecjonujące ich wysiłki wejścia w anglosaski świat gór, który wprawdzie godzi się na to, aby kobieta została człowiekiem gór, ale na warunkach podyktowanych przez wspinaczy, alpinistów i himalaistów. Co więcej, wsłuchując się w relację Arlene Blum czy konkluzje Jullian M. Rickly-Boyd, w wybranych fragmentach nie widać zbyt wielu różnic w postrzeganiu kobiety jako człowieka gór, porównując wypowiedzi datowane na wiek XIX, XX czy XXI. Z pewnością wyróżnić należy głos Harolda Raeburna, dla którego kobieta zdecydowanie reprezentuje człowieka gór, ponieważ jak sam stwierdza, wspinaczka jest „nadzwyczaj odpowiednia dla kobiet”.

Bibliografia

- A Climbing Girl*, „Punch” 61, 26.08.1871, s. 86, <https://archive.org/details/punch60a61lemouoft/page/n377/mode/1up>.
- Blum A., *Annapurna: A Woman's Place*, San Francisco 1998.
- Blum A., *Annapurna. Góra kobiet. Dramatyczny opis pierwszego kobiecego wejścia na jeden z najtrudniejszych ośmiotysięczników*, przeł. H. Urbańska, Warszawa 2014.
- Blum A., *Breaking Trail: A Climbing Life*, New York 2005.
- Brown R.A., *Women on High: Pioneers of Mountaineering*, Boston 2002.
- Colley A.C., *Victorians in the Mountains: Sinking the Sublime*, Farnham 2010.
- Collins English Dictionary*, <https://www.collinsdictionary.com/dictionary/english>.
- Dickens Ch., *Foreign Climbs*, „All the Year Round” 14, 1865–1866, s. 135–137.
- Gugglberger M., *Granice we wspinaniu. Góry jako przestrzenie transgresji granic płci*, przeł. M. Witt, „Góry – Literatura – Kultura” 11, 2017, s. 361–376.
- Harold Andrew Raeburn*, [hasło w:] The Scottish Mountaineering Club, Archives: SMC Pioneers, <https://www.smc.org.uk/archives/pioneer?name=harold-andrew-raeburn>.
- Jackson M., Stark E., *Tents in the Clouds: The First Women's Himalayan Expedition*, London 1957.

- Jones S., *For the Female Mountaineering Pioneers, It Was an Uphill Struggle*, „The Guardian”, 26.03.2012, <https://www.theguardian.com/lifeandstyle/2012/mar/26/female-mountaineering-pioneers-uphill-struggle>.
- Kamińska A., *Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz*, Kraków 2017.
- Król A., *Kamienny sufit. Opowieść o pierwszych taterniczkach. Historia osobista*, Kraków 2021.
- Kurczab J., *Panie w górach*, Warszawa 2008.
- Le Blond E., *Day In, Day Out*, London 1928.
- Mazel D., *A Real Snorker: Lily Bristow Climbs the Grépon, the Dru, and the Rothorn, 1893*, [w:] *Mountaineering Women: Stories by Early Climbers*, red. D. Mazel, College Station 1994, s. 78–83.
- Mazel, D., *Introduction*, [w:] *Mountaineering Women: Stories by Early Climbers*, red. D. Mazel, College Station 1994, s. 3–26.
- Messner R., *Na szczycie. Kobiety na górze*, przeł. M. Kiełkowska, Katowice 2012.
- Mummery A.F., *My Climbs in the Alps and Caucasus*, London 1895, <https://archive.org/details/myclimbsinalpsa00unkngoog/page/n168>.
- Pigoń A., *Góralki, taterniczki, turystki. Kobiety w literaturze o Tatrach do 1939 roku*, Kraków 2022.
- Ptakowska-Wyżanowicz H., *Od krynoliny do liny*, Warszawa 1960.
- Raeburn H., *Mountaineering Art*, New York 1920.
- Raeburn R., *Dress*, [w:] H. Raeburn, *Mountaineering Art*, New York 1920, s. 127–129.
- Rickly-Boyd J.M., *Lifestyle Climbing: Toward Existential Authenticity*, „Journal of Sport & Tourism” 17, 2012, nr 2, s. 85–104.
- Roche C., *The Ascent of Women: How Female Mountaineers Explored the Alps 1850–1900* [nieopublikowana praca doktorska], Online Repository of Birkbeck Institutional Theses, University of London, 2015. <https://eprints.bbk.ac.uk/id/eprint/40169>.
- Sepioło M., *Himalaistki. Opowieść o kobietach, które pokonują każdą górę*, Kraków 2017.
- Štěrbová D., *Tęsknota i przeznaczenie. Pierwsze kobiety na ośmiotysięcznikach*, przeł. H. Jarzębowski, Katowice 2016.
- Walker D., *The Evolution of Climbing Clubs in Britain*, „The Alpine Journal” 108, 2004, nr 352, s. 187–195.
- Williams C., *Women on the Rope: The Feminine Share in Mountain Adventure*, London 1973.



LeAnn Dudka

Uniwersytet Rzeszowski
ORCID: 0009-0004-4793-3112
leann.dudka@gmail.com

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.16>

(Nie)obecność kobiety w Bieszczadzie w perspektywie kulturoznawczej

Słowa-klucze: kobiety, *herstory*, Bieszczady, oral history
Keywords: women, *herstory*, Bieszczady, oral history

A woman in the Bieszczad from the cultural studies perspective

Summary

The article outlines the results of field studies conducted in selected villages in the Bieszczady Mountains. The purpose of the studies was to show the perspective of women in the context of life in the Bieszczady Mountains. The author briefly presents the history of the studied region and the importance of studies relating women in the humanities, and exposes the lack of women's narratives in the common discourse concerning the area after 1945.

Obszarem moich zainteresowań badawczych stały się kobiety w Bieszczadach, a dokładnie ich życie w bieszczadzskim kontekście społeczno-kulturowym

i przyrodniczym. Używając metody wywiadu w nurcie historii mówionej, chciałam usłyszeć ich opowieści na temat warunków życia i codziennego funkcjonowania w tym środowisku po II wojnie światowej. Zależało mi także na tym, aby dowiedzieć się, jak moje rozmówczynie wspominają czas, kiedy pojawiły się w Bieszczadach, oraz dlaczego związały z nimi swoje dorosłe życie. Uwzględnienie i poszukiwanie kobiecej perspektywy związane było przede wszystkim z tym, że dotychczas o Bieszczadach opowiadali (i nadal opowiadają) głównie mężczyźni. W ostatnich latach na rynku wydawniczym pojawiły się książki autorstwa bieszczadzkiej pisarki Jolanty Jareckiej¹. Akcja tych powieści rozgrywa się w Bieszczadach, a przedstawiona w nich perspektywa kobiecego spojrzenia na Bieszczady jest kolejnym małym krokiem, aby świat „bieszczadzkich” kobiet stał się bardziej widoczny. Mimo nielicznych prób opisanego kobiecego doświadczenia na tym terenie, w literaturze bieszczadzkiej nadal dominuje męski punkt widzenia. Jest to szczególnie widoczne w książkach opisujące czasy pionierstwa w Bieszczadach, w których narratorami są przede wszystkim mężczyźni. Przykładem tego jest jedna z najpopularniejszych książek o życiu w Bieszczadach, *Majster Bieda czyli zakapiorskie Bieszczady* Andrzeja Potockiego, która przyczyniła się do powstania mitu zakapiora bieszczadzkiego. W ciągu ostatnich kilku lat powstały programy telewizyjne o życiu w Bieszczadach (między innymi *Przystanek Bieszczady*, *Drwale i inne opowieści Bieszczadu*). Ich bohaterami są dzisiejsi mieszkańcy Bieszczad, i również w tych produkcjach o życiu w górach opowiadają przede wszystkim mężczyźni, kobiety natomiast pozostają w ich cieniu.

Podjęty przeze mnie temat i uwzględnienie perspektywy kobiecej składają się na próbę zasygnalizowania nieobecności i marginalizacji kobiecych głosów w lokalnej historii Bieszczadu². Co więcej, jest to także próba oddania im głosu, dostrzeżenia odmiennej percepcji na życie i pracę w Bieszczadzie, na tym także obrosłym w „bieszczadzkie legendy” terenie województwa podkarpackiego. Chciałabym, aby skupienie się na narracjach moich rozmówczyń — mieszkanki Bieszczadów — stało się przyczynkiem do uwzględnienia na stałe kobiecej perspektywy w bieszczadzkich opowieściach. W rozmowach interesowała mnie kwestia doświadczenia życia w przestrzeni górskiej. Chciałam dowiedzieć się, jak wyglądało i wygląda ich życie codzienne, między innymi praca czy macierzyństwo.

W ramach tekstu doświadczenie rozumiem za Diltheyem jako przeżycie (*Erlebnis*), które konstruuje sens rzeczy, ma otwarty charakter i, choć nie polega na pełnym zrozumieniu, ma znaczenie poznawcze³. Tak definiowane doświadcze-

¹ J. Jarecka, *Hylaty*, Rzeszów 2017; J. Jarecka, *Truchło*, Rzeszów 2019.

² Pasma to górskie jest określane dwoma formami: Bieszczad (liczba pojedyncza) oraz Bieszczady (liczba mnoga). W słownikach języka polskiego i różnych dokumentach spotykamy obie z nich. Nie można określić, która była pierwsza (a tym samym prawidłowa), dlatego obie uznawane są za poprawne, podobnie jak dwie formy dopełniaczowe (Bieszczad, Bieszczadów). J. Bobrowska, *Bieszczadów czy Bieszczad — która forma jest poprawna?*, [Polszczyzna.pl](https://polszczyzna.pl/bieszczadow-czy-bieszczad-ktora-forma-jest-poprawna/), <https://polszczyzna.pl/bieszczadow-czy-bieszczad-ktora-forma-jest-poprawna/> (dostęp: 02.11.2022).

³ D. Wolska, *Odzyskać doświadczenie. Sporny temat humanistyki współczesnej*, Kraków 2012, s. 11.

nie zakłada, że rozmówca poprzez narrację ugruntowuje swoją tożsamość: opowiadając, przedstawia swoją perspektywę, wspomnienia, refleksje. Jednak tożsamość ta nie jest czymś stałym. Jest nie tylko płynna, ale też w pewnym sensie procesualna. Ponadto zakładam, że doświadczenie jest udziałem jednostki — konkretnego człowieka. Należałoby je uznać za niepowtarzalne, jednak w rzeczywistości to samo wydarzenie można uznać za typowe, charakterystyczne na przykład dla grupy czy pokolenia, ponieważ jest zarówno ilustracją tego, co robi człowiek, jak i konkretną realizacją wyuczonych kulturowo wzorów i zachowań, które są interpretowane w taki sposób, by były zrozumiałe dla innych⁴.

Moje obserwacje bieszczadzkich mieszkańców można porównać do pracy antropologa, który, aby zebrać jak najwięcej wiedzy o danej społeczności, musi jak najbardziej wniknąć w jej kulturę, obcować z lokalną społecznością tak długo, aż jego obecność zostanie uznana za normalną, choć z drugiej strony badacz zawsze pozostaje w pewien sposób obcy⁵. Moje doświadczenia są podobne. Choć mieszkam na tym obszarze już od ponad dziesięciu lat, staram się na współczesnych Bieszczadników i ich życie popatrzeć z boku, z perspektywy osoby z zewnątrz. Z drugiej strony, podczas prowadzenia badań terenowych korzystałam z sieci własnych znajomych, więc miałam pewną łatwość w poszukiwaniu potencjalnych rozmówców.

Studia kobiece w wybranych dyscyplinach nauk humanistycznych i społecznych

Historia kobiet to obszar badań, który na trwałe zapisał się w historiografii. Jej pokaźny dorobek merytoryczny i metodologiczny jest obecny w wielu dziedzinach nauk społecznych i humanistycznych — choć niestety ciągle w zbyt małym stopniu, żeby mieć wpływ na ich kształt i dalszy rozwój⁶. Na gruncie historiografii światowej już od kilku dziesięcioleci obserwuje się wzrost zainteresowania dziejami kobiet, choć nie znaczy to, że nie stanowiły one wcześniej obiektu badań historycznych. Pierwsze prace im poświęcone powstały już na początku XIX wieku, czyli w okresie pierwszej fali feminizmu⁷.

Współczesna historia kobiet przeszła dwa etapy. Pierwszy związany był z ruchem feministycznym i przypada na lata siedemdziesiąte XX wieku. Szczególna

⁴ R.D. Abrahams, *Doświadczenie zwyczajne i niezwykle*, [w:] *Antropologia doświadczenia. Z epilogiem Clifforda Geerta*, red. V.W. Turner, E.M. Bruner, przeł. E. Klekot, A. Szurek, Kraków 2011, s. 59.

⁵ T.H. Eriksen, *Małe miejsca, wielkie sprawy. Wprowadzenie do antropologii społecznej i kulturowej*, przeł. J. Wołyńska, Warszawa 2009, s. 35.

⁶ D. Kałwa, *Historia kobiet — kilka uwag metodologicznych*, [w:] *Dzieje kobiet w Polsce. Dyskusja wokół braku syntezy*, red. K. Makowski, Poznań 2014, s. 13.

⁷ N. Jarska, *Kobiety z marmuru. Robotnice w Polsce w latach 1945–1960*, Warszawa 2015, s. 10.

dla tego czasu jest rewitalizacja pojęcia „kobiecej natury” na przestrzeni dziejów. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku historia kobiet jako dyscyplina historii rozwinęła się, a przedmiotem jej zainteresowań stała się praca zarobkowa i zawodowa kobiet oraz ich udział w życiu politycznym i sferze prywatnej. Historia kobiet zainteresowała się również wpływem czynników związanych z płcią kulturową na życie społeczne. Współcześnie ta dziedzina nauki jest zróżnicowana w zależności od kraju, choć nadal wiele badań powiązanych jest z ruchami feministycznymi⁸.

Antropologia społeczno-kulturowa niemal od samego początku była w pewien sposób otwarta na problematykę płci i seksualności. Związane to było z obiektami jej badań, do których zaliczają się pokrewieństwo, rodzina i małżeństwo⁹. Antropologia to dyscyplina nauki, w której kobiety jako badaczki pojawiły się dość wcześnie. Duży wpływ na to miała nie tyle empatia mężczyzn-antropologów, lecz raczej specyfika badań terenowych. Badacze z racji swojej płci nie mieli dostępu do pewnych sfer badanej kultury, a zagadnienia z nimi związane pozostawały w kręgu ich zainteresowań naukowych. Dlatego potrzebowali pomocy swoich własnych żon czy koleżanek. Zwłaszcza w amerykańskiej antropologii obecność kobiet była ważna, bo to one wraz z ruchem emancypacyjnym wprowadziły kwestię płci do antropologicznej refleksji¹⁰.

W latach dziewięćdziesiątych XX wieku nastąpiła istotna zmiana w ruchu feministycznym, polegająca na odrzuceniu dychotomicznej wizji życia społecznego, według której jedna grupa społeczna (kobiety) jest dyskryminowana, a druga (mężczyźni) dyskryminuje. Przedstawicielki tego ruchu przyjmują, że całe społeczeństwo (w tym kobiety) w zróżnicowany sposób uczestniczy w tworzeniu norm i struktur, które sprawiają, że mężczyźni i kobiety pełnią inne role społeczne i zajmują niejednakowe stanowiska. W tym samym czasie, po wieloletnich sporach pomiędzy faktami i tezami mówiącymi o odmienności płci a ideami i działaniami na rzecz równouprawnienia kobiet, osiągnięto pewien kompromis pomiędzy między walką o emancypację a pokreśleniem ważnej kulturowo kobiecej odmienności. Obie płcie nie powinny wzajemnie się wykluczać, a raczej uzupełniać. Tylko wtedy będzie możliwa realizacja postulatu jednakowych szans i pełnych możliwości dla obu płci¹¹.

⁸ D. Kałwa, *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej. Dylematy środowisk kobiecych*, Kraków 2001, s. 11–12.

⁹ G. Kubica, *Kobiety i (nie) obecność problematyki płci i gender w polskim ludoznawstwie i antropologii społeczno-kulturowej. Szkic historyczno-autoetnograficzny*, „Lud” 102, 2018, s. 155–184, <http://dx.doi.org/10.12775/lud102.2018.05>.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Co to znaczy być kobietą w Polsce*, red. A. Titkow, H. Domański, Warszawa 1995, s. 6–7.

Metoda badawcza

W celu pozyskania materiału do swoich badań zastawałam metodę *oral history* (historii mówionej). Jest to interdyscyplinarna metoda badawcza polegająca na wysłuchaniu historii życia bądź wspomnień dotyczących wybranego wydarzenia z historii. Polega przede wszystkim na oddaniu głosu świadkowi historii, daje przestrzeń do wysłuchania opowieści dotychczas zmarginalizowanych, dyskryminowanych, mniejszościowych. Technika ta polega na usystematyzowaniu zebranych opowieści dotyczących danego zagadnienia, czy też wydarzeń postrzeganych z indywidualnego punktu widzenia. Zebrany materiał może stanowić obiekt badań antropologicznych, socjologicznych, historycznych, jak też językowych. Uczy otwartości na odmienność, samodzielnego myślenia i działania¹².

Relacje świadków historii mogą także stanowić ważny czynnik budowania tożsamości lokalnej. Czerpanie z pamięci społecznej, która tworzy zasoby środowiska lokalnego, daje możliwość poznania i analizowania dziedzictwa społeczno-kulturowego w danym czasie i miejscu. Dziedzictwo jest odkrywane w przestrzeni materialnej, a jego kwintesencją są wspomnienia ludzi związanych bezpośrednio z danym miejscem. Historia mówiona daje możliwość poznania własnej przeszłości przez społeczność lokalną. Uzyskana w ten sposób wiedza na temat lokalnego środowiska pozwala danej grupie na wypracowanie własnej tożsamości, opartej na indywidualności poszczególnych członków i ich wkładu w daną społeczność¹³.

Zaletą wywiadu autobiograficznego (narracyjnego) jest to, że narrator podczas opowiadania swoich doświadczeń życiowych, wspomnianiu wydarzeń, które znacząco wpłynęły na jego biografię, odtwarza ówczesne ramy oraz mechanizmy społeczne, które towarzyszyły historii jego życia¹⁴. Pozyskany w ten sposób materiał badawczy pozwala zobaczyć świat, a przynajmniej dane środowisko, z perspektywy jednostki, a równocześnie poznać ogólne mechanizmy ogólnospołeczne. Związane to jest z tym, że jednostka jest (na ogół nieświadomym) wyrazicielem oraz interpretatorem swojej rzeczywistości społecznej poprzez uczestniczenie w niej. Badania prowadzone tą metodą często prowadzą do modelowania uogólnień teoretycznych w oparciu o perspektywę danego człowieka¹⁵.

¹² M. Kubiszyn, *Historia mówiona jako metoda badania dziedzictwa środowiska lokalnego*, b.m.w. 2000 [niepublikowany maszynopis], s. 1, <https://biblioteka.teatrn.pl/Content/19560/Historia%20mowiona%20jako%20metoda%20badania%20dziedzictwa%20srodowiska%20lokalnego.pdf> (dostęp: 22.10.2022).

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ K. Kaźmierska, F. Schütze, *Wykorzystanie autobiograficznego wywiadu narracyjnego w badaniach nad konstruowaniem obrazu przeszłości w biografii. Na przykładzie socjologicznego porównania narracji na temat życia w PRL-u i NRD*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 9, 2013, nr 4, s. 130–131.

¹⁵ A. Nikliborc, *Nieodkryte historie życia polskich kobiet. Teoretyczne i metodologiczne znaczenie kobiecych biografii dla gender studies*, [w:] *Kalejdoskop genderowy. W drodze do poznania płci społeczno-kulturowej w Polsce*, red. K. Slany, B. Kowalska, M. Ślusarczyk, Kraków 2011, s. 75.

Badania biograficzne mają charakter jakościowy. Wykorzystują technikę odkrywania (która opiera się na metodzie abdukcyjnej i teorii ugruntowanej) do zrozumienia różnorodności zachowań i zjawisk otaczających człowieka. Na poziomie metodologii i celów są przeciwieństwem badań ilościowych, które nakierowane są na znajdowanie rozwiązań poprzez dowodzenie oraz opierają się na próbach reprezentatywnych. Badaniom prowadzonym w oparciu o technikę wywiadu narracyjnego zarzuca się, że są subiektywne. Fakt — uzyskany w ten sposób materiał jest oparty na doświadczeniach jednostki, ale trzeba pamiętać, że jest ona mocno osadzona w kontekście społecznym. Ta sytuacja pozwala badaczom uogólniać na temat innych osób, które znajdują się w podobnej przestrzeni życiowej. Biografie to nie tylko opowieści pojedynczych ludzi. Są one społeczne, bo dzięki nim możemy poznać wspólne doświadczenia związane z płcią czy też pochodzeniem etnicznym¹⁶.

Na potrzeby swoich badań przeprowadzałam pięć wywiadów. Chcąc pokazać możliwie szeroką perspektywę czasową i zróżnicowane trajektorie życia, jako moje rozmówczynie wybrałam kobiety w bardzo różnym wieku, które jednak łączyło życie w Bieszczadach po II wojnie światowej i doświadczenia kobiecości na tym obszarze górskim. Co więcej — niemal za każdą z nich stoi inna historia, która związała ją z tą częścią Polski. Dobierając moje rozmówczynie starałam się również wybrać takie osoby, które osiadały w Bieszczadzie w różnych latach. Część z nich znałam już wcześniej osobiście, co niewątpliwie ułatwiło mi rozmowę z nimi i zdobycie ich zaufania. Aby uzyskać kontakt do innych, wykorzystałam metodę kuli śnieżnej. Jest to prosty mechanizm polegający na zyskaniu kolejnych rozmówców poprzez poznanych ludzi. W ten sposób trafiłam do Józefy, która obecnie mieszka w Ustjanowej, a wychowała się w Werlasie. Kolejną z moich respondentek jest Anna, która wraz z mężem w 1958 roku powróciła do jego rodzinnej wsi, Zatwarnicy. Przykładem pionierki z czasów PRL jest Stanisława, natomiast współczesną emigrację reprezentuje Marta, obecnie zamieszkała w Lutowiskach. Dwie ostatnie panie (Józefa, rocznik 1937 i Magdalena, rocznik 1983) urodziły się w Bieszczadach i z nimi związały swoje życie.

Teren badań — zarys powojennej historii

Współczesne Bieszczady to nie tylko pasmo górskie, ale region zamieszkiwany przez ludzi, którzy przybyli tu po 1947 roku z różnych części Polski. Dodatkowo zostało tu przesiedlona część mieszkańców Sokalszczyzny i województwa lubelskiego w wyniku akcji H-T (w 1951 roku). Przedwojenne Bieszczady były zróżnicowane etnicznie, religijnie i klasowo. Większość, bo 78,8% społeczeństwa stanowili Rusini (Ukraińcy), 14,4% tworzyli Polacy, 6,8% Żydzi. Pozostała ludność to Niemcy oraz Cyganie (Romowie). Działania wojenne, eksterminacja

¹⁶ A. Bron, *O badaniach biograficznych krytycznie*, „Nauki o Wychowaniu. Studia Interdyscyplinarne” 4, 2017, nr 1, s. 19.

ludności żydowskiej i romskiej przez nazistów oraz wysiedlenie ludności ukraińskiej w 1946 roku do Związku Radzieckiego i na tak zwane Ziemie Odzyskane w wyniku akcji „Wisła” (w 1947 roku) sprawiły, że wielokulturowy świat zniknął bezpowrotnie¹⁷.

Piętnastego lutego 1951 roku została podpisana umowa pomiędzy ZSRR a Polską o zamianie odcinków terytoriów, w ramach której do Polski przyłączono okolice Ustrzyk Dolnych, Czarnej oraz Lutowisk. Z obszaru wysiedlono ludność ukraińską, a na ich miejsce przesiedlono około 4 tys. osób z Sokalszczyzny¹⁸. Kolejnym wydarzeniem, które wpłynęło na napływ nowych osadników na te tereny, była uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów nr 271/59 z 1959 roku w sprawie zagospodarowania Bieszczadów. Po jej uchwaleniu w świadomości Polaków powstał obraz „Dzikiego Zachodu” czekającego na nowych osadników. Został skądinąd zaczerpnięty z pierwszego polskiego westernu *Rancho Texas* (reż. Wadim Berestowski, 1958), którego akcja rozgrywa się w Bieszczadach¹⁹.

Od lat pięćdziesiątych XX wieku w wyniku akcji osadniczej zaczęli napływać ludzie z różnych części Polski, przedstawiciele różnych zawodów, szukający dla siebie miejsca w nowej rzeczywistości. W tym czasie w Bieszczadach rozpoczęto realizację wielu inwestycji, które dawały możliwość pracy. Przyjeżdżali młodzi mężczyźni, którzy zatrudniali się przy ścinie drewna, budowie zapory wodnej w Myczkowcach i Solinie, budowie infrastruktury mieszkalnej i gospodarczej oraz przy budowie dróg. Tylko niektórzy postanowili na stałe zostać w Bieszczadach. Najczęściej były to osoby, które nie miały perspektyw pracy i życia w innych regionach kraju. Tym samym bieszczadzka przestrzeń zaczęła się powoli wypełniać nowymi mieszkańcami. Osadnicy pochodzili głównie z przeludnionych województw: rzeszowskiego, krakowskiego, lubelskiego i kieleckiego. Nowi mieszkańcy tych ziem często mieli za sobą ciężkie przeżycia związane z wojną, byli strauatyzowani, chcieli zapomnieć o utracie najbliższych i rodzinnych domów. Niektórzy natomiast uciekali od żon czy problemów, które zaczęły ich przerastać. Wszystkich tych ludzi łączyła myśl, że ten „zapomniany przez Boga” obszar dzikiego terenu pozwoli im odciąć się od przeszłości i zacząć wszystko od nowa²⁰. Odrębną grupą byli wysiedleńcy z akcji „Wisła”, którzy od 1956 roku zaczęli powracać na tereny leżące na tak zwanych Ziemach Odzyskanych. Jednak nie zawsze mieli możliwość odzyskania swoich rodzinnych domów, ponieważ były zajęte już przez innych osadników lub też po prostu nie było po nich śladu²¹.

Wszystkie te wydarzenia wpłynęły na to, że społeczno-kulturowa przestrzeń Bieszczadów zaczęła powstawać na nowo. Zaczęła powstawać nowa tkanka spo-

¹⁷ P. Trzeszczyńska, *Pamięć o nie-swojej przeszłości. Przypadek Bieszczadów*, Kraków 2016, s. 9.

¹⁸ S. Knapczyk, *Gdzie diabły szepczą dobranoc — powojenne osadnictwo w Bieszczadach*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej” 7, 2017, s. 121–124, <https://doi.org/10.26774/wrhm.169>.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ P. Trzeszczyńska, *Pamięć o nie-swojej przeszłości...*, s. 10.

²¹ *Ibidem*.

łeczna, tworzona przez ludzi przyjeżdżających z różnych części Polski i z rozmaitych powodów. Ta sytuacja w dużej mierze wpływa na to, że Bieszczady są dość wyjątkowym pod kątem społecznym i kulturowym regionem Polski.

Bieszczady w opowieściach bieszczadzskich kobiet

Dyskurs kultury popularnej przedstawia Bieszczady jako piękną krainę o niezwykłej przyrodzie i burzliwej historii. Na co dzień prowadzę prywatne muzeum w Bieszczadach²², w którym często rozmawiam z turystami. Często słyszę od nich: „Jak ci się tu żyje? Pewnie ciężko”. W powszechnym dyskursie Bieszczady określa się jako teren dziki, górski, wyludniony, dlatego też goście Muzeum, zadając to pytanie, z góry znają na nie odpowiedź. Zawsze odpowiadam, że żyje się tu normalnie. Wszystko zależy od podejścia i tego, kto czego potrzebuje do życia. Jednak te pytania pokazują, jaki obraz Bieszczadów mają turyści.

Przystępując do badań zastanawiałam się, jak inne kobiety mieszkające w Bieszczadach postrzegają ten region i życie na jego terenie. Każda z nich z różnych przyczyn związała swój los z górami. Anna przyjechała do Zatwarnicy za namową męża, który liczył na odzyskanie dawnego majątku. Stanisława przyjechała „na chwilę” do pracy przy budowie dróg w Bieszczadach, a została tam na całe życie. Magdalena i Józefa urodziły się w Bieszczadach, natomiast Marta zawsze marzyła o tym, żeby być leśnikiem w górach. Najstarsze rozmówczynie często podkreślały, że było im ciężko żyć w Bieszczadach, ale w tamtym czasie nie zastanawiały się nad tym „tylko brały życie takim jakie jest”²³.

Kobiety, które przyjechały w Bieszczady w pierwszych latach PRL, często były przerażone tym, co tu zastały. W rozmowach zaznaczały, że w miejscowości, w której zamieszkały było kilka domów, parę baraków robotniczych, brak drogi dojazdowej oraz dostępu do podstawowych mediów takich jak woda i prąd. Wystrój tych domostw był często bardzo surowy:

Ale Boże, przyjechaliśmy do tego domu, przecież to nic nie było ani pomalowane, same belki, gołe belki. Tam robotnicy mieszkali. Gwoździ w ścianach... Boże, jak to robotnicy, wieszali tam [na tych gwoździach] sobie ciuchy i to [wszystko]. Dopiero mój [mąż] gdzieś pojechał do Ustrzyk jakoś [...] kupił wapna, ja trochę pomalowałam i jeszcze takie gołe belki, ale pomalowałam. Wałkiem tak pojeździłam trochę, żeby to jakoś inaczej wyglądało. Jezu, człowiek siedział jak... ani światła, ani nic²⁴.

²² Od 2013 r. wraz z mężem Rafałem Dudką prowadzę prywatne Muzeum Historii Bieszczad w Czarnej Górze. Współtworzę prezentowane tam ekspozycje oraz pełnię rolę przewodniczki.

²³ Wywiad ze Stanisławą, urodzoną w 1939 r., zamieszkałą w Zatwarnicy, nagrany w listopadzie 2020 r. (dalej: wywiad ze Stanisławą).

²⁴ Wywiad z Anną, urodzoną w 1926 r., zamieszkałą w Lutowiskach, nagrany w listopadzie 2020 r. (dalej: wywiad z Anną). W tym i dalszych fragmentach wywiadów uzupełnienia w nawiasach kwadratowych pochodzą od autorki, oznaczenie inicjałami zastosowano jedynie w przypadku pytań.

Rozmówczyni wspomina ubogi stan wnętrza, ale także zaznacza pierwsze kroki na drodze do zdomowienia się, czyli bielenie ścian, które możemy uznać jako początek procesu bycia (i czucia się) „u siebie”. Ponieważ moje bohaterki mieszkały w dużej odległości od większych ośrodków miejskich, miały utrudniony dostęp do opieki zdrowotnej czy szkół dla swoich dzieci. Dobrym tego przykładem jest opowieść jednej z rozmówczyń o powszechności porodów w domu w okresie powojennym:

Syna tam rodziłam jednego i drugiego. [W domu Pani rodziła? — L.D.]. Tak, [chwila ciszy] bez akuszerki. [Bez akuszerki? — L.D.]. Aż później przyjechała pępek zawiązać... [śmiech] [Ktoś był przy Pani? — L.D.]. Taaak. Mamy nie było, [bo] Mama była kawałek [dalej]. A Teściowa stara była, tak stara nie widziała, ślepa była [z powodu choroby]. A ja cichutko. [Z bólu] mało deski nie gryzłam [cisza] Ona mówiła [o mnie]: „O, takiej [to] dzieci rodzić, ona by mogła rodzić z parę przez noc. Jak [to] ona nie krzyczała ani nic”²⁵.

Z opowieści moich bohaterek o życiu w Bieszczadach w pierwszych latach powojennych wynika, że niejednokrotnie musiały podejmować trudne decyzje dotyczące najbliższych osób. Wspominały o pozostawieniu swoich najbliższych pod opieką obcych osób, między innymi o przypadku uczących się dzieci, które zamieszkiwały na stacji, czy też (w chwili choroby) pozostawienie męża w szpitalu oddalonym od domu o 180 km. Tylko w ten sposób mogły zapewnić im lepszą opiekę czy też możliwość nauki. Jedna z kobiet wspomina:

Zawsze w poniedziałek odwoziłam dzieci tam do szkoły [w Dwerniku]. Wynajęłam mieszkanie, żeby tam mieszkali Stefan [8 lat] i Gienia [7 lat], bo Janek [11 lat] mieszkał w internacie w Manastercu. [...] [Sami tam mieszkali? — L.D.] Wynajęłam tam mieszkanie, u [jednej] rodziny mieszkali²⁶.

W niektórych wypadkach kobiety traciły najbliższe osoby, zostając same „na gospodarstwie” głęboko w górach. Mimo wielu przeciwności losu rozmówczynie często podkreślały, że choć życie w tych górach nie należało do najłatwiejszych (porównały je do miejsc, z których pochodziły lub mieszkali ich najbliżsi), to jednak zostawały w Bieszczadach.

Młodsze z nich wybrały Bieszczady jako swoje miejsce do życia bardzo świadomie. Obie są wykształcone i ambitne. Podróżowały po świecie i mieszkały w różnych miejscach, co pozwoliło im zobaczyć oraz doświadczyć życia w zróżnicowanym środowisku, oferującym im wygodniejsze warunki życia i rozwoju zawodowego. Mimo tak wielu możliwości wybrały Bieszczady. Na pytanie, dlaczego zdecydowały się na życie w górach jedna z nich odpowiedziała:

²⁵ Wywiad z Józefą, urodzoną 1937 r., zamieszkałą w Ustjanowej, nagrany w grudniu 2020 r. (dalej: wywiad z Józefą).

²⁶ Wywiad z Anną.

Nie wiem, jak to ująć inaczej, czuję tu taki [chwila ciszy] taką prawdziwość. Ale to jest dobre i złe, bo to nie jest tak, że [wszystko jest] super tylko, bo tutaj jest też bardzo ciężko i to naprawdę ciężko, na przykład teraz [gdy są] te długie listopadowe, zimne noce, no [żyjąc tutaj jest się] z daleka od ludzi i od rozrywek wszelakich. To trzeba naprawdę mieć dużo z siebie introwertyka — lubić samemu z sobą spędzać czas i mieć pomysł na siebie²⁷.

Zastanawiając się nad losem kobiet zamieszkałych w Bieszczadach należy wziąć pod uwagę to, czy przyjechały na te tereny z wyboru, czy były świadome warunków życia w górach, czy może (z różnych) przyczyn nie podejmowały decyzji zamieszkania na tym obszarze samodzielnie. Kobiety, które przyjechały tu w okresie PRL-u, często musiały ciężko pracować, w tym także fizycznie. W okresie powojennym pracowały nie tylko w gospodarstwie — młodsze kobiety zatrudniano przy budowie dróg (przy użyciu łopat i kilofów), czasem dorabiały przy sadzeniach lasów. Należy zwrócić uwagę, jak wiele obowiązków pełniły w tym czasie rozmówczynie. W zakres ich pracy wchodziło: wychowywanie dzieci, praca przy gospodarce, praca zarobkowa bądź dorywcza. Sytuacja bieszczadzkich kobiet ukazuje nam umowność „męskich” i „żeńskich” prac. Jak pisze Ewa Kępa, z perspektywy porządku ustanowionego przez kulturę patriarchalną podział na to, co męskie i kobiece ma potwierdzać, że kobiety i mężczyźni różnią się od siebie w zdecydowany sposób. W rzeczywistości kobiety i mężczyźni łączą więcej podobieństw, niż próbuje nam wpajać kultura. Nie jest prawdą, że wszyscy mężczyźni są agresywni, silni fizycznie, albo że wszystkie kobiety (a żaden mężczyzna) są opiekuńcze i emocjonalne²⁸. Męska dominacja jest efektem nie tyle różnic między płciami, co wytworem władzy, który szkodzi nie tylko kobietom, ale także mężczyznom, przedstawiając wzory definiujące, jaki powinien być mężczyzna, a jaka kobieta. Bohaterki to silne kobiety, które mieszkając w trudnych warunkach wykonywały nawet najcięższe prace, zważając jedynie na potrzeby życia w tym miejscu, a nie na odgórne podziały i definicje „męskich” i „żeńskich” prac.

Dla części rozmówczyń Bieszczady są miejscem, w którym się wiele nauczyły, czuły się szczęśliwe i spełnione. Jedna z nich podkreśliła, że nigdy nie polubiła tego terenu, ale, jak sama stwierdziła, trzeba było się do niego przyzwyczaić²⁹. Z kolei inna stwierdziła, że życie w tych górach wymaga od kobiet silnego charakteru i umiejętności radzenia sobie w trudnych sytuacjach:

To znaczy z mojej perspektywy [dłuższa cisza]. Ciężko mi powiedzieć, czy jest przyjazne, czy nie jest przyjazne. Ja myślę, że to nie zależy od miejsca, tylko od ludzi, od kobiety, od człowieka, jak on podejdzie

²⁷ Wywiad z Magdaleną, urodzoną w 1983 r., zamieszkałą w Lipiu, nagrany w listopadzie 2020 r. (dalej: wywiad z Magdaleną).

²⁸ E. Kępa, *Historie wydobyte z cienia, Autobiograficzne relacje starszych kobiet*, Kraków 2012, s. 18–19.

²⁹ Wywiad z Anną.

do tego miejsca. Bo po prostu trzeba się tu odnaleźć [w nowej sytuacji], niezależnie od tego, czy jesteś mężczyzną czy kobietą. Po prostu trzeba się w tym miejscu odnaleźć³⁰.

Dla części moich rozmówczyń Bieszczady są po prostu miejscem do życia, ale wszystkie cenią otaczającą ich przyrodę. Przyzwyczyły się na przykład do tego, że jelenie potrafią poogryzać im drzewa owocowe w ogrodzie, a wilki zimą podchodzą pod domostwo. Wszystkie są amatorkami borówki czarnej, która rośnie w okresie letnim, a okresie jesiennym chętnie wyruszają do lasu w poszukiwaniu grzybów:

Po pierwsze, zakochałam się w przestrzeni, która tutaj jest... W lasach, które tutaj są, w tym, że, hmm, że każda pora roku jest tutaj magiczna, że są rzeki, potoki, łąki. Coś czego mi brakowało w województwie łódzkim, czyli na pewno [podoba mi się] zróżnicowanie tych lasów. Od dziecka przyzwyczyłam się, że jak idzie się do lasu jest sosna, sosna, sosna międzyczasie gdzieś się trafi dąb i brzoza [śmiech], a tutaj jednak można spotkać wszystko, i to mi najbardziej się spodobało. [...] I o! Na pewno przyroda i poczucie takiej przygody, że człowiek idzie tym szlakiem i nie wie, co go zaraz spotka, że wszystko było takie magiczne i wspaniałe, że bardzo ciekawi ludzie [którzy tu mieszkają] [...] inny świat, powiem szczerze. Tak... nie wiem, chyba brakuje mi słów³¹.

Z kolei dla innej mojej bohaterki, która z Bieszczadami jest związana od urodzenia, miejsce to kojarzy się z wolnością oraz ceni je za to, że są „prawdziwe — autentyczne”:

Dla mnie Bieszczady są prawdziwe. Dla mnie jest to jedne z nielicznych znanych mi miejsc, gdzie czuję się dobrze po pierwsze, i czuję taką autentyczność, prawdziwość. Taką nie czuję, nie widzę w innych miejscach, na przykład w galeriach handlowych, w mieszkaniach, gdzieś tam w komunikacji miejskiej, gdzieś w tych tłumach, w sklepach. Czy nawet odwiedzając swoich dobrych znajomych w miastach, gdzie jest miła, sympatyczna atmosfera i jest [tak, że] nie mogę powiedzieć, że jest ktoś... mi się krzywdza dzieje. Po prostu są dla mnie prawdziwe, nie wiem jak to ująć inaczej³².

W rozmowach kilkakrotnie pojawiała się kwestia „prawdziwości”, „autentyczności” tego terenu. Wydaje się, że wspólnym mianownikiem wypowiedzi było docenianie znaczenia natury. Dlatego też Bieszczady, jako teren niedostępny (i, co za tym idzie, związany z trudnymi warunkami życia) były jednak dla niektórych

³⁰ Wywiad z Magdaleną.

³¹ Wywiad z Martą, urodzoną w 1987 r., zamieszkałą w Lutowskach, nagrany w grudniu 2020 r. (dalej: wywiad z Martą).

³² Wywiad z Magdaleną.

miejszem wartościowym i wyjątkowym. Rozmówczynie ceniły sobie tę przestrzeń za poczucie wolności, które budzi, oraz za szczerść i naturalność ludzi, których spotykają na swojej drodze.

Starsze rozmówczynie częstokroć porównywały we wspomnieniach różne czasy. Opowiadały, że gdy zaczęły mieszkać w Bieszczadach, ludzie byli dla siebie bardziej życzliwi. Mieli czas, żeby się spotkać porozmawiać z sobą. Podkreślały, że w PRL-u ludzie mieli więcej czasu dla drugiego człowieka niż obecnie. W swoich wypowiedziach często zwracały uwagę, że współcześnie ludzie zamykają się w swoich domach. Nie mają czasu, żeby się zatrzymać, porozmawiać z sobą, a każdy jedynie „pędzi w swoją stronę”. Wszystkie moje bohaterki twierdziły, że życie w tych górach jest dobre w swojej prostocie dzięki ludziom, których mają wokół siebie.

Z początku było ciężko, ale, tak powiem, było wesoło. W sześćdziesiątych latach wojsko tu było. Wojsko robiło drogi [...]. Już trochę domów było pobudowanych. Wojsko zrobiło zabawę. Na asfalcie [śmiech], ale wtedy było inaczej, było tak wesoło. Bo z początku tak było trochę ciężko³³.

Każda z moich rozmówczyń zauważa, że Bieszczady na przestrzeni lat bardzo się zmieniały. Są zupełnie inne niż te, które poznały zwłaszcza najstarsze z nich. Życie w tych górach stało się obecnie dużo łatwiejsze niż na przykład za czasów ich dzieciństwa, które przypadało na lata czterdzieste–pięćdziesiąte XX wieku, czy kiedy przyjechały tu po raz pierwszy, w latach sześćdziesiątych–siedemdziesiątych XX wieku:

Teraz na Werlasie, to chce się żyć. Teraz jest inny. Autobusy chodzą, samochody chodzą dzieci wożą samochodem do szkoły, a przedtem [to dziecko do szkoły] szło upaprane. U nas trzeba było [iść] przez wodę, jak dziecko szło, to [musiało] brać takie buty potem o, ło na plecach i iść przez wodę³⁴.

Bieszczady zmieniły się pod względem infrastruktury drogowej, mieszkaniowej. Drogi w zimie są przejezdne. Dzieci mają możliwości dojazdu lokalną komunikacją do szkoły podstawowej: „[Warunki] różnią się. Teraz zupełnie inne życie. Inaczej, bo jest wszystko. Są sklepy, są szkoły, są drogi, a kiedyś nie było nic. [...] [Jedynie] las i góry”³⁵. Prawie w każdej miejscowości jest dostęp do Internetu, co ułatwia funkcjonowanie w obecnej rzeczywistości. Poprawiła się też sytuacja na rynku pracy. Obecnie w Bieszczadach jest dużo łatwiej znaleźć zatrudnienie niż kilkanaście lat temu. Te zmiany są odbierane przez większość z moich rozmówczyń jako pozytywne i ułatwiające im życie tutaj.

Zmieniła się też specyfika turystów, którzy przyjeżdżają w Bieszczady. W opowieściach bohaterki wspominały, że turyści stali się bardzo roszczeniowy-

³³ Wywiad z Anną.

³⁴ Wywiad z Józefą.

³⁵ Wywiad z Anną.

mi, wiele rzeczy zaczęło im też przeszkadzać. Jedna z kobiet podkreślała, że paręnaście lat wcześniej z usług lokalnych stadnin korzystali ludzie świadomi specyfiki pracy z końmi. Dziś przeszkadza im, że w stajni śmierdzi, a koń nie jest gotowy do pracy na każde ich zawołanie:

Dużo takich z przypadku właśnie. Wsadzić na konika. Kóleczek zrobić. Jakby nie zdają ludzie sobie sprawy, że to jest (i to dorośli ludzie), że to jest żywe zwierzę. Że to, nie wiem — nie jest samochód, na którego można [wejść w każdej chwili]. I na przykład [są] ludzie z pretensjami, którym odmawiałam. Mówię: niestety nie sprowadzę koni, bo są na pastwisku. No jak to, oni płacą!. Oni sobie [życzą]! Już natychmiast sprowadzić te konie, bo oni płacą, a potem negatywne opinie na Facebooku, bo nie zostali obsłużeni. A to nie jest tak. Te konie trzeba sprowadzić, przygotować wyczyścić. To, to, to, to właśnie zupełnie inny turysta³⁶.

Wszystkie rozmówczynie podkreślały, że turystyka w Bieszczadach w ciągu ostatnich lat bardzo się zmieniła. Widać to nie tylko w turystyce konnej, ale też w obiektach noclegowych. Na szlakach również można zauważyć, że w Bieszczady zaczęli przyjeżdżać zupełnie inni turyści:

Tak, bardzo [zmienili się turyści], mimo że jest to dziewięć lat z kawałkiem, odkąd tu mieszkam. A nie powiem, odkąd w ogóle przyjechałam po raz pierwszy to już jest w ogóle ... To są zupełnie inne [warunki]. Ludzi, turystów kilka razy więcej na pewno. Przyjeżdżają zupełnie inni ludzie. Kiedyś jednak w te Bieszczady przyjeżdżali ludzie z taka zajawką, że nikomu nie przeszkadzało spanie na podłodze czy w namiocie, że będzie brudny, że będzie śmierdział, uwali się w błocie. W tym momencie przyjeżdżają zupełnie inni ludzie, którzy mają bardzo wysokie wymagania, bardzo wysokie oczekiwania [...]. Zupełnie inny poziom turystyczny, nawet idąc w góry widać, że to są ludzie idący w klapkach przysłowiowych...³⁷

Akurat te zmiany nie cieszą moich rozmówczyń. Połowa z nich twierdzi, że ta sytuacja może doprowadzić, że Bieszczady stracą cały swój urok i podkreślana wielokrotnie „autentyczność” — to, za co większość z nich lubi to miejsce.

Wszystkie kobiety, z którymi rozmawiałam mówiły mi o tym, że życie w Bieszczadach jest trudne między innymi dlatego, że mieszkańcom zawsze towarzyszyła ciężka praca fizyczna. Starsze z nich pracowały przy zwierzętach gospodarczych takich jak krowy czy konie, a także na roli. Często same zajmowały się gospodarstwem, bo mężczyźni pracowali w lesie przy ścinie drewna. Czasem i one znajdowały tam zatrudnienie przy pracach pielęgnacyjnych i hodowlanych.

³⁶ Wywiad z Magdaleną.

³⁷ Wywiad z Martą.

Zakończenie

Bieszczady na dzień dzisiejszy nie doczekały się żadnej publikacji mówiącej o życiu kobiet w tych okolicach ani o kobietach, które miały znaczący wpływ na region. Czy zatem jest potrzeba pisania, mówienia o kobietach w Bieszczadach? Gdy zapytałam o to moje bohaterki, ich zdania w tej kwestii były podzielone. Trzy najstarsze panie, których dorosłe życie związane było z czasem „pionierstwa” w Bieszczadach, nie uważały, aby temat ten wymagał opisanego. Dla nich to była zwykła „szara rzeczywistość”, a nie temat do rozważań. Jednak często dostrzegały różnicę w poziomie życia w Bieszczadach dawniej i dziś i podkreślały, że kiedy były młode było ciężko, a teraz ludziom żyje się dużo łatwiej. W moim odczuciu ich podejście wynika z tego, że one nie zdają sobie sprawy, jak interesujące może być dla wielu osób ich spojrzenie na rzeczywistość. Możliwe także, że dla nich samych perspektywa kobieca wydaje się nieistotna, bo zawsze żyły w świecie mocno zdominowanym przez mężczyzn. Zawsze były „na uboczu”, czy, jak mówi się metaforycznie, „za męskimi plecami”, więc nie widzą potrzeby mówienia oraz pokazywania się „w świetle reflektorów”, a także wyodrębniania kobiecego doświadczenia. Dla mnie — młodej kobiety zamieszkałej w Bieszczadach — każda z rozmówczyń to tytan pracy i cicha bohaterka.

Jedynie reprezentantki młodego pokolenia wyrażały potrzebę „oddania głosu” bieszczadzkiemu kobietom i przedstawienie ich doświadczenia jako w pewnych wymiarach odrębnego do męskiego. Jedna z nich (Magda) bez zawahania stwierdziła, że w historiach o Bieszczadzie powinien pojawiać się głos kobiecy, bo te góry są przedstawiane jako męska kraina.

O, brakuje tego. O, ja bym chciała, żeby ktoś właśnie zrobił opowieści o bieszczadzkich kobietach, bo za każdą historią mężczyzny stoi też historia kobiety. Może nie? Raz, że dosłownie, że po prostu ci drwale, ci wszyscy mężczyźni, raz, że mieli gdzie wracać często po prostu, gdzieś tam byli przez jakieś kobiety, żony, matki, kochanki zaopiekowani, utuleni, nie wiem — oprani i tak dalej. I ktoś tu to robił po prostu w tych trudnych warunkach. To nie jest tak, że tylko mężczyźni tu żyli i budowali, bo razem z nimi i żyły kobiety. I też brakuje kobiet, które tu też przyczyniły się do rozwoju tego regionu. Właśnie, właśnie kobiety takie też były. Były wspaniałe przewodniczki, to są takie mniej spektakularne historie, ale tak potrzebne bez których ten region by się nie rozwijał³⁸.

Podsumowując: aby zrozumieć specyfikę danego regionu, jego kulturę i środowisko społeczne, powinniśmy go poznać z każdej strony. Rozmawiać z ludźmi pracującymi w najróżniejszych miejscach, posiadającymi różne poglądy. Czytać materiały czy publikacje przedstawiające inne spojrzenia na tę kwestię. Mężczyź-

³⁸ Wywiad z Magdaleną.

ni i kobiety funkcjonują razem i uzupełniają się od początku istnienia ludzkości. Do tej pory Bieszczady przedstawiane były przede wszystkim z męskiego punktu widzenia i pokazujące losy mężczyźni. Aby poznać ich pełne oblicze, kobiecie głos powinien być bardziej słyszalny.

Bibliografia

- Abrahams R.D., *Doświadczenie zwyczajne i niezwykle*, [w:] *Antropologia doświadczenia. Z epilogiem Clifforda Geertza*, red. V.W. Turner, E.M. Bruner, przeł. E. Klekot, A. Szurek, Kraków 2011, s. 55–82.
- Baer M., Kościńska A., *Antropologia i gender. Wprowadzenie*, „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej” 2020, nr 1 (20), s. 5–11.
- Bobrowska J., *Bieszczadów czy Bieszczad — która forma jest poprawna?*, [Polszczyzna.pl](https://polszczyzna.pl/bieszczadow-czy-bieszczad-ktora-forma-jest-poprawna/), <https://polszczyzna.pl/bieszczadow-czy-bieszczad-ktora-forma-jest-poprawna/>.
- Bron A., *O badaniach biograficznych krytycznie*, „Nauki o Wychowaniu. Studia Interdyscyplinarne” 4, 2017, nr 1, s. 16–34.
- Co to znaczy być kobietą w Polsce*, red. A. Titkow, H. Domański, Warszawa 1995.
- Eriksen T.H., *Małe miejsca, wielkie sprawy. Wprowadzenie do antropologii społecznej i kulturowej*, przeł. J. Wołyńska, Warszawa 2009.
- Historia mówiona. Elementarz*, red. R. Dąbrowski, oprac. M. Kurkowska-Budzan, E. Szpak, A. Drobnik, M. Jarząbek, M. Stasiak, Warszawa 2008, <https://www.nck.pl/upload/historia-mowiona-elementarz.pdf>.
- Jarecka J., *Hylaty*, Rzeszów 2017.
- Jarecka J., *Truchło*, Rzeszów 2019.
- Jarska N., *Kobiety z marmuru. Robotnice w Polsce w latach 1945–1960*, Warszawa 2015.
- Kałwa D., *Historia kobiet — kilka uwag metodologicznych*, [w:] *Dzieje kobiet w Polsce. Dyskusja wokół braku syntezy*, red. K. Makowski, Poznań 2014, s. 13–28.
- Kałwa D., *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej. Dylematy środowisk kobiecych*, Kraków 2001.
- Kaźmierska K., Schütze F., *Wykorzystanie autobiograficznego wywiadu narracyjnego w badaniach nad konstruowaniem obrazu przeszłości w biografii. Na przykładzie socjologicznego porównania narracji na temat życia w PRL-u i NRD*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 9, 2013, nr 4, s. 122–139.
- Kępa E., *Historie wydobyte z cienia. Autobiograficzne relacje starszych kobiet*, Kraków 2012.
- Knapezyk S., *Gdzie diabły szepczą dobranoc — powojenne osadnictwo w Bieszczadach*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej” 7, 2017, s. 119–148, <https://doi.org/10.26774/wrhm.169>.
- Kubica G., *Kobiety i (nie) obecność problematyki płci i gender w polskim ludoznawstwie i antropologii społeczno-kulturowej. Szkic historyczno-autoetnograficzny*, „Lud” 102, 2018, s. 155–184, <http://dx.doi.org/10.12775/lud102.2018.05>.
- Kubiszyn M., *Historia mówiona jako metoda badania dziedzictwa środowiska lokalnego*, b.m.w. 2000 [niepublikowany maszynopis], <https://biblioteka.teatrnn.pl/Content/19560/Historia%20mowiona%20jako%20metoda%20badania%20dziedzictwa%20srodowiska%20lokalnego.pdf>.
- Nikliborc A., *Nieodkryte historie życia polskich kobiet. Teoretyczne i metodologiczne znaczenie kobiecych biografii dla gender studies*, [w:] *Kalejdoskop genderowy. W drodze do poznania płci społeczno-kulturowej w Polsce*, red. K. Slany, B. Kowalska, M. Ślusarczyk, Kraków 2011, s. 73–94.
- Trzeszczyńska P., *Pamięć o nie-swojej przeszłości. Przypadek Bieszczadów*, Kraków 2016.
- Wolska D., *Odzyskać doświadczenie. Sporny temat humanistyki współczesnej*, Kraków 2012.

Relacje rozmówczyń

Anna, rocznik 1926, zamieszkała w Lutowiskach, wywiad przeprowadzony w listopadzie 2020 roku.
Józefa, rocznik 1937, zamieszkała w Ustjanowej, wywiad przeprowadzony w grudniu 2020 roku.
Magdalena, rocznik 1983, zamieszkała w Lipiu, wywiad przeprowadzony w listopadzie 2020 roku.
Marta, rocznik 1987, zamieszkała w Lutowiskach, wywiad przeprowadzony w grudniu 2020 roku.
Stanisława, rocznik 1939, zamieszkała w Zatwarnicy, wywiad przeprowadzony w listopadzie 2020 roku.

Dział II

Noty i notatki



Katarzyna Król

ORCID: 0000-0002-0684-0049

katarzynabeatakrol@wp.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.17>

Zapomniany wiersz Marii Elżbiety Kamińskiej o górach

Słowa-klucze: góry, krajobraz, przyroda, poezja

Keywords: mountains, landscape, nature, poetry

Maria Elżbieta Kamińska's forgotten poem about the mountains

Summary

The author seeks to bring back from obscurity a forgotten poem, “Z gór” [From the mountains], by a female poet from the positivism period, Maria Elżbieta Kamińska (1858–1878). It was published for the first time in 1877 in *Nowiny* and then in 1881, in the *Gwiazda* calendar. The piece reveals the poet's high sensitivity to the beauty of nature and ability to notice its variety. To make the poetic image more vivid, Kamińska highlights sensual impressions and uses various terms to describe movement. The mountains are shown as a source of life-giving force and space of unfettered freedom and liberty. Worthy of note is also the motif of mountain wandering, which can be interpreted both literally and metaphorically — as a symbol of humans' struggle with adversity. Interestingly, Kamińska makes a reference to dog rose bushes, which bring to mind a motif known from Jan Kasprowicz's sonnet cycle. “Z gór” should be viewed not only as a poetic attempt to capture the unique character of the mountains, but also as a manifestation of youthful rapture and young girl's sensitivity to the world of nature.

Twórczość Marii Elżbiety Kamińskiej (1858–1878)¹ znana jest dzisiaj jedynie wąskiemu gronu historyków literatury i miłośników dawnej poezji. Złożyło się na to wiele przyczyn — przede wszystkim przedwczesna śmierć poetki, która uniemożliwiła jej dalszy rozwój kariery literackiej. Jak pisała na łamach „Bluszczu” Maria Ilnicka,

Wesoła, swobodna istota, która mieszkała w niewinnej piersi młodej, przestała się śmiać — i wszystko mówi, że poetka liryczna wysokiego nastroju byłaby przemawiała z kolei do serc, do dusz; ale śmierć wyciągnęła zimną dłoń swoją i pozostanie nam tylko wspomnienie o pięknym, wonnym *kwiatku jesieni*, który zakwitnął na niwie literatury naszej, aby uwiędnąć natychmiast².

W podobnym tonie wspominał Kamińską Jakub Goldszmit:

Nielitosne Parki zawczasie przecięły młodziutki a czynny żywot i zniszczyły na zawsze ten tak wiele obiecujący talent. [...] szkoda, wielka szkoda tego zawczasie zwiędłego kwiatka, który znikł tak nagle, tak niespodziewanie z horyzontu życia; szkoda zdolnej a utalentowanej wielce

¹ Ogólny rys biograficzny poetki można zrekonstruować między innymi dzięki poświęconym jej wspomnieniom pośmiertnym. Maria Elżbieta Kamińska urodziła się w listopadzie w 1858 r. w Wiązownie w dawnym powiecie warszawskim jako córka Jana Kamińskiego i Małgorzaty z Szymańskich. Po śmierci matki wychowywała ją druga żona ojca, po czym w wieku trzynastu lat przeprowadziła się do Warszawy, gdzie zamieszkała w domu swojego brata, znanego wówczas prawnika i literata, Jana Maurycego Kamińskiego (1844–1907). Była wyjątkowo utalentowana i pracowita — w ciągu ośmiu miesięcy przeszła trzyletni kurs szkolny i z powodzeniem zdała do czwartej klasy na pensję dla dziewcząt. Kształciła się do 1875 r., a następnie samodzielnie zgłębiała tajniki języka łacińskiego i matematyki. Pasjonowała się jednak przede wszystkim literaturą; w sposób szczególnie zajmowały ją dzieła Juliusza Słowackiego i Adama Asnyka. Swój pierwszy wiersz, dedykowany Jadwidze Łuszczewskiej (Deotymie), napisała w 1871 r. Początkowo tworzyła satyryczne humoreski, które do 1877 r. drukowały „Kolce”. Z czasem zaczęła pisać również wiersze liryczne, chętnie publikowane między innymi przez „Bluszcza”, „Echo” i „Nowiny”. Do jej najbardziej udanych utworów należały takie liryki jak *Lilia*, *Marzenie* i *Na schyłku życia*. Publikowała pod pseudonimem Em-Ka i Marja Elżbieta. Była osobą niezwykle serdeczną, przyjazną i pogodną. Zmarła na gruźlicę 3 marca 1878 r. w wieku niespełna dwudziestu lat. Jej pogrzeb odbył się trzy dni później w kościele św. Antoniego w Warszawie, gdzie pochowano ją na Cmentarzu Powązkowskim. Poetkę żegnali licznie zgromadzeni na uroczystości pogrzebowej artyści, literaci, prawnicy i młodzież akademicka. Zob. m.in.: „Kuryer Codzienny” 14, 1878, nr 52, s. 2; „Kuryer Codzienny” 14, 1878, nr 55, s. 1; „Kurjer Poranny i Antrakt” 1878, nr 64, s. 2; „Kurjer Poranny i Antrakt” 1878, nr 66, s. 2; W. Gomulicki, *Pamięci Marji-Elżbiety (Kamińskiej)*, „Nowiny” 1878, nr 12, s. 1; J. Heppen, *Nekrologia półroczna*, „Tygodnik Ilustrowany” 6, 1878, seria 3, nr 155, s. 379; M. Ilnicka, *Marya Elżbieta Kamińska*, „Bluszcza. Pismo Tygodniowe Ilustrowane dla Kobiet” 14, 1878, nr 13, s. 97–98; K. Łuniewski, *Marja-Elżbieta. (Wspomnienie)*, „Nowiny. Gazeta Świąteczna” 1878, nr 12, s. 1; *Marya Elżbieta (E.M. Kamińska). Wspomnienie pośmiertne*, „Kłoso” 1878, nr 665, s. 198–199; „Biesiada Literacka. Pismo Literacko-Polityczne Ilustrowane” 5, 1878, nr 115, s. 164, *Poezye Maryi Elżbiety*, „Gwiazda”. *Kalendarz petersburski premjowy, ilustrowany, literacki, społeczny i informacyjny. Na rok zwyczajny 1881 (rok pierwszy)*, red. H. Gliński, Sankt Petersburg 1881, s. 20–24.

² M. Ilnicka, *Marya Elżbieta Kamińska*, „Bluszcza” 1878, nr 13, s. 98.

młodej pracownicy; tak spiesznie zeszła ona z widowni, opróżniwszy szeregi innych pracujących i szczery a niekłamany pozostawiwszy żal w sercu licznych koła swych przyjaciół i wielbicieli niezaprzeczonego jój talentu³.

Pomimo że twórczość poetycka młodo zmarłej poetki była pozytywnie oceniana przez ówczesnych krytyków, to jednak nigdy nie doczekała się osobnej publikacji. Co jednak ciekawe, w 1878 roku wśród warszawskich literatów pojawił się pomysł wydania zbioru jej wierszy, a informował o tym szlachetnym zamiarze „Kuryer Codzienny”:

rzucono myśl, żeby zebrać utwory poetyczne przedwcześnie zgasłej Maryi i utworzyć z nich książkę. Dochód zaś ze sprzedaży osiągnięty, przeznaczyć na nagrobek dla autorki. Niech ze swój pracy i talentu ma chociaż tę smutną pamiątkę, kiedy nie sądzono jej było doczekać lepszych owoców. Urzeczywistnienie tej myśli, o ile wiemy, natychmiast ma stać się faktem, a do naszej literatury poetycznej przybędzie niezadługo książka, zawierająca wiązkę dźwięcznych rymów, pełnych świeżości uczuć i iskrzących niezaprzeczoną talentem⁴.

Według informacji zamieszczonych w czasopismach z epoki, niewielki dorobek literacki Kamińskiej obejmował satyryczne humoreski, trawestowane ballady romantyczne i wiersze liryczne. Utwory poetki ukazywały się między innymi na łamach „Kolców”, „Bluszczu”, „Echa”, „Nowin” i „Tygodnika Illustrowanego”. Niektóre z jej wierszy pośmiertnie drukował „Kraj” i „Ameryka”, część z nich pozostała jednak w rękopisach, o których losach niewiele dzisiaj wiadomo. Szczególnym uznaniem cieszyły się zwłaszcza liryki Kamińskiej, czego dowodziły nie tylko przychylnie opinie krytyków na ich temat, lecz także ponowne przypomnienie kilkunastu utworów poetki na kartach znanego i popularnego wówczas kalendarza „Gwiazda”⁵. Znalazł się wśród nich — opublikowany cztery lata wcześniej w „Nowinach” — wiersz zatytułowany *Z gór*⁶. Niestety, pełna białych plam biografia autorki nie pozwala jednoznacznie stwierdzić, czy czerpała ona inspirację z rzeczywistego i bezpośredniego doświadczenia gór, czy też z wzorców zaczerpniętych z tradycji literackiej. Można natomiast przypuszczać, że podczas jednej ze swoich kuracji zdrowotnych⁷ zawitała również i do górskiego uzdrowiska, gdzie miała okazję zapoznać się z odmiennym od dotychczas jej znanych widoków krajobrazem. Jakkolwiek by jednak nie było, wiersz *Z gór* ujawnia dużą wrażliwość Kamińskiej na piękno natury i umiejętność dostrzegania jej zróżnicowanej uro-

³ J. Goldszmit, „Em-Ka.” (*Marja Elżbieta Kamińska*). *Wspomnienie biograficzne*, Lublin 1881, s. 11.

⁴ „Kuryer Codzienny” 14, 1878, nr 55, s. 1.

⁵ *Poezye Maryi Elżbiety*, [w:] „Gwiazda”. *Kalendarz petersburski premjowy...*, s. 20–24.

⁶ M.E. Kamińska, *Z gór*, „Nowiny” 1877, nr 48, s. 1.

⁷ Kamińska przebywała między innymi w Ciechocinku, gdzie poddawała się kuracji przeciwgruźliczej.

dy. Przedstawiona w utworze górską sceneria odznacza się bowiem zarówno łagodnym, jak i groźnym obliczem — wspomniane zostały nie tylko jej urokliwe komponenty (świeży wietrzyk, srebrzysta mgła, błękitne niebo, szemrzący potok o krystalicznej wodzie, rozkoszny cień, piękna tęcza), lecz także elementy wzbudzające uczucie niepokoju i lęku (potężne granitowe skały, mroczny las, urwisty brzeg, spadziste skały, burza z piorunami, porywisty wiatr). Wyjątkowy charakter górskiej przestrzeni został podkreślony poprzez uwypuklenie wrażeń zmysłowych — wzrokowych, słuchowych, węchowych, a nawet dotykowych (wiatr na skroniach, piekące skórę słońce). Dla sugestywności poetyckiego obrazu Kamińska zastosowała różnorodne określenia ruchu, dzięki którym prezentowany krajobraz jest ekspresyjny, pełen dynamizmu, oddaje zmienność górskiego świata. W utworze nie zabrakło również wzmianki poświęconej rdzennym mieszkańcom gór, którzy zostali ukazani jako ludzie silnie związani z otaczającą ich przyrodą.

Nawet pobieżna analiza wiersza dowodzi, że góry w odczuciu Kamińskiej stanowią źródło życiodajnej siły, ewokują uczucie radosnej afirmacji życia, zachęcają do podejmowania wyzwań i realizowania marzeń. Co więcej, jest to przestrzeń niczym nieskrępowanej swobody i wolności — tak odmienna od miejskiego, pełnego obowiązków i zasad świata. Wydaje się również, że wprowadzony przez Kamińską motyw górskiej wędrówki symbolizuje drogę *per aspera ad astra*⁸. Poetyckie zaproszenie do mającej zakończyć się wspięciem na sam szczyt wyprawy można bowiem uznać za metaforyczną zachętę do zmierzania się z wyzwaniami, jakie niesie z sobą życie. I choć podjęta trasa pełna jest przeszkód i niebezpieczeństw, to jej pokonanie i dotarcie do wyznaczonego celu wynagrodzi włożony w nią wysiłek. Wprowadzone przez poetkę motywy burzy, słońca i tęczy stanowiłyby zatem nie tylko elementy dekoracyjne, lecz także symbole kolejnych etapów drogi — trudności, nadziei i triumfu. Na uwagę zasługują również wspomniane w przedostatniej zwrotce wiersza krzaki dzikiej róży — motyw znany ze słynnego cyklu sonetów Jana Kasprowicza⁹. W przeciwieństwie do młodopolskiego poety, Kamińska nie przypisuje im jednak odważnej i nowatorskiej symboliki¹⁰.

Pomimo że *Z gór* nie reprezentuje wybitnego poziomu artystycznego i jest jednym z licznych utworów epoki pozytywizmu, który — zgodnie z duchem obowiązującej ówczesnie konwencji literackiej — popularyzował i gloryfikował piękno górskiego krajobrazu, to nie zasługuje on na pominięcie i lekceważenie. Wnikliwa lektura wiersza pozwoli dostrzec w nim nie tylko poetycką próbę uchwycenia wyjątkowego charakteru górskiej krainy, lecz także przejaw młodzieńczego zachwytu i dziewczęcej wrażliwości wobec świata natury. Jak słusznie bowiem zauważył

⁸ Zob. J. Kolbuszewski, *Tatrzańska poezja Jana Kasprowicza i Tadeusza Micińskiego*, [w:] J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej 1805–1939*, Kraków 1982, s. 354.

⁹ Cykl sonetów *Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach* został opublikowany przez Jana Kasprowicza w 1898 r. w tomiku pod tytułem *Krzak dzikiej róży*. Po raz pierwszy ukazały się one jednak w 1896 roku na łamach czasopisma „Tydzień” („Tydzień” [dodatek literacki do „Kurjera Lwowskiego”] 4, 1896, nr 38, s. 297).

¹⁰ Zob. J. Kolbuszewski, *Tatrzańska poezja Jana Kasprowicza i Tadeusza Micińskiego*, s. 345.

Jacek Kolbuszewski, „wiersze o górach są prostą konsekwencją istnienia poezji i istnienia gór, konieczności emocjonalnego przeżywania świata, fascynacji jego wielorakością i złożonością”¹¹. Co równie ważne, utwór ten przywołuje pozostającą w cieniu niepamięci poetkę, która — podobnie jak Aleksandra Korpaczewska (1849–1872) i Maria Bartusówna (1854–1885) — odeszła zbyt wcześnie, aby zaistnieć w szerszej świadomości publicznej.

*Z gór*¹²

Gdy twe skronie raz owionie
 Świeży wietrzyk z gór,
To zatęsknisz ku tej stronie,
Gdzie olbrzymy granitowe
Pod obłoki wznoszą głowę,
 Stojną w czarny bór.

Tu na szczycie inne życie!
 Tu w srebrzystej mgle,
Orzeł buja po błękitach.
Nikt nie broni mu swobody...
I myśl z ptakiem tym w zawody
 W świat daleki mknie.

Choć wśród hali słońce pali
 Biędny górski lud —
Ale potok szemrze w dali;
O spadzisty brzeg uderza,
Gdzie dziewczyna, jak kwiat świeża,
 Czerpie kryształ wód.

W czasie burzy, gromom wtórzy,
 Echo z głębi skał,
Wiatr druzgocze krzaki róży —
A spłoszony przez te krzaki
Z lasu biegnie jeleń dziki,
 Co w drzew cieniu spał.

Gdy w tęcz szacie, w majestacie
 Błyśnie słońca świt,
Wtedy w góry chodźmy bracie!
Cuda ujrzysz tam za skałą,
Tylko naprzód, naprzód śmiało,
 Idźmy na sam szczyt!

¹¹ J. Kolbuszewski, *Strofy o górach. Antologia*, Warszawa 1981, s. 288.

¹² Przedruk według edycji: *Poezye Maryi Elżbiety...*, s. 22. W niniejszym przedruku pozostawiono oryginalną pisownię.

Bibliografia

- „Biesiada Literacka. Pismo Literacko-Polityczne Illustrowane” 5, 1878, nr 115, s. 164.
- Goldszmit J., „*Em-Ka*”. (*Marja-Elżbieta Kamińska*). *Wspomnienie biograficzne*, Lublin 1881.
- Gomulicki W., *Pamięci Marji-Elżbiety (Kamińskiej)*, „Nowiny” 1878, nr 12, s. 1.
- Heppen J., *Nekrologia półroczna*, „Tygodnik Illustrowany” 6, 1878, seria 3, nr 155, s. 379.
- Ilnicka M., *Marya Elżbieta Kamińska*, „Bluszcz. Pismo Tygodniowe Illustrowane dla Kobiet” 14, 1878, nr 13, s. 97–98.
- Kamińska M.E., *Z gór*, „Nowiny” 1877, nr 48, s. 1.
- Kasprowicz J., *Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach*, „Tydzień” [dodatek literacki do „Kurjera Lwowskiego”] 4, 1896, nr 38, s. 297.
- Kolbuszewski J., *Strofy o górach. Antologia*, Warszawa 1981.
- Kolbuszewski J., *Tatrzańska poezja Jana Kasprowicza i Tadeusza Micińskiego*, [w:] J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej 1805–1939*, Kraków 1982, s. 345.
- „Kurjer Poranny i Antrakt” 1878, nr 64, s. 2.
- „Kurjer Poranny i Antrakt” 1878, nr 66, s. 2.
- „Kuryer Codzienny” 14, 1878, nr 52, s. 2.
- „Kuryer Codzienny” 14, 1878, nr 55, s. 1.
- Luniewski K., *Marja-Elżbieta. (Wspomnienie)*, „Nowiny. Gazeta Świąteczna” 1878, nr 12, s. 1.
- Marya Elżbieta (E.M. Kamińska). Wspomnienie pośmiertne*, „Kłosy. Czasopismo Illustrowane Tygodniowe” 26, 1878, nr 665, s. 198–199.
- Poezye Maryi Elżbiety*, [w:] „*Gwiazda*”. *Kalendarz petersburski premjowy, illustrowany, literacki, społeczny i informacyjny. Na rok zwyczajny 1881 (rok pierwszy)*, red. H. Gliński, Sankt Petersburg 1881, s. 20–24.
- Polski słownik biograficzny*, red. E. Rostworowski, t. 11, Wrocław 1964–1965.
- Zbiór poetów polskich XIX wieku*, t. 4, t. 6, oprac. P. Hertz, Warszawa 1975.



Marek Raganowicz

Inverness, Wielka Brytania
reganclimbing@hotmail.com

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.18>

W poszukiwaniu Matterhornu

Słowa-klucze: Walter Bonatti, *Moje góry*, himalaizm, alpinizm, styl alpejski we wspinaniu, literatura góraska

Keywords: Walter Bonatti, *The Mountains of My Life*, himalayism, alpinism, alpine style in mountaineering, mountain literature

In search of the Matterhorn

Summary

The story of Walter Bonatti and his mountaineering and literary legacy starts from an event, duly fictionalized, which has as its background the Poland of the 1980s and the living conditions in a country beyond the Iron Curtain, where even finding information or being able to get close to “the sources” could be a problem. Going to loot or shoplift a library, an act in itself more than execrable, could at the time be a last resort for those who craved knowledge, or even one of the various gestures of impatience and silent rebellion against the regime by a historically indomitable population unwilling to have leadership figures that were not their own. Marek “Regan” Raganowicz grew up in that culture and society, and in his stories he loves so much to refer to the period of his growth and the beloved contradictions of his revered homeland.

Spojrzenie bibliotekarki nie zdradzało żadnego zainteresowania tym, co robię między regałami. Mogłem swobodnie spacerować wśród książek o sztuce kuli-

narnej, fantastycznych opowieściach o robotach, gadających kotach czy tańczącej fasoli. Zatrzymałem się i od niechcenia spoglądałem na biografie przestępców, upadłych marzycieli czy na specjalną półkę z życiorysami wybitnych komunistów, którzy zmienili świat na gorszy niż był. W rzeczy samej żaden z tych tematów nie interesował mnie, bo od początku zmierzałem do regału z napisem „Literatura górská”. Dla niepoznaki sięgnąłem po rozprawę *Lenin w Tatrach* i udając zainteresowanie przewertowałem parę stron. Bibliotekarka podniosła oczy znad książki, do której wklejała jakieś żółte karteczki z adnotacjami, a kiedy opuściła wzrok, natychmiast sięgnąłem po upatrzoną książkę i schowałem ją pod kurtkę, jednocześnie udając zaczytanie w przygodach Lenina. Książka za pazuchą paliła mnie jak rozżarzona cegła. Czułem, że się pocę i muszę wyjść na zewnątrz, ale nie wyszedłem, tylko wybiegłem z biblioteki, czy raczej miejsca przestępstwa, i nie zatrzymałem się, póki nie dotarłem do domu. Tak ukradłem egzemplarz *Moich gór* Waltera Bonattiego¹, książki, której od lat nie wznawiano i nie sposób było zdobyć ją w antykwariatach. Nie wyobrażałem sobie, żeby nie móc do niej sięgać za każdym razem, kiedy zechcę, więc w jakiś sposób była moja, czekała na mnie. Musiałem ją mieć, tak jak trzeba mieć plan miasta, kiedy chcemy dojść do celu i nie zgubić się w ślepych uliczkach. *Moje góry* czytałem parokrotnie zanim zdecydowałem się je ukraść. Pokazywały mi wspinanie jakiego wcześniej nie poznałem — samotne, osobiste, wręcz intymne. Do dzisiaj nie wypowiadałem się z tej kradzieży i pewnie nigdy tego nie zrobię, ale patrząc wstecz widzę, że w jakiś sposób starałem się odpłacić za ten występki. Czułem jego ogień zarówno jako palącego wyrzutu sumienia, jak i wyzwania, czy też zobowiązania do spłacenia długu, mając poczucie winy, że odebrałem innym możliwość obcowania i czerpania inspiracji z *Moich gór*. Chciałem dać coś z siebie i podzielić się tym tak jak Walter.

Niektóre książki przenoszą w przeszłość, opowiadają historie, które autorzy koniecznie chcą z siebie wyrzucić, nawet nie licząc się za bardzo z czytelnikiem — niejako dla własnego oczyszczenia.

Inne książki infekują duszę i każą żyć światem autora. Obezwładniają, ale też zmuszają do oderwania się i życia własnym życiem, podążania własną drogą, której szukanie jest odrębnym wyzwaniem zainspirowanym przez autora. *Moje góry* wstrząsnęły mną i kazały zmierzyć się z zagadką przyszłości, niewiadomą, przygodą i ryzykiem. Otworzyły mi oczy na drogę, którą chciałem podążać z nieokrzesaną ciekawością i dziką pasją.

Rozdział 5. Południowo-zachodni filar Dru

Po pierwsze, zafascynował mnie opis samej góry. Strzelisty kształt niczym z bajki o dzielnych wspinaczach i niezwykłych urwiskach — groza, dzikość i nieprzewidywalność. Podobało mi się, że w początkowych fragmentach rozdziału Walter oddał szacunek tak pierwszym zdobywcom samego szczytu, jak i autorom

¹ W. Bonatti, *Moje góry*, przeł. B. Norton, Warszawa 1967.

dróg na północnej i zachodniej ścianie. Przez to wydawał mi się wspinaczem, dla którego pisanie nie jest instrumentem promowania nadętego ego. Opisał swoje obsesje i próby przejścia południowego filara — raz z Maurim, a dwa lata później, po powrocie z traumatycznej wyprawy zdobywającej K2, już w czteroosobowym zespole z poprzednim partnerem oraz Oggionim i Aiazim. Niestety pogoda i trudności zgoniły ich ze ściany. Czytając tę opowieść o nieudanych próbach wiodących do zwycięstwa, oczekiwałem pojawienia się kogoś wyjątkowego, jak to bywa w bajkach — kiedy bohater traci zapal i wiarę, nagle przychodzi ktoś, kto na nowo zapala płomień walki i doprowadza do zwycięstwa całego zespołu. Ku mojemu zaskoczeniu, po akapicie na stronie 100 przeczytałem słowa, które później powtarzałem wielokrotnie i które powracały do mnie przez wszystkie lata solowego wspinania:

Wreszcie nastąpił przełom. Pewnego dnia, jak szaleńczy pomysł zrodzony z psychicznej depresji, opanowała mnie myśl powrotu na Dru, tym razem samotnie, by dowieść samemu sobie, że nie jestem człowiekiem skończonym.

Mijały dni i to co nazwałem szaleńczym pomysłem, zamieniało się pomału w promyk nadziei i wiary. Niebawem żyłem wyłącznie myślą dokonania samotnego wejścia na Dru².

Zrozumiałem, że prawdziwe wyzwanie ściany to nie kwestia stawienia przed nią coraz większego zespołu, lepszych partnerów czy użycia bardziej wyszukanego czy inwazyjnego sprzętu, lecz psychiki, nastawienia, determinacji i rozumienia, że ściany i drogi są w nas wpisane, czekając na moment, w którym będziemy gotowi się z nimi zmierzyć. Nie ma w tym nic z wrogości, walki czy nienawiści, które kuszą do porównania wspinaczki do wojennej potyczki. Kluczem jest zrozumienie, wewnętrzna siła i czystość stylu. Chciałem uprawiać takie wspinanie i głęboko uwierzyłem, że jest to moja droga w górach.

Dzisiaj rozumiem, że moje późniejsze wspinanie przez długi czas było szeregiem odniesień do stylu solowego przejścia południowo-zachodniego filara Dru i drobnych historii z tej wspinaczki. W góry trafiłem dobre 30 lat po największych sukcesach Bonattiego, więc musiałem też otworzyć oczy na zmiany etyki i akceptować rozluźnienie reguł, którym hołdował Mistrz. Opisując samotną wspinaczkę na Dru wyraźnie zaznaczył, że wiercenie w skale zabija pojęcie „niemożliwego”, a co za tym idzie: podważa sens alpinizmu. O ile zgadzałem się co do idei i późniejszego rozwinięcia tej kwestii w sławnym artykule Messnera *L'assassinio dell'impossibile*, to nie mogłem oprzeć się powtarzaniu dróg wytyczonych z użyciem nitów i fascynacji dokonaniem yosemickich mistrzów „Nowej Fali” we wspinaniu hakowym. Kiedy zacząłem powtarzać ich ekstremalne drogi wytyczone z użyciem nitów, rozumiałem, z jak wielką determinacją, opłaconą najwyższym ryzykiem, dążyli do maksymalnego ograniczenia wiercenia. Tym samym, w gruncie rzeczy, zachowali zasadę Bonattiego mówiącą o tym, że sens

² *Ibidem*, s. 100

alpinizmu leży w utrzymaniu równowagi między użyciem inwazyjnego sprzętu a wysiłkiem psychicznym.

Za każdym razem wspinając się na El Capitanie wspominam Bonattiego, i to nie tylko z powodu jego rygorystycznej etyki, ale również pamiętając mój ulubiony fragment opisujący dramatyczne chwile, kiedy musiał wyrzucić część jedzenia zalanego benzyną. Pisał: „Zostały mi tylko dwie paczki herbatników, tuba skondensowanego mleka, cztery serki, puszka tuńczyka, puszka pasztetu, trochę cukru i suszonych owoców oraz fłaszeczka koniaku i dwie puszkę piwa”³. Właśnie te dwa ostatnie produkty przykuły moją uwagę i przełamały monolityczny wizerunek Wielkiego Mistrza, który w swej surowości zasad odrzuca pokusy używek. Ci, którzy mnie znają wiedzą, że nie jestem wielkim zwolennikiem napojów wysokowych, ale na każdej wspinaczkę na El Capitanie, wzorując się na Mistrzu i kultywując jego pamięć, zawsze mam ze sobą dwie puszkę piwa.

Rozdział 4. Z włoską wyprawą K2 i rozdział 10. Zdobyć Gaszerbrum IV

W czasie, kiedy zaczytywałem się książkami o wspinaniu (w latach osiemdziesiątych), Polacy rozpoczynali erę pierwszych wejść zimowych na szczyty osmiotysięczne. Wielką premierą było zdobycie Everestu, które szeroko komentowały media i o którym mówiło się w lokalnych klubach wspinaczkowych. Wtedy stałem na samym początku mojej górskiej drogi i zastanawiałem się, którą drogą pójść. Przyglądałem się himalaizmowi, ale zdecydowanie bardziej pociągały mnie wielkie skalne urwiska pokonywane w małych zespołach. Wprawdzie uśmiechnięte twarze zdobywców himalajskich szczytów były inspirujące i kuszące, ale po lekturze *Moich gór* wiedziałem, że czasami kryje się za nim doświadczenie podobne do tego, które przeżył Bonatti na K2 — rozczarowanie, zawód, czy gniew na rażący egoizm, który podważa wiarę w partnerstwo. Nie miałem zamiaru doświadczać tego w górach i postanowiłem trzymać się z daleka od wieloosobowych wypraw pod państwowymi sztandarami i wzniosłymi hasłami okraszonymi wojenną retoryką. W rozdziale o K2 znalazłem opis rozpacz i walki o życie, która podyktowana była groźnym egoizmem partnerów. Wydawało mi się, że po takich doświadczeniach Bonatti nie wróci więcej w Himalaje, a jednak myliłem się. Pojechał tam jeszcze raz, ale tym razem zmieniając styl. W małym zespole zdobył wraz z Carlo Maurim Gaszerbrum IV, i z pewnością można by dzisiaj uznać to wejście za jedno z inicjujących styl alpejski w górach wysokich.

Rozdział 14. Centralny Filar Freney

Ostatni rozdział książki, opowiadający o tragicznych wydarzeniach na Filarze Freney, pozostawia czytelnika z wielkim pytaniem o sens dalszego wspinania. Po doświadczeniu śmierci czterech towarzyszy każdego z nas z pewnością naszłyby

³ *Ibidem*, s. 106

myśli o rezygnacji. Sam autor pozostaje przy wspinaniu, nie wskazuje nikomu dalszej drogi, nie poucza co jest dobre, a co złe. Czytelnik na fundamentalne pytania o sens ryzyka i wspinania musi odpowiedzieć sobie sam. Walter po tragedii na Freneyu kontynuował wspinanie, co dla mnie, jako młodego czytelnika na początku kariery, było czymś oczywistym i wyobrażałem sobie, że gdybym był na jego miejscu, to podjąłbym podobną decyzję. Niecałe dziesięć lat później, po własnych przeżyciach, zrozumiałem, że rozstrzygnięcie takich kwestii jest znacznie trudniejsze niż mi się wydawało czytając książkę.

Nienapisany rozdział 15, czyli gdzie jest nasz Matterhorn?

Jakiś czas po pierwszym czytaniu *Moich gór* dowiedziałem się, że Walter zakończył wyczynowe wspinanie. Zdarzyło się to wiele lat po ogłoszeniu jego decyzji, ale w tamtych czasach informacje zza żelaznej kurtyny dochodziły do Polski ze znacznym opóźnieniem. Przeczytałem, że po solowym wytyczeniu w zimie nowej drogi na północnej ścianie Matterhornu Bonatti wycofał się z profesjonalnego alpinizmu. Nigdy nie poznałem opisu tej ostatniej wspinaczki, ale wyobrażałem sobie, jak po morderczym wysiłku schodzi ze szczytu, idzie na stację w Zermatt, zjeżdża kolejką do doliny i, zostawiając wszystko za sobą, anonimowo wtapia się w tłum turystów, którzy nie mają pojęcia o jego wyczynie. Być może jeszcze w miasteczku lub nawet gdzieś pod ścianą symbolicznie zostawia swój plecak. Brezentowy worek na sprzęt, który normalnie nie różniłby się od innych, lecz ten konkretny, zostawiony przez Bonattiego, miał czekać na kogoś, kto podniesie go i pójdzie dalej.

Z pewnością jego ostatnia wspinaczka — wytyczenie nowej drogi solo na północnej ścianie Matterhornu — była wyczynem przerastającym sukcesy całej generacji i do dzisiaj można uznać dzieło trzydziestopięcioletniego alpinisty z Bergamo za jedno z najwybitniejszych dokonań we wspinaniu i to nie tylko solowym, ale w całym alpinizmie.

Każdy bohater młodości jest w jakiś sposób idealny i Walter był takim herosem dla mnie. Identyfikowałem się niemal ze wszystkim o czym pisał w *Moich górach*, ale nigdy nie rozumiałem jego decyzji o porzuceniu wyczynowego wspinania po 17 latach wspaniałej kariery. Będąc u szczytu sławy potrafił powiedzieć „dość”, poświęcając się dziennikarstwu, pisaniu i podróżniczej eksploracji. Dzisiaj myślę, że wielkość dokonań i wyjątkowość życiorysu Waltera Bonattiego w gruncie rzeczy inspirowało do pytania o to, gdzie jest nasz Matterhorn. Poszukiwanie swojego indywidualnego Matterhornu jest sztuką wymagającą wyczucia granicy, której nie warto przekroczyć. Dojście do tego ostatniego momentu, po którym krok dalej nie ma sensu, jest bez wątpienia sztuką, która w indywidualnym wymiarze daje spełnienie, nadaje sens wspinaniu w perspektywie całego życia. Czyż nie idziemy w góry po to, żeby poznać tę swoistą krawędź, czyż nie po to dajemy z siebie wszystko, żeby dojść do *limesu*, a nasze kolejne drogi, wyzwania jakie sobie stawiamy, marzenia, które stają się obsesją popychającą do wysiłku, determina-

cji, czy wręcz szaleństwa, podobne są do matematycznej metody wyczerpywania? Według niej, trawestując definicję, chcąc poznać pole naszych rzeczywistych możliwości wpisujemy w nie góry, ściany, drogi, a najbardziej istotnym ograniczeniem nie jest nasze ciało czy umiejętności, lecz strach przed przekroczeniem granicy, zza której nie ma powrotu. We wspinaniu najgorszą udręką są pytania: czy mógłbym pójść dalej? Czy dałem z siebie wszystko? Jednocześnie być może największym spełnieniem jest pewność, że nasze wspinanie dotknęło tej nieprzekraczalnej granicy, tego osobistego Matterhornu, za którym jest już tylko cicha pustka.



Maciej Krupa

Zakopane

maciejkrupa.zakopane@gmail.com

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.19>

Wizytówka Messnera

Słowa-klucze: elitaryzm, Reinhold Messner, wspinanie

Keywords: exclusivity, Reinhold Messner, mountaineering

Messner's visiting card

Summary

Reinhold Messner has said frequently that in the first period of his activity in the mountains his climbing partners were often local farmers from the Valley of Funes in South Tyrol. The entire region of the Alps is inhabited by traditional peasant communities. Despite civilisational transformations we can still encounter there farms and their residents who like to climb the mountains for pleasure. Yet the Golden Age of mountaineering in the mid-19th century was dominated by an elite of British climbers with aristocratic, scholarly and cultural backgrounds. They were guided by highlanders from the foot of the Alps.

However, as early as in the 1950s and 1960s British mountaineering became the domain of the working class as well, thanks to Don Whillans. Among the modern climbers from Western Europe and the United States there are many workers, manual labourers, people with no higher education. On the other hand in Poland mountaineering was from the beginning an elite activity and has remained so to this day. Climbing has attracted and still attracts engineers, academics, creative professionals, doctors and artists. Among Polish climbers there have not been and there are no farmers, workers, uneducated people or those doing manual labour. The exception is mountain guides and rescuers, but they climb professionally, so to speak, and not *con amore*.

Why is that? Why do Polish highlanders — with few exceptions — not climb? Why has this been the case for nearly two hundred years? And what is surprising about Reinhold Messner's visiting card which he gave Jerzy Kukuczka?

W otwierającym niniejszy tom wstępie redaktorzy interesująco i wnikliwie zarysowali zakres cech opisujących kategorię „człowieka gór”. W moim szkicu nie będę zajmował się stałymi mieszkańcami gór — góralami, ani tymi, którzy uczynili góry przestrzenią utylitarną i zawodową — poszukiwaczami skarbów, pasterzami, myśliwymi, uczonymi, przewodnikami i ratownikami. Chcę napisać o wspinaczach: ludziach którzy chodzą w góry dlatego, że one są. W poniższych rozważaniach dotyczących ludzi gór traktować będziemy taternictwo i alpinizm wyłącznie jako działalność hobbystyczną, związaną z czasem wolnym, wykonywaną *con amore*.

We wspomnianym wstępie uderzyło mnie zdanie: „Prymarnie — w perspektywie historycznej — modelowy wariant »człowieka gór« realizuje się w stereotypach górala – pasterza, juhasa, bacy, myśliwego, przewodnika, ale nie rolnika”. I natychmiast gdzieś z tyłu głowy pojawiło się zdanie, które gdzieś czytałem, a teraz trzeba było je odnaleźć. I znalazło się — w książce Reinholda Messnera *Wolny duch*, w rozdziale poświęconym pierwszemu zimowemu przejściu północnej ściany Furchetty w Dolomitach. Messner szukał trzeciego wspinacza do zespołu: „Zdecydował się mój częsty towarzysz liny i daleki krewny — Heindl Messner, rolnik z Villnöss. Choć raz ktoś inny musiał wydoić jego krowy”¹.

Czytając rozmaite teksty Messnera, szczególnie te dotyczące początków jego wspinaczkowej kariery w Dolomitach, co jakiś czas pojawiają się postaci wspinających się chłopów, rolników z doliny Villnöss. Sam Messner, mimo że pracował jako pomocnik nauczyciela i studiował przez jakiś czas na Uniwersytecie w Padwie, wyraźnie dystansuje się od swojego formalnego wykształcenia, pisząc:

To czego nauczyłem się w domu i w pierwszych latach szkoły, wystarczyło mi na całe życie. Siedząc później w ławie szkolnej traciłem tylko czas. Nie wiadomo dlaczego rodzina uznała, że najlepiej będzie jak zostanę inżynierem. Nic nie nudzi mnie bardziej niż przedmioty techniczne. Musiało upłynąć dziesięć lat, zanim zdołałem się uwolnić od przyjętego w społeczeństwie sposobu klasyfikowania ludzi według profesji. Uważam, że z natury ludzie nie mają żadnego zawodu. Być może powołanie².

Jednym z wczesnych partnerów wspinaczkowych Messnera był Sepp Mayerl. „Sepp pracował na własny rachunek — wykonywał prace wysokościowe. Odnawiał i pokrywał blachą kościelne wieże, krył złotem kopuły, czyścił tarcze zegarów. Nie budował rusztowań, lecz posługiwał się wspinaczkowymi technikami

¹ R. Messner, *Wolny duch*, przeł. D. Hołata, Katowice 1996, s. 45.

² *Ibidem*, s. 22–23.

wchodzenia po linie, zjazdu i asekuracji”³. O kolejnym partnerze Messner pisze następująco: „Heini Holzer, w tamtym czasie mój stały partner wspinaczkowy — z zawodu kominiarz i równie bezkompromisowy zwolennik klasycznego wspinania co ja”⁴.

Czy Południowy Tyrol jest wyjątkiem? Nie sądzę. Cały rejon Alp to dawne tradycyjne społeczności chłopskie. Mimo przemian cywilizacyjnych, mimo dominacji turystyki jako głównego sposobu gospodarowania, wciąż spotykamy w Alpach gospodarstwa rolnicze, a w nich ludzi, którzy chodzą w góry nie tylko po to by pracować. Do dziś pamiętam opowieść jednego z kolegów startujących kilkanaście lat temu w legendarnych zawodach skialpinistycznych Perra Menta, rozgrywanych w Górnej Sabaudii, o jego treningowej wycieczce w góry w przeddzień zawodów. Podchodził na nartach przez górską halę, mijając gospodarstwo. Z obory wyszedł miejscowy gospodarz, zmienił bacioki na skiturowe buty, przypiął narty oparte wcześniej o ścianę obory i ruszył w górę. Mimo sporych chęci nie wyobrażam sobie takiego widoku na Podhalu, ani nawet w Beskidach.

Kiedy w 1857 roku powstał w Londynie Alpine Club, którego pierwszym prezesem został zdobywca Lodowego Szczytu John Ball, trwała w najlepsze złota era alpinizmu. W ciągu zaledwie dekady wspinacze weszli na większość znaczących alpejskich szczytów. Rozpoczął ją w 1854 roku Alfred Wills wchodząc na Wetterhorn, zakończył w 1865 Edward Whymper z towarzyszymi wejściem na Matterhorn. Pierwszymi zdobywcami byli niemal bez wyjątku brytyjscy wspinacze, którym towarzyszyli francuscy, szwajcarscy i włoscy przewodnicy. I znów, bez wyjątku, wspinacze reprezentowali brytyjską arystokrację, kręgi naukowe i kulturalne, a przewodnicy byli góralami z podnóża Alp.

Te same towarzyskie kręgi rozpoczęły eksplorację gór wysokich, wyprawy w Himalaje i Karakorum, podjęły próby zdobycia Mount Everestu zakończone spektakularnym zniknięciem Irvine’a i Mallory’ego w 1924 roku. Podobnie było na wyprawach powojennych, z tą zdobywcą z 1953 roku włącznie. Choć przecież wówczas nie wszedł na szczyt żaden z angielskich dżentelmenów. Dokonali tego szerspański przewodnik Tenzing Norgay i nowozelandzki pszczelarz Edmund Hillary. A kilka lat później w brytyjskich górach pojawił się pewien młody człowiek.

Don Whillans był (wraz z Joe Brownem) pionierem ekstremalnej wspinaczki na wyspach brytyjskich w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Partnerował Boningtonowi i Długoszowi podczas pierwszego przejścia centralnego filara Freny na Mont Blanc, był współautorem pierwszego przejścia południowej ściany Annapurny. Wyróżniał się jako wybitna, charakterystyczna postać brytyjskiego środowiska wspinaczkowego. Whillans był z zawodu hydraulikiem. Jak napisał Messner: „To dzięki niemu alpinizm stał się domeną klasy robotniczej”⁵.

Znany z *Dotknięcia pustki* Joe Simpson, opisując własne środowisko wspinaczkowe z Sheffield, pisze o kolegach, którzy wykonywali proste robotnicze za-

³ *Ibidem*, s. 32.

⁴ R. Messner, *O życiu*, przeł. K. Schmidt, Warszawa 2018, s. 91.

⁵ *Ibidem*, s. 154.

jęcia, głównie w budownictwie, starając się wygospodarować maksimum wolnego czasu na swoją wspinaczkową pasję⁶. Nie inaczej było (i jest do dziś) w Stanach Zjednoczonych. Wielu wspinaczy ze złotej epoki wspinaczki w Yosemite dorywczo podejmowało się pracy fizycznej. W Górach Skalistych, w rejonie Boulder w Colorado wielu wspinaczy pracuje dziś na budowach.

Zdobywca dziesięciu ośmiotysięczników, Szwajcar Marcel Rüedi, konkurent Messnera i Kukuczki we wczesnym okresie wyścigu o Koronę Himalajów był z zawodu masarzem i rzeźnikiem. Wybitny szwajcarski wspinacz Ueli Steck był cieślą, podobnie jak trzeci zdobywca Korony Himalajów, Szwajcar Erhard Loretan, który wykonywał później zawód przewodnika górskiego. Przykłady wybitnych zachodnich wspinaczy, którzy nie legitymowali się wyższym wykształceniem, a pochodzili z kręgów robotniczych czy chłopskich, można mnożyć.

Tymczasem w Polsce taternictwo było od początku zajęciem elitarnym. W okresie przejściowym między turystyką a taternictwem główną rolę odgrywali przedstawiciele elit: dr Tytus Chałubiński, ks. Józef Stolarczyk, Walery Eljasz, Leopold Świerz, Karol Potkański i Jan Gwalbert Pawlikowski. Gdy ten ostatni wraz z przewodnikiem Maciejem Sieczką wchodzi na Mnicha w roku 1879 lub 1880 roku, daje początek epoce taternictwa. Po krótkim okresie zastoju w 1903 roku zawiązuje się Sekcja Turystyczna Towarzystwa Tatrzańskiego, której powstanie można uważać za początek zorganizowanego nowoczesnego taternictwa w Polsce.

Przyjrzyjmy się liście pierwszych członków STTT. Prezesem został Janusz Chmielowski, jego zastępcą dr Zygmunt Balicki, w zarządzie znaleźli się ponadto ks. prof. Walenty Gadowski, prof. Tadeusz Łopuszański, dr Jan Nowicki. Wśród 38 członków roi się od profesorskich i doktorskich tytułów, nie ma wśród nich zaś rolników, robotników, ludzi niewykształconych lub parających się pracą fizyczną.

Spróbujmy stworzyć coś w rodzaju listy najwybitniejszych polskich taterników okresu przed drugą wojną światową. Stosując popularny dziś w nauce indeks cytowań, porównałem najczęściej występujące nazwiska taterników w przewodniku Witolda Henryka Paryskiego *Tatry Wysokie* oraz w opracowaniu Bolesława Chwaścińskiego *Z dziejów taternictwa*. Pomijam taterników niebędących Polakami, podając przy okazji wykształcenie i zawody poszczególnych osób. Taka czołówka taternicka wygląda następująco: Janusz Chmielowski — inżynier, matematyk; Mieczysław Świerz — polonista, historyk literatury; Wiesław Stanisławski — ukończył studia handlowe; Jan Alfred Szczepański — literat, publicysta, krytyk; Zygmunt Klemensiewicz — fizyk, profesor Politechniki Lwowskiej; Witold Henryk Paryski — lekarz i tatrolog; Roman Kordys — prawnik i dziennikarz; Karol Englisch — prawnik; Mariusz Zaruski — malarz, pisarz, poeta, wojskowy. Klimka Bachledę — cieślę — wyłączam, bowiem działał w górach przede wszystkim zawodowo i zarobkowo jako przewodnik. Wśród autorów pierwszego przejścia południowej ściany Zamarłej Turni był co prawda Henryk Bednarski, z zawodu murarz i zdun, ale już pozostali należą do inteligencji — Józef Lesiecki

⁶ Zob. J. Simpson, *Gra z z duchami*, przeł. M. Masarczyk, Katowice 1997, *passim*.

był rzeźbiarzem, Stanisław Zdyb także rzeźbiarzem i nauczycielem, a Leon Loria prawnikiem i pilotem wojskowym⁷.

Marcin Praczyk, autor ciekawej biografii Wincentego Birkenmajera, opublikował tekst opisujący elitaryzm polskich taterników w okresie międzywojennym⁸. Pisze on:

Taternictwo od swego zarania charakteryzowało się swoistym elitaryzmem. Można powiedzieć, że był to niejako podwójny elitaryzm, wynikający, po pierwsze, ze stosunkowo wysokiej pozycji społecznej większości wspinaczy, po drugie, z dominującej roli taterników wewnątrz środowiska „ludzi gór”, a także wpływu, jaki wspinacze wywierali na proces poznawania i zdobywania Tatr oraz rozwój ruchu wysokogórskiego i kształtowanie jego ideologii. Główna rola taterników wynikała także z ich wkładu w publicystykę tatrzańską i popularyzację Tatr⁹.

I znów, wymienieni w tym tekście wybitni przedstawiciele trzech środowisk przedwojennych wspinaczy — zakopiańskiego, warszawskiego i krakowskiego — reprezentują w absolutnej większości kręgi inteligencji. Wincenty Birkenmajer — polonista, nauczyciel gimnazjalny; Jan Kazimierz Dorawski — lekarz; Zbigniew Korosadowicz — geograf, nauczyciel; Jan Alfred Szczepański — literat, publicysta, krytyk; Karol Wallisch — botanik; bracia Bernadzikiewiczowie — prawnik i inżynier, itp. Wyjątkiem jest Stanisław Motyka, ale był on przewodnikiem tatrzańskim, oraz siostry Skotnicówny, które zginęły za wcześnie, w wieku 16 i 18 lat.

Po drugiej wojnie światowej, mimo radykalnej zmiany porządku społecznego, nic się nie zmieniło. Co prawda Jan Alfred Szczepański twierdził, że powojenny ustrój umożliwiał szerokim warstwom społecznym dostęp do gór, ale nie wpłynęło to zasadniczo na strukturę osobową środowiska wspinaczkowego. Bernadette McDonald napisała w swojej książce *Ucieczka na szczyt*: „Wspinaczka stała się rozrywką dostępną dla członków wszystkich warstw społecznych”¹⁰. Deklaratywna i nieuzasadniona to teza. Wiele wskazuje na fakt, że nie wszystkie warstwy społeczne chciały i mogły z tej dostępności korzystać.

Andrzej Mirek zapytał jednego z przedstawicieli pierwszego powojennego pokolenia taterników, Mariana Bałę:

— Masz jakąś teorię, dlaczego wspinanie w Polsce było sportem elitarnym, jeśli chodzi o wykształcenie? To polska specjalność. Jak wiesz w Anglii, Rumunii wspinanie było zajęciem dużo bardziej egalitarnym.
— Ja mam na ten temat teorię związaną z okresem komuny. Robotnik czy ktoś, kto intensywnie pracował fizycznie, miał do wypoczynku tyl-

⁷ B. Chwaściński, *Z dziejów taternictwa*, Warszawa 1979.

⁸ M. Praczyk, *Elitaryzm środowiska polskich taterników w dwudziestolecu międzywojennym na przykładzie biografii Wincentego Birkenmajera*, „Góry – Literatura – Kultura” 9, 2015, s. 81–91.

⁹ *Ibidem*, s. 82.

¹⁰ B. McDonald, *Ucieczka na szczyt*, przeł. W. Fusek, R. Pagacz, Warszawa 2012, s. 34.

ko niedzielę. Nie było mu w głowie uprawianie w tym czasie jakiegos fizycznego ruchu. Wystarczyło piwo przy budce i „tancpłoszczadka”. Wobec tego do wspinania garnęli się głównie intelektualiści, ludzie wykształceni lub kształcący się. Tym potrzebny był właśnie wysiłek fizyczny. Nie bez znaczenia był fakt, że przynależność do Klubu była wtedy honorem, akcesem do elity. Żeby zostać członkiem Klubu, trzeba było być już kimś znaczącym, no i mieć do wydania sporą ilość pieniędzy na górskie wyjazdy¹¹.

Lektura listy taterników sklasyfikowanych przez Zarząd Główny PTTK w 1955 roku oraz kultowej książki opisującej pierwsze powojenne pokolenie polskich taterników, *Miejsca przy stole* Andrzeja Wilczkowskiego, nie pozostawia wątpliwości, że górską wspinaczka pozostała w Polsce Ludowej domeną inteligencji. I tak pozostało do dziś.

Przyjrzyjmy się współczesnym, najbardziej znanym polskim alpinistkom i alpinistom. Wszyscy oni wyszli z Tatr i taternictwa, choć potem odnosili sukcesy w Alpach i górach najwyższych. Wanda Rutkiewicz była inżynierką elektroniczką, Halina Krüger-Syrokomska historyczką sztuki i redaktorką, Anna Czerwińska doktorką farmacji, Anna Okopińska jest profesorką nauk fizycznych, Krystyna Palmowska ma doktorat z elektroniki, a Kinga Baranowska jest geografką.

Przejdźmy do mężczyzn. Wojciech Kurtyka — inżynier elektroniki, przedsiębiorca, pisarz; Krzysztof Wielicki — inżynier elektronik, przedsiębiorca; Piotr Pustelnik — doktor chemii; Andrzej Zawada — inżynier sejsmolog. Czołowy wspinacz sportowy Piotr Korczak jest historykiem i publicystą. Jedynym wyjątkiem wydaje się być Andrzej Bargiel, który zaczął odnosić górskie sukcesy jeszcze jako nastolatek i — o ile mi wiadomo — nie zdążył zdobyć formalnego wykształcenia.

Dlaczego wśród polskich wspinaczy nie było i nie ma — poza nielicznymi wyjątkami — chłopów i robotników? Górale podhalańscy mieli do Tatr stosunek pragmatyczny. Dla wielu były miejscem pracy. Zaczynali jako poszukiwacze skarbów, hawiarze, hamernicy, myśliwi i pasterze, potem stali się przewodnikami i ratownikami. Chodzili w góry dla zarobku, nie dla przyjemności. Robota była na dole — w polu, w obejściu, na budowie. Słynny przewodnik Józef Krzeptowski zwykł mówić, pokazując swoje dłonie: „Te rącki nie robiły i robić nie bedom”. Ujek był przewodnikiem, ratownikiem i muzykantem. Ale tradycyjnie te zajęcia nie były postrzegane jako praca. Taka dwoistość — praca/niepraca. Chodzenie po górach dla przyjemności było zasadniczo traktowane jako nieakceptowana społecznie fanaberia. Jedynym znanymi mi taternikiem-góralem w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych był wybitny przewodnik i ratownik Jan Gąsienica-Roj. Niezależnie od pracy w Grupie Tatrzańskiej GOPR i w przewodnictwie regularnie się wspiął, głównie w towarzystwie taterników zakopiańskich. W tamtych latach był wyjątkiem. Być może dlatego, że urodził się w Warszawie, jego ojciec nie był

¹¹ A. Mirek, *Marian Bala — świadek minionego*, „Góry” 2009, nr 9 (184), https://www.gory-online.com/Marian_Bala_swiadek_minionego,7381,i.html (dostęp: 17.04.2023).

górale, a matka Helena Roj-Kozłowska, choć bez formalnego wykształcenia, należała do grupy przedwojennej góralskiej inteligencji, była żoną poety Mieczysława Rytarda, współtworzyła góralski teatr, była współautorką kilku książek, artystką ludową, przyjaźniła się z poetami z kręgu Skamandra.

Obecnie wspina się sporo górali z Podhala, ale są to zazwyczaj osoby związane zawodowo z ratownictwem i przewodnictwem bądź nieliczni przedstawiciele wymierającej z wolna polskiej inteligencji.

Mobilność robotników i chłopów spoza terenów górskich była przed wojną ograniczona. Nie było ich stać na podróż i pobyt w górach, nie mieli w istocie czasu wolnego. Powojenne realia były z początku pod tym względem podobne. Ale dlaczego dziś — o ile mi wiadomo — nie ma wśród polskich wspinaczy hydraulików, rzeźników, kominiarzy, rolników ani cieśli, nie wiem. To kwestia interesująca, ale wymagająca dalszych badań. Innym interesującym wątkiem byłoby zbadanie tego zagadnienia w kontekście popularnej ostatnio ludowej historii Polski: na ile odziedziczone bariery świadomościowe wpływają na wybory sposobów spędzania czasu wolnego wtedy, kiedy on się realnie pojawia, jest dostępny.

Reinhold Messner, powszechnie uważany za najwybitniejszego żyjącego alpinistę, bądź nawet za największego wspinacza wszechczasów, porzucił swego czasu studia i został zawodowym alpinistą. Z czasem stał się legendą. Jest autorem kilkudziesięciu książek i wielu filmów, był posłem do Parlamentu Europejskiego, jest pomysłodawcą i współtwórcą zespołu sześciu muzeów górskich działających pod szyldem Messner Mountain Museum w Południowym Tyrolu, gdzie mieszka na zamku Juval.

Dziennikarz Jacek Waloch wspomina w jednym z tekstów o karcie wizytowej Reinholda Messnera, którą pokazał mu Jerzy Kukuczka, wymuszając na nim przysięgę, że nie wyjawia jej treści, bowiem Messner jest „chorobliwie uczulony na punkcie swojej prywatności i dyskrecji”. Waloch nie dotrzymał jednak przyrzeczenia i napisał: „Trzymam wizytówkę z zaszyfrowanym skrótem »Cav. Comm. Gr. Uff« i nazwiskiem »Reinhold Messner«, pod którym widnieje tylko jedno słowo »Bauer« (chłop, wieśniak), nazwa miejsca zamieszkania »Juval« i numer telefonu”¹².

Czy Jerzy Kukuczka, syn górala z Istebnej, napisałby na swojej wizytówce „chłop”?

Bibliografia

Chwaściński B., *Z dziejów tatarnictwa*, Warszawa 1979.

McDonald B., *Ucieczka na szczyt*, przeł. W. Fusek, R. Pagacz, Warszawa 2012.

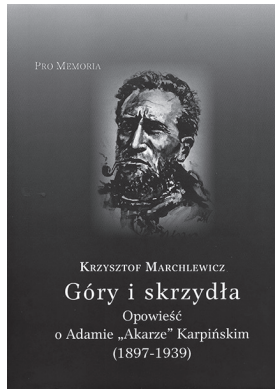
Messner R., *O życiu*, przeł. K. Schmidt, Warszawa 2018.

¹² J. Waloch, *Jerzy Kukuczka — po triumfie, przed śmiercią*, naTemat.pl, 29.01.2018, <https://natemat.pl/blogi/jacekwaloch/228521,jerzy-kukuczka-po-triumfie-przed-smiercia> (dostęp: 23.10.2021).

- Messner R., *Wolny duch*, przeł. D. Hołata, Katowice 1996.
- Mirek A., *Marian Bala — świadek minionego*, „Góry” 2009, nr 9 (184), https://www.goryonline.com/Marian_Bala_swiatek_minionego,7381,i.html.
- Paryski W.H., *Tatry Wysokie. Przewodnik taternicki*, t. 25, Warszawa 1988.
- Praczyk M., *Elitaryzm środowiska polskich taterników w dwudziestoleciu międzywojennym na przykładzie biografii Wincentego Birkenmajera*, „Góry – Literatura – Kultura” 9, 2015, s. 81–91.
- Simpson J., *Dotknięcie pustki*, przeł. D. Hołata, Katowice 1992.
- Simpson J., *Gra z z duchami*, przeł. M. Masarczyk, Katowice 1997.
- Waloch J., *Jerzy Kukuczka — po triumfie, przed śmiercią*, naTemat.pl, 29.01.2018, <https://natemat.pl/blogi/jacekwaloch/228521,jerzy-kukuczka-po-triumfie-przed-smiercia>.
- Wielka encyklopedia gór i alpinizmu*, t. 6. *Ludzie gór*, red. M. Kiełkowski, J. Kiełkowska, Katowice 2013.
- Wilczkowski A., *Miejsce przy stole*, Łódź 1982.

Dział III

Recenzje



Od zauroczenia Tatrami do zdobycia Nanda Devi East

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.20>

[rec.] Krzysztof Marchlewicz, *Góry i skrzydła. Opowieść o Adamie „Akarze” Karpińskim (1897–1939)*, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, Kraków 2022.

From enchantment with the Tatras to the conquest of Nanda Devi East

Słowa-klucze: Adam Karpiński, Himalaje, Nanda Devi, historia alpinizmu, historia lotnictwa

Keywords: Adam Karpiński, the Himalayas, Nanda Devi, history of alpinism, history of aviation

Monografia *Góry i skrzydła. Opowieść o Adamie „Akarze” Karpińskim (1897–1939)* poświęcona wybitnemu polskiemu alpinście, uczestnikowi historycznej przedwojennej polskiej wyprawy w Andy i twórcy zrębów polskiego himalaizmu, wypełnia poważną lukę w polskiej biografistyce górskiej — i nie tylko górskiej, bowiem także zaangażowanie Akara w rozwój polskiego lotnictwa i przemysłu lotniczego godne jest pogłębionej refleksji i zasługuje na przywrócenie pamięci zbiorowej. Autor recenzowanej książki podjął ambitną próbę stworzenia nieistniejącej do tej pory pełnej biografii Karpińskiego, obejmującej wszystkie okresy jego życia. Eksponując w książce na równych prawach te oba najistotniejsze, osobiwie dopełniające się w dorosłym życiu Akara wątki — lotniczy i górski, stworzył opowieść o człowieku nietuzinkowym, współtworzącym historię II Rzeczypospolitej. Owo podwójne spektrum zamiłowań Karpińskiego, składających się na wybitne osiągnięcia w obu dziedzinach, stać się może dodat-

kowym atutem książki, która ma szansę zainteresować współczesnego odbiorcę wywodzącego się zarówno z kręgu miłośników historii wojskowości i lotnictwa wojskowego oraz cywilnego, jak też literatury górskiej, która w ostatnich latach przeżywa okres rozkwitu. Wiąże się to w niemałym stopniu ze współczesnym rozwojem turystyki górskiej — także wysokogórskiej — i różnego typu sportów górskich, które przez długi okres czasu, zwłaszcza w Polsce, miały charakter elitarny. Ów intensywny rozwój turystyki górskiej idzie w parze ze wzrostem powszechnego zainteresowania historią taternictwa i alpinizmu w wymiarze nie tylko sportowym, ale również eksploracyjnym. Podczas popularnych w ostatnich latach festiwali filmów górskich, przyjmujących obecnie szeroką formułę festiwali górskich, przyciągających rzesze publiczności reprezentującej kilka pokoleń „ludzi gór” (i nie tylko), coraz częściej przypomina się osiągnięcia i dokonania polskich, a także światowych prekursorów taternictwa, alpinizmu i himalaizmu oraz organizuje spotkania ze współczesnymi wspinaczami i uczestnikami górskich wypraw. Zjawisku temu towarzyszy bardzo wyraźny wzrost liczby publikacji z obszaru tak zwanej literatury górskiej, ze szczególnym wskazaniem na biografie zarówno historycznych, jak i współczesnych eksploratorów i zdobywców najwyższych gór świata. Owe biografie zdobywają coraz większą popularność w gronie czytelników wywodzących się nie tylko ze środowiska górskiego, ale również miłośników biografii w ogóle i literatury typu *non fiction*. Dobrym tego przykładem są chociażby książki autorstwa Anny Kamińskiej *Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz czy Halina. Dziś już nie ma takich kobiet. Opowieść o himalaistce Halinie Krüger-Syrokomskiej*.

Dobrze napisana i umiejętnie udokumentowana opowieść o Akarze pod tytułem *Góry i skrzydła* ma zatem szansę na wejście w szeroki obieg czytelniczy i zainteresować odbiorców reprezentujących różne grupy wiekowe. Wskazane już we wstępie obszary fascynacji Akara zostały w niniejszej książce ukazane na tle szerokiego kontekstu historycznego i kulturowego, co pozwala prześledzić nie tylko proces kształtowania się wybitnej osobowości, ale także lepiej zrozumieć ambicje odradzającego się po I wojnie światowej młodego państwa polskiego. Akar jako pilot, konstruktor-mechanik, a także utalentowany alpinista i organizator pierwszej polskiej wyprawy w Himalaje, świadczącej o nawiązaniu przez polskich alpinistów rywalizacji z światowej klasy alpinistami angielskimi, włoskimi, niemieckimi czy amerykańskimi, konkurującymi o zdobycie spektakularnych szczytów w Himalajach i Karakorum, należał do ścisłej elity II Rzeczypospolitej. Jak pisze autor recenzowanej monografii, choć w dobie powojennej ukształtowana przed wojną legenda Akara — w dużej mierze z przyczyn politycznych — nie była pielęgnowana, to postać owego wybitnego himalaisty nigdy nie została zapomniana, a w ostatnich latach została ponownie wprowadzona do społecznego dyskursu — najpierw za sprawą wydania dziennika Janusza Klarnera *Nanda Devi* (Katowice 2011), a następnie książki Dariusza Jaronia poświęconej historii kierowanej przez Akara wyprawie na Nanda Devi East (1939) pod tytułem *Polscy himalaiści* (Warszawa 2019). Jak dotąd nikt jednak nie podjął próby stworzenia pełnego obrazu

dokonań Akara. Przynosi go zatem dopiero niniejsza monografia. Przedstawiona w niej pełna biografia Karpińskiego, uwzględniająca zarówno tradycję rodzinną, kolejne etapy jego edukacji, doświadczenia wojenne, kręgi towarzyskie i zawodowe, w których się obracał, niektóre aspekty jego życia uczuciowego, narodziny pasji i ambicji, pozwala lepiej zrozumieć rodzącą się w wyobraźni i psychice Karpińskiego fascynację górami wysokimi, w jej punkcie kulminacyjnym urastającą do wymiaru „obsesji himalajskiej”. Można spekulować, czy gdyby nie eksploracyjno-sportowa pasja Akara i owa „himalajska obsesja”, to zespół polskich himalaistów, dysponujących o wiele mniejszymi środkami finansowymi niż ekipy zachodnioeuropejskie, zapisałyby w międzywojniu tak istotną kartę w historii światowego himalaizmu, jaką zapisała wyprawa Karpińskiego, zdobywając tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej nową — niezwykle trudną — drogą wierzchołek Nanda Devi East, co zresztą nie było bezpośrednio udziałem samego Karpińskiego. Na szczycie 2lipca 1939 roku stanęli bowiem dwaj inni uczestnicy historycznej i tragicznie dla Karpińskiego zakończonej wyprawy, Jakub Bujak i Janusz Klarner, ale za ojca tego sukcesu niewątpliwie należy uznać kierującego wyprawą Karpińskiego — co wydatnie udowadnia autor recenzowanej pozycji.

Pierwsza część książki, poświęcona okresowi młodości Akara przybliży obraz jego rodziny, warunki w jakich dorastał, okres szkolny, doświadczenie skautingu i pierwsze kontakty z górami. Autor słusznie eksponuje tu wątek skautingu, przygotowującego młodzież mentalnie i fizycznie do podejmowania ekstremalnych wyzwań, ale także uczącego odpowiedzialności za drugiego człowieka i pracy zespołowej, również w jej wymiarze etycznym. Nota bene harcerstwo — wyrosłe na fundamentach skautingu — ukształtowało również innych wybitnych polskich himalaistów, między innymi Krzysztofa Wielickiego. Jak się wydaje, być może właśnie ze względu na zaangażowanie w ruch skautowski/harcerski we wczesnej fazie dorastania dostrzegalne są pewne paralele w mentalnym profilu obu polskich himalaistów, reprezentujących skądinąd tak odległe pokolenia. W pierwszej części omawianej książki pojawiają się też wzmianki o wczesnych doświadczeniach górskich Akara w kontekście jego relacji z twórcą polskiego harcerstwa Andrzejem Małkowskim. Tu jednak spora część uwag i komentarzy, ze względu na brak jednoznacznych źródeł pozostaje niestety w sferze domysłów i spekulacji autora pracy, do czego sam się zresztą przyznaje.

Z kolei druga część książki, zgodnie zresztą z naturalną chronologią, poświęcona została doświadczeniom wojennym i okresowi szybkiego dojrzewania Akara, motywem dominującym są tu częste zmiany zamieszkania i środowiska, w którym Karpiński w tym czasie przebywał. W tej części szczególnie ważne dla całego dyskursu są wątki dotyczące służby Akara w lotnictwie, inicjujące jego późniejsze zainteresowania i zawodowe decyzje. Autor książki w szczegółowej analizie tego fragmentu biografii Karpińskiego powołuje się na szereg zachowanych dokumentów, korzysta między innymi z wojskowych akt personalnych Akara.

Część trzecia dotyczy między innymi okresu studiów Karpińskiego na Politechnice Warszawskiej i jego rodzących się wówczas zainteresowań szybowni-

ctwem a także przemysłem lotniczym oraz zaangażowania w działalność Sekcji Lotniczej Koła Mechaników Studentów Politechniki Warszawskiej, w ramach której Akara „zbudował jeden z pierwszych polskich szybowców i przyczynił się do popularyzacji sportu szybowcowego w Polsce”. Autor książki słusznie zauważa, że:

Działalność Sekcji Lotniczej mocno wpłynęła na rozwój polskiego lotnictwa w okresie międzywojennym. Dość powiedzieć, że jej członkami byli tak ważni dla historii awiacji w Polsce ludzie jak Ryszard Bartel, czy znane później *trio* Stanisław Rogalski, Stanisław Wigura i Jerzy Drzewiecki. W bliskich kontaktach ze studentami pozostawali profesorowie Czesław Witoszyński, Karol Taylor i Gustaw Mokrzycki.

Drugim istotnym wątkiem podjętym w tej części książki jest życie osobiste Akara i historia jego związku z Wandą z Cumftów Czarnocką. Autor tropi tu różne zagadki związku Akara z jego przyszłą żoną, wykorzystując jako podstawowe źródło przekazu ich osobistą korespondencję. W tej części we fragmencie zatytułowanym *Między Tatrami i Alpami* autor analizuje również ostatecznie i jednoznacznie krystalizującą się w tym okresie pasję górską Karpińskiego, pisząc o jej wcześniejszych źródłach:

Gdyby praca w przemyśle lotniczym była dla Adama Karpińskiego życiowym priorytetem, zawirowania w PWS mogłyby go głęboko dotknąć. Najpierw swoista degradacja z projektowania do nadzoru nad montażem, potem narastający kryzys w firmie, nieregularność wypłat, konieczność szukania nowego etatu... Biograf Jacka Karpińskiego, Piotr Lipiński, zastanawiał się nawet nad tym, czy Akarowe chodzenie po górach nie było ucieczką „od rozczarowań konstruktora, którego pomysłów nikt nie chciał realizować”. Być może uważał tak sam Jacek, nie mający pełnej wiedzy o tym, jak odległe początki miały górskie pasje ojca. Tymczasem bez wahania powiedzieć trzeba, że Adam Karpiński przed niczym w góry nie uciekał. Jeździł w nie na długo przed zdobyciem inżynierskiego dyplomu i z roku na rok w coraz większym stopniu to one stawały się główną przestrzenią realizacji jego ambicji i marzeń. Góry nie były namiastką. Góry nie były zamiast. Zawładnęły Adamem tak dalece, że nawet praca zawodowa musiała im z czasem ustąpić pierwszeństwa, a jego publiczna rozpoznawalność przestała wiązać się z lotnictwem, a zaczęła — z eksploracją i wspinaniem.

W dalszych partiach książki autor przyglądając się początkom marzeń Akara o Himalajach ze znanstwem badanej problematyki osadza historię górskich fascynacji Karpińskiego na tle historii taternictwa i w kontekście historii, nie tylko polskiego, ale także światowego alpinizmu i himalaizmu. Szczególnie interesujące wydają się w tym aspekcie dwie ostatnie części książki dotyczące andynistycznych i himalajskich osiągnięć Akara. Pozwalają one lepiej zrozumieć znaczenie

jego udziału w obydwóch najbardziej spektakularnych polskich przedwojennych wyprawach w góry wysokie, zarówno w trakcie wyprawy w Andy, wpisującej się w historię światowego andynizmu, jak i ostatniej wyprawy Akara w Himalaje, podczas której kierował polską ekspedycją i pod koniec której zginął pod zwałami lawiny. Dodatkową wartość książki stanowi podsumowanie, w którym autor dokonał przeglądu piśmiennictwa dotyczącego Karpińskiego, przywołując zarówno pozycje najdawniejsze, jak też najnowsze.

Szczególne uznanie w przypadku recenzowanej pracy budzi niezwykła akrybia badawcza jej autora, dojrzały warsztat historyka oraz przyjęta i konsekwentnie stosowana w niej metodologia. Autor dotarł do wielu cennych i mało dotąd znanych i wykorzystywanych źródeł (prywatna korespondencja oraz szereg dokumentów zgromadzonych w rozmaitych archiwach). Ich rzetelna, ale i krytyczna analiza ze wskazaniem na braki, pozwoliła mu nie tylko na drobiazgową rekonstrukcję kolejnych etapów życia Karpińskiego, ale stała się także podstawą licznych spekulacji dotyczących faktów z życia Akara, o których źródła milczą.

Narracja w recenzowanej monografii prowadzona jest w oparciu o drobiazgową analizę zachowanych dokumentów i z wykorzystaniem szerokiej wiedzy autora na temat epoki oraz licznych dokumentów kontekstowych.

Monografia *Góry i skrzydła* oprócz pięciu zasadniczych części zawiera też wykaz ilustracji i map, obszerne zestawienie bibliografii oraz indeks nazwisk, cytowania opatrzone są fachowymi przypisami i komentarzami z precyzyjnym wskazaniem źródła cytowania.

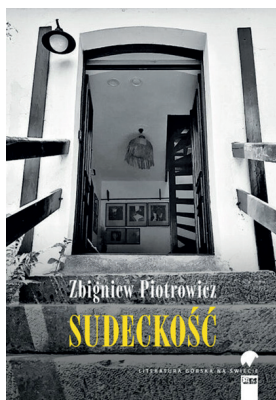
Ewa Grzęda

ORCID: 0000-0001-5254-9458

Uniwersytet Wrocławski

ewa.grzeda@uwr.edu.pl

ewagrzeda@o2.pl



„Z ciekawością i szacunkiem dla niegdysiejszej inności”

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.21>

[rec.] Zbigniew Piotrowicz, *Sudeckość* („Literatura Górska na Świecie”), Stapis, Katowice 2022.

“With curiosity and respects towards the otherness of days past”

Słowa-klucze: Sudety, Ziemia Kłodzka, małe ojczyzny

Keywords: The Sudetes, Kłodzko Land, small homelands

Zbigniew Piotrowicz urodził się w 1958 roku, jest więc o osiem lat starszy ode mnie i to zadecydowało, że był uczestnikiem wydarzeń, których ja mogłam być tylko obserwatorką. Nie chcę przez to powiedzieć, że zdecydowałam się na to, o czym Piotrowicz tak pisze na skrzydełku okładki swojej książki:

Prawdziwego życia trzeba było poszukiwać gdzie indziej. Podnoszenie z ruin jakiegoś zapuszczonego sudeckiego gospodarstwa, to była nie tylko próba weryfikacji własnej dorosłości. To było jeszcze dotknięcie tajemnicy. Misja naprawy przerwanej ciągłości. Wejście w nieswojość, aby ją oswoić. Biała plama poniemieckości jako obszar do zagospodarowania na własnych warunkach, ale z ciekawością i szacunkiem dla niegdysiejszej inności.

Chodzi mi raczej o perspektywę, z której obserwowałam i troszkę tylko uczestniczyłam w wydarzeniach, o których opowiada autor *Sudeckości*, pozwalającą mi rozpoznać miejsca i ludzi, o których jest ta opowieść, tych dobrze mi

znanych, którzy mnie gościli i których domy mogłabym narysować z pamięci i takich, których znałam tylko z widzenia lub z krążących wokół nich anegdotycznych historii. Byłam bardzo dumna, gdy mogłam pomóc w pracach domowych lub zawieźć do Wrocławia farbowaną domowymi sposobami owczą wełnę, ale było to tylko muśnięcie świata, o którym opowiada książka Piotrowicza.

Zbigniew Piotrowicz opisuje w *Sudeckości* unikalne zjawisko ostatniej dekadny PRL-u związane ze specyficznym osadnictwem w Kotlinie Kłodzkiej, a mianowicie osiedlaniem się tam młodych wykształconych ludzi pochodzących z dużych miast, którzy kupując stare sudeckie gospodarstwa, odnawiając je i poszukując sposobu na egzystencję w takim środowisku, stworzyło pewien fenomen socjo-kulturowy, oparty z jednej strony na realizacji idei wewnętrznej emigracji, z drugiej zaś na młodzieńczej fascynacji Sudetami które, poznane z perspektywy turystycznej, zostały wybrane na małą ojczyznę. Dlatego też w książce Piotrowicza rozdziały poświęcone zamieszkaniu i życiu w Kotlinie Kłodzkiej mieszają się z fragmentami odnoszącymi się do wcześniejszych doświadczeń turystycznych tudzież wspinaczkowych, pierwszego zetknięcia się z Sudetami, miejsc ważnych dla autora, także w Karkonoszach. Piotrowicz łączy wszystkie te wspomnienia podzielone na krótkie rozdziały w spójną całość, a to dzięki eseistycznej koncepcji wspomnień. Mam przy tym na myśli nie tyle eseistyczny rys samej narracji, ile kompozycję książki. Składają się na nią luźno powiązane rozdziały, wspomnienia autora, których spoiwem są Sudety, a tematy sięgają od wspomnień ze wspinaczek w Śnieżnych Kotłach i związanych z nimi podróży pociągiem z Poznania w Karkonosze oraz pomieszkiwaniem zimą w karkonoskiej Chatce, poprzez historie związane z osiedlaniem się w Sudetach, poszukiwaniem domu, spotykaniem niezwykłych postaci, które pojawiały się tu na krócej lub dłużej, poznawaniem czasem kuriozalnych miejsc, aż po bliższe czasy, realizację różnorodnych projektów, budowę nowego domu czy historię znajomości z Olgą Tokarczuk. Wspomnienia uzupełniają smaczne anegdoty o miejscach i związanych z nimi ludziach (na przykład o schodach na Cierniak, górę wznoszącą się nad Radochowem, stopniu „Polnische Freundschaft” i zawodowym rewolucjonście Mierosławskim). Eseistyczne jest w opowieści Piotrowicza nie tylko łączenie na pozór odległych wątków, odbieganie narracją w czasie i przestrzeni, ale też wykorzystywanie różnorodnych źródeł i materiałów pozwalające na ukazanie bardzo bliskich autorowi wydarzeń ze zmiennej perspektywy. Autor pozwala przemawiać samym tekstom, czasem brutalnym, jak relacje funkcjonariuszy strażnicy Wojsk Ochrony Pogranicza w Stroniu Śląskim o czynnościach młodych osadników. Jeśli pozwala sobie na komentarz, to jest on raczej zaskakujący i odnosi się do ogólniejszych zjawisk, jak ten dotyczące właśnie raportów WOP:

Widać, niestety, też naszą nie najładniejszą cechę — nie lubimy odmienności. Człowiek o innym wyglądzie, innych poglądach, manifestujący swą osobność, wyłamujący się z szarej rzeczywistości, jest często traktowany z nieufnością, a czynienie mu zła nie budzi rozterek moralnych,

bo potwierdza przynależność do stada. Pojawia się nawet coś w rodzaju obowiązkowej służbowej pogardy. (s. 131–132)

Zbigniew Piotrowicz dzieli się z czytelnikami refleksją nad miejscami, przedmiotami, rutynami i rytuałami, nad którymi nie przechodzi do porządku dziennego, lecz traktuje jako ziarno dla eseju, na przykład w rozdziale o choince: źródle zachwytu, nieodzownym elemencie świątecznego rytuału, kłopotcie (choinka w domu autora ma wysokość pięciu metrów i waży około 150 kg), ale i źródle zarobkowania, obietnicy finansowego edenu wymagającym kupieckiej intuicji w ciężkich komunistycznych czasach. Innym razem punktem wyjścia stają się unikalne rzeczy i zjawiska, tam tytuł rozdziału przyciąga nie swojskością, lecz egzotyką, jak w rozdziale o fabryce hostii we wsi Bila Voda. To ciągłe poruszanie się pomiędzy znanym i nieznanym, swojskim i egzotycznym, spojrzeniem na Sudety z perspektywy różnych osób, miejsc i czasów, czyni książkę Zbigniewa Piotrowicza arcyciekawym esejem. Poszczególne, pozornie luźno związane ze sobą rozdziały, układają się w całość, w której autor uniknął, nużącego niekiedy we wspomnieniach opisywania zjawisk z jednej tylko perspektywy tudzież nadmiernie konsekwentnej chronologii.

Sudeckość Zbigniewa Piotrowicza to zapis procesu, który wpłynął na dzisiejszy obraz Sudetów i myślenie o tym regionie, dokument mentalnej rewolucji przeprowadzonej przez młodych ludzi, a dotyczącej historii i kultury regionu nieakceptowanej przez władze oraz dużą część społeczeństwa, która to kultura w zamierzeniu miała zostać zapomniana, a tymczasem została „zagospodarowana na własnych warunkach, ale z ciekawością i szacunkiem dla niegdysiejszej inności”. Można powiedzieć, że wydając swoją książkę Piotrowicz zwrócił uwagę na tenże proces jako pewien fenomen w dziejach regionu czy wręcz kraju. Nadając książce tytuł *Sudeckość* wskazał na powiązanie między socjalizacją wspólną młodym ludziom chodzącym w góry w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych a wrażliwością na inność krajobrazu górskiego i krajobrazu kulturowego.

Jednocześnie jest to zbiór wspaniałych historii, anegdot oraz facecji a także osobistych zwierzeń, a zarazem kopalnia wiedzy o regionie, którego historię sam autor również tworzył i tworzy.

Monika Witt

ORCID: 0000-0002-1932-4377

Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Nysie
monika.witt@pans.nysa.pl



Jalu Kurek — reportażysta

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.22>

[rec.] Elżbieta Wróbel, *Reporter rzeczywistości. O międzywojennej prozie Jalu Kurka*, Instytut Literatury, Kraków 2022.

Jalu Kurek the reporter

Słowa-klucze: Jalu Kurek, reportaż, Podhale, Małopolska, góry, kultura

Keywords: Jalu Kurek, reportage, Podhale, Lesser Poland, mountains, culture

Widoczne w polskim literaturoznawstwie ostatnich lat — udane zresztą — próby nowego odczytywania dwudziestolecia międzywojennego przyniosły także ważną książkę o autorze głośnej kiedyś powieści o małopolskiej wsi Naprawie zatytułowaną *Reporter rzeczywistości. O międzywojennej prozie Jalu Kurka* napisaną przez częstochowską badaczkę Elżbietę Wróbel. Poprzedziwszy swe rozważania bardzo rzetelnym przedstawieniem stanu badań i przeprowadziwszy przekonujące polemiki, na przykład z wywodami Wacława Kubackiego, autorka podjęła rozważania nad przenikaniem się technik reportażowych i fabularnych w twórczości poety, dziennikarza i powieściopisarza, związanego z Awangardą Krakowską i literackimi czasopismami „Linia” i „Zwrotnica”. Kurek za powieść *Grypa szaleje w Naprawie* (1934) otrzymał Nagrodę Młodych Polskiej Akademii Literatury. Było to zdecydowanie jego najgłośniejsze dzieło, słusznie więc w opracowaniu poświęcono mu najwięcej miejsca.

Naprawa położona jest po prawej stronie szosy zakopiańskiej, Skomielna Biała na stoku Lubonia Małego, Jordanów — u podnóży Beskidu Makowskiego, wszystko w nasłonecznionej Kotlinie Rabczańskiej. Wreszcie Rabka, pogranicze Beskidu Małego i Wyspowego. Faktycznie istniejące miejscowości, z pięknym,

górzystym beskidzkim krajobrazem, poprzecinane pasmami rzek Raby i Naprawki, stanowią tło pejzażowe najsłynniejszej powieści Jalu Kurka, której realia topograficzne są o tyle sprawdzalne, że była to wieś rodzinna pisarza. Z niej pochodziła jego matka — Rozalia. Być może to do niej odnosiły się słowa: „To jest mocny gatunek ludzi. Żywotny, niezłomny, uparty. Także nędzny, brudny i nieoświecony. Tu kształtuje się najbardziej może wartościowy charakter człowieka na obszarze Rzeczypospolitej. Górski, więc wyższy, wzniosły, zahartowany. Kresowy, więc wojujący, bohaterski. Nazywa się ta połać Małopolską, a jest w niej najwięcej z Polski”. Akcja prawie całej twórczości Jalu Kurka (na chrzcie nadano mu imię Franciszek) toczy się w tej części Polski; określając górali jako ludzi mocnych i zahartowanych pisarz uchwycił ich bardzo istotną cechę wynikającą z pracy i życia w trudnym klimacie. Sam taki był, a o matce zawsze mówił „góralka z Naprawy”. Pisarz wyznawał, że Naprawa była dla niego swoistym centrum. Przy okazji wspomnień o Julianie Przybosiu pisał, że ta wieś: „nie jest niczym innym jak synonimem matki, to wariant zastępczy tego mitu”¹. Toteż książka o Naprawie stała się najważniejsza w jego twórczości, i choć autorka dowodnie przekonuje, że reportażowość w prawie całej jego prozie zaczyna „istnieć na nowych warunkach artystycznych i literackich” (s. 13) — to jednak *Grypa szaleje w Naprawie* stała się najwdzięczniejszym materiałem do badań nad ewolucją reportażu w międzywojniu.

Elżbieta Wróbel w swej książce pisze o początku utworu (ukazującym krajobraz) jako charakterystycznym dla powieści dojrzałego realizmu. Zgoda, tak jest istotnie, ale dla dobrego reportażu początek jest również istotny, ponieważ od razu przykuwa uwagę. Trzeba też w jednej chwili wprowadzić czytelnika w czas i miejsce akcji, właśnie tak jak to robi Jalu Kurek pisząc:

Naprawa wciśnięta jest w dolinę między Jordanowem, Łętownią, Krzczowem i Skomielną Białą. Przecina ją na wschodniej granicy zakopiański gościniec, po którym raz na cztery godziny przebiega pod górę zablocone auto. [...] Od Naprawy wspina się człowiek lasem ku Mszanie Dolnej, idzie przez pół dnia i skrawek świetlistego nieba zaledwie parę razy przed wzrokiem się przebija. [...] Z pociągu, który przecina ten pejzaż na ukos, od Jordanowa ku Chabówce, widać z okien o zmroku romantyczne pary, chodzące wzdłuż toru z dłońmi splecionymi razem. (s. 125)

Momentalnie znajdujemy się w centrum miejsca akcji, lecz autorka analizując ten fragment *Grypy*... wskazała na jeszcze inną cechę tego tekstu. Otóż narrator jest w tym krajobrazie znakomicie zadomowiony: nie tyle go opisuje, co po nim oprowadza, i takie zachowanie, znamienne dla reportażu, cechuje wszystkie reportażowe (o)powieści Jalu Kurka — przy czym *Grypę*... w największym stopniu. Ten świat jest dla narratora własny i bliski, ale jego ambicje (i kompetencje) są większe, gdyż jednocześnie ten świat tworzy.

¹ J. Kurek, *Wspomnienie o przyjacielu*, [w:] *O Julianie Przybosiu. Wspomnienia, studia, szkice*, red. T. Bujnicki, K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice 1983, s. 20.

Bardzo celna i godna przytoczenia wydaje się refleksja o technice reporterskiej Kurka, w której „szczegół, drobiazg staje się tak samo istotny i interesujący jak postać i wydarzenia. Może on nawet wpływać na kierunek prowadzonej relacji. Narrator-dziennikarz całkowicie dominuje nad opisywanym światem, jest przecież równocześnie jego autorem” (s. 133). Dodajmy: i mieszkańcem. Właśnie z faktu, że Naprawa była wsią rodzinną pisarza, który zarazem był zamiłowanym turystą górskim, a nawet taternikiem, wyniknęła owa znajomość szczegółu, który tak bardzo przydawał wiarygodności jego utworom prozatorskim. W rozmowie z Alfredem Jesionowskim² Kurek sam przyznawał, jak wielką wagę przywiązuje do szczegółów, ich prawdziwość buduje wiarygodność całego tekstu. Tam też stwierdzał, że w *Grypie...* wszystko jest prawdziwe i wzięte z życia.

Dlatego pewien liryzm, który zauważyła Elżbieta Wróbel, dotyczy właśnie świata natury i tylko tego, co się dzieje w Naprawie. Jordanowa, gdzie rozgrywają się ważne dla akcji wydarzenia, ów liryzm nie dotyczy, i w takiej skali nie pojawia się w innych reportażowych powieściach. Pięknie zostały wypunktowane owe poetyckie wstawki, krótkie, będące tylko momentem, a przecież rozświetlające cały tekst wprowadzając inną jakość estetyczną. Autorka egzemplifikuje je na stronie 139, zarazem potwierdzając starą prawdę o nieczułości natury na człowieczy los. Choćby na wsi była nie wiem jaka bieda i smutek, ptaki przed świtem szaleją, a o brzasku wypływa słońce.

W innych książkach reportażowych, na przykład *Woda wyżej* poświęconej wielkiej powodzi, która nawiedziła południowe tereny Polski w lipcu 1934 roku, zwłaszcza dorzecza Dunajca³, czy książki o budowaniu zapory (*Zamurowana rzeka*) też opisane są górskie przestrzenie, pojawiają się konkretne nazwy Jeleśnia, Żywiec, Porąbka, Rożnów, jest jednak owych wstawek lirycznych mniej, a szczegółów i konkretów oczywiście sporo.

Dla pokazania związków powieści z reportażem autorka połączyła wydarzenia z pracy dziennikarskiej Kurka z jego warszatem pisarskim. I tak na przykład pokazuje że fakt relacjonowania przez pisarza dla „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” przebiegu kataklizmu powodziowego w Małopolsce, zainspirował go do napisania *Woda wyżej* (1935), opowieści o wezbranym Dunajcu, w której już pierwsze zdania wprowadzają nas w konkret przestrzenny. Bohater (Leon Makara) wczesnym rankiem wysiada na stacji w Tarnowie, mieście przy ujściu Białej do Dunajca, gdzie dowiaduje się, że pociągi w stronę Krynicy i Lwowa zostały wstrzymane, a most na Dunajcu w Bogumiłowicach jest zagrożony. Woda, żywioł tyleż życiodajny, co groźny i bezlitosny, pojawia się także w *Zamurowanej rzece* i tam także od razu rzucani jesteśmy w centrum konkretnej przestrzeni i padają nazwy miejscowości: Jeleśnia, Żywiec, Porąbka, Rożnów. Akcja kolejnych z oma-

² A. Jesionowski, *Rozmowa na Plantach (z Jalu Kurkiem)*, [w:] A. Jesionowski, *Przymierze z książką. Krytyka literacka, publicystyka i proza*, red. O. Płaszczewska, M. Urbanowski, Kraków 2022, s. 456–459.

³ Oprócz Dunajca wylały jeszcze Raba, Poprad i Wisłok. Szczególne straty ponieśli rolnicy; rozległe tereny zostały zalane i zniszczone.

wianych powieści, *Młodości śpiewaj* (1939) już nie rozgrywa się na tle przyrody, ponieważ dotyczy strajku w krakowskim Blachmiecie i wpisuje się w nurt prozy realizmu społecznego lat trzydziestych. Refleksja społeczna, przecież kształtująca świat przedstawiony wszystkich Kurkowych powieści, tutaj najsilniej dochodzi do głosu. Wcześniej wyrastały z niej opisy biedy i braku oświaty sanitarnej podhalańskiej Naprawy oraz postaci bohaterów, których wzorem najbliższym może być proza Stefana Żeromskiego, zwłaszcza postać doktora Judyma, o czym także pisze trafnie Elżbieta Wróbel. Jednak gdy nie ma gór i przyrody, piarstwo Kurka traci swą siłę.

Na koniec może warto dodać, że dzisiaj Kurkowe (o)powieści mają już charakter historyczny, Dunajec został ujarzmiony tak zwanym „Morzem Czorsztyńskim”, powstały zapory w Rożnowie, Porąbce, na Skawie — „Jeziro Mucharskie”, a najbardziej zmieniła się Naprawa. Książka o niej dzisiaj ma już z konieczności wymiar historyczny, gdyż tamtego krajobrazu już nie ma. Tunel na ciągu nowej Zakopianki przy wylocie pod Luboniem Małym zagarnął część wsi wraz z drewnianą willą pisarza, wzniesioną w latach pięćdziesiątych w miejscu, gdzie była kiedyś chałupa Rozalii Kurkowej. Dom, mający charakter zabytku historycznego, zostanie odtworzony w innym miejscu; będzie taki sam — ale nie ten sam, bo stanie już w innym pejzażu. Tak życie dopisało niespodziewane zakończenie do książki Elżbiety Wróbel.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz
ORCID: 0000-0002-5754-3036
Uniwersytet Śląski
canes@o2.pl

Indeks nazw osobowych

- Abilbayeva Aliya 122, 124
Abrahams Ray D. 217, 229
Acolat Delphine 27, 42
Adamczewski Przemysław 100, 112
Ager Sahar 163, 164
Aiazzi Josve 241
Akar zob. Karpiński Adam
Angeville Henriette d' 204
Anioła Stefan 144, 153
Anna z Lutowisk 220, 222–224, 226, 230
Arystoteles 27
Asnyk Adam 37, 85, 144, 234
- Bachleda Klemens (Klimek) 248
Bachleda-Księdzuloz Franciszek 158
Backhaus Wibke 173, 179
Baer Monika 229
Bainbridge Simon 36, 42
Balicki Zygmunt 248
Ball John 40, 43, 247
Bała Marian 249
Banasiewicz Tomasz 41
Baranowska Kinga 250
Bargiel Andrzej 250
Barnes Grant 210–212
Bartel Ryszard 258
Bartusówna Maria 237
Bednarczyk Adam 100, 112
Bednarski Henryk 248
Béraldi Henri 37
Berbeka Maciej 191–193
Berestowski Wadim 221
Berghauzer Janusz 69, 90, 120
Bernadzikiewicz Stefan 249
Bernadzikiewicz Tadeusz Teodor 249
Berthier-Foglar Susanne 32, 43
Bertrand François 32, 43
Besson Françoise 34, 42
Bestużew Aleksandr, pseud. Marliński 93
Biedrzycki Mariusz 116, 124
Bieniasz Józef 127, 139
Bigos Józef 71, 72
Birkenmajer Wincenty 249
Bischoff Georges 27, 28, 42
Blásy Eduard 71
Blum Arlene 209–212
Bobrowska Justyna 216, 229
- Bocheński Tadeusz 12, 18
Bonatti Walter 239–243
Bonington Chris 247
Borsukiewicz Jerzy 130
Borsukiewicz Stefan Andrzej 126, 128–132, 135, 138, 139
Brandys Jan 79
Briant Pierre 27
Bristow Lily 201, 209
Bron Agnieszka 220, 229
Brown Joe 247
Brown Rebecca A. 200–202, 206, 209, 212
Bruner Edward M. 217, 229
Bruni Leonardo 28, 29
Budrewicz Tadeusz 93, 111
Budrewicz Zofia 158, 164
Budz Jan zw. Łysy Janek 70
Bujak Jakub 257
Bujnicki Tadeusz 266
Bukowicka Kalina 190
Bukowicka Sylwia 190
Buls Karol 78, 81, 84, 85, 90
Bunda, przewodnik tatrzański z Bukowiny 70
Butowt-Andrzejkowicz Michał 98, 99, 111
Byron George Gordon 34
- Campbell, szkockie alpinistki 204
Ceklarz Jan 158, 164
Chałubiński Tytus Aureliusz 37, 38, 45–61, 64, 81–85, 88, 90, 145, 248
Chmielowski Janusz 248
Chodakowski Zorian Dołęga 58
Chodani Jan Kanty 30, 31
Choroszy Jan A. 134, 137, 139
Churchill John, 1. książę Marlborough 49
Chwaściński Bolesław 68, 73, 90, 189, 198, 248, 249, 251
Cichy Leszek 114, 118, 123, 124
Ciechanowski Zygmunt 79, 90
Ciesielski Mieszko 35, 43
Coleridge Samuel Taylor 36
Colley Ann C. 202–204, 212
Cook Thomas 39
Courier Cyril 27, 42
Craig Robert 210
Cybula Iwona 39, 42
Czarnecka Wanda z Cumftów 258

- Czerwińska Anna 250
 Czerwiński Grzegorz 104, 112
 Czok Andrzej 120

 Danton Georges 33
 Darwin Charles 47
 Darwood Melissa (pseud.) 196–198
 Dauksza Agnieszka 186, 198
 Dąbrowski Roch 229
 Denier Andriej Iwanowicz 101
 Deotyma zob. Łuszczewska Jadwiga
 Desmoulins Camille 33
 Dickens Charles 10, 16, 201, 204, 212
 Dickie George 42
 Dilthey Wilhelm 216
 Długosz Jan 247
 Dłuska Helena 183
 Dobrzycki Stanisław 12, 18
 Domański Henryk 218, 229
 Dopart Bogusław 98, 111
 Dorawski Jan Kazimierz 249
 Drobik Andrzej 229
 Drożdż Piotr 116, 118, 124
 Drzewiecki Jerzy 258
 Du Faur Freda 205
 Dudka Rafał 222
 Dumas Alexandre, ojciec 29
 Dutka Elżbieta 24, 42
 Duvanel Charles 171
 Dyakowska-Berbeka Ewa 191–193, 198
 Dyhrenfurth Günter Oskar 167, 168, 170, 173–175, 178, 179
 Dyhrenfurth Hettie (właśc. Harriet Pauline) z Heymannów 167–179
 Dyhrenfurthowie, rodzina 168, 169, 174
 Dynak Władysław 11, 17
 Dziędzielewicz Józef 78, 90
 Dżemat-Edin 100

 Eberle Bernd 170, 171
 Eljasz Walery 64, 70, 71, 74–76, 85, 87, 88, 90, 248
 Eljasz-Radzikowski Stanisław 38, 42
 Em-Ka zob. Kamińska Maria Elżbieta
 Engel Claire-Éliane 31, 32, 40
 Englisch Karol 248
 Eriksen Thomas Hylland 217, 229
 Ertl Hans 174, 175

 Fabri Daniel 70
 Fabri Jakob, ojciec 70
 Fabri Jakob, syn 70
 Fabri, rodzina 68
 Filina Maria 94, 111
 Flaubert Gustave 29
 Foucault Michel 126, 139
 Frankiewicz Stefan 131, 133, 139
 Friedrich Caspar David 60
 Frydryczak Beata 35, 43
 Fudala Jan 155–165
 Fudala Katarzyna (Kasia) 163
 Fudala Luba 163
 Fudalowie, rodzina 163
 Fusek Wiesław 249, 251

 Gadamska-Serafin Renata 94, 100, 109–112
 Gadowski Walenty 248
 Galica Wojciech 70
 Gardiner Frederick 202
 Gąsienica-Makowski Andrzej 158
 Gąsienica-Roj Jan 250
 Gąsiorowski Henryk 131, 139
 Gdacjusz Adam 10, 16
 Gessner Salomon 30, 32, 42
 Ghiglione Piero 174
 Gilpin William 35
 Gliński Henryk 234, 238
 Głowacki Michał (pseud. Świętopełk) 70
 Goethe Johann Wolfgang 60
 Goldszmit Jakub 234, 235, 238
 Gomulicki Wiktor 234, 238
 Gordon Jakub (właśc. Maksymilian Jatowt) 100, 112
 Goszczyński Seweryn 56, 157
 Gralewski Mateusz 100, 112
 Gronikowski Jan 50
 Gronkiewicz-Marcisz Iwona 188
 Gronowicz Antoni 126, 135–139
 Gross Hans 63, 68
 Grześkowiak Roman 25, 42
 Grzęda Ewa 11, 13, 109, 111
 Gugglberger Martina 184, 185, 198, 208, 212
 Günther Dagmar 178, 179
 Gustawicz Bronisław 67, 68, 86–90

 Habsburgowie, dynastia 151
 Hacquet Baltazar 64, 69, 70
 Haller Albrecht von 31, 32, 42
 Hamm Bernd 126, 139
 Harasymowicz Jerzy 10, 16
 Hennel Roman 79, 83, 90
 Heppen Julian 234, 238

- Herbert Zbigniew 11, 18
Hertz Paweł 238
Heska-Kwaśniewicz Krystyna 266
Higgins Molly 210
Hillary Edmund 208, 247
Höcht Albrecht 174, 175
Hoesick Ferdynand 49, 50, 61
Hohenzollernowie, dynastia 151
Holzer Heini 247
Hołata Danuta 246, 252
Hones Sheila 157
Hudson Charles 39
- Ilnicka Maria 234, 238
Ingłot Mieczysław 11, 18
Irvine Andrew 247
Irving Andrew 52, 53, 61
Iwaskiewicz Jarosław 131
Iwaskiewiczowa Anna 131
- Jabłczyńska-Jędrzejewska Hanna 184, 198
Jabłońska-Erdmanowa Zofia 12, 19
Jackson Monica 207, 208, 212
Jagiełło Michał 79, 86, 89, 90, 158, 164
Jałowiecki Bohdan 126, 139
Janaszek-Ivaničková Halina 12, 19
Janczak Julian 153
Jánošík Juraj 162
Janota Eugeniusz 64, 73–75, 88, 90
Jarecka Jolanta 216, 229
Jaroń Dariusz 256
Jarska Natalia 217, 229
Jarząbek Marcin 229
Jarzębowski Hubert 200, 213
Jasiek z Gorców zob. Fudala Jan
Jatowt Maksymilian zob. Gordon Jakub
Jaworski Kazimierz 31, 42
Jazowski Andrzej 46, 61
Jerominówna Wanda 183
Jesionowski Alfred 267
Jones Susanna 209, 213
Józefa z Ustjanowej 220, 223, 224, 226, 230
Jurewicz Małgorzata 189
- Kacperczyk Anna 25, 26, 42, 43
Kalemba Tomasz 193, 198
Kalinowski Daniel 156, 165
Kalinowski Karol 100–103, 112
Kałwa Dobrochna 217, 218, 229
Kamińska Anna 121, 124, 185, 198, 200, 213, 256
Kamińska Małgorzata z Szymańskich 234
Kamińska Maria Elżbieta (pseud. Em-Ka, Marja Elżbieta) 233–238
Kamiński (*vel* Kamieński) Ludwik 12, 19
Kamiński Jan 234
Kamiński Jan Maurycy 234
Kamisińska Dorota 51, 61
Kapłon Jerzy 52, 61
Karpіński Adam (pseud. Akar) 255–259
Karpіński Jacek 258
Kasprowicz Jan 233, 236, 238
Kawyn Stefan 10, 16
Kaźmierska Kaja 219, 229
Keen Dora 205
Kennedy Edward Shirley 39, 40, 43
Kępa Ewa 224, 229
Kiełkowska Małgorzata 200, 213, 252
Kiełkowski Jan 183, 198, 252
Klarner Janusz 256, 257
Klekot Ewa 217, 229
Klemensiewicz Zygmunt 248
Knapczyk Sonia 221, 229
Kolbenheyer Karl 59
Kolberg Oskar 58
Kolbuszewska Ewa 36, 43, 66, 90
Kolbuszewski Jacek 9–20, 46, 48, 60, 61, 82, 90, 114, 124, 143, 153, 236–238
Kolbuszewski Stanisław Franciszek 10, 12, 16, 18
Kołątaj Hugo 31
Komosa-Styczeń Agata 188–191, 198
Konieczny Jacek 117, 124
Konopacki Artur 104, 112
Korczak Piotr 250
Kordys Roman 65, 90, 248
Korniłowicz Władysław 132
Korosadowicz Zbigniew 249
Korpaczewska Aleksandra 237
Korpál Agnieszka 193
Kostkiewiczowa Teresa 30, 43
Kościńska Agnieszka 229
Kotowski Krzysztof 121, 124
Kowalska Beata 219, 229
Kowalski Tomasz 193
Kozłowski Mieczysław Antoni zob. Rytard Jerzy Mieczysław
Kozmian Andrzej Edward 36, 37, 43
Krauthofer Józef 71
Kresiek Zbigniew 144, 153
Król Anna 200, 213
Krüger-Syrokomska Halina 59, 185, 186, 250
Krupa Maciej 46, 61, 119, 124

- Kruszyński Stanisław 49
 Krygowski Władysław 153
 Krzeptowski Jan (Sabała) 38, 50, 56, 81, 85
 Krzeptowski Józef 250
 Krzyżanowski Julian 162, 164
 Kuba, basista w kapeli Bartka Obrochty 50
 Kubacki Waław 265
 Kubarek Magdalena 112
 Kubica Grażyna 218, 229
 Kubiszyn Marta 219, 229
 Kuik-Kalinowska Adela 156, 165
 Kukuczka Cecylia 193
 Kukuczka Jerzy 114, 116, 118–120, 122, 124, 193, 194, 240, 248, 251
 Kunicki Wojciech 145, 153
 Kurczab Janusz 200, 213
 Kurek Jalu 265–268
 Kurkowa Rozalia 266, 268
 Kurkowska-Budzan Marta 229
 Kurtyka Ewa 192
 Kurtyka Wojciech 118–120, 122, 192, 250
- Lafond-Kettlitz Barbara 32, 33, 43
 Le Blond Elizabeth 203, 204, 213
 Leist Artur 110, 112
 Leksińska Aleksandra 194
 Leksiński Michał 194
 Lenin Włodzimierz 240
 Lermontow Michaił 93
 Lesiecki Józef 248
 Leszczyńska Maria 131, 132
 Leśmian Bolesław 11, 18
 Lewicka Magdalena 112
 Liebert Jerzy 126, 131–135, 138, 139
 Lijewska Elżbieta 106, 112
 Lipiński Piotr 258
 Lis Agnieszka 194, 198
 Lohmeyer Carl Leopold (pseud. Carl Reyemhol) 71
 Loretan Erhard 248
 Loria Leon 249
 Lubertowicz Zygmunt 157
 Lughofer Johann Georg 173, 179
 Lux Jakob 71
- Łaborewicz Ivo 33, 43
 Łada-Zabłocki Tadeusz 95–98, 110, 112
 Łoboz Małgorzata 14, 20, 93, 98, 112
 Łopuszański Tadeusz 248
 Łukasiewicz Jacek 134, 139
 Łukaszewska Aniela (Aćka) 187, 192
- Łuniewski Kazimierz 234, 238
 Łuszczewska Jadwiga (pseud. Deotyma) 55, 183, 234
- Macfarlane Robert 117, 118, 123, 124
 Maciejczak Władysław 158, 164
 Maciejewska Irena 134, 139
 Mackiewicz Tomasz 192
 Magdalena z Lipia 220, 222, 224, 225, 227, 228, 230
 Mahler Johan 79
 Majda Jan 46, 61
 Makowski Krzysztof A. 217, 229
 Malanowski Tomasz 116, 124
 Malborough (Marlborough) zob. Churchill John
 Malbos Jacques 37, 43
 Malczewski Antoni 110
 Mallory George 117, 118, 204, 247
 Małkowski Andrzej 257
 Marat Jean-Paul 33
 Marchlewicz Krzysztof 255
 Marja Elżbieta zob. Kamińska Maria Elżbieta
 Marta z Lutowisk 220, 222, 225, 227, 230
 Masarczyk Miranda 248, 252
 Mathieu Jon 32, 33, 43
 Matuszewska Ewa 185, 198
 Maupassant Guy de 29
 Mauri Carlo 241, 242
 Mayerl Sepp 246
 Mazel David 201, 213
 Mazurski Krzysztof R. 144, 153
 McDonald Bernadette 119, 120, 124, 249, 251
 Ménard Hélène 27, 42
 Mérimée Prosper 29
 Messner Heindl 246
 Messner Reinhold 114, 118, 119, 122–124, 177, 179, 200, 213, 241, 245–252
 Mickiewicz Adam 60
 Mierosławski Ludwik 262
 Mikołajczak Małgorzata 156, 165
 Mirek Andrzej 249, 250, 252
 Mlekodaj Anna 158–160, 162, 164, 165
 Mokrzycki Gustaw 258
 Moniuszko Stanisław 55
 Moro Simone 59
 Motyka Stanisław 249
 Mouthon Fabrice 32, 43
 Moździerz Zbigniew 17
 Mummery Albert Frederick 200, 201, 205, 209, 211, 213
 Murat Öner I. 159, 165

- Nalborczyk Jan 38
Nędza-Kubiniec Stanisław 14, 19
Nickel Andreas 168, 179
Nikliborc Agnieszka 219, 229
Norgay Tenzing 208, 247
Norton Bronisława 240
Notburga, św. 152
Nowicki Jan 248
Nurowska Maria 196, 198
Nyka Józef 37, 43
- Obrochta Bartłomiej (Bartek) 50, 82
Odyniec Antoni Edward 39
Oggioni Andrea 241
Okopińska Anna 185, 186, 188, 191, 250
Ordzowiały-Grzegorzycy Klaudia 104, 108, 112
Orkan Władysław 157, 159–162, 164
Orłowicz Mieczysław 149
Ossendowski Ferdynand Antoni 127, 139
Ossowska Danuta 94, 111
- Pacholski Jan 145, 146, 151, 153
Pagacz Robert 249, 251
Pagaczewski Stanisław 157
Paillon Mary 206
Pajęczkowski Franciszek 153
Palmowska Krystyna 250
Panejko-Pankiewicz Ewa 189
Panek Władysława 184, 198
Para Jan 71
Para Jędrzej 71
Paradis Marie 204
Paryski Witold Henryk 80, 183, 198, 248, 252
Paszczak Alicja 188, 191
Paszek Jolanta 124
Pauli Żegota 58
Pawlewska Irena 183
Pawlikowski Jan Gwalbert 37, 248
Pawlikowski Mieczysław Gwalbert 89
Peck Annie Smith 205
Petrozolin-Skowrońska Barbara 46, 61
Piasecki Zdzisław 31, 43
Pietraszkiewicz Franciszek Ksawery 98, 108, 109, 112
Pigoń Anna 183, 188, 198, 200, 213
Pilich Przemysław 144, 153
Pilkington Charles 202
Pinkwart Maciej 46, 48, 53, 61
Piotrowicz Zbigniew 261–263
Piwnicki Grzegorz 100, 112
- Pliekšāns Jānis zob. Rainis
Plutarch 33
Płaszczewska Olga 267
Pococke Richard 29
Pol Wincenty 54, 55
Potkański Karol 248
Potocki Andrzej 216
Praczyk Marcin 249, 252
Przerwa-Tetmajer Kazimierz zob. Tetmajer Kazimierz Przerwa
Przyboś Julian 266
Ptakowska-Wyżanowicz Halina 183, 184, 198, 200, 213
Purtschert Patricia 169, 179
Puszkina Aleksandra 93
- Radwańska-Paryska Zofia 183, 198
Raeburn Harold 204–206, 212, 213
Raeburn Ruth 205, 206, 213
Raganowicz Marek 114, 118, 121, 124
Rainis (właśc. Jānis Pliekšāns) 10, 12, 16, 18
Raj Wojciech zob. Roj Wojciech
Rajchman (Rejchman, Reichman) Bronisław 37, 38, 43, 45–61, 84, 90
Rambert Eugène 59
Rautenstrauchowa Łucja 55, 183
Reichman Bronisław zob. Rajchman Bronisław
Rejchman Bronisław zob. Rajchman Bronisław
Reklewski Wincenty 31, 43
Reyemhol Carl zob. Lohmeyer Carl Leopold
Reznicek Paula von 177–179
Richer z Senones 29
Richter Helmuth 171
Rickly-Boyd Jillian M. 206, 207, 212, 213
Ring Wiesław 150
Robespierre Maximilien de 33
Roche Clare A. 202, 213
Rogalski Stanisław 258
Roj Maciej 73
Roj Wojciech (właśc. Wojciech Raj-Gąsienica) 50, 81, 82
Roj-Kozłowska Helena zob. Roj-Rytard Helena
Roj-Mrozicka Zofia 14, 19
Roj-Rytard Helena (właśc. Helena Roj-Kozłowska) 127, 139, 251
Rostworowski Emanuel 100, 112, 238
Roszek Wojciech 55
Rot Ewa 30, 43
Rousseau Jean-Jacques 32, 33, 92, 112
Rüedi Marcel 248
Runggaldier Ingrid 168, 175, 177, 179, 187

- Rutkiewicz Wanda 116, 118, 120, 121, 185–187, 191, 198–200, 250
 Rużyło-Stasiakowa Jadwiga 130, 139
 Rybicka Elżbieta 157
 Rydz Agnieszka 128
 Rytard Helena zob. Roj-Rytardowa Helena
 Rytard Jerzy Mieczysław (właśc. Mieczysław Antoni Kozłowski) 127, 139, 251
 Rzewuski Waław 110
- S... 78, 90
 Sabala-Zielińska Beata 191–193, 198
 Sadowski Ryszard F. 29, 43
 Said Edward 156, 157, 165
 Sartre Xavier Arnauld de 37, 43
 Saussure Ferdinand de 25
 Saussure Horace-Bénédict de 29, 30, 34, 43, 92, 112
 Scherner Carl Albert 60
 Schiller Friedrich 93
 Schmidt Krystyna 118, 124, 247, 251
 Schütze Fritz 219, 229
 Sebesta Antonina 24, 33, 43
 Senancour Étienne Pivert de 34
 Sepioło Mariusz 186, 188, 190, 198, 200, 213
 Siczka Maciej 50, 73, 74, 81, 82, 86, 89, 248
 Siemek Andrzej 126, 139
 Sieradzińska Elżbieta 116, 121, 124
 Sigrist René 32, 43
 Sikora Sławomir 53, 61
 Simplicissimus (Simplex) zob. Speer Daniel
 Simpson Joe 247, 248, 252
 Skłodowska Katarzyna 190
 Skorek Janusz 120
 Skotnicówna Lida 249
 Skotnicówna Marzena 249
 Skrzydłowska-Kalukin Katarzyna 191
 Slany Krystyna 219, 229
 Słowacki Juliusz 34, 234
 Smereka Joanna 145, 153
 Smyk Anna 124
 Sokolińska Joanna 191
 Sokołowski Marian 26, 43
 Solska-Mackiewicz Anna 192
 Sosabowski Stanisław 128
 Southey Robert 36
 Sowiński Gerard 128
 Speer Daniel 64–67
 Staich Tadeusz 143, 148, 153
 Stanisława z Zatwarnicy 220, 222, 230
 Stanisławski Wiesław 248
 Stark Elizabeth 207, 208, 212
 Stasiak Marcin 229
 Staszic Stanisław 55
 Steck Ueli 248
 Stecka Zofia 71, 73, 80, 90
 Steczkowska Maria 183
 Steć Tadeusz 152, 153
 Stendhal (właśc. Marie-Henri Beyle) 39
 Stephen Leslie 41, 202, 204
 Sterne Laurence 106
 Štěrbová Dina 200, 213
 Stęczyński Bogusz Zygmunt 12, 14, 18, 19, 36, 37, 43, 71, 72, 79, 90, 152, 153
 Stolarczyk Józef 77, 78, 85, 90, 248
 Strassoldo Raimondo 126, 139
 Strojny Monika 189
 Strzelnicki Władysław 103–107, 112
 Sultana, kucharz 176
 Syrokomska Marianna 186
 Syrokowski Janusz 186
 Szaflarski Józef 64, 67, 90
 Szamil, imam 99–102
 Szatkowski Maciej 112
 Szczepan-Wojnarska Anna 133, 139
 Szczepański Jan Alfred 248, 249
 Szewerniak Magdalena 35, 43
 Sznapiak Adrianna Dominika 46, 61
 Szpak Ewelina 229
 Szopiński Baltazar 65, 90
 Szurek Agnieszka 217, 229
 Szydłowska Joanna 163, 165
 Szymonowicz Krystyna 144, 153
- Ślimak Wojciech 50, 82
 Śliwowska Wiktoria 100, 112
 Ślusarczyk Magdalena 219, 229
 Świerczyński Marek 144, 153
 Świerz Leopold 55, 67, 73, 85, 90, 248
 Świerz Mieczysław 248
 Świętopełk zob. Głowacki Michał
- Tadziak Marcin 49
 Tailland Michel 39–41, 43
 Tajmijew Bej-Bułat 100, 103, 106
 Tally Robert T. Jr. 156, 157, 164, 165
 Tanasheva Olga 124
 Tarnawski Apolinary 131
 Tatar Jędrzej 81
 Tatar Szymon 50, 73, 74, 81, 82, 89

- Taylor Karol 258
Terray Lionel 24, 44
Tetmajer Adam 76
Tetmajer Kazimierz Przerwa 14, 19
Thomas Keit G. 35, 44
Titkow A. 218, 229
Tokarczuk Olga 262
Tokarz Radosław Jan 153
Topolski Jerzy 126, 139
Townson Robert 63, 67, 68
Trela Wojciech 93, 111
Trzeczcyńska Patrycja 221, 229
Turner Victor W. 217, 229
Tyndall (Tynall) John 41, 44, 59
- Urbanowski Maciej 267
Urbańska Hanna 211, 212
Urubko Denis 114, 118, 122, 124
- Vincenz Stanisław 128, 139
Vinck Dominique 32, 43
Visser-Hooft Jenny 172
- Wach Danuta 187
Wąjgiel Leopold 52
Wąjngold Bronisława Agnieszka 133
Wala Jędrzej 50, 74, 81, 82, 86, 89
Wala Wojciech 73
Walczak Wojciech 152, 153
Walker Derek 201, 213
Walker Lucy 202, 204
Wallisch Karol 249
Walocho Jacek 251, 252
West Thomas 35, 36
Westphal Bertrand 156, 157, 162, 165
Whillans Don 245, 247
Whympere Edward 41, 202, 247
Wielicka Katarzyna 194, 198
- Wielicki Krzysztof 114, 116, 118, 123, 124, 194, 250, 257
Wierzejska Jagoda 127, 139
Wigura Stanisław 258
Wilczkowski Andrzej 250, 252
Williams Cicely 206, 213
Wills Alfred 39, 247
Windham William 29
Wirz Tanja 175, 179
Witkiewicz Stanisław 38, 79, 83–85, 90, 114, 115, 124, 145
Witoszyński Czesław 258
Witt Monika 185, 198, 208, 212
Wojtyła Karol 12, 18
Wolska Dorota 216, 229
Wołyńska Joanna 217, 229
Woolf Virginia 202
Wordsworth William 36
Workman Fanny Bullock 172, 174, 205
Wójcik Wiesław A. 49, 61, 81, 90
Wróbel Elżbieta 265–268
Wrześniowski August 78, 79, 90
- Zajac Grażyna 100, 112
Zaplotnik Nejc 114, 116, 118, 120, 122–124
Zaruski Mariusz 248
Zawada Andrzej 200, 250
Zborowski Juliusz 69, 70, 90
Zdanowicz Katarzyna 191–194, 198
Zdyb Stanisław 249
Zejszner Ludwik 71
Zięcina Anna 124
Zmorski Roman 58
- Żakowski Jacek 114, 118, 123, 124
Żeromski Stefan 268
Żułowski Wawrzyniec 24

Spis Ilustracji

Okładka:

1. Mieczysław Karłowicz, *Łomnica i Durny z Jastrzębiej Turni* (1907), [w:] Teresa Jabłońska, *Sztuki piękne pod Tatrami*, Zakopane 2015, s. 261.
2. Karta tytułowa: Jacek Kolbuszewski, *Skarby króla Gregoriusa*, Katowice 1972.
3. Walery Eljasz, *Powrót od Morskiego Oka*, [w:] Teresa Jabłońska, *Sztuki piękne pod Tatrami*, Zakopane 2015, s. 198.

Ilustracje w książce:

Krzysztof Biliński, Profesor Jacek Kolbuszewski (10 maja 1938–10 września 2022).
Wspomnienie

1. Jacek Kolbuszewski na szlaku w Beskidzie niskim, fot. Ewa Grzęda (2019).
2. Jacek Kolbuszewski odbiera Nagrodę Literacką Burmistrza Miasta Zakopane, fot. Ewa Grzęda (2017).

Krzysztof Biliński, Professor Jacek Kolbuszewski (10 May 1938–10 September 2022):
A posthumous tribute

1. Professor Jacek Kolbuszewski presiding over the proceedings of the sixth international conference *Góry – Literatura – Kultura* in Polanica-Zdrój, 2018. Photograph by Zbigniew Możdziej (2018).

Renata Gadamska Serafin, Ludzie gór w optyce polskich kaukazczyków

1. Portret imama Szamila, fot. Andriej Iwanowicz Denier [ros. Андрей Иванович Деньер] (2017), https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/9/90/Shamil_by_Denier.jpg (dostęp: 27.04.2022).

Jan Pacholski, Przewodnik sudecki albo konstrukt nowej górskiej elity między dwiema tradycjami

1. Wzory powojennych odznak przewodnickich, Załącznik do uchwały ZG PTTK nr 209/XIX/2021 z dnia 26 marca 2021 r., https://kartoteki.pttk.pl/ks3/dok/k19_u209_z01_20210326.pdf/.
2. Tradycyjny „uniform” przewodnicki (już jako polar), fot. Jan Pacholski (1.04.2017).

Okładki do recenzji:

1. Krzysztof Marchlewicz, *Góry i skrzydła. Opowieść o Adamie „Akarze” Karpińskim (1897–1939)*, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, Kraków 2022.
2. Zbigniew Piotrowicz, *Sudeckość* („Literatura Górską na Świecie”), Stapsis, Katowice 2022.
3. Elżbieta Wróbel, *Reporter rzeczywistości. O międzywojennej prozie Jalu Kurka*, Instytut Literatury, Kraków 2022.

Spis treści

Ewa Grzęda, Wstęp **5**

Ewa Grzęda, Introduction **7**

Krzysztof Biliński, Profesor Jacek Kolbuszewski
(10 maja 1938–10 września 2022). Wspomnienie **9**

Krzysztof Biliński, Professor Jacek Kolbuszewski
(10 May 1938–10 September 2022): A posthumous tribute **15**

Dział I. Rozprawy i szkice

Jacek Kolbuszewski, Człowiek gór — od archetypu do stereotypu **23**

Ewa Grzęda, Tatrzańskie pisma Bronisława Rajchmana na tle koncepcji
„wycieczki bez programu” Tytusa Chałubińskiego **45**

Ewa Kolbuszewska, Obraz przewodnika górskiego w literaturze romantycznej.
Część II **63**

Renata Gadamska-Serafin, Ludzie gór w optyce polskich kaukazczyków **91**

Jolanta Ługowska, „Człowiek gór” — od epickiej deskrypcji do ekspresji
samoświadomości **113**

Jagoda Wierzejska, Nie tylko Polacy i ich przyjaciele — Huculi. Mieszkańcy
i bywalcy Karpat Wschodnich w międzywojennej literaturze polskiej
o tematyce współczesnej (niewspółtworzącej dyskursu dominującego II RP)
125

Jan Pacholski, Przewodnik sudecki albo konstrukt nowej górskiej elity
między dwiema tradycjami **141**

Maria Kościelniak-Woźniak, Tożsamość górala gorczańskiego. Jan Fudala —
literackie studium przypadku **155**

Monika Mańczyk-Krygiel, O specyfice kobiecej tożsamości wspinacza
w tekstach Hettie Dyhrenfurth **167**

Anna Pigoń, Wspinaczki, pisarki i żony himalaistów. Kobiety gór w różnych odsłonach literackich, społecznych i kulturowych **181**

Agnieszka Irena Kaczmarek, Kobiety wśród ludzi gór. Kilka refleksji na temat górskiej literatury anglojęzycznej **199**

LeAnn Dudka, (Nie)obecność kobiety w Bieszczadzie w perspektywie kulturoznawczej **215**

Dział II. Noty i notatki

Katarzyna Król, Zapomniany wiersz Marii Elżbiety Kamińskiej o górach **233**

Marek Raganowicz, W poszukiwaniu Matterhornu **239**

Maciej Krupa, Wizytówka Messnera **245**

Dział III. Recenzje

Ewa Grzęda, Od zauroczenia Tatrami do zdobycia Nanda Devi East **255**

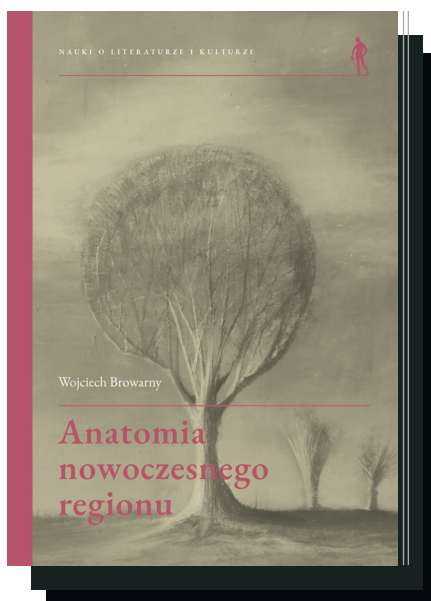
Monika Witt, „Z ciekawością i szacunkiem dla niegdyś inności” **261**

Krystyna Heska-Kwaśniewicz, Jalu Kurek — reportażysta **265**

Indeks nazw osobowych **269**

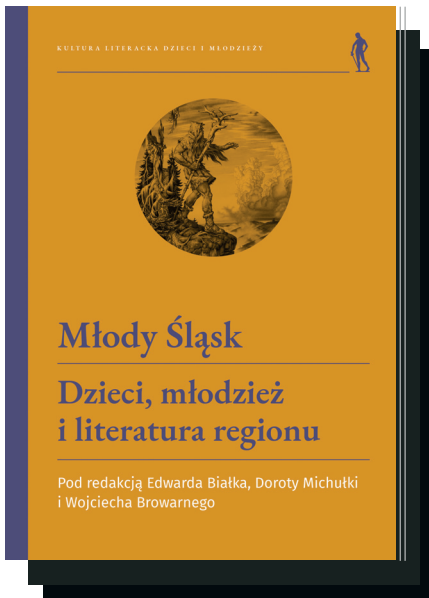
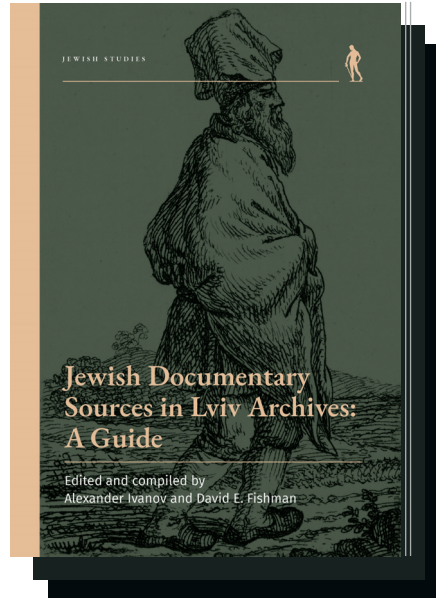
Spis ilustracji **277**

Polecamy nasze nowe serie i publikacje





Wydawnictwo
Uniwersytetu
Wrocławskiego





Wydawnictwo
Uniwersytetu
Wrocławskiego

Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego sp. z o.o.

pl. Uniwersytecki 15

50-137 Wrocław

sekretariat@wuwr.com.pl

wuwr.eu

Facebook/wydawnictwouwr